

SOLIDARNOŚĆ – NOWY POCZĄTEK

IX KONFERENCJA ŚWIĘTOKRZYSKA

24–26 LIPCA 2020 ROKU

Ośrodek Myśli Niepodległościowej
Instytutu Historycznego nn
im. Andrzeja Ostoja Owsianego
Warszawa, 2021 roku

Opracował i zredagował Mirosław Lewandowski

© Copyright by Instytut Historyczny im. Andrzeja Ostoja Owsianego

Wydawca – Wydawnictwo Polskie IHOO

Wydanie I
Warszawa, 2021

ISBN 978-83-957901-6-4

Skład, druk i oprawa:
Agencja Wydawnicza i Reklamowa AKCES Sukces Sport

Jak stwierdził Adam Skwarczyński, „Żaden wysiłek nie idzie z nicości w nicość, lecz wrasta w głębę życia w jego organizm...”. Tą dewizą stara się kierować Instytut Historyczny im. Andrzeja Ostoja Owsianego. Nasze działania nie byłyby możliwe bez wsparcia naszych darczyńców i ofiarodawców.

Dziękujemy!

Ta pozycja została dofinansowana przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych



W imieniu Instytutu gorąco dziękujemy!

SPIS TREŚCI

I DZIEŃ (24 LIPCA 2020 ROKU)

Dr Bohdan Urbankowski

Destrukcja i odbudowa solidarności polskiej 7

Prof. dr hab. Wiesław Wysocki

Solidarność spuścizną myśli Marszałka 93

Dyskusja 104

II DZIEŃ (25 LIPCA 2020 ROKU)

Dr Andrzej Anusz

Kościół wobec strajków w lipcu i sierpniu 1980 roku 138

Dyskusja 183

Dr Wojciech Błasiak

Rewolucja Solidarności a program odzyskania przez Polskę
niepodległości 201

Dyskusja 242

III DZIEŃ (26 LIPCA 2020 ROKU)

Mirosław Lewandowski

Historia i znaczenie Komitetów Obrony Więzionych
za Przekonania 275

Dyskusja 338

Indeks nazwisk 363

W roku 2020 odbyła się kolejna, IX z kolei Konferencja Świętokrzyska. Jej organizatorem był, jak co roku, Ośrodek Myśli Niepodległościowej Instytutu Historycznego nurtu niepodległościowego im. Andrzeja Ostoja Owsianego. Konferencje tradycyjnie odbywają się w Centrum Edukacyjnym w Wólce Milanowskiej w Górach Świętokrzyskich, u stóp Łysej Góry. W spotkaniach bierze udział kilkadziesiąt osób – członków Instytutu i zaproszonych gości.

W roku 2020, z uwagi na pandemię Covid-19, konferencja nie mogła odbyć się tradycyjnie w maju. Została przeniesiona na koniec lipca.

Temat spotkania był oczywisty – w 2020 roku wypadała 40. rocznica Strajków Sierpniowych i powstania Solidarności.

Autorami wszystkich referatów byli członkowie naszego Instytutu.

Materiały pokonferencyjne zawierają teksty wszystkich wykładów wygłoszonych w czasie konferencji. W trzech przypadkach wykłady faktycznie wygłoszone nieco różniły się od tekstów przygotowanych i przedstawionych do druku. W dwóch przypadkach wykłady zostały wygłoszone przez prelegentów „z głowy”, na podstawie przygotowanych wcześniej notatek. W przypadku ostatniego wykładu – pewne jego fragmenty zostały rozwinięte. Dodano też przypisy.

Niemal po każdym referacie była dyskusja, której zapis został odтворzony na podstawie nagrania. Niestety, nie wszystko się nagrało, stąd niektóre fragmenty zostały pominięte. Przy spisywaniu wypowiedzi w dyskusji zostały one poddane redakcji, ale starano się zachować ich oryginalny i spontaniczny charakter.

I DZIEŃ (24 LIPCA 2020 ROKU)

BOHDAN URBANKOWSKI



DESTRUKCJA I ODBUDOWA SOLIDARNOŚCI POLSKIEJ

Poniższy tekst przesłał uczestnikom IX Konferencji Świątokrzyskiej stały bywalec tych spotkań, który tym razem nie mógł przybyć ze względów zdrowotnych. Tekst został napisany na 25-lecie powstania Solidarności, ale nie stracił nic ze swojej aktualności. Jest to głos uczestnika tamtych wydarzeń i człowieka nurtu niepodległościowego. Panu Doktorowi Urbankowskiemu w imieniu uczestników konferencji i czytelników poniższego tekstu serdecznie Dziękuję! Michał Janiszewski

WSTĘP: PYTANIA O „SOLIDARNOŚĆ”

Czym był Niezależny, Samorządny, Związek Zawodowy „Solidarność”, który powstał w Polsce w 1980 roku, przetrwał w konspiracji stan wojenny i w 1988 roku wznowił jawną, trwającą do dzisiaj działalność? Intuicyjnie – wiemy, z racjonalnymi definicjami jest już gorzej. Może dlatego, że racjonalnie nie da się tego zjawiska do końca wyjaśnić. Przejrzyjmy jednak najczęściej powtarzane definicje:

1. Najmniej precyzyjna jest odpowiedź zgodna z nazwą: związek zawodowy.

Licząca 10 milionów członków Solidarność nie była tylko związkiem czy nawet związkiem związków. Zrzeszała ludzi różnych branż, pracodawców i pracobiorców; jeśli program jej początkowo był programem związkowym, to w miarę rozwoju stawał się politycznym i jako taki ujawnił się od początku – w roku 1980. Solidarność stawała się masową antypartią. Etykieta związku stanowiła kamuflaż – w obawie przed represjami ze strony komunistów; nie ma jednak powodu byśmy i my dali się na to nabrać.

2. Bardziej ogólne określenie „ruch robotniczy”, mówi o zbiorowym podmiocie, o tych, którzy stanowili statystyczną większość NSZZ i zapewniali mu autorytet siły, ma jednak dwa punkty słabe:

- po pierwsze był to ruch nie tylko robotniczy. Komisje Solidarności istniały w większości zakładów, nie tylko w kopalniach i stoczniach, także w szkołach, teatrach, redakcjach – był to więc także ruch inteligencki, oświatowy, kulturowy, religijny;
- po drugie – robotniczy trzon ruchu został zdominowany przez inteligencki aparat rekrutujący się często z odrzutów aparatu władzy, z tzw. „dysydentów partyjnych” i z działaczy różnych przybudówek politycznych w rodzaju PAX-u, „Znaku” czy SD. W ruchu wzięli też udział ówcześni członkowie PZPR: jesienią 1981 roku, na około 3 milionów członków partii – jedna trzecia działała jednocześnie w Solidarności.

3. Najbardziej uroczyste z określeń porównuje Solidarność do powstań narodowych. Byłoby to jednak powstanie nietypowe, bo cywilne – bez jednego wystrzału ze strony powstańców. Dokonywało się niejako „od góry”, we wszystkich sferach życia – militarną zostawiając na koniec, co uściło czujność komunistów. Była to rewolucja, ale bez takich skutków rewolucyjnych jak przelew krwi i pożary domów. Odbywała się ona przede wszystkim w sferze świadomości – skutki tych przemian bytu potem przenoszone w sferę bytu materialnego, ekonomicznego. Jeśli pominąć Powstanie Wielkopolskie czy trzecie z Powstań Śląskich – Solidarność była rzeczywiście pierwszym zrywem powstańczym, który zakończył się sukcesem i który przyniósł Polsce niepodległość. A raczej: przynosił stopniowo: po doprowadzeniu kraju do dwuwładzy Solidarność została rozbita w stanie wojennym i skreślona z życia publicznego. Przetrwała jednak w podziemiu. Po rządzie mieszanym wedle zasady: „wasz prezydent nasz premier”¹ doszło do powstania władzy jednoznacznie niekomunistycznej z Lechem Wałęsą i Janem Olszewskim. Rząd Olszewskiego doprowadził w 1992 roku do likwidacji baz sowieckich w Polsce – i od tego momentu możemy mówić o pełnej suwerenności, o Trzeciej Rzeczypospolitej.

Pamiętać trzeba także o czynniku zewnętrznym. Jest on wciąż dodatkowym wektorem naszej historii. Powstanie Wielkopolskie i trzecie z powstań Śląskich zakończyły się powodzeniem, gdyż miały za sobą dyskretne, ale skuteczne poparcie wolnej Polski; księstwo Warszawskie powstało dzięki porażkom zaborców z Napoleonem; pozbawione zewnętrznego poparcia powstanie Kościuszki skończyło się klęską. Listę można wydłużyć o działania podejmowane z nadzieją obcej pomocy – na taką liczyli zarówno przywódcy Powstania Listopadowego, jak i przywódcy Targowicy. Doczekali się jej tylko ci drudzy.

¹ Prezydentem miał być oczywiście gen. Jaruzelski. Na premiera „doradcy” z KOR-u lansowali początkowo prof. B. Geremka (historyka, b. aktywistę PZPR, potem wykładowcę TKN); ostatecznie stanęło na T. Mazowieckim, na którego też miano „haka” za jego działalność z czasów PAX-u. Było to dobre zabezpieczenie antyilustracyjne.

Przejęcie władzy przez PPR odbyło się według schematu targowickiego. Podobnie jak manifest targowicki również manifest PKWN przygotowany został i aprobowany najpierw w stolicy Rosji (w XVIII wieku w Petersburgu, w XX w Moskwie) ogłoszony na terenach polskich przez ludzi całkowicie zależnych od obcej potęgi. Władza PPR (potem PZPR) była de facto władzą namiestniczą. Wspierała ją obecność Armii Czerwonej i groźba jej interwencji. W 1989 roku – uwikłani w wojnę w Afganistanie, w przegrany wyścig zbrojeń, w permanentny kryzys gospodarczy, do tego widząc tendencje separatystyczne podbitych republik (od południa szło odrodzenie islamu!) – Rosjanie na interwencję w Polsce się nie zdecydowali. Cofnięcie zewnętrznego poparcia nie oznaczało automatycznie upadku władzy lokalnej, stanowiło jednak wyzwanie, na które kolaboranci musieli sami odpowiedzieć. Komuniści polscy postanowili zaryzykować – pozorując demokratyczne wybory. Mimo prób powtórzenia scenariusza z lat 1945–1947 (zastraszania, morderstwa księży i działaczy opozycyjnych) i mimo oszustw (parlament „kontraktowy”) – wyzwaniu temu nie sprościli. Nie wystarczyła obecność wojsk sowieckich na terenie Polski! 29 stycznia 1990 roku PZPR zwinęła swoją chorągiewkę i wyniosła się z polityki. Solidarność nie musiała być powstaniem przeciwko zaborcy (tak byłoby zapewne w 1981 roku), była potencjalnym powstaniem przeciwko swojskim kolaborantom. To wystarczyło.

Część byłych komunistów zdołała się przepoczwarzyć i stworzyć nowe partie: SDRP, UP, bądź włączyć się w struktury pokrewne, stanowiące azył poprzednich pokoleń aparaczków (UD, potem UW). Nie były to jednak już partie komunistyczne ani nawet autentycznie lewicowe, lecz typowe, koniunkturalne partie władzy. Powrót do rządów młodych, zmutowanych komunistów z Kwaśniewskim, Oleksym i Cimoszewiczem (oraz z Kiszczakiem, Jaruzelskim i jego Urbanem w cieniu) nie był tożsamy z powrotem do przeszłości. Oznaczał utratę władzy Solidarności, nie oznaczał utraty niepodległości Polski. Dawni „agenci wpływu”, a może i zwykli agenci Kremla – nie chcieli już być ani agentami, ani nawet komunistami. Wystarczała im władza i pieniądze. Ujawniły się demoralizujące efekty materializmu. Ekskomu-

niści z powodu swoich charakterów (a raczej ich braku – efekt tresury w PZPR) okazali się bardziej solidarnościowi od Solidarności: pomagali wprowadzać Polskę do NATO i do Unii Europejskiej, zajęli antyrosyjskie stanowisko, popierając Amerykanów w Jugosławii i wysyłając wojska do Iraku. Ekskomuniści odzyskali więc władzę za cenę rezygnacji ze swojej tożsamości. Przechwycili program skrajnych ugrupowań Solidarności, ba, wcielili go w życie – i w tym sensie można nawet mówić o zwycięstwie „solidarnościowej” ideologii połączonym z klęską osobistą większości działaczy związku.

CZĘŚĆ PIERWSZA. BUDOWA PRL I PODBÓJ

I.

PRL powstawała w procesie podboju. W procesie wieloletnim, bo ze względu na uwikłania polityczne (Polska była jednak sojusznikiem sojuszników ZSRR) Sowieci nie mogli działać tak brutalnie jak w roku 1920. Stworzenie satelickiej Polski nie byłoby możliwe bez pomocy polskich kolaborantów, przede wszystkim z kręgów lewicowych, często związanych agenturalnie ze służbami sowieckimi. Mogli oni liczyć na wsparcie Armii Czerwonej, jednak większość brudnej roboty musieli wykonywać sami.

Zgodnie z wypróbowaną przez bolszewików strategią (sojusze z eserami czy anarchistami a potem wykańczanie niedawnych sojuszników) również i polscy komuniści stosowali metodę „salami”. To rzeźnicze a jednocześnie delikatne określenie podobno wylansowała w partyjnych salonach „krwawa Luna” – Julia Brystygierowa – dyrektorka Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego od kultury.

Komuniści podzielili swych przeciwników na kilka grup. Największe zagrożenie stanowiły dla nich polskie siły zbrojne i przedstawiciele autentycznej polskiej administracji, mniejsze – działacze gospodarczy czy intelektualści. Działano – zgodnie z regułami marksizmu – zarówno na poziomie bazy, jak w nadbudowie.

1. Powstanie Antysowieckie

Polacy stawiali Sowiecom opór porównywalny z walkami powstańczymi z czasów zaborów. Na określenie tych zmagañ PRL-owscy historycy używali przez lata pogardliwego określenia walka z „bandami leśnymi”. Podobnym określeniem posługiwali się jednak i lewicowi ideolodzy, np. Jacek Kuroń. W ostatnich latach upowszechnia się określenie „wojna domowa”. Ale: „wojna domowa” oznacza taki konflikt wewnętrzny, w którym siły zbrojne podlegają zwaśnionym, ale własnym i suwerennym ośrodkom decyzyjnym. W uzależnionej od Kremla PRL „władza ludowa” miała charakter namiestniczy, siły zbrojne podlegały dowództwu sowieckiemu początkowo bezpośrednio, następnie poprzez system tzw. doradców i włączenie do Paktu Warszawskiego. Przyjęcie określenia „wojna domowa” oznaczałoby nobilitację sowieckiej agentury.

Odnutować należy też określenie komunistycznego historyka Tadeusza Walichnowskiego, według którego powstanie była to walka bratobójcza zawierająca w sobie elementy wojny domowej, przede wszystkim jednak była to **wojna chłopska** (podkr. BU) umiejętnie inspirowana przez tzw. obóz londyński. Walichnowski podaje, że w tej „wojnie chłopskiej” wzięło udział ponad 100 000 osób². Liczba ta wydaje się zbliżona do prawdy³. Przez różne raporty i wspomnienia prze-

² Obydwa określenia na s. 285 jego pracy „U źródeł walk z podziemiem reakcyjnym w Polsce”, Warszawa 1980.

³ Tę samą cyfrę ponad 100 tysięcy powtarza Walichnowski we wstępie do redagowanego przez siebie opracowania „W obronie władzy ludowej” (Warszawa 1985, s. 19) – przy okazji propagując rok 1952 jako datę, po której problem „wojny domowej” i „wojny chłopskiej” przestał istnieć. Niektórzy pamiętnikarze i historycy wielokrotnieją liczbę powstańców, by zaakcentować powszechność oporu przeciwko nowemu zaborcy i ogromną skalę prześladowań, inni podają liczby zaniżone, by podkreślić bohaterstwo samotnie walczących oddziałów. Jerzy Marcinkiewicz w pracy *Wojna domowa w Polsce* (Poznań, bd, t. I, s. 2), przyjmuje, iż siły podziemia w pierwszym (1945) roku liczyły ponad 80 tysięcy żołnierzy zorganizowanych w 1057 oddziałów i grup, a w latach dalszych, do roku 1956 przeszły przez nie następne „dziesiątki tysięcy”; Jerzy Ślaski odwrotnie: w roku 1945 oddziały partyzanckie według niego liczyły 8–12 tysięcy, a rok później już

winęło się około półtora tysiąca nazw oddziałów i nazwisk dowódców. Tę liczbę też możemy uznać za zbliżoną do rzeczywistości.

Dyskusję budzą do dzisiaj daty graniczne powstania. Wydaje się, że daty początkowej ustalić się nie da: akcja „Burza”: skierowana początkowo przeciw Niemcom automatycznie musiała zostać odwrócona przeciwko wkraczającej na nasz teren armii drugiego z zaborców, można najwyżej szukać jakiegoś wydarzenia o randze symbolu – na pamięć zasługują najbardziej Polskie Termopile – bitwa pod Surkontami 21 sierpnia 1944. Za datę końcową – atak majora „Bruzdy” – Taborowskiego, na siedzibę UB/MO w Przytułach – 23 sierpnia 1954. Atak zakończony sukcesem powstańców i – niestety – śmiercią majora. Późniejsze akcje będą miały charakter defensywny, często samobójczy. Powstanie Antysowieckie trwało więc tyle samo czasu, co powstanie Solidarności i może pamięć jego klęski kazała Polakom wybrać w latach 80. inną metodę walki.

Z powodu ograniczenia miejsca wspomnimy tylko najważniejsze bitwy i nazwiska – tych, którym nasza pamięć należy się nie mniej niż bohaterom Powstania Styczniowego. Na początek wspomnijmy tych, którzy pierwsi rozpoczęli walkę z sowieckim najeźdźcą – najbardziej zasłużonych, najniesprawiedliwiej zapomnianych.

2. „Burza” na Kresach.

Już w latach 1942–1943 dochodziło na Kresach do starć polskiej samoobrony z komunistyczną partyzantką. Sowietci mając na względzie przyszły zabór tych ziem „oczyszczali” teren z AKowców – po prostu zabijając mieszkańców miejscowości stanowiących zaplecze polskich oddziałów. Z setek tego typu akcji szczególnym okrucieństwem wyróżniły się dwie:

tylko 3 tysiące. (Praca zbiorowa *Wojna domowa czy nowa okupacja*, Wrocław 1998, s. 44). Prawda jest trudna do ustalenia. Należy przypuszczać, że w historiografii utrwali się najczęściej powtarzana (a przypomniana przez Krystynę Kersten z zastrzeżeniami, ale bez podania innych danych) liczba 99 991 oficerów i żołnierzy walczących w 1364 oddziałach. (*Narodziny systemu władzy*, Poznań 1990, s. 197). Liczba ta oparta jest na danych MBP, robi wrażenie zaniżonej na tyle, aby nie przekraczała psychologicznej granicy 100 000.

- 8 maja 1943 partyzanci rosyjscy dowodzeni przez Pawła Gulewicza i żydowscy dowodzeni przez Tewje Bielskiego wymordowali ludność miasteczka Naliboki i podpalili domy. Według triumfalnego raportu sowieckiego zabito 250 mieszkańców, według wspomnień Sulli Wolishinskiej-Rubin wydanych w Izraelu – jedynie 130.
- 29 stycznia 1944 sowiecko-żydowska partyzantka spacyfikowała wieś Koniuchy na skraju Puszczy Rudnickiej. Dowódcą oddziału „Śmierć faszystom” był Jaakow Prenner, dowódcą drugiej jednostki „Ku zwycięstwu” – Samuel Kaplinsky. Wieś została spalona, wielu chłopów – spalonych żywcem.

Były to zwycięstwa nad cywilami. Z partyzantką AK nie szło „sowieciarzom” już tak łatwo. 19 listopada 1943 we wsi Bucify nad Niemnem – siły sowieckiego Zgrupowania Białostockiego dowodzonego przez gen Filipa Kapustę liczące około 700–800 ludzi zaatakowały stacjonujące tam siły Armii Krajowej (dowodzone przez ppor. Jana Wasiewicza – Lwa i ppor. Stanisława Karolkiewicza – Szczęsnego) – poniosły jednak klęskę. W trakcie działań do walki weszły nowe jednostki, bitwę rozstrzygnął zwycięsko oddział 312 ppor. Czesława Zajączkowskiego – Ragnera, który przyszedł z odsieczą. Sowietci przyznali się oficjalnie do 6 zabitych i kilku zaginionych, według obliczeń polskich uczestników bitwy stracili około 200 ludzi. Sporadyczne początkowo potyczki przybrały w 1944 roku formę krwawej pacyfikacji. Najbardziej haniebnym czynem Armii Czerwonej była likwidacja polskich oddziałów po wspólnej antyniemieckiej akcji wyzwolenia Wilna.

Akcja ta, zwana pod kryptonimem „Ostra Brama” stanowiła najważniejszy element „Burzy”. Plan, którego autorem był major Maciej Kalenkiewicz – Kotwicz – znakomicie zapowiadający się sztabowiec i równocześnie poeta. Jego plan przewidywał atak na Wilno połączony z powstaniem wewnątrz miasta. Operację rozpoczęto nocą 6/7 lipca 1944. Zakończyła się ona wyzwoleniem Wilna, głównie dzięki uderzeniu sił sowieckich, przy słabym polskim wsparciu z zewnątrz (tu wyróżnili się żołnierze Bolesława Piaseckiego, późniejszego lidera PAX-u) i silnym od wewnątrz miasta.

Po wspólnych walkach o Wilno, zakończonych ostatecznie 13 lipca, rozpoczęły się polsko-sowieckie rozmowy na temat stworzenia korpusu AK do walki z Niemcami. Na miejsce koncentracji organizowanych dywizji Rosjanie zaproponowali AK-owcom Turgiele, na wschodnim skraju Puszczy Rudnickiej. 17 lipca Rosjanie po raz kolejny zaprosili polskich oficerów na naradę, a właściwie na całą serię porad. Ppłk Aleksander Krzyżanowski – Wilk i jego szef sztabu zostali aresztowani w Wilnie; tego samego dnia w Boguszach uwięziono zaproszonych tam na rozmowy innych polskich oficerów. Pozbawione kadry oddziały Armii Krajowej były kolejno otaczane, rozbrajane i kierowane do obozu przejściowego w Miednikach Królewskich. W ciągu dwudniowej operacji Rosjanie uwięzili ponad 6 tysięcy ludzi, w tym 650 oficerów i podoficerów. Oficerów odesłano do łagrów, w paru przypadkach do więzień, kilku zginęło w beznadziejnym oporze; żołnierzom dano szansę wstąpienia do Berlinga – ci, którzy z niej nie skorzystali, zostali załadowani do bydłowych wagonów i wywiezieni do Kaługi. Większość.

Sam Kotwicz nie wziął udziału w „Ostrej Bramie”, dzięki czemu mógł kontynuować walkę. Do pierwszego i zwycięskiego dla Polaków starcia doszło około 20 lipca 1944 w rejonie jeziora Kiernowo w Puszczy Rudnickiej. Po tej nauczce Rosjanie próbowali zwabić Kalenkiewicza na „braterskie rozmowy” – wiedząc, jak one się kończą major (a następnie już podpułkownik) propozycje odrzucał. 21 sierpnia 1944 doszło do bitwy pod Surkontami. Około południa oddział Kotwicza – Kalenkiewicza został zniemacka zaatakowany przez batalion NKWD. W bitwie padło dwóch sowieckich dowódców i około 30 żołnierzy, po stronie polskiej nie było zabitych, lecz padło wielu rannych. Nie chcąc zostawiać ich na pastwę wroga, Kotwicz ustalił, że kpt. Bolesław Wasilewski – Bustromiak odejdzie z częścią żołnierzy, sam pozostał z resztą oddziału i z najcięższymi rannymi. Po południu nastąpił drugi atak. Mimo ogromnej przewagi Rosjan Polacy bronili się około pięciu godzin – póki nie brakło amunicji. W bitwie padło 18 żołnierzy, w tym Kotwicz, 18 zostało rannych. Gdy nie było już zdolnych do walki – Rosjanie zajęli pole bitwy, mordowali tych, którzy pozostali przy życiu, znęcali się nad zwłokami. Mścili się za wysokie straty, jakie ponieśli.

Oficjalnie przyznali się do 18 zabitych, raport, który wysłał do Warszawy następca Kotwicza kpt. Stanisław Sędziak – Warta mówił o 132 napewno zabitych Rosjanach. Oddział Kotwicza liczył 36 żołnierzy, Rosjanie w swoich raportach mówią o 53 zabitych Polakach. Być może jest to normalne propagandowe kłamstwo, być może mimowolne przyznanie, iż po wymordowaniu partyzantów zaczęli mordować mieszkańców Surkont.

Za uznaniem walk podpułkownika Kotwicza za początek Powstania Antysowieckiego przemawia świadomość ich uczestników. 16 sierpnia Kotwicz depeszował do Komendy Głównej AK: Nakazuję jawną polską postawę mas i przygotowuję je do zdecydowanego oporu, do powszechnej walki zbrojnej włącznie. I choć w następnym zdaniu dodawał uspokajająco: Wszelkie wystąpienia zbrojne jedynie jako samoobrona lub na rozkaz – to jak widać z walkami powstańczymi się liczył. Postawę tę potwierdza ostatni meldunek wysłany do Komendy Głównej 21 sierpnia 1944: Kazałem wzmóc opór (...) Melduję raz jeszcze, że jesteśmy zdolni do masowego, krótkotrwałego porywu. Śmiercią jednak jest dla nas dłuższe pozostanie pod okupacją bolszewicką.

Mówiąc o Kresach warto także przypomnieć akcję, wokół której narasta zła legenda: 20 października 1944 oddział ppor. Gaja (Michał Babul) opanował Ejszyszki. Zniszczono lokale NKWD i WKPB, zlikwidowano kilku agentów i współpracowników NKWD, ujęto kapitana kontrwywiadu „Smiersz”, zaopatrzone się w druki i pieczęcie potrzebne do legalizacji zagrożonych politycznie działaczy podziemia. W czasie strzelaniny zginąć miała żona współpracownika NKWD Sobelsona i ich dziecko (Sobelson zdążył się schować). Mimo, iż nie wiadomo od czyich kul zginęli, komuniści akcję w Ejszyszkach przedstawiali i nadal przedstawiają jako... pogrom Żydów. Atak na Ejszyszki powtórzono nocą 6/7 grudnia – dowodzone przez Krysię – Jana Borysewicza oddziały (ok. 150 partyzantów) – rozbiły siedzibę NKWD i wypuściły 34 więźniów. Celem akcji było uwolnienie aresztowanego w międzyczasie Gaja, ten jednak został już wywieziony do Wilna i tam zgładzony. Oddział „Krysi” walczył jeszcze kilka miesięcy; on sam zginął 21 stycznia w Puszczy Ruskiej.

Najdłużej bo do 1955 roku miał walczyć oddział o kryptonimie Ben Hur. Oddział wywodził się z Wileńskiej Brygady Śmierci Łupaszki, liczył około 40 żołnierzy, dowodził nimi por. Franciszek Polakiewicz ps. Ben Hur. Po 1945 r. oddział walczył na Wileńszczyźnie; otoczony i rozbity koło Łuczaja. Dowódca rozerwał się granatem, 16 partyzantów dostało się do niewoli, sążeni w Połocku wszyscy zostali skazani na śmierć⁴.

Dramat walk na Wileńszczyźnie wymaga opracowania, na które niestety brak tu miejsca. Część dowódców pozostała w terenie, aby walczyć do końca, część, widząc beznadziejność sytuacji przeszła na teren przyznany „wyzwolonej” Polsce. Ostatni komendant Okręgu Wilno ppłk Antoni Olechowicz – Pohorecki latem 1945 przeprowadził ewakuację ostatnich oddziałów. Żołnierze wyjeżdżali bądź to legalnie w transportach repatriantów (a właściwie przymusowych emigrantów!), bądź forsowali „granicę” przecinającą teraz polskie ziemie. Na nowym terenie – w Białostockiem, a przejściowo w Olsztyńskim a nawet na Pomorzu – będą działać podporządkowane Pohoreckiemu: V Wileńska Brygada majora Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki” (zastępcą był początkowo Lech Beynar – znany po latach jako Paweł Jasienica), a także VI Brygada dowodzona przez ppor. Władysława Łukasika ps. Młot.

- Brygada Zygmunta Szendzielarza zwana Brygadą Śmierci do czasu formalnego rozwiązania liczyła 200 – 250 żołnierzy. 22 sierpnia 1944 z powodzeniem walczyła z sowiecką obławą w Puszczy Białowieskiej, w październiku wymknęła się z obławy nad Świsłoczą, w listopadzie walczyła z kolejnymi obławami NKWD w Puszczy Białowieskiej. 11 listopada 1944 Łupaszka został awansowany do stopnia majora; bez przesady można powiedzieć, że to on przeniósł polskie powstanie z Wileńszczyzny w Białostockie. Najważniejsze akcje brygady to: zajęcie Małej Narewki i rozbicie posterunku MO/UB (17 IV 45 – akcją dowodził por. Beynar), zajęcie Hajnówki (20 IV 45), rozbicie po 3-godzinnej walce grupy

⁴ Informacja oparta tylko na jednym źródle: J. Zdzisław Szyleyko *Lepsza strona czasu*, Londyn 1992, s. 219.

MO/NKWD w Boćce (7 V 45), zajęcie Ciechanowca (17 V 45). Brygada została rozwiązana 7 września 1945 rozkazem Komendy Białostockiego Okręgu Ochotniczej AK. Widząc, że wbrew obietnicom komuniści aresztują ujawnionych AK-owców Szendzielarz wznowił działalność wiosną 1946 w Borach Tucholskich; walczył na Mazurach i Pomorzu. Jego działania przerwały kolejne rozkazy demobilizacyjne z XI i XII 1946. Mimo zawieszenia działalności mjr Szendzielarz został aresztowany (30 VI 1948). 8 lutego 1951 został stracony w więzieniu na Mokotowie razem ze swym dowódcą – ppłk Olechowiczem – Pohoreckim.

- Z V Brygady Wileńskiej wyodrębnił się szwadron por. Burego (Romuald Rajs), który nie uznał rozkazów demobilizacyjnych i przeszedł do Narodowego Zjednoczenia Wojskowego jako III Wileńska Brygada. Awansowany do stopnia kapitana został szefem Pogotowia Akcji Specjalnej (PAS) na Białostockie. Bury kilkakrotnie odbijał transporty bydła pędzonego z Polski do ZSRR – zwierzyńę przekazywał miejscowym chłopom. W styczniu 1946 przeprowadził pacyfikację kilku „czerwonych wsi” Białostoczczyzny, które były dozbrajane przez MO i dokonywały skrytobójczych zamachów na polskich partyzantów. Bezpośrednim powodem było to, że w Szpakach chłopie zamordowali widłami patrol żywnościowy Brygady. Największą bitwą Burego było rozbicie grupy operacyjnej KBW/MO/UB – w Niedzielę Palmową, tj. 28 kwietnia 1946 pod wsią Brzozowo – Antonie (wspólnie z VI Brygadą Wileńską). Dzień wcześniej Bury rozbroił posterunek MO w miejscowości Osse – Bagno w powiecie Wysokie Mazowieckie. Schwytanym milicjantom darował życie – i tu popełnił błąd. Pomogli oni w przeprowadzeniu obławy KBW zorganizowanej następnego dnia. O zwycięstwie Burego przesądziła szarża 18 kawalerzystów, w której wziął udział sam Bury. Po bitwie Rajs tradycyjnie wypuścił wziętych do niewoli 30 żołnierzy KBW, tłumacząc im, kim są rzekomi bandyci, z którymi kazano im walczyć. 17 ubowców i milicjantów skazał na rozstrzelanie. Brygada została rozwiązana w październiku 1946. Rajs prowadził

życie cywila, aresztowany został wskutek donosu w 1948 w Karpaczu. Rozstrzelany 5 stycznia 1950 w więzieniu w Białymstoku.

- VI Brygadą Wileńską dowodził ppor./kpt. Władysław Łukasik ps. Młot. Oddział nie podporządkował się demobilizacji i walczył jeszcze po 1950 roku. Po śmierci Łukasika (27 czerwca 1949) część żołnierzy walczyła pod dowództwem Czesława Pileckiego Jaskółki na terenie powiatów: Bielsk – Siemiatycze, część pod dowództwem Józefa Ludwika Małczuka (Brzask) weszła jako samodzielny patrol do zgrupowania kpt. Kazimierza Kamińskiego Huzara, który walczył na czele oddziału przekraczającego czasami liczbę 100 partyzantów. Terenem jego działania były powiaty: Wysokie Mazowieckie, Bielsk Podlaski, Siemiatycze, Sokołów, Węgrów, Siedlce. Huzar został ujęty podstępem w 1952 roku przez ubeków udających oficerów z komendy WiN.

3. Powstanie w kraju

Stwierdzenie, iż Powstanie Antysowieckie zostało przeniesione z Kresów przez wycofujące się oddziały AK dopełnić należy również ważnym; materiału ludzkiego do powstańczego ognia dorzuciła też branka ogłoszona przez PKWN. To jeszcze bardziej upodobniało Powstanie Antysowieckie do Powstania Styczniowego. Młodzi ludzie, uciekając przed poborem do obcego wojska, znajdowali schronienie w jednostkach leśnych Lubelszczyzny i Rzeszowszczyzny. Oczywiście nie sposób tutaj nawet wyliczyć wszystkich walczących oddziałów – było ich, jak już powiedziano, około półtora tysiąca. Wspomnijmy więc jedynie o kilku akcjach i dowódcach, którym najbardziej należy się nasza pamięć.

Wiosną 1945 głośnym echem po kraju rozniósł się opanowanie Janowa Lubelskiego (26 IV 45) i odbicie z więzienia uczestniczek Powstania Warszawskiego. Dowódcą i bohaterem tej akcji był legendarny „Zapora” – mjr Hieronim Dekutowski, cichociemny. Jego zgrupowanie liczyło ponad 300 żołnierzy w 9 grupach bojowych. Z akcji Zgrupowania wspomnieć należy jeszcze rozbicie siedzib MO/UB w Kazimierzu Dolnym (19 V 45) – podczas tej akcji Polacy musieli walczyć także z oddziałem NKWD. Z początkiem 1947 roku „Zapora” wykonał roz-

kaz ujawnienia się wobec władz i próbował przedostać się na Zachód. Zdradzony przez jednego z podwładnych został aresztowany w Nysie; rozstrzelany 7 marca 1949 roku. Na mocy jego ostatniego rozkazu z 12 IX 46, dowódcą oddziałów Inspektoratu Lubelskiego został Zdzisław Broński Uskok – walczył do samobójczej śmierci 21 V 1949. Jego następcą został Stanisław Kuchcewicz Wiktor, który walczył aż do 1953 roku. Część niedobitków ze Zgrupowania „Zapory” walczyła w oddziale Mieczysława Pruszkiewicza Kędziorka do 1954 (!) roku.

Spektakularną akcją roku było opanowanie Leżajska (3–4 maja 1945) i urządzenie w nim wiecu niepodległościowego przez Oddział dyspozycyjny komendy Okręgu Rzeszowskiego NZW – „Wołyniaka” – Józefa Zadzierskiego. Oddział odznaczył się także w bitwie pod Kuryłówką, a 18 V 1946 rozbije placówkę MO/UB w Tarnogrodzie. 31 XII 1946 chory Wołyniak popełnił samobójstwo, dowództwo przejął Adam Kusz „Adam”. Został on zamordowany wraz z całym oddziałem w sierpniu 1950 przez obławę KBW/UB; kilku partyzantów Wołyniaka walczyło do 1952 roku w oddziale Rejonowego – Józefa Kłysia. Ostatni żołnierz Wołyniaka Michał Krupa Wierzba został ujęty 11 lutego 1959 w Kulnie i skazany na 15 lat więzienia.

Największą z bitew Powstania był wspomniany przed chwilą bój pod Kuryłówką z oddziałami NKWD (7 V 45); w czasie walk padło 40–72 czerwonarmistów. Bitwę przeprowadził oddział Okręgu Rzeszowskiego NOW pod dowództwem kpt. AK Franciszka Przysiężniaka („Ojciec Jan”). Oddział miał za sobą piękną kartę partyzanckich walk z Niemcami. Rozwiązane 23 VII 1944 zgrupowanie, po protestach żołnierzy odtworzone zostało wiosną 1945; awansowany do stopnia majora Przysiężniak został komendantem oddziałów leśnych NOW. W 1945 „Ojciec Jan” wspólnie z „Gromem Opaszką” (Stanisław Gołaszewski) zorganizował również 55 osobowy oddział NZW na Pomorzu, walczący w powiatach Brodnica i Wąbrzeźno do 1948 roku. Oddziały zorganizowane przez „Ojca Jana” walczyły także w Lubelskiem po 1950 roku. Sam Przysiężniak został aresztowany wcześniej i po głośnym procesie w Rzeszowie skazany na 15 lat, z których odsiedział 8 we Wronkach.

8 maja 1945 oddział Bruzdy – Tabortowskiego opanował Grajewo, uwalniając 240 więźniów.

W tym samym jeszcze miesiącu oddziały NKWD poniosły drugą porażkę: 24 maja 1945 miało miejsce rozbicie obławy NKWD/KBW w Lesie Stockim. Bitwa toczyła się w długim, mrocznym wąwozie, co uniemożliwiło stronie sowieckiej wykorzystanie czołgów i samolotów. Dowódcą zwycięskiej bitwy był mjr Marian Bernaciak Orlik, postać osnuta legendą, od czasu, gdy na karkach uciekających Niemców wkroczył do Ryk. Po śmierci Orlika (23 VI 46) oddziałami w północnej części Inspektoratu dowodzi Wacław Kuchnio Spokojny (do samobójczej śmierci 8 VI 48 podczas próby aresztowania), w południowej Żuk-Wilczyński. Z akcji żołnierzy „Orlika” wspomnieć jeszcze trzeba: rozbicie grupy pacyfikacyjnej KBW/UB w Woli Zadybskiej – 13 IV 1945, zdobycie siedziby i więzienia UB w Puławach (24 IV 45), a także opanowanie Kocka – 1 V 45, gdzie z okazji państwowego święta żołnierze „Orlika” przeprowadzili antypaństwowy wiec.

Największa akcja tego typu to rozbicie obozu NKWD w Rembertowie (20/21 V 1945) przez oddziały: Wasilewskiego Wichury i Świderskiego Wichra. Uwolniono około 1200–1800 ludzi, zabito co najmniej 68 NKWD-zistów, straty własne dzięki pełnemu zaskoczeniu wroga, 3 rannych.

Nocą 5/6 sierpnia 1945 Samodzielna Brygada AK przeprowadziła rozbicie więzienia w Kielcach. Akcją dowodził kpt. Antoni Heda (ps. Szary). Uwolniono ok. 700 więźniów. W czasie walk Heda – Szary został ranny i musiał zdać dowództwo. Brygada rozczłonkowała się na mniejsze oddziały walczące na Kielecczyźnie do 1947/48 roku. Heda został aresztowany w 1948 roku, otrzymał wyrok śmierci zamieniony na mocy amnestii na dożywotnie więzienie. Na wolność wyszedł w 1956 roku, w 1980 był jednym z liderów Solidarności Świętokrzyskiej.

W akcji kieleckiej wziął udział oddział Stefana Bembskiego – Harnasia. Dowódca ten przeprowadził nocą 8/9 IX 1945 podobną akcję: rozbicie więzienia w Radomiu. Uwolniono 292 ludzi, głównie więźniów politycznych.

Podobne akcje odbijania więźniów przeprowadzano także w Krakowie (12 VIII 1946 – rozbiście więzienia św. Michała przez Jana Sierę z brygady „Ognia”), Pułtusku (Hieronim Piotrowski Jur – 25 XI 46), Łowiczu i kilku innych miastach.

Najgłośniejszym wyczynem powstańców w roku 1946 było opanowanie Radomska 19/20 kwietnia. Po zajęciu miasta partyzanci wystawili wartę u grobu Chrystusa, ukarali też chłostą kilku nadgorliwych komunistów – co nie wiedzieć dlaczego, było interpretowane jako akt antysemityzmu. Wyczynu tego dokonało zgrupowanie Konspiracyjnego Wojska Polskiego dowodzone przez Stanisława Sojczyńskiego Warszycą (1910 – 19 II 1947). Było to jedno z największych zgrupowań partyzanckich, operowało nie tylko na terenie obejmującym Łódź, Częstochowę i Radomsko, miało także swoje oddziały na Śląsku. Wydzielony Okręg Śląski KWP KLIMCZOK (którym dowodził Gerard Szczurek Erg) posiadał 6 batalionów w powiatach: Bytom Gliwice, Rybnik, Pszczyna, Cieszyn i Koźle oraz 2 w Katowicach (miasto i powiat). Warszyca został aresztowany wskutek zdrady w czerwcu 1946, rozstrzelany 19 lutego 1947.

Po aresztowaniu Warszycy walkę kontynuowały podległe mu wcześniej oddziały. Dowodzony przez Jana Małolepszego („Murata”) oddział MURAT wzrósł do stanu 70 żołnierzy, walczył do 9 listopada 1948. Otoczony w bunkrze w Budach k/Skrzynna, Murat poddał się na słowo honoru gwarantujące życie jemu i jego żołnierzom. Skazany na śmierć odwoływał się od wyroku, zamordowany w celi 13 III 1949. Najdłużej z oddziałów KWP walczył oddział Ludwika Danielaka TURBINA, do 1953 roku.

Z walk 1946 roku wspomnieć trzeba rozbiście siedziby UB we Włodawie – 22 X 46 przez oddział Leona Taraszkiewicza – Jastrzębia. Oddział liczył ok. 100 osób, Jastrzęb zginął 3 I 1947 – prawdopodobnie z rąk wprowadzonego do oddziału współpracownika UB – podczas udanego ataku na posterunek MO w Siemieniu. Po śmierci Jastrzębia oddziałem dowodzi do roku 1951 jego brat, Edmund Taraszkiewicz Żelazny. Do najdłużej walczących na Lubelszczyźnie należały oddziały

Armii Podziemnej, które walczyły do roku 1956. W końcowej fazie armię tworzyły już tylko dwa patrole: w Lubelskiem walczył Kazimierz Krasowski Głuszec, w Białostockiem, Sergiusz Pakuła Iskra.

Siecią oddziałów partyzanckich pokryta była cała Polska. Legendą Podhala był mjr Józef Kuraś – Ogień (zginął 21 II 1947), który stworzył samodzielną Brygadę AK „Błyskawica”, licząca 600–800 partyzantów, na wschód od niego walczył Żubryd.

Antoni Żubryd Zuch (1946 ok. 200 żołnierzy), na zachód żołnierze „Bartka” (Henryk Flame), którzy jak im przyszła fantazja potrafili zająć Wisłę i urządzić tam defiladę. Na pamięć zasługuje wspominany już tutaj „Bruzda” – mjr Jan Tabortowski Bruzda. To on poprowadził ostatnią z liczących się akcji zaczepnych Powstania Antysowieckiego – atak na siedzibę MO/UB w Przytułach 23 VIII 1954.

Z oddziału Tabortowskiego najdłużej przetrwał „patrol śmierci” ppor. Stanisława Marchewki ps. „Ryba”. W ostatnim okresie poza atakami na posterunki MO, a nawet pojedynczych milicjantów czy ubowców, patrol nie wykonywał żadnych akcji, „Ryba” ukrywał się w bunkrze w Jeziorku niedaleko Łomży. Ślad porucznika wskazała kochanka jednego z podkomendnych – w zamian za obietnicę amnestii a nawet pomoc w życiowej stabilizacji. Oczywiście UB słowa nie dotrzymało. Biorący udział w pacyfikacji powstania pułkownik Stanisław Wałach proponował uznać datę 4 marca 1957 – za zakończenie działalności „band”. (Świadectwo tamtym dniom, rozdz. „Koniec »Ryby« – koniec zbrojnego podziemia).

Dłużej od „Ryby” ukrywał się żołnierz WiN-u Józef Franczak ps. Lalek. Dowodzona przez niego oddział Lalek stopniał do 6 osób w roku 1953 i zaprzestał walki. Lalek ukrywał się do 21 X 1963 – otoczony przez obławę MO i UB w Starym Majdanie koło Piask popełnił samobójstwo.

Kończąc ten wątek przypomnijmy jeszcze oddziały, których drogi przechodziły przez Ziemię Płocką:

- AK – zgrupowanie Małeckiego (Henryk Konecki) walczące aż do 1955 roku. Występowało ono także pod nazwą Młoda Polska, liczyło ponad 200 osób. Terenem działania były powiaty: Gru-

działd – Toruń – Lipno – Płock – Garwolin – Warszawa – Radom oraz Gdańsk i Sopot.

- W Płockiem walczył do 1949 oddział NZW „Cacko” Witolda Stryjewskiego. Teren działania obejmował także powiaty Mława i Sierpc. W ostatniej fazie walczyło już tylko 17 partyzantów w 2 grupach. Grupa Stryjewskiego została rozbita 8 II 49 pod Gałkami Dużymi (woj płockie), gdzie do walki z 7 partyzantami użyto 288 ubowców i żołnierzy KBW; 10 osobowy oddział Stryja (NN) – został wystrzelany pod Sino Górą (11 II 49) przez obławę 1053 (!) ubeków i żołnierzy KBW.
- Przez Płockie przechodził też słynny partyzant Józef Marcinkowski Łysy, który miał pod swoim dowództwem około 200 żołnierzy w 6 grupach i 5 podgrupach. Teren jego działania to powiaty: Mława – Płock – Sierpc – Ciechanów i Płońsk. Nie są to wszystkie oddziały partyzanckie ziemi Płockiej, historia powstania na Mazowszu pozostaje wciąż nie napisana.

II. WALKA O BAZĘ – KRADZIEŻ POLSKIEJ WŁASNOŚCI

1. Wymiana pieniędzy

Marksizm – leninizm był materializmem. Jego wyznawcy byli przekonani, że w ekonomii znaleźli uniwersalny klucz do wszystkiego: „byt materialny” kształtował ludzką świadomość, przemiany w produkcyjnej „bazie” wyznaczały rytm dziejów. Nic więc dziwnego, że podczas wprowadzania swoich rządów komuniści przywiązywali tak wielką wagę do spraw ekonomii.

Podbój ekonomiczny Polski kompartia zaczęła od opanowania rynku – poprzez zniszczenie istniejących pieniędzy i wprowadzenie produkowanych przez siebie. Na „wyzwalanych” terenach kursowały zarówno ponemieckie marki, jak gubernialne złotówki, tzw. „młynarki”. Postanowiono je zastąpić jednolitą walutą i już 5 sierpnia 1944 szef resortu gospodarki i finansów Jan Haneman do spółki z ministrem przemysłu Hilarym Mincem przywiózł z Moskwy całą górę nowych pieniędzy. Po rozpakowaniu okazało się, że pieniądze miały niektóre

litery rosyjskie. Rzecz trzeba było robić od nowa i wymianę przeprowadzono w październiku 1944. Każdy obywatel mógł wymienić na złotówki 300 marek. Resztę musiał oddać za darmo. Ten sam chwyt powtórzono z gubernialnymi „młynarkami”, tu limit wynosił 500 złotych na osobę. Obywatelom wymieniono 10% pieniędzy, resztę zagarnęły władze – 90%. Zakaz obrotu walutami, druk papierowych pieniędzy doprowadziły do inflacji i kolejnej wymiany waluty – w październiku 1950. Ceny i płace przeliczano 100 stare na 3 nowe, oszczędności tylko 1 zł za 100 starych. Ci, którzy mieli oszczędności stracili wówczas około 3 miliardów złotych.

2. Nacjonalizacja

Jeśli chodzi o zagarnięcie przemysłu – władze komunistyczne miały zadanie ułatwione. Już Niemcy zniszczyli polskie życie gospodarcze, przejęli większość zakładów – tak państwowych, jak i prywatnych. Taki drobiazg jak wywożenie urządzeń z wyzwalanych fabryk w głąb ZSRR można w tym miejscu pominąć.

Sankcjonująca nacjonalizację ustawa KRN została ogłoszona 3 stycznia 1946. Propaganda czyniła z tego faktu akt dziejowej sprawiedliwości, dęto też w surmy patriotyczne, bo nacjonalizacja miała odbierać „nasz” przemysł obcemu kapitałowi. Zapomniano dodać, że po wojnie w Polsce obcych właścicieli nie było. „Nacjonalizacja” wymierzona była w średnie i drobne zakłady zatrudniające powyżej 50 pracowników; likwidowała zakłady niezależne od państwa, to znaczy zarówno niezależnych pracodawców, jak i – zatrudnionych w nich – więc także niezależnych pracowników. PRL zamieniała się w koncern – oczywiście zależny od radzieckiego superkoncernu. Wszyscy mieszkańcy mieli być docelowo zamienieni w pracowników tego koncernu, który nie tylko płacił, także decydował o rozdziale innych dóbr (wczasy, mieszkania, talony na samochody). Zbiorowym właścicielem koncernu była partia komunistyczna, w praktyce – jej kadra kierownicza, zwana nomenklaturą. Nazwa pochodzi od spisu nazwisk towarzyszy, którzy – i tylko oni – mogli pełnić funkcje kierownicze. Utrata jakiegoś stanowiska nie była równoznaczna z wypadnięciem z nomenklatury, następowały za-

skakujące przesunięcia, działacz powodujący straty w przemyśle był „karnie” przesuwany do kultury, jednak w nomenklaturze pozostawał. Największą troską wyższych aparaczyków była troska o to, czy nie zostali skreśleni z nomenklatury.

3. Komisja Specjalna

16 listopada 1946 roku powołana została „polska czerezwyczejka”: czyli Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym, na jej czele stanął Roman Zambrowski, który urósł do rangi człowieka nr 3 po Bermanie i Bierucie, przeskoczył jednak Minca. Podobno Komisja była jego służalczym pomysłem – Zambrowski pojechał z nim do Moskwy – wrócił przywożąc zatwierdzenie dla Komisji i dla siebie jako jej szefa. Komisja służyła do „wykrywania przestępstw godzących w interesy życia gospodarczego lub społecznego państwa” – ogólnikowe sformułowanie zadań czyniło z niej narzędzie do pozaprawnego terroru. Prócz Biura Wykonawczego dysponowała siecią Delegatur w większych miastach, co czyniło ją niemal wszechobecną. Była wszechmocną: bez kierowania sprawy do sądu mogła zesać upatrzonego „przestępcę” do obozu. Teoretycznie na 2 lata, wielu jednak „wrogów” ustroju nie wróciło. Podlegało jej około 30 obozów, bardziej znane – Jaworzno, Miłocin, Chrusty – miały charakter „poprawczy”. Kilkadziesiąt pozostałych wzorowano na sowieckich i niemieckich obozach wykańczających więźniów pracą trwającą nawet do 16 godzin. Tajny okólnik Zambrowskiego nakazywał kierować do obozów maksymalnie dużą ilość darmowej siły roboczej. Więźniów używano do pracy w kopalniach, przy wyrąbie drzewa, i innych ciężkich robotach. By zapętnić obozy skazywano nie tylko za „działalność” – także za rozpowszechnianie fałszywych wiadomości o mordzie katyńskim, także za posiadanie zakazanych książek jak Lenin Ossendowskiego.

Komisja Zambrowskiego wydała ogółem ponad 460 tysięcy wyroków, tzn. co 50 Polak był ofiarą „polskiej czerezwyczejki”; skazywała także na grzywny – do 5 milionów zł (przy średniej pensji 15 875 w roku 1949!). Na obozy komisja skazała ponad 196,5 tys. osób.

Komisję zniesiono z dniem 1 stycznia 1955 (dekretem z 23 XII 54).

4. Walka o wieś – walka ze wsią

Wrogiem komunistów od początku była polska wieś. Niechęć do nowego ustroju zademonstrowała, występując do walki: większość z około 100 tysięcy żołnierzy Powstania Antysowieckiego stanowili chłopci. Można powiedzieć, że dopiero podczas tego powstania wieś wystąpiła w obronie niepodległości Polski.

Wobec chłopów władza stosowała metodę „kijka i marchewki”. Już w 1944 roku powtórzono (wypróbowaną w 1920 roku) metodę przekupywania biedoty wiejskiej i przeciwstawiania jej nie tylko dworowi, ale także bogatym chłopom. Małorolni albo nawet bezrolni chłopci, którzy zapisywali się do PPR albo do MO mogli liczyć na ulgi a nawet przywileje. Otrzymywali broń (powstawały całe tzw. partyjne wsie) sprzęt, obdarowywano ziemią „pańską” albo „kułacką”, zwalniano z dostaw przymusowych, ułatwiano start młodzieży do szkół i na studia – co tworzyło z niej autentyczne zaplecze partii.

Jeszcze częściej posługiwano się kijem. Wieś dobijano kontyngentami, traktując ją jak kraj podbity. Ściągały go już w 1944 roku tzw. „Brygady wykonawcze” płk Henryka Toruńczyka. Na przykład do 27 września w powiecie Łańcut ściągnięto 27% dostaw obowiązkowych, a w powiecie Mińsk tylko 13%. Po miesiącu działalności brygad Toruńczyka – Łańcut dał 52%, Mińsk nawet 74%! Nastąpiła pacyfikacja gospodarcza powiatu mińskiego – nie dziwota, że okręg ten będzie bazą antysowieckiej partyzantki do początku lat pięćdziesiątych. Kontyngenty zalegalizowane w 1951 jako „dostawy obowiązkowe” zboża, trzody i ziemniaków ściągane były do 1957 roku, potem zastąpiono je bardziej liberalną formą „skupu” połączonego z kontraktami.

Ustanowiona dekretem 6 września 1944 reforma rolna – dała do końca 1945 roku chłopom 1,2 mln ha, 1 mln lasów; państwo zabrało resztę z 3,1 mln ha. Większość nowo utworzonych gospodarstw nie przekraczała 5 ha, nie były w stanie wyżywić właścicieli; świadomie tworzono warstwę chłoporobotników, którzy musieli dorabiać w państwowych zakładach i byli uzależnieni od państwowego (partyjnego) pracodawcy. Ta masa niesamodzielnego chłopstwa miała stać się i rzeczywiście się stała klientelą komunistycznej władzy, popierała niszcze-

nie szlacheckich gospodarstw i bogatego chłopstwa, tzw. „kułaków”. Synowie tych chłopów, idąc do miasta tworzyli nową, początkowo prokomunistyczną klasę robotniczą i nową, również czerwoną inteligencję. Ich złudzenia trwały tylko kilka lat.

Gdy chłopci zrobili swoje zaczęło się odbieranie ziemi. 1 stycznia 1949 powołano Państwowe Gospodarstwa Rolne – odpowiednik radzieckich sowchozów, przeprowadzano także przymusową kolektywizację, tworząc spółdzielnie produkcyjne – odpowiednik kołchozów. Wydajność tych przedsiębiorstw była niska, chłopcy nie czuli z nimi tego związku, jaki mieli względem własnej ziemi, traktowali ją jako ziemię niczyją. Podobnie traktowano PGR-y, w niektórych wprowadzono nawet... 8-godzinny dzień pracy. 30 września 1956 było ponad 10 tys. spółdzielni, 31 grudnia tylko 1534.

5. Bitwa o handel

Jako „wróg klasowy” traktowana była przez komunistów tzw. średnia wytwórczość. Walczono metodami dość śmiesznymi. Na przykład 1 czerwca 1946 wspomniany już premier Osóbka wydał rozporządzenie zabraniające wytwarzania 27 gatunków wędlin, m.in. najlepszych kiełbas (jałowcowa, krakowska, wiejska, sucha, salami), a także polędwicy; przywaciarze mogli robić kaszanekę i salceson, ten gorszy – krwisty.

W kwietniu 1947 ogłoszona została „bitwa o handel”. Jej dowódcą był Hilary Minc, od 1947 minister przemysłu i handlu – nadzorca całej polskiej gospodarki z mandatu Kremla. 2 czerwca 1947 Sejm uchwalił ustawę o zwalczaniu drożyzny i nadmiernych zysków w obrocie handlowym, przewidującą karę do 5 mln grzywny i 5 lat więzienia dla każdego, „kto dla osiągnięcia nadmiernego zysku skupuje, gromadzi lub ukrywa towary”. Komisja specjalna mogła też orzec skierowanie do obozu, przepadek towarów i urządzeń przedsiębiorstwa, a nawet prawa do lokalu.

W ciągu dwóch lat liczba prywatnych punktów handlowych zmniejszyła się ze 131 tys. (1947) do ok. 60 tys. w 1949 roku. W roku 1953 w prywatnych rękach pozostawało już tylko 7% punktów handlowych. Można było odtrąbić zwycięstwo: baza zdobyta.

III. WALKA O NADBUDOWĘ, CZYLI ZWYKŁE OSZUSTWA

1. Likwidacja niekomunistycznej władzy

Fizyczne pokonanie antykomunistów wzięli na siebie najpierw towarzysze radzieccy. Bez ich wsparcia nie byłoby możliwe wykończenie podziemia poAKowskiego, oni też dokonali masowych aresztowań i wywózek AK-owców w okresie 1944–1945. Do walk z polskimi powstańcami przeznaczone zostały siły równe trzem armiom. Na obszar Litewskiej SSR rzucono 4 Dywizję Strzelecką Wojsk Wewnętrznych NKWD i 17 wydzielonych pułków, na obszar Białoruskiej SSR 3 dywizje (6, 7, 10) – oraz 4 wydzielone pułki, do pacyfikacji „Polski Lubelskiej” użyte zostały 62, 63 i 64 dywizje Wojsk Wewnętrznych NKWD. Pierwsze dwie pozostawały w polskim „teren” do października i do kwietnia 1945. Trzecia – do jesieni 1946. 64 „Zbiorcza” Dywizja NKWD – wiosną 1945 liczyła 35 tys. żołnierzy, uzbrojona była w sprzęt ciężki, dysponowała lotnictwem. Była po prostu armią. Prócz tego na ziemiach polskich w 1945 roku stacjonowało – jakby w odwodzie – 500 tys. żołnierzy regularnej armii sowieckiej; w 1955 – nadal 150 tys. To tej sile komuniści zawdzięczają złamanie Powstania w 1945–1946 roku w Białostockiem, na Lubelszczyźnie i w Rzeszowskiem.

Rosjanie także zlikwidowali niekomunistyczny ośrodek władzy w Polsce. Jego siłę stanowiła Armia Krajowa – ta jednak została rozwiązana w geście dobrej woli – 19 stycznia 1945. Liczono na jakieś rozmowy polityczne między Kremlem a autentyczną władzą polską i nawet szukano nieoficjalnych kanałów kontaktu. Dzięki temu 27/28 marca NKWD z łatwością porwała szesnastu przywódców Polski Podziemnej. Obiecano im wyjazd na rozmowy, w pierwszej wersji nawet do Londynu. Niewykluczone, że lot miał się skończyć katastrofą, tylko pilotowi było miłe życie i cudem wylądował w śniegach gdzieś za Moskwą. Porwanych, żeby było demokratycznie postawiono przed sądem. 18 czerwca przedstawiono im akt oskarżenia, zarzucając plan przygotowania wystąpienia wojennego w bloku z Niemcami przeciwko ZSRR. 21 czerwca odczytano im wyroki. Generał Okulicki 10 lat, delegat Rządu Stanisław Jankowski – 8 lat, jego zastępca, Stanisław

Jasiukowicz – 5, Adam Bień i Antoni Pajdak (sądzony osobno) – 5 lat. Zachód nawet odetchnął – spodziewano się wyższych wyroków. Rosjanie o tym wiedzieli. Uznani przez nich za najbardziej niebezpiecznych przeciwników zostali wykończeni w inny sposób. Jasiukowicz „zmarł” 22 października 1946 na moskiewskich Butyrkach, Okulicki – 23 grudnia 1946, podobno po przeprowadzeniu operacji, zapomniany przez Zachód i Polskę Delegat Rządu Jankowski – „zmarł” w 1953 we Włodzimierzu nad Kłazmą. Równoległe z „procesem szesnastu” odbywały się w Moskwie rozmowy, których efektem było stworzenie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej.

Inne ośrodki uległy samorozwiązaniu. Po wycofaniu się PSL i Stronnictwa Pracy, które poszły na ugodę z komunistami podziemna Rada Jedności Narodowej straciła rację bytu. 1 lipca 1945 odbyło się jej ostatnie posiedzenie, zakończono także działalność Delegatury Rządu. Namiastkę władzy mógł stworzyć ośrodek polityczny związany z podziemną armią⁵. 2 września powstało Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość – Ruch Oporu bez Wojny i Dywersji. Na jego czele – by podkreślić cywilny charakter stał „prezes”, którym został płk Rzepecki. 15 września Zrzeszenie WiN ogłosiło program O wolność obywatela i niezawisłość Państwa. I Zarząd WiNu został aresztowany już 5 listopada. Jego los podzieliły kolejne komendy WiN. Kierujący ostatnią (IV) Łukasz Ciepliński został aresztowany w listopadzie 1947, stracony – 1 marca 1951 w więzieniu mokotowskim.

Władze zlikwidowały także inne próby samoorganizacji. W marcu 1946 z inicjatywy piłsudczyka prof. Wacława Lipińskiego powstał

⁵ W 1944, z myślą o walce z drugim z zaborców jako „konspirację w konspiracji” zaczęto tworzyć organizację NIE. (Niepodległość). Kierowali nią kolejno Emil Fieldorf – Nil i Leopold Okulicki – Niedźwiadek – obydwaj zostali aresztowani przez NKWD. 3 IV dowództwo objął były szef BIP-u AK, płk Jan Rzepecki – Prezes. Biorąc pod uwagę prawdopodobieństwo dekonspiracji NIE, Wódz Naczelny zatwierdził powołanie w jej miejsce Delegatury Sił Zbrojnych z Rzepeckim na czele. Ten, nie licząc się z intencjami Rządu RP uznał walkę zbrojną za bezcelową i od początku sierpnia zaczął tworzyć organizację cywilną, która miałaby walczyć o władzę metodami tylko politycznymi.

Komitet Porozumiewawczy Organizacji Demokratycznych Polski Podziemnej. Lipiński reprezentował w tym gremium Stronnictwo Niezawisłości Narodowej, reprezentantem SN był W. Marszewski, WiN reprezentował szef III Komendy – Wincenty Kwieciński, PPS WRN – Adam Obarski, Polskie Stronnictwo Demokratyczne (Henryk Józewski). Aresztowania przeprowadzone w styczniu 1947 rozbiły ten załączek władzy, w pokazowym procesie Marszewski otrzymał wyrok śmierci (wykonany). Podobny wyrok otrzymał prof. Lipiński, jednak pod wpływem międzynarodowych protestów władze zamieniły go na długoletnie więzienie. Profesor został przewieziony do Wronek i tam zamordowany.

Konsekwentnie likwidowano próby stworzenia ośrodka politycznego przez niekoncesjonowaną prawicę. W lutym 1948 w procesie członków Organizacji Polskiej i NSZ zapadły dwa (wykonane) wyroki śmierci: na Stanisława Kasznicę i Lecha Nejmana. 6–23 maja Sąd Wojskowy wydał wyroki w sprawie 6 przywódców Stronnictwa Narodowego. Tadeusz Maciński – otrzymał wyrok śmierci, Dziubecki i Podymniak – dożywotnie więzienie.

Władze zlikwidowały także inne próby samoorganizacji. Ich ofiarą padły wszystkie niemal niezależne od partii struktury. Dość powiedzieć, że jeśli przed wojną w Polsce działało blisko sto tysięcy zrzeszeń, stowarzyszeń, kół i kółek – w roku 1954 liczba ich spadła poniżej setki. Sowietyzacja kraju polegała na atomizacji społeczeństwa, na postawieniu samotnej jednostki wobec obezwładniającej potęgi partyjno-państwowej maszyny. Ruch Solidarności proces ten odwróci, tworząc „społeczeństwo obywatelskie” – sieć wielu struktur pośrednich i chroniących jednostkę i pozwalających jej realizować się poza państwem.

2. Instytucjonalizacja terroru

Prawo w systemie komunistycznym stanowiło nadbudowę terroru. PKWN sankcjonował terror za pomocą dekretów. Przypomnijmy najważniejsze:

24 Sierpień 1944 – dekret o rozwiązaniu tajnych organizacji wojskowych na terenach wyzwolonych – nakazujący ujawnienie, wstąpienie

nie do wojska, przekazanie broni i sprzętu władzom WP. Za uchylenie się od jego postanowień groził sąd wojskowy. „Dekret sierpniowy” – (datowany 31 sierpnia, ogłoszony 13 września 1944) O wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego, wbrew pozorom wymierzony był w polskie podziemie, to Armię Krajową uznano za zdrajców, na mocy tego dekretu skazano i stracono tysiące żołnierzy Polski Podziemnej.

Dekret z 23 września 1944 o nazwie kodeks karny Wojska Polskiego rozdział XVII „Zbrodnie stanu” przewidywał karę śmierci w 10 artykułach, między innymi za przestępstwa popełnione słowem (art. 103: kto publicznie lży, znieważa albo wyszydza ustrój).

Dekret z 30 października 1944 przewidywał karę śmierci w 11 przypadkach, w tym za sprzeciwianie się reformie rolnej... chociaż jeszcze nie uchwalono ustawy o takiej reformie. Artykuł 7 groził śmiercią za wywieranie wpływu (przemocą lub groźbą) na czynności rad narodowych PKWN; art. 8 – za zakładanie lub należenie do związku mającego na celu przestępstwo, bądź związku którego istnienie i cele miałyby pozostać tajemnicą wobec władzy, art. 11 – za nie doniesienie o przestępstwie, ba, art. 6 obwieszczał: kto w czasie wojny bez prawnego zezwolenia władzy wyrabia, przechowuje, nabywa lub zbywa aparat radiowy nadawczy lub odbiorczy, podlega karze więzienia lub karze śmierci.

31 grudnia 1944 zorganizowany przez Rosjan PKWN przekształcił się w Rząd Tymczasowy – premierem został Osóbka. Latem odbyły się rozmowy polityczne w Moskwie (równoległe z procesem 16), komuniści zgodzili się na wejście Mikołajczyka i na funkcjonowanie niezależnej partii chłopskiej (PSL).

Zachodowi to wystarczyło. Latem 1945 większość państw cofnęło uznanie dla rządu RP i uznało TRJN. Ten przekształcił się w „normalny” rząd RP. Metody pozostawały te same:

Dekret z 21 stycznia 1946 o odpowiedzialności za klęskę wrześniową i faszyzację życia państwowego. Dekret przewidywał karę śmierci za umniejszanie lub osłabianie siły zbrojnej polskiej lub sprzymierzonej,

pozwał też dowolnie karać wszystkich przedwojennych urzędników, wojskowych etc.

Dekret z 13 czerwca 1946 o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa (tzw. mały KK) – przewidywał karę śmierci w 12 artykułach, obowiązywał do 1 stycznia 1970. Po metodę „dekretów” sięgną też komuniści, wprowadzając stan wojenny.

Po zwycięstwie terroru można było wprowadzić Konstytucję. Ogłoszono ją 22 lipca 1952. Oficjalnie wprowadzono nazwę PRL, zniesiono urząd prezydenta, najwyższą władzą mianowano Sejm, który wybierał Radę Państwa. Władzę wykonawczą sprawowała Rada Ministrów. Nie wspomniano o partii ani jej kierowniczej sile, ani o sojuszu z ZSRR. Zgodnie z metodą „salami” odłożono to na później.

3. Walka z partiami wrogimi i sojusznikami – PSL, PPS itp.

Komuniści mieli właściwie od początku samych sojuszników, bo partiom uznanym za wrogie (np. Stronnictwo Narodowe) odmówili rejestracji. Do sojuszników zaliczali zarówno socjalistów z PPS, jak PSL, jak chrześcijańskie Stronnictwo Pracy. Problem był dla nich tylko jeden: którego z sojuszników i w sojuszu z którym sojusznikiem wykończyć w pierwszej, a którego w dalszej kolejności. Najsilniejszym i dość wiernym sojusznikiem było PSL. Były premier RP Mikołajczyk walnie przyczynił się do upadku Rządu RP na Wychodźstwie, zgłaszając 24 listopada 1944 dymisję i kontynuując rozpoczęte latem rozmowy z komunistami. Zastąpił go wprawdzie Tomasz Arciszewski, socjalista i bohater spod Bezdán – ale Zachód potrzebował pretekstu, by zerwać z rządem emigracyjnym i uznać jakikolwiek – byle nie sprawiający kłopotów, tzn. proradziecki. Mikołajczyk spadł im jak z nieba – bez jego zdrady nie powstałby rząd kolaborancki a jednocześnie taki, który Zachód mógłby uznać.

27 czerwca 1945 Mikołajczyk powrócił do kraju. 21 lipca Sejm ogłosił powstanie (wynegocjowanego w Moskwie) TRJN, premierem został Osóbka; Mikołajczyk wicepremierem obok Gomułki. TRJN został uznany przez mocarstwa zachodnie, ustąpił 8 II 1947 roku, po powołaniu „rządu” przez Sejm. Przez lato Mikołajczyk, jako szef SL,

dogadał się z paroma innymi działaczami i 22 sierpnia 1945 ogłoszono powstanie PSL. Organem partii miała być „Gazeta Ludowa”, na czele stanął formalnie Wincenty Witos, który został wiceprezesem KRN. Z racji wieku miał prawo wierzyć w sojusz z komunistami, dziwi jednak naiwność Mikołajczyka, który został jego zastępcą, a potem nawet następcą.

PSL stało się największą partią polityczną (chwaliło się, że ma 800 tys. członków!) – i wydało na siebie wyrok. W czerwcu 1946 władze przeprowadziły referendum w sprawie zniesienia senatu, popierania reform i granic na Odrze. Pozornie było ono niepotrzebne, w rzeczywistości stanowiło test na poparcie partii przez społeczeństwo. PPR wzywało do głosowania 3 x tak, PSL do głosowania przeciwko zniesieniu senatu (czyli 2 x tak) – PSL referendum wygrało. Oczywiście oficjalne wyniki wyborów zostały sfalszowane, być może „pogrom” kielecki sprowokowano po to, by zohydzić PSL i „andersowców” (a w każdym razie by odwrócić uwagę od referendum)⁶, ale partia wyciągnęła trafne wnioski i postanowiła uderzyć jeszcze przed wyborami. Zaczęło się zastraszanie i mordowanie działaczy PSL – komuniści zabili 150 działaczy – wśród nich członków władz naczelnych: Bolesława Scibiorka i Władysława Kojdera! „Nieznani sprawcy” to nie jest wynalazek stanu wojennego, to narzędzia do zdobycia władzy. W toku kampanii przez więzienia przeszło około 100 tysięcy działaczy PSL, w tym 162 kandydatów na posłów⁷. Zakaz działalności PSL objął 36 powiatów, ludzi związanych z partią wyrzucano z pracy. 19 stycznia odbyły się wybory. Według oficjalnych danych 90% głosowało na „blok” (PPR, PPS, SD i SL – czyli koncesjonowane Stronnictwo Ludowe Antoniego Korzyckiego), co dało mu 394 miejsca w Sejmie. PSL miała otrzymać 10% i 28 miejsc w Sejmie. Tam, gdzie udało się niezależnie podliczyć głosy – PSL wygrywało. Przyjmuje się, że otrzymało ok. 64% głosów⁸. W nowym rzą-

⁶ „Pogrom” był dowodem antysemityzmu polskiego i argumentem na rzecz pozostawienia Armii Czerwonej nad Wisłą.

⁷ Cyt za: Andrzej Friszke, *Opozycja polityczna w PRL*, Aneks, Londyn, 1994.

⁸ Piotr Czerwiński, *Historia najnowsza 1945–1990*.

dzie premierem został Cyrankiewicz, wicepremierami Gomułka i Korzycki. Partia jednak nie uwierzyła we własne kłamstwa, postanowiła zniszczyć PSL.

Nie rezygnując z zastraszania i morderstw skrytobójczych, postanowiono odebrać PSL możliwość protestu i w ogóle zabierania głosu. Cios wymierzono w organ PSL „Gazetę Ludową”. 6 sierpnia 1947 naczelny pisma Zygmunt Augustyński otrzymał 6 lat więzienia, ks. Leon Pawlina – 10 lat, chorąży UB Zygmunt Maciejec – kara śmierci. Chorąży otrzymał wyrok za to, że miał o sprawach UB informować księdza, ten zaś przekazywać wiadomości redaktorowi.

W sierpniu 1947 odbył się w Krakowie proces aresztowanych w październiku 1946 członków II Komendy (Zarządu) WiN-u i proces działaczy PSL. Pułkownik Franciszek Niepokólczycki dostał wyrok śmierci (niewykonany), członek władz PSL Stanisław Mierzwa – 10 lat, red. „Piasta” Karol Buczek – 15 lat. Skłoniło to Mikołajczyka do ucieczki z kraju – 21 października 1947. Piątka najbliższych Mikołajczykowi działaczy została postawiona przed sądem w październiku 1951; otrzymali dość wysokie wyroki: Witold Kulerski – 12 lat, pozostali 8–11. Nazwisko Kulerskiego przypominamy tu nie bez powodu: po latach pojawi się jako działacz Solidarności.

Stronnictwo Pracy zostało reaktywowane 14 listopada 1945 w charakterze listka figowego. Otrzymało 16 miejsc w KRN. Władze potrafiły wygrać wewnętrzne podziały tego ruchu, a 9 lipca 1950 włączyły SP do jeszcze bardziej satelickiego Stronnictwa Demokratycznego. Jego przywódcom w surrealistycznych procesach zarzucono współpracę z gestapo: Józef Kwasiborski i Jan Hoppe dostali dożywocie, pozostali po 15 lat.

Z najbardziej serdecznymi i ideowymi sojusznikami z PPS rozprawiono się za pomocą metody kija i marchewki. Więc z jednej strony obiecywano im współwładzę, z drugiej – tym autentycznym socjalistom, którzy nie chcieli zjednoczenia, urządzono proces pokazowy. W trwającym w dniach 5–19 listopada 1948 procesie Kazimierz Pużak, Tadeusz Szturm de Sztrem i 4 innych działaczy otrzymali wyroki 5–10 lat więzienia. Potem można już było mówić o zlaniu się ruchu

robotniczego. Określenie to brzmiało dwuznacznie, lecz ta dwuznaczność oddawała istotę rzeczy. W dniach 15–21 grudnia 1948 na Politechnice Warszawskiej odbył się wspólny kongres, w wyniku którego powstała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, a Sekretarzem został Bolesław Bierut.

Partia jednoczyła, co się dało. Ruch robotniczy – ale i ludowy, rzemieślniczy – ale i ruchy młodzieżowe. Kilkadziesiąt lat później Solidarność też będzie wchodzić w te dziedziny, przekraczać swoje kompetencje. Jednak nie będzie to zjawisko podobne, tylko dokładnie przeciwstawne. Solidarność nie będzie zabierać, tylko odbierać, będzie odwrotnością sowietyzacji życia. W telegraficznym skrócie odnotujmy etapy pacyfikacji ruchu młodzieżowego przez kompartię.

Zaczęło się od sterroryzowania studentów. 3 maja 1946 po nabożeństwie w krakowskim Kościele Mariackim uformował się pochód, wznoszono okrzyki ku czci Mikołajczyka. Do ataku na młodzież ruszyły oddziały KBW, użyto broni. Zaczęły się aresztowania studentów, w ich obronie wybuchły pierwsze w Polsce strajki studenckie. To zresztą nie zmieniło polityki partii, która postanowiła wzorem sowieckim zdyscyplinować młodzież w kilku organizacjach. Przede wszystkim 25 lutego 1948 powołano do istnienia Służbę Polsce. „Służyć” musiała w niej młodzież w wieku 16–21 lat. SP była zorganizowana na wzór wojskowy, obowiązek pracy okresowej wynosił do 6 miesięcy, dorywczo – do 3 dni w miesiącu.

W 1951 rozwiązany został (istniejący od 1916) Związek Harcerstwa Polskiego. W to miejsce stworzona została Organizacja Harcerska. Wcześniej, bo w lipcu 1948 powstał ZMP (w praktyce przyłączono pepesowski OM TUR i wiejski ZMW „Wici” do peperowskiego ZWM). Pierwszym przewodniczącym został Janusz Zarzycki. Organizacja Harcerska również została podporządkowana ZMP. ZMP z kolei był przedłużeniem PZPR. Nie zapomniano także o studentach: 16–18 IV 1950 w auli Politechniki obradował Kongres Studentów Polskich. Przekształcono Federację Organizacji Studenckich w Zrzeszenie Studentów Polskich, zlikwidowano „Bratnią Pomoc”. Na czele nowej organizacji stanął Sylwester Zawadzki.

4. Wojsko

Nie jest to miejsce by analizować dokładnie politykę partii wobec wojska. Odnotujmy tylko, że najdłużej było ono rządzone przez rosyjskich oficerów i doradców, że warunkiem awansu było odbywanie szkoleń w ZSRR – czyli po prostu pranie mózgu. Najlepiej wypranym wojskowym okazał się po latach gen. Wojciech Jaruzelski. Rząd dusz nad wojskiem zapewniano sobie różnymi sposobami, nawet pozorując działania prawne. Przykładem takich działań była uchwała Rady Ministrów z 26 września 1946 pozbawiająca obywatelstwa 6 generałów i 70 oficerów, m.in. Władysława Andersa, Antoniego Chruściela i Stanisława Maczka. Za uchwałą głosował nawet Mikołajczyk, co mu zresztą niewiele pomogło. Do bezpośredniego dyrygowania wojskiem angażowano Rosjan, tzw. „popów” – pełniących obowiązki Polaków. Do takich należał m.in. Rokossowski. 7 listopada 1949 ogłoszono, że poprzedniego dnia na wspólnym posiedzeniu Rada Państwa i Rada Ministrów poprosiły rząd radziecki o skierowanie marsz. Rokossowskiego do służby w Wojsku Polskim. Najzabawniejsze, że zamieszczono jego zdjęcie w nowiutkim polskim mundurze, tzn. że krawiec wiedział chyba wcześniej o mianowaniu Rokossowskiego, niż obie Rady o to wystąpiły – i mundur na miarę zdążył uszyć.

Oficerowie, którzy zdobywali swą wiedzę przed wojną stali się nie tylko niepotrzebni, ale wręcz podejrzani. Tych, którzy przeszli z AK, lub z przedwojennego wojska do roku 1945 starano się wykorzystywać – jednocześnie jednak szkolono nowe kadry. W październiku 1951 zorganizowano pokazowy „Proces generalski”. O szpiegostwo zostali oskarżeni generałowie Stanisław Tatar, Jerzy Kirchmayer, Stefan Mossor i inni. W procesach „odpryskowych” sądzono innych wyższych oficerów, zapadło 40 wyroków śmierci, z tego 20 wykonano. Paradoks polegał na tym, że większość sądzonych stanowili przedwrześniowi oficerowie, którzy zdecydowali się na współpracę z komunistami. Przy okazji warto sprostować legendę, jakoby generał Tatar jako „wkupne” przywiózł w trumnie Żeligowskiego wykradzione z Londynu złoto Funduszu Obrony Narodowej tzw. „złoty FON”. W rzeczywistości kosztowności (zbierane od Polaków w 1939 roku), przekazane zostały tylko do amba-

sady w Londynie. Trafiły one do Moskwy albo do tajnego skarbca partii. Tatar zaś po przyjeździe do Polski otrzymał od Bieruta Krzyż Orderu Odrodzenia Polski, a potem – dożywocie za „szpiegostwo”.

5. Kościół

Kościół jako najtrudniejszego przeciwnika władze zostawiły na koniec i do czasu próbowały neutralizować. Czyli trochę postraszyć a trochę oszukać przymilnymi gestami. Charakter ostrzegawczy miały morderstwa księży, które towarzyszyły rozmowom Państwo – Kościół od samego początku. Tym, którzy byli zaszokowani uprowadzeniem ks. Popiełuszki przypomnieć trzeba, że 4 grudnia 1944 został porwany i zamordowany wikary z Błazowej, ks. Michał Pilipiec, kapelan AK, że 10 marca 1945 w Kraśniku „nieznani sprawcy” zastrzelili ks. Stanisława Zielińskiego, też kapelana AK, który w czasie okupacji ocalił wielu Żydów, że 14 września stracony został w więzieniu inny kapelan podziemia – ks. Gurgacz. Poza tym stosunki były poprawne. 24 XI 1946 wydrukowano wywiad Bieruta dla Ksawerego Pruszyńskiego. Z wywiadu wynikało, iż nie ma podstaw do przeciwstawiania dążeń państwa dążeniom Kościoła. Katolicy mogą się starać o przedstawicielstwo w Sejmie, Kościół ma prasę i szkoły prywatne, w państwowych nauka religii jest obowiązkowa, wojsko ma kapelanów, radio nadaje nabożeństwa. Jeśli są gdzieś jakieś trudności to robi je Watykan germanofilską postawą. Żeby pokazać jak bardzo jest w porządku – jeszcze w 1947 minister Jaroszewicz prowadził pod rękę kardynała Hlonda w procesji Bożego Ciała. A Hlond dał się prowadzić.

Jednocześnie, metodą „salami” odbierano Kościołowi co się dało. Zamknięto katolicki „Tygodnik Warszawski”, potem „Tygodnik Powszechny” (właściwie przejął go PAX), odebrano też Kościołowi (1950) organizację charytatywną Caritas – przekazując ją serwilistycznym księżom – patriotom. Do walnej bitwy jednak nie dochodziło. 14 kwietnia 1950 zawarto nawet coś w rodzaju rozejmu: podpisano porozumienie między przedstawicielami rządu RP i episkopatu polskiego.

Porozumienie mówiło o nauce religii w szkołach i opiece duszpasterskiej w wojsku, uznawało prawo katolików do własnej prasy i uczel-

ni KUL, zawierało jednak dwa punkty nowe: episkopat zobowiązywał się w punkcie 1 do wezwania duchowieństwa, by nauczało poszanowania prawa i władzy państwowej, w punkcie 14 stwierdzano zgodnie, że Kościół będzie zwalczać „zbrodniczą działalność band podziemia”. W teorii pozbawiało to oddziały partyzanckie opieki duszpasterskiej i pomocy parafii. W praktyce – niewiele się zmieniło, zresztą podziemie już dogorywało.

Ustawa z 18 stycznia 1951 o dniach wolnych od pracy zniosła 3 maja i kilka świąt kościelnych. Pozostawiono Trzech Króli i wniebowzięcie NMP, które zostaną zniesione w następnej kolejności.

Do konfrontacji doszło jesienią 1952, gdy władze zorganizowały proces „członków antyludowego ośrodka”, na którego czele stał bp Czesław Kaczmarek. 22 września zapadł wyrok – 12 lat więzienia. Nie to jednak było najgorsze. Gorsze było to, że władzom udało się zorganizować poparcie intelektualistów dla swej antykościelnej akcji. Związek Literatów Polskich w Krakowie wydał haniebną rezolucję zaczynającą się od słów: W ostatnich dniach toczył się w Krakowie proces grupy szpiegów amerykańskich powiązanych z krakowską Kurią Metropolitalną... List nazywał biskupa i współoskarżonych z nim księży zdrajcami ojczyzny, ba, zarzucał im szpiegostwo i dywersję uprawiane z niskich pobudek – za amerykańskie pieniądze. Kończąc, literaci zobowiązywali się jeszcze bardziej bojowo walczyć o socjalizm i piętnować wrogów narodu. I niestety nie byli to mierni literaci. List podpisali m.in. Błoński, Kijowski, Kwiatkowski, Machejek, Markiewicz, Mortkowicz-Olczakowa, Mrozek, Przyboś, Szymborska i wielu, wielu innych. Nie brakło twórców i publicystów, którzy – by się zastrzyć – w indywidualnych artykułach i protestach dokopywali biskupowi. Do gorliwszych należał – znany potem z działań „solidarnościowych” Tadeusz Mazowiecki. Po latach władze przyznały, że proces był sfingowany, oparty na kłamstwach. Żaden ze wspomnianych twórców nie napisał słowa przeproszenia.

Proces Kaczmarka był monstrialną groteską, ale nie był przecież nonsensowny. Jego celem było zbadanie stopnia uległości polskich elit i stopnia uległości Kościoła. Elity, jak widzieliśmy, zdały egzamin. 25 września 1953 aresztowano prymasa Wyszyńskiego. Przewieziono

go do klasztoru w Rywałdzie, następnie do Stoczka pod Lidzbarkiem Warmińskim. Jednak po śmierci Stalina sytuacja zaczęła się zmieniać w skali całego obozu. W 1956 roku Wyszyński został uwolniony. Między Państwem a Kościołem znów zapanował pozorny pokój. Poważne zakłócenie nastąpi dopiero w latach 1965–1967. Pretekstem była wymiana listów biskupów polskich z niemieckimi i słynne zdanie przebaczymy i prosimy o przebaczenie. Potem znowu nastąpił rozejm. Jeżeli pominąć nękanie Kościoła różnego rodzaju opłatami, utrudnianie budowy kościołów i otaczanie duchownych różnego rodzaju szpiclami i tajnymi współpracownikami, to można powiedzieć, że władze dotrzymywały rozejmu.

Dzięki latom politycznego rozejmu rozwinąć się mogły zarówno ruch „oazowy” wśród młodzieży, jak i Kluby Inteligencji Katolickiej. Działały one wprawdzie już od pierwszych dni po „wyzwoleniu” jednak w okresie stalinizmu zostały zlikwidowane. Odrodziły się dopiero po 1956 roku. Ich czołowi działacze to – Jerzy Zawieyski, Jerzy Turowicz, prof. Andrzej Stelmachowski, Tadeusz Mazowiecki i Wojciech Ziemiński. Ostatni z nich był jednocześnie działaczem innych środowisk antykomunistycznych – jednym z głównych organizatorów ruchu, z którego narodzić się miała Solidarność. Z 26 KIK-ów, które powstały po 1956 roku, do 1980 przetrwało 5. W latach 1980–1981 liczba ich przekroczy 50, w spotkaniach będzie uczestniczyć kilka-kilkanaście tysięcy osób. To także będzie kapitał na przyszłość.

6. Sprawa młodzieży

Ważnym odcinkiem walki ideologicznej był dla partii „odcinek młodzieżowy”. Cofając się, przypomnijmy, że w latach 1955–1961 działał w Warszawie Klub Krzywego Koła, który miał pełnić rolę „wentyla” dla pyskatej inteligencji – wymknął się jednak spod kontroli partii i został zlikwidowany. W tym samym roku partia zrezygnowała z eksperymentowaniem z „walterowcami” Kuronia. W lokalu KKK zaczęły się odbywać pod patronatem głównego ideologa PZPR Adama Schaffa spotkania dla wybranej młodzieży szkolnej – powstał Klub Poszukiwaczy Sprzeczności (Michnik i krąg przyszłych „komandosów”) wycho-

wujący partyjnych „następców tronów”, ale wychowujący ich w duchu liberalnym, „puławskim”.

Partia nie straciła z pola widzenia młodzieży starszej. Jesienią 1962 pod patronatem ZMS powstał na Uniwersytecie Warszawskim Polityczny Klub Dyskusyjny. Jego opiekunem i zarazem przewodniczącym był syn stalinowskiego ministra Karol Modzelewski. Do klubu należeli m.in. Jacek Kuroń⁹, Waldemar Kuczyński, Aleksander Smolar, Stanisław Gomułka. Kuroń był jednocześnie szkoleniowcem ZMS w Hucie „Warszawa”. Działacze tego klubu zaczęli też spotykać się po domach i układać projekt programu „naprawy” partii i socjalizmu w Polsce. Projekt został skonfiskowany, gdy bezpieka wpadła do mieszkania Gomułki, zastanych tam uczestników spotkania (Kuronia, Modzelewskiego i oboje gospodarzy) zatrzymała na 48 godzin. Autorów opracowania wywalono z partii i z pracy.

7. Program odświeżenia komunizmu – „List otwarty”

Kuroń i Modzelewski nie dali za wygraną, napisali „List otwarty do członków POP PZPR i członków organizacji uczelnianej ZMS na UW”. Za ten brak subordynacji urządzono im proces – Jacek Kuroń

⁹ Kuroń był jednym z nielicznych autentycznych lewicowców. Wstąpił do PZPR w marcu 1953 – mając lat 19; usunięto go już w listopadzie, potem jednak powrócił. W 1954 na polecenie partii Kuroń zakładał drużyny „walterowców”, które miały prowadzić sowytyzację bardziej liberalnymi metodami, były dotowane i popierane przez partię, zwłaszcza przez frakcję „politruków”, którzy widzieli w tym ruchu swoją młodzieżówkę. W sukcesie przeskodziły Kuroniowi wydarzenia roku 1956 – reaktywowano ZHP, przywrócono krzyż i lilijkę, do pracy z młodzieżą wrócili przedwojenni instruktorzy, m.in. autor *Kamieni na szaniec* druh Aleksander Kamiński i okupacyjny naczelnik Szarych Szeregów Stanisław Broniewski-Orsza. (działał też w Klubie im. generała Grotta i jego żołnierzy prowadzonym przez Irenę Rowecką). Kuroń zajadłe zwalczał powracających działaczy, nie cofając się przed usuwaniem niewygodnych konkurentów z ruchu harcerskiego. Jednocześnie liczne sygnały dowodziły degeneracji ruchu „walterowskiego” (alkohol etc.). W 1961 roku władze wycofały się z eksperymentu, drużyny „walterowców” rozwiązano.

otrzymał 3 lata więzienia, Karol Modzelewski 3,5. Z perspektywy czasu tezy tego elaboratu wydają się wtórne wobec słynnej książki M. Dżilasza *Nowa klasa*, niemniej na polskim gruncie były nowe i z tego choćby względu warte są przypomnienia. Polscy autorzy również krytykują zawodową biurokrację partyjną, która stała się nową klasą wyzyskującą robotników. Jej monopol tłumi inicjatywy społeczne, uniemożliwia robotnikom wywieranie wpływu na władzę, istotne decyzje płyną tylko z góry w dół. Klasa nowych wyzyskiwaczy zawłaszcza coraz więcej dóbr, produkcja jest coraz mniej wydajna – jest to produkcja dla produkcji, sektor A (produkcja środków produkcji) od lat przeważa nad sektorem B (produkcja środków konsumpcji). Ubóstwo zmusi w końcu robotników do wystąpień w obronie swojej stopy życia. Autorzy memoriału ostrzegali przed kryzysem i przed rewolucją, która grozi zresztą nie tylko Polsce, lecz i innym krajom socjalizmu.

Jako lekarstwo Kuroń i Modzelewski proponowali taką reformę socjalizmu, która pozwoli robotnikom wywierać bezpośredni wpływ na produkcję. Wymagało to odwrócenia istniejącej sytuacji: w zakładach pracy powinny powstać Rady Robotnicze i to im winni podlegać dyrektorzy. Przedstawiciele rad tworzyliby Centralną Radę Delegatów, która decydowałaby o kierunkach produkcji i podziale dóbr. Aby sprostać decyzjom, robotnicy powinni uczestniczyć w różnego rodzaju szkoleniach. Ponieważ jednopartyjność nieuchronnie produkuje partyjną burżuazję, robotnicy powinni organizować się na zasadzie wielopartyjności, winni mieć niezależną prasę (należy znieść cenzurę) i niezależne związki, które broniłyby ich interesów. Również milicję i armię regularną powinno się zastąpić milicją robotniczą. Doświadczenie z Wietnamu, Kuby i Algierii dowodzi, że uzbrojony lud jest w stanie sprostać regularnej armii. Szybka poprawa bytu robotników wymaga też rozwoju produkcji rolnej, której podstawą jest rozwój drobnych i średnich gospodarstw. Należy je doinwestować z podatków ściąganych od chłopów bogatszych. Autorzy memoriału okazywali się ortodoksyjnymi marksistami, którzy serio potraktowali dogmat o władzy klasy robotniczej. Dlatego odrzucali stary system parlamentarny i stary system zarządzania przemysłem, uważali, że odpowiednio przeszkoleni robotnicy dadzą sobie radę i z polityką,

i z gospodarką. Jedyne wyjątek postanowili zrobić w armii, gdzie dla obsługi urzędów wymagającej ogromnej wiedzy technicznej zgodzili się zostawić wyszkolonych odpowiednio żołnierzy. Elementy tego systemu Kuroń będzie próbował przypomnieć w okresie Solidarności, co doprowadzi do konfliktu między nim a większością chrześcijańsko i antymarksistowsko zorientowanych działaczy.

8. Dygresja o Marcu '68

Marzec był ruchem młodego pokolenia, zaskoczył pokolenie starsze tak, jak bunt Podchorążych w Listopadzie 1830 roku zaskoczył, ale i obudził pokolenie byłych napoleończyków. Marzec zaskoczył nie tylko starych kolaborantów z PZPR, zaskoczył posłów katolickich i hamletyzujących pisarzy, zaskoczył pogodzonych z kłeską AK-owców, zaskoczył robotników, którzy zapomnieli o masakrze w Poznaniu, a interesowali się tylko pracą i zarobkami. Wbrew propagandzie podtrzymywanej zarówno przez rządzących po marcu „policjantów”, jak i przez odsuniętych od żłobu „politruków” ruch studencki nie został wymyślony przez kilku „komandosów” wiadomej proveniencji. Podmiotem marcowej rewolty była młodzież studencka i szkolna, głównie mieszkańcy akademików – kilkadziesiąt tysięcy ludzi! „Michnikowcy” związani z ZMS i „Klubem Poszukiwaczy Sprzeczności” Adama Schaffa, upominający się o „socjalizm o ludzkim obliczu” i o „powrót do norm leninowskich” – stanowili w tym ruchu znikomą mniejszość. Ich rolę i nazwiska wyolbrzymiły moczarskie media i pokazowy proces, w którym policyjne „Chamy” chciały udowodnić sobie i światu, że wszystkiemu winne te „Żydy” i ich potomstwo.

Większość marcowych buntowników stanowiła młodzież z małych miast (nawet jeśli mieszkała w stołecznych akademikach), wychowana dość tradycyjnie, praktykująca katolicyzm. Jeśli żądanie „odnowy” socjalizmu było jedną z prawd Marca, to drugą i ważniejszą było żądanie niepodległości. Do rangi symbolu urasta fakt, iż oblężeni przez ZOMO studenci na Kickiego śpiewali w jednym oknie *Międzynarodówkę* w drugim – *Pierwszą Brygadę*. Większość – nieorientująca się w tych subtelnosciach – śpiewała po prostu *Jeszcze Polska...*

Jest prawdą, że bunt marcowy ujmował się za prześladowanymi studentami (sam piszący te słowa zbierał podpisy w obronie A. Michnika...), ale prawdą jest także, że chodziło o swobody akademickie, nie o nazwiska; którykolwiek ze studentów zostałby wówczas usunięty – pozostali stanęliby w jego obronie. Nie znaczy to, że dzielali jego ideały. Ważną prawdę o Marcu wyrażał także transparent, pod którym młody poeta Jerzy Tomaszewicz przyprowadził 8 marca grupę studentów z Jelonek: „Mickiewicz TAK, Michnik NIE”. (Transparent ten, pozostawiony nieopatrnie pod stołówką ukradli zwolennicy Michnika...).

Przy okazji niech wolno mi będzie przywołać jeszcze jedno wspomnienie – również o wymiarze symbolu. Z tego samego dnia – 8 marca. Stoimy pod Pałacem Kazimierzowskim, niektórzy włożą na przymę śniegu, kawałów lodu i brudu. Wybieramy delegatów do rozmów z prorektorem Rybickim, wygłaszamy pełne ideałów mowy. W pewnym momencie ktoś krzyczy, żeby przestać, bo „nasza” delegacja już jest na rozmowach. Dwanaście lat później sytuacja się powtórzy: w imieniu robotników głos zabiorą „delegaci”, którzy narzucą się im jako różnego rodzaju „doradcy”... Ta sama sytuacją powtórzy się znów za lat kilka – w Magdalence i przy Okrągłym Stole.

CZĘŚĆ DRUGA. ROZPAD PRL

I. EWOLUCJA STRAJKÓW POLSKICH

Partia do czasu miała część klasy robotniczej po swojej stronie. Górnicy, hutnicy i robotnicy wielkich zakładów byli po prostu przekupywani – zarabiali znacznie powyżej średniej, mieli większy dostęp do dóbr konsumpcyjnych (tzw. „sklepy górnicze” na Śląsku), wielu z nich było robotnikami pierwszego pokolenia – polityce PZPR, z której podstępów nie zdawali sobie sprawy zawdzięczali awans społeczny. By odwrócili się od partii, musieli osiągnąć pewien stopień orientacji w polityce i kulturze – co nie mogło nastąpić z dnia na dzień. Dodać należy,

że swoją specjalną opieką partia otaczała tylko robotników wielkoprzemysłowych – nie tyle z pobudek ideowych, ile zwyczajnie ze strachu. Choćby z historii ruchu robotniczego komuniści wiedzieli, że każda fabryka może się zamienić w pułk wojska. To, co dodawano górnikom czy robotnikom z wielkich fabryk oczywiście odbierano robotnikom mniejszych zakładów i chłopom.

Robotnicy pokazowych zakładów rewanzowali się partii, podejmując różne inicjatywy, występując z pożądanymi apelami. Kupowane poparcie zaczynało się kurczyć, gdy partia przestała przekupywać robotników. Na przykład w 1952 wrocławski Pafawag ogłosił dodatkowe zobowiązania produkcyjne dla uczczenia 60 urodzin Bieruta i wezwał inne zakłady do współzawodnictwa. To było autentyczne! W tym samym czasie wybuchły strajki budowniczych „socialistycznych Tych”, gdzie robotników skłoniono do pracy na nocną zmianę, by ukończyć część bloków przed ogłoszeniem Konstytucji. Za pracę w nocy obiecywano podwójne stawki, potem próbowano przekonać robotników, że zobowiązania były dobrowolne, że były demonstracją ich miłości do ustroju, jednym słowem, że gówna dostaną a nie premie... Wtedy wybuchły strajki. Część protestujących aresztowano, tych bardziej ugodowych zaproszono do Warszawy na Zlot Młodych Przedowników – Budowniczych Polski Ludowej. Strajk w Tychach był zaledwie prologiem późniejszych, naprawdę rewolucyjnych wydarzeń. Zapoczątkował też nową jakość zachowań robotniczych: „przerwy w pracy”. Tak władza komunistyczna nazywała – nieliczne zresztą – strajki, które wybuchały na Śląsku w latach 1953–1956. Określenie „strajk” było bowiem zarezerwowane dla kapitalizmu.

1. Poznań 1956

28 czerwca 1956 zastrajkowali robotnicy wydziału W3 (produkcji wagonów towarowych) w zakładach im. Stalina (wcześniej Hipolita Cegielskiego). Powodem było niedotrzymywanie obietnicy podwyższenia płac i zawyżanie norm. Strajk rozszerzył się na inne wydziały, objął także Zakłady Naprawy Taboru Kolejowego, Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne i inne – w sumie 8 dużych przedsiębiorstw.

Na pl. Wolności odbył się wiec, tłum domagał się podwyżek płac, żądano, aby I sekretarz KW przybył na rozmowy. Władza odmówiła rokowań, przeciwko manifestantom wysłano ciężarówki z milicjantami, którzy zostali przepędzeni, samochody zdemolowano. Tłum zdobył komitet wojewódzki partii i więzienie. Demonstrantom udało się zdobyć trochę broni, pewną ilość oddali im żołnierze – gdy więc tłum ruszył na Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa i ubecy zaczęli strzelać – demonstranci również użyli broni. Bunt stłumiono dopiero po dwóch dniach przy użyciu dwóch dywizji pancernych dysponujących ponad 300 czołgami. Oficjalnie zginęły 74 osoby – większość po stronie demonstrantów. Do tego 800 rannych, 3 tys. aresztowanych. Dowodzący pacyfikacją radziecki generał Wsiewołod Strażewski w raporcie o udanej akcji podkreślił: „W walce wykorzystałem doświadczenie z walk ulicznych w Stalingradzie”.

29 czerwca polska mogła wysłuchać przemówienia premiera Cyrankiewicza. Obciążało ono nie tylko „wrogie Polsce ośrodki imperialistyczne” ale i „reakcyjne podziemie”. To – podobnie jak przed 10 laty podczas „pogromu” w Kielcach – „ludzie podziemia” mieli być bezpośrednimi sprawcami zająć. Premier ostrzegł: „Każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej, niech będzie pewny, że mu tę rękę władza ludowa odetnie”. 27 września zaczęły się procesy uczestników buntu poznańskiego. Propagandowa heca zostanie jednak wyciszona, 4 listopada sprawy „pознаńskie” zostaną umorzone.

Pod wpływem poznańskich doświadczeń na wniosek Gomułki powołana zostanie jeszcze w 1956 roku specjalna jednostka pacyfikacyjna: Zmotoryzowane Odwody Milicji Obywatelskiej. Wyposażone zostaną w gaz łzawiący i armatki wodne. Użyte zostaną po raz pierwszy do tłumienia protestów wywołanych zamknięciem „Po prostu”. 340 ZOMO-wców rozpedzi czterotysięczny tłum. ZOMO zostanie użyte również w 1968 roku.

Rozruchy 1956 to nie tylko powstanie w Poznaniu i nie tylko entuzjastyczny „Polski Październik” w Warszawie. „Październik” ten z opóźnieniem dotarł na prowincję, prowincja nie była tak naiwna jak stolica

i 18 listopada wybuchł bunt robotników w Bydgoszczy. Tłum zdemolował radiostację zagłuszającą na Wzgórzu Dąbrowskiego, interweniowało KBW, byli ranni. Niesprawdzone pogłoski mówiły też o ofercie śmiertelnej. Efektem zdarzeń bydgoskich było zamknięcie 25 listopada stacji zagłuszających. I jeszcze pod jednym względem, rok 1956 przetał drogę Solidarności: 10 grudnia wybuchły zajścia w Szczecinie. Demonstranci zdemolowali konsulat ZSRR, co oczywiście zostało przemilczone przez propagatory. Od tej pory nie można nie mówić o politycznym wymiarze buntów polskich robotników.

2. Grudzień 1970

Przyjmuje się, że po pacyfikacji Poznania robotnicy na prawie piętnaście lat zrezygnowali z walki, nie pomogli studentom w 1968 roku. Nie jest to prawda. Już w roku następnym, między 12 a 14 sierpnia 1957 strajkowali tramwajarze w Łodzi – pracę przerwało co najmniej 10% zatrudnionych (do tyłu przyznał się Gomułka w przemówieniu 17 sierpnia w Krakowie); wybuchły też strajki na Śląsku. Protesty te miały charakter ekonomiczny, lecz nie tylko. 17 kwietnia 1960 wybuchły rozruchy mieszkańców Nowej Huty przeciwko usunięciu krzyża z miejsca pod budowę kościoła, w kwietniu 1963 Warszawa była świadkiem strajku pielęgniarek; od maja 1966 niechęć do władz znalazła ujście w manifestacjach religijnych – tłumy wiernych towarzyszyły wędrownce kopii obrazu Matki Bożej od diecezji do diecezji. Aby przeszkodzić szykowanym na początek września uroczystościom w Katowicach, milicja aresztowała obraz i zawiozła na Jasną Górę. Między „Poznańskim Czerwcem” a strajkami 1970 roku nie było więc radykalnej przerwy.

13 XII 1970, w niedzielę (żeby uniknąć ataku na sklepy) władza ogłosiła podwyżki cen artykułów żywnościowych. Artykuły spożywcze miały wzrosnąć o 11–38%, w tym mięso i przetwory mają wzrosnąć o 17,6%. Tytułem rekompensat zapowiedziano miesięczne dodatki 15–25% na osobę. Mogło to tylko rozśmieszyć lub rozdrażnić. W poniedziałek zastrajkowała Stocznia im Lenina, ok. 11.00 protestujący udali się pod gmach KW. Robotnicy nie wznosili haseł antyrządowych,

bunt miał charakter ekonomicznym, śpiewali nawet *Międzynarodówkę*. Delegacja poszła na rozmowy, w tym czasie ktoś puścił plotkę, że została aresztowana. Pochód ruszył na miasto, zdarzały się przypadki demolowania sklepów. Ok. 13.00 z Warszawy przyjechał wicepremier S. Kociołek z grupą działaczy. Wprowadzono blokadę Trójmiasta, ściągano rezerwy wojska i milicji. We wtorek przyłączyły się załogi portu i pozostałych stoczni, powstał Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Około 7.00 rano doszło do starć, milicja została rozproszona, demonstranci ruszyli pod KW, który podpalamo. W Warszawie ok. 9.00 rano odbyła się narada z udziałem Gomułki, premiera Cyrankiewicza, przewodniczącego Rady Państwa Sychalskiego i ministra obrony Jaruzelskiego. Podjęto decyzję zezwalającą wojsku na użycie broni. Do akcji wprowadzono czołgi i samochody pancerne.

16 grudnia w śróde strajkujące załogi powołały Komitety Strajkowe. Rozruchy rozszerzyły się na całe Wybrzeże, objęły Szczecin, gdzie także doszło do spalenia komitetu PZPR i ataków na siedziby MO, więzienie i prokuraturę, ale gmachy te zostały obsadzone przez wojsko, które użyło broni. Pod stocznie skierowano także okręty wojenne. Następnie zastrajkowały Elbląg, Słupsk i Kraków. Krótkotrwałe strajki wybuchły w Warszawie, Białymstoku, Nysie, Wrocławiu i Oświęcimiu.

Najbardziej dramatycznym momentem wydarzeń 1970 roku była masakra w Gdyni. Wśród przywódców partyjnych zarysowała się różnica zdań: Kociołek chciał zlikwidować bunt drogą negocjacji, Kliszko był za rozwiązaniem siłowym, polecił np. zwolnić z pracy całą załogę stoczni im. Komuny w Gdyni, opróżnić hotele robotnicze, potem dopiero przeprowadzić weryfikację. Kociołek wystąpił 16 grudnia wieczorem w TV, wzywając do powrotu do pracy. Cześć załogi postanowiła przystąpić do pracy. Rano 17 grudnia na robotników idących od stacji kolejowej w stronę stoczni posypały się kule żołnierzy blokujących dostęp do stoczni.

W sumie podczas strajków na Wybrzeżu padło 44 zabitych, 1164 osoby zostały ranne. Według komitetów społecznych liczby te były znacznie wyższe. Protesty na Wybrzeżu powtórzyły się na początku 1971 roku. 22 stycznia wybuchł strajk w Stoczni Szczecińskiej. Tym razem władze

poszły na błyskawiczne ustępstwo. Strajk został zakończony spotkaniem z Gierkiem, który obiecał podwyżki i poprosił zebranych o „pomoc”. Od tej pory hasło „pomożemy” będzie hasłem poparcia dla przemian. Ostatnią falą strajków 1970 roku były strajki kilku zakładów w Łodzi (odnotowane jako „strajki włóknianek”) 11–15 II 1971. I dopiero te strajki wymusiły na władzy cofnięcie grudniowej podwyżki.

II. CZASY DOJRZEWANIA

W roku 1968 studentów nie poparli robotnicy, w roku 1970 robotników nie poparli studenci. Niemniej w obu tych środowiskach rozpoczęły się nieodwracalne przemiany, które doprowadzą do powstania jednolitego ruchu antykomunistycznego w skali całego kraju. Od wydarzeń radomskich można mówić o ciągłości i o jednoczeniu się ruchu antysowieckiego w Polsce. Do robotników dołączyła inteligencja, do starszych pokoleń – młodzież. Lewica laicka, której ekspozyturą był KSS KOR znalazła się w jednym szeregu z chrześcijańską prawicą działającą pod parasolem Kościoła; niepodległościowcy nawiązujący do AK i tradycji piłsudczykowskiej (ROPCiO, KPN) – z narodowcami nawiązującymi do tradycji Dmowskiego. Oczywiście nie był to jednorazowy cud, tylko proces trwający lata. Proces niestety odwracalny – lecz nie jest to okazja, by psuć nastroj.

1. Harcerze

Idealy młodego pokolenia dorastały wraz nim. Rosły mu skrzydła – ale obciążone ołowiem. Legalną, ale i wykraczającą poza ramy sowieckiego prawa działalność prowadzili harcerze szkół warszawskich – często pod płaszczykiem legalnego ZHP. Przypomnijmy, że w roku 1949 powstała OH, ZHP został rozwiązany jako związek kontynuujący skompromitowaną tradycję Polski Przedwrześniowej, wielu działaczy uwięziono, wielu tylko odsunięto od pracy z młodzieżą. Niechlubny udział w tych czyszkach – ręka w rękę z towarzyszami z bezpieczeństwa – wziął Jacek Kuroń, który w miejsce dawnego harcerstwa propagował „drużyny Walterowskie”.

Po 1956 harcerstwo częściowo jednak powróciło do swej tradycji. Na odnowę harcerskich ideałów złożyły się zarówno działania takich ludzi jak wiecznie młody Aleksander Kamiński, czy „Orsza” – Broniewski, jak i młodszych – Wojciecha Ziemińskiego, Andrzeja Szomańskiego (uczestnik WiN-owskiej „bitwy o gruzy”, tzn. nocnych walk z MO w Warszawie w 1945 r.) czy – w latach późniejszych – jednoosobowa akcja pisarki Barbary Wachowicz, która jeżdżąc po kraju na setkach spotkań przypominała młodzieży, co naprawdę znaczy patriotyzm.

W latach 1969–1970 komendantem Drużyny im. Traugutta, zwanej „Czarną Jedyńką” (przy Liceum im Tadeusza Rejtana) został Antoni Macierewicz, uczestnik aresztowany po rozruchach marcowych w 1968, który zakłada przy niej krąg starszoharcerski zwany „Gromadą”. Jest to niepodległościowy ośrodek polityczny, z którego wyjdą m.in. Piotr Naimski, Wojciech Onyszkiewicz i Ludwik Dorn.

W pracę z młodzieżą włączył się też gen. Roman Abraham, który potrafił skupić wielu młodych warszawiaków wokół idei ratowania lwowskiego Cmentarza Orłąt. Wśród starszych harcerzy powstało tajne środowisko „Jaworzniaków” grupujące harcerzy, którzy za działalność przeciwko sowietyzacji Polski przeszli przez obóz w Jaworznie. Wyprzedzając bieg zdarzeń powiedzmy, że od lat 70. istniały w harcerstwie tajne „Kręgi im. Andrzeja Małkowskiego”. Stały się one najliczniejszą w kraju konspiracją, która na pograniczu obowiązującego prawa brała udział w tajnym nauczaniu, w spotkaniach z uczestnikami Powstania Antysowieckiego itp. Już w 1979 zastanawiano się, czy powołać tajną Główną Kwaterę Organizacji Harcerzy, przeprowadzono kilka narad. Ostatecznie – w listopadzie 1980 – powstało „Porozumienie Kręgów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego”. W tym czasie „Kręgi” liczyły ponad 900 instruktorów i około 100 tys. młodzieży (na 3,5 mln harcerzy i harcerek). Na pozycjach opozycyjnych znajdzie się także wyłamujący się z ZHP – Niezależny Ruch Harcerski (jawne wystąpienie w 1981 roku).

Pracę z młodzieżą i nie tylko – w duchu zupełnie nie socjalistycznym – prowadziły oddziały PAX-u. Doprowadzi to do paradoksu: do secesji

grupy niepodległościowych wychowanków i działaczy, która po odejściu z PAX-u zaczęła działać w Ruchu Obrony i stworzyła Polską Partię Niepodległości (Stański, Szeremietiew). Niektóre działania „młodopaxowców” – zjazdy w Lesznie i Wrześni – były inspirowane przez gen. Abrahama. Roman Abraham był także, obok gen Boruty-Spiechowicza i płk Pluty-Czachowskiego, jednym z inspiratorów nurtu niepodległościowego (Moczulski, Szomański), z którego powstanie Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela a w dalszej przyszłości Konfederacja Polski Niepodległej.

2. „Ruch” i inne procesy

Skoro mowa o przekazywaniu pałeczki sztafetowej między pokoleniami – nie wolno pominąć osoby Mariana Gołębiewskiego, oficera AK i WiN-u, któremu władza w nagrodę zafundowała – niewykonany na szczęście – wyrok śmierci. Nazajutrz po wyjściu z więzienia Gołębiewski zaczął znów działalność opozycyjną;. Od połowy lat 60. organizował młodzież łódzką i warszawską (Bracia Andrzej i Benedykt Czumowie, Emil Morgiewicz, Stefan Niesiołowski, Wiesław Kęcik) w tajną organizację, która przybierze nazwę „Ruch”. Członkowie „Ruchu” nadawali ton wystąpieniom łódzkich studentów w 1968 roku; w 1969 (na swoim IV Zjeździe) przygotowali deklarację ideową „Mijają lata”, w której – w przeciwieństwie do działaczy spod znaku Kuronia – domagali się pełnej niepodległości. Deklaracja ta – w wersji udoskonalonej po wielu dyskusjach – została upubliczniona w roku 1972, kiedy działacze „Ruchu” siedzieli już w więzieniach. Oskarżono ich o zamiar wysadzenia pomnika Lenina w Poroninie. Jako zbyt „prawicowa”, grupa „Ruchu” została „zamilczana” zarówno przez opozycję sterowaną przez partyjnych „dysydentów” jak i ośrodki emigracyjne („Kultura”, Radio Wolna Europa). „Ruch” wydał 6 numerów „Biuletynu” i 2 numery „Informatora”, łamiąc w ten sposób prasowy monopol komunistów. Proces „Ruchu” (21 IX – 23 X 1971) objął 32 osoby, skończył się wysokimi wyrokami – do 7 lat więzienia.

Skoro mowa o procesach politycznych – pamiętać trzeba też wcześniejszy (1970) proces „Taterników” (Maciej Kozłowski, Jakub Karpiń-

ski) skazanych za przemykanie „bibuły” przez granicę, jak i późniejszy „Proces Piski”, w którym oskarżono Wojciecha Ziemińskiego o szerzenie propagandy antyustrojowej na obozie harcerskim w Piszu.

W obronie skazanych w procesie „Ruchu” działaczy wystąpiło wiele osób i środowisk, za uwięzionymi ujęli się kardynałowie Wyszyński i Wojtyła, profesorowie E. Lipiński i M. Ossowska, warszawscy opozycjoniści z Wańkowiczem (który demonstracyjnie chodził na rozprawy członków „Ruchu”), z inicjatywy Herberta list podpisało także wielu literatów (z piszącym te słowa włącznie). Te działania zintegrowały rozproszone po Marcu środowisko intelektualistów.

Jeszcze bardziej masową akcją udało się zorganizować w obronie braci Jerzego i Ryszarda Kowalczyków, którzy w październiku 1971 wysadzili aulę WSP w Opolu, aby uniemożliwić uroczystości ku czci UB i MO. Jeden z braci, Jerzy, otrzymał wyrok śmierci, drugi – 25 lat. w ich obronie udało się zebrać ponad 6 tys. podpisów, wystąpiło środowisko literackie i to nie tylko młodzi zapaleńcy w rodzaju Herberta, ale nawet dostojny i ostrożny Iwaszkiewicz. Władze obniżyły wyroki, obaj bracia odzyskali wolność w latach 80. Z większych akcji mających charakter zbiorowych petycji, wspomnieć trzeba inspirowane przez gen. Abrahama listy z grudnia 1974 żądające dostępu do kultury ojczystej dla Polaków w ZSRR (akcją w środowisku literackim przeprowadzał głównie Z. Herbert, poparł ją ks. Zieja) oraz akcją sprzeciwu przeciw poprawkom włączającym do Konstytucji PRL sojusz z ZSRR i kierowniczą rolę partii (grudzień 1975 – styczeń 1976).

W roku 1975 uaktywniły się ugrupowania niepodległościowe nawiązujące do tradycji II Rzeczypospolitej i ruchu piłsudczykowskiego. Niektóre zebrania miały charakter seminaryjny, samokształceniowy, niektóre przypominały wiece rozsadzające mieszkania, w których się odbywały. Uaktywniło się środowisko skupione wokół byłych członków Komendy Głównej i wyższych oficerów AK. Autorytetami tego środowiska byli gen. Boruta-Spiechowicz i płk Pluta-Czachwski, płk Ludwik Muzyczka, bardzo operatywnym działaczem – legendarny kpt. „Porawa” – Stefan Matuszczyk, który zorganizował kilka akcji ulotkowych. Demonstracje AK-owskie odbywały się głównie w po-

mieszczeniach kościelnych, czasami na Powązkach lub pod Grobem Nieznanego Żołnierza. Doniosłą rolę odegrały w tym ruchu kobiety: do działań włączyła się córka gen. „Grota” Irena Mielczarska-Rowecka oraz ostatnia łączniczka generała – Elżbieta Prądyńska. Z tego ruchu wykształci się działający półoficjalnie Klub im. Generała „Grota” Roweckiego, działający potem legalnie jako Komitet Uczczenia Pamięci Generała Grota i jego Żołnierzy. W Łodzi niepodległościowcy skupiali się wokół osoby płk „Filipa” – Józefa Szostaka i wokół dawnych działaczy „Ruchu”. Na Śląsku, w Katowicach i Bytomiu, pod parasolem PAX-u ożywili działalność uczestnicy Powstań Śląskich. W Krakowie przykrywką ruchu niepodległościowego stało się stowarzyszenie ochrony Kopca Marszałka Piłsudskiego.

Działający od końca lat 60. nurt niepodległościowy (specjalnie niewprowadzający ani nazwy, ani hierarchii stanowisk) postanowił przemienić się w pisany już dużymi literami Nurt Niepodległościowy. W końcu 1975 roku powstała deklaracja „U progu” (w 1976 zacznie się ukazywać biuletyn o tej nazwie); przyjęto ją na spotkaniu w mieszkaniu Macieja Grzywaczewskiego wkrótce po jego przeniesieniu się do Warszawy (październik 1975). „Nurtowcy” nawiązali kontakty z reprezentującym podobne poglądy polityczne „Ruchem”. 13 lutego 1976 w domu matki L. Moczulskiego pod Pruszkowem odbyła się konferencja założycielska NN, na którą przybyli Moczulski, Szeremietiew i Piotr Krawczyk, nie jest pewne, czy wziął udział Paweł Mikłasz, podstawiony agent, na pewno nie dojechali inwigilowani przez SB bracia Andrzej i Benedykt Czumowie. Zebrani przyjęli deklarację „U progu” za swój program. Żeby jednak zadośćuczynić formalnościom, zorganizowali powtórne spotkanie programowe – 12 marca w pomieszczeniach kościoła oo. jezuitów na Rakowieckiej. Gospodarzem spotkania był ks. Andrzej Zarzycki. Zebrani potwierdzili przyjęcie deklaracji „U progu”, wybrali zarząd NN, tzw. „Romb” w składzie: Leszek Moczulski, Czuma, Dworak i Grzywaczewski. Inicjatywę „zjednoczeniową” popierali, a w pewnym stopniu inspirowali Marian Gołębiwski, Józef Rybicki i ks. Zieja.

Latem 1976 wydarzenia zaczęły się toczyć z szybkością lawiny.

3. Radom 1976

W czerwcu 1976 powtarza się – jak w powracającym śnie – scenariusz sprzed kilku lat: 24 czerwca rozczochrany premier Jaroszewicz zapowiada podwyżkę cen żywności. Cukier – 100%, mięso – 70%, maślo i nabiał – 50%, drób – 30%. Mało tego: ogłasza też „rekompensaty” proporcjonalne do zarobków. Urzędnicy państwowi, „mundurowcy”, ubecy otrzymujący ponad 8000 zł mieli otrzymać po 600 złotych, zarabiający 1300 – po 240 zł, najbiedniejsi – jeszcze mniej.

Następnego dnia w Radomiu, Ursusie i kilku innych miastach (m.in. w Płocku) rozpoczęły się strajki i manifestacje. Stało się 97 zakładów w 24 województwach. Najbardziej dramatyczną postacią rozruchy przyjmują w Radomiu. 25 czerwca rano rozpoczął się strajk na wydziale P-6 Zakładów im. Waltera, około 8.30 uformował się pochód, który ruszył na miasto. O akcji zawiadomiono inne zakłady. Około godziny 10.00 przed gmachem KW demonstrowało co najmniej 6 tysięcy osób. Tłum wszedł do siedziby partii, nastroje podgrzało odkrycie w bufecie puszek z szynką i wędliny, jakich dawno nikt w mieście nie widział. Zaczęto je wyrzucać przez okno z okrzykami „patrzcie, jak te pasibrzuchy żyją”. Potem zaczęto wyrzucać telewizory, dywany, meble, rozpoczęło się płądrowanie budynku. Około 13.00 tłum liczył już około 30 tysięcy. Około 14.00 na miejsce przybyły oddziały ZOMO uzbrojone w armatki wodne. Zaczęła się regularna bitwa. Robotnicy wznosili barykady, rzucali butelki z benzyną. Gmach KW został podpalony, następnie podłożono ogień pod Urząd Wojewódzki i Biuro Paszportów MO. Z krążących nad tłumem helikopterów zaczęto zrzucać petardy i granaty z gazem łzawiącym. W czasie walk wokół jednej z barykad zginęli dwaj manifestanci: Jan Łabędzki i Tadeusz Zabędzki. Według władz byli pijani i zostali przygnieci przyczepą z betonowymi płytami. Relacje manifestantów mówiły o załuczeniu obydwu na śmierć. Według oficjalnych danych, prócz tych dwóch zabitych było rannych 75 milicjantów i 121 cywilów. Straty materialne przekroczyły 30 milionów złotych. Dopiero około 19.00 udało się rozproszyć tłumy, zaczęło się wyłapywanie i bicie manifestantów (tzw. „ścieżki zdrowia”).

W Ursusie robotnicy Zakładów Mechanicznych około 8.00 rano

rozpoczęli wiec, w którym wzięli udział pracownicy nocnej i rannej zmiany. Po uformowaniu pochodu, który osiągnął liczebność około 2 tysięcy ludzi ruszyli w stronę torów i zablokowali linie Warszawa–Łódź i Warszawa–Poznań. W przeciwieństwie do Radomia tu panowała atmosfera pikniku. Ludzie przychodzili i odchodzili, wielu opalało się, korzystając z pogody. Próbowano przecinać szyny kolejowe palnikami, gdy to się nie powiodło – po prostu je porozkręcano.

Wieczorem 25 czerwca (około 20.00) radio i telewizja nadały przemówienie jeszcze bardziej rozcochanego Jaroszewicza, który odwołał podwyżkę. Tłum zaczął się rozchodzić. Wtedy dopiero zaatakowały oddziały ZOMO i milicji, użyto petard i granatów łzawiących, w tłum wjeżdżały pojazdy opancerzone. Robotnicy mieli tylko kamienie. Po godzinie porządek został przywrócony.

W Płocku o 6.00 rano zastrajkowali robotnicy Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych, o 10.00 na terenie „Petrochemii” odbył się wiec, po którym na miasto ruszył pochód. Do pochodu przyłączyli się strajkujący z Fabryki Maszyn Żniwnych i przypadkowi przechodnie, wśród których znalazł się też ksiądz Tadeusz Łabkowski, wikary parafii św. Jana Chrzciciela kapelan Solidarności. Tłum udał się pod siedzibę partii na Kościuszki, gmach ten zabrano siostrom zakonnym – stąd nazwa „czerwona kaplica”. Pod gmachem doszło do starć z milicją, manifestanci zniszczyli kilka milicyjnych samochodów, w siedzibie partii powybijali szyby, potem zaczęli się rozchodzić. Wtedy dopiero, około 21.00 rozpraszający się tłum zaatakowały sprowadzone ze Zgierza oddziały milicji. Tak więc również i w Płocku demonstracje skończyły się klęską – jednak niepełną. Zostały nawiązane więzi pomiędzy robotnikami różnych zakładów i robotników z innymi warstwami społeczeństwa, ludzie oswoili się z niebezpieczeństwem, rozpoczęło też działalność duszpasterstwo ludzi pracy. Ks. Łabkowski będzie gościem honorowym I Krajowego Zjazdu Solidarności. Weźmie też udział w koncelebrowaniu mszy odprawianej w „Olivii” pod przewodem ks. Tischnera.

Podczas rozruchów 1976 roku zatrzymano 2500 osób, w trybie przyspieszonym skazano 370, w rozprawach sądowych – ok. 500, więk-

szość na 3 miesiące, ale zdarzały się wyroki 5–10 lat. Aresztowanych bito i torturowano, („ścieżki zdrowia”), ponad 1300 osób zwolniono z pracy (z tego w Radomiu 987, w Ursusie ok. 300).

26 czerwca Gierek przeprowadził telefoniczną konferencję z wojewódzkimi sekretarzami partii, polecając zorganizować wiece poparcia na wielką skalę, tzn. liczące po 100 a nawet 200 tys. „ludzi dobranych”, na których potępieni zostaną „łajdacy” i „czarne owce” ze strajkujących zakładów, a poparte zostaną podwyżki i rekompensaty. Podstawowy trzon manifestantów stanowił aktyw partyjny, także ubrani po cywilnemu wojskowi i milicjanci, przewożono ich z wiecu na wiec autokarami – stąd ówczesne określenie „cyrk Gierka”. W Radomiu odbył się żenujący wiec „samopotępienia”, na którym przedstawiciele partii, władz miasta i wytypowani robotnicy składali samokrytykę. Największy z wieców 2 lipca w Katowicach osiągnął temperaturę histerycznego bałwochwalstwa. Skandowano na przemian Gierek – Polska, Gierek – Partia, Polska – Partia, składano wyrazy nie tylko poparcia, ale wręcz miłości. W Katowicach odśpiewano hymn narodowy – gdy na wiecu w Warszawie – „Międzynarodówkę”. We wszystkich miastach uchwalano rezolucje popierające Gierka i potępiające „warcholów”.

4. KOR

16 lipca rozpoczęły się w Warszawie procesy uczestników zajęć w Ursusie. Następnego dnia na korytarzach sądu pojawili się działacze opozycji, wśród których byli Ziemiński, Macierewicz, Kuroń, Dorn, Lipski i inni. Obrony podjęli się adwokaci Jan Olszewski i Władysław Siła-Nowicki. Na salę rozpraw udało się wejść żonie Olszewskiego, dziennikarce Marcie Miklaszewskiej, która jeszcze tego samego dnia urządziła w swoim mieszkaniu spotkanie kilkorga działaczy, proponując zorganizowanie pomocy. Za wzór służyła działalność Melchiora Wańkowicza, który (sam skazany za działalność antysowiecką w 1964), w 1965 zorganizował i zasilił kasę dla represjonowanych opozycjonistów i ich rodzin. Kasą zawiadywali mąż Miklaszewskiej – mecenas Jan Olszewski i Jan Józef Lipski.

W akcję pomocy robotnikom włączyli się harcerze „Czarnej Jedynki”. Działalność koordynował Antoni Macierewicz, udział wzięli m.in. Piotr Naimski, Wojciech Onyszkiewicz, Wojciech Falkowski, Dariusz Kupiecki – byli to pierwsi działacze KOR – na miesiąc przed powstaniem KOR-u. Harcerze jeździli z pomocą do rodzin robotników Ursusa, przeprowadzali też zbiórkę pieniędzy. Znaczące sumy przekazał ks. Michał Kliszko z Duszpasterstwa Miłosierdzia. Aktywność grupy ursuskiej trwała do czasu zwolnienia i przywrócenia do pracy prawie wszystkich represjonowanych. Do sierpnia 1977 pomagano robotnikom, którzy ciągle pozostawali bez pracy. Na pomoc dla 169 rodzin wydano 729 tys. zł.

Niewiele później rozpoczęły się procesy w Radomiu. Na jaw wyszły nieznanne wcześniej fakty śmiertelnego pobicia robotnika Jana Brożyny i ks. Romana Kotlarza. Akcją pomocy dla Radomian kierował Mirosław Chojecki, po jego zdekonspirowaniu – Zofia i Zbigniew Romaszewscy.

Działalność warszawskich harcerzy spotkała się z poparciem wielu opozycjonistów. Na początku (3–4 ?) września odbyło się w mieszkaniu prof. Edwarda Lipińskiego zebranie, w którym oprócz „harcerzy” (Naimski, Chojecki) udział wzięli J. Andrzejewski, J. Bocheński, J.J. Lipski, A. Steinsbergowa, J. Rybicki. Na zebraniu zaproponowano utworzenie komitetu zbierającego pieniądze, składającego się z osób starszych (chodziło o uniknięcie represji) o dużym autorytecie. Następne zebrania odbywały się w innych mieszkaniach, na jednym z nich (w mieszkaniu Antoniego Libery) podjęto decyzję wydawania „Biuletynu Informacyjnego”. O projekcie powołania Komitetu Lipski, Macierewicz i Naimski powiadomili też J. Kuronia, który akurat przyjechał na krótki urlop z wojska (19 lipca został represyjnie „powołany do służby”). Kuroń odrzucił projekt angażowania wiekowych „autorytetów” i zaproponował, by obecni w czwórkę powołali własny Komitet – na co nikt prócz niego się nie zgodził. Ostatecznie tekst oświadczenia i apelu Komitetu Obrony Robotników napisał Macierewicz, poprawiali Naimski i Wojciech Onyszkiewicz, a także J. Olszewski i J.J. Lipski.

Jedno zdanie podobno dopisał literat J. Andrzejewski – więc i jego należy zaliczyć do szóstki, która wystąpiła z apelem KOR¹⁰. Sygnatariusze zaczęli zbierać następne podpisy i kiedy 23 września Andrzejewski przesłał do marszałka Sejmu list powiadamiający o powstaniu KOR – pod dołączonym apelem było 14 podpisów, m. in.: Wojciecha Ziemińskiego, ks. Zieji, Józefa Rybickiego, Antoniego Pajdaka, oczywiście harcerzy Macierewicza i Naimskiego, a także Jacka Kuronia i samego Andrzejewskiego. W następnych tygodniach apel podpisali kolejni działacze, między innymi pisarka Anka Kowalska z PAX-u („Pestka”!) i wspomniana już aktorka Halina Mikołajska, a także dawny polityk chadecji – Stefan Kaczorowski. Do akcji na rzecz Radomian włączyły się szczególnie Kowalska i Mikołajska, narażając się na represje. Kowalską napadli ubecy udający pijaków, Mikołajską z kolei zatrzymano jako... podejrzaną o kradzież kożucha. Pomoc dla robotników jednak trwała. Do końca sierpnia 1977 przekazano 1 750 tys. zł dla 274 rodzin. Wiadomości o działalności KOR-u podawała Wolna Europa i rozgłośnię zachodnie; pomoc finansową organizowała też paryska „Kultura”. Kuroń zorganizował poparcie sekretarza Włoskiej Partii Komunistycznej, Berlinguera, który wystąpił do władz polskich z apelem o złagodzenie represji wobec robotników.

Z biegiem czasu środowisko KOR-u rozszerzy swą działalność na dziedzinę literatury (w 1977 zacznie wydawać „Zapis”) i o publicystykę polityczną. W październiku 1977 zacznie się ukazywać niezależny miesięcznik „Głos”. W pierwszym numerze opublikowana zostanie podpisana przez 115 osób „Deklaracja Ruchu Demokratycznego”. Rozszerzając działalność, uczestnicy pomocy zmieniają (29 września 1977) nazwę na Komitet Samoobrony Społecznej KOR. W proteście przeciw nowej formule i dominacji tzw. „lewicy laickiej” z ruchu odejdą Kaczorowski, Morgiewicz i Ziemiński. W jakiś czas potem odłączy się od KOR-u środowisko „Głosu”, czyli „harcerze”(Macierewicz, Naimski, Dorn). Działacze związani z Kuroniem zaczną wydawać kwartalnik „Krytyka”.

¹⁰ Szczegóły na temat organizacji i programu KOR A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL*, s. 341–347.

5. Niepodległościowcy

Środowisko niepodległościowe (NN) ewoluowało w kierunku tworzenia struktur jawnych. Z prób porozumienia się z KOR-em i z projektu powołania wspólnego Komitetu czy też Ligi Ochrony Praw Człowieka (takie były wstępne pomysły) nic nie wyszło – nie do pogodzenia były zwłaszcza różnice między odnawiającym socjalizm Kuroń i niepodległościowcem Moczulskim. 19 marca 1977 Morgiewicz i Moczulski udali się do Rybickiego, który zniesmaczony przewlekającymi się rozmowami zasugerował powołanie odrębnego Komitetu. 25 marca doszło do rozmowy, o której przebiegu obie strony zostawiły różne relacje. Faktem jest, że do porozumienia nie doszło i że w sobotę 26 marca podczas konferencji prasowej w mieszkaniu Antoniego Pajdaka ogłoszono powstanie Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Według wspomnień Kuronia, rano przed konferencją Moczulski miał mu jeszcze proponować, by też przyszedł i zadeklarował przystąpienie KOR-u do Ruchu, co Kuroń odrzucił. Na konferencji odczytano listę sygnatariuszy. Znaleźli się na niej: gen Mieczysław Boruta-Spiechowicz, członkowie Nurtu Niepodległościowego: Leszek Moczulski, Andrzej Czuma, Stefan Niesiołowski, Adam Wojciechowski i Andrzej Woźnicki; czterej opozycjoniści działający w KOR-ze: Wojciech Ziemiński, Antoni Pajdak, Stefan Kaczorowski oraz działacz PSL Piotr Typiak. Deklarację podpisali także: dawny przywódca Związku Młodych Demokratów Karol Głogowski, działacz KIK-u Bogumił Studziński, Kazimierz Janusz, Zbigniew Sekulski i Zbigniew Siemiński oraz księża: Jan Zieja, Ludwik Wiśniewski i Bogdan Papiernik. Lista ta z biegiem czasu ulegała korektom. Podobnie jak w KOR-ze również i w tym nurcie opozycji nastąpi rozłam.

Ruch Obrony – podobnie jak NN – nie miał struktur, członkostwa, legitymacji, wystarczyło samookreślenie. Na zewnątrz Ruch reprezentowali tylko „rzecznicy” – Andrzej Czuma z dawnego „Ruchu” i Leszek Moczulski z Nurtu Niepodległościowego. Rozpoczęto wydawanie pierwszego w Polsce jawnego pisma opozycyjnego „Opinia”, do współpracy pozyskano nawet sędziwego Melchiora Wańkowicza. Redakcja pisma (Andrzej Czuma, Kazimierz Janusz, Leszek Moczulski, Wojciech

Ziemiński) stanowiła nieformalną władzę Ruchu Obrony – opartą na autorytetach. Od 1978 roku Ruch zaczął wydawanie pism takich jak „Gospodarz” dla chłopów i „Ruch Związkowy” dla robotników. Powstało też niezależne „Wydawnictwo 3 Maja”. Największe jednak znaczenie miała manifestacja 11 listopada 1978 roku. Była to pierwsza wolna demonstracja, która przeszła ulicami Warszawy – od Katedry św. Jana – do Grobu Nieznanego Żołnierza. Podobną manifestację zorganizował Ruch Obrony w Krakowie, Gdańsku i Łodzi. Bariera lęku została przełamana.

Dla pełności obrazu dodajmy, że w marcu 1977 grupa młodych działaczy z Gdańska związanych z Duszpasterstwem Akademickim (skonsolidowana już w akcji protestów przeciw zmianom w konstytucji) zorganizowała Gdański Oddział Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. (Aleksander Hall, Arkadiusz Rybicki). Od października 1977 grupa zaczęła wydawać pismo „Bratniak”, z którym współpracowali między innymi Jacek Bartyzel i Jerzy Tomaszewicz. Środowisko to utworzy w 1979 roku Ruch Młodej Polski, współpracujący z KPN. Rok później RMP włączy się w organizację strajków „solidarnościowych”, zorganizuje łączność między zakładami itp.

Pęknięcie Ruchu Obrony nastąpiło wzdłuż linii dawnej przynależności; środowisko Andrzeja Czumy pozostało przy nazwie Ruch Obrony, Leszek Moczulski postanowił powołać niepodległościową, jawnie działającą partię Konfederację Polski Niepodległej. Przesłanką teoretyczną było przekonanie, iż Polacy, którzy na co dzień są raczej biernym społeczeństwem, winni skonfederować się w naród o wyraźnym poczuciu tożsamości, świadomy przeszłości jak i przyszłych celów, z których najważniejszym musi być niepodległość. (KOR miał w programie jedynie „finlandyzację” Polski). Przesłanką praktyczną – fakt, iż w nowej strukturze należało połączyć ugrupowania o różnych programach politycznych. Status grup „skonfederowanych” pozostawiał im dużą autonomię.

Program działań KPN nakreślił Moczulski w kolportowanej od czerwca 1979 broszurze *Rewolucja bez rewolucji*. Był to najważniejszy dokument polityczny tamtych dni, ważny także dla rodzącego się ruchu związkowego.

Moczulski odrzucał w swym tekście wiarę „rewizjonistów” w ewolucję systemu komunistycznego, opowiadał się za rewolucją, to znaczy za zastąpieniem systemu sowieckiego – systemem wywiedzionym z tradycji polskiej demokracji. Podkreślał jednak, że musi to być „rewolucja bez skutków rewolucyjnych” tzn. bez przelewu krwi. Taka „pełzająca” a zarazem „konstruktywna” rewolucja dokonywana byłaby stopniowo; Moczulski podzielił ją na pięć faz:

faza pierwsza – formowanie się grup politycznych;

faza druga – tworzenie infrastruktury politycznej, w której grupy przeistoczą się w partie i związki polityczne;

faza trzecia – formowanie się Polskiego Systemu Politycznego – partie zawierają sojusze, tworzą ośrodki quasi-państwowe;

faza czwarta – okres jawnej dwuwładzy, w którym prócz oficjalnych instytucji działałyby struktury opozycyjne przejmujące ich rolę na wszystkich szczeblach: w zakładach pracy, w gminach, miastach, lokalnych i ponadlokalnych instytucjach kulturalnych i gospodarczych. Ukoronowaniem tej fazy byłoby wyłonienie quasi-parlamentu – Krajowej Reprezentacji Politycznej;

fazą piątą i ostatnią byłoby przejście władzy, ogłoszenie Trzeciej Rzeczypospolitej, przeprowadzenie czteroprzymiotnikowych wyborów do Sejmu.

W przeciwieństwie do „reformizmu” a nawet wyidealizowanego „leninizmu” partyjnych dysydemtów, program Moczulskiego był programem niepodległościowym, postulującym wyrwanie się spod sowieckiej dominacji. Zakładał też, iż podobne procesy będą zachodzić w innych krajach bloku, co umożliwi stworzenie jakiejś federacji krajów Międzymorza, która byłaby w stanie oprzeć się zarówno naporowi ZSRR, jak i Niemiec.

Stworzenie Konfederacji Polski Niepodległej było w zamiarze Moczulskiego świadomym rozpoczęciem prac nad formowaniem grup politycznych, które pod parasolem Konfederacji miałyby przygotowywać się do samodzielnego działania. Ich wspólnym mianownikiem było dążenie do niepodległości. Nazwa miała jednocześnie symbolizować związki z I Rzeczpospolitą, jak i pluralistyczny charakter nowej organizacji. Dominującą siłą stanowili niepodległościowcy Moczulskiego

z ROPCiO i NN oraz określający się jako Polska Partia Niepodległości dawni frondowcy z PAX-u (Romuald Szeremietiew, Tadeusz Stański, oraz „Pablo” – Tadeusz Jandziszak); dołączyli do KPN również działacze pomniejszych ugrupowań: Ruchu Porozumienia Polskich Socjalistów (Krzysztof Bzdyl, Krzysztof Gąsiorowski, Stanisław Tor, Romana Kahl-Stachniewicz), Grupa Ludowo-Narodowa (Stanisław Stańczak), Podlaska Grupa Ludowo-Narodowa (Zdzisław Jamrożek), Chrześcijańska Wspólnota Ludzi Pracy (grupa Adama Macedońskiego z Krakowa), działacze Tajnego Instytutu Pamięci im. Józefa Piłsudskiego (występujący pod pseudonimami Abramski i Żywiecki). Wolne Związki Zawodowe reprezentował Roman Kściuczek. Pod aktem powołującym Konfederację podpisało się 35 działaczy, którzy reprezentowali środowisko 500–700 członków. (Sami podawali liczby znacznie wyzsze).

Akt powołania Konfederacji miał zostać odczytany przed Grobem Nieznanego Żołnierza 1 września 1979 roku. Władze profilaktycznie aresztowały Moczulskiego, co jednak nie zmieniło biegu zdarzeń. Dokument konfederacki odczytała tego dnia działaczka KPN z Gdańska Nina Milewska. Konfederacja kontynuowała wydawanie uruchomionego już w 1978 pisma „Droga”, w 1979 rzuciła na podziemny rynek „Gazetę Polską”, uruchomiła »Bibliotekę „Drogi»« następnie „Wydawnictwo Polskie” – prowadzone przez Andrzeja Szomańskiego. Powstała też regionalne pisma i wydawnictwa konfederackie. Konfederacja stała się najpoważniejszą siłą polityczną i kulturotwórczą w kraju – do czasu powstania Solidarności. W 1980 roku przekroczyła liczbę 30 tysięcy działaczy, liczba sympatyków była kilkakrotnie większa. Przerywając ten wątek zauważmy, iż tego rodzaju programy jak Rewolucja bez rewolucji stają się albo samospełniającymi przepowiedniami, albo prognozami ostrzegawczymi. Władze PRL potraktowały broszurę Moczulskiego jako ostrzeżenie – żadne z ugrupowań nie będzie tak prześladowane jak KPN. Liderzy Moczulski, Szeremietiew, Stański będą jedynymi działaczami, który prawie cały okres Solidarności spędzą w więzieniu. Z drugiej strony trudno się oprzeć wrażeniu, że historia potoczyła się zgodnie z jego scenariuszem. Z tym że Polski System Polityczny wytworzył się ostatecznie pod parasolem Solidarności

a przetrwał pod parasolem Kościoła. O stanie dwuwładzy mówił wicepremier Rakowski podczas słynnej dyskusji w warszawskiej „Kulturze” 22 września (*Wojna domowa?* opublikowana 5 października 1981). Zjazd w „Olivii” był pierwszym wolnym parlamentem Rzeczypospolitej – od 1939 roku. Niestety – nieumiejętna polityka zagraniczna nie pozwoliła na zorganizowanie bloku samodzielnych państw posowieckich, co skazuje te państwa na nie zawsze korzystne sojusze.

Ze środowisk Ruchu Obrony wyszła też pierwsza próba zjednoczenia ruchu niepodległościowego. 10 lutego 1979 powstał Komitet Porozumienia na rzecz Samostanowienia Narodu. Na czele stali Wojciech Ziemiński, Edward Staniewski i Marian Piłka. KPSN zaczął wydawać pismo „Rzeczpospolita”. Komitet ten objął swym wpływem także spore grupy młodzieży, zainspirował tworzenie pierwszych lokalnych Klubów Służby Niepodległości, które odrodzą się jako stronnictwo Wierności Rzeczypospolitej.

Z mniej spektakularnych inicjatyw odnotować należy ogłoszenie programu politycznego Polskiego Porozumienia Niepodległościowego – w maju 1975. PPN to była dobra konspiracja! Nie wiadomo ani kto, ani co robił. Wiadomo, że działał w niej Zdzisław Najder, także późniejszy premier Jan Olszewski. Wielu warszawskich intelektualistów wymienianych jest jako współpracownicy PPN, jednak nikt z nich nie potrafi, lub nie chce powiedzieć niczego o strukturze PPN. Wymieniany wśród nich bywa Jerzy Holzer, co nie jest dobrą informacją, gdyż historyk ten podpisał przed laty zobowiązanie Tajnego Współpracownika SB. Ale może w ten sposób chciał odrobić dawne grzechy – jak Mochnacki pracą w cenzurze, jak – w czasach nam bliższych – Kuroń – niszczenie harcerstwa czy Barańczak – udział w partyjnych nagonkach na niepokornych literatów.

III. WOLNE ZWIĄZKI

1. Śląsk

Ruch antykomunistyczny zaczął także ogarniać środowiska robotnicze. 25 lutego 1978 powstał w Katowicach Komitet Założycielski

Wolnych Związków Zawodowych. Jego przewodniczącym został elektromechanik z Katowic Kazimierz Świtoń (związany ze środowiskiem L. Moczulskiego) członkami zarządu: Roman Kściuczek, Władysław Sulecki i Tadeusz Kicki. Ogłoszono apel wzywający robotników całego kraju do łączenia się w wolne związki.

Reakcja SB była ostra: Kściuczek został aresztowany, po wypuszczeniu – poddawano go ciągłej presji. Nie wytrzymał presji Kicki, który zawiesił działalność – na jego miejsce wszedł Bolesław Cygan, który nie wycofał się z prac – mimo iż został przez „nieznanych sprawców” tak pobity, że znalazł się w szpitalu. 2 kwietnia 1978 odbyła się pierwsza w powojennej historii niezależna akcja związkowa. WZZ rozdał w Katowicach koło tysiąca ulotek z odezwą do robotników całego Śląska. Krótkie przemówienie wygłosił Kazimierz Świtoń. W maju, pod pretekstem, iż nie odnowił zezwolenia na wiatrówkę dla niepełnoletniego syna Świtoń został aresztowany. Skazany na 5 tygodni skierowany został do wyjątkowo ciężkich prac fizycznych. 3 października Kściuczek został skazany na 3 miesiące za... nierozebanie kurnika, co polecała mu podobno administracja. 14 października na wychodzącego z kościoła Świtonia napadli „nieznani sprawcy”, którzy – mimo iż dzielnie się bronił, dotkliwie go pobili. Dwa dni później Świtoń został skazany za pobicie owych sprawców, na dwa miesiące. Potem sprawę wznowiono – skazując go już za pobicie 4 funkcjonariuszy MO i zdemolowanie ich samochodu. O Świtonia upomniał się Ruch Obrony którego działacze przeprowadzili demonstracyjną głodówkę, oraz KOR. Ogólnopolska akcja zbierania podpisów w obronie Świtonia oraz włączenie się Amnesty International doprowadziły do uwolnienia naszego pierwszego przywódcy wolnych związków. Grymas historii sprawi, że Świtoń będzie także prześladowany w wolnej Polsce – przez dawnych współtowarzyszy walki. Dojdzie do tego za rządów premiera Buzka, w czasie haniebnej akcji likwidowania oświęcimskiego Żwirowiska. Świtoń zaangażuje się w obronę tej „Polskiej Grabarki”, co przypłaci aresztem i chorobą nerwową. Wróćmy jednak do historii wolnych związków.

2. Wybrzeże

29 kwietnia 1978 powstał Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża. Deklarację podpisali Krzysztof Wyszowski, Andrzej Gwiazda i Antoni Sokołowski. Ten ostatni, nie wytrzymawszy presji SB, ogłosił potem w „Życiu Warszawy”, że nie był i nie jest członkiem WZZ. Milicja przeprowadziła także rewizję w mieszkaniu Wyszowskiego; gdy stanął w obronie potraktowanej brutalnie Anny Młynik – został aresztowany i skazany na 2 miesiące za napaść na funkcjonariuszy. Jego proces stał się okazją do manifestacji na sali rozpraw i pod sądem w Gdańsku – i tym samym reklamą WZZ. W czerwcu do akcji Wolnych Związków dołączył się znany uczestnik Grudnia '70 – Lech Wałęsa. Odnotować też trzeba powstanie WZZ w Szczecinie (11 X 79) wokół Punktu Konsultacyjnego ROPCiO, oraz powstanie Chrześcijańskiej Wspólnoty Ludzi Pracy (28 IV 79) w Krakowie, której działalnością kierowali inż. Władysław Grabczyk, Adam Macedoński i Jan Leszek Franczyk. Grupa ta wydawała pismo „Krzyż Nowohucki”. W środowisku robotniczym działał nadal warszawski KOR, który od września 1977 zaczął wydawać „Robotnika” – pismo nawiązujące tytułem do pisma PPS Piłsudskiego – ale tylko tytułem. Było ono kolportowane niemal we wszystkich większych miastach Polski. W skład redakcji wchodził: Jan Lityński i Wojciech Onyszkiewicz z Warszawy, Józef Śreniowski z Łodzi, Bogdan Borusewicz z Gdańska, Leopold Gierek z Radomia, Józef Ruszar z Krakowa (wycofał się wiosną następnego roku) i Władysław Sulecki z Gliwic. W październiku dołączyli działacze szczecińscy: Jan Witkowski i Stefan Kozłowski. Działacze KOR-u początkowo byli przeciwni tworzeniu Wolnych Związków, usiłowali zaszcześcić w Polsce tzw. model hiszpański, potem jednak nie tylko włączyli się w nurt związku lecz zdobyli pozycje liderów (Kuroń, Modzelewski, Lityński).

3. Pielgrzymka Jana Pawła II

Wybór Polaka na tron papieski zmienił sytuację katolicyzmu i katolików w Polsce. Religia polska jest raczej letnia, daleko jej do fanatyzmu Włochów czy Irlandczyków – o islamistach nawet nie wspo-

minając. Jednak z chwilą wyboru Wojtyły, Polacy jakby otrzymali prawdziwego monarchę, uczucia religijne zostały ożywione patriotycznym entuzjazmem – i na odwrót. Pielgrzymka Jana Pawła II w dniach 2–10 czerwca 1979 jeszcze bardziej pogłębiła te nastroje. Pierwszego dnia pielgrzymki papież odprawił mszę św. na pl. Zwycięstwa. Podczas homilii wygłosił pamiętne słowa: Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi. O jaką ziemię chodzi, nie trzeba było tłumaczyć. Polacy poczuli się dowartościowani, odzyskali poczucie dumy i odwagę – w obliczu takiego autorytetu nie wypadało okazywać lęku. Poczucia pewności, wręcz nietykalności dodała im niekonsekwentna polityka władz. Z jednej strony, starym obyczajem próbowano zlekceważyć pielgrzymkę, telewizja otrzymała zakaz filmowania tłumów, eksponowano udział osób starszych w nabożeństwach. Z drugiej jednak przywódcy komunistyczni pragnęli ugrać coś dla siebie, kontrolowane przecieki mówiły, iż Gierek zaprosił papieża wbrew zakazom Moskwy, lokalni działacze partyjni zaczęli się fotografować jak najbliżej papieża i w jak najpobożniejszych pozach. Papież wyjechał – ale Polska nie była już taka sama. Wolne związki stały się pełną propozycją polityczną i kulturową – nie tylko opanowywały „bazę”, miały także swoją kulturę, swoich twórców, swoją sferę sacrum.

IV. PÓŁTORA ROKU 1980 – KALENDARIUM WOLNOŚCI

1. Region Środkowo-Wschodni

Rok 1980 był kulminacją protestów i podsumowaniem doświadczeń z lat poprzednich. Zaczęło się znowu od zapowiedzi podwyżek – od 1 lipca 1980 roku. Jednocześnie rozeszły się pogłoski, że zostały one wymuszone koniecznością – Polska ma zaopatrywać w żywność olimpiadę moskiewską. Lawina ruszyła z Mielca. 1 lipca 1980 zaprotestowali pracownicy Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego, którzy po przerwie śniadaniowej nie podjęli pracy. Powrócili – gdy obiecano im możliwość zakupu mięsa po starych cenach w zakładowych bufetach. Również 1 lipca zastrajkowała druga zmiana Zakładów Mechanicznych „Ursus”, w następnych dniach doszło do „przerw w pracy” w Sanoku i Tarnowie.

7 lipca zastrajkowali robotnicy WSK Świdnik – wytwórni śmigłowców i motocykli. Podobno zaczęło się od podwyższenia ceny kotleta w fabrycznym bufecie. Nawet jeśli – to nie skończyło się na tym. Strajkujący powołali komitet i ogłosili 41 postulatów – w tym politycznych, np. zrównania dodatków rodzinnych z dodatkami dla milicjantów. Dowodzi to zmiany horyzontu klasy robotniczej. Po czterech dniach protestu władze podpisały – pierwsze w dziejach PRL – pisemne porozumienie z Komitetem Postojowym (na nazwę „strajkowy” się nie zgodziły). Znalazła się w nim gwarancja podwyżek płac, które zrekompensują wzrost cen mięsa, oraz zapewnienie, iż uczestnicy strajku nie będą represjonowani. Akt porozumienia nie został upubliczniony, ale zamknięty w sejfie, do tego z klauzulą „tajne”. Zdaniem ministra spraw wewnętrznych stwarzał on niebezpieczny precedens.

Mimo tych środków ostrożności strajk w Świdniku – leżącym niemal na przedmieściach Lublina – rozlał się nie tylko na Lublin, ale na cały kraj. Pokazał, że władza ustępuje. Do 15 lipca stanął Kombinat Maszyn Rolniczych „Agromet”, lubelskie Zakłady Naprawy Samochodów, Fabryka Samochodów Ciężarowych oraz Zakłady Azotowe w Puławach i „Eda” w Poniatowej. Strajk objął także węzeł kolejowy. 16 lipca zatrzymano pociągi, choć opowieść o przyspawaniu ich do szyn jest raczej jedną ze strajkowych anegdot. Komunikacyjny paraliż miasta nastąpił 17 lipca – po przystąpieniu do strajku kierowców z MPK Lublin. Zastrajkował też handel wewnętrzny, załamało się zaopatrzenie sklepów. Można powiedzieć, że w Lublinie miał miejsce pierwszy w naszych dziejach strajk powszechny. Do Lublina przybyła delegacja rządowa z wicepremierem Mieczysławem Jagielskim (tym, który w bliskiej już przyszłości podpisze Porozumienie Gdańskie). W Lublinie jednak nie podpisano żadnego zbiorowego porozumienia, akcje strajkowe nie były skoordynowane, nie było międzyzakładowego komitetu. Dopiero 10 września w Świdniku – już na wzór Gdańska – zostanie zawiązany MKZ NSZZ, powstanie tzw. Region Środkowo-Wschodni. Nazwa ta używana jest do dziś.

Protesty „Lubelskiego Lipca”, były wygaszane kolejno, za cenę niewielkich ustępstw. Zakończyły się 24 lipca. Fala strajków przetoczyła

się także przez inne miasta: Dąbrowę Górniczą, Grudziądz, Stalową Wolę, Rzeszów... W Lublinie strajki objęły około 50 tysięcy pracowników i 150 zakładów, w skali kraju – objęły 80 tys. w 177 zakładach. Dziś strajki 1980 roku kojarzone są wyłącznie z Gdańskiem, warto pamiętać, że wcześniej była Lubelszczyzna, na Lubelszczyźnie – Świdnik. Kiedy na przełomie kwietnia i maja 1981 Region Środkowo-Wschodni zorganizował pierwszy w kraju regionalny zjazd Solidarności, nie przypadkiem zorganizowano go w Świdniku.

Warto też dodać, że region lubelski od początku wspierał tworzenie solidarności rolniczej. Doszło na tym punkcie do sporu z „doradcami” – J. Kuroń protestował przeciwko dokooptowaniu do MKZ znanego działacza chłopskiego Janusza Rożka, uważał, że Solidarność może zreszczać robotników PGR, był przeciwny ruchowi chłopskiemu. Tymczasem na Lubelszczyźnie zaczęły działać aż dwie Solidarności rolnicze: „S” Chłopska i „S” Wiejska. Ta druga, zresztą liczniejsza, przekształciła się w przyszłości w NSZZ Rolników Indywidualnych.

20 lipca zaczęła się olimpiada. Jakby stosując się do starożytnego obyczaju, robotnicy zawiesili swoją wojnę z ustrojem. Gierek, jakby pragnąc podkreślić, że sprawy nie są poważne – pojawił się również w Moskwie, potem pojechał na Krym. Olimpiada skończyła się 3 sierpnia. Zbiegiem okoliczności 4 sierpnia stanęła Łódź, tydzień po niej – warszawskie Miejskie Zakłady Komunikacyjne, gdzie były silne grupy KPN. O strajkach gdzieś w Ursusie czy dalej można było nie informować. Tym razem strajk zjawił się w stolicy, miasto zostało sparaliżowane.

2. Wybrzeże

Największe znaczenie dla przyszłości miały jednak rozruchy na Wybrzeżu.

14 sierpnia zaczął się strajk okupacyjny w gdańskiej Stoczni im. Lenina. Robotnicy zażądali przywrócenia do pracy zwolnionej tydzień wcześniej działaczki WZZ Anny Walentynowicz. Wybrano Komitet Strajkowy, na którego czele stanął inny działacz Wolnych Związków – Lech Wałęsa. Robotnicy zaczęli się domagać nie tylko podwyżki płac

i dodatku drożynianego, ale także budowy pomnika ofiar 1970 roku, przywrócenia do pracy również Lecha Wałęsy, gwarancji bezpieczeństwa dla strajkujących. 15 sierpnia strajk rozpowyszechnił się na inne zakłady Gdańska, sparaliżował komunikację i stocznię im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Tego samego dnia Gierek przerwał urlop na Krymie i powrócił do Polski.

Tymczasem strajk gdański przeżywał kryzys, niewiele brakowało, by skończył się kompromitacją. W sobotę 16 sierpnia Komitet Strajkowy dogadał się z dyrekcją, robotnicy mieli dostać po 1500 zł. Władze zaakceptowały budowę pomnika, Wałęsa w pierwszym odruchu obwieścił koniec strajku, robotnicy zaczęli wychodzić, w stoczni zostało około tysiąca ludzi. Ci jednak się nie rozchodzili. Odezwały się głosy, że idąc pojedynczo na ugodę, Stocznia zdradza zakłady małe, nieposiadające takiej siły. Wałęsa zmienił zdanie, ogłosił kontynuację strajku. W stoczni zaczęli zjawiać się delegaci innych zakładów, w nocy reprezentanci 21 zakładów proklamowali utworzenie Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. W niedzielę odbyła się uroczysta msza, którą odprawił ks. Henryk Jankowski. Na bramie umieszczono wizerunek Matki Boskiej i hasło „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się”.

MKS ogłosił listę 21 postulatów. Pierwszy brzmiał: „Akceptacja niezależnych od partii i pracodawców wolnych związków zawodowych”. W następnych punktach robotnicy żądali zagwarantowania prawa do strajku oraz bezpieczeństwa strajkujących, przestrzegania wolności słowa, druku i publikacji, zaprzestania represji wobec niezależnych wydawnictw, udostępnienia środków przekazu przedstawicielom różnych wyznań i orientacji politycznych, ograniczenia cenzury, przywrócenia do pracy robotników usuniętych po strajkach, na uczelnie – studentów usuniętych z powodów politycznych. Inne żądania miały charakter ekonomiczny – podjęcia działań dla wyprowadzenia kraju z kryzysu, podwyżki w wysokości 2000 zł, poprawy zaopatrzenia rynku w żywność (w podtekście: ograniczenie eksportu do ZSRR), zniesienie cen komercyjnych, obniżenie wieku emerytalnego, podwyżki rent i emerytur, wolne soboty. Żądania robotników przekroczyły podpowiedzi zamieszczone w „Apelu” zamieszczonym przez KOR-owców w „Robot-

niku” z 18 sierpnia. „Apel” odzwierciedlał horyzont polityczny KOR-u, który nie obejmował ani niezależnych związków, ani niezależnej Polski – ograniczał się do postulatu „finlandyzacji” Polski. W „Apelu” KOR-u nie było zatem żądań politycznych, było żądanie dodatku drożyznianego, był postulat „dyskusji” nad programem reform, była także dwuznacznie sformułowana sugestia stworzenia reprezentacji różnych grup społecznych. Z postulatów politycznych pojawił się w „Apelu” protest przeciw represjom i postulat uwolnienia więźniów politycznych. Nie było żądania wolnych związków – na to odważyli się dopiero sami robotnicy Gdańskiej Stoczni.

18 sierpnia Edward Gierek wystąpił w TV. Odrzucając postulat stworzenia wolnych związków, proponował działalność w ramach istniejącej już CRZZ. Tymczasem do MKS przyłączały się następne zakłady Wybrzeża; tegoż 18 sierpnia było ich 158. Również 18 sierpnia zastrajkował Szczecin. Tu także utworzono MKS, na czele stanął Marian Jurczyk.

Władze rozważały możliwość siłowego rozwiązania – jednoczesnego ataku od strony wody i lądu. Na wodzie – to element wojny psychologicznej – pojawiły się uzbrojone jednostki. Wtedy zaczęły się strajki na Śląsku. Początkowo były to sporadyczne przerwy w pracy, ale ciąg dalszy łatwo było przewidzieć. Groził paraliż całego kraju. Władze postanowiły ustąpić. 21 sierpnia rozpoczęły się rozmowy wicepremiera Kazimierza Barcikowskiego z MKS w Szczecinie, dzień później – wysłano Mieczysława Jagielskiego do Gdańska. 24 sierpnia w Gdańsku powstała „Komisja Ekspertów” wspomagająca pertraktujących robotników. Zaczęła się wojna nerwów. Z poparciem dla strajkujących wystąpił Kościół, odpowiedni list ogłosili warszawscy intelektualiści. Realne znaczenie dla komunistów miała jednak rozlewająca się po kraju fala strajków. 26 sierpnia wybuchły strajki solidarnościowe we Wrocławiu. 29 sierpnia rankiem zaczął się strajk w kopalni „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu, w kilka godzin stanął cały Śląsk. To przyspieszyło bieg wydarzeń. Na polecenie Gierka reprezentanci rządu zaakceptowali postulaty stoczniowców, władza zgodziła się na utworzenie wolnych związków, przyznała robotnikom prawo do strajku, zapewniła bezpie-

czeństwo strajkującym i zagwarantowała wypuszczenie więźniów politycznych. 30 sierpnia nastąpiło podpisanie porozumień w Szczecinie, następnego dnia w Gdańsku, 3 września w Jastrzębiu.

6 września Edward Gierek traci stanowisko I sekretarza, zastępuje go Stanisław Kania. 17 września w Gdańsku odbywa się spotkanie Międzyzakładowych Komitetów Założycielskich – zebrani przyjmują propozycję Jana Olszewskiego, by wszystkie komitety zarejestrowały się jako jeden Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. Rejestracja, po pewnych oporach¹¹ nastąpi 24 października 1980 roku. Na czele związku stoi Krajowa Komisja Porozumiewawcza z Lechem Wałęsą na czele. Pogorszyła się sytuacja międzynarodowa. Na początku grudnia rozeszły się pogłoski o możliwej interwencji sowieckiej. 3 grudnia w TV wystąpił prezydent USA Jimmy Carter, wskazując na „bezprecedensowe nagromadzenie sowieckich sił wzdłuż polskiej granicy”, zagroził, że jakakolwiek interwencja odbije się negatywnie na stosunkach amerykańsko-sowieckich. Nie była to obietnica zbrojnej obrony Polski, ale tym, czego Rosjanie bali się najbardziej, była możliwość wstrzymania dostaw zboża. Władcy ZSRR wybrali rozwiązanie polityczne. 5 grudnia odbyło się spotkanie przywódców państw – stron Układu Warszawskiego. Na czele delegacji polskiej stał Kania, który przekonywał, że nie ma w Polsce zagrożenia dla socjalizmu, uwikłany w wojnę w Afganistanie Związek Sowiecki też nie spieszył się do interwencji. Uczestnicy narady uchwalili odezwę zapewniającą, że Polska i Polska Zjednoczona Partia Robotnicza mogą – w razie czego – liczyć na braterską pomoc ZSRR. Czy Rosjanie zrezygnowali wówczas ostatecznie z rozwiązania siłowego? Czy zlecieli je polskiej ekipie? – Na te pytania nie znamy pewnej odpowiedzi. Jak się wydaje, mieli kilka rezerwowych scenariuszy.

3. Jaruzelski kontra Wolne Związki

11 lutego Jaruzelski objął stanowisko premiera. W sejmowym wystąpieniu zaapelował o 90 spokojnych dni. Wydawało się, że dla obu

¹¹ Sąd Najwyższy samowolnie wprowadzi pewne poprawki, np. o przewodniej roli PZPR. Po zaskarżeniu zostaną one uchylone 10 XI 1980.

stron jest to korzystna propozycja, dla Polski, której gospodarka została wycieńczona strajkami – również.

W dniach 8–9 marca doszło do wspomianej już konsolidacji ruchu chłopskiego. Na zjeździe w Poznaniu oddzielne związki rolników połączyły się w NSZZ RI Solidarność. Przewodniczącym został Jan Kułaj.

Tymczasem Rosjanie przypomnieli o sobie, rozpoczynając 16 marca manewry „Sojuz 81”. Nie wywołało to paniki, bardziej niepokoiło starych partyjniaków pamiętających czasy masakry w Budapeszcie niż młodzież z Solidarności. To pokolenie nie przeżyło klęski – i to doda mu wiary w zwycięstwo. Polscy komuniści nie mieli zamiaru przeciwstawić się swoim mocodawcom. Od początku próbowali grać na zwłokę, kręcić, wygrywać jednych przeciwników przeciw drugim. Komunistom udało się jednak wbić klin pomiędzy środowiska opozycyjne. Jeszcze 23 września aresztowany został przywódca KPN Leszek Moczulski, nie widać było, by „solidarnościowi” doradcy z KOR-u wzywali w jego obronie do strajków. (Czynili tak w obronie swego współpracownika, Jana Naroźniaka).

Poczuwszy się pewniej, rząd Jaruzelskiego rozpoczął testowanie, jak daleko może się posunąć. Przygotowane było rozwiązanie siłowe i już w marcu gotowe były listy wytypowanych do zamknięcia działaczy. Władze przygotowały też Informację o stanie przygotowań państwa do wprowadzenia stanu wojennego, którą Jaruzelski przedstawił premierowi ZSRR Tichonowowi. 19 marca na sesji WRN w Bydgoszcy trzech działacze Solidarności zostali ciężko pobici przez SB-beków, czy też milicjantów. Przewodniczący Zarządu Regionu Jan Rulewski znalazł się nawet w szpitalu. W związku z tym KKP ogłosił na 31 marca strajk generalny. 28 marca odbył się czterogodzinny strajk ostrzegawczy – wykazał on pełną mobilizację związkowców. Jak się zdaje, obydwie strony nie chciały tego zwarcia – zwłaszcza, że manewry „Sojuz” wciąż trwały... (skończyły się 7 kwietnia). Po mediacji kardynała Wyszyńskiego odbyły się 30 marca rozmowy Lecha Wałęsy z wicepremierem Rakowskim. Mówi się także o jakimś spotkaniu Wałęsy z Kulikowem, który miał grozić interwencją. Sprawy te wymagają wyjaśnienia, my

znamy tylko skutek: mimo braku decyzji KKP Wałęsa odwołał strajk. Masy związkowe potraktowały to jako porażkę.

Następne dni przyniosły jednak pewne pozytywy. Po wizycie Jaruzelskiego i Kani w Moskwie nastąpiło zakończenie manewrów. Nastąpiło uspokojenie nastrojów – mimo że duże ilości sowieckiego wojska (w tym służby łączności) zostały w Polsce. Sowieci jednak nie zrezygnowali z nacisków politycznych – 11 czerwca został opublikowany ostry list KC KPZR do KC PZPR. Nie wyprzedzajmy jednak zdarzeń.

3 kwietnia ukazał się pierwszy numer „Tygodnika Solidarność”, w dniach 2–6 kwietnia odbył się I Zjazd Niezależnego Zrzeszenia Studentów (przewodniczącym Krajowej Komisji Koordynacyjnej został Jarosław Guzy). Z inicjatywy studentów 25 maja odbyła się w Warszawie studencka demonstracja w obronie więzionych za przekonania. (Komitet obrony więzionych za przekonania zorganizował przy KKP NSZZ „Solidarność” Aleksander Hall, dawny uczestnik Ruchu Obrony). Podobne komitety zaczęły działać w całym kraju, m.in. w Płocku.

13 maja krajem wstrząsnęła wiadomość o zamachu na papieża. Jeszcze nie przebrzmiały echa strzałów na placu św. Piotra a Polskę spotkał nowy cios: 28 maja zmarł prymas Wyszyński. Jego następcą zostanie biskup warmiński Józef Glemp.

Jednocześnie po drugiej stronie barykady zaczynają się istotne zmiany. Następuje wyraźny rozpad partii. 15 kwietnia w Toruniu spotkanie delegatów „Poziomek”, czyli tak zwanych struktur poziomych partii. Od dołu narasta fala niezadowolenia, której kulminacyjnym punktem będzie IX nadzwyczajny Zjazd PZPR w dniach 14–21 lipca 1981. Zjazd uchwalił nowy statut partii, ale poza kosmetycznymi zmianami w składzie władz – niczego istotnego nie zdziałał. Rzeczywisty ośrodek władzy znajdował się poza partią, przesuwając się w stronę wojska. Na IV plenum KC PZPR, które odbędzie się w połowie października, Jaruzelski przejmie (z dniem 18 października) stanowisko Kani. W ten sposób połączy stanowisko premiera, ministra obrony i sekretarza partii w jednym ręku. Kilku generałów mianowano ministrami i wiceministrami: spraw wewnętrznych, górnictwa, administracji i łączności. Społeczeństwo nie potrafiło zrozumieć, że zaczyna się pełzający stan wojenny.

23 października rząd Jaruzelskiego (na mocy własnej uchwały) wysłał w teren tzw. „wojskowe grupy operacyjne”. Niby miały w czymś tam pomagać ludności – w rzeczywistości był to już zwiad przed wprowadzeniem stanu wojennego. Po protestach – inspirowanych przez KPN (chyba tylko ta partia wiedziała wówczas o co chodzi) grupy zostały wycofane 20 listopada. 27 wyruszyły znowu „pomagać ludności”.

Pierwszy Krajowy Zjazd Delegatów Solidarności obradował w dwóch turach: 5–10 września oraz 26 września – 2 października. 8 września Zjazd uchwalił „Poślanie do ludzi pracy Europy Wschodniej” popierające tych, którzy weszli „Na trudną drogę walki o wolny ruch związkowy”. Wywołało to nieprzychylnie echa na Kremlu i rzecz jasna w PZPR.

Zawarte zostało porozumienie między Solidarnością a ZLP i ZPAP o współpracy w chronieniu i upowszechnianiu kultury.

2 października Lech Wałęsa został wybrany przewodniczącym Związku. Kontrkandydatami byli: Andrzej Gwiazda, Marian Jurczyk i Jan Rulewski.

Uchwalono też, że Komitety Obrony Więzionych za Przekonania są agendami Związku i Solidarność będzie je chronić. Na uwagę zasługuje także uchwała o spółdzielczości – Solidarność przedstawiała być ruchem jedynie roszczeniowym, stawianie na rozwój ruchu spółdzielczego było sensowną kontrpropozycją zarówno wobec kapitalizmu, jak i „socjalizmu” (a de facto kapitalizmu partyjnego).

28 listopada na plenum KC PZPR przedstawiony został zarys ustawy „O nadzwyczajnych środkach działania w interesie obywateli i państwa”. Zobowiązano partyjny klub poselski do podjęcia prac nad tą ustawą i do przedstawienia jej w Sejmie. Posiedzenie sejmu wyznaczono na 15 i 16 grudnia.

W końcu listopada zastrajkowali studenci Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarnictwa w Warszawie. Studenci domagali się rozciągnięcia na uczelnie przepisów o szkolnictwie wyższym – podlegała przepisom MSW, czyniących z WSOP uczelnię typu militarne. Tym razem władze postanowiły rozbić strajk siłą. 28 listopada rektor ogłosił rozwiązanie uczelni, studenci jednak nie wygasili strajku.

2 grudnia, używając do akcji helikopterów oddziały ZOMO zdobyły gmach szkoły.

3 grudnia w Radomiu obradowało prezydium Krajowej Komisji Solidarności. Domagano się demokratycznych wyborów do rad narodowych wszystkich szczebli, żądano dostępu związku do radia i telewizji, uchwalono, że związek nie zgodzi się na podwyżki – bez reformy gospodarczej. Zebrani zauważyli też usztywnienie polityki komunistów – uchwalili, że jeśli rząd wprowadzi uprawnienia nadzwyczajne – Solidarność odpowie 24-godzinnym strajkiem. Z prezydium odpadł Gwiazda. Podczas obrad zarysowały się przynajmniej dwa stanowiska: bardziej radykalne reprezentowali Patrycjusz Kosmowski, Jan Rulewski oraz KOR-owski doradca NSZZ – Karol Modzelewski. Ten ostatni wypowiedział słowa, które (przepisane z podłuchu do „Trybuny Ludu” i powtórzone w Polskim Radiu 7 listopada 1981) przeszły potem do historii ruchu: musimy im jasno powiedzieć, że bój to będzie ich ostatni i to jest sprawa tego strajku, którego tu odpuścić, groźby strajku, jeżeli nastąpi ten stan wyjątkowy, to i tu odpuścić nam nie wolno. (*Fronty walki o władze*, KiW, 1982, 169). Był to ogólnik, ale po przerwie w obradach nastąpiły ukonkretnienia. Jan Rulewski opowiedział się za przejmowaniem władzy w terenie: Napuszczać chłopów na urzędników gmin, niech zajmują urzędy gminne oraz stworzyć grupy po 100–200 osób, które będą załatwiać w zakładach różne sprawy, np. naprawę rozbitych drzwi, aby uświadomić władzy, że ona jest bezsilna. (Jerzy Borowiecki, „*Solidarność*” *Fronty walki o władze*, KiW, 1982, 170). Popierający go Andrzej Sobieraj dorzucił, iż grupy te powinny przejmować część działań administracji i w ten sposób odsuwać za wszelką cenę władze miejskie i wojewódzkie. (170).

Bardziej kompromisowe czy może tylko bardziej zamaskowane działanie doradzał sam Wałęsa: od razu wiedziałem i wiem do dzisiaj, że konfrontacja jest nieunikniona i ona będzie. Tylko problem, że chciałem do tej konfrontacji dojść maksymalnie wtedy, kiedy prawie wszystkie grupy społeczne będą razem z nami (...) Jednak w moich obliczeniach pomyliłem się, bo myślałem, że jeszcze wytrwamy gdzieś do pół roku. To by rozwalilo im te sejmy i rady i tak dalej. Okazuje

się, że chyba dalej już z tą taktyką nie pojedziemy. Po prostu za bardzo, za dużo spraw się stało: podwyżkowych, ustawowych i tak dalej. Władza przyciska nas (...) władza jak najbardziej szybko, przed świętami, w okresie zimowym, dąży do konfrontacji. Czy my ją przyjmiemy (...) do zwarcia dojdzie, niedobrze, że to w tym okresie, ale chyba się nie uchronimy (158–159). Wałęsa był zwolennikiem uniknięcia zwarcia, pozornych ustępstw, kłamstw – ale z zachowaniem kierunku. Jeśli zwanie – to on chciałby wybrać czas i miejsce. Dlatego polemizując z Gwiazdą i Rulewskim, przypisał im karykaturalnie przerysowaną postawę Gwiazda,

...Jak Gwiazda dzisiaj odpadł z zarządu, to nie dlatego, że różniliśmy się kierunkiem różniliśmy się drogą. Bo jego droga i droga Jasia wymaga tego, że trzeba natychmiast wsiąść w czołgi, natychmiast wziąć samoloty i inne rzeczy. (159).

Wałęsa zdawał sobie sprawę, że podwyżki cen, że ustawy, że Bydgoszcz, że WSI, to wszystko krok po kroku jest po to, żeby odciągnąć od nas ludzi.

Moglibyśmy szybko krzyknąć jak w Powstaniu Listopadowym, dawaj za kosy. I oczywiście byłaby to piękna sprawa, ale dla nas przegrana (...) Pięknie się stało, że nie daliśmy ponieść się nerwom... Co więc ostatecznie proponował Wałęsa? Pierwsze z wystąpień zakończył: dziś społeczeństwo musi się dowiedzieć o tym, że konfrontacja jest nieuchronna i jak będziemy ich prowadzić. Dziękuję później się włączę.

Zabrzmiało to konfrontacyjnie, następni mówcy też uderzali w wojenne bębny. Jan Rulewski proponował utworzenie rządu tymczasowego, albo jego namiastki w postaci społecznej rady gospodarki narodowej. Proponował przekształcenie Solidarności w coś na kształt PSL-u – tzn. partii łączącej różne siły, rozdzielał nawet mandaty w Sejmie, proponując dla PZPR 30, „S” 25, ZSL i SD razem 25, a pozostałe „Znakowi”, KPN-owi i innym. Partia PZPR miałaby przewodnią rolę, ale na swoje pomysły musiałaby uzyskiwać zgodę innych.

Włączając się po raz drugi Wałęsa powiedział: Od 70 roku nie wierzę nikomu w tym systemie, nikomu, kto sprawuje władzę (...) Naprawdę

nie wierzymy, naprawdę chcą nas wymanewrować, niezależnie kto tam będzie stał. Przecież zdajmy sobie sprawę, że my rozkładamy ten system zdajmy se wreszcie sprawę, jeśli damy prywaciarzy, rozkupimy PGR-y, jeśli zrobimy samorządy, i to całkowite, to nie ma tego systemu(165). Walka jest nieunikniona, ale Wałęsa radzi głośno nie mówić, radzi rozmowy, (...) to tylko jest przechytrzenie (...) My mamy prowadzić, mówić: kochamy socjalizm i partię, oczywiście, że tak, kochamy Związek Radziecki, a przez fakty dokonane robić robotę i czekać – konfrontacja będzie, tylko niech będzie ta konfrontacja, żeby nas nie zaskoczyła (...)żadna władza, zmiana systemu nie może się obejść bez dania sobie po szczękach, no nie ma mowy, tylko, że trzeba ją wygrać (166). Jeśli odcedzić tę wypowiedź wynika, że Wałęsa, mając znakomitą intuicję, wiedząc, że konfrontacja będzie – chciał ją odsunąć jak najdalej.

Wypadki jednak nabrały przyspieszenia.

11 grudnia w Teatrze Dramatycznym w Warszawie rozpoczął się Kongres Nauki Polskiej. Trudno powiedzieć, czy zorganizowano go za późno, czy za wcześniej. Tak czy inaczej, nie został dokończony.

W nocy 12 na 13 grudnia rozpoczęły się aresztowania.

4. Szok 13 grudnia

Aresztowania przebiegały według list przygotowywanych już w marcu – stąd pomyłki i próby uwięzienia paru zmarłych w międzyczasie działaczy. Przerwane zostały połączenia telefoniczne, zablokowane drogi. Władzę przejęła tzw. Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego z gen. Jaruzelskim na czele. Związki zawodowe zostały zawieszono, władze wydały zakaz strajków, podróży zagranicznych, a nawet krajowych, zawieszono wydawanie gazet z wyjątkiem partyjnej „Trybuny Ludu” i wojskowego „Żołnierza Wolności”. Od 13 grudnia władze internowały 6647 osób. WRON-a miała pełną kontrolę nad życiem gospodarczym i politycznym, także pełną kontrolę informacyjną. Władze zmilitaryzowały Polskie Radio i Telewizję i zaczęły zwalniać ludzi „ze służby” w tych jednostkach zmilitaryzowanych. 26 stycznia Lech Wałęsa – po odmowie rozmów z władzami – otrzymuje decyzję o internowaniu datowaną 12 grudnia.

Odpowiedzią Solidarności był zaimprovizowany strajk. Stocznię Gdańską otoczono już 14 grudnia, 16 nastąpił atak ZOMO. Wcześniej, bo 15 zdobyty został „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu, w nocy 15 na 16 WSL Świdnik, 16 Huta im. Lenina i Kopalnia „Wujek”. Drugi z tych ataków doprowadził do tragedii: ZOMO-wcy zabili 7 górników, w następnych dniach zmarło 2 ciężko rannych, zwiększając liczbę ofiar. Winni morderstw nie zostali ukarani do dzisiaj. 17 grudnia zdobyta została kopalnia Polkowice. 23 grudnia ZOMO rozbiło strajk Huty Katowice. Dalszy opór przestawał mieć sens. Kopalnia „Ziemowit” przerwała strajk nocą 23 na 24 grudnia, „Piast” – 28 grudnia. Już w grudniu posypały się pierwsze wyroki: za organizowanie wiecu przeciw stanowi wojennemu łódzcy działacze Jerzy Kropiwnicki i Andrzej Słowik skazani zostali na 4,5 roku więzienia.

Jednocześnie jednak odbudowuje się ruch oporu. Jeszcze przed świętami wychodzi w Warszawie pierwsze pisemko opozycyjne: „Słowo Podziemne” (w oparciu na poligrafii PAX-u, red E. Kirpluk), ukazują się także „Wiadomości” – pisemko stanowiące przedłużenie wydawanych przez Region Mazowsze „Wiadomości Dnia”, oraz dwa pisma o jednakowym tytule „Wola”; z ruchów politycznych daje znać o swoim istnieniu Konfederacja Polski Niepodległej, która w różnych regionach kraju kontynuuje wydawanie swoich gazetek i ulotek. W Warszawie ulotki takie były kilkakrotnie rozrzucone i katapultowane z wysokościowców przy Domach Centrum. W Gdańsku powstanie: Robotniczy Komitet Regionalny, który zacznie akcję ulotkową i druk pierwszych na Wybrzeżu pisemek stanu wojennego – członkowie tej grupy zostaną aresztowani w styczniu 1982. W styczniu ukaze się pierwszy numer podziemnego pisma „Kos”, w lutym „Tygodnik Mazowsze”, który stanie się z czasem ogólnopolskim pismem Solidarności. W Warszawie zaczyna też wychodzić „CDN – Głos wolnego robotnika” – pisemko o ambicjach ponadregionalnych i integracyjnych. Podobnie dzieje się w całym kraju: Wrocław kontynuuje wydawanie pisma „Z dnia na dzień”, w Krakowie ukazuje się „Serwis Informacyjny”, w Poznaniu – „Obserwator Wielkopolski” itp. W kościołach księża zaczynają odprawiać msze za ojczyznę. (W Warszawie pierwszą taką mszę odprawił

ks. Jerzy Popiełuszko w kościele św. Stanisława Kostki. 12 kwietnia rozpocznie nadawanie radio „Solidarność” w Warszawie, zorganizowane przez Zbigniewa i Zofię Romaszewskich.

Na przypomnienie zasługuje też samoorganizacja młodzieży: z początkiem stycznia 1982 powstaje „Ruch Polski Niepodległej” opowiadający się przeciwko WRON, jak i przewodniej roli PZPR (Marek Kowalewski, Bolesław Burlingo i Piotr Guzowski). Przywódcy grupy zostaną ujęci już w lutym, nagłośnienie tego faktu przez media będzie zachętą do tworzenia podobnych grup w całym kraju. Na terenie Trójmiasta zaczął działać Międzyszkolny Komitet Oporu, w kilku warszawskich liceach zaczął działać Młodzieżowy Ruch Opozycji Postępowej, w niższych klasach modne zrobiły się UFO, czyli kółka Uczniowskiego Frontu Odmowy. Do tej organizacji mogła należeć również młodzież z podstawówek, dlatego jego program był skromny, właściwie sprowadzał się do tego, by pragnąć, by w całej Polsce była sprawiedliwość (...) nie wierzyć w kłamstwa WRON i PZPR oraz innych organów: DTV, „Trybuna Ludu”¹².

Nie przerwały też działalności Kluby Służby Niepodległości organizowane przez Wojciecha Ziemińskiego, ani młodzieżówka KPN. Pojawiły się także grupy wzorujące się na okupacyjnej konspiracji harcerskiej. Do takich należała 8-osobowa grupa „Siły Zbrojne Polski Podziemnej”. Chłopcy ci planowali uwolnienie więźniów internowanych w Białogłocie. Do tego potrzebna jest broń – postanowią odebrać ją milicjantom. 23 lutego dochodzi do szamotaniny w tramwaju, w wyniku której ginie sierżant MO Zdzisław Karos, za zabójcę uznany zostanie 17-letni Robert Chechłacz, za inspiratora – ks. Sylwester Zych, u którego uczniowie ukryli broń po akcji. Terror jako metoda walki politycznej w działalności postsolidarnościowej należał do rzadkości. Haśło wieszania komunistów (i to niekoniecznie za szczyt) pozostało tylko straszakiem; nie zrealizowano go nawet w odniesieniu do najbardziej znienawidzonego człowieka tamtych czasów jakim był Jerzy Urban.

¹² Lesław Wojtasik, *Podziemie polityczne*, KiW, 1983, s. 252.

5. Regionalne i ponadregionalne struktury związkowe

Powoli otrząsając się z szoku wszystkie niemal struktury związkowe.

Przypomnijmy: 13 stycznia 1982 powstaje Ogólnopolski Komitet Oporu NSZZ „Solidarność” zorganizowany przez Andrzeja Konarskiego i Eugeniusza Szumiejkę. 21 stycznia w Krakowie powstaje Tajna Komisja Regionalna, 20 marca rozpoczyna działalność Tymczasowa Komisja Regionalna NSZZ „Solidarność” w Białymstoku, 23 kwietnia – Regionalna Komisja Wykonawcza Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność”. 6 maja w Gdańsku powstaje tajna Regionalna Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” (m.in. Borusewicz, Hall, Lis); 8 maja powstaje Regionalna Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność” Mazowsze (m.in. Bujak, Janas, Kulerski, Romaszewski), 30 czerwca Regionalna Komisja Wykonawcza Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, 10 sierpnia Tymczasowy Zarząd Regionu Wielkopolska.

Tworzeniu struktur regionalnych towarzyszy, a najczęściej je wyprzedza „oddolna” akcja odbudowywania zakładowych struktur związku w postaci Tajnych Komisji Zakładowych. Z drugiej strony narastają tendencje koordynujące działalność w skali kraju.

Częstym zjawiskiem są Międzyzakładowe Komitety Konspiracyjne (lub Koordynacyjne), z których zrodzą się związkowe „poziomki”, czyli „struktury poziome”, koordynujące działania lokalne lub zakładów podobnej branży.

24 kwietnia z połączenia Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu Samoobrony Społecznej i grupy pisma „CDN – Głos Wolnego Robotnika” powstaje Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności” grupujący przedstawicieli 63 zakładów pracy. Organem tej struktury będzie wspomniane pismo CDN.

4 września 1982 zawiązała się Międzyregionalna Komisja Obrony NSZZ „Solidarność”, która skupiała działaczy z 13 regionów. Wyrosła ona na strukturę konkurująca z TKO, głosiła program bardziej „pozytywistyczny” (opieka nad rodzinami internowanych, unikanie konfrontacji) i określała siebie jako bardziej „centrową”. MKO wypowiedziała się przeciwko idei strajku powszechnego.

Przeciwdziałanie władz było brutalne, ale nie odnosiło skutków¹³. Wysokimi wyrokami zakończył się proces organizatorów strajku w Wyższej Szkole Morskiej w Gdyni. Sąd Marynarki Wojennej wymierzył tu najwyższe wyroki: Ewa Kubasiewicz została skazana na 10 lat, dwie osoby na 9, cztery na 5 lat więzienia. 14 sierpnia ma miejsce pobicie 81 internowanych przez służbę więzienną w Kwidzynie, 38 osób zostało poważnie poranionych. 29 sierpnia władzom udało się pochwytać redaktorów radia „Solidarność”. W procesie 17 lutego 1983 Z. Romaszewski skazany na 4,5 roku, Z Romaszewska na 4 lata. 31 sierpnia w kraju odbyły się demonstracje w rocznicę porozumień sierpniowych. W Lubinie milicja zastrzeliła 3 osoby – mordercy nie zostali ukarani. 3 września kilku członkom Solidarności i KSS KOR zmieniono internowanie na areszt (Kuroń, Lityński, Michnik, Wujec). 5 października schwytyany został członek TKK Władysław Frasyniuk (24 listopada Sąd Wojewódzki we Wrocławiu skazał go na 6 lat więzienia).

8 października zapadły wyroki w najdłuższym procesie politycznym PRL – w procesie przywódców KPN. Moczulski został skazany na 7 lat, pozostali na kary 2–5 lat. Tego samego 8 października Sejm uchwala ustawę o związkach zawodowych delegalizującą faktycznie NSZZ „Solidarność”. Następnego dnia TKK „Solidarność” wydała oświadczenie: „Niezależny Samorządny Związek Zawodowy »Solidarność«” może być rozwiązany jedynie na mocy decyzji swych członków”. Związek nasz istnieje i nadal będzie działać na rzecz samorządnej Rzeczypospolitej”. Na 10 listopada TKK zapowiedziało 8-godzinny ogólnopolski strajk przeciwko rozwiązaniu związku. Tak sygnalizowany cios nie mógł osiągnąć celu, władze wzmogły kontrolę zakładów, tylko nie-

¹³ Na konferencji prasowej 4 I 1983 Urban podał, że w ciągu roku 1982 z powodów politycznych aresztowano ok. 3600 osób. 22 III szef MSW Kiszczak podał, iż od wprowadzenia stanu wojennego zlikwidowano ok. 700 grup, zamknięto 12 radiostacji, skonfiskowano 1310 urządzeń poligraficznych. Śmierć poniosło 15 osób, rany postrzałowe – 36. Liczba zabitych zresztą wzrosła – 12 w Warszawie śmiertelnie pobity zostanie Grzegorz Przemyski – tego morderstwa także nie wyjaśniono.

liczne zdobyły się na krótkie przeważnie akcje protestacyjne. Na brak powodzenia wpłynęła też postawa Międzyregionalnej Komisji Obrony „S”, która w oświadczeniu 27 października opowiedziała się przeciw strajkowi, a za działaniami długofalowymi.

12 listopada 1982 Wałęsa zostaje zwolniony z internowania.

31 grudnia nastąpiło zawieszenie stanu wojennego. Nie oznaczało to formalnego zniesienia tego stanu, to nastąpi dopiero 22 lipca 1983, wraz z rozwiązaniem WRON.

V. CO DALEJ?

Na łamach prasy związkowej rozgorzała dyskusja na temat dalszej strategii. Skróceni mówiąc, proponowano trzy scenariusze: „jednego skoku”, czyli ogólnonarodowego powstania, strajku generalnego i długiego marszu.

W lutym 1982 internowany Kuroń przerzuca do swych zwolenników artykuł *Tezy o wyjściu z sytuacji bez wyjścia*.

1. Jednym skokiem

Analizując sytuację, Kuroń stwierdzał, że wszystkie formy walki z władzą są dobre, bo z jednej strony podnoszą ducha narodu, z drugiej – są sposobem wywierania nacisku na ewentualnych zwolenników kompromisu w obozie rządowym. Ostatnią szansą kompromisu jest strajk generalny. Kuroń jednakże przewidywał, iż w czasie kilkunastu tygodni (...) pierwszy drugi czy trzeci incydent przekształci się w ogólnopolskie rozruchy. Władza okupanta najprawdopodobniej zostanie obalona, ale z możliwie największymi społecznymi kosztami i z największym zagrożeniem zbrojnej interwencji ZSRR. Dlatego kierownictwo ruchu oporu musi jednocześnie przygotowywać społeczeństwo polskie do nawet najdalej idących ustępstw w kompromisie z władzą i do zlikwidowania okupacji w zbiorowym uderzeniu na wszystkie ośrodki władzy i informacji w całym kraju¹⁴.

¹⁴ L. Wojtasik, dz. cyt., s. 195.

Nie był to wyraz desperacji, tylko przemyślana koncepcja, którą Kuroń powtórzy jeszcze w artykule *Macie złoty róg*, Kuroń zalecał w ogóle zarzucić ideę masowego ruchu oporu, gazetek, kształcenia – na rzecz budowy scentralizowanych, zdyscyplinowanych struktur. Budowa różnych podziemnych instytucji oczywiście ma sens, ale – do czasu: jeśli siła ma służyć wyłącznie temu celowi, stopniowo stanie się bezsilnością. Nakazem chwili jest (...) opracowanie programu, który by obowiązywał całą opozycję i wyraźnie mówił, że w razie konieczności ruch nie zawaha się użyć swej siły, nie wyrzeknie się walki i kończąc, Kuroń pisał: Zalecam Wam poza tym przygotowanie działalności wśród wojska i milicji¹⁵. Powstańcza koncepcja Kuronia spotkała się z krytyką większości działaczy „S”.

2. Strajk powszechny

Więszym powodzeniem cieszyły się programy budowy społeczeństwa czy nawet państwa podziemnego, których horyzont konfrontacji ograniczała idea strajku powszechnego. Strajki – ale tylko za strajkiem, bez walk zbrojnych, opowiadali się i Bujak i Kulerski; najbardziej przemyślaną koncepcję stworzył Zbigniew Romaszewski. W wywiadzie dla „Tygodnika Mazowsze” (16/1982) przedstawił warunki kompromisu:

Uwolnienie internowanych i uwięzionych, rekonstrukcja związku, który musi pozostać niezależny i samorządny, realizacja postulatów ekonomicznych takich jak walka z bezrobociem, pakiet ustaw umożliwiających tworzenie różnego rodzaju spółek zarobkowych w rzemiośle, usługach, drobnym przemyśle itp. By to osiągnąć, należy już rozpocząć przygotowania do strajku powszechnego:

Strajk powinien się rozpocząć jesienią tego roku, przed rozmowami Breżniew – Reagan. Ich perspektywa będzie mogła powstrzymać ZSRR przed zastosowaniem drastycznych kroków. Strajk postawi Polskę w centrum zainteresowania międzynarodowego. Powinien to być ogólnopolski strajk powszechny połączony z czynną obroną zakładów pracy. W Warszawie strajk okupacyjny podjęłoby 20 do 30 dużych

¹⁵ L. Wojtasik dz. cyt. 212, tekst drukowany w „Le Monde”, 10 IX 1982.

zakładów, pozostałe – strajk absencyjny, wspomagający. Poza tym demonstracje i pochody odciągające część sił¹⁶.

W dalszym ciągu wywiadu Romaszewski przewidywał dwa rozwiązania: albo władze, widząc zbliżający się kataklizm, pójdą na ugodę jeszcze przed wybuchem, albo – po 2–3 dniach, gdy strajku nie uda się złamać, w partii nastąpi przewrót pałacowy, nowa ekipa zgodzi się na ustępstwa. Natomiast przedłużanie się stanu wojennego doprowadzi do tego, że powstanie całe państwo podziemne, z organizacjami paramilitarnymi, „Kedywem” itp., a w podziemiu organizacje paramilitarne. Na razie Romaszewski radzi przygotowywać już własną sieć łączności, bo państwowa w chwili wybuchu strajku zostanie zapewne przerwana.

3. Długi marsz

Trzecia, najbardziej „pozytywistyczna” koncepcja mówiła o „długim marszu” do niepodległości. Zainspirował ją Zbigniew Bujak, który w wydrukowanym w „Kulturze” paryskiej artykule *Walka pozycyjna* (5/1982) z jednej strony przyznawał, że wybuch wydaje się nieuchronny, z drugiej podkreślał, że wybuch nie rozwiąże żadnego z problemów. Chodziło o to, by wypracować inne formy oporu niż przemoc. Bujak nie bardzo miał pomysł na te formy, lecz pozytywną część programu dopracował Kulerski, który proponował, by nie tworzyć państwa podziemnego, ale tylko podziemne społeczeństwo – zdecentralizowany ruch łączący luźno powiązane koła, komitety itp. Mówiono także o znaczeniu kas oporu, działalności wydawniczej oraz o znaczeniu wizji przyszłej Polski, jakiejś „strategii nadziei”, która wskazując cele, uczyniłaby walkę opozycji sensowną.

Ogromną rolę przywódcy podziemia przypisywali propagandzie i wychowaniu – stąd troska o własną prasę, broszury, taśmy, radio, stąd Tajna Rada Edukacji Narodowej wydająca swoje „Zeszyty Edukacji Narodowej”. Jak się okazało – ta ostatnia koncepcja sprawdziła się w praktyce.

Odnotować też trzeba, iż część radykalnych działaczy stworzyła we Wrocławiu „Solidarność Walczącą”, na której czele stanął Kornel Mo-

¹⁶ Tamże, s. 200.

rawiecki – naukowiec z Uniwersytetu Wrocławskiego, do stanu wojennego redaktor „Biuletynu Dolnośląskiego”. Organizacja ta przekształciła się w przyszłości w Partię Wolności, której popularną nazwę w połowie przechwyci KOR-owska Unia Wolności. „Solidarność Walcząca” stworzyła oddziały w kilku miastach, będzie dysponować własnym radiem „Solidarność Walcząca” i podziemnymi wydawnictwami. W lipcu 1982 ukazał się pierwszy biuletyn „SW”, w którym znalazł się programowy artykuł Morawieckiego *Kim jesteśmy, o co walczymy*.

Tekst zaczynał się oceną sytuacji: nie wierzymy w ugodę z tą władzą i w reformowalność tego systemu, chcemy go zmienić i tę władzę pozbawić władzy. Zdajemy sobie sprawę, że frontalne starcie grozi katastrofą. Dlatego stawiamy na ciągłą podjazdową walkę (...) Za podstawowy środek walki uważamy informację i propagandę. Dlatego rozwój sieci informacyjnej stawiamy na pierwszym miejscu, ale uważamy, że walka podjazdowa winna być prowadzona na wszystkich poziomach i różnymi sposobami, od biernego oporu poczynając, a na działaniach terrorystycznych kończąc. Walczyć trzeba w fabrykach, we wsiach, na ulicach. Wszystkie metody trzeba wypróbować, opanowywać i stosować. (...) Musimy je podjąć, jeśli chcemy zachować swą godność i być Polakami¹⁷.

Skoro mowa o programowaniu przyszłości nie można pominąć dość licznej w początkowej fazie Ruchu Społecznego Wolność – Sprawiedliwość – Niepodległość. Informacja o jego powstaniu ukazała się w 13/1982 numerze biuletynu KOS wydawanego przez Ogólnopolski Komitet Oporu „Solidarności”; ruch ten był jakby polityczną nadbudową KOS-ów. Celem organizacyjnym „Ruchu” było stworzenie sieci, która objęłaby wszystkie zakłady pracy, postulowano tworzenie też niedużych grup terenowych, np. w blokach mieszkalnych, nawoływano do „protestu i oporu”, samokształcenia, opracowywania i samodzielnego drukowania tekstów programowych. Tradycją, do której nawiązywano była niepodległościowa PPS, co świadczy o lewicowo-piłsudczykowskiach sympatiach ideologów Ruchu”.

¹⁷ L. Wojtasik, dz. cyt., 337.

Zorganizowało się także podziemie chłopskiego ruchu oporu. 15 sierpnia w „Tygodniku Mazowsze” (26/1982) ukazała się informacja o powstaniu Ogólnopolskiego Komitetu Oporu Rolników, projekt deklaracji ideowej podpisał ukrywający się od 13 grudnia Józef Teliga, sekretarz Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego NSZZ RI „S”. W deklaracji, prócz krytyki władz stanu wojennego zawarte były hasła pozytywne – przede wszystkim wezwanie do odbudowy solidarnościowego ruchu na wsi i do współpracy z Tymczasową Komisją Koordynacyjną NSZZ „S”. Nie brakowało też wskazówek konkretnych działań, np. wezwanie do omijania państwowych punktów skupu i dostarczania żywności bezpośrednio do konsumenta, organizowania pomocy charytatywnej, zwłaszcza dla rodzin uwięzionych, pomocy w pracach polowych itp. Nowością był projekt powołania podziemnego Trybunału Narodu, który rozpatrywałby sprawy przeciwko kolaborantom i zdrajcom.

Uprzedzając wydarzenia, powiedzmy, że Kuroń złagodzi swe poglądy, wracając do koncepcji „socjalizmu o ludzkiej twarzy” i finlandyzacji Polski.

4. Wybiegając w minioną przyszłość

Tak więc kilka miesięcy po wprowadzeniu stanu wojennego powstało społeczeństwo podziemne, z którym Polacy bardziej się utożsamiali niż z władzą partyjno-wojskową. Oczywiście przez kilka lat nie ma mowy o zwycięstwie Solidarności – choć sam fakt, że nadal istniała stanowił już jej wielkie zwycięstwo moralne, zwycięstwo w świadomości Polaków.

Podziemie ponosiło klęski i odnosiło sukcesy.

Po stronie strat ruch oporu musiał odnotować zamordowanie kilku działaczy przez MO: nocą 7/8 lutego 1984 w Sławęcinie koło Inowrocławia zamordowany został działacz „S” RI Piotr Bartoszcze, 19 października 1984 został porwany i zamordowany ks. Jerzy Popiełuszko, 2 listopada 1985 zmarł wskutek pobicia przez olsztyńskich milicjantów student Marcin Antonowicz¹⁸.

¹⁸ Choćby w trybie przypisu należy przypomnieć, że jedną z niewyjaśnionych

Pobicia, które miały zastraszyć opozycję były często stosowaną bronią. Na przykład w lutym i marcu 1984 milicja toruńska kilkakrotnie wywoziła działaczy „S” w workach na głowie poza miasto, tam biła i porzucała – tak pobity został np. Antoni Mężydło.

Nie ustawały też aresztowania i rozprawy sądowe z opozycją.

W procesie 23 maja – 14 czerwca 1985 Władysław Frasyniuk otrzymał 3,5 roku, Michnik 3 lata, Lis 2,5 roku.

3 marca – 22 kwietnia 1986 odbył się II Proces KPN. Wyroki były zbliżone: Leszek Moczulski dostał 4 lata, Król i Słomka po 2,5, a Szomański i Wójcik po 2 lata więzienia.

Komuniści – jak za czasów wprowadzania władzy ludowej – eliminowali też księży:

21 stycznia 1989 ks. na plebanii kościoła św. Karola Boromeusza ginie ks. Stefan Niedzielak, 30 stycznia tegoż roku – duszpasterz białostockiej Solidarności Stanisław Suchowolec. Milicja nie zapomniała też o księdzu Zychu – został zamordowany przez „nieznanych sprawców” – 10 lipca 1989 w Krynicy Morskiej.

Jeśli społeczeństwo i Solidarność przetrwały okres dyktatury Jaruzelskiego – ogromna w tym zasługa Jana Pawła II. Przyplływami nadziei były obydwie jego pielgrzymki: 16–23 czerwca 1983 oraz – trzecia już 8–14 czerwca 1987. Na polepszenie nastrojów wpłynęło przyznanie Lechowi Wałęsie Pokojowej Nagrody Nobla (5 X 1983). Solidarność znalazła siłę, żeby przetrwać – koncepcja „Długiego marszu” przyniosła ostatecznie zwycięstwo.

Na konferencjach prasowych 30 września 1986 w Warszawie i Gdańsku oznajmiono, że dzień wcześniej Wałęsa powołał Tymczasową Radę „Solidarności” w składzie dawnej TKK (Bogdan Borusewicz, Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Tadeusz Jedynek, Bogdan Lis, Janusz Pałubicki, Józef Pinior).

Wiosną i latem 1988 – podobnie jak w 1980 roku – po Polsce roz-

do dziś spraw pozostaje śmierć plockiego działacza KPN i Solidarności Dariusza Stolarskiego, którego znaleziono ze śladami pobicia na przystanku Podolszyce – nocą 16/17 X 1993.

łały się ostatnie fale wielkich strajków. 2 maja wybuchł strajk w Stoczni Gdańskiej (trwał do 10 maja, zakończył się bez spełnienia postulatów strajkujących), 5 maja ZOMO spacyfikowało strajkującą Hutę im. Lenina. Nie jest to koniec zmagania. Druga fala strajkowa uderza w sierpniu. 15 sierpnia zaczyna się strajk w kopalni „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu, gdzie rozpoczyna działać MKS. W następnych dniach dołączają kolejne kopalnie i fabryki Śląska. 17 sierpnia staje Port Szczeciński, tu także powstaje MKS. Wszystkie zakłady domagają się relegalizacji Solidarności. Jednocześnie zaczynają się poufne negocjacje z udziałem Kościoła, stronę kościelną reprezentuje Andrzej Stelmachowski, prezes warszawskiego KIK-u.

22 sierpnia do strajków dołącza największy autorytet – Stocznia Gdańska. Władze cofają się przed rozwiązaniem siłowym, 26 sierpnia generał Kiszczak ogłasza gotowość podjęcia rozmów, które mogłyby przybrać formę „okrągłego stołu”.

31 sierpnia Czesław Kiszczak spotyka się z Wałęsą, sugerując układ polityczny: „okrągły stół” za wygaszenie strajków. Przygotowanie obrad odbywa się w Magdalence, tam także zapadają wstępne decyzje, które staną się źródłem pogłosek o „spisku z Magdalenki”. Do tego typu uzgodnień mogła należeć prezydentura dla Jaruzelskiego, może sprawa pozostawienia baz sowieckich, może gwarancja niepociągania przed sąd – gdyby odmieniły się losy – autorów stanu wojennego. Dalszy przebieg wydarzeń zdaje się potwierdzać istnienie tego typu ustaleń.

6 lutego – 5 kwietnia 1989 odbyły się obrady Okrągłego Stołu¹⁹. Strona rządowa zgodziła się na legalizację związku, w zamian Solidarność zgodziła się na to, by tylko wybory do Senatu były całkowicie swobodne. Przywrócono też urząd prezydenta. W wyborach do Sejmu 65% mandatów miało przypaść PZPR i jej satelitom (Stąd nazwa „Sejm Kontraktowy”).

¹⁹ Również i w tym przypadku władze stosują metodę „salami”, do Okrągłego stołu nie został dopuszczony KPN, potem w Sejmie KPN będzie pierwszym obiektem zmasowanych ataków połączonych sił, PZPR i Unii Demokratycznej, czyli – jak wtedy mówiono – czerwonych i różowych.

17 kwietnia 1989 sąd Wojewódzki w Warszawie ponownie zarejestrował NSZZ „Solidarność”. Trzy dni później zarejestrowana zostanie „Solidarność” Rolników Indywidualnych. 4 czerwca odbędą się wybory do sejmu i senatu. Solidarność zdobędzie wszystkie możliwe miejsca w Sejmie (35%) i 99% w Senacie. Po przejściowej prezydenturze Jaruzelskiego (wybrany jednym głosem 19 lipca 1989), 25 listopada 1990 prezydentem został b. przywódca Solidarności Lech Wałęsa.

* * *

Na koniec wróćmy raz jeszcze do pytania postawionego na początku. Solidarność była i nie była związkiem zawodowym, ruchem robotniczym, powstaniem. Była tym wszystkim i czymś jeszcze więcej: totalnym ruchem niepodległościowym, pospolitym ruszeniem całego narodu. Ruch ten – po raz pierwszy w naszych dziejach odbywał się na wszystkich „cywilnych” poziomach życia polskiego. Nie tylko na poziomie gospodarczym – jak proponował kiedyś Pozytywizm, nie tylko na poziomie kulturowym, jak chciał i mógł Romantyzm. Także na poziomie oświatowym, także na poziomie religijnym – wszędzie następowała sanacja. Podobnie jak w czasach okupacji niemieckiej w podziemiu zostały przygotowane wszystkie struktury państwa alternatywnego, powstało państwo „kadrowe” mające swoich polityków, oświatę, prasę, a nawet – początkowo nieliczną – klasę robotniczą. Proces ten uległ przyspieszeniu w końcu lat siedemdziesiątych, w roku 1980 objął wielkie zakłady pracy, powoli następowało ujawnianie struktur alternatywnych. Jeżeli komuniści podbijali Polskę metodą „salami” – Solidarność odbierała im Polskę tą samą metodą, była „pełzającą rewolucją”: „rewolucją bez rewolucji”. Okres 16 miesięcy Solidarności był już okresem dwuwładzy – przy czym rząd dusz dzierżyła Solidarność, komuniści rządząli milicją. Stan wojenny mógł pewne procesy wyhamować, nie mógł ich cofnąć. Na prawach historycznego paradoksu próba siłowego rozwiązania przypieczętowała klęskę komunistów. Uświadomiła zarówno Zachodowi, jak i wielu naiwnym rodzimym lewicowcom, czym naprawdę jest ustrój sowiecki. Wyobcowana władza

rządziła tylko własnym aparatem, cenzurowała tylko własne książki. Naród zorganizowany w podziemne państwo, bojkotujący oficjalne instytucje trwał w podziemiu. Czekał, ale i działał. Działał pod szyldem niewinnie nazywających się stowarzyszeń, przede wszystkim – w podziemiach Kościoła. Wydawał prasę, książki, organizował samopomoc sąsiedzka i polityczne dyskusje. Potrafił obejść się bez władzy państwa – co było dowodem na to, iż anarchizm może zyskać powodzenie – jeśli nie złączy się z terroryzmem²⁰. Powoli zwolennicy oficjalnej władzy przechodzili na stronę narodu lub zaczęli prowadzić życie rozdwojone, chore. Podziemie natomiast miało wszystko co trzeba do pokojowego przewrotu: swoją ideologię, struktury zastępujące państwo i przywódców. Przewrót był kwestią czasu.

Stworzenie alternatywnego państwa, jakim stała się Solidarność było zewnętrznym efektem głębokich przemian duchowych, jakie przeżyło polskie społeczeństwo, przemian, w wyniku których jakość zwana PRL-em została odrzucona jako anachroniczna, wroga, szkodliwa dla Polski, a ludzie ją reprezentujący – zostali uznani za zdrajców. Przemiany te nie zaczęły się ani w roku 1980, ani w 1976, trwały lat kilkadziesiąt, obejmowały kolejne pokolenia i kolejne środowiska Polaków. Obejmowały umysły, ale także uczucia – i to jest ten element irracjonalny, często decydujący o tym, w którym kierunku potoczy się historia. Bo dzieje są historią ludzi, ich pragnień i aspiracji, upokorzeń i gniewu, który dodaje siłę, by odrzucić to, co upokarza – a nie tylko historią umysłów.

Solidarność nie zrodziła się w próżni, była częścią polskiego życia, polskiej historii. Stanowiła podsumowanie wieloletnich prac i walk niepodległościowych. Podsumowanie – to znaczy uwzględnienie zarówno zysków jak strat – stąd programowa rezygnacja z walki zbrojnej, stąd także udział dawnych żołnierzy podziemia w innych formach „solidarnościowej” działalności. Podsumowanie – oznacza przejście ak-

²⁰ Tego rodzaju anarchizm głosił twórca „socjalizmu etycznego” Edward Abramowski, który postulował tworzenie społecznych instytucji ignorujących władzę państwową – oczywiście rosyjską.

tywów takich jak życie i doświadczenie tych, którzy ocalili z poprzednich walk. W szeregach Solidarności byli zarówno młodzi robotnicy, jak i dawni żołnierze AK, zarówno chłopi – jak nauczyciele i księża.

Solidarność – w przeciwieństwie do wielu ruchów lat poprzednich była ruchem wielopokoleniowym, łączącym różne formacje polityczne, których wspólnym mianownikiem był antysowietyzm. Łączącym – to znaczy scalającym za pomocą uczuć i wartości moralnych, politycznych i religijnych. Solidarność – najkrócej mówiąc – była odbudową polskiej solidarności. Gdy komunizm atomizował społeczeństwo – ruch solidarności znów je jednoczył – w naród. W jednostki, które nie tracąc indywidualności, znów tworzyły wspólnotę – gdyż zjednoczyły się wspólnotą odnalezionej tradycji i wspólnotą wymarzonych celów. Ideologia niepodległości opanowywała pamięć i wyobraźnię Polaków, elektryzowała, zmieniła jakość ich życia, dała siły do przetrwania stanu wojennego. Polacy Solidarności i aparaczczyki Jaruzelskiego to były dwa różne narody! Różniące się nie tylko poglądami, lecz przede wszystkim jakością charakterów, temperaturą ciał i umysłów. Polacy – na kilka lat – odzyskali wiarę, jaką w XX wieku mają już tylko Irlandczycy i wyznawcy islamu. Uświadomili sobie, iż wróg nie zawsze będzie tak samo silny i czujny, że będzie miał chwile słabości. Ale żeby z takich chwil skorzystać, trzeba mieć własne siły. Solidarność była taką siłą, była nadzieją i gniewem i czuwała przez blisko dziesięć lat.

Stan wojenny mógł zapewnić komunistom kontrolę „bazy”, nie przywrócił im kontroli nad „nadbudową”, którą rządziły idee i marzenia Solidarności. Zwycięstwo ruchu „solidarnościowego” miało więc jeszcze jeden wymiar: było paradoksalnym zwycięstwem nadbudowy nad bazą, było klęską ideologii marksistowsko-leninowskiej. Nawet jeśli do władzy – tu i ówdzie, dzięki zabiegom manipulatorskim (więc dokonywanym w nadbudowie) – wracają byli Płatni Zdrajcy – nie wracają już jako Pacholki Rosji, nie wracają jako apostołowie marksizmu-leninizmu! Wracają jako przeciwnicy ideologii, którą sami głosili.

Stwierdzenie to nie jest jednak optymistyczną pointą.

Świeżo upieczeni zwolennicy kapitalizmu przestali być marksistami, z ochotą nawet przestali służyć rosyjskim interesom – nie przestali być

materialistami, ba entuzjastami konsumpcjonizmu. I w języku konsumpcjonizmu zaczęli dogadywać się z niedawnymi przeciwnikami z Solidarności.

Kapitalizm, podobnie jak ideologia Marksa był tworem XIX-wiecznego ekonomizmu; ideologia kapitalistyczna propagowała go z punktu widzenia interesów posiadaczy, marksiści, anarchiści, socjaliści utopijni – odrzucali w imię interesów klas wyzutyh z własności. Jedni i drudzy jednak koncentrowali swą uwagę na sprawie dóbr materialnych, na tym co uważali za „bazę” i sens historii. W polskiej nadbudowie zakończyła się walka pomiędzy sowytyzmem a ideologią niepodległościową. Trwa walka między materializmem a etosem Solidarności.

SOLIDARNOŚĆ SPUŚCIZNĄ MYŚLI MARSZAŁKA



Wspominam sobie jak w Gdyni, w Stoczni Komuny Paryskiej, jeszcze w latach siedemdziesiątych, krążyła taka anegdota. Budowano wówczas statek dla Sowietów „Marszał Budionny”. Miały być francuskie silniki, ale dano z Zamechu z Elbląga i... Sowietci nie chcieli tego przyjąć. Wtedy zaczęła krążyć plotka, że będziemy budować „Marszałka Piłsudskiego”, żeby „Marszał Budionny” spłynął na wodę. Tak że to imię było straszne także wtedy.

Miałem to szczęście, że po kolejnym okresie bezrobocia, kiedy napisałem już doktorat, pojechałem do rodziców, do Gdańska. I tak się złożyło, że od drugiego dnia strajku byłem na terenie stoczni. Mia-

łem jeszcze legitymację prasową w kieszeni, ubrałem się elegancko, tak na biało, w białą koszulę, w białe spodnie. Poszedłem, robię zdjęcia... i nagle dwóch stoczniowców bierze mnie pod łokcie i mówią: „No już mamy takiego jednego syna z Trybuny Ludu będziesz z nim siedział”.

Zaprowadzili mnie do tego, którego później nazywano Wielkim Elektrykiem. I zobaczyłem w jego klapie znaczek orła w koronie. To mi się bardzo spodobało. Nie powiedziałem, że jestem na bezrobociu, ale że jestem dziennikarzem i że chciałem z nimi być. Oczywiście opowiedziałem się, po której stronie jestem. Wtedy Elektryk powiedział do dwóch chłopaków, których dostałem jako asystentów (a nie wolno było jeszcze wpuszczać na teren stoczni dziennikarzy): „Przebierzcie go i niech z wami będzie”.

Rozbili jakąś szafkę komucha spawacza. Dostałem buty (te buty spawacza są tak cholernie ciężkie, a to już był przecież sierpień).

W stoczni obok pracował mój ojciec i dziwili się niektórzy, że ja pracuję tutaj. Mówiłem: „Od niedawna”. Przecież nie mogłem się tak każdemu tłumaczyć.

W każdym razie, jakoś do końca strajku (potem już z oficjalną przepustką) byłem z nimi. To było wielkie przeżycie. Proszę pamiętać, że ja przeżyłem rok 1970 na Wybrzeżu. To jest coś takiego, co zawsze w człowieku tkwi. Zwłaszcza że widzieliśmy, że na początku też były próby rozwiązania siłowego.

Ale żeby utrzymać się w temacie – stocznia, która wówczas nosiła oficjalne imię imienia Lenina, przybrała sobie innego patrona, generała Władysława Sikorskiego. Stocznia Remontowa przybrała sobie marszałka Józefa Piłsudskiego. Pojawiła się też ciągota do przeszłości, do pokazania tego dziedzictwa, które nas łączy. Mówi się o tym, że pokolenia są jak słoje na drzewie, że obrastają. Każde nowe pokolenie dodaje coś nowego.

To dodawanie było wyraźnie widoczne, kiedy zobaczyłem na trybunie pierwszego Zjazdu Solidarności generała Borutę-Spiechowicza, zakopiańczyka, który wyraźnie nawiązał, że to jest kontynuacja, to jest dziedzictwo. „Jesteście, naszymi, naszymi kontynuatorami” – powiedział.

Ten, który walczył przeciw z Ukraińcami o Lwów, który zapisał się tak pięknie w późniejszym okresie, łącznie z Drugą Wojną Światową. Ten, który ofiarował swoje odznaczenia po haniebnym akcie nadania Breźniewowi *Virtuti Militari* – on, wraz z generałem Jagminem-Sadowskim i z generałem Abrahamem złożyli swoje ordery w hołdzie Matce Bożej, jako akt zadośćuczynienia za sponiewieranie tego najwyższego orderu wojennego w Polsce. Ten, który walczył także o to, żeby dewastacja Cmentarza Orląt została nagłośniona i który protestował przeciwko temu złu. To robiło wrażenie.

Dlatego chcę sięgnąć jeszcze po znacznie głębsze motywacje, zwłaszcza te pokoleniowe, mówiąc, że właściwie, w jakiś sposób, Solidarność (ta jeszcze sierpniowa zwłaszcza) sięgnęła do tego, co nazywamy testamentem Marszałka.

Marszałek właściwie zostawił dwa testamenty.

Pierwszy w 1917 roku, kiedy zachorował na influencję, na co był bardzo podatny, w Magdeburgu i czując, że może zejść z tego świata, swojej nowo narodzonej córce, której jeszcze nie widział na oczy, zapisał to co miał: szablę i złoty zegarek, który dostał od swoich oficerów legionistów. Nic więcej nie miał. To było wszystko. I wykonawcą tego testamentu uczynił pułkownika Edwarda Śmigłego-Rydza.

I drugi testament znaleziono już po jego śmierci, kiedy widać było, że śmierć już tą ręką poruszała, pismo jest bardzo niewyraźne. Ten testament zaczynał się od słów: „Być może zechcą mnie pochować na Wawelu. Niech!”. Dalej jest prośba o to, żeby szczątki jego matki sprowadzono z Sugnit, na Żmudzi, i pochowano wraz z jego sercem na Rossie w Wilnie. I są słowa ze Słowackiego, które matka mu czytała, i które chciał, żeby na płycie zapisano. Wszyscy znamy tę płytę, i znamy te słowa z „Wacława”, które tam są wyryte. I to jest właściwie wszystko.

Ale jednocześnie Piłsudski zostawił nam inny testament, testament swojego funkcjonowania, swojego życia, swojej aktywności, i tej wizji pokoleniowej. Politycy mają zwykle sposób myślenia kadencyjny. Mężowie stanu myślą przynajmniej perspektywą pokolenia. Natomiast w tym wypadku mamy do czynienia z człowiekiem, którego chyba najlepiej określili jego podkomendni, kiedy zebrali się w krypcie Katedry

Wawelskiej 11 listopada 1978 roku i najstarszy z nich, porucznik Stanisław Przywara-Leszczyc, żołnierz Czwartego Pułku Piechoty Legionów i obrońca Lwowa zameldował: „Panie Komendancie, w pięćdziesiąt rocznicę odzyskania niepodległości, jak co roku jesteśmy tutaj u ciebie. Miał z nami być kardynał Wojtyła, ale go nie ma, jest daleko, jest na Watykanie, jest JP II. Ty jesteś naszym JP I, a JP znaczy „Jeszcze Polska!”. To jest taka mistyka żołnierska. W tej mystyce możemy odnaleźć przekaz. Jeżeli dzisiaj mówimy o tym, że w dużym stopniu Janowi Pawłowi Wielkiemu udało się pokonać komunizm, to widzimy w nim także bojownika tej samej sprawy – to jest „JP II”. W tym kontekście i „JP I” nabiera zupełnie nowego znaczenia.

Jest w życiu Józefa Piłsudskiego taki głęboki zachwyt nad pokoleniem Powstania Styczniowego. To było pokolenie jego rodziców. Jego rodzice zaangażowani byli, zwłaszcza ojciec (był komisarzem Rządu Narodowego) i stąd to wielkie przywiązanie. Piłsudski studiował przebieg Powstania, nie tylko dlatego, żeby oddać hołd tym, którzy walczyli, nie tylko dlatego, że był jednym z tych, którzy chcieli pochylać się nad martyrologią polską. To będzie, jeszcze do tego wróć, bo to będzie się przewijało – zwłaszcza w historiografii PRL-owskiej – bardzo mocnym akcentem. Ale dlatego, że chciał wiedzieć, w czym leżała klęska, gdzie były powody klęski, i gdzie powinny być te elementy afirmatywne prowadzące do zwycięstwa. Dlatego fascynowało go to pokolenie. I dlatego też tych żołnierzy, których jeszcze przecież było sporo (ostatni żołnierz zmarł w 1943 roku – chociaż tutaj nie ma zgodności, bo niektórzy twierdzą, że po 1945 roku)... To byli już matuzalemowie. Natomiast jeszcze w roku 1918, w 1920, było ich sporo. Angażowali się zresztą w 1920 roku bardzo mocno, wiele oddziałów maszerowało pod chorągwiami, jakie oni ofiarowali ochotnikom ruszającym na front. Zaliczył ich przecież, jako „kolegów żołnierzy”, do Wojska Polskiego. To ci, to pokolenie Powstania Styczniowego miało specjalne mundury, i wszyscy żołnierze Wojska Polskiego mieli pierwiś im salutować, łącznie z generałami. Byli symbolem pewnych wartości, które tak bardzo chciał wojsku przekazać Marszałek. Ale jest taki element bardzo szczególny, w okresie, kiedy próbował komendant dobijać

się Niepodległej i kiedy wyruszał na akcję pod Bezdanami. W akcji tej brało udział przecież pięciu późniejszych premierów. Z tej akcji liczył, że być może nie wróci. I napisał wtedy list do doktora Feliksa Perla, bardzo, bardzo szczegółowy. Pozwolę sobie ten list troszeczkę obszerniej zacytować, bo jest to coś wyjątkowo ważnego.

„Do Felka, lub tego, co mój nekrolog pisać będzie. Niegdyś obiecywałeś mi, że napiszesz śliczny nekrolog, gdy diabli mnie wezmą. Teraz, gdy idę na wyprawę, z której może nie wrócę, posyłam ci swoją kartkę, jako nekrolog w liście, z małą prośbą. Nie idzie mi naturalnie o to, bym ci miał dyktować ocenę mojej pracy i życia. Proszę tylko o to, byś nie zrobił ze mnie „dobrego oficera” lub „mazgaja” i „sentymentalistę”, to jest człowieka poświęcenia, rozpinającego się na krzyżu dla ludzkości, czy czego tam. Byłem do pewnego stopnia takim, lecz były to, było to za czasów młodości górnej i chmurnej. Teraz nie, to minęło i minęło bezpowrotnie. Walczę i umrę jedynie dlatego...”

Proszę Państwa, Marszałek mówił językiem salonu, ale mówił też językiem koszar. Różnica była tylko taka, że wtedy język koszar poza bramy koszar nie wychodził, tak jak dzisiaj się rozlewa potoczyście.

„Walczę i umrę jedynie dlatego, że w wychodku, jakim jest nasze życie, żyć nie mogę. To ubliża, słyszysz! – ubliża mi, jako człowiekowi z godnością nie niewolniczą”.

To jest chyba najważniejsze – „człowiekowi z godnością nieniewolniczą”. Tu jest istota – nie być niewolnikiem. To jest filar filozofii życiowej Marszałka, który, to przekaz powinien być zobowiązaniem każdego pokolenia.

Warto też pamiętać, że dzisiaj mamy swoistą wojnę cywilizacji. Marszałek bardzo silnie akcentował swoją matkę i rodowód. Mówił, że po ojcu odziedziczył talenty, ale po matce charakter. A charakter o wiele wyżej cenił niż wszelkie talenty. I to jest to zobowiązanie, które kazało mu zawsze przywiązany być do idei matki, która zresztą uczyła go polskości. Zawsze wieczorne pacierze kończyły się przecież wezwaniem „Będzie Polska w imię Pana”.

Kiedyś Dürer, nie wiem, czy już nie mówiłem o tym, namalował obraz swojej matki. Namalował młodą, piękną kobietę, a przyjaciele

mówili „Przecież twoja matka jest staruszką, ma twarz pooraną czasem, a tutaj na obrazie jest młoda, piękna, kobieta”. A Dürer odpowiedział: – „Ja namalowałem nie jej wygląd, ale jej miłość”. To jest też jakby w odniesieniu do Józefa Piłsudskiego także, ta wizja, taki swoisty przekaz, że ta miłość matki (która może być zresztą odczytana łącznie z tym odniesieniem sakralnym)... Kiedyś dziennikarz przeprowadzający wywiad z Marszałkiem zapytał go po prostu: „Czy warto za kogoś umrzeć?”. Bez wahania Piłsudski odpowiedział „Tak, za matkę”. W szerszym znaczeniu matka, to też patria, ojczyzna. I to jest też to, co z testamentu będącego dziedzictwem Marszałka powinniśmy wydobyć.

Jest w czasie Legionów taki bardzo ważny incydent. W Dubniakach 6 sierpnia 1916 roku została zatwierdzona bardzo szczególna odznaka, wykonana przez Wojciecha Jastrzębowskiego, później profesora Akademii Sztuk Pięknych (tego, który robił wystrój żałobny w Łazienkach i Castrum doloris w Katedrze świętego Jana na pogrzeb marszałka, który był w I Brygadzie)... On naszkicował, przygotował projekt odznaki „Za wierną służbę”. I, niedaleko Dubniaków, komendant te odznaczenia po raz pierwszy wręczał tym, którzy byli przez rok na linii. Ta odznaka stała się najważniejszą odznaką dla żołnierzy. Wielu z nich nosiło później odznaczenia znacznie wyższe: Virtuti Militari, Krzyż Niepodległości, Krzyż Walecznych. Ale odznaki „Za wierną służbę” z munduru nigdy nie zdjęli. To była szczególna odznaka, bo ona ich wiązała. Piłsudski zresztą powiedział, że bierze ślub z tymi, którzy są zakonem zaprzysiężonym na służbę Rzeczypospolitej. Do tej odznaki dorobił jakby swoje przesłanie ideowe. Jego przyjaciel biskup Władysław Bandurski zwykł był mawiać „Służba Rzeczypospolitej i kapłaństwem jest”.

Zresztą wielokrotnie możemy znaleźć takie wypowiedzi Marszałka mówiące o tym, że wielokrotnie przeklinał Polskę, Polaków, ale jednocześnie Polsce, i tylko Polsce, służył. I wzywał do tego, żeby strzec się agentów (pewnie dzisiaj jest to szczególnie istotne). I możemy wiele takich różnych jego wypowiedzi przywołać, które będą pokazywały jego państwowotwórczy charakter.

Właśnie, skoro już dotknąłem państwa, ostatnim dokumentem, jaki przyszło podpisać Piłsudskiemu była Konstytucja z 1935 roku. Wpraw-

dzie ona została przez Sejm przyjęta wcześniej, ale (jak to z naszymi Konstytucjami bywa i z trzeciomajową i właśnie z tą kwietniową) Marszałek powiedział, że została wprowadzona dowcipem. Dlatego polecił, żeby później zwolnić już te postępowania i w senacie trochę się to przeciągnęło. Zdążył jeszcze złożyć podpis. Ta Konstytucja ma (i to jest zasługa niewątpliwie premiera Walerego Śławka) ma jeden zapis, który pozwalał, że władza mogła trwać w sytuacji, kiedy państwo, zdawało się, nie istniało. Dzięki temu możemy mówić o tym, że II Rzeczpospolita skończyła się w 1990 roku i ona była na wychodźstwie w polskim Londynie instytucją konstytucyjną, legalną, legitymizowaną.

Wprawdzie naszym politykom, łącznie z panującym prezydentem... Ostatnio słyszałem niestety słowa: „Dwadzieścia, dwadzieścia jeden lat II Rzeczypospolitej”. Tak nie wolno mówić, bo II Rzeczpospolita to także okres wojny i okres powojenny. To jest, niestety w kraju nie ma świadomości, że istniała Polska poza Polską. A istniała, istniały władze. Nie musiałby prezydent Ryszard Kaczorowski przekazywać w 1990 roku insygniów władzy II Rzeczypospolitej... Ja jeszcze wrócę do tego wątku, bo to jest jeden z najbardziej trudnych dzisiaj do zaakceptowania elementów. Ale trzeba pamiętać i mieć świadomość, że niezależnie od zniewolenia, tego okupacyjnego, zarówno niemieckiego, jak i sowieckiego, jak i później komunistycznego okresu zniewolenia, istniała jednak struktura także wolnej Polski. To jest ważne, nieuznawana, czy coraz mniej uznawana, bo po kolei państwa się wycofywały (warto pamiętać, że do 1964 roku jeszcze Watykan uznawał rząd polski w Londynie).

Rok 1920 jest rokiem szczególnym w życiu całego narodu. Przez sto lat nie udało nam się wznieść pomnika upamiętniającego, po zwycięstwie wiedeńskim, największego naszego sukcesu militarnego, i to potwierdzonego w paru bataliach. Bo przecież batalia warszawska, nazywana Cudem nad Wisłą, batalia zamojska, lwowska, podolska, i wreszcie ta ostatnia, niemeńska – to są przecież zwycięstwa Wojska Polskiego. W dzień po śmierci Marszałka Stowarzyszenie Architektów Polskich na posiedzeniu żałobnym podjęło uchwałę, by upamiętnić na Polu Mokotowskim Marszałka... Miał powstać jego wielki pomnik, ale także miał

powstać łuk triumfalny upamiętniający Bitwę Warszawską. Łuk, który sam Marszałek jeszcze zaakceptował, bo mu przed śmiercią pokazano te plany, które były przygotowane wcześniej. Tam miała powstać zresztą wielka dzielnica mieszkaniowa ze Świątynią Opatrzności na końcu. W 1938 roku zdołano jeszcze położyć kamień węgielny pod budowę tej Świątyni. Ale dziś jest to dawne lotnisko zamienione na park. I pomnika właściwie nie ma.

Jeszcze w sierpniu 1920 roku Rada Miasta Warszawy zobowiązała się usypać Kopiec Obrońców Ojczyzny w pobliżu Warszawy, żeby oddać hołd żołnierzom. Nie ma Kopca. Minęło sto lat.

Ileś lat temu zdecydowano o tym, że będzie w Ossowie muzeum, które owszem może będzie w 2022 roku, może w 2025, a może i później. No takie jest nasze myślenie historyczne i realizacja zobowiązań, które mimo wszystko powinny być honorowane.

Jest jeszcze jedno zobowiązanie, bardzo szczególne, wynikające z 1920 roku. Biskup Józef Pelczar, biskup tarnowski ówczesny, dzisiaj wyniesiony na ołtarze jako święty, w 1920 roku, po bitwie warszawskiej, chciał, by na Jasnej Górze był Naczelnik Państwa, zebrał się cały rząd, cały parlament, cały episkopat i wojsko i żeby podziękowano Matce Bożej za to, co nazywamy Cudem nad Wisłą i w ogóle za wiktoryę 1920 roku. Ponieważ planowano to na wrzesień, a we wrześniu jeszcze była batalia niemeńska, to Pelczar przeniósł to na 3 maja 1921 roku. Z różnych powodów nie można było tego jednak dopełnić. 20 października 1921 roku Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz przybył na Jasną Górę i wypełnił zobowiązania przygotowane przez biskupa Pelczara. Ofiarował Rzeczpospolitą Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, to był kult taki bardzo rozpowszechniony wówczas, i dziękował Matce Bożej za wiktoryę 1920 roku. Parę lat temu zwróciłem się do biskupa polowego, że jest taka zaległość, która powinna być upamiętniona! Przecież to jest nasze zobowiązanie, żeby tego typu akty, które mają wymiar państwowy, zostały zaakceptowane, upamiętnione. I usłyszałem pytanie: „A to nie ma już innych kościołów w Polsce?”. Ja mówię: „A ksiądz biskup wie czym jest Jasna Góra w życiu narodu polskiego?”. No i tak się rozeszliśmy. Okazało się, że można z innymi, bo bez biskupów.

Notabene powiem państwu, napisałem habilitację, tak przypadkowo zresztą, bo właściwie myślałem o tym, żeby pisać monografię o marszałku Śmigłym, ale napisałem książkę po prostu o Anicecie Koplińskim, Niemcu, który został Polakiem i skończył swoje życie w Auschwitzu. Właśnie mój promotor wymusił na mnie, żebym tą książką się habilitował. I tak się stało. Mój bohater, zakonnik – kapucyn mieszkał w Warszawie i pomagał tylko biedakom. Znał tylko dwie kategorie ludzi: tych, którzy coś mają i ci, którzy coś potrzebują. I starał się być łącznikiem między tymi dwiema grupami. Jak jego zapytano: „Kiedy w Polsce będzie lepiej?”, mawiał tak (dzisiaj jest błogosławionym, wyniesionym na ołtarze przez Jana Pawła II): „Kiedy wszystkich biskupów zamkną w więzieniu” (ja to często biskupom mówię). Człowiek był taki bardzo bezpretensjonalny. Ot zachorował, źle się poczuł, przechodził koło szpitala, wszedł, no szwajcar go wpuścił, bo myślał, że po prostu z posługą idzie. Znalazł pustą salę, nie rozbierając się, wskoczył do łóżka. Rano go znalazł któryś z lekarzy i mówi: „Co ojciec tu robi?”. „No jak to co, doktor nie widzi? Choruję, szpital jest od tego, żeby chorować”. „Ale to jest klinika ginekologiczna”. Napisałem, że chorobę zgubił na schodach. To takie anegdoty o nim można by tu bez końca opowiadać. Tramwajarze zatrzymywali się przed nim i pytali, gdzie idzie. Tylko podniósł rękę, to mógł wsiadać w każdym miejscu, nie tak jak my, że na przystanku musimy.

Wracam do głównego wątku. Mój bohater także odwiedzał i Marszałka, „zwijał” (i od kardynałów, i od generałów, i od Marszałka) to, co było najlepszego na stołach i wynosił tym biedakom, którym, uważał, że im brakuje. Także to postać wyjątkowa urokliwa na swój sposób.

Jest jeszcze takie bardzo ważne przesłanie z tego całego dziedzictwa testamentowego, które zobowiązuje pokolenie Kolumbów, pokolenie Wyklętych, pokolenie Solidarności, pokolenie Jana Pawła, nasze pokolenie, i pewnie kolejne pokolenia. Bo ten przekaz, o którym mówił, w kilku filarach, jest przekazem wyjątkowym, uniwersalnym, ponadczasowym, ponadpokoleniowym. To jest przekaz wartości.

W 1918 roku Polska zaistniała jako państwo. Wcześniej szkoły historyczne, krakowska i warszawska, kłóciły się. Krakowska wówczas

zwyciężyła. Twierdziła, że ważniejszy jest naród. Ale to było w momencie, kiedy nie było państwa polskiego. Natomiast jak się pojawia państwo, to staje się ono wartością samą w sobie, ważniejszą niż naród. I tego uczył także Marszałek. I stworzono nawet coś, co nazywa się ideologią propaństwową. Na tej ideologii wychowało się przecież pokolenie Szarych Szeregów.

Wiedzieli, że to jest ta wartość, co pięknie wyraził chyba Stefan Żeromski w tym reportażu zapomnianym „Na plebani w Wyszkowie”. Tam pokazał dwie kategorie Polaków. Jedna to ci, którzy posiadają dworki, ziemię, kamienice, warsztaty i mają czego bronić przed tą dziczą bolszewicką. Druga kategoria to ci, którzy byli wyzuci z wszystkiego, nie mieli nic, często byli bezdomni i bezrobotni. I oni opowiedzieli się jako obrońcy ojczyzny. To jest ta wartość niezwykła. Oni uwierzyli w państwo, że to będzie także ich państwo!

I jeszcze jeden tutaj wątek. Dwa razy udało nam się odzyskać w XX stuleciu wolność. W 1918 roku tamto pokolenie było szczęśliwsze i chyba bardziej świadome. Oto na przełomie zimy i wiosny zbiera się sejm w 1919 roku. Mimo 123 lat od ostatniego rozbioru i 146 lat od pierwszego rozbioru, mimo tego wielkiego przedziału czasowego, oni mają świadomość, że rodząca się dopiero, jeszcze bez granic, II Rzeczpospolita, jest kontynuatorką Pierwszej. My, odzyskując swoją wolność przehandlowaną przy okrągłym stole, nie zerwaliśmy pewnowiny z komunizmem, z PRL-em, i półtora pokolenia, bo minęło 30 lat, ten stan rzeczy trwa. Nie jesteśmy pokoleniem Niepodległości.

Pod koniec 1920 roku zapytano też Marszałka, czy Polska jest niepodległa (pod koniec 1920 roku, po tych wszystkich wielkich zwycięstwach). Odpowiedział, że nie. Bo nie może być niepodległą Polska między wielką Rosją i wielkimi Niemcami. Przecież nie wyszła jego koncepcja federacyjna, w związku z tym wiedział, że prędzej czy później, albo z jednej, albo z drugiej strony, nie przewidywał może wtedy, że z obu jednocześnie, będzie zaatakowana Polska. Ale to, że będzie zaatakowana, to wiedział. I to jest ta wizja, której dzisiaj nam cholernie potrzeba, bo przecież my nie wiemy, jakie przed nami stoją wyzwania. I to jest to zobowiązanie, które musimy na siebie przyjąć.

W poetyckich słowach Kazimierza Wierzyńskiego jest też taki swoisty testamentowy przekaz od Marszałka. Wierzyński pisał: „Skazuję was na wielkość. Bez niej zewsząd zguba”. To jest to szalenie ważne przesłanie dla każdego pokolenia. Przypomnę jeszcze artykuł 1 wspomnianej wcześniej Konstytucji kwietniowej. On powinien być swoistym elementarzem, czy katechizmem, w każdym razie takim przesłaniem: „Państwo polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli. Wskreszone walką i ofiarą najlepszych swoich synów ma być przekazywane w spadku dziejowym z pokolenia w pokolenie. Każde pokolenie zobowiązane jest wysiłkiem własnym wzmocnić siłę i powagę państwa. Za spełnienie tego obowiązku odpowiada się przed potomnością swoim honorem, i swoim imieniem”. To jest to wyzwanie, które powinno być zobowiązaniem każdego pokolenia.

I na koniec utwór Marcina Wolskiego:

Niepodległość

*Spośród słów używanych nieczęsto,
tłumnie dzisiaj na place wybiegło
słowo piękne, jak honor i męstwo,
słowo, które brzmi – niepodległość.*

*Niepodległość to brząz na cokołach,
lecz na co dzień – mówiąc po prostu,
polski dom, polski las, polska szkoła,
polska władza, i polski kościół.*

*Ono znaczy – bez strachu spać.
Ono znaczy – spokojnie się budzić,
kochać, śmiać się i pewnie trwać –
w wolnym kraju, wśród wolnych ludzi.*

DYSKUSJA

Michał Janiszewski:

– Nie sądzisz, drogi profesorze, że jak mówiłeś o tym pierwszym spotkaniu w Stoczni, to już od tamtego momentu w zasadzie dwa słowa były zakazane. Pierwsze słowo to było „niepodległość”, a drugie słowo to „Polska”. Mówiło się o Polakach, o robotnikach, tylko niewiele się mówiło o Polsce. Jeżeli już, no to jakaś tam ludowa. Nie sądzisz, że to był grzech pierworodny całego naszego zrywu w 1980 roku?

Wiesław Wysocki:

– Jak ktoś z państwa był w katedrze polowej, to pewnie oglądał prezbiterium i te piękne porcelitowe orły, które są po obu stronach. Wicie państwo, gdzie one miały być? Miały być na tyłach Grobu Nieznanego Żołnierza i upamiętniać warszawian, którzy zginęli w walce o wolność, zwłaszcza w XIX i XX wieku. To miało być wewnątrz tego sklepienia. I niejaki Kliszko, jak to zobaczył mówi „To jest za polskie”. Oni tego się bali po prostu.

Kiedy powstała Konfederacja Polski Niepodległej rzucono przeciw niej wielkie siły, bo miała w nazwie – „Niepodległa”. To samo – Kluby Służby Niepodległości. Okazuje się, że wielkie siły bezpieki rzucono właśnie po to, żeby to zlikwidować. Bo liczone, że to może się gwałtownie rozlać, nie wiedziano (później dopiero się zorientowano), że to był jeden Wojtek Ziemiński, że to on trzyma te Kluby w swoim ręku i że to jest elitarnie jednak środowisko. Ale początkowo z rozmachem starano się to zlikwidować. Rzeczywiście te dwa słowa stały się wyjątkowo niebezpieczne. A jak ktoś jeszcze zobaczy pierwsze wydanie książki znakomitego historyka Jasienicy – o słowiańskim rodowodzie... Tam cenzura wykreśliła zdanie, że „nasi przodkowie na wolnym ogniu gotowali”. To słowo „wolny” wykreślała.

To jest ten uraz, który kacapi mieli wobec Polaków. Ci, którzy, ich ideologię przejęli, także mieli te same kompleksy.

Ale myślę, że tobie chodzi o co innego. Chodziło ci o to, że także po drugiej stronie, po stronie tych, którzy podejmowali działania, nie zawsze była ta świadomość.

Zresztą mamy przez długi okres czasu wpajane, że była tylko jedna opozycja demokratyczna, w której byli przecież także liberalni działacze PPR-u i PZPR-u i ci, którzy jako komandoski wskoczyli na drugą stronę i którzy też próbowali reformować socjalizm. Chcieli socjalizmu z ludzką twarzą, jak kiedyś mówiono. Natomiast zapomniano o tym, że jeszcze jest opozycja niepodległościowa. Dopiero trzeba było mocno się zapierać, żeby dobić się pewnych opracowań, które dzisiaj na szczęście już funkcjonują. Ale ciągle jeszcze tamte opracowania są dominujące i jakby przygłuszają opozycję niepodległościową. To jest jeszcze ciągle do odrobienia, to wielka sprawa.

Ja pytam studentów o to, ile mogą, spośród opozycji, tak zwanej demokratycznej, wymienić różnych organizacji, różnych struktur. Gdy pytam o opozycję niepodległościową, to już mają kłopot.

Głos z sali:

– Tylko KOR wymieniają?

Wiesław Wysocki:

– ROPCiO jeszcze.

Głos z sali:

– Ale to w podręcznikach jest.

Michał Janiszewski:

– Chciałbym poruszyć wątek przekazania ciągłości II Rzeczypospolitej, ponieważ już na naszej konferencji wcześniejszej odbywaliśmy dyskusje na ten temat. Tak dla przypomnienia i dla tych, którzy nie bywali na wcześniejszych konferencjach – posłowie Konfederacji Polski Niepodległej zgłosili w pierwszym Sejmie niepodległej Polski projekt

ustawy o Restytucji Niepodległości, który – niestety – został odrzucony przez niepodległy parlament. To jest przykład na to, że zniewolenie, nawet tych podobno wolnych już posłów niepodległej Rzeczypospolitej było tak duże, że – niestety – dało się odczuć...

Jerzy Wawrowski:

– Pomysł jest zniewolony...

Michał Janiszewski:

– Właśnie, że niestety nie. Nie zdobyli się na to, żeby ponad wszystkimi innymi różnicami politycznymi stanąć jednak ponad wszelkie różnice i opowiedzieć się za tym, żeby II Rzeczpospolita była kontynuowana.

Jerzy Wawrowski:

– Do tego wątku, a mianowicie do kwestii kontynuacji II RP, do tego, co pan profesor powiedział, że II RP była państwem na wychodźstwie, która miała legitymację prawną i moralną i ona przestała istnieć w 1990 roku, a jednocześnie na terenie kraju był nielegalny PRL. Nastąpiła transformacja i teraz pojawiło się pytanie, czym jest III RP? Zgadza się, że nie kontynuacją II RP, ani I RP. Ale czym jest? Czy jest hybrydą II RP i PRL-u, czy jest kontynuacją w kapitalistycznej formie PRL-u? Czy to jest PRL po transformacji, czyli PRL kapitalistyczny, PRL z zamianą kapitału Marksa na kapitał obrotowy? Czy też rodzi się na naszych oczach nowy twór liberalno-lewacki, jakiś element internacjonalistycznej, globalnej wspólnoty? Przyznam się szczerze, że patrząc na III RP przez całe 30 lat życia w niej, mam problemy z jej interpretacją. A to znaczy to, że mam problemy z interpretacją rzeczywistości, w której żyję. Co nie jest zbyt budujące dla człowieka, który...

Głos z sali:

– ... który skończył studia historyczne...

Jerzy Wawrowski:

– ... który w jakiś tam sposób próbuje myśleć.

Druga kwestia, która też się z tym wiąże. Pan profesor przytoczył list Marszałka Piłsudskiego – to jest fundamentalny w ogóle tekst dla nurtu niepodległościowego. I tam jest zawarte w tym liście wyjaśnienie – co to znaczy być niepodległościowcem. W związku z tym mam pytanie. Ten list zawsze odnosiłem do polityki Arystotelesa, i interpretację tego listu odnosiłem do tego miejsca, w którym Arystoteles pisze o niewolnictwie. W *Polityce* Arystoteles wyróżnia dwa rodzaje niewolnictwa: niewolnictwo, które jest dobre i niewolnictwo, które jest złe. Niewolnictwo, które jest dobre, to jest niewolnictwo w przypadku takim, gdy człowiek, który jest niewolnikiem, nie ma sam wewnętrznych zdolności do decydowania o swoim życiu. I wtedy dla niego niewolnictwo jest dobre, bo ma pana, który za niego zadecyduje, a on będzie mu świadczył pracę. Natomiast zdarza się, że w niewolę popadnie człowiek, który ma zdolność i umiejętności do kierowania własnym życiem, ale splot okoliczności niekorzystnych dla niego, a od niego niezależnych spowoduje, że znajdzie się w niewoli. I teraz tak – jak my możemy spojrzeć na naród polski? Ile w naszym narodzie jest tego naturalnego niewolnictwa, a ile jest tego niewolnictwa wbrew? Odpowiedź nie wydaje mi się taka oczywista. W narodzie, który miał doświadczenia 123 lat niewoli i praktycznie rzecz biorąc braku suwerenności co najmniej od początku XVIII wieku (a jeszcze jeśli uwzględnimy, że przez kilkaset lat 80% ludności zamieszkującej Polskę żyło w warunkach poddaństwa), to czy nie ma czegoś takiego, że w Polsce bardzo poważnym problemem, jeśli chodzi o wzory myślenia i zachowań, jest kwestia mentalności niewolniczej w dalszym ciągu tkwiącej w nas? W dalszym ciągu łatwo jest nam narzucić obce wzorce, łatwo jest nam narzucić dominację obcych sił kapitałowych, gospodarczo-politycznych wpływów? Łatwo jest Polakom narzucić taki sposób myślenia – „Słuchajcie, to jest centralne, my jesteśmy peryferią, oni tam tworzą wzorce, my je naśladujemy”. Jak pan profesor to widzi? Jaki jest wśród Polaków współczesnych poziom „niepodległościowości”, a jaki jest poziom „podległościowości”?

Wiesław Wysocki:

– To jest trudne pytanie, bo chciałoby się być optymistą w tym zakresie, ale raczej wypada być jednak czarnowidzem. „Dzisiaj się urodziliśmy i to jest dla nas najważniejsze”. Niektórzy wręcz mówią o tym, że trzeba zapomnieć o polskości, natomiast trzeba być Europejczykiem. W zasadzie ci, którzy pamiętają o polskości, nie mają kłopotów z europejskością, natomiast Europejczycy mają wielki problem z polskością.

W 1911 roku Piłsudski odwiedził w Zakopanem Stefana Żeromskiego (notabene Piłsudski siedział bez portek, bo portki służąca czerowała). Przegadali wtedy parę godzin ze sobą. Ten człowiek w kalesonach potrafił mówić o Polsce z takim wielkim zapałem, jakby ona już była. To był rok 1911. Żeromski napisał później – „Jaką trzeba mieć wielką wiarę w Polskę, żeby tak o niej mówić?”. To jest przykład tego, że tylko ludzie tej miary mogą porwać innych.

Cat-Mackiewicz napisał kiedyś, w zakończeniu swojej książki *Klucz do Piłsudskiego*: „Ani ta moja, ani żadna inna książka o Piłsudskim nie wyjawia tej jednej prawdy, jaka jest na zawsze tajemnicą, tej wielkiej miłości, jaką Piłsudski wzbudzał do siebie”. Bo jego, albo nienawidzono, albo kochano. Ale ci, którzy go nienawidzili, jak odchodził – płakali. Bo porywał bezinteresownością, wizją, tym pragnieniem służby dla Polski. To jest przekaz dla każdego pokolenia. Ale jak tego nauczyć?

Kiedyś pytano mnie, co to jest patriotyzm. Definicji jest bardzo wiele. Najbardziej mi się podobała ta wypowiedziana w okresie międzywojennym właśnie, że patriotyzm jest jak powietrze, nim się oddycha. Trzeba tylko dbać, żeby było jak najmniej toksyn. Ale tego się wtedy nie czuje. Natomiast to jest potrzebne, aby żyć. Nie ma patriotyzmu gospodarczego, czy jakiegoś innego. Jest po prostu patriotyzm.

Głos z sali:

– Powietrze nie ma zapachu, ale jak go nie ma, to się dusimy.

Zbigniew Jackiewicz:

– Chciałbym podziękować bardzo panu profesorowi, że zaczynając ten swój wykład o Solidarności i o tym, na ile można Solidarność wi-

dzieć, jako spuściznę wizji Marszałka, tak szybko przypomniał ten epizod związany z generałem Borutą-Spiechowiczem. To jest trop bardzo mi bliski. Jak ponad rok temu proszono mnie, żebym wygłosił wykład na temat relacji niepodległość a Solidarność, to przytoczyłem tę mowę Boruty-Spiechowicza na pierwszym Zjeździe Solidarności w całości. Bo to był taki spektakularny moment. Solidarność jest tak widziana, szczególnie w środowisku niepodległościowym, że te spektakularne momenty walki o wolność i niepodległość umykają, ale ten był znakomity i ten warto przypominać.

Zbliżamy się do 40. rocznicy Solidarności. Wiem, że w niektórych środowiskach, ta rocznica będzie właśnie przypomiana przez przytoczenie tego przemówienia Boruty-Spiechowicza. To było o tyle piękne przemówienie, że ono mówiło o tym przekazie pokoleniowym. On bardzo wyraźnie sygnalizował, że widzi w Solidarności dziedziców swojego pokolenia. Mówił o sile młodości, o tym, żeby członkowie Solidarności byli żołnierzami prawdy. Myślę, że to jest przekaz, który w dużej mierze zaważył na tym, co się w Solidarności działo. Jak się patrzy w takim przekroju historycznym na sprawę wolności i walki o niepodległość, to Solidarność jest nie tylko dziedzicem wizji Marszałka i pokolenia Legionów, ale jest też dziedzicem pokolenia powstańców styczniowych, jest dziedzicem pokolenia Armii Krajowej. Jeżeli Spiechowicz, jako Legionista i człowiek zaangażowany potem w ruch niepodległościowy, tak się do ludzi Solidarności zwracał i w takiej perspektywie ją postrzegał, to myślę, że trzeba pamiętać o tym.

Niepodległość jest paradygmatem kultury Solidarności.

Przypominany przez pana profesora artykuł 1 Konstytucji kwietniowej.... My wszyscy jesteśmy tym pokoleniem Solidarności i kolejnemu pokoleniu będziemy musieli zdać sprawozdanie z tego, co wnieśliśmy w tym czasie i co mamy do przekazania kolejnemu pokoleniu.

W związku z tym chciałbym jeszcze odnieść się do jednej rzeczy. Jurek Wawrowski powiedział, że tak łatwo narzucamy sobie więzy...

Jerzy Wawrowski:

– Będziemy sobie narzucać.

Zbigniew Jackiewicz:

– ... ale też je łatwo zrzucamy.

Jerzy Wawrowski:

– No nie wiem, bo ostatnie, poprzednie więzy 123 lata zrzucaliśmy...

Zbigniew Jackiewicz:

– W związku z tym – jak to, jak to się ma do siebie? Nie ma jeszcze Jerzego Iwaszkiewicza, ale pewnie tutaj dotrze, bo zapowiadał i dzwonił – mimo pewnych perypetii rodzinnych. To jest aktualne pokolenie ludzi Solidarności. On nie pamięta roku 1980.

Głos z sali:

– Ale 1988 rok pamięta.

Zbigniew Jackiewicz:

– 1988 rok pamięta, ale 1980 roku – nie pamięta. Jerzy Iwaszkiewicz jest dzisiaj jednym z ważnych działaczy struktur krajowych Solidarności. To chyba jedyna w naszym gronie osoba, która we władzach Solidarności występuje. Jest nam bardzo bliski, jeśli chodzi o te niepodległościowe, patriotyczne i obywatelskie przekonania. Tak że myślę, że nie ma co poddawać się pesymistycznym nastrojom. W Solidarności można znaleźć tych, którzy będą w tym przekazie pokoleniowym naprawdę godnymi następcami.

Tomasz Bracichowicz:

– Mam takie krótkie spostrzeżenia dotyczące wykładu pana profesora. Bardzo ujął mnie ten fragment dotyczący szacunku Józefa Piłsudskiego dla powstańców styczniowych. Zastanawiam się, wracając teraz do roku 1990 – różnie on jest interpretowany. Przez 25 lat byliśmy przez historyków III Rzeczypospolitej przyzwyczajani, wychowywani w tym duchu, że było wielkim osiągnięciem, że dogadaliśmy się, że transformacja nastąpiła w sposób taki bardzo pokojowy, że wszyscy się

do siebie uśmiechali, było fajnie, Magdalenka i tak dalej... Nawiążę również do wypowiedzi Czarzastego (współczesnego szefa Lewicy), który powiedział do szeroko rozumianego środowiska Unii Wolności, że oni nie pokonali komuny. – „Wyście się z nami dogadali”. To jest dla mnie kwintesencja tego, jak elity III Rzeczypospolitej traktowały Polskę.

Moje pytanie jest takie – czy ta pokojowa transformacja nie spowodowała, że nie ma tej ciągłości między II Rzeczpospolitą a III RP? Nie należało, nawet w sensie symbolicznym, na chwilę, przyjąć Konstytucję Kwietniową. Któreś z państw bałtyckich tak zrobiło, że przyjęli na jedną noc, ale mieli już przygotowaną w zanadru konstytucję państwa niepodległego. Dlaczego u nas było to niemożliwe?

Oczywiście wiem dlaczego, natomiast może czegoś się dowiem tutaj. Czy w warunkach tej pokojowej transformacji musiało się to odbyć wszystko, tak jak się odbyło? Czy – powiem lapidarnie – musiałyby się połączyć krew, żebyśmy mogli się odciąć od komuny? Bo to do dzisiaj się ślimaczy wszystko. I te ostatnie wybory pokazały, że jesteśmy de facto w stanie wojny.

Wiesław Wysocki:

– Miałem okazję być obdarzony dużym zaufaniem przez prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego i odbyliśmy w jego mieszkaniu szereg długich rozmów. Opowiadał o tym, jak był szantażowany przed przekazaniem insygniów. Ci, którzy przyjeżdżali jako przedstawiciele Warszawy, mówili, że przecież jest jeszcze inny prezydent (Sokolnicki), jest jeszcze prezydent Jaruzelski, i Lech Wałęsa może sobie wybierać wśród prezydentów, od kogo przyjmie ciągłość państwową. To był argument, który można nazwać, w takim języku potocznym, poniżej pasa. Bo to wszystko są upiory raczej. Ale to się działo w bardzo poważnej sytuacji. Przedstawiciele rządu londyńskiego mieli poważny zgryz. Tam były też podziały bardzo głębokie. Bo były plany, żeby prezydent przybył na dzień, na godzinę choćby, objął władzę, żeby konstytucję można było przywrócić, żeby ona funkcjonowała choćby chwilę po to, żeby ją zastąpić jakąś inną, przygotowaną doraźnie. To wszystko wzięło w łeb przez ten szantaż.

Po prostu strona, która miała być partnerem, właściwie była postawiona pod ścianą i wymuszono na niej cały szereg deklaracji.

Pierwotnie przekazanie insygniów miało być w Sejmie. Ostatecznie stało się to na Zamku Królewskim (co zresztą miało też dobrą stronę). Ale to wszystko było robione bez przekonania przez stronę, która wówczas była silniejszą i przejmowała te wszystkie walory z niepodległej emigracji.

Do dziś nie ma świadomości, że historia Polski to nie tylko to, co się działo tutaj, ale także i to, co się działo poza krajem. Jeżeli dzisiaj nawet niektórzy twierdzą, że 20 milionów Polaków jest poza granicami (pewnie nie wszyscy z nich by się dziś przyznawali już do polskości), to jest to potencjał. I to się nie wzięło z niczego przecież. To ma swoje bardzo mocne uzasadnienie. Znam środowiska, które wręcz naciskały, także na prezydenta Kaczorowskiego, żeby nie podejmował tej gry, tylko że wtedy mógłby być marionetkowym już prezydentem, bo nie byłby akceptowany w ogóle.

Tomasz:

– Tylko że Sabat chyba nie był zadowolony z tego?

Wiesław Wysocki:

– Sabat zmarł na wiadomość o tym, że wybrano w Warszawie prezydentem, jednogłośnie, przepraszam (*śmiech*), że tak powiem jednogłośnie... Jaruzelskiego.

Głos z sali:

– Nie, nie, no nie jednogłośnie, tylko jednym głosem.

Wiesław Wysocki:

– Dlatego mówię jednogłośnie (*śmiech*). Nikt nie przypuszczał w wolnym świecie, że można wybrać dyktatora na prezydenta. To się normalnie w głowie nie mieściło.

Wojciech Błasiak:

– Obserwowałem taką dziwną akcję – „Orzeł może”, którą robił ówczesny prezydent Komorowski. Podejrzywałem, że to jest zastosowa-

na celowa socjotechnika banalizacji patriotyzmu. Technika banalizacji polega na tym, że spłaszczamy kąty, marginalizujemy, ośmieszamy. Robimy z tego taką półśmieszoną sprawę. Przypomnę – tam były biało-różowe barwy narodowe, co doprowadziło mnie do wściekłości. Potem zacząłem słuchać tego. W pewnym momencie zdałem sobie sprawę, że to nie jest żadna socjotechnika. Oni tak mają w głowach.

Zacząłem zastanawiać się, z czego to by miało wynikać? No i odpowiedź na dzisiaj jest taka. Okres Polski Ludowej tworzą dwa bieguny tożsamości narodowej. Dlaczego? Był biegun tradycyjny, patriotyczny, gdzie idee suwerenności państwowej i niepodległości narodowej były kluczowe, ale komunizm zdeformował tę szalę frontową bardzo mocno. Dlatego, że nasza podległość wobec imperium radzieckiego zachodziła za pośrednictwem struktury społecznej. Kluczowym elementem była klasa. To nie była grupka polityczna, to była klasa wierzących głęboko w stałość gospodarczą. Ta klasa istniała tylko i wyłącznie dzięki temu, że państwo było podległe i niesuwerenne. Idea suwerenności, idea niepodległości była niszcząca dla tej klasy. Niepodległość i suwerenność była tam czymś historycznym. Natomiast w tym bieżącym dyskursie ona była banalizowana i spłaszczana [...]. W ten sposób tworzyły się dwa bieguny tożsamości narodowej. Jeden biegun z barwami biało-czerwonymi, biało-niebieskimi, biało-żółtymi, i orłem w koronie i drugi biegun z barwami również biało-czerwonymi (albo czerwonymi) i bez orła w koronie. To jest teza jednego z historyków. Udowodniłem, że tak się działo, na przykładzie okresu Solidarności.

Kiedy rósł opór antykomunistyczny, to kurczył się ten biegun obyczajowo-państwowy na rzecz bieguna patriotycznego. Szczególnie było to widoczne (o tym będę jutro mówił) na przykładzie Solidarności.

Mówimy Solidarność, tak jakby nic się nie stało od 1986 roku. Wtedy Wałęsa dokonał puczu! I dał nową Solidarność do góry, eliminując wszystkich tych, którzy nie chcieli iść na ugodę z komunistami. Robił to po cichu. Przypomnę państwu, że przecież to był nowy związek zarejestrowany w 1990 roku.

Puściłem w książce wspomniały list do zjazdu Andrzeja Gwiazdy: „Jeśli wy jesteście zjazdem Solidarności, to ja powinienem tam być roz-

liczany z tego, że byłem członkiem Komisji Krajowej i powinienem stawać na trybunie. Ja nie mogę być waszym gościem”. Bo to była inna Solidarność.

Jeszcze o jednej rzeczy powiem. Ten podział na dwa bieguny polskiej tożsamości był bardzo wyraźny w opozycji. Była KPN z jednej strony i była lewica (KOR, a po jego rozpadzie – KSS KOR z Jackiem Kuro-niem). Dokładnie te dwa bieguny były odzwierciedlone również w opozycji. Tyle, że dzięki kolaboracji z komunistami, to grupa Jacka Kuronia, jako grupa ugodowa, z nową Solidarnością, gdzie wyeliminowano kompletnie radykałów niepodległościowców, stworzyła grupę przywódczą post-Solidarności, i ta grupa wraz z komunistami stworzyła III RP.

Jeśli my to obserwujemy, to ten przykład Orła z czekolady nie jest przypadkiem. Tak wychowano, w dużym stopniu, młode pokolenie, wypreparowane z idei niepodległości i solidarności.

Jak się tworzy tożsamość narodową? Tożsamość narodową tworzy się w ten sposób, że jest dyskurs narodowy, czyli nieustanny proces komunikacji symbolicznej na poziomie życia codziennego. Ten dyskurs tworzy wyobraźnię narodową. Wyobraźnię można spłaszczać, niwelować, można z nią robić różne rzeczy. Część kultury narodowej wchodzi do tego dyskursu, część nie wchodzi. Tym można manipulować. W ten sposób doszliśmy do sytuacji, kiedy ten nie lubiany przeze mnie PIS (ale jednak to jest mniejsze zło)...

Głos z sali:

– No wie pan! Jakie mniejsze zło?

Wojciech Błasiak:

– Występowałem w 1997 roku jako poseł KPN-u w debacie na temat konstytucji. W pierwotnym projekcie Konstytucji nie było słowa „naród”. Ja ich zapytałem: „Panowie, wy się wstydzicie słowa naród?”.

Jeden z wielkich moich mistrzów, profesor Józef Balcerek powiedział mi pod koniec lat 70. taką rzecz: „Przyszedł do mnie mój algierski student z pięknym patriotycznym wierszem o swojej ojczyźnie – Algierii, bardzo emocjonalnym, głębokim. Ja się zawstydyziłem. Jakie

głębokie muszą być spustoszenia w całym społeczeństwie? Naprawdę zapłaciliśmy wysoką cenę za komunizm”.

Kazimierz Wilk:

– *Ad vocem* do Jurka Wawrowskiego. Uważam, że obecnie mamy do czynienia z niewolnictwem umysłowym. Nikomu się nie chce pomyśleć. Pan premier jest z wykształcenia historykiem, tak? Przynajmniej trzy razy z jego ust usłyszałem: – „Stulecie Niepodległości”. Jakie mamy stulecie niepodległości? Jakie stulecie niepodległości mogłoby być?

Głosy z sali:

– Odzyskania niepodległości....

Głosy z sali:

– No tak, ale jest pewna różnica.

Kazimierz Wilk:

– A więc jest zasadnicza różnica między stuleciem niepodległości, a stuleciem odzyskania niepodległości.

Wiesław Wysocki:

– Jest gorzej, jest ustanowiony medal Stulecia Niepodległości.

Kazimierz Wilk:

– To jest zupełnie inna rzecz!

Głosy z sali:

– Który dostaniesz.

Głosy z sali:

– Ale możesz odmówić.

Kazimierz Wilk:

– Mamy do czynienia z pewnym niewolnictwem umysłowym! Dla-

czego się tak dzieje? Mogę powiedzieć na przykładzie środków masowego przekazu. Czemu wyprzedajemy środki masowego przekazu? Ano po to, żeby sączyć jad, sączyć głupotę. Najlepszym przykładem jest górnictwo. „Nie opłaca się, wszystko trzeba zamknąć, zabrać, zniszczyć”. Tak sączono tę wiedzę ludziom, że dzisiaj po prostu z nikim na ten temat nie można porozmawiać. W czasie debaty konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego, ja też zabierałem głos. I w moim wystąpieniu zapytałem: „Jakie będą konsekwencje braku ciągłości II Rzeczypospolitej?”. Problem polega na tym, że elity polityczne nie zdawały sobie z tego sprawy. Wystarczy, że przyjęto insygnia i uważano, że sprawa załatwiona.

Najlepszym przykładem tego jest, że obchodzimy rok w rok Święto Żołnierzy Niezłomnych, tak? No przecież ci żołnierze walczyli o Polskę. Więc jak to? Po części świętujemy, a jeżeli chodzi o Konstytucję i ciągłość państwa polskiego, to już jest be?!

I następna kwestia. W czasie pierwszej kadencji Sejmu – koledzy posłowie to wiedzą – jak była debata na temat projektu ustawy o Restytucji Niepodległości, wystąpił poseł Goryszewski z ZChN-u, który oświadczył, że jeżeli ta ustawa zostanie przyjęta, małżeństwa zawarte w PRL-u będą nieważne.

Głos z sali:

– Tak było.

Kazimierz Wilk:

– Tak było.

Głos z sali:

– Wielu się ucieszyło.

Kazimierz Wilk:

– Taki był poziom dyskusji. Do dzisiaj, nie chce się nikomu nad pewnymi rzeczami zastanawiać.

I ostatnia kwestia, która jest modna, wałkowana – odszkodowania od Niemiec. Jakie odszkodowania od Niemiec?! Niech przestaną lu-

dziom robić wodę z mózgu. Żadnych odszkodowań nie będzie. To jest niemożliwe, bo nie ma ciągłości państwa polskiego. Nie ma! Natomiast robienie propagandy typu, że my dostaniemy jakieś pieniążki od innych. Oczywiście można robić propagandę...

Kończąc powiem tak. Mamy do czynienia z niewolnictwem umysłowym. Człowiekowi, który jest wychowany na prasie, na telewizji – wystarczy posłuchać. Ludzie zaczynają mówić tamtym językiem! I nie ma się po prostu co dziwować.

Wiesław Wysocki:

– Z moim przyjacielem plebanem w Brochowie (to jest kościół warowny na Mazowszu przy ujściu Bzury do Wisły) znaleźliśmy w zapiskach, że w XVIII wieku Sejm nadał temuż kościołowi dochody z dwóch sąsiednich wsi dla podniesienia obronności. Namówiłem go w latach dziewięćdziesiątych, żeby wystąpił do Sejmu o potwierdzenie tego nadania. Dwa razy go zapraszali na kawę, co mają z tym zrobić. A gdyby to było w Anglii, to...

U nas zniszczono poczucie prawa. Zniszczenie poczucia prawa właśnie tym skutkuje, że nie musi być ciągłość. Prawda jest wtedy względna, wszystko można wtedy zakwestionować.

Jest jeszcze gorsza sytuacja. Ale zacznę od pewnego cytatu: „Spotykam świat agentury, idący przeciwko nam całą siłą, całą parą, starający się nas zbrukać. Zwycięstwa nad agenturami nie odnieśliśmy wcale. Agentury to jakieś przekleństwo. Idą dalej, obok, w bok, i krok w krok”. To powiedział Piłsudski, ale to dzisiaj znakomicie się przenosi. Dlaczego powiedziałem, że jest gorzej, bo można także człowieka porządnego zdeprawować. Ten od tego orła czekoladowego był całkiem porządnym człowiekiem w młodości. Ale spotkał się ze służbami.

Głos z sali:

– Które zapłaciły jego dług.

Wiesław Wysocki:

– Zwrócił mu pieniądze, które zainwestował i stał się ich zakładni-

kiem. Wielu w ten sposób robi kariery. Służby, agenci, są elementami naszego życia politycznego, publicznego, w wielu wypadkach, i to bez rozliczenia tego. A dzisiaj chyba już nie sposób rozliczyć, jesteśmy właściwie bezradni...

Głos z sali:

– Biologia teraz...

Wiesław Wysocki:

– Są następcy. I to jest niestety także dziedzictwo. Tu jest mój smutek, bo gdyby to się biologią kończyło, to można by się zgodzić, że mamy szansę. Ale my – niestety – także dziedziczymy agentury w każdym pokoleniu, i to jest chyba właśnie ten ból bólów.

Andrzej Anusz:

– Chciałbym nawiązać do kwestii ciągłości państwa polskiego. Uważam, że to jest w sensie symbolicznym i politycznym największa w tej chwili niedogodność i największa rzecz, której nam się nie udało zrobić po 1990 roku. Uważam, że powinniśmy jeszcze próbować, nawet w sensie symbolicznym. Uważam, że być może te trzy lata, które są teraz przed nami, to jest być może ostatni moment, żeby jeszcze próbować tę sprawę w jakiś sposób załatwić.

W 1990 roku byłem w sztabie Lecha Wałęsy, który wygrał wybory. Kaczyński został szefem Kancelarii i dokładnie pamiętam tę wielką awanturę, wielkie spory, które myśmy toczyli, i de facto wymuszaliśmy, żeby sprawę insygniów rządu emigracyjnego w taki czy inny sposób załatwić. To wyglądało w ten sposób. Mazowiecki przegrywa wybory. Odchodzący premier, tak zwany „nasz premier” (jak to się wtedy mówiło), jest kategorycznie przeciwny, żeby w ogóle jakiegokolwiek były rozmowy przeprowadzane, uważał, że ta sprawa to jest jakieś nieporozumienie, jakaś prowokacja, to jest za wcześnie. Nie wiadomo, co zrobić i tak dalej. Z drugiej strony jest Kaczyński i Stelmachowski (jako marszałek Senatu – on też pozytywną rolę wtedy odegrał) i jest polityczna presja, że tę sprawę, w taki, czy inny sposób, musimy załatwić.

I w tym wszystkim jest Wałęsa, który troszeczkę jest właśnie takim, że tak powiem, wychowankiem PRL-u. On tego nie czuje (no, ale to nie ma się co dziwić, ma wielki deficyt myślenia historycznego na temat ciągłości). Pamiętam takie rozmowy, że my mu coś tam próbujemy tłumaczyć, jakie to jest ważne, jaki to jest symbol, o co tu chodzi i tak dalej. On tak niby potakuje, ale tak naprawdę nie zdaje sobie sprawy z tego, o co chodzi. Awantura jest do samego końca. Leci tam delegacja. Tam dochodzi do przepychanek, dochodzi nawet do tego, że ambasador, który jest podległy Mazowieckiemu, próbuje jakąś obstrukcję na miejscu robić, żeby to może jakoś inaczej, a może to się tak ma nie odbyć i tak dalej. Cała historia jest elementem naszej „wojny na górze”: Wałęsa wygrywa, ale tu jeszcze Mazowiecki rządzi. To jest ten moment. Dobrze, że to się w ogóle odbyło, bo naprawdę istniała realna groźba, żeby to się w ogóle nie odbyło i by nie było tego – w cudzysłowie – zdjęcia, do którego dzisiaj możemy się odwoływać: prezydent Kaczorowski przekazuje insygnia, obok stoi Wałęsa, Zamek Królewski... To jest zawsze ten obrazek, do którego kiedyś będzie można wrócić. To jest pierwsza rzecz.

Druga rzecz, to projekt ustawy o Restytucji Niepodległości. Sprawa poparcia przez Klub Porozumienia Centrum dla tego projektu...

Głos z sali:

– No właśnie, jak wyście głosowali wtedy?

Andrzej Anusz:

– Podzielone było, ale większość głosowała przeciwko. Było w ten sposób, że ta sprawa została ustawiona przez Geremka. To znaczy *deal* był taki: „Jeśli wy poprzecie ustawę o Restytucji Niepodległości, całe PC, to my nie poprzemy Lecha Kaczyńskiego na prezesa Najwyższej Izby Kontroli” (bo to dokładnie było w tym samym czasie). Myśmy wtedy z Kotem biegali, próbowaliśmy na wszystkie strony i nic z tego! I ten *deal* został skonsumowany, to znaczy ta ustawa nie przeszła i większość klubu PC nie poparła, natomiast...

Piotr Wójcik:

– Ale nie było dyscypliny...

Andrzej Anusz:

– Tak, nie było dyscypliny. Natomiast Lech Kaczyński został prezesem Najwyższej Izby Kontroli.

Teraz chciałbym wrócić do tego, co my, jako środowiska niepodległościowe, powinniśmy spróbować jeszcze zrobić. W polskiej polityce jest bardzo silne myślenie – jak jest jakaś rocznica, to pewne rzeczy może można próbować łatwiej zrobić, łatwiej przeprowadzić, do czegoś się można odwołać. Sądzę, że w przyszłym roku, za kilka miesięcy będziemy mieli stulecie uchwalenia Konstytucji Marcowej z 1921 roku, to znaczy pierwszej konstytucji w II Rzeczypospolitej. 14 lat później była druga – Konstytucja Kwietniowa. Może powinniśmy spróbować, jako Instytut Historyczny Nurtu Niepodległościowego, Instytut Józefa Piłsudskiego, być może inne środowiska, spróbować zaproponować poprawkę do preambuły obecnej Konstytucji – z okazji stulecia uchwalenia pierwszej konstytucji po odzyskaniu niepodległości. To jest pretekst. Projekt preambuły, który by w sensie symbolicznym, pokazywał tę ciągłość między II Rzeczypospolitą a III Rzeczypospolitą. Trzeba by nad tym bardzo precyzyjnie popracować, ale moim zdaniem, jest to do zrobienia. W tej poprawce byłoby, być może, nawiązanie do Konstytucji Trzeciego Maja. Konstytucja Trzeciego Maja, Marcowa i Kwietniowa – to byłoby pokazanie ciągłości. Zastanówmy się, czy dajemy to do zgłoszenia prezydentowi (w pierwszej kolejności) – czy prezydent by de facto się zobowiązał, że spróbuje wystąpić z taką propozycją, z okazji, jeszcze stulecia odzyskania niepodległości (bo przypomnę, że obchody trwają oficjalnie do 2021). Więc tu nawet można jeszcze to próbować wpisywać w ten kontekst odzyskania niepodległości. Albo – co będzie trudniejsze w tej chwili, ale być może za kilka miesięcy będzie możliwe – zwrócić się do Senatu. Bo pamiętajmy, że Senat jest, zawsze był, opiekunem emigracji. Zresztą też byłby taki gest Senatu do emigracji, do tej tradycji Polskiego Rządu na emigracji, na uchodźstwie. Uważam, że taką propozycję takiej preambuły powinniśmy na ten moment

przygotować i napisać. Ja się zapisuję do tego zespołu, gdyby miał powstać, żeby taki projekt napisać. Spróbujmy to normalnie potraktować w kategoriach obywatelskiego, że tak powiem, wyzwania, lobbingu. No parę rzeczy żeśmy w życiu, modnie mówiąc, wylobbowali, w różnych tam okresach po 1989 roku. Przynajmniej bym miał czyste sumienie, jakbyśmy to zrobili. Nawet niech mi powiedzą, że nie, to ja już, powiem szczerze, będę miał sprawę jasną. Uważam, że jeśli w ogóle o tym mówić, to teraz jest chyba ostatni moment. Myślę, że te trzy lata, to jest ten moment. Później, nie chcę być jakimś pesymistą wielkim, ale może być jeszcze trudniej niż teraz.

Jerzy Wawrowski:

– Znaczą masz napisaną tę...

Andrzej Anusz:

– Mam w głowie.

Wiesław Wysocki:

– To jest też próba jakiegoś takiego uchwalenia czegoś dowcipem. Ale to jest ważne, zwłaszcza że mamy solidarnościowy projekt Konstytucji – warto o tym pamiętać. Premier Mazowiecki miał złożyć wizytę w Londynie i przedmiotem grupy obsługującej tę wizytę nie było to, co ma powiedzieć Anglikom, tylko jak ma wyglądać spotkanie z prezydentem Kaczorowskim. Za żadne skarby Mazowiecki nie chciał powiedzieć publicznie: „Panie prezydencie”. Mówił: „Prywatnie, mogę go tak przywitać, publicznie w żadnym wypadku!”. To oddaje charakter tamtej rzeczywistości.

A przy okazji przypomniła mi się historia dotycząca bardzo ważnej osoby, która rządziła polskim Rzymem. Myślę o profesor Karolinie Lanckorońskiej. W 1994 roku, kiedy było pięćdziesięciolecie Monte Cassino, z Życińskim zwróciliśmy się do Wałęsy, że skoro jest już w Rzymie, powinien odznaczyć panią profesor Orderem Orła Białego. Przedstawiliśmy mu kim ona jest i wyraził zgodę. Zadzwoiłem do pani profesor, czy zgodzi się przyjąć nas, bo nie można było telefonicz-

nie tego załatwić, tylko – mówię z Życińskim podjedziemy i porozmawiamy. „Czekam na panów”. Jak powiedzieliśmy, o co chodzi, to ona mówi: – „Co?! Od tego Wałęsy?!”. Ale zaraz przychodzi refleksja – „Przecież to jest mój prezydent”. Zwyciężyło to nastawienie propaniństwowe. To jest to myślenie niepodległościowe, a nie podległościowe.

Michał Janiszewski:

– Szanowny Wojtek Błasiak wiele z tego, co chciałem powiedzieć wyczerpał. Ale zacznę od Zbyszka Jackiewicza. Zbyszku, oczywiście tak zacna osoba jak generał Boruta-Spiechowicz i jego słowa, są pewnym symbolem tego początku. Ale, ile z tego zrozumiał Wałęsa? A ile z tego zrozumieli ludzie, którzy natychmiast to przekręcili? KPN był „bolszewicki”, to nas nazywali bolszewikami w Sejmie, mówili że mamy program bolszewicki, że chcemy po bolszewicku... Słowo „niepodległość” było dla ówczesnej większości sejmowej jak najdalej, natomiast to słowo miało zostać zastąpione słowem „postępowość”. Oni byli postępowi, a my byliśmy od jakiejś niepodległości. I to jest szatańska magia zamieniania pojęć. Tak jak zamieniono słowo „arystokracja”, słowem „intelektualista”! Arystokrata to nie był ten, co miał majątek. Byli arystokraci ducha, arystokraci sztuki. No to ich intelektualistami zrobili. Intelektualistą może zostać każdy kogo mianuje... pewna elita, kasta – różnie to się nazywa.

I tutaj wracamy do tego, o czym pan profesor mówił. Zdaje się, że ty uczysz teraz to pokolenie, które miało wycofaną przez jakiś czas ze szkół historię? To miał być niepotrzebny przedmiot. Przecież były strajki nauczycieli, uczniów, o to, żeby przywrócić historię do nauczania. To nie dość, że to jest wszystko przekłamane, że programy są zacofane, to jeszcze oczywiście najlepiej w ogóle tego nie nauczać. To jest wielki problem, przed którym, nie tylko my, ale pokolenie naszych dzieci staje. Bo pokolenie wnuków za moment zacznie z tęczowymi flagami biegać. To będzie dramat.

Wiesław Wysocki:

– My myślimy o tym, żeby nauczyć młodych myśleć własnym rozumem. To jest szalenie trudne, zwłaszcza że dokonuje się pewna

ewolucja naturalna. To na przykładzie deszczyka i nieboszczyka można wyjaśnić: deszczyk – to jest to, co leży na desce, a nieboszczyk to jest to, co szczyka z nieba. Poza tym naturalnym procesem przenoszenia desygnatów, jest też proces fałszowania desygnatów. I to jest najbardziej niebezpieczne, bo to rzeczywiście jest zabieg świadomy, konsekwentny. Niepostrzeżenie poprzez media wlewa się w świadomość, mimowolnie jakby. I to jest najbardziej niebezpieczny proces.

Moderator:

– Chciałem tu przy okazji wypowiedzi Kazika powiedzieć, że mówisz słusznie „Żołnierze Niezłomni”, ale większość mówi o „Żołnierzach Wyklętych”. W moim pojęciu jest skandalem, że tak się nazywa żołnierzy, którzy walczyli o wolną, niepodległą Polskę.

Głos z sali:

– Czy to określenie nie jest z PRL?

Moderator:

– Przejmujemy słownictwo PRL-owskie, która ich właśnie wyklęła za to, że oni walczyli o Polskę.

Piotr Wójcik:

– Jest mnóstwo wątków, do kilka tutaj chciałem się odnieść. Istnieje coś takiego, jak proces wychodzenia z komunizmu i dojrzewania do samoświadomości. To, że Wałęsa nie rozumiał kim jest Kaczorowski i jakie znaczenie mają insygnia, jakie znaczenie ma ustawa o Restytucji Niepodległości, to ja się wcale nie dziwię. Dlatego, że ogromna część ludzi tego nie rozumiała. Mamy do czynienia z sytuacją, w której występowała nie tylko zła wola, ale kompletny brak kultury prawnej... Akurat Jarosław Kaczyński rozumiał bardzo dobrze, dlaczego my chcemy głosować za ustawą o Restytucji Niepodległości [...]. Mielibyśmy sytuację ciągłości prawnej i konstytucyjnej państwa. Jakie skutki? Bardzo proste. Otóż dzisiaj nie mielibyśmy problemu z reparacjami niemieckimi. Po prostu nie obowiązywałoby nas zrzeczenie się praw do reparacji z 1953

roku. Owszem, dalej może nas nie obowiązywać w sensie prawnym, dlatego że możemy wywodzić, że było to zgoda rządu, który wtedy nie miał legitymacji demokratycznej, była to zgoda rządu wymuszona i tak dalej [...]. Przypominam sobie ten czas, który był czasem bardzo trudnym do podejmowania takich decyzji, bo ludzie po prostu, mieli mętlik w głowach i jakby nie zawsze rozumieli, w jakiej są sytuacji.

Pamiętam posiedzenie Komisji Lustracyjnej pierwszego Sejmu, à propos agentur i ciągłości państwa, kiedy oficerowie bez mundurów, w ciemnych garniturach, siedzieli na tym posiedzeniu jako eksperci, zaproszeni na wniosek pani, która była sekretarzem komisji, czyli pracownicy kancelarii Sejmu, na etacie w MSW od lat. Ta pani zaprosiła tych panów w liczbie sześciu (wśród nich miał być generał). I pamiętam dyskusję o tym, jaka będzie przyjęta definicja tajnego współpracownika Służby Bezpieczeństwa. Jurysta krakowski, z PZPR-u, tewulec, niejaki Jaskiernia, sformułował tę definicję tak, że tajnym współpracownikiem może być tylko ta osoba, co do której zachowały się raporty pracy i pokwitowania odbioru pieniędzy. Ponieważ wiedział, że jego oficer prowadzący spalił wszystkie materiały, które jego dotyczyły, w związku z czym bezpiecznie może taką definicję zaproponować. Ja go zapytałem wprost: „Czy pana oficer prowadzący je spalił i czy to możemy przyjąć do protokołu, jako oświadczenie pana?”. Na co wstał generał Wojskowych Służb Informacyjnych i stwierdził, że „Zbytnia ciekawość, to pierwszy stopień do piekła”.

Głos z sali:

– Po drugie, nie spalił, tylko skserował.

Piotr Wójcik:

– Potem, żeby nie było tak miło, jak wyszliśmy na przerwę na papierosa, to pytał, jakim samochodem jeżdżę, i czy dawno robiłem jego przegląd. Dzisiaj się tu śmiejemy, ale tak było... Teraz mamy problem Wałęsy i jego stosunku do sprawy Kuklińskiego. Nawiązuję do tego, co pan profesor mówił. Lech Wałęsa ma taką świadomość, że on nie wie do końca, czy Kukliński jest bohaterem, czy zdrajcą.

Nie można od ludzi wymagać tego, żeby wszyscy wiedzieli, o co chodzi. Natomiast elity powinny wiedzieć i nie powinny się poddać w tej sprawie. Uważam, że na ten moment, który był wtedy, to że w ogóle doszło do symbolicznego przekazania władzy i ciągłości państwa, Wałęsie – wybranemu w wolnych wyborach prezydentowi Polski, świadczy o tym, że nie jesteśmy, jako Trzecia Rzeczpospolita PRL-em. Ja tej tezy będę bronił. Choć zgadzam się z wieloma argumentami, które to kwestionują. Ten obraz jest daleki od ideału, albo bardzo daleki od ideału. To jest dłuższa dyskusja o mentalności, o socjologii, o historii, o zaszczytach, o edukacji, o domu, o szkole...

Pamiętajcie, że w tamtych czasach admirał Wawrzyniak, który szczycił się przywiezieniem Wałęsy na łódce, żeby nie musiał skakać przez płot... Admirał Wawrzyniak, szef WSI, przyszedł do ministra obrony narodowej Jana Parysa, i zaproponował mu ni mniej, ni więcej, żeby kupił bombę atomową od Ukraińców, bo to wzmocni państwo polskie. Chciał upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Jak ten by się zgodził, to następnego dnia rząd i wszyscy będą skompromitowani, a jak się nie zgodzi, to przynajmniej będzie, że on, Wawrzyniak, chciał dobrze zrobić. I jeszcze powiedział „Wie pan, to będzie bardzo dużo kosztowało. Będziemy musieli dużo kasy zapłacić, ale mamy swoich specjalsów, to po prostu się tamtych zabije i odbierzemy pieniądze”. To się działo naprawdę! Taka rozmowa się odbyła! To były czasy, w których rzeczy, które dzisiaj są dla nas oczywiste, wtedy dla większości absolutnie nie były. Trzeba o tym pamiętać. To była przerwa, krótsza na szczęście niż 123 lata i innego rodzaju. Trzeba pamiętać, że w Polsce zmieniono strukturę społeczną, wyróżniono elity. Przez 123 lata się nie udało, mimo odebrania szlachcie tytułów, majątków po Powstaniu Styczniowym. Więc to są nieco różne sytuacje. Natomiast śmiem twierdzić, że to nie jest tak, tu się z Andrzejem Anuszem zgadzam, że nic nie jest jeszcze do zrobienia w tej sprawie. Jeżeli w jakimś Sejmie, po 1989 roku mogłaby być większość konstytucyjna, to pewne rzeczy można zrobić.

Można iść nawet dalej, niż tylko ten wymiar symboliczny, o którym mówił Andrzej, choć to jest oczywiście słuszne. Bo to też pokazuje nasz stosunek do aktualnych dylematów ofensywy neokomunizmu w Unii

Europejskiej, i narzucania nam... Traktaty, które my podpisywaliśmy kiedyś i później, są reinterpretowane na nowo w duchu nowej niemieckiej Europy. Na przykład stosunek prawa Unii Europejskiej do prawa wewnętrznego. Moim zdaniem istnieje szansa na to, żeby dokonać takich zmian w Konstytucji, które by przynajmniej część tego zaniedbania, historycznego zaniedbania, które jak mówię, wynikało z pewnej konieczności... Kaczyński, na przykład wybrał niegłosowanie za Restytucją Niepodległości, tylko za swoim bratem. Do pewnego stopnia można to zrozumieć.

Głos z sali:

– Ale do pewnego stopnia, tylko do pewnego...

Piotr Wójcik:

– Dlatego głosowałem inaczej. Nie chciałem, żeby Romaszewski był szefem NIK-u – zabrakło mu sześciu głosów wtedy.

Oczywiście zgadzam się z tymi wszystkimi, którzy mówili o szkole, o deprecjacji, czy relatywizacji wartości symboliki narodowej. To jest neomarksistowska inżynieria społeczna, która się posługuje socjotechniką. I to, że Broniek Komorowski jest w ich łapach, to już stwierdziliśmy dlaczego. On też mentalnie jest po tamtej stronie.

Mariusz Olszewski:

– To, co Piotrek Wójcik powiedział, to nie jest historia. Żeby nie być gołosłownym – dzisiaj doszło do szermierki między panią prezydent Dulkiewicz z Gdańska, a ministrem obrony narodowej, w sprawie uroczystości na Westerplatte. Pani Dulkiewicz żąda od polskiego rządu przestrzegania prawa. Bo minister obrony narodowej chce zorganizować ogólnopolskie uroczystości 85. rocznicy wybuchu II wojny światowej na Westerplatte. Według pani prezydent Gdańska, Dulkiewicz, to miasto – samorząd jest właścicielem gruntu. I miasto sobie będzie tam robiło, co chce, a polski rząd to może sobie robić tam, gdzie jest właścicielem polski rząd. I myśmy wtedy wymyślili z Tomkiem coś takiego. Ponieważ załoga Westerplatte była z gar-

nizonu kieleckiego, to my na 1 września zrobimy po prostu marsz szlakiem żołnierzy z Kielc na Westerplatte. Potrzebujemy tylko kilku ciężarówek, bo to jest jednak 500 kilometrów, to nie każdy by dał radę. Przedstawiliśmy rozrysowaną całą trasę w PIS-ie. No i skończyło się na przedstawieniu sprawy.

A myśmy chcieli zorganizować ruch społeczny młodych ludzi i starszych ludzi. To nie jest tak, że z PIS-u dostaje ktoś, nie wiem, prikaz – „Ty pójdziesz”. Ogłaszamy w Kielcach, że będzie taki marsz, zapisujemy się. Potrzebujemy tylko jakiejś kuchni polowej w międzyczasie, paru namiotów, czegoś tam. Całą trasę mieliśmy rozrysowaną, wszystko. Wchodzimy 1 września na Westerplatte i odbywają się wielkie uroczystości.

Głos z sali:

– Kiedy wychodzicie z Kielc, szóstego?

Mariusz Olszewski:

– Nie, piętnastego.

Kazimierz Wilk:

– Ale co? To się będzie działo jednak?

Mariusz Olszewski:

– Nie, bo nie było rozmówców po tamtej stronie.

Głos z sali:

– No nie było.

Mariusz Olszewski:

– I druga rzecz, à propos listu Piłsudskiego do Perla, który rzeczywiście świadczy o charakterze tego, pokolenia. Żeby zobaczyć, jakie pokolenie mamy teraz – dzisiaj ukazało się następujące ogłoszenie na LinkedIn byłego premiera Rzeczypospolitej rządu Prawa i Sprawiedliwości: „Jestem niezwykle zmotywowany, ekstremalnie elastyczny,

i w pełni dostępny, więc gotowy do pracy, kiedykolwiek i gdziekolwiek”.

Wiesław Wysocki:

– Ale to jest matrymonialne ogłoszenie?

Mariusz Olszewski:

– Nie. Brakuje tylko adresu dla obcych służb, do korporacji...

Jerzy Wawrowski:

– No dobrze, ale teraz podaj jego nazwisko.

Mariusz Olszewski:

– Kaziu Marcinkiewicz, oczywiście.

To jest zderzenie mentalności dwóch pokoleń – obu wychowywanych w niewoli. Bo zarówno to pokolenie, które odzyskało niepodległość w 1918 roku wychowywało się w niewoli, tak jak i to pokolenie, które po 1989 roku odzyskuje Polskę, wychowywało się w niewoli! I mamy z jednej strony list Piłsudskiego, a z drugiej ogłoszenie Marcinkiewicza.

Zbigniew Jackiewicz:

– Dużo było mowy o 22 grudnia 1990 roku (przekazaniu insygniów), z różnymi obiekcjami co do tego wydarzenia. A ja myślę, że można utyskiwać z różnych powodów, ale to jest zupełnie inna sprawa i zupełnie inna dyskusja, bo o restytucji państwa można mówić, ale w wąskim gronie. Nie można mylić reguł prawa międzynarodowego, polskiego prawa konstytucyjnego i tak dalej. Dyskusja ma sens w wąskim bardzo gronie. Natomiast to wydarzenie zapisało się w historii Polski w sposób znakomity! W zeszłym roku mieliśmy okazję widzieć taką retrospektywę uroczystości na Zamku Królewskim. Jest wspaniałe przemówienie prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego, na styku problematyki niepodległości i Solidarności, przemówienie generała Boruty-Spiechowicza. Pielęgnując sobie tego typu symboliczne wystąpienia,

uważam, że jednym z kolejnych przepięknych wystąpień, to jest to, publikowane zresztą w „Opinii” numer 27. Jeśli chodzi o kwestie wychowania obywatelskiego i patriotycznego, to jest jedno z wydarzeń, które dobrze, że się stały, bo mamy do czego nawiązywać. Zresztą to było wydarzenie, które w kategoriach prawno-ustrojowych może wielu nie satysfakcjonować, ale w sensie kulturowym spowodowało zaistnienie prezydenta Kaczorowskiego w Polsce! Przecież on tu przyjechał i potem przez 20 lat tu funkcjonował i jest symbolem Rzeczypospolitej! Jak się popatrzy, to w ilu miejscach są ulice Kaczorowskiego, klasy Kaczorowskiego, szkoły imienia Kaczorowskiego – to jest symbolika narodowa w tym najlepszym chyba możliwym kształcie. W związku z tym to wydarzenie naprawdę trzeba doceniać w sensie kulturowym i symbolicznym. I ludzie, którzy do tego doprowadzili powinni być traktowani w kategorii tych, którzy zrobili coś dobrego.

Druga sprawa – tutaj była mowa już o tym, co się działo po roku 1990. Mowa była o walce o Najwyższą Izbę Kontroli. Ponieważ ciągle mówimy o Solidarności, to chciałbym przypomnieć, że działacz Solidarności swoje życie poświęcił w tych rozgrywkach, swoją karierę poświęcił. Bo przecież Walerian Pańko był działaczem Solidarności, który w skomplikowanej sytuacji politycznej – poproszony – skłonił się podjąć tę funkcję. I oficerowie, o których wspominał przed chwilą Piotr Wójcik, zrobili mu ten przegląd techniczny samochodu... Przecież to jest człowiek Solidarności, który poświęcił swoje życie. Miejmy tego świadomość. To jest zapomniana dzisiaj postać. A to jest człowiek Solidarności, który poświęcił swoje życie w tej walce o transformację ustrojową.

Wiesław Wysocki:

– Tak, i już nie jako związkowiec, tylko działacz państwowy.

Zbigniew Jackiewicz:

– Ale on był właściwie bardziej zaangażowany w tamtym czasie w działalność solidarnościową i wyrósł w duchu solidarnościowym. Potem przeszedł do służby państwowej i bardzo się tej służbie poświęcił.

Głos z sali:

– Przede wszystkim był prawnikiem i wykładowcą. Młodzież dobrze wychowywał. W tym czasie studiowałem na Uniwersytecie Śląskim (z którego mnie wyrzucono i studia już skończyłem gdzie indziej). Tamte czasy pamiętam, Pańkę znam.

Zbigniew Jackiewicz:

– Kiedy mówimy, o tym, czy Solidarność jest jakąś spuścizną wizji marszałka Piłsudskiego, to pamiętajmy o tym, że byli ludzie w Solidarności, które swoje życie dla odbudowy Polski poświęcili.

Moderator:

– Jak mówimy o symbolice, to ja bym chciał tylko przypomnieć, że symboliką było również wyprowadzenie Armii Czerwonej z Polski, i to się nie odbywało w roku 1990 tylko dopiero w 1993 roku. I działania podjęli, nie kto inny tylko działacze Konfederacji Polski Niepodległej, pikietując jednostki Armii Sowieckiej w Polsce, i zmuszając rządzących wtedy w Polsce do podjęcia takich działań, żeby wojska sowieckie opuściły Polskę.

Głos z sali:

– Ale to jeszcze trzeba wspomnieć premiera Olszewskiego w tej sprawie i parę innych nazwisk. Bo to tak łatwo się przychodzi nad tym do porządku, a to była walka na poziomie takim, że minister spraw zagranicznych – nieobecny, urzędujący wiceminister go zastępujący parafuje układ polsko-rosyjski z przepisami protokołu dodatkowego o wycofania wojsk, w którym jest napisane (numer 6 i 12), że będziemy finansować 70 000 mieszkań w Rosji oraz że Federacja Rosyjska i Rzeczpospolita Polska powołają na bazie infrastruktury po Armii Radzieckiej spółki. I polski wiceminister, późniejszy ambasador w Brukseli, parafuje to, co w języku dyplomacji oznacza, że wyraża zgodę w imieniu rządu polskiego na brzmienie i dokument jest gotowy do podpisania. Dzieje się to bez wiedzy rządu. Co się dzieje dalej? Rząd podejmuje uchwałę, że trzeba renegocjować ten układ, jest cała walka, jeżdżenie między pała-

cem prezydenckim a kancelarią premiera. Coś niesamowitego. O dwa włosy byliśmy od tego, żebyśmy nigdy nie mogli rozmawiać nawet w dzisiejszej sytuacji Polsce, bo mielibyśmy status sfinlandyzowany. Ukraina – tak, w najlepszym wypadku. I to było zupełnie kluczowe, bo to był moment, w którym realnie przywróconoby podległość Polski wobec Rosji. Nie dopuszczono do zrealizowania w praktyce doktryny Kozyriewa (ówczesnego rosyjskiego ministra), o krajach bliskiej zagranicy (Polska była takim krajem bliskiej zagranicy), co miało odzwierciedlenie w tych dokumentach paraflowanych przez polskiego ministra spraw zagranicznych.

Jerzy Pachucki:

– Chciałbym nawiązać jeszcze do spustoszenia świadomości w epoce PRL-u. Jak patrzę na dzisiejszą rzeczywistość, to jednym z punktów odniesienia jest PRL – epoka naszej młodości. W pewnym momencie jest III RP i zawsze porównuję, jak było w PRL-u, a jak jest w III RP. Jest pytanie, jaki jest poziom spustoszenia świadomości wśród pokoleń urodzonych czy wychowanych w czasach PRL-u? A jakie robi spustoszenie w świadomości dzisiejszych pokoleń III RP? Proszę nie zapominać, że w PRL-u, obok pustoszącego świadomość oddziaływania maszyny państwowej, szkoły, programów szkolnych, była opozycja. Opozycja realna, to znaczy opozycja na poziomie wartości. Tę opozycję stanowił Kościół, który był wtedy Kościołem żywym (dzisiaj to już jest zupełnie inny Kościół na poziomie pewnych wartości). Młodzi Polacy z naszego pokolenia mieli jakąś odskocznnię. I był przekaz domowy. Ja o II Rzeczypospolitej dowiadywałem się w domu. O bitwie w Warszawie, o tym, że Piłsudski gonił ruskich, dowiedziałem się w domu. Wtedy rozumiałem dlaczego nie wszyscy go lubili! O Katyniu też dowiedziałem się w domu, nie z podręczników szkolnych.

Dzisiejsze pokolenie nie ma już przekazu domowego o II RP. Było takie powiedzenie w pokoleniu naszych rodziców – jeżeli coś było zrobione solidnie, to mówiono „przedwojenna robota”. To był synonim roboty solidnej. Teraz już tego nie ma. To pokolenie, które teraz jest, nie ma już przekazu domowego o II RP. Ta niecierpliwość pogłębia się

dalej, i – w moim przekonaniu – skuteczność współczesnej maszyny medialnej jest znacznie większa niż komunistycznej przy pustoszeniu świadomości nowego pokolenia.

Następna rzecz jest taka. My nie tylko w skali kraju zmierzamy przecież w kierunku nowego totalitaryzmu, totalitaryzmu ekonomicznego, pieniądza, z ideologią lewacką...

Jeszcze jedna rzecz. W każdej następnej generacji zasięg osobników z zewnątrz sterowanych jest coraz szerszy. Osobnicy z zewnątrz sterowni, to są przede wszystkim „młodzi, wykształceni, z wielkich miast”. I tak pisze David Riesman, tak ich określa. On określa ludzi sterowanych tradycją ludźmi wewnątrzsterownymi. On to pisał w Stanach Zjednoczonych w końcu 50. (w 1960 roku ta jego praca po raz pierwszy się ukazała). Określał, że postawa z zewnątrzsterowności rozwija się właśnie wśród wykształconych Amerykanów, młodych, wykształconych Amerykanów w wielkich miastach. Ten proces u nas następuje. Każde następne roczniki są coraz bardziej z zewnątrzsterowne, a więc nie mają tego, jak Riesman pisze, wewnętrznego żyroskopu w postaci wartości wdrożonych w procesie wychowania, tylko po prostu ulegają tej...

Głos z sali:

– Busoli, busoli społecznej.

Jerzy Pachucki:

– Tak, busoli. Jak nie mają oparcia w rodzinie, ponieważ rodzina uległa destrukcji, są sami wobec maszyny systemu.

I teraz jest pytanie (bo ja cały czas pytam) – w co my weszliśmy? Wyszliśmy z PRL i w jaki kanał się wprowadziliśmy? My, jako ludzie, normalni, zwykli ludzie, wobec maszyny systemu, coraz bardziej totalitarnej, coraz bardziej wyrafinowanej, coraz bardziej orwellowskiej. I my, jako naród, gdzie coraz więcej ludzi z tego narodu zatracają swoją tożsamość. Stajemy się nie ludźmi, tylko materią ludzką, osobnikami bez właściwości, którym za każdym razem ośrodki sterowania mogą nadać odpowiednią właściwość – taką materią ludzką.

Głos z sali:

– Ale cały czas o Solidarności rozmawiamy?

Jerzy Pachucki:

– Tak, cały czas. Bo Solidarność to był początek, ale ja pytam – w co my weszliśmy?

Kazimierz Wilk:

– Zostałem wywołany tutaj. „Brać a nie kwitować”. Chcę powiedzieć, że tak, jak się nie udała rewolucja bolszewicka, to teraz robią rewolucję neomarksistowską. Cała opozycja jest zbudowana na tej filozofii. To po pierwsze.

Po drugie, jak się podpisuje Traktat Lizboński, to potem trzeba się o wszystko pytać, czy można coś zrobić, czy nie można zrobić. Jaką mamy tu niepodległość? Ze wszystkim trzeba jechać do Brukseli i się pytać. Ostatnio – może państwo słyszeli – okrzyknięto sukces. Lotos połączył się z Orlenem. A jaka jest prawda? Ważne jest to, czego zażądała Unia Europejska. Musieli jechać do Brukseli i musieli pytać się o zgodę! Problem polega na tym, że Unia Europejska zażądała, żeby na polski rynek wszedł obcy kontrahent niewiadomego pochodzenia. Żeby pewien procent kapitału zostawić dla niego...

Głos z sali:

– 80% punktów sprzedaży, stacji benzynowych.

Kazimierz Wilk:

– O co mi chodzi? O wszystko trzeba jechać i się prosić, i się pytać. Z jakim państwem niepodległym mamy do czynienia? Z czym mamy do czynienia?

I takie podejście – „brać nie kwitować”. Ale jakie pieniądze? A po co nam te ich pieniądze, ja mam swoje? Obecnie wygląda to w ten sposób, że jakby nie pieniądze z Unii, to autobusy by nie jeździły, ptaki by nie furkały, a ludzie by do tyłu chodzili! No tak to jest przedstawiane. I kury by jajek nie znosiły.

Tomasz:

– Jeśli chodzi o Orlen i Lotos, to sprawa dotyczy rzeczywiście, że sprzedana będzie ta część Lotosu, która jest najbardziej widoczna i spektakularna, czyli stacje benzynowe – 80%. Natomiast nie jest to takie wszystko białe i czarne, dlatego, że te stacje benzynowe, to jest tylko pewien drobny margines działalności Lotosu. Jak się zakończy cała fuzja, to dopiero zobaczymy za kilka lat. Zobaczymy, jak na tym Orlen, czyli nasz lider gospodarczy, wyjdzie. Główne części działalności Lotosu, to jest to, czego nie widzimy, czyli rafinacja, nowe technologie i na przykład wodór, w który Orlen będzie bardzo mocno wchodził. Ale żeby te technologie móc wdrażać i prowadzić badania, Lotos musi, niestety, być bardzo dokapitalizowany, musi być firmą po prostu większą. Nie byłby w stanie wejść w te technologie, jeśli byłby na tym poziomie, co obecnie. Musimy hodować championów. Jediną szansą dla nas jest w tej chwili ten Orlen. To jest pierwsza rzecz.

Druga rzecz dotyczy różnicy między marksistami właściwymi, których już znamy, znaliśmy również w PRL-u, a neomarksistami. Którzy groźniejsi? Neomarksyści są znacznie groźniejsi. Ponieważ inteligencja w PRL-u, która swoje zawsze wiedziała, oprócz tych oczywiście zamieszanych w system, mogła się w zaciszu domowym śmiać z Bieruta prymitywa, z Gomułki, z jego wielogodzinnych głupawych przemówień i z przymrużeniem oka mogli sobie pójść na pewną emigrację wewnętrzną. Mogli sobie z przymrużeniem oka patrzeć na to i w zasadzie społeczeństwo śmiało się z tego. Jakoś tam funkcjonowaliśmy. Natomiast tutaj mamy przeciwnika bardzo groźnego. I moim zdaniem, są to pewne wektory polityki rosyjskiej, czy później radzieckiej, które od czasów carskich są niezmiennie. Ta polityka informacyjna szuka tylko różnych metod, różnych ludzi, których wykorzystuje do tego. Teraz proletariatusz został zamieniony na gejów i lesbijki. Główny wniosek jest taki – neomarksizm jest o wiele groźniejszy. Trudniej się przed nim bronić, ma media... W służbach nie myśli się w kategorii roku, czy dwóch. Rosjanie myślą w kategorii pokolenia czy dwóch. Siejemy dzisiaj, i będziemy zbierać za 20 lat. Wszystkie te sytuacje związane z latami 60.: Baader-Meinhof i te wszystkie rzeczy – w tej chwili mamy,

zbieramy tego żniwo. Dlatego stawia się pomniki Marksowi w Niemczech. Niestety musimy jakoś próbować z tym walczyć. Ostatnie wybory były takim zwarciem, które póki co wygraliśmy (na 3 lata).

Teraz najważniejszą rzecz, którą chciałbym powiedzieć. Ciągłość państwa jest bardzo ważna, oczywiście. Próbujemy, powinniśmy, w pewnym sensie, na ile to możliwe, próbować mentalnie pomijać PRL z wiadomych powodów. Natomiast są niebezpieczeństwa z tym związane. Tutaj kolega mówił na temat reparacji. Jesteśmy chyba zgodni, że reparacje nam się należą i to w kwotach dużych, ponieważ w samej Warszawie obliczono, że to chodzi o kwotę typu bilion dolarów. Natomiast jest pewne niebezpieczeństwo i musimy się na to przygotować, że Niemcy pewnie również główkują, co tu i jak rozegrać w sensie prawnym. Jeżeli my będziemy próbowali zrezygnować i udawać, że PRL-u nie było, to na przykład – rzucam tutaj temat do zastanowienia – Niemcy mogą zakwestionować sytuację pod tytułem układ graniczny Cyrankiewicz–Brandt z 1970 roku. Są tu pewne niebezpieczeństwa. Jeśli my zrezygnujemy z PRL-u w sensie prawnym całkowicie, to oni na przykład powiedzą: – „To z kim Brandt podpisywał traktaty?”. Treść do zastanowienia.

Piotr Wójcik:

– Niestety, czy „stety”, referat pana profesora i dyskusja prowadzi nas nieubłaganie do oceny sytuacji bieżącej. Musimy, moim zdaniem, widzieć to, co się dzieje ze świadomością narodową polską i ze świadomością państwową. Unię Europejską wymyślił Schuman, którego niedługo wyniosą na ołtarze. Flaga Unii Europejskiej jest, zdaje się, zaczerpnięta z Ewangelii. Pomysł na Europę i Wspólnotę Europejską, to jest pomysł chadeków. Adenauer był chadekiem i de Gasperi był chadekiem... Mamy dzisiaj pokolenie totalitarnie postmodernistyczne, czyli ludzi wychowanych na zwulgaryzowanym oświeceniu i rewolucji 1968 roku. Mamy perspektywę jeszcze trudniejszą, bo mamy trzy totalitaryzmy przeciwko sobie. Mamy totalitaryzm, nazwijmy go neomarksistowski (tu już była o tym mowa), mamy totalitaryzm technologiczny, czyli cyfrowy – wystarczy poczytać o mieście Google w San

Francisco i będziemy wiedzieć o czym mowa. I totalitaryzm chiński, który używa tej technologii i tworzy idee nowego Jedwabnego Szlaku po to, żeby dogadywać się z Nową Europą.

Jaka jest Nowa Europa? Nowa Europa, to jest Europa niemiecka, w rozumieniu ich koncepcji Europy, jako ich obszarów wpływów. Mamy do czynienia z sytuacją, w której mamy zetknięcie tych trzech totalitaryzmów. Plus koniec *belle époque*, która trwała powiedzmy, od 1989 roku do 2014 roku. Sytuacja, w której mamy powrót do prostych tradycji prowadzenia polityki narodowej i współpracy w Europie niemiecko-rosyjskiej (teraz być może to będzie współpraca niemiecko-chińska). Musimy to widzieć w kontekście tych trzech zagrożeń. Myślę, że to jest w ogóle odrębny temat, który wart jest odrębnej dyskusji na następnej konferencji. Oby nie było za późno.

Wiesław Wysocki:

– Ostatnie słowo oskarżonego. Warto pomyśleć o tym, że zasady (jak wówczas mówiono – imponderabilia) mają swoją przyszłość. Chcę sięgnąć do takiej sytuacji, która miała miejsce w 1935 roku, kiedy francuski minister spraw zagranicznych chciał jechać do Moskwy i w drodze powrotnej zatrzymać się w Warszawie, żeby powiedzieć Polakom, o czym z Moskalami rozmawiał. Umierający już Piłsudski kazał odpowiedzieć do Paryża, że jeżeli minister Laval chce opowiedzieć, o czym rozmawiał w Moskwie, to może spokojnie o tym porozmawiać z ambasadorem Rzeczypospolitej w Paryżu. Ale, jeżeli chce się zatrzymać w Warszawie przed wizytą w Moskwie, jest mile oczekiwanym gościem. Rzeczywiście zatrzymał się w Warszawie i w swoim pamiętniku Laval pisze, że zaczął Piłsudskiemu tłumaczyć, co Polska powinna zrobić w Małopolsce wschodniej, żeby spacyfikować nastroje antypolskie Ukraińców. Piłsudski słuchał cierpliwie, a potem zaczął mówić Lavalowi, co Francuzi powinni zrobić na Korsyce, żeby irredentę tamtejszą uspokoić. Laval najpierw pomyślał: – „Jak on śmie wtrącać się w nasze wewnętrzne sprawy francuskie”. Ale potem zorientował się, że przecież on się wtrącał w sprawy polskie. I otrzymał godną odpowiedź. To jest to, czego ja bym oczekiwał dzisiaj od dyplomatów, od mężów stanu –

żeby potrafili odpowiedzieć na takim poziomie, żeby dotarło to do strony, z którą rozmawiają. Tak tworzą się, czy na tym poziomie rodzą się elity. Tylko ponieważ u nas, można powiedzieć, stajenni byli u władzy, a nowe elity to tak, jak z trawnikiem londyńskim – 200 lat trzeba kosić, żeby jakoś to wyglądało. Trochę jeszcze czasu przed nami.

II DZIEŃ (25 LIPCA 2020 ROKU)

ANDRZEJ ANUSZ

KOŚCIÓŁ WOBEC STRAJKÓW W LIPCU I SIERPNIU 1980 ROKU



Kilka dni przed wprowadzeniem podwyżki cen i rozpoczęciem pierwszych strajków 1 lipca 1980 r., w klasztorze oo. Franciszkanów na Górze Św. Anny odbywała się 174 Konferencja Plenarna Episkopatu Polski. W komunikacie z Konferencji biskupi stwierdzili brak „(...) rozmów na właściwym szczeblu na temat uregulowania spraw istotnych

dla Kościoła i warunkujących możliwości owocności współdziałania dla Ojczyzny (...)", apelowali do wiernych o odpowiedzialną aktywność w życiu społecznym, a do władz – o „zdrową, odpowiadającą interesom Narodu politykę rolną”¹. Komunikat ten, wydany w przededniu wybuchu społecznego dowodzi, iż hierarchia kościelna była w pełni świadoma dramatycznego stanu gospodarczo-politycznego kraju.

Protesty robotników w lipcu 1980 roku były organizowane spontanicznie, bez planu działania i koordynacji między zakładami. Żądania miały charakter ekonomiczny. Impulsem do strajków stała się podwyżka cen niektórych gatunków wędlin i mięsa. 2 lipca 1980 r. KSS KOR wydał oświadczenie, w którym m.in. stwierdzono: „(...) Wiadom nam, że na wieść o podwyżce cen w dniu 1 lipca zastrajkowali robotnicy trzech przedsiębiorstw Zakładów Mechanicznych Ursus. W dniu 2 lipca łącznie zastrajkowało 40% 11-tysięcznej załogi Ursusa. Strajkujący domagają się dodatku drożyznianego, rekompensującego podwyżkę cen oraz wysuwają żądania związane z warunkami płacy i pracy w poszczególnych przedsiębiorstwach. (...) Strajki trwają od dnia do kilku godzin. Są przerywane w wyniku pertraktacji z dyrekcją, która zobowiązuje się postulaty rozważyć i udzielić odpowiedzi w terminach późniejszych”².

3 lipca 1980 r. w meldunku sytuacyjnym MSW czytamy: „W związku z występującymi ostatnio napięciami społecznymi na podłożu trudności w zaopatrzeniu rynku oraz korektą cen niektórych gatunków mięsa i wędlin – elementy antysocjalistyczne uaktywniły działania zmierzające do zebrania danych odnośnie sytuacji w poszczególnych rejonach kraju i większych zakładach pracy. Szczególną aktywność przejawia KSS-KOR, chcąc wykorzystać propagandowo dane dotyczące ewentualnych wydarzeń o negatywnym wydźwięku politycznym”. Dzień później, 4 lipca 1980 r. MSW donosiło: „W związku z podejmowaniem pewnych organizacyjnych czynności oraz przygotowywa-

¹ Komunikat ze 174 Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski w dnia 26–28 VI 1980 r. [w:] P. Raina, *Kościół w Polsce 1981–1984*, Londyn 1985, s. 138–140.

² *Lublin był pierwszy*, „Przegląd” 10 VII 2000.

niem materiałów propagandowych nawołujących do «przeciwstawienia się decyzjom władz, organizowania bądź popierania» przerw w pracy, w dniu 4 bm. zatrzymano Andrzeja Gwiazdę i jego żonę Joannę – aktywnych współpracowników KSS-KOR. Przy zatrzymanych zakwestionowano m.in. rękopis oświadczenia KSS-KOR zawierającego powyższe podburzające treści. Oświadczenie zamierzano powielić i rozkolportować głównie w Trójmieście³.

Strajki lipcowe (nazywane oficjalnie „przerwami w pracy”, słowo strajk w oficjalnej propagandzie było jeszcze niedopuszczalne) z każdym dniem obejmowały coraz większą liczbę zakładów. 8 lipca 1980 r. rozpoczął się strajk w WSK Świdnik, w następnych dniach w lubelskiej Fabryce Samochodów Ciężarowych, Zakładach Przemysłu Skórzanego i lubelskich Zakładach Naprawy Samochodów. Według oficjalnych danych, strajki objęły 81 tys. osób w 177 zakładach pracy. Wszędzie przeważały żądania ekonomiczno-socjalne⁴.

Kościół w lipcowych strajkach nie uczestniczył. Jedyne Prymas zanotował w swoim dzienniku, iż „W lubelskiej bazie przemysłowej kilkanaście zakładów strajkuje, nie wyłączając kolejarzy. Tak gorąco prosiłem pana Gierka w ostatniej rozmowie, przed wyborami, by stworzyli luzu dla społeczeństwa – w czasie wyborów – by partia odstąpiła od monopolistycznej wyłączności – by dać jakąś satysfakcję, i dopuścić do odpowiedzialności za bieg życia. Nic z tego”⁵.

Sam Prymas w lipcu przebywał na urlopie poza Warszawą⁶. Podobnie jak Edward Gierek, który pojechał na urlop na Krym, oraz dopin-gował polskich sportowców na olimpiadzie w Moskwie⁷.

³ K. Dubiński, *Zapowiedzi sierpniowego przelomu. Meldunki MSW o sytuacji w kraju w okresie 1 lipca – 16 sierpnia 1980* [w:] „Zeszyty Historyczne”. Zeszyt sto trzydziesty trzeci, Paryż 2000, s. 76–77.

⁴ *Lublin był pierwszy...*, op. cit.

⁵ L. Mażewski, *Powstanie „Solidarności” – sierpień 1980 (gra w czworokącie: PZPR – Kościół – elity opozycyjne – niezależny ruch związkowy)* [w:] „Arcana” nr 33, Kraków V–VI 2000, s. 145.

⁶ Romuald Kukołowicz, *W cieniu Prymasa Tysiąclecia...*, s. 148.

⁷ J. Eisler, *Zmarnowana dekada...*, op. cit.

Edward Gierek i Piotr Jaroszewicz byli przekonani, że strajki były wynikiem spisku działaczy partyjnych w celu obalenia I sekretarza KC PZPR i premiera rządu. W wywiadzie-rzecz pt. *Przerywam milczenie* Piotr Jaroszewicz tak interpretował wydarzenia na Lubelszczyźnie: „Z tego co wiem, pierwszym zadaniem było usunięcie Babiucha ze stanowiska premiera, aby osłabić pozycję Gierka i utorować drogę pełnej realizacji scenariusza. Intrygę, jak twierdzi Babiuch, rozpoczęto, odgradzając go od Gierka już w maju 1980 roku. Odsuwanie go, odcinanie od bezpośrednich kontaktów, dokonywane było pod wpływem i naciskiem Kani. (...) Aby pozbyć się Babiucha i Gierka zorganizowano tak zwane zajścia lipcowe w Lublinie 1980 roku”⁸.

Władze godziły się na szybkie spełnienie lokalnych żądań i ugasiły strajki. Stanisław Kania podejrzewany o zorganizowanie spisku 11 lipca 1980 r. stwierdził: „Otarliśmy się o wielkie niebezpieczeństwo”⁹.

Wydawało się, że „strajki o kotleta” definitywnie się zakończyły. Działacze opozycji politycznej, którzy starali się informować opinię publiczną o wydarzeniach w okręgu lubelskim, mieli poczucie zawodu. W ekipie władzy również nie doszło do spodziewanego przesilenia.

15 sierpnia 1980 r. w meldunku sytuacyjnym MSW stwierdzono: „W dniu 14 bm. 269 piesza pielgrzymka warszawska przeszła ostatni, IX etap z Mostowa do Częstochowy. Tegoroczna pielgrzymka liczyła w momencie wejścia do Częstochowy około 35,5 tys. osób świeckich (grupa 17 tzw. akademicka 12 tys. młodzieży w tym 1200 cudzoziemców, 550 księży i kleryków, ponad 270 zakonnic).

W pielgrzymce stwierdzono udział przedstawicieli SKS, KSS-KOR, ROPCiO i Ruchu Młodej Polski – M. Rayzachera, Aleksandra i Alicji Hall, T. Stańskiego, E. Rossy, St. Krajskiego, A. Czumy, L. Jeziornego i R. Staniewicza.

Pomimo ich udziału, w roku bieżącym odnotowano znacznie mniej wystąpień o negatywnych treściach politycznych. Zaobserwowano większą aktywność organizatorów pielgrzymki w eliminowaniu dzia-

⁸ *Lublin był pierwszy...*, op. cit.

⁹ *Przerwy w pracy*, „Polityka” nr 29(2254), 15 VII 2000.

łań o negatywnym charakterze politycznym i prowokującym. Szkodliwe politycznie wystąpienia wygłaszali znani duszpasterze akademicki H. Czuma z Radomia, J. Pituch ze Szczecina, L. Wiśniewski z Lublina, W. Andrzejewski z Gorzowa.

Sz szczególnie wrogi politycznie przemówienie wygłaszał działacz ROPCIO – Andrzej Czuma.

Pielgrzymki lokalne przybyły do Częstochowy w dniu 13 bm. Liczyły: rzeszowska – 1500 osób, pomorska – 4,5 tys. osób, kaliska – 1300 osób, lubelska – 2,5 tys. osób¹⁰.

Dopiero strajk rozpoczęty 14 sierpnia 1980 r. w Stoczni Gdańskiej im. Lenina nadał protestom robotniczym wymiar politycznej konfrontacji między kierownictwem partyjno-rządowym a przeważającą częścią społeczeństwa. Prawdopodobnie rozszerzenie konfliktu na płaszczyznę społeczno-polityczną skłoniło hierarchię kościelną do zajęcia określonego stanowiska.

Na początku akcji strajkowej w sierpniu 1980 roku, kiedy władze państwowe były bierne i przytłoczone skalą wydarzeń oraz targane wewnętrznymi sporami, wysoce prawdopodobny wydawał się rozwój sytuacji zbliżony do wydarzeń roku 1970 lub 1976. W takich okolicznościach Kościół jako strona niezaangażowana bezpośrednio w konflikt przyjął pozycję mediatora łagodzącego napięcia i emocje obydwu stron.

W działalności Kościoła latem 1980 roku należy rozróżnić dwie płaszczyzny. Pierwsza to obecność księży wśród strajkujących robotników, co sprowadzało się do wsparcia moralnego przez samą obecność duszpasterstwa i jego religijne posługi, druga to oficjalne wypowiedzi Episkopatu i księży z hierarchii kościelnej na tematy związane z wydarzeniami w kraju. Na szczególną uwagę zasługują reakcje władz Kościoła.

Pierwszym członkiem Episkopatu, który natychmiast zareagował na protest robotników w sierpniu 1980 roku, był biskup gdański, ks. Lech

¹⁰ K. Dubiński, *Zapowiedzi sierpniowego przełomu...*, op. cit., s. 160.

Kaczmarek. Swoje poparcie dla postulatów strajkujących przedstawił w rozmowie z wojewodą gdańskim już 16 sierpnia 1980 roku. Tego samego dnia wyznaczył ks. Henryka Jankowskiego, proboszcza parafii św. Brygidy, na terenie której znajduje się Stocznia, na duszpasterza robotników w Stoczni im. Lenina. Po uzyskaniu zgody wojewody¹¹ na terenie Stoczni 17 sierpnia rano ks. Jankowski odprawił Mszę św.; wygłosił kazanie, w którym mówił o pracy ludzkiej jako o ważnym i pozytywnym elemencie istoty człowieka wbrew opiniom niektórych ludzi traktujących pracę jako zło konieczne¹².

Prof. Andrzej Stelmachowski wspomina: „Rzecz się odbywała na ciężarówce. Kłapy były opuszczone, a na ciężarówce stał stół, który służył za ołtarz i tak odbywała się Msza. Tłum stał wokół. Jeszcze przedtem część robotników przystępowała do spowiedzi”¹³.

¹¹ Anna Walentynowicz, członkini Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego tak wspomina rozmowę z wojewodą gdańskim Jerzym Kołodziejskim na ten temat: *Proszę pojechać do biskupa i powiedzieć mu, żeby zadzwonił do mnie, bo z racji mojego stanowiska niezręcznie jest mi dzwonić do biskupa. Taki był argument; myślał, że nie pojedziemy. Jedziemy, godzina 1.00, wszystko pozamykane, dzwonimy we wszystkie domofony, jak na alarm, zbiegło 3 kapłanów z góry, otwierają drzwi, pytając co się stało? Pokazujemy swoje dowody, kim jesteśmy, że wracamy od wojewody, prosimy o telefon do wojewody, jeden z księży dzwoni, no i zgadza się, Msza jutro będzie [w:] *To była moc narodu*, rozmowa z Anną Walentynowicz, „Arcana” nr 33, Kraków V–VI 2000, s. 138.*

¹² Fragmenty Mszy św. odprawionej przez ks. Jankowskiego 17 VIII 1980 r. na terenie Stoczni Gdańskiej [w:] A. Drzycimski i T. Skutnik, *Zapis rokowań gdańskich. Sierpień 1980 r.*, Paryż, s. 107–113. Ksiądz Jankowski kilka miesięcy po sierpniu powiedział: *Chciałem przede wszystkim uspokajać – był to mój główny zamiar – wiedziałem, co jeszcze może się zdarzyć. Temat był trudny, niewdzięczny – ludzie czekali na coś innego – czekali na poderwanie ich. A chodziło o coś innego – dlatego mówiłem wtedy o pracy, która może być błogosławieństwem i może być przekleństwem (...).* Cytat za: P. Nitecki, *Człowiek drogą Kościoła. Kościół, „Solidarność” i odnowa społeczna w Polsce*, Warszawa 1991, s. 25.

¹³ *Jak się rodziła Solidarność?* z prof. Andrzejem Stelmachowskim rozmawiali P. Smogorzewski i E. Zdanowicz, „Powściągliwość i Praca” nr 7–8, 2000.

Po Mszy św., ks. Jankowski pobłogosławił nieheblowany krzyż ku pamięci Ofiar Grudnia, który następnie wbito w ziemię po lewej stronie bramy¹⁴. Ta pierwsza Msza św. dla strajkujących zapoczątkowała ciąg nabożeństw odprawianych w czasie strajków w zakładach pracy nie tylko na Wybrzeżu. 17 sierpnia 1980 r. Msza św. została odprawiona przez ks. Hilarego Jastaka w Stoczni w Gdyni, który w homilii stwierdził m.in.: „Prezydent miasta Gdyni oświadczył mojemu konfratrowi od oo. redemptorystów, że to, co czynicie, jest sabotażem i przestrzegał, żebym nie poszedł do was z posługą duchową. (...) Kto was podejrzewa albo twierdzi, że nie kierujecie się uczciwymi i dobrymi intencjami, ten jest oszczercą”.

W opinii władz partyjnych „wystąpienie Księdza w Gdańsku było prawidłowe, natomiast w Stoczni Komuny Paryskiej (w Gdyni – A.A.) niewłaściwe i podburzające”¹⁵.

Ks. Hilary Jastak wspominał: „Mówiło się o desancie, a poza tym całe moje doświadczenie i nie tak odległe wspomnienia grudniowe wskazywały na to, że mogą niedługo paść ranni i zabici. Udzieliłem więc generalnej absolucji. Do Komunii przystąpiły tysiące ludzi. My mieliśmy tylko 2 tysiące opłatków, więc trzeba było dzielić na pół, na ćwierć, a potem już same drobinki, okruchy dawać”¹⁶.

Odprawienie Mszy na terenie strajkujących zakładów miało miejsce w krytycznym momencie strajku, ponieważ dzień wcześniej większość protestujących po podpisaniu częściowego porozumienia wyszła do domów. Kiedy dowiedzieli się, że będzie odprawiana Msza święta, wrócili do zakładów i strajk przekształcił się w strajk solidarnościowy i mógł być kontynuowany. W raporcie wschodnioniemieckiej STASI stwierdzono na ten temat: „(...) Katolicy księża zorganizowali 17 sierpnia na terenie stoczni Lenina «nabożeństwa» (tak jest w ory-

¹⁴ T.G. Ash, *W Stoczni Lenina. Robotnicy, sierpień 1980 r.* [w:] „Więź” nr 2(364), 1989, s. 97.

¹⁵ K. Madoń-Mitzner, *Msza w stoczni była szokiem*, „Rzeczpospolita” 17 VIII 2000, s. 5.

¹⁶ P. Nitecki, *Kościół*, „Solidarność”..., op. cit., s. 27.

ginalne – A.A.), które skłoniły do powrotu na teren stoczni nawet tych robotników, którzy już ją opuścili”¹⁷.

W Szczecinie, gdzie strajk rozpoczął się 18 sierpnia 1980 r., opieką duszpasterską otaczał strajkujących biskup Kazimierz Majdański, ordynariusz szczecińsko-kamieński.

Wśród postulatów sformułowanych przez Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w Szczecinie był również: „żądamy całkowitych swobód dla działalności Kościoła katolickiego w Polsce, żądamy, by w niedziele i święta były transmitowane w radiu i telewizji msze święte”¹⁸.

Strajk szczeciński nie był tak znany jak gdański, albowiem według jednego z jego uczestników Andrzeja Komorowskiego: „Postanowiono nie wpuszczać na teren stoczni dziennikarzy i komentatorów zagranicznych”¹⁹.

Biskupów i ich sufraganów na Wybrzeżu wspomagali miejscowi kapłani dobrze znający z autopsji warunki życia robotników. Prawie od samego początku strajków istniała łączność między komitetami strajkowymi a księżmi i kuriami biskupimi.

Podczas strajków w całej Polsce bardzo wyraźnie ujawniło się przywiązanie robotników do tradycji religijnych. Widoczne to było w czasie odprawianych na terenie zakładów Mszy św., w śpiewaniu nie tylko podczas Mszy pieśni religijnych, umieszczaniu na terenie fabryk symboli religijnych²⁰.

Wśród 21 postulatów zgłoszonych w Stoczni Gdańskiej, z inicjatywy Bogdana Borusewicza znalazł się również postulat transmisji radiowej Mszy świętej co niedzielę²¹. Po latach stwierdził on: „Wiedziałem,

¹⁷ *PRL w oczach STASI*, t. 2, wybór, opracowanie i tłumaczenie W. Borodziej i J. Kochanowski, Warszawa 1996, s. 24.

¹⁸ A. Dudek, R. Gryz, op. cit., s. 351.

¹⁹ A. Komorowski, *Z sekretarzem na platformie*, „Rzeczpospolita” 31 VIII – 1 IX 2002.

²⁰ Po strajkach robotnicy często podkreślali wielkie znaczenie symboli dla utwierdzenia ich w walce przekonań religijnych, I. Krzemiński, *Solidarność. Projekt polskiej demokracji*, s. 51.

²¹ *Byłem bardziej przebiegły od nich*, opowiada Bogdan Borusewicz, spisała E. Zarzycka [w:] „Gazeta Polska” nr 13(350), Warszawa 29 III 2000, s. 13.

że w NRD są msze w radiu, a zatem był to postulat realny. Ten postulat obliczony był także na uzyskanie wsparcia Kościoła. Bałem się, że Kościół może się dystansować od strajku²².

Lech Wałęsa z początku poszedł jeszcze dalej, postulując codzielną transmisję Mszy świętej w telewizji. Z tym pomysłem pojechał do Prymasa Wyszyńskiego ksiądz Jankowski: „Zapytałem, jak on to widzi, i przekazałem prośbę pana Lecha, by prymas wziął sprawę we własne ręce i poprowadził ją dalej. Prymas przyjął to entuzjastycznie – wyjaśnił jednak, że lepiej, aby msza była transmitowana przez radio, bo tak ludzie będą siedzieli przy telewizorze, obiadali eucharystią i pili kawę”.

Kardynał Wyszyński zwrócił się z propozycją robotników do przedstawicieli ówczesnych władz. Lecz komuniści robili trudności. Prymas poinformował o tym Wałęsę, który zadzwonił do Mieczysława Jagielskiego i powiedział mu: „Mogę zrozumieć, że coś tam nie idzie tak jak trzeba, ale nie to, że nie można załatwić sprawy mszy”.

Przez pierwszych 10 lat msza była cenzurowana. Kazania musiały być przygotowane na dwa tygodnie przed ich wygłoszeniem. Przychodził wtedy pewien człowiek i czytał je. Przed 1984 roku mszy słuchało 60 proc. społeczeństwa²³.

Lech Wałęsa wskazał, że: „(...) w czasie strajków niektórzy w tych specyficznych warunkach, przy stałym napięciu psychicznym przypomnieli sobie podstawowe wartości moralne i etyczne, w jakich się wychowywali. A tę moralność podtrzymuje Kościół, który głosi jednocześnie prawdę. Tej prawdy właśnie nam brakowało (...)”. Kiedy indziej dodał: „Wielu wówczas rozumiało, że to, co Kościół mówił od dwóch tysięcy lat, jest tym, o co my walczyliśmy²⁴”.

Cały świat obiegło zdjęcie bramy nr 2 Stoczni Gdańskiej z obrazem Matki Boskiej i wizerunkiem Jana Pawła II. W chwili obecnej wize-

²² *Dzień Jedności*, z B. Borusewiczem rozmawia J. Kurski, „Gazeta Wyborcza” 19–20 VIII 2000, s. 9.

²³ W. Kamiński, *20 lat mszy w radiu*, „Życie” 23–24 IX 2000.

²⁴ A. Drzycimski, *Wzrastanie* [w:] *Lech Wałęsa*, Gdańsk 1990, s. 100.

runek ten wisi w siedzibie Solidarności Stoczni Gdańskiej, w stanie wojennym był ukrywany²⁵.

Anna Walentynowicz wspomina: „Gdy wybuchł strajk – we czwartek, 14 sierpnia 1980 roku – to pierwsze co się pojawiło na bramie – to portret Ojca Świętego i kwiaty, potem dopiero, w dalszej kolejności, obraz – pamiątka pewnej rodziny, od 300 lat przechodząca z pokolenia na pokolenie – obraz Matki Bożej Częstochowskiej (po zakończeniu strajku nie wiadomo gdzie przepadł)”²⁶.

Ksiądz Józef Tischner tak wspomina reakcję Papieża na taki rozwój wypadków: „W sierpniu 1980 roku siedziałem akurat w Rzymie. Jedliśmy z Papieżem kolację, kiedy włoska telewizja pokazała zdjęcia z Gdańska. Brama strajkującej stoczni. Tłum ludzi. Na sztachetach stoczniowego płotu pozatykane bukiety kwiatów. Kamera najeżdża na bramę i między tymi kwiatami pokazuje portret Jana Pawła II. A ten Papież siedzi obok mnie. Skulił się. Nie powiedział słowa. Myśmy też zamilkli. Nie było jeszcze wiadomo, jak to się wszystko skończy. Powszeczne było przekonanie, że to on nabroił. A z drugiej strony, powszechna była też nadzieja, że ponieważ jest tam jego portret, portret Papieża, ludzie nie będą się zabijali”²⁷.

Dariusz Gawin obecność symboliki religijnej podczas Sierpnia 1980 roku interpretował w moim przekonaniu bardzo trafnie: „Niezwykły, tajemniczy charakter procesu ustanawiania przestrzeni publicznej domagał się transcendentnej sankcji. W naturalny zatem sposób granice otaczające ten szczególny wycinek przestrzeni fizycznej, który za sprawą obywatelskiego działania zyskał zupełnie nowy status, musiały zostać naznaczone religijnymi symbolami. Na ogrodzeniu stoczni obok symboli narodowych, ewokujących porządek polityczności, spontanicznie pojawiają się krzyże oraz portrety Papieża. Co ciekawe, obecność religii pozbawiona była, tak dobrze niestety znanego z późniejszych lat,

²⁵ G. Nawrocki, *Polak z Polakiem*, Warszawa 1990, s. 93.

²⁶ „*To była moc narodu*”, rozmowa z A. Walentynowicz..., op. cit., s. 133.

²⁷ *Między panem a plebanem*, rozmawiają ks. J. Tischner, A. Michnik i J. Żakowski, „Gazeta Wyborcza” 24–26 XII 1994.

czynnika ideologicznego. Nikomu, poza nielicznymi lewicowymi korespondentami zachodnimi, krzyże i portrety Papieża nie kojarzyły się ze stereotypowym zagrożeniem ze strony narodowo-katolickiej prawicy. Tak jak wspólnota musiała najpierw odzyskać pierwotną polityczność i elementarną przestrzeń publiczną po to, aby następnie w oparciu o nie zacząć uprawiać politykę i budować instytucje polityczne, tak też religijność jej członków musiała najpierw zostać odbudowana na fundamencie czystego chrześcijaństwa, rozumianego jako źródło sacrum uświęcającego przestrzeń publiczną, aby w następnej dopiero fazie członkowie wspólnoty mogli uświadomić sobie także ideologiczne tradycje polskiego katolicyzmu (wydaje się zresztą, że tylko dlatego polscy lewicujący intelektualisci mogli bez oporów akceptować tak rażący dla ich zachodnich kolegów religijny charakter sierpnia)²⁸. Z kolei Bronisław Świdorski zauważył: Ta różnorodna «agora» symboli oznaczała chęć wprowadzenia do monologicznej ikonografii komunistycznego rytuału elementów nowych, które dekonstruowały komunistyczną symbolikę, które «zmuszały» Lenina do odpowiedzi na znak «Solidarności», a «łysego» orła skłaniały do «rozmowy» z krzyżem²⁹.

Po raz pierwszy Prymas Stefan Wyszyński nawiązał do strajków na Wybrzeżu w homilii, wygłoszonej 17 sierpnia 1980 r. w Wambierzycach koło Kłodzka na Dolnym Śląsku³⁰. Prymas wyraził zrozumienie dla protestu robotników, którzy „podejmują starania o należne narodowi prawa społeczne, moralne, ekonomiczne i kulturalne. Podjęto wysiłek, by zrozumieć, że są to wartości potrzebne do normalnego rozwoju narodu, o który opiera się państwo”³¹. Kardynał Wyszyński przypominał, co jest potrzebne, by w kraju zapanował spokój: „(...) pracować rzetelnie, w poczuciu odpowiedzialności sumienia (...) nie trwonić,

²⁸ D. Gawin, *Obecność Sierpnia*, ZNAK nr 8(543), sierpień 2000, Kraków, s. 73.

²⁹ B. Świdorski, *Gdańsk i Ateny: O demokracji bezpośredniej w Polsce*, s. 143.

³⁰ Autoryzowany fragment homilii Prymasa podało Radio Watykańskie, a „Słowo Powszechne” przedrukowało ten fragment z zapisu magnetofonowego w nr 181 (21 VIII 80) na s. 1.

³¹ Ibidem.

nie marnować, ale oszczędzać, bo pamiętajmy, jesteśmy narodem ciągle jeszcze na dorobku (...) mniej pożyczać, ale i mniej wywozić, natomiast lepiej zaspokajać wszystkie potrzeby narodu, a więc i potrzeby moralne, społeczne, religijne, kulturalne i gospodarcze³².

Należy podkreślić, że już w pierwszej wypowiedzi Prymasa na temat strajków była harmonia między wskazaniami – część skierowana do ludzi pracujących, część do rządzących. Będzie to stała cecha późniejszych wystąpień Prymasa.

Stanisław Kania, kiedy przedstawiał aktualną sytuację kraju na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR 23 sierpnia 1980 r., lakonicznie wspomniął o kazaniu Prymasa w Wambierzycach: „(...) Wyszyński zachowuje się poważnie (homilia w Wambierzycach). Biskupi mają zalecić księżom niewystępowanie przeciwko władzom”³³.

Ciekawe, że trzy dni wcześniej, 20 sierpnia 1980 r. zaproponował „rozmowy z Watykanem dla ew. [entualnego] pozyskania wystąpienia uspokajającego”. Dlaczego mówił o Watykanie, a nie Pałacu Prymasowskim? Może uważał że Papież jest „bardziej miękki”³⁴.

Kilka dni wcześniej, 18 sierpnia 1980 r. wspólne stanowisko w sprawie sytuacji w Polsce wydali przedstawiciele komunistów jugosłowiańskich, włoskich i hiszpańskich. Napisali m.in:

„– trudności ekonomiczne PRL są spowodowane głównie «rozдутymi inwestycjami, wzrostem produkcji obronnej, biurokracją i marnotrawstwem»,

– tego rodzaju napięcia społeczno-polityczne ujawniają występujący w krajach o socjalizmie realnym brak demokracji socjalistycznej i «niezbędnych wentyli bezpieczeństwa»,

– wydarzenia uwypukliły słabość PZPR, wynikającą z oderwania od mas, bowiem partia «zurzędniczała, a przez brak demokracji wewnątrzpartyjnej nie zdołała wychować rzeczywistych przywódców»,

³² Ibidem.

³³ *Tajne dokumenty...*, op. cit., s. 52.

³⁴ A. Paczkowski, *Droga do „mniejszego zła”. Strategia i taktyka obozu władzy lipiec 1980 – styczeń 1982*, Kraków 2002, s. 48.

– opozycja dysydencka jest w istocie silniej powiązana ze społeczeństwem, niż przedstawiało to kierownictwo PZPR i chociaż jej rozwój był wspierany przez zachodnie ośrodki dywersji ideologicznej, to jej powstanie było przede wszystkim konsekwencją wypaczeń socjalizmu,

– forsując proces KBWE, kręgi socjalistyczne rzuciły Zachodowi wyzwanie do podjęcia walki ideologicznej, do której prowadzenia nie było w istocie przygotowane. (...)”.

Uczestnicy spotkania zgodzili się co do potrzeby przyjęcia następującej taktyki dla swoich partii:

„– akcentowania pod adresem ZSRR, że wydarzenia zachodzące w Polsce mają charakter wewnętrzny i wszelkie zewnętrzne działania są dla ruchu komunistycznego wykluczone. (...)”³⁵. Pierwszą opublikowaną wypowiedzią Papieża Jana Pawła II na temat strajków w Polsce był list do Prymasa datowany na dzień 20 sierpnia 1980 roku. W tym czasie Ojciec Święty posiadał już bogatą wiedzę na temat sytuacji w kraju, zapoznawszy się z relacjami swego sekretarza, księdza Stanisława Dziwisza, który powrócił z odbytych w stosownej chwili dwutygodniowych wakacji w Polsce. O wydarzeniach w kraju przez cały czas szczegółowo i na bieżąco informowała Papieża Sekcja Polska przy Watykańskim Sekretariacie Stanu, otrzymując wiadomości bezpośrednio z Episkopatu w Warszawie³⁶. Papież pisał, że jest bardzo przejęty wydarzeniami w kraju („modlitwą i sercem uczestniczę w tych doświadczeniach, przez jakie przechodzi raz jeszcze – moja Ojczyzna i moi Rodacy”). Wyraził nadzieję, że Episkopat Polski będzie wspomagał naród w staraniach o sprawiedliwość społeczną i prawa do własnego życia i rozwoju. Wypowiedź Papieża była powściągliwa, lecz bez wątpliwości dyskretnie popierająca strajkujących. List Ojca Świętego do Prymasa został przedrukowany 25 sierpnia 1980 r.

³⁵ G. Majchrzak, *Spotkanie na wyspie Briori*, „Rzeczpospolita” 25–26 VIII 2001.

³⁶ „L'Osservatore Romano” nr 7, 1980, s. 24; G. Weigel, *Świadek nadziei. Biografia papieża Jana Pawła II*, s. 507; T. Szulc, *Papież Jan Paweł II. Biografia*, s. 323.

w Strajkowym Biuletynie Informacyjnym – organie gdańskiego MKS³⁷.

Charakterystyczne, że podczas strajków w sierpniu 1980 roku pierwszy raz rozpowszechniano na masową skalę wydawnictwa niezależne w zakładach przemysłowych. Były to w większości druki komitetów strajkowych. Do wydawnictw innego pochodzenia oraz ich kolporterów strajkujący odnosili się z dużą rezerwą. Obawiano się bowiem prowokacji ze strony władz³⁸.

Również 20 sierpnia 1980 r. na zakończenie audiencji generalnej Jan Paweł II podkreślił wielką troskę o rozwój wypadków w kraju: „(...) niech te modlitwy powiedzą same za siebie, jak bardzo my tutaj obecni w Rzymie jesteśmy zjednoczeni z naszymi rodakami w Ojczyźnie, z Kościołem w Polsce i jak bardzo wszystkie jego sprawy są nam bliskie i drogie. Jak bardzo za nie wstawiamy się do Boga”³⁹.

Wydarzenia w Polsce stały się ważnym elementem polityki międzynarodowej.

20 sierpnia 1980 r. był kolejnym dniem strajków. Komisje rządowe taktycznie nie chciały rozmawiać z MKS-ami, lecz z delegacjami poszczególnych zakładów. Aresztowano ponad 20 działaczy opozycyjnych. Sytuacja dla strajkujących była trudna.

W datowanym tego samego dnia wydaniu specjalnym niezależnego „Głosu”, członek KOR-u Antoni Macierewicz, w artykule pt. *Wolne związki zawodowe* pisał m.in.: „Powstanie wolnych związków zawodowych to sprawa zasadnicza dla całego kraju. Bez nich kryzys będzie ciągnął się w nieskończoność rujnując coraz bardziej gospodarkę i dezorganizując życie codzienne. (...)”

Osiągnięto to, gdyż w ciągu ostatnich 35 lat Polacy nigdy nie zaprzestali dążyć do odzyskania demokracji i niepodległości. Dążenia te

³⁷ L. Mażewski, *W objęciach utopii. Polityczno-ideowa analiza dziejów „Solidarności” 1980–2000*, Toruń 2001, s. 40.

³⁸ S. Rudka, *Poza cenzurą*, s. 80.

³⁹ „L'Osservatore Romano” nr 7, 1980, s. 24; G. Weigel, *Świadek nadziei...*, op. cit., s. 507.

umacniał Kościół Katolicki, przez dziesiątki lat jedyna autentyczna reprezentacja Narodu. (...)

Opozycja dotychczas stworzyła małe państwo niezależności w państwie totalitarnym. Od tego, na ile uda się sferę niezależności rozszerzyć zależy, czy program niepodległości i demokracji stanie się realny. Utworzenie wolnych związków zawodowych wyrwie spod kontroli władzy istotny obszar życia społecznego. Powstały warunki ułatwiające zakładanie i działanie innych stowarzyszeń inteligenckich, chłopskich, studenckich, a także ugrupowań o charakterze czysto politycznym, niepodległościowym i demokratycznych partii politycznych. (...)

Sytuacja obecna jest korzystna dla organizowania się społeczeństwa, jest korzystna dla odzyskania NIEPODLEGŁOŚCI OD WENIĘTRZ. (...)⁴⁰.

21 sierpnia 1980 r. do Sekretariatu Episkopatu Polski w Warszawie przybył biskup gdański Lech Kaczmarek, aby zdać relację z przebiegu wydarzeń w Stoczni Gdańskiej. W notatce SB dla szefa MSW czytamy na ten temat: „Ordynariusz gdański bp Kaczmarek przybywa dzisiaj do Sekretariatu Episkopatu w Warszawie. Ordynariusz uważa, że Komitety strajkowe i grupy antysocjalistyczne nie są partnerami dla Kościoła i należy się od nich izolować. Bp Kaczmarek udzielił wyłącznego prawa odwiedzania strajkujących – po każdorazowej konsultacji – Ks. H. Janowskiemu. W dniu dzisiejszym na prośbę strajkujących odwiedził on Stocznnię im. Lenina”⁴¹.

Ważnym posunięciem Prymasa Wyszyńskiego, wyrażającym jego stosunek do strajków, było oddelegowanie jeszcze tego samego dnia do Gdańska Romualda Kukołowicza. Jak pisze ks. Piotr Nitecki, powstała grupa mediacyjna pod przewodnictwem Kukołowicza, w skład której wchodził Stanisław Tyszkiewicz i Jan Mędrzak. Grupa ta miała wspierać robotników w rokowaniach z komisją rządową⁴².

Sam Kukołowicz mówi na ten temat: „Gdy (Prymas – A.A.) dele-

⁴⁰ „Głos” 2 IX 2000.

⁴¹ 20 lat temu, „Gazeta Wyborcza” 21 VIII 2000, s. 2.

⁴² P. Nitecki, *Człowiek drogą...*, op. cit., s. 41.

gował mnie w sierpniu 1980 r. do Stoczni Gdańskiej, poinformował mnie, że mam słuchać, obserwować i doradzać robotnikom, ale nie angażować się w żadne struktury⁴³. Dalej stwierdza: „Ksiądz Prymas praktycznie dał mi wolną rękę. Kiedy przed wyjazdem poprosiłem o instrukcje, powiedział: «Pojedź tam, przyglądaj się i doradzaj im». Na pytanie co mam doradzać usłyszałem: «A to niech twój rozum podpowie»”. W związku z tą misją Kukołowicz „nieustannie krążył między stocznia a stolicą. Kiedyś jednego dnia byłem dwa razy w Gdańsku i Warszawie”⁴⁴.

Grupa doradców skierowanych do Stoczni przez Prymasa powstała więc wcześniej niż znana i opisywana Komisja Ekspertów przy MKS działająca od 24 sierpnia 1980 roku.

W czasie trwania strajku Prymas wysłał swoich doradców do strajkujących w Gdyni. Przewodniczący tamtejszego Komitetu Strajkowego, Andrzej Kołodziej, tak to wspominał: „Nie mieszała się do naszych działań, uznali, że my zaczęliśmy walkę i my będziemy ją kończyć, a oni tylko przedstawiają opinie, jeśli tego zechcemy”⁴⁵.

Sądzę, że powołanie przez Prymasa grupy mediacyjnej zmobilizowało działaczy opozycyjnych o opcji liberalnej do utworzenia analogicznego zespołu, jej członkowie negatywnie oceniali działalność Romualda Kukołowicza. Po latach mówią, iż byli zaskoczeni, że Prymas przysłał do stoczni *takiego człowieka*, dodając, że jego pomoc była dla nich niezauważalna⁴⁶. Czytając późniejsze opracowania i wspomnienia na temat strajku sierpniowego w Gdańsku odnosi się wrażenie, że grupa „prymasowska” została odsunięta w cień. Tylko osoby uczestniczące w nieoficjalnych, zamkniętych naradach w czasie strajku mogłyby powiedzieć, jak dużą rolę i w jakich momentach odgrywali Kukołowicz, Tyszkiewicz i Mędrzak. Jednak nie ulega wątpliwości, że Prymas, mając

⁴³ *W cieniu Prymasa Tysiąclecia...*, op. cit., s. 66.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 149–150.

⁴⁵ A. Znamierowski, *Zaciskanie...*, op. cit., s. 54.

⁴⁶ B. Waszkielewicz, M.D. Zdort, *Musicie nam pomóc*, „Rzeczpospolita” 31 VIII 2000.

„swoich ludzi” w centrum wydarzeń był dobrze poinformowany o rozwoju sytuacji. Kukołowicz tak opisuje swoją pierwszą wizytę w stoczni. „Ksiądz Jankowski wita mnie z otwartymi ramionami, niemal wykrzykuje «Jak dobrze, że przyjechał ktoś od księdza Prymasa».

Zarzuca mnie pytaniami, na które w większości albo nie mogę, albo nie potrafię odpowiedzieć. Ksiądz Jankowski odprowadza mnie do Stoczni. Na widok osoby proboszcza ze Świętej Brygidy brama uchyla się. Przechodzę na drugą stronę, po raz pierwszy w życiu widzę twarze Lecha Wałęsy, Anny Walentynowicz, Andrzeja Gwiazdy. Najbardziej entuzjastycznie wita mnie pani Walentynowicz, z rezerwą i powściągliwością pan Gwiazda. Relacjonują sytuację w Stoczni, jak nastroje w kraju. Wszyscy są pełni optymizmu, ale nie potrafią określić dalszego rozwoju sytuacji. Żegnają się z nimi, obiecuję, że wkrótce wrócę⁴⁷.

Wydaje się, że rola grupy „prymasowskiej” przy MKS-ie była stopniowo ograniczana. Przemawiają za tym późniejsze, samodzielne spotkania i kontakty Wałęsy z czołowymi przedstawicielami Episkopatu, głównie z ks. Orszulikiem⁴⁸.

Lech Wałęsa już wcześniej miał kontakty z przedstawicielami Kościoła⁴⁹.

23 sierpnia 1980 r. biskup gdański Lech Kaczmarek wygłosił *Orę-*

⁴⁷ *W cieniu Prymasa Tysiąclecia...*, op. cit., s. 144.

⁴⁸ Ksiądz Alojzy Orszulik (ur. 21 VIII 1928 r.) Pallotyn. Kształcił się w Chełmie, Ząbkowicach Śląskich i Ołtarzewie, gdzie przyjął święcenia w 1957 r., oraz w Lublinie. Wykładowca w seminarium duchownym w Ołtarzewie (1961), referent w sekretariacie Episkopatu Polski (1962), dyrektor Biura Prasowego Episkopatu (1968), członek Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu (1980) [w:] P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce. Słownik biograficzny*, Warszawa 1992, s. 156.

⁴⁹ A. Pieńkowska: (...) *Lechu* (Wałęsa – A.A.) *z reguły chodził własnymi ścieżkami, miał swoje pomysły, które niezależnie od reszty realizował. Np. spotkał się na własną rękę z przedstawicielami Episkopatu – razem z Henrykiem Lenarciakiem – jako przedstawiciel niezależnego kręgu działaczy. Z tego co wiem, spotkanie miało na celu poinformowanie Kościoła o nastawieniu i sytuacji opozycji, było to raczej luźne spotkanie* (...) [w:] L. Wałęsa, *Droga nadziei*, t. 1, Warszawa 1989, s. 123.

*dzie w związku z wydarzeniami na Wybrzeżu*⁵⁰. Tego dnia zostały podjęte rozmowy między komisją rządową, której przewodniczył M. Jagielski a gdańskim MKS-em. Decyzję o negocjacjach ze strajkującymi robotnikami podjęły nie statutowe ciała PZPR, czyli Biuro Polityczne i sekretariat, lecz węższe grono⁵¹. Biskup Kaczmarek w *Orędziu* podkreślał: „Rozumiałem zawsze i rozumiem Wasze troski, bóle i starania, i to, że macie prawo do zabierania głosu w sprawach, które was bolą. Stanowisku swemu dawałem niejednokrotnie wyraz w rozmowie z władzami. Wszystko musi jednak odbywać się w atmosferze rozwagi, godności, wzajemnego zrozumienia i bez nienawiści.

Kierując się przeto, moi drodzy, roztropnością, nie dajcie się ponosić nieopanowanym uczuciom, emocjom i nieprzemyślanym krokom rozjątrzonego gniewu, prowadzącym do zaognienia już i tak trudnej sytuacji, wiodącym z kolei do zamieszek i nie daj Boże rozlewu krwi bratniej.

W delegacji przez Was wybranej rozpocznijcie rozmowę z odpowiednimi czynnikami. Czyńcie to ze spokojem i godnością domagając się słusznych spraw, ale ze zrozumieniem i bez nienawiści. (...) Ufam, że jesteście rozsądni i na pewno zdajecie sobie sprawę z tego, że przeciąganie strajku i przewlekanie aż w nieskończoność nie sprzyja dobru ani Waszemu, ani Waszych rodzin, i całego społeczeństwa, a przeciwnie – pogłębia jedynie kryzys i napiętą atmosferę w Waszych rodzinach i na całym Wybrzeżu.

Stawiajcie postulaty, ale zmierzajcie – o ile to od Was zależy – do szybkiego zakończenia przerwy w pracy i bardzo smutnych chwil, jakie przeżywa wszystkim nam Drogie Wybrzeże. Modlę się za Was”⁵².

Wypowiedź biskupa Kaczmarka była bardzo konkretna, pełna rozsądku i umiaru, jasna, przeznaczona przede wszystkim dla członków MKS-u. Gdański biskup przesłał piętnastu z nich medale z wizerunkiem Jana Pawła II⁵³.

⁵⁰ „Chrześcijanin w świecie” nr 93, 1980, s. 14–15.

⁵¹ J. Skórzyński, *Wejść, nie wejść...*, „Rzeczpospolita” z 15 XI 1997, dodatek Plus Minus, s. 13.

⁵² „Chrześcijanin w świecie” nr 93, 1980, s. 14–15.

⁵³ B. Lecomte, *Prawda zawsze zwycięży...*, op. cit., s. 152.

24 sierpnia 1980 r., w niedzielę, została odprawiona Msza św. w Stoczni Gdańskiej. W meldunku komendanta miejskiego MO w Gdańsku czytamy, że: „brało udział około 4000 strajkujących stoczniowców oraz około 3000 ludzi przybyłych z zewnątrz (inne źródła mówią o kilkunastu tysiącach). W godzinach rannych zauważono, że większość osób przychodzących w okolice Stoczni Gdańskiej przynosi żywność dla stoczniowców, a także rzuca pieniądze do skarbonki (na MKS)”⁵⁴.

Tego samego dnia Papież Jan Paweł II skierował do Prymasa Wyszynskiego specjalne orędzie, w którym napisał m.in.: „Modłę się, aby Episkopat Polski ze swym Prymasem na czele (...) mógł również i tym razem dopomóc temu Narodowi w ciężkim zmaganiu o chleb powszedni, o sprawiedliwość społeczną i zabezpieczenie jego nienaruszalnych praw do własnego życia i rozwoju”⁵⁵.

26 sierpnia 1980 r. zostały wznowione rozmowy między komisją rządową a MKS-em w Gdańsku. W tym czasie według Stanisława Kani: „strajkowało 700 zakładów i ponad 700 000 w nich zatrudnionych (...). Przypominam sobie taką rozmowę z Kardynałem Wyszynskim 25 sierpnia 1980, przed jego znaną homilią w Częstochowie (...) że a może to nie jest tylko protest robotniczy a bunt obywateli”⁵⁶. 26 sierpnia Kościół katolicki w Polsce obchodzi uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej. Prymas obecny na uroczystościach religijnych na Jasnej Górze w Częstochowie wygłosił kazanie, w którym wyraźnie określił swoje stanowisko wobec strajków⁵⁷.

Kierownictwo partyjno-rządowe, będące świadome autorytetu Wyszynskiego w społeczeństwie i jego rozsądku zdecydowało się, aczkolwiek nie bez wątpliwości⁵⁸, na transmisję kazania w radiu i telewizji.

⁵⁴ K. Madoń-Mitzner, *Rozczarowani brakiem propozycji*, „Rzeczpospolita” 24 VIII 2000, s. A4.

⁵⁵ Z. Gluza, *Mity Sierpnia*, „Rzeczpospolita” 26–27 VIII 2000, s. D4.

⁵⁶ *Wejść, nie wejść...*, op. cit., s. 25.

⁵⁷ „Słowo Powszechne” nr 187, 1980, s. 3.

⁵⁸ Fragment protokołu z posiedzenia BP KC PZPR 26 VIII 1980 r: (...) *tow. A. Werblan – sprawa wspólnego oświadczenia partii, NKZSL i CK SD: trzeba ten tekst skorelować ze stanowiskiem Episkopatu, aby nie było dysonansu. Dziś o godz.*

Jednak tekst kazania został przed emisją ocenzurowany i ukazał się bez pewnych fragmentów. Władze zabroniły także przekazania do prasy i opublikowania pełnego tekstu kazania. Dopiero po kilku dniach zgodziły się na jego pełną publikację; np. w „Słowie Powszechnym” autoryzowany tekst homilii ukazał się w numerze z datą 29–30 VIII 1980 roku⁵⁹. Biuletyn strajkujących „Solidarność” nr 8 ukazał się z nagłówkiem: *Prymas Polski ocenzurowany!*⁶⁰. Był to jeden z powodów, iż kazanie zostało odebrane przez strajkujących z mieszanymi uczuciami. Zarzucono nawet Prymasowi, że opowiedział się po stronie rządu. Istotne fragmenty ocenzurowanego kazania brzmiały: „(...) Aby zasłużyć na tę obronę Najświętszej Pani, trzeba wypełniać obowiązki dnia każdego i obowiązki, które spoczywają na każdym człowieku, każdej rodzinie, na naszym życiu społecznym i zawodowym. Im lepiej wypełniamy nasze codzienne obowiązki, tym możemy być pewniejsi, że przyjdzie pomoc. Co więcej, im doskonale wypełniamy nasze codzienne zadania, tym prawa nasze są bardziej uzasadnione, ugruntowane i w imię tych praw możemy stawiać wymagania. Ale nie inaczej! To jest fundament budowy, a zarazem przedziwne misterium życia całej społeczności rodzinnej, narodowej i państwowej. Innych dróg nie ma (...)

*11.00 Wyszyński będzie miał kazanie na Jasnej Górze. Tekst oświadczenia musi też być zgodny z działaniami, jakie będziemy podejmować. (...) tow. S. Kania – odczytuje fragment kazania Wyszyńskiego – nie jest zdecydowanie zaangażowane, ale ton uspokajający. Tow. Z. Grudzień – kazanie powinno się opublikować, wzywa do spokoju. Równocześnie trzeba opublikować poprawione wspólne oświadczenie, odwołać się do klasy robotniczej. Trzeba też mieć wariantowy plan działania na wypadek tragedii. (...) Tow. S. Olszowski – oświadczenie – nie można zderzać go w jednym dniu z kazaniem Wyszyńskiego, albo jedno, albo drugie (...) Tow. W. Jaruzelski – (...) Treść oświadczenia musi być poważna, stanowcza i podana wcześniej do publicznej wiadomości niż kazanie prymasa (...) Jeśli rozmowy Jagielskiego i Barcikowskiego okażą się pomyślne, to nie dawać w telewizji wystąpienia Wyszyńskiego (...) Tow. S. Kania – w sprawie Wyszyńskiego zdecydować, jak będzie znany cały tekst [w:] *Tajne dokumenty...*, op. cit., s. 64–69.*

⁵⁹ R. Reiff, *Czas „Solidarność”*, Warszawa 1988, s. 18.

⁶⁰ T.G. Ash, *W Stocznii Lenina. Robotnicy, sierpień 1980* [w:] „Więź” nr 2 (364), lutyl 1989, s. 110.

W tej chwili przysłała na naszą Ojczyznę godzina rachunku sumienia. Jeżeli budzi się w nas świadomość odpowiedzialności za Naród, to musi się z nią wiązać poczucie odpowiedzialności za życie każdego z nas, za życie naszej rodziny, całego narodu i państwa (...) Odpowiedzialność jest więc wspólna. Dlaczego? Bo wspólna jest wina. Nikt z nas nie jest bez grzechu, nikt bez winy. Może się ona wyrażać w innej formie. Może to być wina naruszania osobowych praw ludzi, z czym wiąże się deformacja moralna i społeczna człowieka, może to być wina wynikająca z braku obrony naszych praw, do czego jesteśmy zobowiązani w miarę, jak wypełniamy nasze obowiązki. Może to być brak świadomości społecznej, swoista bierność i niewrażliwość na dobro wspólne, społeczne, rodziny, Narodu i państwa. Niekiedy może brać górę troska o dobro osobiste czy zawodowe nad wartościami wyższego rzędu, jakimi są dobro rodziny i dobro Narodu. (...) Praca bowiem zawodowa jest środowiskiem doskonalenia osoby. Do tego są potrzebne bodźce moralne. Często dzisiaj narzekamy na niesprawność różnych instytucji społecznych i zawodowych: jeden dział pracy czyni zarzuty innemu. Umiemy wyliczać złe skutki pracy i gospodarowania, mówić o bumelantach, narzekać na różne najrozmaitsze, nieudane prace (...) A pomyślmy, jak my wypełniamy swój zawód? Jaki my mamy wkład w życie społeczne i w ekonomię narodową? (...)”

I poniżej zdania, które najbardziej zirytowały niektórych uczestników strajku: „Chociaż człowiek ma prawo do wypoczynku, chociaż niekiedy – gdy nie ma innych środków – ma prawo do zaznaczenia swego stanowiska, chociażby wstrzymując się od pracy, wiemy jednak, że jest to argument niezwykle kosztowny. (...) Dlatego praca, a nie bezczynność jest sprzymierzeńcem w jego życiu osobistym, w dobrobycie rodzinnym i domowym oraz w dobrobycie narodowym. Im sumienniejsi będziemy pracowali, tym mniej będziemy pożyczali. (...) gdy pytano, co robić, powiedziałem, po pierwsze – rzetelniej pracować; po drugie – unikać niszczytelstwa i oszczędzać; po trzecie – mniej pożyczać i mniej wywozić; po czwarte – lepiej zaopatrywać ludzi i zaspokajać ich codzienne potrzeby (...) Uważam, że czasami niewiele trzeba wymagać, byleby w Polsce zapanał ład. Tym więcej, że żądania mogą być słuszne, ale nigdy nie jest tak,

aby mogły być spełnione od razu, dziś. Ich wykonanie musi być rozłożone na raty. Trzeba więc rozmawiać: w pierwszym rzucie wykonamy żądania, które mają podstawowe znaczenie, w drugim rzucie następne. Takie jest prawo życia rodzinnego. (...) Musimy mieć roztropność kierowniczą (...) czyli «roztropność zarządzania». (...) Trzeba ciągle zwielokrotniać wysiłki pracy, pogłębiać jej poziom moralny, poczucie odpowiedzialności zawodowej, ażeby nastąpił należyty ład i porządek. (...)”.

Ksiądz Prymas wskazywał jednocześnie, że: „Abyśmy jednak mogli wypełniać swoje zadania, niezbędna jest suwerenność narodowa, moralna, społeczna, kulturalna i ekonomiczna. Każdy Naród pracuje przede wszystkim dla siebie (...) pracuje dla swoich obywateli i dla własnej kultury społecznej.

A chociaż dzisiaj tak jest, że pełnej suwerenności między narodami powiązanych różnymi układami i blokami nie ma, to jednak są granice dla tych układów, granice odpowiedzialności za własny Naród, za jego prawa, a więc i prawo do suwerenności. (...) Stąd ważną jest rzeczą, abyśmy umieli żyć i współżyć we wzajemnym szacunku. Musi to być pomoc wprawdzie sąsiedzka, ale braterska, życzliwa pomoc, która szanuje prawa każdego narodu do zaspokajania jego własnych potrzeb. (...) Wszystko zamyka się w granicach odpowiedzialności za własny Naród. Ważne jest więc uświadomienie sobie obowiązków osobistych i rodzinnych, domowych, społecznych, zawodowych, kulturalnych, religijnych, chrześcijańskich, katolickich. To wszystko razem tworzy całość obowiązków i praw (...)”⁶¹.

Znaczna część społeczeństwa uznała, że Prymas niedostatecznie wprost jasno i mocno poparł strajkujących. Podobno zastanawiali się w przystępie konsternacji, czy cudzy głos nie został podłożony pod obraz przemawiającego Prymasa albo czy Gierek nie kazał telewizyjnym realizatorom wmontować własnego apelu do homilii kardynała Wyszyńskiego⁶².

⁶¹ „Słowo Powszechne” nr 187, 1980, s. 3.

⁶² G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą 1980–1982*, Warszawa 1986, s. 57.

Na pewien czas na drugiej bramie pojawiło się nowe hasło: *Matka Boska strajkuje*⁶³.

Trzeba przypomnieć towarzyszące kazaniu na Jasnej Górze wydarzenia, a mianowicie zmiany we władzach po IV Plenum KC PZPR, które oznaczały trwałe osłabienie Gierka i jego zwolenników w Biurze Politycznym i jednocześnie dominację stosunkowo nowej grupy. Prymas mógł się obawiać zachowania nowych liderów partyjnych wobec strajkujących, społeczeństwa i Kościoła. Obawa taka wynikała z tragicznych, powojennych doświadczeń ludzi pracy. Kardynał Wyszyński nie kwestionował słuszności protestów i praw obywatelskich. Napomniął, że wszystkie żądania, prawa i racje muszą mieć granice w odpowiedzialności za naród. Fragmenty kazania przemawiające, jak się wydawało, na korzyść władz państwowych mówiły o kosztach przerw w pracy, nie kwestionowały jednak samego strajku jako środka do osiągnięcia zmian. Prymas nakłaniał robotników do rozmów. Trudno to ocenić jako pójsćie władzom na ustępstwo.

Stanowisko Prymasa Wyszyńskiego wobec wydarzeń sierpniowych opierało się na przekonaniu, że kryzys, który pogrążył kraj na przełomie lat 70. i 80. należy rozpatrywać nie tylko w aspekcie gospodarczych i społeczno-politycznych błędów władzy, ale również w aspekcie bierności i obojętności moralnej społeczeństwa. Tego aspektu nie brały pod uwagę środowiska opozycji politycznej, jak i strajkujący robotnicy; stąd tak wiele krytycznych i krzywdzących opinii o Prymasie Wyszyńskim po 26 sierpnia 1980 roku⁶⁴.

⁶³ L. Goodwyn, *Jak to zrobiliście? Powstanie „Solidarności” w Polsce*, Gdańsk 1992, s. 352.

⁶⁴ Redakcja „Kultury” wydawanej w Paryżu, w tekście pt. *Polski sierpień* (nr 10, 1980 r., s. 3–11) tak oceniała kazanie Prymasa Wyszyńskiego z 26 VIII 1980 r.: (...) *Na szczęście strajkujący robotnicy nie posłuchali apelu Prymasa* (tzn. nie przerwali strajku – A.A.), *do czego przyczynił się również bezprecedensowy fakt transmitowania kazania i ogłoszenia tekstu w prasie partyjnej. (...) wg wiarygodnych informacji, jakie dotarły do nas z kraju, telewizja warszawska otrzymała „zielone światło” z Sekretariatu Prymasa na transmitowanie kazania, mimo późniejszego zaprzeczenia przez Biuro prasowe Episkopatu. Biuro wpadło w pułapkę, nie wzięło pod*

Adam Michnik tak komentował zachowanie Prymasa: „(...) Okazało się przede wszystkim – że nawet autorytet Wielkiego Prymasa ma swoje granice i nie może zastąpić demokratycznych reform. Także dobre stosunki władz państwowych z Kościołem nie mogą zastąpić porozumienia ze społeczeństwem, choć mogą temu porozumieniu sprzyjać, będąc jego istotnym elementem. Okazało się również, że najwybitniejszy nawet ksiądz Kościoła może dysponować fałszywą oceną sytuacji. Dowodem tego było, że strajkujący robotnicy nie usłuchali wezwana Prymasa. (...) Do chwili sierpniowych porozumień – myślę – Prymas nie wierzył w możliwość powstania niezależnych związków zawodowych. Wynikało to z jego wizji ustroju komunistycznego. (...) Dlatego nie znajdował w nim miejsca na inną podmiotowość niż podmiotowość Kościoła katolickiego”⁶⁵.

Z kolei Stefan Kisielewski stwierdził: „(...) Był to błąd polityczny i psychologiczny, na szczęście Prymas, wytrawny polityk szybko się zreflektował i rzecz naprawił”⁶⁶.

Również w późniejszym okresie niektóre środowiska polityczne, a zwłaszcza paryska „Kultura”, bardzo niechętnie odnosiły się do linii postępowania, którą przyjął Kościół⁶⁷.

uwagę, że kazanie może być ocenzone. (...) najbliżsi współpracownicy Prymasa nie stanęli na wysokości zadania, jak można było dopuścić do tego, by sędziwy Prymas, zamiast przemawiać w oparciu o tekst należycie opracowany, posługiwał się materiałem niedostatecznie przygotowanym i zaufał pamięci tam, gdzie improwizował? Sprawy ważne pomieszał z drugorzędnymi, pogubił wątek, powtarzał się, poirytowany wymierzonymi weń kamerami telewizyjnymi (...). Dalej redakcja „Kultury” zrzuca winę na „doradców” Prymasa: biskupa Dąbrowskiego i księdza Orszulika, którzy, zdaniem redakcji, podawali Wyszyńskiemu niepełne i stronnicze informacje, straszili sowiecką inwazją, chcąc przerobić Prymasa na sojusznika władzy; omówienie kazania Prymasa Wyszyńskiego zamieściła m.in. „Trybuna Ludu” nr 203, 1980, s. 1–2.

⁶⁵ A. Michnik, *Takie czasy... rzecz o kompromisie*, Warszawa 1986, s. 83–84.

⁶⁶ S. Kisielewski, *Podczas trzęsienia ziemi*, „Kultura” nr 10, 1980 [w:] S. Kisielewski, *Kisiel wołanie na puszczy*, t. 2, brak miejsca wydania 1987, s. 111.

⁶⁷ W. Grotowicz, S. Oleś, *Czy Polaków stać na optymizm (rozmowy ze Zdzisławem Najderem)*, Szczecin 1989, s. 35.

Kiedy Prymas ustosunkował się do krytycznych uwag na swój temat, powiedział: „To krótkie i zwięzłe ujęcie nie wszystkim odpowiadało i nie należycie wszyscy je zrozumieli: jednym się wydawało, że Prymas mówi «pod Rząd», innym znów, że za mało mówi «pod stoczniovców». Prymas nie mówi ani pod Rząd, ani pod stoczniovców, tylko do rozumnych dzieci Narodu, Narodowi na tamtym etapie wystarczyło spokojnie, bez złudzeń powiedzieć tylko tyle”⁶⁸.

23 grudnia 1980 r. w przemówieniu do pracowników Kurii Metropolitalnej Warszawskiej Prymas jeszcze raz wrócił do tej sprawy: „(...) Tak mówiłem i na Jasnej Górze w dniu 26 sierpnia tego roku, w kazaniu, którego nie dało się zniekształcić inaczej, jak tylko przez telewizję, tekst jest, a nie mój. Podobne dzieje przeżyło pierwsze z serii moich «Kazań Świątokrzyżskich», które zostały sfalszowane tak dokładnie, że sam nie mogłem rozemkać. Okładka ta sama, wymiary te same, numeracja stron też, tylko tekst w większości inny. Nawet do takich sposobów się odwołano, aby wyrazistość Kościoła załagodzić i obrócić na korzyść. (...)”⁶⁹.

Odnosząc się do krytyki ze strony paryskiej „Kultury”, Prymas 15 stycznia 1981 r. podczas spotkania z księżmi dziekanami Archidiecezji Warszawskiej stwierdził: „... Wiemy, że główny ośrodek podniecania opinii publicznej założono w «Kulturze» paryskiej. To jest pismo redagowane przez Pana Giedroycia, który jest serdecznym wrogiem Kościoła w Polsce, ich programem jest wywoływać za wszelką cenę grubą awanturę, a potem – zobaczy się. A kto będzie za to płacił? Czy ci panowie, którzy siedzą za biurkiem w Paryżu i redagują «Kulturę», czy my tutaj w Polsce? Przyjmowałem niedawno na sali św. Jerzego młodzież, tak zwanych lektorów, około 250 chłopców. Patrzyłem na nich, gdy przemawiali. Mój Boże, czy miałbym odwagę tak poprowadzić sprawę w Polsce, aby oni padli ofiarą, aby się krew polała? O, nie! Ani jednego nie chciałbym na to skazać przez przeprowadzenie jakiegó

⁶⁸ P. Nitecki, *Kościół wobec przemian społecznych w Polsce*, „Ład” nr 18, 1980, s. 5.

⁶⁹ *Prymas Tysiąclecia...*, op. cit., s. 164.

akcji politycznej roznamiętniającej, pobudzającej. Nic z tego! Na to nie można – z mojej przynajmniej strony – liczyć. Bo my musimy zawsze mieć przed oczyma do czego to prowadzi. Na pewno chcemy sprawiedliwości społecznej”⁷⁰.

Podzielam pogląd Lecha Mażewskiego, który komentując sierpniowe kazanie Prymasa stwierdził, że: „postąpił zgodnie z zasadami swej stałej polityki: stabilizacji i opozycji. Nigdy nie odmówił rządzącym wsparcia, a szczególnie widoczne to było w sytuacjach kryzysowych. Prymas rozumował bowiem, że najpierw musi nastąpić stabilizacja sytuacji w Polsce i wokół Polski, a dopiero potem można podejmować działania opozycyjne wobec rządzących. 26 sierpnia 1980 roku Prymas działał w myśl zasady Episkopatu Polskiego: troski o pokój wewnętrzny. Ta zasada będzie również wyznaczać politykę Kościoła w całym okresie istnienia niezależnego ruchu związkowego. Uwaga ta odnosi się również do sytuacji po 13 grudnia 1981 roku”⁷¹.

W telegramie wysłanym 26 sierpnia 1980 r. do Prymasa Wyszyńskiego, kardynała Franciszka Macharskiego i biskupa częstochowskiego Stefana Bareły Jan Paweł II podkreślił rolę Kościoła w wydarzeniach w kraju: „(...) jednocześnie się jednością wiary, nadziei i miłości, aby wypraszać owe światła i moce z wysokości, których Kościół w Polsce tak bardzo potrzebuje, zwłaszcza w chwili obecnej dla dobra całego Narodu, dla ugruntowania jego życia w pokoju i sprawiedliwości (...)”⁷².

W dniu, w którym Prymas wygłosił kazanie na Jasnej Górze, 26 sierpnia 1980 r., obradowała pod jego przewodnictwem na nadzwyczajnym posiedzeniu Rada Główna Episkopatu Polski. Komunikat z jej posiedzenia był pierwszą oficjalną wypowiedzią Episkopatu

⁷⁰ *Kościół i „Solidarność” w 1980 roku*, fragment wypowiedzi Ks. S. Kard. Wyszyńskiego do księży dziekanów z 15 stycznia 1981 r. [w:] „Głos” nr 62/63, lipiec–sierpień 1990, s. 66–67.

⁷¹ L. Mażewski, *Powstanie „Solidarności”...*, op. cit., s. 158.

⁷² Telegram Ojca Świętego do Konferencji Episkopatu Polski, „L'Osservatore Romano” nr 7, 1980, s. 24.

podczas wydarzeń sierpniowych⁷³. Biskupi w komunikacie stwierdzili, iż napięcia w kraju są skutkiem wieloletniego „niezadowolenia pochodzącego z popełnionych błędów. Rada Główna Episkopatu wyraża uznanie strajkującym robotnikom i ich komitetom, jak i władzom za to, że nie dopuściły do zaburzeń porządku publicznego”. Biskupi podkreślili konieczność dialogu między stronami konfliktu – „Polacy muszą umieć się porozumiewać wzajemnie i we własnym domu sami rozwiązywać swoje problemy. Osiągnięte porozumienia muszą być przestrzegane i realizowane” – podkreślali członkowie Rady Główniej. Następnie wymienili „katalog praw narodu”, czyli prawa obywatelskie w ujęciu nauki Kościoła, przy czym podkreślili bardzo aktualne prawo obywateli do zrzeszania się. Na koniec biskupi zaznaczyli, że odbudowanie zaufania między władzą a społeczeństwem jest konieczne dla „zabezpieczenia interesów Narodu i Państwa”. Niektórzy krytycy kazania Prymasa Wyszyńskiego z 26 sierpnia 1980 r. ocenili, że komunikat Rady Główniej „naprawił złe wrażenie i (...) wyprostował zwichniętą równowagę”⁷⁴.

26 sierpnia 1980 r. Jan Paweł II na audiencji generalnej wspominał o sytuacji w Polsce. Powiedział, że dzieją się w niej „ważne i doniosłe sprawy”. Obradującym członkom Rady Główniej przesłał gorące życzenia, „ażeby modlitwa pielgrzymów pod przewodnictwem Episkopatu z Księdzem Prymasem na czele przyniosła pokój i sprawiedliwość naszej Ojczyźnie”⁷⁵.

27 sierpnia 1980 r. w swoim dzienniku prof. Zbigniew Brzeziński zanotował: „Dziś rano poinformowałem Prezydenta, że Kardynał Wyszyński wypowiedział się wreszcie w sprawie sytuacji w Polsce i nakłaniał do powściągliwości. Moim zdaniem robotnicy początkowo nie

⁷³ Komunikat z posiedzenia Rady Główniej Episkopatu Polski w dniu 26 VIII 1980 r., „L'Osservatore Romano” nr 7, 1980, s. 24 lub „Chrześcijanin w świecie” nr 93, 1980, s. 12–13.

⁷⁴ „Kultura” nr 10, Paryż 1980, s. 6.

⁷⁵ Jan Paweł II, *Polecam Jej sprawy naszej Ojczyzny*, audiencja generalna, „L'Osservatore Romano” nr 7, 1980, s. 24.

będą go słuchać, ale ich żony wysłuchawszy słów Kardynała zaczną na nich nalegać, by stali się bardziej ugodowi. Powiedziałem również Prezydentowi, że wręczyłem Muskiemu (sekretarz stanu – A.A.) tekst proponowanych listów do Giscarda, Schmidta i Thatcher, a także do Papieża i że czekałem cały dzień na uwagi sekretarza stanu, które jednak nie nadeszły”. Następnego dnia – 28 sierpnia 1980 r. Brzeziński napisał: „Dostałem wreszcie uwagi Muskiego odnośnie mego listu w sprawie polskiej. Usunął wszystkie mocne stwierdzenia, natomiast pozostawił bez zmiany podstawową tezę przesłania. Wobec tego przedłożyłem tę wersję do zatwierdzenia Prezydentowi. Wprowadził on dodatkowe zdanie o tym, że jesteśmy bardzo zaniepokojeni możliwością interwencji radzieckiej i że staramy się nie zrobić jakiegoś kroku, który Moskwa mogłaby uznać za usprawiedliwienie [swojej akcji] albo za prowokację. Te trzy listy wyszły dzisiaj kanałami rządowymi i powiedziałem Muskiemu, aby czwarty skierował jako specjalne przesłanie do Papieża”⁷⁶.

Kilka dni później Papież otrzymał to przesłanie od prezydenta Cartera, w którym ten napisał, że Stany Zjednoczone popierają dążenia polskich robotników i kanałami dyplomatycznymi nakłaniają ZSRR do powściągliwości⁷⁷.

Było to bardzo istotne, gdyż powołany przez kierownictwo radzieckie zespół do spraw Polski, tzw. Komisja Susłowa wystąpiła 28 sierpnia 1980 r. o pełną mobilizację na dzień następny, na godzinę 18.00 trzech dywizji pancernych i jednej dywizji zmechanizowanej. Z zastrzeżeniem jednak, że „pomyślne wypełnienie zadań podczas wejścia tych dywizji na teren PRL wymaga przygotowań bojowych około 5–7 dni naprzód”. I dalej: „Jeśli sytuacja w Polsce będzie się nadal pogarszała, będziemy musieli również uzupełnić będące w stanie stałej gotowości dywizje Bałtyckiego, Białoruskiego oraz Zakarpackiego Okręgu Wojskowego do poziomu przewidzianego w przypadku wojny. Jeśli główne siły Wojska Polskiego przejdą na stronę sił kontrewolucyjnych, musimy

⁷⁶ Z. Brzeziński, *Cztery lata w Białym Domu. Wspomnienia Doradcy do spraw Bezpieczeństwa Państwa 1977–1981*, 1989, s. 542.

⁷⁷ C. Bernstein, M. Politi, *Jego Świątobliwość...*, op. cit., s. 239.

powiększyć grupę naszych własnych sił o kolejne 5–7 dywizji”⁷⁸. Liczyli, że pełną gotowość bojową uzyskają w pierwszych dniach września. Historyk Andrzej Friszke twierdzi, że jeśli ten dokument był autentyczny, gdyż znamy go tylko z odpisów, to polskie władze go nie znały⁷⁹.

Okazało się, że 26 sierpnia 1980 r. był przełomowym dniem podczas sierpniowego protestu. Tego dnia Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przygotowało: „Propozycje Sztabu MSW operacji «Lato – 80» wg sytuacji na dzień 26 VIII br. godz. 10.00”. W tym tajnym dokumencie stwierdzono m.in.: „Z posiadanego rozpoznania wynika, że staje się coraz bardziej aktywny i agresywny tzw. MKS w Gdańsku, opanowany przez elementy kontrrewolucyjne i działania tego ośrodka zmierzają do wywołania w Polsce strajku powszechnego, stąd taktyka przedłużania rozmów z Komisjami Rządowymi poprzez stawianie m.in. tzw. warunków wstępnych. Wszystkie te poczynania są kontynuacją podjętych przed kilku laty, wielokrotnie sygnalizowanych, działań grup antysocjalistycznych, powiązanych ściśle z ośrodkami zachodnimi. W tej sytuacji sztab MSW proponuje podjęcie następujących działań porządkowo-represyjnych:

1) uruchomienie portu północnego w Gdańsku i portu w Świnoujściu przez jednostki Marynarki Wojennej, co powinno dać efekt psychologiczny i ekonomiczny;

2) blokady stoczni w Gdańsku przez jednostki ZOMO z jednoczesnym ultimatywnym wezwaniem do ich opuszczenia przez znajdujące się tam resztki załóg;

3) uruchomić akcję informacyjno-propagandową wobec pozostających na terenie stoczni robotników i społeczeństwa Trójmiasta. Akcja ma wykazać dobrą wolę władz wobec postulatów załóg i wykazać, że zerwanie rozmów nastąpiło z inspiracji elementów antysocjalistycznych;

4) izolacja aktywnych grup antysocjalistycznych na podstawie aresztowania wydanych przez właściwe prokuratury i doprowadzenie do wniesienia aktów oskarżenia;

⁷⁸ Z. Gluza, *Mity Sierpnia*, „Rzeczpospolita” 26–27 VIII 2000, s. D4.

⁷⁹ A. Friszke, *Po drugiej stronie stołu*, „Gazeta Wyborcza” 25 VIII 2000, s. 20.

- 5) przywrócić blokadę telefoniczną łączności automatycznej;
- 6) w miarę rozwoju wydarzeń przewidzieć stosowne do rozwoju sytuacji w kraju działania;
- 7) Sztab MSW podjął decyzję o postawieniu w pełnej gotowości wszystkich sił i środków resortu spraw wewnętrznych. Przewiduje się mobilizację rezerwistów resortu SW (około 3000);
- 8) działania represyjne wymienione powyżej winny być poprzedzone, a następnie wspierane szeroką akcją propagandową⁸⁰.

W istocie była to instrukcja wprowadzenia stanu wojennego. Kilka godzin później Prymas Wyszyński wygłosił swoje kazanie. Treść tego wystąpienia z punktu widzenia władz była na tyle zachęcająca, że nie zdecydowano się na rozwiązanie siłowe. Otworzyło to drogę do podpisania, kilka dni później, porozumień między władzami a przedstawicielami opozycji politycznej⁸¹.

27 sierpnia 1980 r. ks. Hilary Jastak (któremu zabroniono wizyt w gdyńskiej stoczni) zwrócił się do Prymasa: „(...) dziwi wszystkich wiernych i mnie osobiście bierna postawa Episkopatu Polski wobec istotnych spraw narodu polskiego. Społeczeństwo Wybrzeża i my wszyscy oczekiwaliśmy zarządzenia przez Episkopat Polski modlitw, specjalnych suplikacji o pokój wewnętrzny i sprawiedliwe rozstrzygnięcie postulatów zgłoszonych przez robotników władzom PRL.

Bierność Episkopatu Polski w tych dniach na rzecz robotników jest tym bardziej bolesna, że jednym z żądań strajkujących, ujętym w punkcie 3, jest udostępnienie środków masowego przekazu dla przedstawicieli wszystkich wyznań⁸².

Wydaje się, że ta ocena zasłużonego dla opozycji politycznej ks. Hilarego Jastaka, zwłaszcza w świetle działań Rady Głównej Episkopatu pod przewodnictwem Prymasa Stefana Wyszyńskiego z 26 sierpnia

⁸⁰ *Partia wojny*, dokument do druku przygotował M. Zaremba, „Polityka” nr 30, 22 VII 2000, s. 57.

⁸¹ A. Anusz, *Dyplomacja prymasa. Jak Kardynał Wyszyński wpłynął na wydarzenia Sierpnia '80*, „Wprost” nr 35, 27 VIII 2000, s. 31.

⁸² Z. Gluza, *Mity Sierpnia...*, op. cit.

1980 r. jest niesprawiedliwa. Ale na pewno spowodowała, że przedstawiciele Kościoła energiczniej informowali o swych działaniach społeczeństwo. Już następnego dnia, 28 sierpnia 1980 r. Prymas Wyszyński przyjął delegację Komitetu Strajkowego Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, zaś po spotkaniu stwierdził, co zawarto w protokole, że „dopiero teraz ujrzał pełny, obiektywny i rzetelny obraz tego, co się dzieje w Polsce – na wybrzeżu Gdańskim. Nawiązując do sprawy homilii, która wywołała tyle nieporozumień, wyjaśnił, że tekst nie był autoryzowany, nie jest integralny ani też autor nie był proszony o zgodę na jego publikację w środkach masowego przekazu PRL”⁸³.

Rada Główna 26 sierpnia 1980 r. zarządziła odbycie modlitw o szczęśliwe (...) rozwiązanie napięć (...) i (...) trudności w kraju. Biskup katowicki Herbert Bednorz, jeszcze przed rozpoczęciem strajków na Śląsku, tego samego dnia pisał: „Trwające od szeregu tygodni niepokoje społeczne w naszym kraju i wzrastające w związku z tym napięcia na naszym terenie wymagają od Kościoła i duszpasterstwa określenia własnej postawy wobec tych wydarzeń. Kościół nie judzi i nie przyczynia się do zwiększenia napięć, niemniej jednak zawsze staje po stronie tych, którzy mają prawo do upominania się o sprawiedliwość i poszanowanie swojej godności. (...) Jest także troską Kościoła dobro wspólne wszystkich Polaków, do którego jako nadrzędne wartości należą wolność, niezawisłość i sprawiedliwość społeczna. W dniach, kiedy w licznych ośrodkach przemysłowych Polski wielu robotników podjęło strajki, zarządzam, aby w diecezji katowickiej, która jest największym skupiskiem robotników w Polsce, we wszystkich kościołach w ramach «Modlitwy powszechnej» odmawiano, aż do odwołania, następujące wezwania: (...)” – tu następują intencje o spokój społeczny, rozwałę i prawo, zwłaszcza dla górników, do regularnego, niedzielnego wypoczynku⁸⁴.

⁸³ *Musimy mieć roztropność. Kościół katolicki o proteście robotniczym w Sierpniu 1980 roku*, wybór i opracowanie R. Graczyk, „Gazeta Wyborcza” 23 VIII 2000, s. 16.

⁸⁴ Ks. bp H. Bednorz, *Rozporządzenie w sprawie modlitw w intencji Ojczyzny*, „Chrześcijanin w świecie” nr 93, 1980, s. 16.

Kolejna wypowiedź duchownego wyjaśniła, że Kościół, zabierając głos na temat aktualnych wydarzeń społeczno-politycznych, powołuje się na obronę praw i godności osoby ludzkiej.

28 sierpnia 1980 r. na Śląsku wybuchł strajk w kopalni „Manifest Lipcowy”, a następnego dnia zawiązał się MKS, którego członkowie odbyli spotkanie na plebanii parafii św. Katarzyny w Jastrzębiu⁸⁵.

W tym czasie grupa działaczy opozycyjnych prowadziła głodówkę w kościele Matki Boskiej Królowej Polski w Stalowej Woli u ks. Edwarda Frankowskiego. Głodujący solidaryzowali się z postulatami strajkowymi załóg Wybrzeża, domagali się także uwolnienia Jana Kozłowskiego oraz innych więźniów politycznych. Żądali zezwolenia na budowę nowego kościoła w Stalowej Woli oraz domu parafialnego przy tamtejszym kościele św. Floriana. Rzecznikiem głodujących była wiceprezes warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej Stanisława Grabska. Podobna głodówka miała miejsce w tym czasie również w Lublinie, gdzie rzecznikiem głodujących był o. Ludwik Wiśniewski⁸⁶ oraz w nowohuckim kościele Arka Pana⁸⁷. Od 27 sierpnia 1980 r. ks. Stanisław Małkowski, przebywający w Stoczni Gdańskiej jako delegat Komitetu Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej, podjął na znak solidarności ze strajkującymi robotnikami indywidualną tygodniową głodówkę. Przekazał także zebrane przez Komitet pieniądze dla strajkujących. Jako osoba od lat zaangażowana w obronę życia dzieci poczętych postulował, aby strajkujący podjęli również i tę kwestię⁸⁸.

28 sierpnia 1980 r. Kierownik Biura Prasowego Episkopatu ksiądz Alojzy Orszulik zaprotestował przeciwko manipulacji przez władze tekstem homilii księdza Prymasa oraz telefonicznie przekazał cały tekst komunikatu Rady Głównej do Stoczni Gdańskiej, albowiem telefony zo-

⁸⁵ A. Dudek, R. Gryz, op. cit., s. 356.

⁸⁶ *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*, t. 2, Warszawa 2002, s. 27.

⁸⁷ Ibidem, s. 106.

⁸⁸ Ibidem, s. 219.

stały odblokowane⁸⁹. Andrzej Wielowieyski wspomina: „Dyktował mi to przez telefon ks. Alojzy Orszulik i chwilę potem odczytywałem ten tekst w sali konferencyjnej Stoczni Gdańskiej. Rzeszom strajkującym spadł kamień z serca. Prymas był z nami”⁹⁰. W tym dniu, jak donosiła SB do szefa MSW: „Grupa działaczy antysocjalistycznych z Warszawy zredagowała telegram do redakcji polskiego wydania «L’Osservatore Romano» o treści: «Prosimy gorąco o wstawiennictwo za naszych przyjaciół więzionych bezprawnie od dziewięciu dni w aresztach policyjnych». Pod tekstem podpisy mają złożyć: H. Mikołajska, J.J. Lipski, Kielanowski”⁹¹.

Komunikat z posiedzenia Rady Głównej Episkopatu z 26 sierpnia 1980 r. został na prośbę Prymasa Wyszyńskiego odczytany, również przez ks. Henryka Jankowskiego, podczas obrad Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej 29 sierpnia. Wywołał owację⁹². Jeśli odczytanie komunikatu rzeczywiście odbyło się na prośbę Prymasa, to dowodzi, że chciał on wyjaśnić stanowisko Kościoła po niepełnej transmisji jego wystąpienia w radiu i telewizji.

29 sierpnia 1980 r. Prymas powołał grupę, która miała działać w jego imieniu i podjąć mediację w sytuacji, gdyby trwające rozmowy załamały się. W jej skład weszli Romuald Kukołowicz, Andrzej Świącicki i Andrzej Wielowieyski. Dodatkowe mediacje nie były jednak potrzebne⁹³.

Kulisy tej misji po latach ujawnił Romuald Kukołowicz: „27 sierpnia przyjechałem do Warszawy i jak zwykle zgłosiłem się do księdza Prymasa, aby zreferować sytuację w Gdańsku. Po wysłuchaniu mnie

⁸⁹ Bp Orszulik o rozmowach władz z Kościołem w sierpniu 1980 r., depesza KAI z dnia 25 sierpnia 2000 roku.

⁹⁰ A. Wielowieyski, *Sekretarz, Prymas i żaba (2)*, „Gazeta Wyborcza”, 24–25 VIII 2002.

⁹¹ *20 lat temu*, „Gazeta Wyborcza” 30 VIII 2000, s. 2.

⁹² D. Morawski, *Korespondencja z Rzymu. Papież i Kościół w Polsce wobec strajków*, „Kultura” nr 10, Paryż 1980, s. 56.

⁹³ A. Friszke, *Oaza na Kopernika. Klub Inteligencji Katolickiej 1956–1989*, Warszawa 1997, s. 206.

powiedział, że jest rzeczą wskazaną, abym udał się do KC w celu przedyskutowania problemu: jak postępować w przypadku, gdyby w stoczni nie doszło do porozumienia. Kiedy poprosiłem o bliższe sprecyzowanie tego zadania, dowiedziałem się, że był ktoś z KC u księdza Prymasa i wysunął supozycję, że trzeba przygotować zespół ekspertów, bądź jedną osobę, by na wypadek załamania się rozmów w Gdańsku przejęli oni inicjatywę prowadzenia dalszych negocjacji. Ksiądz Prymas nie powiedział mi kim był ten człowiek z KC. Przypuszczam, że mógł to być Kazimierz Barcikowski. Kiedy wchodziłem do pałacu na ulicy Miodowej, opuszczał on właśnie siedzibę Prymasa. Na propozycję księdza Prymasa odpowiedziałem twierdząco: – Oczywiście, jeżeli będzie trzeba, to wykonam tę misję.

Ksiądz Prymas odpowiedział, że w tej sytuacji zostaną wkrótce powiadomiony o dalszych krokach, nie ujawnił jednak przez kogo.

Po powrocie do domu odebrałem telefon od pana Andrzeja Werblana, który wiedząc, że jestem upoważniony do prowadzenia rozmów, chciał umówić się ze mną na spotkanie. Zapytałem się, czy ta propozycja jest jego prywatną inicjatywą, czy też instytucji, którą reprezentuje – «Jest to inicjatywa mojej instytucji – usłyszałem – jeżeli chce pan, to w tej sprawie może zadzwonić jeszcze Mieczysław Rakowski, a jeżeli dalej nie ma pan zaufania, to proszę zadzwonić do profesora Jana Szczepańskiego, który również będzie autoryzował tę rozmowę».

Odpowiedziałem, że wystarczy jeżeli zatelefonuje Mieczysław Rakowski. I faktycznie po pewnym czasie zadzwonił on. Umówiliśmy się, że 28 sierpnia odbędziemy rozmowę w KC. Następnego dnia otrzymałem telefon od pana Werblana z potwierdzeniem tego spotkania. Uzyskawszy od księdza Prymasa zgodę na nie, rozpoczynam rozmowy w późnych godzinach wieczornych. Jego sugestie były bardzo proste: «Masz głowę na karku?! To myśl. Żadnych ustępstw w sprawach zasadniczych».

W późnych godzinach wieczornych rozpoczynam rozmowy. Trwają one do godziny 3–4 nad ranem następnego dnia. Wracając do domu, pomyślałem, że jeszcze dzisiaj muszę jechać do Gdańska. W przypadku załamania się rozmów powinienem z upoważnienia Księdza Prymasa i Komitetu Centralnego podjąć się mediacji.

Pojechałem do Gdańska i udałem się do księdza biskupa Kaczmar-ka. Informując go o tych rozmowach, powiedziałem, że przyjechałem z nową misją. Kiedy dotarłem do stoczni przeprowadziłem w cztery oczy rozmowę z panem Wałęsą i przekazałem mu, że gdyby nie doszło do porozumienia, to z ramienia Księdza Prymasa przejmuję dalsze prowadzenie negocjacji z władzami. Wałęsa ucieszył się: «Bardzo dobrze, bo nie wiadomo, czy dogadamy się».

30 sierpnia, pomimo że istniała szansa na zawarcie porozumienia, negocjacje załamały się i pan Mieczysław Jagielski wrócił do Warszawy. Wałęsa zwrócił się wtedy do mnie: «Pan nie może teraz nigdzie wyjechać, aby w każdej chwili być pod ręką. Jeżeli zajdzie taka potrzeba, to przedstawię Pana jako osobę upoważnioną do prowadzenia dalszych rozmów».

Jednak 31 sierpnia przyjechał z Warszawy pan Jagielski i był już w zupełnie innym nastroju, bardziej przychylnym. Osobiście podejrzewam, że wynikało to z faktu podpisania szczecińskiego porozumienia przez Mariana Jurczyka⁹⁴.

30 sierpnia 1980 r. na nadzwyczajnym posiedzeniu w godzinach popołudniowych zebrała się Rada Główna Episkopatu Polski, której „obradę w całości poświęcone były aktualnej sytuacji w kraju w związku z napięciami społeczno-politycznymi i trudnościami różnej natury, przed którymi stanęła nasza Ojczyzna”⁹⁵, stwierdzała lakoniczna notatka w prasie. Trudno jest wyczytać lub domyślić się z tej informacji, o jakich „trudnościach różnej natury” jest mowa. Zważywszy na to, że posiedzenie Rady Główny odbywało się w dniu podpisywania porozumienia między szczecińskim MKS-em a komisją rządową Barcikowskiego oraz w dniu kończącym, jak się wydawało, rokowania w Gdańsku⁹⁶,

⁹⁴ *W cieniu Prymasa Tysiąclecia...*, op. cit., s. 151–152.

⁹⁵ Nadzwyczajne posiedzenia Rady Główny Episkopatu Polski, „Słowo Powszechne” nr 199, 1980, s. 1.

⁹⁶ 30 VIII 1980 r. M. Jagielski powiedział: *Wydaje mi się, że nadszedł już czas zbliżyć się do zakończenia naszych prac (...)* [w:] *Zapis rokowań gdańskich...*, op. cit., s. 384.

należy sądzić, że Episkopatowi zależało na podpisaniu porozumienia między stronami konfliktu. Sformułowanie „trudności różnej natury” mogło pociągać za sobą twierdzenie, iż członkowie Rady Głównej mieli na myśli nie tylko problemy gospodarcze i społeczne, ale również aspekt polityczny i społeczny konfliktu. Być może biskupi wiedzieli, że 29 sierpnia 1980 r. szef operacji „Lato 80”, gen. Stachura, powiedział: „Resort gotów jest do fizycznych działań na likwidację kontrrewolucyjnego ośrodka w Gdańsku”, dzień później zaś sprecyzowano plany opanowania stoczni, do której miała wkroczyć grupa komandosów i ująć przywódców strajku. W akcji planowano użycie śmigłowców, z których miał być dokonany desant na siedzibę Komitetu Strajkowego⁹⁷. Jednak władze nie zdecydowały się wtedy na rozwiązanie siłowe. Podjęto decyzję o podpisaniu porozumień. Jak wspomina Stanisław Kania: „Ustalono, że zostaną parafowane porozumienia w jednym dniu, a w następnym podpisane – 30-go parafowane, 31-go podpisane. Tak postąpił Mieczysław Jagielski, takie dyspozycje dostał Kazimierz Barcikowski. Uznał on jednak, że odwlekać tego nie można, taka jest sytuacja, że większe będą straty, jeśli się nie podpisze niż zysk, jeśli to zrobimy zgodnie z ustaleniami”⁹⁸.

31 sierpnia 1980 r. na Mszy św. poprzedzającej ostatnią fazę rokowań w Stoczni Gdańskiej ks. H. Jankowski zamiast homilii odczytał zebranym robotnikom tekst *Komunikatu Sekretariatu Episkopatu Polski z 27 VIII 1980 roku*⁹⁹. Tego samego dnia na Mszy św. w Szczecinie biskup Kazimierz Majdański mówił, żeby nie zmarnować zdobyczy osiągniętych w wyniku porozumień z władzą państwową. 31 sierpnia została również odprawiona Msza św. przez ks. Jerzego Popiełuszkę na terenie Huty „Warszawa”¹⁰⁰.

⁹⁷ „Życie Warszawy” 12 V 1994.

⁹⁸ *Wejść, nie wejść...*, op. cit., s. 28–29.

⁹⁹ *Zapis rokowań gdańskich...*, op. cit., s. 408.

¹⁰⁰ Na prośbę strajkujących robotników z Huty „Warszawa” Prymas Wyszyński wyznaczył dla nich kapłana. Został nim ks. Jerzy Popiełuszko z parafii św. Stanisława Kostki na Żoliborzu w Warszawie. Zob. I. Krzemiński, *Solidarność...*, op. cit., s. 51.

Ks. Jerzy Popiełuszko wspominał: „Szedłem z ogromną treścią. Już sama sytuacja była zupełnie nowa. Co zastanę? Jak mnie przyjmą? Czy będzie gdzie odprawiać? Kto będzie czytać teksty, śpiewał? Takie, dziś może naiwne pytania nurtowały mnie w drodze do fabryki. I wtedy, przy bramie, przeżyłem pierwsze wielkie zdziwienie. Gęsty szpaler ludzi – uśmiechniętych i spłakanych jednocześnie. I oklaski. Myślałem, że ktoś ważny idzie za mną. Ale to były oklaski na powitanie pierwszego w historii tego zakładu Księdza przekraczającego jego bramę. Tak sobie wtedy pomyślałem – oklaski dla Kościoła, który przez trzydzieści parę lat wytrwale pukał do bram fabrycznych”¹⁰¹.

Podpisanie porozumienia ze stroną rządową w Gdańsku odbyło się bardzo uroczyście, miało charakter święta narodowego. Uruchamiało to symbolikę najistotniejszą dla tradycji narodowej, przede wszystkim włączyło tradycję religijną i katolickie symbole¹⁰².

Lech Wałęsa podpisywał porozumienie wielkim długopisem z wizerunkiem Papieża Jana Pawła II¹⁰³, długopisy takie kupowało się wtedy na jarmarkach i odpustach. Tuż przed wejściem do sali BHP ktoś wcisnął go w rękę Lechowi Wałęsie¹⁰⁴. Długopis później trafił do klasztoru na Jasnej Górze. Na szyi Lech Wałęsa miał różaniec¹⁰⁵.

Podobnie było w czasie podpisywania kilka dni później porozumienia strony rządowej ze strajkującymi w Jastrzębiu na Śląsku. Członkowie komitetu strajkowego, Jedynak i Pałka, również mieli

¹⁰¹ Ks. Jerzy Popiełuszko, *Zapiski 1980–1984*, Paris 1985, s. 22.

¹⁰² I. Krzemiński, *Solidarność...*, op. cit., s. 29.

¹⁰³ W Polsce wytworzyła się później moda na takie długopisy, każdy chciał mieć taki sam – ku radości producenta z Myślenic [w:] N. Boratyn i in., *Czynniki określające ruch „Solidarność” w latach 1980–1981* [w:] *Solidarność w ruchu 1980–1981*, studia pod redakcją Marcina Kuli, Warszawa 2000, s. 72.

¹⁰⁴ J. Jakimczyk, J. Kubrak, *Kamień do kamienia*, „Ludzie” (dodatek „Życia”) 25 VIII 2000.

¹⁰⁵ J. Surdykowski, *Notatki Gdańskie*, Londyn 1982. Na s. 124 autor przytacza relację Lecha Wałęsy: (...) różaniec, to mi jedna starsza pani na szyję wcisnęła, jak zśliśmy podpisywać. Spłakana taka, co, może miałem zdejmować?

na szyi różańce, zaś w czasie trwania strajku odprawiane były Msze św.¹⁰⁶

Te wszystkie zachowania bardzo denerwowały ludzi ówczesnej władzy. Według Stanisława Cioska: „dla ludzi aparatu PZPR (Wałęsa – A.A.) to był cyrkowiec z tym okropnym, wielkim długopisem”¹⁰⁷. Również, chociaż bardzo rzadko, i po stronie społeczeństwa zdarzały się głosy krytyczne, np. Andrzej Osęka, niezależny publicysta stwierdził: „wielki długopis z Papieżem, którym Wałęsa podpisywał sierpniowe porozumienia raził mnie. Kicz nie powinien stawać się symbolem historycznych przemian”¹⁰⁸.

Nie zgadzam się z tym poglądem. Uważam, że „wielki długopis z Papieżem” nie był żadnym kiczem (zresztą pojęcie kiczu w polityce to temat na ciekawe, odrębne rozważania), a symbolicznym „znakiem czasu”, który przeszedł do historii. Bliższa mi jest opinia Andrzeja Mencwela, który napisał: „Jest pewne, że taka tożsamość i ten rodzaj martyrologicznej nierzadko identyfikacji, mają niebywałą, wielokrotnie potwierdzaną moc oporu wobec rozbiorów, okupacji, represji i eksterminacji, których tutaj nie brakowało. W naszych czasach moc tę symbolizuje osłonięta portretem Papieża, więc namiestnika Chrystusa, słynna brama Stoczni Gdańskiej, współczesna wersja przedmurza, a ucieleśnia plebejski, narodowy i katolicki, przeto «piastowski» Lech Wałęsa. Jego opatrzony wizerunkiem Matki Boskiej (sic!) (Papieża – A.A.) długopis, jakim podpisał Porozumienie Gdańskie, zastąpił miecz «rycerza Maryi». Jak i stół, na szczęście, zastąpił okopy”¹⁰⁹.

Na sakralny charakter Porozumień zwracał uwagę Sergiusz Kowalski, który jego zdaniem: „wynikał z tego, że stanowiły one dokument

¹⁰⁶ J. Szczepański, *Przed rokiem w Jastrzębiu*, „Tygodnik Solidarność” 4 IX 1981 [w:] G. Pomian, *Polska „Solidarności”...*, op. cit., s. 100.

¹⁰⁷ A. Domosławski, *To był nasz Lechu*, „Gazeta Wyborcza” 26–27 VIII 2000, s. 13.

¹⁰⁸ A. Osęka, *Zakładając, że ludzie chcą prawdy*, „ZNAK” nr 8(543), Kraków sierpień 2000, s. 95.

¹⁰⁹ A. Mencwel, *Pomost i przedmurze* [w:] „Przegląd Polityczny”. Kwartalnik, nr 48, 2001, s. 15.

założycielski Związku, że były namacalnym korelatem niezbywalnych praw narodu, dowodem jego determinacji, woli i potęgi; szanowanie zawartych umów nie miało nic wspólnego z szacunkiem dla ich kontrsygnatariusza, tj. władzy¹¹⁰.

W pierwszym punkcie gdańskiego porozumienia stwierdzono: „Działalność Związków Zawodowych w PRL nie spełniła nadziei i oczekiwań pracowników. Uznaje się za celowe powołanie nowych, samorządnych związków zawodowych, które byłyby autentycznym reprezentantem klasy pracującej”.

Negocjacje zakończyły się kompromisem, również nowe związki „nie zamierzają pełnić roli partii politycznej. Stoją one na gruncie zasady społecznej własności środków produkcji stanowiącej podstawę istniejącego w Polsce ustroju socjalistycznego. Uznając, iż PZPR sprawuje kierowniczą rolę w państwie, ani nie podważając ustalonego systemu sojuszów międzynarodowych, dążą one do zapewnienia ludziom pracy odpowiednich środków kontroli, wyrażania opinii i obrony swych interesów¹¹¹”.

Od momentu podpisania porozumień sierpniowych rozpoczął się spór o ich zakres i interpretacje. Każda ze stron, tzn. władze i opozycja polityczna, starały się interpretować je w sposób dla siebie jak najbardziej korzystny. To właśnie ten podstawowy spór miał decydować o politycznych wydarzeniach kolejnych miesięcy

Podczas wydarzeń sierpniowych Kościół pełnił rolę nie tylko mediatora i napominającego, ale wypełniał też swoje duszpasterskie obowiązki. Stanowisko Jana Pawła II wobec narastającego konfliktu społeczno-politycznego w Polsce w lipcu i sierpniu 1980 r., w świetle przedstawionych oficjalnych wypowiedzi Papieża, było pełne troski o sytuację w kraju i pełne zainteresowania. Papież nie ingerował ani w przebieg wydarzeń, ani w postępowanie Episkopatu Polski. Pozostawił władzom kościelnym swobodę w formułowaniu ocen i wypowiedzi. Jan Paweł II ufał mądrości i doświadczeniu Prymasa Wyszyńskiego.

¹¹⁰ S. Kowalski, *Krytyka solidarnościowego rozumu...*, op. cit., s. 69.

¹¹¹ J. Karpiński, *Od PRL-u do „Solidarności”*, „Życie” 17 VIII 2000, s. 15.

Oficjalne wypowiedzi kardynała Stefana Wyszyńskiego na temat sytuacji strajkowej cechował ogromny umiar i dyplomacja, jednak oczywiste było, że Prymas popiera nie tylko prawo zgłaszania postulatów, ale i same postulaty strajkujących robotników. Prymas Wyszyński był przeciwny zbytniemu radykalizmowi żądań oraz metod prowadzących do ich realizacji. Zaangażował swój autorytet i doświadczenie w kontaktach z władzami komunistycznymi na rzecz pokojowego i korzystnego rozwiązania napiętej sytuacji w kraju. Roztropność kardynała Wyszyńskiego polegała na świadomości i podkreśleniu zalet i błędów obu stron konfliktu.

Natychmiast po strajku Lech Wałęsa, w imieniu MKS, wystosował list dziękczynny do Papieża¹¹² oraz chciał pojechać do Ojca Świętego, by Mu osobiście podziękować. Stale powtarzał, że w pierwszą zagraniczną podróż pojedzie do Watykanu¹¹³.

Już 6 września 1980 r. spotkał się z Prymasem Polski. Spotkanie to opisał jeden z najbliższych współpracowników Wałęsy, Arkadiusz Rybicki: „Po obiedzie Wałęsa rozmawiał z Prymasem w cztery oczy. Wyszyński dokładnie wyjaśnił motywy swego jasnogórskiego kazania z 26 sierpnia, które odczytane zostało z takim niepokojem. Kardynał miał swoje informacje o zagrożeniu interwencją radziecką i był zdania, że jest ona realna przy dalszych gwałtownych zmianach w Polsce. Relacje, jakie do niego docierały potwierdzały, że «Solidarność» nie jest samoograniczającą się rewolucją. Podkreślał, że gwałtownym zmianom towarzyszy zwykle chęć rewanżu na ludziach skompromitowanych, która przesłania najważniejsze cele. 24 sierpnia spotkał się z I sekretarzem PZPR, bankrutującym Edwardem Gierkiem, który stwierdził, że partia nie będzie przeciwstawiała się powstaniu niezależnych związków zawodowych. W istocie Gierek prosił o wsparcie, ale sugerował, że wydarzenia mogą przybrać jeszcze inny obrót. Prymas był również na spotkaniu ze Stanisławem Kanią, człowiekiem Biura Politycznego KC,

¹¹² Jan Paweł II *poza cenzurą PRL. Bibliografia 1976–1989*, oprac. A. Sitarska i S. Skwirowska, Rzym 1996, s. 246.

¹¹³ A. Drzycimski, *Droga do świata* [w:] *Lech Wałęsa*, Gdańsk 1990, s. 240.

a wkrótce I sekretarzem komunistycznej partii w Polsce. Kania oświadczył, że i on gotów jest uznać wolne związki zawodowe. Przemawiając z Jasnej Góry kardynał wiedział już, że praw do zrzeszania się w wolne związki nie da się już zahamować, ale obawiał się rewolucji. W rozmowie w cztery oczy drążył temat tego kazania, jakby «tłumaczył» się z użytych sformułowań. Powiedział mniej więcej tak: w Polsce posiadanie samej racji nie wystarczy, bo polityka prowadzona, przez komunistów w minionym trzydziestoleciu doprowadziła do zburzenia ładu moralnego w społeczeństwie. Oderwanie narodu od chrześcijańskich korzeni – poprzez realizowaną administracyjnymi metodami ateizację – doprowadziło do wielkiego zamieszania. Musicie wasze postulaty rozłożyć na raty, nawet jeśli są słuszne.

Musicie zbudować cały system ich skutecznej i pokojowej realizacji, bo sama słuszność nie wystarczy Suwerenność? – tak, to prawo narodu, ale obecnie nie ma pełnej suwerenności między państwami, które powiązane są paktami wojskowymi. Musicie zatem być silni własną mocą, a nie słabością przeciwnika.¹¹⁴

W wywiadzie z Orianą Fallaci dla „Corriere della Sera” tak mówił Wałęsa o kardynale Wyszyńskim: „(...) To wielki człowiek o głębokiej mądrości i jego poparcie było decydujące. Zawsze i wszędzie. Ludzie nie wiedzą, że to właśnie On umożliwił nasze spotkanie z Gierkiem i Kanią. (...) Nikt nie może wyobrazić sobie, ile kardynał zrobił dla mnie, dla nas. Byłbym kretynek (sic – A.A.), gdybym robił rzeczy, które by mu się nie podobały. Zresztą, także On nie pozwoliłby, aby ktokolwiek zrobił coś przeciw mnie. (...)”¹¹⁵.

Ksiądz Prymas zawsze podawał Wałęsie pomocną dłoń, gdy ten potrzebował wsparcia. Jego autorytet wzmacniał Wałęsę¹¹⁶.

Z drugiej strony niepokoił się, czy Lech Wałęsa podoła wyzwaniom, które przed nim stały. Romuald Kukołowicz mówił na ten temat

¹¹⁴ A. Rybicki, *Pierwsze spotkanie*, „Młoda Polska” tygodnik, 1 września 1990.

¹¹⁵ Wywiad Oriany Fallaci z Lechem Wałęsą, „Corriere della Sera” 7 III 1981 [w:] L. Wałęsa, *Przewodniczący NSZZ „Solidarność”*, Warszawa 1990, s. 35.

¹¹⁶ A. Drzycimski, *Wzrastanie...*, op. cit., s. 101.

tak: „Ksiądz Prymas Wyszyński nie miał żadnych złudzeń, że Wałęsa udźwignie ciężar «Solidarności». Kiedyś rozmawialiśmy na ten temat i Ksiądz Prymas powiedział: «To są ludzie jeszcze nieprzygotowani do tego typu prac. Jeżeli Pan Bóg pozwoli, iż będą mogli jeszcze działać publicznie 3–4 lata to dopiero wtedy będą mogli podjąć wysiłek przebudowy Polski»¹¹⁷.

1 września 1980 r. Papież Jan Paweł II podpisał dokument Stolicy Apostolskiej skierowany do przedstawicieli państw-sygnatariuszy Aktu Końcowego z Helsinek, których reprezentanci mieli się wkrótce spotkać w Madrycie. W dokumencie stwierdzono m.in., że przestrzeganie praw człowieka coraz wyraźniej uważa się – na całym świecie – za istotny czynnik dążenia do pokoju, toteż konferencja w Madrycie powinna dokonać „wnikliwej analizy obecnego stanu wolności” w Europie, szczególnie zaś wolności religijnej. Fakt, iż dokument ten został wystosowany w dzień po porozumieniu w Gdańsku, gdzie polskie władze wyraziły zgodę na wolne związki zawodowe, z punktu widzenia ZSRR mógł być odczytany jako pewnego rodzaju demonstracja. Wielokrotne powoływanie się na Akt Końcowy KBWE godziło w szczególnie czułe miejsce ZSRR, ponieważ to właśnie przywódcy radzieccy nalegali na uchwalenie Aktu Końcowego, stanowiącego ich zdaniem ratyfikację pojałtańskiego status quo w Europie. Teraz postanowienia Aktu dotyczące suwerenności i nieingerencji (ulubiony unik radziecki w obliczu zarzutów o łamanie praw człowieka) zostały wykorzystane do kontrataku przeciwko hegemonii radzieckiej w Środkowej i Wschodniej Europie¹¹⁸.

3 września 1980 r. obradujące w Moskwie na temat sytuacji w Polsce Biuro Polityczne KC KPZR stwierdziło m.in.: „Porozumienie w istocie oznacza zalegalizowanie antysocjalistycznej opozycji. Powstaje organizacja, która pretenduje do rozszerzenia swoich wpływów na cały kraj. Trudność w jej zwalczeniu polega między innymi na tym, że opozycjoniści przybierają maski obrońców klasy robotniczej, świata pracy (...).

¹¹⁷ *W cieniu Prymasa Tysiąclecia...*, op. cit., s. 199.

¹¹⁸ G. Weigel, *Świadek nadziei...*, op. cit., s. 516.

Jako że opozycja zamierza kontynuować walkę o osiągnięcie swoich celów, a zdrowe siły nie mogą się zgodzić na zawrócenie polskiego społeczeństwa z obranej drogi, osiągnięty kompromis będzie miał zapewne charakter tymczasowy. Trzeba brać pod uwagę również to, że opozycja liczy, nie bezzasadnie, na pomoc z zewnątrz.

Pod naciskiem sił antysocjalistycznych, które potrafiły wprowadzić w błąd warstwę klasy robotniczej, PZPR była zmuszona przejść do obrony. Obecne zadanie polega na tym, aby przygotować kontr-ofensywę i odzyskać stracone pozycje w klasie robotniczej, w narodzie¹¹⁹.

Warszawska rezydentura KGB w meldunku przesłanym do Moskwy stwierdzała, że SB nie doceniła na czas rozmiarów zagrożenia oraz ukrytego niezadowolenia klasy robotniczej, po wezbraniu zaś fali protestu SB i Milicja Obywatelska nie potrafiły jej opanować: „Winę ponosi głównie kierownictwo resortu spraw wewnętrznych, a przede wszystkim minister Kowalczyk i jego zastępca Stachura (...). Kowalczyk po prostu stracił głowę, kiedy szerzyły się strajki na Wybrzeżu (...). W opinii tutejszej rezydentury KGB nadszedł czas na zastąpienie Kowalczyka i Stachury innymi oficerami¹²⁰”.

To w tym czasie Biuro Polityczne KC KPZR zmuszone zostało przyznać z oporami, że jedyną skuteczną obroną przed polską kontrrewolucją jest zagrożenie interwencją militarną Moskwy. Strach wynikający z doświadczeń Budapesztu w 1956 roku, Pragi w 1968 roku oraz Kabulu w 1979 roku, podlegał jednak erozji. Z chwilą, gdy w 1980 roku najwyższe kierownictwo ZSRR zdecydowało w największej tajemnicy, że wojska radzieckie nie wkroczą do Warszawy, oręż ten zasadał się na pozoracji, której nie można było ciągnąć w nieskończoność¹²¹. Rozpoczął się wielki wyścig z czasem.

Zdaniem Edmunda Wnuka-Lipińskiego moment powstania Solidarności, pierwszej masowej i oddolnie zorganizowanej instytucji oby-

¹¹⁹ J. Moskwa, *Zostań z nami!*..., op. cit., s. 97.

¹²⁰ Ch. Andrew, W. Mitrochin, *Archiwum Mitrochina*..., op. cit., s. 901.

¹²¹ *Ibidem*, s. 937.

watelskiej jest jednocześnie czasem pojawienia się społeczeństwa obywatelskiego w Polsce¹²².

Marek Latoszek badający stan świadomości strajkujących robotników w sierpniu 1980 roku zauważył: „W okresie Sierpnia społeczeństwo stanowiło typ charakteryzujący się «solidaryzmem większościowym». Była to pierwsza faza rozwoju społeczeństwa obywatelskiego, oparta na aliansie głównych ugrupowań profesjonalistów i odgrywających przywódczą rolę robotników, co było funkcją szczególnego układu sił na użytek przyjęcia efektywnej strategii walki z władzą komunistyczną.

Tę obywatelskość społeczeństwa należałoby rozpatrywać wówczas nie tyle z punktu widzenia narastania orientacji indywidualistycznej, co raczej w aspekcie efektu, jakim było zakwestionowanie systemu totalitarnego, czego jeszcze nikt przedtem nie dokonał. Poszerzona została tym samym strefa mądrości społeczeństwa w zakresie uczestnictwa w życiu publicznym. Można też było zaobserwować praktykowanie form demokratycznych (np. wybory do komitetów), jak również dopominanie się o prawa obywatelskie, czy to wynikające z Konstytucji, czy też konwencji międzynarodowych podpisanych przez PRL – zwłaszcza z takimi wolnościami, jak prawo do wypowiedzania się i zrzeszania”¹²³.

Z kolei abp Ignacy Tokarczuk podkreślał: „Sens wydarzeń roku 1980 polega właśnie na tym, że chcemy świadomie brać odpowiedzialność i bierzemy ją, aby to polskie życie zaczęło wyglądać inaczej, aby dźwigało się z marazmu i martwoty, zakłamania i fałszu, aby zmieniło się podług naszych pragnień”¹²⁴.

Organizatorzy strajków w swoich postulatach żądali powołania niezależnych samorządnych związków zawodowych. Odnosili się w tej materii do podstawowych zasad życia społecznego wynikających z katolickiej nauki społecznej. Podkreśla ona znaczenie niezależnych związków zawo-

¹²² Ks. J. Mariański, *Kościół Katolicki w społeczeństwie obywatelskim. Refleksje socjologiczne*, Lublin 1998, s. 19.

¹²³ M. Latoszek, *Stan świadomości strajkujących robotników w sierpniu 1980 roku* [w:] *Opozycja antykomunistyczna...*, op. cit., s. 84–85.

¹²⁴ Arcybiskup I. Tokarczuk, *W starciu z totalitaryzmem...*, op. cit., s. 181.

dowych w obronie podstawowych praw obywatelskich i pracowniczych. Z punktu widzenia katolickiej nauki społecznej, autonomia związków zawodowych jest wynikiem prawa ludzi do zrzeszania się w niezależne i samorządne organizacje pracownicze. Spojrzenie nauki społecznej Kościoła na problematykę autonomii związków zawodowych wpisuje się bezpośrednio w analizę relacji autonomii jednostki a społeczeństwem obywatelskim. Katolicka nauka społeczna jako etyka personalistyczna stwierdza, że niezależne i samorządne organizowanie się ludzi wyraża właściwy stosunek obywateli do władzy państwowej. Jej zdaniem, powinien on być oparty na zasadach wolności człowieka jako podmiotu wszelkich wspólnot społecznych, narodowych i państwowych¹²⁵.

Podpisanie porozumień sierpniowych kończy dla władz komunistycznych w Polsce okres, kiedy to, według Jadwigi Staniszkis, sprawowały one rządy na podstawie „legitymizacji przez brak alternatyw”¹²⁶.

Powstanie Solidarności było przełomowym momentem dla formowania społeczeństwa obywatelskiego w Polsce.

¹²⁵ Ks. J. Koperek, *Nowe demokracje i spór o naturę społeczeństwa obywatelskiego*, Warszawa 2001, s. 293–294.

¹²⁶ J. Staniszkis, *Postkomunizm. Próba opisu*, Gdańsk 2001, s. 285.

DYSKUSJA

Michał Janiszewski:

– Zacznę od anegdoty. Był stan wojenny. Nie było tylko tak, że siedzieliśmy i knuliśmy, ale były też prywatki, popijawy. I podczas takiej jednej popijawy, żona szefa grupy otwockiej zaczęła mnie przyciskać, ponieważ twierdziłem, że jestem ateistą. Zaczęła mnie przyciskać, wskazując, ile zasad wynikających z chrześcijaństwa przestrzegam, więc jak mogę więc mówić o tym, że jestem ateistą? W którymś momencie już zabrakło mi argumentów i mówię: „Jak Boga Kocham, jestem tym ateistą”. To charakteryzuje Polaków. Kościół, niepodległość... Te rzeczy są, po prostu, nierozzerwalne. Jeżeli ktoś jest niepodległościowcem, Polakiem, to musi przestrzegać zasad chrześcijańskich.

Teraz o dwóch smutniejszych rzeczach. Staraliśmy się, jako Instytut Historyczny, aby Instytut Pamięci Narodowej wziął patronat nad poprzednią książką Andrzeja Anusza. Oni wymagają, żeby dać wcześniej książkę do recenzji. Przekazaliśmy ją do recenzji i wybitny doktor Instytutu Pamięci Narodowej, niejaki Ołaszek (a tam większość jest takich), napisał – prawie czytując Breżniewa – że Andrzej Anusz uwytknił rolę Kościoła w przemianach lat osiemdziesiątych. A to jest nieprawda, bo tak naprawdę Kościół, ani finansowo, ani materialnie, nie pomagał. Instytut Pamięci Narodowej to jest ponoć „nasza” instytucja, a tam pracują tego typu ludzie, którzy uważają, że Kościoła w tych naszych przemianach nie było. No i mamy tego pokłosie. Jak biskup Jędraszewski stwierdził oczywistą oczywistość, że jakiś duch, tym razem, tęczyowy, nad światem krąży, zły duch – widmo – to przecież go od czci i wiary odsądzili!

Niejaki Biedroń śmiał nawet do papieża napisać w tej sprawie! Nikt z hierarchów nie zabrał na ten temat głosu! A przecież atakowano biskupa krakowskiego, nowego biskupa.

Nasze środowisko chce w rok beatyfikacji Prymasa się wpisać. Jest już w znacznej części zaawansowana książka, pod tytułem *Interrex*. Przypomnę, że pierwszy raz tego słowa, w stosunku bezpośrednim do Prymasa użył wspomniany wczoraj generał Boruta-Spiechowicz na opłatkowym spotkaniu Starej Wiary. Będzie to książka – album, pokazująca relacje Prymasa w stosunku do nurtu niepodległościowego – a więc te wszystkie spotkania: Boruta-Spiechowicz, Abraham, Muzyczka, Pluta-Czachowski... Zebrane już jest, na pewno, ponad sto biogramów tych ludzi, którzy się spotykali, bywali na tych spotkaniach, jest to udokumentowane. To pokazuje niewidoczną stronę, w ogóle nie uwypuklaną, zamazywaną stronę – Kościół z tymi ludźmi trzymał kontakt, ruch niepodległościowy, który wówczas już funkcjonował w rozdrobieniu, nie był tajemnicą dla Prymasa, dla Kościoła i że był wspierany przez niego.

I już na zakończenie – były dwa takie ośrodki: jeden skupiony przy prymasie Wyszyńskim, drugi – przy kardynale Wojtyła w Krakowie (tam głównie grupa legionistów w tym uczestniczyła). I ślad tej ich działalności przez lata, to są tablice w kościołach – oni rok w rok, kilka tablic w warszawskich kościołach wieszają, poświęconych kolegom, żołnierzom, rocznicom. Warto by było kiedyś wydać album tych tablic, jako owocu pracy tych ludzi – mówimy cały czas o osiemdziesiątych latach.

Jerzy Wawrowski:

– Andrzeju, ciekawie omówiłeś tę swoją pozycję. Ale w momencie, kiedy mówiłeś o Wyszyńskim, o okresie lat pięćdziesiątych, jak on był więziony, to zabrakło mi jednego, a mianowicie, wzmianki o jego sekretarzu, Antonim Baraniaku – biskupie, który był równolegle aresztowany (był na Rakowieckiej trzy lata, był torturowany niesamowicie, bo tam wszystkie paznokcie mu pozrywali). Starano się wymusić na nim, żeby przeciwko kardynałowi zeznał negatywnie, żeby mogli kardynała, wtedy internowanego, aresztować, za zdradę stanu. Baraniak się nie załamał. Po trzech latach go wypuścili, był później sekretarzem Wyszyńskiego. Bardzo szkoda, że o nim nie wspomniałeś. Ta

postać, w mojej ocenie, też doprowadziła do tego, że Kościół był taki, jaki był. Bo gdyby Baraniak się załamał, to być może Wyszyńskiego na tym miejscu, na którym był, by nie było. Dzisiaj mówimy dużo o Wyszyńskim, natomiast wszyscy pomijamy Antoniego Baraniaka, biskupa.

Jeszcze była mowa o Wałęsie. Na początku wspomniałeś, że służby w raportach opisały, iż to jest „nasz człowiek”. Warto też przytoczyć to, co Cenckiewicz pisał, w książce *Raporty*, o tym, jak go internowali. Wałęsa w Baranowie siedział, w tym ośrodku rządowym, gdzie z pułkownikami wiele razy rozmawiał. Mówił – „Dajcie mi możliwość, to ja Solidarność zlikwiduję, załatwię ją całkowicie, i nie będzie Solidarności, będziemy mogli Polskę wyprowadzić z tego okresu, w którym jest”. Warto podkreślić, jaki stosunek miał Wałęsa będąc w Baranowie, jak tę dyskusję prowadził z pułkownikami, którzy byli, nie wiem czy to z SB, czy z jakiejś innej służby specjalnej.

Czesław Jakubowicz:

– Chciałem ci podziękować, za tę książkę. Nie będę sięgał do historii, bo każdy z nas, w swoim życiu osobistym, w większym stopniu lub w mniejszym, z Kościołem był związany, a ojczyzna nasza – od początku do końca. Wielkie wydarzenia, i te przegrane, i te bitwy wielkie, Grunwald, Wiedeń, zawsze były blisko i z podziękowaniem Bogu za zwycięstwo.

Przejdę na moment do tego, co się teraz zdarzyło, a więc do wyborów. Tak sobie wczoraj, czy dzisiaj w nocy, siedzieliśmy i zanotowałem kilka rzeczy. Między innymi pytanie – co się stało z tym wielkim Kościołem kardynała Wyszyńskiego, Ojca Świętego (pięknie nazwanego Królem)? Co się stało z Polską? Przegrywa powoli Polska chrześcijańska, Polska patriotyczna, więc związana mocno z tym chrześcijaństwem, Polska narodowa... Inaczej – Polska historyczna, Polska chrześcijańska. Obserwujemy upadek Kościoła. Rozmawiam z księżmi o rzeczach poważnych. Czasami zadaję pytania trudne. Nie potrafią wytłumaczyć, godzą się ze mną albo milczą. Na przykład: upadek Kościoła jako formacji moralnej i duchowej. Kościół przewodnik patriotyczno-narodo-

wy, inaczej przewodnik historyczny. Księża zajęci sobą. Coraz mniej powołań – kryzys kapłaństwa. Księża zajęci budową kościołów... Jest tu i korzyść. Mój przyjaciel, jeden z księży, przyznał się, że od czasu do czasu się łapie na tym, że myśli – „Tu trzeba szybko wykonać malowanie. I jeszcze dach przecież dokończyć”. To się wszystko odbija i powoduje, że nie ma tej łączności powszechnej z narodem. W czasie tak zwanej pandemii zerwany został kontakt bezpośredni z wiernymi, bo nadal uważam, że w większości Polacy chodzą do kościoła, ale trudno jest o przełożenie w życiu tych wszystkich zasad kościelnych. Kościół to kościół, a w życiu robi się to, co w tej chwili się uważa. To jest, twierdzą, przyczyną tego, co się raptem zdarzyło przy wyborach. Tu pieniądze wpłyną, tam pieniądze wpłyną, jesteśmy bogaci i bezpieczni. Polska raptem syta, i – niestety – uśpiona. Bo taki jest Polak. Nie chce w większości martyrologii, bo krótka pamięć nie boli. A do Boga mogą dojść sam. Jak więc nie-trwoga, więc z czym do Boga? To jest Polak. Dlaczego tygodnik „Nie!”? Dlaczego Częstochowa w rękach lewicy?

Jerzy Wawrowski:

– Jest takich pięć kwestii, które zwróciły moją uwagę, w twoim referacie.

Pierwsza kwestia. Nadużyłeś, w początkowej fazie referatu, stwierdzenia, że prymas Wyszyński był faktycznie przywódcą narodu, niezgadającego się na rzeczywistość PRL-u. Wydaje mi się, że w epoce PRL-u, stosunek narodu, czy społeczeństwa, do PRL-u, wcale nie był taki jednoznaczny. Tu mamy wiele postaw, od negacji całkowitej, poprzez częściową negację, poprzez akceptację pewnych aspektów... To spectrum postaw, między innymi, rzutuje też na dzisiejsze postawy.

Wydaje mi się też, że nie możemy interpretować postaw i zachowań epoki PRL-u z perspektywy naszego obecnego stanu świadomości i naszej obecnej wiedzy, bo popełnimy błąd poznawczy, błąd prezentyzmu. Wydaje mi się, że Stefan Wyszyński zdawał sobie z tego sprawę. Można to odczytać i w jego strategii, i w jego taktyce gry z komunistami, którą on ostatecznie wygrał – komuniści na pewien czas nie przejęli rządu dusz, możliwa była Solidarność... Ale później te zaszłości, te spustosze-

nia świadomościowe, jakie poczynił komunizm – one później, w epoce III RP odżyły, i niejako się reprodukowały w nowej postaci.

Kolejna kwestia, która też zwróciła moją uwagę, jest taka – użyłeś takiego sformułowania, że Kościół spełniał funkcję, czy rolę, opozycji politycznej przez pewien czas. Wydaje mi się, że to było troszeczkę inaczej. Ujmując rzecz w pewnym uproszczeniu, postawa światopoglądowa Kościoła – Bóg jest i postawa światopoglądowa partii markistowsko-leninowskiej – Boga nie ma – są to dwie przeciwstawne postawy. Jeżeli to jest takie przeciwieństwo na poziomie świadomościowym, to musi się to odwzorowywać w sferze politycznej. I Kościół nie musiał działać politycznie. Poprzez samo to, że jest tym, czym jest, czyli jest Kościołem właśnie, który ugruntowuje wiarę w Boga, już przez samo to był przeciwnikiem politycznym dla komunistów. Więc Kościół musiał być zwalczany przez komunistów i musiał się bronić.

Trzecią sprawą, którą wychwyciłeś, to jest sprawa Sierow–Piasecki. To jest w ogóle, jedna z najbardziej, moim zdaniem, intrygujących historii w epoce PRL-u. Zastanawiam się, czy to nie ma głębszych źródeł. W pewnym momencie drugiej wojny światowej, gdy Sowieci dostawali głębokie lanie od Wehrmachtu, Stalin zmienił metodykę propagandy. Z propagandy czysto komunistycznej, internacjonalistycznej, przeszedł na propagandę ojczyźnianą czy też propagandę wręcz nacjonalistyczną, rosyjską. Żołnierze sowieccy nagle zaczęli iść w bój, jak to się mówi, *za rodzinu, za Stalinu*. Wydaje mi się, że w pewnym momencie sowieckie koła rządzące na Kremlu, bazując na tym doświadczeniu, doszły do wniosku, że odpowiednio uformowany nacjonalizm może posłużyć im jako instrument pacyfikacji czy fałszowania świadomości i umysłu społeczeństw, które są poddane władzy imperium, jako element, który będzie powodował, że te społeczeństwa, mając fałszywą świadomość, nie będą tak bardzo skłonne do buntu. W czasach PRL-u wytworzono pewien typ patriotyzmu, który zrealizował się w tradycji walki z Niemcami. I nie jest wykluczone, że gdzieś ten pakt Sierow–Piasecki, opierał się, być może, na realizacji tego rodzaju strategii.

Następna kwestia, która zwróciła moją uwagę w twoim referacie, to gomulłowska, polska droga do socjalizmu. Wydaje mi się, że nale-

ży interpretować fakt pojawienia się Gomułki i tę jego nową strategię w kontekście przelomu chruszczowowskiego po śmierci Stalina. Wydaje mi się, że bez tego nie byłoby to możliwe. To by wskazywało na to, że doktryna komunistyczna zaczyna powoli kapitulować. Z przyczyn taktycznych, koniunkturalnych zaczął się proces kapitulacji doktryny względem rzeczywistości, który to proces kończy się rozpoczęciem transformacji. Można powiedzieć, że – zaczynając od Chruszczowa i pojmując to jako proces, a kończąc na Gorbaczowie – jest to okres, w którym doktryna komunistyczna kapitułuje i komuniści dochodzą do wniosku: „Musimy zamienić *Kapitał* Marksa na kapitał obrotowy, bo na *Kapitale* Marksa dalej nie pojedziemy”.

Jest jeszcze jedna kwestia, która też zwróciła moją uwagę – mianowicie kontrowersyjny, Sobór Watykański Drugi i – jednocześnie – słynna, można powiedzieć, praca Michnika *Kościół, lewica, dialog*. Z tą pracą Michnika pewne moje osobiste doświadczenie się wiąże. To był pierwszy tekst opozycyjny, jaki czytałem w życiu, jeszcze przed przeczytaniem *Rewolucji bez rewolucji*. Wtedy to odebrałem, że facet ma dobre intencje. Wracając do Soboru Watykańskiego Drugiego – z jednej strony wydaje mi się, że Kościół stanął w obliczu bardzo dynamicznych zmian społeczeństwa, szczególnie społeczeństwa Zachodu, z czego może, dopiero dzisiaj, zdajemy sobie sprawę, zmian mentalnych, kulturowych, obyczajowych. Wydaje mi się, że konieczność przyjęcia nowej strategii, taktyki ewangelizacyjnej, istniała obiektywnie. Ale jednocześnie musimy sobie zdawać sprawę, że lewica przecież od czasu Gramsciego realizowała ten swój strategiczny „marsz przez instytucje”. Jeżeli był „marsz przez instytucje”, to również, nie wierzę w to, żeby lewica sobie odpuściła Kościół instytucjonalny. Mówimy o pewnych długofalowych procesach walki ideowej dwóch ośrodków, przeciwstawnych sobie ideowo. Jakimś rezultatem tego procesu jest stan Kościoła, jaki dzisiaj obserwujemy, nie tylko przecież w Polsce, pasywność Kościoła, również w świecie. Kościół jest ofiarą ofensywy lewicy, która maszeruje przez instytucje.

Wiesław Wysocki:

– Po dzisiejszym dniu będziemy mogli się spokojnie zwolnić z jutrzejszego kazania.

Właśnie czytam komunikat o tym, że premier Morawiecki udzielił węgierskiemu „Magyar Hirlap” wywiadu, w którym powiedział, że razem z Węgrami musimy obronić wartości chrześcijańskie. To jest optymistyczne, zwłaszcza że podobne komunikaty znajdowaliśmy w prasie partyjnej pod koniec lat pięćdziesiątych, kiedy, na przykład, pojawiało się takie ogłoszenie – „Stowarzyszenie ateistów i wolnomyślicieli odwołuje spotkania z powodu Bożego Narodzenia”.

Ale wracając do tekstu – to trzyletnie porozumienie między Państwem a Kościołem podpisane przez Wyszyńskiego, miało rzeczywiście bardzo złe zapisy. Ale warto pamiętać, że ani jeden przypadek potępienia księdza zaangażowanego w działalność konspiracyjną, niepodległościową nie zaistniał, tylko z tego powodu, że przecież wielu księży skazano na karę śmierci w różnych procesach. Żądano od biskupów potępienia tych działalności. Biskupi żądali z kolei pełnych akt dokumentujących sprawę. To było pretekstem do tego, żeby nie angażować się i wypełniać te zobowiązania, które przyjęli.

Rok 1966 to jest bardzo istotna walka o rząd dusz. Wtedy ta walka została niewątpliwie wygrana przez Kościół.

Tu trzeba jeszcze dodać jeden wątek, mianowicie wymianę listów między biskupami niemieckimi i polskimi, bo to jest szalenie ważny wątek, który rozświetlił przecież pierwszego sekretarza, dlatego że Kościół, w jego przekonaniu, wszedł w aktywność polityczną, stricte polityczną, i to międzynarodową. W związku z tym, był to niedopuszczalny skandal, którego się biskupi dopuścili, stąd ta wielka akcja. Z tego okresu jednak pozostał nam pewien wątek, który do dziś pobrzmiwa w szeregu wystąpieniach, mianowicie „rozdział Kościoła od państwa”. To wtedy zaistniało, i dzisiaj, mimo że mamy zapis konstytucyjny zupełnie inny, to w bardzo wielu wystąpieniach, zwłaszcza lewej strony, pojawia się wątek „rozdziatu Kościoła od państwa”, czyli ten dawny, stary mechanizm, który miał zafunkcjonować.

Notabene, kiedyś minister Kąkol (minister od wyznań w PRL-u) chwalił się, że (ponieważ były takie możliwości i próby zawarcia porozumienia z Watykanem), to już to nie będzie konkordat, tylko będzie „kąkoldat”.

Pamiętam też, jak kazanie prymasa Wyszyńskiego było odbierane przez stoczniowców. Wielkie rozczarowanie. Ale rano, doktor Myczka z kurii gdańskiej przyniósł oświadczenie, że kazanie było, w jakiś sposób...

Głos z sali:

– ... zmanipulowane...

Wiesław Wysocki:

...nieintegralne, w związku z tym, już nieważne było, co Prymas powiedział. „Prymas jest znów nasz!” – takie były nastroje, już nieważne było, co Prymas powiedział, bo komuniści go znowu ocenzurowali.

Chcę jeszcze o jednym powiedzieć, mianowicie – teraz jesteśmy w stuleciu Bitwy Warszawskiej. Ale na pięćdziesięciolecie Episkopat także przygotował list. To był bardzo mocny list. Zresztą biskupi o tym rozmawiali i właściwie wszystkie wypowiedzi były tego rodzaju, że Kościół nie może milczeć. Przygotowano list, tylko że tutaj nastąpiła ingerencja Moskwy i Episkopat zdecydował się ten list wycofać. Publikujemy go w tym roku. To jest dowód na to, że racja stanu państwa była często brana pod uwagę przez Episkopat i kardynała Wyszyńskiego. To jest element, który warto dzisiaj podkreślić.

W latach siedemdziesiątych zapytano kiedyś Ochaba, co dalej z Kościołem? On mówi – „O, Kościół będzie chyba długo jeszcze istniał, jakieś pięć, siedem lat”.

Głosy z sali:

– Dlatego szybko przestał pisać te pytania.

Głosy z sali:

– Miał poprawną odpowiedź.

Piotr Wójcik:

– Chciałbym też nawiązać do tego wątku Piasecki–Sierow i do tego, co jest tradycją polityki, czy instrumentów polityki rosyjskiej jeszcze od XVIII wieku, kiedy zwyciężyła koncepcja inkorporacyjna, w przeciwieństwie do wcześniejszej, realizowanej przez Piotra I, takiej bardziej miękkiej...

Głos z sali:

– Protektoratu.

Piotr Wójcik:

– Tak, protektoratu, wasalizacji. I tu w polityce imperialnej, w tym przypadku – Rosji, nie ma żadnych zmian. To znaczy mamy do czynienia z pewną absolutną ciągłością metod również. Ambasador Sievers, księcia patrioci, wiek XVIII – to powtarza się tu. Dlaczego to jest niebywale istotne? Otóż zawsze, to dotyczy nie tylko Polski, Rosja budowała swoje agentury także w ugrupowaniach prawicowych, narodowych czy nacjonalistycznych i miała w tym bardzo duże sukcesy. Ten wątek, teraz wyjmuję go przed nawias, jest bardzo aktualny w naszym dzisiejszym dyskursie o polskiej scenie politycznej. Tu się nie zmienia nic.

Głos z sali:

– Strategia Rosji jest ta sama.

Piotr Wójcik:

– I to instrumentarium, także w formacjach prawicowych, tak zwanych prawicowych czy narodowych, jest używane, teraz już nawet w taki sposób półjawny (to znaczy z takim mrugnięciem oka, że my tu mamy swoich). To w kontekście koncepcji dotyczących „Konfederacji” i poszukiwania z nimi dialogu. Wydaje mi się, że dialog można tylko z częścią ich elektoratu prowadzić.

Druga sprawa – ta definicja Andrzeja Anusza dotycząca roli Kościoła w kształtowaniu się opozycji, czy wręcz instytucji Kościoła jako opozycji. Mnie się najbardziej podoba ten tytuł „prztytulisko”. Podoba

mi się to sformułowanie, dlatego że ono w doskonały sposób oddaje to, co się stało. Przede wszystkim kładzie nacisk na to (choć samo słowo tego nie oddaje), że istota tej polityki Prymasa była taka, iż Kościół jako instytucja przechował rozumienie i tradycje niepodległościowe i rozwijał jego podbudowę ideową, intelektualną. W tym sensie, dopiero w drugim punkcie, instytucjonalna rola Kościoła – w sensie organizacyjnej współpracy z opozycją – miała znaczenie. Moim zdaniem ta pierwsza jest istotniejsza. I dlatego podoba mi się ten wywód, który Andrzej Anusz przeprowadził w swoich książkach. Najpierw mamy rolę formacyjną Kościoła, dzięki której w ogóle opozycja zaistniała – spotkania Starej Wiary i wmurowywanie tablic, ogromna rola Prymasa w uratowaniu czy wsparciu Testamentu Polski Walczącej i w ogóle niepodległościowego etosu Armii Krajowej. To była rola formacyjna. A organizacyjnie Kościół dopiero później... To w książce Michnika też jest. To znaczy myślenie jest inne niż nasze, ale on to też stwierdza, on potwierdza tę rolę Kościoła.

Jerzy Wawrowski:

– Pozwól, że zrobię wkręt. Otóż czas weryfikuje intencje. Wtedy, ja pamiętam, byłem młodym człowiekiem, po dwudziestce i odczytywałem ten jego tekst w taki sposób, że on ma szczerą intencję! Natomiast czas pokazał, zweryfikował.

Piotr Wójcik:

– To jest prawda, co do tego się zgadzamy. Natomiast samo stwierdzenie faktu i docenienie roli Kościoła – on to przyznawał w innym celu, ale przyznał. O to mi chodziło.

Trzecia rzecz – współczesna rola Kościoła. Otóż jest tak w historii, że nie zawsze ma się gigantów jako liderów. Myśmy mieli to szczęście, że mieliśmy dwóch, w podobnym czasie, którzy odegrali podobną rolę. Także papieżstwo i jego rola w świecie, w polityce międzynarodowej, to też był ogromny wzrost znaczenia w czasach, o których tu była mowa. To się nie da tak zrobić, żeby to się utrzymywało zawsze. Dzisiaj mamy ten dół, i mamy go w wymiarze nie tylko Kościoła polskiego, o czym tu była mowa,

ale mamy – moim zdaniem – kryzys papieżstwa, bardzo głęboki. To nie jest tylko defensywa. To jest pewne, moim skromnym zdaniem, nie czuję się tu jakimś ekspertem, ale tak to czytam, to jest pewne przekroczenie granic przez obecne papieżstwo...

Głos z sali:

– Granic, poza którymi przestaje się być już Kościołem.

Piotr Wójcik:

– To jest balansowanie na takiej granicy, która może być dla Kościoła absolutnie destrukcyjna. Jeżeli próba budowania jakiejś intelektualnie niedoważonej, nowej teorii Teologii Wyzwolenia będzie postępowała – ja tak to wprost, oczywiście przerysowując i brutalizując nazywam – to będzie naprawdę źle. Opowiadam się po stronie biskupa Jędraszewskiego, w jednej ważnej sprawie. Otóż trzeba wreszcie mówić wprost i nazywać rzeczy po imieniu, z czym walczymy, i z czym mamy do czynienia. Mamy nawrót do neomarksistowskiego, właściwie neokomunistycznego totalitaryzmu w Europie, i to trzeba nazywać wprost. Trzeba mówić nie o *mainstreamie* europejskim, tylko o getcie europejskiego neokomunizmu. Jest potrzebna Kościołowi podbudowa intelektualna i programowa (ja to nazywam w swoim prywatnym słowniku – nową kontrreformacją). Tak naprawdę potrzebna jest nowa rewolucja konserwatywno-chrześcijańska, która powinna się zacząć od przyjęcia walki na polu sporu o człowieka w dzisiejszym świecie, sporu o antropologię kulturową. Spór o człowieka w Europie jest kluczowym punktem wyjścia do zredefiniowania całej sytuacji i do pewnej ofensywy programowej. Jeśli postulatywnie mielibyśmy coś tutaj myśleć w kategoriach polityki i także pewnej filozofii, i podstaw, to budowanie takiej intelektualnej podstawy do – nie chcę używać słowa rewolucja – odnowy konserwatywno-chrześcijańskiej, to jest to zadanie, które przed polskim Kościołem, ale także przed polską polityką niepodległościową, stoi.

Głos z sali:

– Walka o duszę, znowu.

Piotr Wójcik:

– Tak, absolutnie.

Kazimierz Wilk:

– Do Andrzeja Anusza. Ja bym cię prosił, żebyś poszperał trochę, bo komuniści też walczyli z Kościołem w taki sposób, że na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych próbowano założyć Kościół Narodowy. O tym trzeba pamiętać. Był taki, ja pamiętam, wielki spór w Małopolsce... To był Bolesław, odbijanie Kościoła... To jest też ciekawe, żeby sięgnąć, jak to się odbywało, i kto tam, że tak powiem, pociągał za sznurki.

Na teraz, o dwóch kwestiach chcę powiedzieć. Jestem przedsoborowy, i będę mówił o tych sprawach...

Głos z sali:

– ... tyłem do wiernych...

Kazimierz Wilk:

– Jestem człowiek przedsoborowy, uważam, że problem Kościoła, problem wiary, jest o wiele poważniejszy, niż myślimy. Wróć do mojego wczorajszego wystąpienia – komuniści nie zwyciężyli, nie wygrali z Kościołem, z jednego powodu – nie potrafili zmiękczyć Kościoła, nie potrafili dokonać rewolucji w Kościele, żeby ten Kościół był taki miękki i był przystępny do ludzi. Neomarksyści się w tym połapali. I w czym mamy problem? Czy ktoś z państwa mi potrafi wytłumaczyć, czemu mamy dwóch papieży? Od tego trzeba zacząć. Nie mamy czasu, żeby wchodzić w szczegóły, ale od tego się zaczęło. A właściwie całe zło zaczęło się od wymysłów. Nigdzie w dokumentach Soboru Watykańskiego Drugiego nie odwrócono księdza do ludzi – nie ma takiego dokumentu. To daleko posunięty liberalizm, to o czym mówię, zmiękkowanie. Wojtko Błasiaka nie ma, ale jest w socjologii takie określenie „miękkowanie stada” – doprowadzenie do takiej sytuacji, żeby w końcu nikt nie wiedział, czy czarne jest czarne, a białe jest białe. Chcę przypomnieć o jednej rzeczy. Benedykt XVI wydał dekret, a w tym dekreście

jasno wskazał, że należy przywrócić krzyż na ołtarzu – to po pierwsze. Drugi punkt, że w tych kościołach, starych kościołach oczywiście, bo nowe kościoły już są takie, że tabernakulum już musisz szukać, bo nie wiadomo, czy jest w środku, czy jest po lewej, czy po prawej stronie, należy odprawiać mszę w rycie rzymskim. Co się dzieje? Nie ma. Każdy robi, jak chce.

Ostatnia kwestia jest taka. Ja obecnego papieża nazywam pastorem – pastor Franciszek. Jeżeli ktoś rozumie, co się działo na tym synodzie amazońskim, to proszę bardzo – wprowadzenie jakichś figurek do najważniejszego kościoła katolickiego, przecież to jest chore! Czy ktoś potrafi to wyjaśnić, o co w tym wszystkim chodzi?

Głos z sali:

– To jest schizma.

Kazimierz Wilk:

– Nikt tego nie potrafi wyjaśnić. Natomiast jedynym przeciwnikiem dla neomarksistów jest Polska. Bo tu jeszcze katolicyzm jest tak zakorzeniony. Jeżeli się uda zrobić to, co we Francji, Belgii, Holandii, w Niemczech, to po prostu już problem dla nich przestanie istnieć.

I na koniec – czy państwo wiecie, że w kwietniu miało się odbyć w Watykanie ogólne spotkanie wszystkich wyznań?

Głos z sali:

– Jak co roku.

Kazimierz Wilk:

– Z powodów pandemii się nie odbyło, ale na październik je przełożono. Jeżeli wszystko dobrze pójdzie, odbędzie się spotkanie pod patronatem pastora Franciszka, gdzie zbiorą się wszystkie religie i będą deliberować nad tym, oczywiście, jak tu wymyślić i co wymyślić, żeby stworzyć nową religię? A wtedy neomarksści już mają pozamiatane i problem się sam rozwiązuje. Dziękuję.

Moderator:

– Chciałem przypomnieć tytuł naszej konferencji – „Solidarność, nowy początek”. I w tym kontekście chciałbym, żebyśmy prowadzili debaty, bo wystąpienie Andrzeja Anusza, jak ja to czytam, to było pokazanie, że Kościół miał wpływ na zachowanie tego, co później się działo w latach Solidarności i następnych, co dawało nowy początek. W takim kontekście chciałbym o tym referacie mówić, a nie o naprawie Kościoła, bo to nie jest nasze zadanie. Niech się zajmuje tym papież ze swoimi podwładnymi.

Głos z sali:

– I Jacek Kurski.

Moderator:

– A na naszej konferencji, ja bym chciał od tego odejść, bo to nie jest tematem naszego dzisiejszego spotkania.

Głos z sali:

– To jest obowiązek wszystkich!

Moderator:

– Ale nie na naszej konferencji. Bardzo przepraszam! I w tym kontekście, Andrzej Anusz pokazał bardzo celnie, że od lat pięćdziesiątych, sześćdziesiątych, siedemdziesiątych, osiemdziesiątych, i następnych, Kościół miał bardzo duży wpływ na to, żeby opozycja miała w nim oparcie. Tam się zatrzymywała, tam dostawała pomoc, jak była potrzebna. Nawet niewierzący ją dostawali, jak Michał Janiszewski o tym mówił – jest ateistą, ale zawsze z tej pomocy Kościoła korzystał w czasach trudnych. Tak samo Michnik, o którym była mowa. Przecież on też jest innego wyznania, ale nie przeszkadzało mu to korzystać z pomocy Kościoła w trudnych chwilach.

Głos z sali:

– Kuroń.

Moderator:

– Tak samo Kuroń, tak samo cała plejada nazwisk opozycyjnych korzystała z pomocy Kościoła, kiedy jej to było wygodne i potrzebne. Kościół tego nie odmawiał, bo „Kościół stoi ponad czasami”. Andrzej Anusz bardzo celnie pokazał, że prymas Wyszyński zachowywał dystans, ponieważ, pamiętajcie o tym, że Kościół jest hierarchiczny, Kościół trwa od ponad tysiąca lat, jako taki...

Głos z sali:

– W Polsce, bo w ogóle to trwa od ponad dwóch tysięcy lat.

Moderator:

– No tak. Ale ja mówię o Polsce. Tu się przejęczyłem, bardzo przepraszam. Musimy pilnować naszego podwórka, o którym mówimy. Kościół bardzo celnie pomagał, dawał możliwość spotkań, sami o tym wiemy, bo przecież spotykaliśmy się niejednokrotnie jako ta część opozycji, z której się wywodzimy, w Kościołach, korzystaliśmy z tego, że mieliśmy możliwość rozmawiania z prawnikami. Na powierzchni nie mogliśmy z tego korzystać. W takim kontekście odbieram referat Andrzeja Anusza – „Solidarność, nowy początek”. Dzięki pomocy Kościoła, Solidarność potrafiła się odnaleźć, przebudować, stanąć do nowej walki w latach dziewięćdziesiątych. Nie tylko Solidarność, bo i nurt niepodległościowy z tego korzystał i dzięki Kościołowi potrafił się odbudować, odnaleźć w chwilach trudnych. A potem wszyscy zapomnieli, albo, jak im wygodnie, Kościół przestał być potrzebny, więc go odrzucają, bo nie jest już im potrzebny, bo nie służy im do ochrony ich interesów. Ten, kto się czuje związany wiarą, chodzi i tam znajduje swoje miejsce, ten który nie – już tego nie potrzebuje. Ale o tym nie zapominajmy, że Kościół w chwilach trudnych, stanowił oparcie dla wszystkich, którzy tego potrzebowali, nie będąc nawet wierzącymi. W takim kontekście wystąpienie Andrzeja Anusza odbieram, że to było bardzo celne, potrzebne i nie zapominajmy, że z pomocy Kościoła zawsze korzystaliśmy.

Tomasz Bracichowicz:

– Reagan, Jan Paweł II, Margaret Thatcher, to były kluczowe postaci, które odegrały kluczową rolę w zwalczeniu komunistów. Te osoby i te siły, które one reprezentowały, trzymały sztamę, że tak powiem. Natomiast, kiedy do władzy doszedł w Stanach Zjednoczonych prezydent Obama, to ten człowiek na pewno nie sprzyjał Kościołowi. Osiem lat prezydentury Obamy spowodowała, że Stany Zjednoczone cofnęły poparcie w wielu miejscach dla Kościoła katolickiego. I od razu widać, że Kościół się osłabia w świecie. Ważna jest także negatywna rola Niemiec w tej sprawie. Chodzi o te amazońskie sprawy...

Andrzej Anusz:

– Pamiętajmy, że Kościół to jest Kościół księży i książąt Kościoła, ale to jest Kościół, także Kościół męczenników. Pamiętajmy o 1984 roku, o księdzu Jerzym Popiełuszcze, pamiętajmy, że 1984 rok to był czas, gdzie opozycja polityczna, Solidarność pod ziemią, znajdowały się w dużym kryzysie. I to był bardzo trudny moment. Wiemy, jaki to był ciężki czas... Ofiara księdza Jerzego, w moim przekonaniu, stanowiła swoisty przełom. Cały ten proces, jak oni się musieli przyznać, pokazać... Cały pogrzeb księdza Jerzego... W ogóle wszystko, co się działo wokół księdza Jerzego Popiełuszki – to był męczennik, który pociągnął Solidarność. To jest też oddziaływanie Kościoła.

Następna rzecz – kontynuacja linii prymasa Wyszyńskiego. Tym kontynuatorem był prymas Józef Glemp. Tu ewidentnie była kontynuacja. Pamiętacie słynne kazanie 13 grudnia transmitowane z Kościoła Matki Bożej Łaskawej? Podobny syndrom jak 26 sierpnia 1980 roku, prawda? I też to wystąpienie, które dokładnie tak mówi tym samym językiem, co prymas Wyszyński, że wartość ludzkiej głowy, polskiej głowy, to jest wartość tutaj żywej głowy, a nie krew. Dokładnie taka sama poetyka, dokładnie taka sama linia kontynuacji. Później mamy moment, gdzie, z jednej strony, zarzuca się prymasowi Glemptowi jakby pewną ugodowość wobec władz. Ale z drugiej strony mamy papieża Jana Pawła, który cały czas twardo trzyma, jakby można powie-

dzieć, sztandar Solidarności z apogeum w 1987 roku, gdzie na Zaspie w Gdańsku, jak wszyscy wiemy, powiedział, że „Nie ma wolności bez Solidarności” i idziemy do przodu!

Dokument, który jest bardzo ważny, który zarysował, w moim przekonaniu, pewną perspektywę wydarzeń, które doprowadziły do 1989 roku i do odzyskania przez Polskę wolności, to był dokument Prymasowskiej Rady Społecznej. Była taka instytucja przy prymasie, doradcza i ona dokładnie w kwietniu 1982 roku zarysowała pewien scenariusz polityczny, który, tak naprawdę, się zrealizował. Ten scenariusz został poparty przez ówczesne władze podziemia, poprzez Wałęsę z jednej stron, ale też przez te Komisję Krajową. To był scenariusz, tak naprawdę, dojścia do wolności bez użycia przemocy, poprzez zbliżanie i poprzez formułę negocjacji z komunistyczną władzą, gdzie Kościół odegrał rolę mediatora.

Kończąc, wracam do tytułu naszej konferencji – „Solidarność, nowy początek”. Po 1980 roku i nawet po wprowadzeniu stanu wojennego, nigdy już Kościół nie musiał przyjąć na siebie roli wcześniejszej, roli opozycji politycznej, dlatego, że był akuszerem – pomógł instytucjom i środowiskom, które zaczęły działać na własny koszt. A po stanie wojennym Kościół ustawił się w roli mediatora: opozycja, Solidarność, różne instytucje w podziemiu, nad ziemią zostały (mimo tej trudnej sytuacji), Kościół w środku i komunistyczne władze. To trzeba docenić, bo pokusa z punktu widzenia Kościoła mogła być taka: „Słuchajcie, po stanie wojennym, bardzo nam przykro, znów chodźcie do mnie, my was wszystkich chętnie przyjmimy, ale to my będziemy za was pewne rzeczy rozgrywać”. To nie nastąpiło i o tym powinniśmy pamiętać. Kościół się tej pokusie nie poddał, obronił się przed tą pokusą.

Na koniec powiem tak – od dwóch tysięcy lat nasz Kościół żyje od kryzysu do kryzysu. Jak sobie poczytacie historię Kościoła przez te dwa tysiące lat, to tak naprawdę ten kryzys jest permanentny. Jestem pełen nadziei, dobrej wiary. Uważam, że jest teraz kryzys, ale, tak czy inaczej, Kościół przeżyje ten kryzys. Wydawało się, że już pewne rzeczy były przegrane, a jednak Duch Święty w Kościele od tych dwóch tysięcy

DYSKUSJA

lat jest po to, między innymi, żeby te kryzysy przełamywać i Kościół często z tych kryzysów (które Kościół bardzo lubi nazywać próbami) przechodzi i idzie dalej. Dziękuję bardzo.

Mariusz Olszewski:

– A teraz zapraszam wszystkich na obiad.

REWOLUCJA SOLIDARNOŚCI A PROGRAM ODZYSKANIA PRZEZ POLSKĘ NIEPODLEGŁOŚCI



Polska to jest dziedzina motywów uprawiających w ruch życie polskie i środków, którymi ono rozporządza. Sądzić, że ruch klasy robotniczej może być niezależny od losów życia narodowego, to znaczy twierdzić, że obojętną jest rzeczą, jaką skalą motywów i środków będzie rozporządzał.

Stanisław Brzozowski

Napisana w maju 1979 roku przez Leszka Moczulskiego *Rewolucja bez rewolucji*, była programem odzyskania niepodległości przez Polskę.

I była jedynym takim programem w okresie Polski Ludowej. Stała się strategią programową dla powstałej 1 września 1979 roku Konfederacji Polski Niepodległej, ale i dla całej formacji niepodległościowej. W rok później, w miesiącach lipiec – październik 1980 roku, ukształtował się w formule związku zawodowego Solidarność ogólnopolski ruch robotniczy i pracowniczy, rozpoczynając kilkunastomiesięczną robotniczą rewolucję społeczną. Ta rewolucja głęboko zmieniła strukturę społeczną polskiego społeczeństwa, rozpoczynając ostateczny upadek komunizmu w całym imperium Związku Radzieckiego. Ten tekst jest analizą związków pomiędzy programem niepodległościowym L. Moczulskiego, a przebiegiem procesów rewolucji Solidarności i ich treści.

Program niepodległości versus program ugody

Robotnicza rewolta z czerwca 1976 roku i fala represji na jej uczestnikach, były czynnikiem przyspieszającym tworzenie jawnie działającej opozycji politycznej w Polsce Ludowej. Zainicjowało ją na przełomie lipca i sierpnia 1976 roku wystąpienie z „Programem 44” środowiska opozycji politycznej skupionej wokół L. Moczulskiego, z propozycjami zasadniczych reform ustrojowych¹. Istotnym wydarzeniem stało się utworzenie Komitetu Obrony Robotników, który wystąpił w obronie represjonowanych robotników za udział w rewolcie czerwcowej. Wokół grupy inicjatorów zgromadziły się setki działaczy niosących pomoc prawną i materialną dla represjonowanych robotników i ich rodzin². KOR we wrześniu 1976 roku wydał poza oficjalną dystrybucją i poza cenzurą swój periodyk, inicjując powstanie tzw. drugiego obiegu prasy i książek opozycji politycznej. W marcu 1977 roku utworzył się Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, który uznał za prawa człowieka również

¹ Postulowano w nim m.in. wprowadzenie społecznego zarządzania gospodarką z udziałem samorządów pracowniczych i lokalnych oraz przeprowadzenie demokratycznych wyborów do Sejmu, Rady Państwa i samorządów.

² „W ciągu roku KOR udzielił pomocy 1025 osobom, m.in. rozdzielając 3 251 tys. zł” – Jerzy Łojek, *Kalendarz historyczny*, Wydawnictwo GŁOS, wyd. III, Warszawa 1989, s. 25 listopada.

prawo do posiadania niepodległego państwa. Zabójstwo w maju 1977 roku studenckiego współpracownika KOR Stanisława Pyjasa, doprowadziło do radykalizacji politycznej środowisk studenckich i powstania Studenckiego Komitetu Solidarności. Od 1978 roku rozpoczynają się ruchy rewindykacyjne ziemi na wsi, w formule komitetów samoobrony, między innymi Ziemi Lubelskiej i Ziemi Grójeckiej. Szczególnie ważnym politycznie faktem było powołanie na wiosnę 1978 roku organizacji Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża na terenie Trójmiasta, która wysunęła hasło stworzenia niezależnych od komunistycznej biurokracji robotniczych związków zawodowych. W 1979 roku powstała z odłamu ROPCiO Konfederacja Polski Niepodległej, która już jako partia polityczna wysunęła hasło niepodległości i suwerenności Polski oraz odsunięcia od władzy komunistycznej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W odczytanim w dniu 1 września jej akcie utworzenia, stwierdzano, iż – „KPN dąży do odsunięcia radzieckiej dominacji i obalenia monopartyjnej dyktatury PZPR, aby w miejsce satelickiej PRL stworzyć suwerenną, demokratyczną i sprawiedliwą Trzecią Rzeczpospolitą”³.

Działalność opozycji politycznej miała charakter terytorialnie i środowiskowo enklawowy. Wiedza o jej istnieniu, choć nade wszystko na temat Komitetu Obrony Robotników, a po jego faktycznym rozłamie politycznym⁴ i odejściu działaczy nurtu niepodległościowego⁵, którzy byli głównym organizatorem KOR, Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”⁶, była w społeczeństwie dość powszechna. Tę powszechność za-

³ J. Łojek, 1989, s. 29 listopada.

⁴ „Rychło ujawniły się w łonie Komitetu wyraźne podziały ideowo-polityczne, głównie na tendencje socjal-demokratyczną (Jacek Kuroń, Jan Józef Lipski) i liberalno-katolicko-niepodległościową (Antoni Macierewicz)” – J. Łojek, 1989, s. 25 listopada.

⁵ Działacze tego nurtu, na czele z A. Macierewiczem, skupili się wokół założonego 1977 roku miesięcznika społeczno-politycznego «Głos» – J. Łojek, 1989, s. 25 listopada.

⁶ „KOR-owska większość wiązała się z pozacenzuralnym «Biuletynem Informacyjnym», na którego łamach artykuły programowe pisali Jacek Kuroń i Adam Michnik” – J. Łojek, 1989, s. 25 listopada.

pewniały polskojęzyczne stacje radiowe, takie jak amerykańskie Radio Wolna Europa, nadające z terenu RFN, brytyjska sekcja polska radia BBC czy amerykański „Głos Ameryki”, nadający z Waszyngtonu. Polskojęzyczne stacje radiowe nagłaśniając szczególnie działalność KOR, a później KSS „KOR”, wyraźnie wyciszały przy tym informacje o działalności ROPCiO, a później również KPN.

To, co łączyło istniejące, a rozdrobnione grupy politycznej opozycji, to przekonanie o konieczności niedopuszczenia, w wypadku kolejnego buntu robotniczego, do wyjścia robotników na ulice i unikania za wszelką cenę starć ulicznych z milicją i wojskiem, a co było wynikiem doświadczeń z trzech kolejnych stłumionych rewolt robotniczych w Polsce Ludowej. Przekonywano o konieczności samoorganizacji społeczeństwa, a w wypadku strajków, pozostawania na terenie okupowanego strajkowo przedsiębiorstwa.

Główna natomiast linia podziału politycznej opozycji dotyczyła stosunku do niepodległości narodowej i suwerenności państwowej, a w konsekwencji stosunku do Związku Radzieckiego i komunistycznej partii PZPR. Dwoma biegunami tego podziału był z jednej strony KPN, a wcześniej ROPCiO, z jego przywódcą Leszkiem Moczulskim, zaś drugim biegunem było środowisko tzw. lewicy laickiej skupione wokół KSS „KOR”, z jego liderem Jackiem Kuroniem.

W sformułowanym w *Rewolucji bez rewolucji* programie odzyskania niepodległości, L. Moczulski uznał za najważniejszy cel odzyskanie pełnej niepodległości narodowej i suwerenności państwowej Polski. Uznał za konieczne całkowite odsunięcia od władzy PZPR, jako warunku uwolnienia kraju od podporządkowania Związkowi Radzieckiemu. Sposobem osiągnięcia tego celu miała być narodowa „rewolucja bez rewolucji”, jak ją zdefiniował L. Moczulski, a jedną z możliwych dróg takiej rewolucji miało być przekształcenie wybuchu kolejnego buntu robotniczego w powszechny strajk okupacyjny i narodową samoorganizację, co miało doprowadzić do stopniowego obalenia władzy PZPR i tworzenia struktur politycznych Trzeciej Rzeczypospolitej. „Polska – pisał Moczulski – znalazła się w newralgicznym punkcie. Władze PRL straciły już możliwość skutecznego kierowania całym narodem i skupia-

nia społecznej aktywności na arbitralnie ustalonych celach. Społeczeństwo nie posiada jeszcze dość siły, aby niechcianą władzę obalić, zwłaszcza, iż nie dostaje mu świadomości, że może to uczynić. Na ten obraz sytuacji nakłada się kryzys całego obozu radzieckiego. Nasilają się objawy dezintegracji. ZSRR z największym trudem dźwiga ciężary swej imperialnej polityki, utracił już nie jedną pozycję”⁷.

Drugi biegun opozycji politycznej, środowisko KSS „KOR”, określające się jako „lewica laicka”, opowiadało się za liberalizującą reformą Polski Ludowej i kompromisem z tzw. pragmatycznym skrzydłem PZPR, które z czasem miało się przekształcić się w skrzydło „liberalne”. Zakładano pozostanie Polski Ludowej w ramach imperium radzieckiego, głosząc koncepcję jej „finlandyzacji”, rozumianą jako zwiększenie jej ograniczonej suwerenności na podobieństwo relacji Finlandii i Związku Radzieckiego. Tzw. lewica laicka odrzucała wprost deklaracje niepodległości Polski. „(...) deklaracje niepodległości – pisał J. Kuroń w swych *Mysłach o programie działania* – z punktu widzenia współczesnego świata i zachodniej Europy, do której przynależymy, są zaściankowe i anachroniczne. Z takim programem będziemy więc zawsze samotni, egzotyczni i, co najwyżej, budzący litość”⁸.

Kwestia niepodległości i suwerenności Polski była pomiędzy KSS „KOR”, a KPN i pozostałymi grupami nurtu niepodległościowego, zasadniczą linią podziału. Działacze KSS „KOR” wysuwali pod adresem KPN zarzut „nacjonalizmu”, natomiast przywódca KPN L. Moczulski uważał „program finlandyzacji Polski” za irracjonalny⁹, a KSS „KOR” uznawał za organizacją „ugodową”. „Oto zasadnicza linia podziału –

⁷ Leszek Moczulski, *Rewolucja bez rewolucji*, Wydanie VI (Wydanie I czerwiec 1979), Wydawnictwo KPN, Warszawa 1991, s. 3.

⁸ Jacek Kuroń w: *Mysli o programie działania*, za: L. Moczulski, 1991, s. 31.

⁹ „Termin ten na ogół używany jest na oznaczenie procesu podporządkowania sobie przez ZSRR jakiegokolwiek innego kraju tzw. niesocjalistycznego. Przy sprzyjającej okazji z państwem zfinlandyzowanym dzieje się to, co z Czechosłowacją w 1948 roku. Ponieważ nastąpiło to tak szybko po wojnie, określenie «czechizacja» nie przyjęło się i mamy do czynienia tylko z finlandyzacją” – L. Moczulski, 1991, s. 29.

opisywał ten decydujący podział polityczny w 1979 roku L. Moczulski – między wizją Polski, wieczystym ukazem przykutej do rydwanu rosyjskiego hegemonia, przy czym funkcję łańcucha spełnia PZPR – a wizją Polski, która będzie wolną i pospolitą rzeczą wszystkich obywateli”¹⁰.

Groźba interwencji zbrojnej Związku Radzieckiego

Opozycja lewicy laickiej i grupy opozycji politycznej z nią związane zakładała, implicite lub explicite, możliwość, aż po pewność, interwencji zbrojnej Związku Radzieckiego, w wypadku realnego zagrożenia władzy polskiej biurokracji komunistycznej. Takie samo stanowisko było wręcz powszechnie podzielane wśród ogółu polskiego społeczeństwa, a zwłaszcza środowisk inteligencji. Był to wniosek wyciągany z dotychczasowych interwencji zbrojnych Związku Radzieckiego na obszarze swojego zewnętrznego imperium, w postaci zbrojnego stłumienia powstania robotniczego w wschodnim Berlinie w 1953 roku, krwawego zdławienia narodowej rewolucji węgierskiej w 1956 roku i zbrojnej interwencji w 1968 roku w Czechosłowacji, w celu zatrzymania liberalnych reform politycznych w tym kraju. Równocześnie brak było w tych środowiskach strategicznych analiz nowej sytuacji, w jakiej znalazł się Związek Radziecki, a w konsekwencji i Polska Ludowa, z końcem lat 70.

L. Moczulski natomiast uważał radziecką interwencję zbrojną w wypadku odsunięcia PZPR od władzy za mało prawdopodobną, a nawet w praktyce niemożliwą. Uważał on, że Związek Radziecki stracił już potencjał, umożliwiający prowadzenie w pełni imperialnej polityki. Polemizując z tezą J. Kuronia, że „Całkowita utrata Polski to dla nich (Rosjan) upadek imperium”, twierdził, iż jest to twierdzenie nieprawdziwe, a „wręcz żenujące”¹¹. Dowodem na to miała być przedstawiona przez niego przebudowa i rozbudowa przez Związek Radziecki od końca lat 50. infrastruktury tranzytowej (ropociągi, gazociągi, linie przesyłowe energii elektrycznej, linie kolejowe), tak aby omijała Polskę¹². Tym sa-

¹⁰ L. Moczulski, 1991, s. 29.

¹¹ L. Moczulski, 1991, s. 12

¹² L. Moczulski, 1991, s. 12.

mym Polska przestała być z końcem lat 70. obszarem o strategicznym znaczeniu dla istnienia imperium radzieckiego. „Cała infrastruktura radziecka i obozowa – dowodził L. Moczulski – tak jak została przebudowana i rozbudowana w minionych dwudziestu latach – właśnie stara się omijać Polskę. Przez PRL obecnie biegnie tylko już boczne odgałęzienie – najstarsze – jednego radzieckiego ropociągu tranzytowego Wschód–Zachód, gdy przez Czechosłowację i Węgry – trzy, prowadzące do Austrii, RFN, NRD. Wszystkie tranzytowe gazociągi prowadzą (i są tam budowane nowe) przez Czechosłowację, podobnie jak centralne linie przesyłowe energii (gdyby np. rejon przemysłowy Górnego Śląska, czy nawet Gdańska miały otrzymywać radziecką energię, to przesyłana ona by była przez CSRS via Północne Morawy). Wystarczy myśleć przy czytaniu gazety, aby zauważyć, że główny łącznik systemu energetycznego ZSRR i europejskich krajów RWPG zbudowano od Winnicy (Ukraina) przez CSRS do Albertirsa (Węgry), dzięki czemu «sieć połączonych mocy energetycznych rozciąga się od Ułan Bator do Berlina». Połączenie to nie prowadzi przez Polskę – omija ją. Dodajmy wreszcie, że jedyna w całości zelektryfikowana linia kolejowa łącząca Moskwę z Berlinem, czy Paryżem – biegnie nie przez Warszawę, lecz przez Pragę czeską¹³.

L. Moczulski nie wykluczał wszakże całkowicie możliwości zbrojnej interwencji Związku Radzieckiego, acz twierdził, iż w sytuacji strajku powszechnego taka interwencja będzie już niemożliwa. „W warunkach strajku powszechnego – argumentował – armia radziecka nie będzie miała materialnej możliwości przeprowadzenia interwencji. Rosjanie są w stanie opanować kraj siłą i zalać krwią masowe wystąpienia i manifestacje uliczne, ale najliczniejsze nawet czołgi nie są w stanie wpłynąć na to, aby strajkujący podjęli pracę. Strajk powszechny jako forma społecznego wystąpienia nie boi się czołgów. Rosjanie zaś mogą przeprowadzić interwencję tylko wtedy, jeśli w ciągu 2 czy 3 dni przyniesie ona widoczne rezultaty. W przypadku strajku powszechnego interwencja zbrojna jest działaniem zupełnie bezskutecznym¹⁴.

¹³ L. Moczulski, 1979, s. 12.

¹⁴ L. Moczulski, 1979, s. 57.

Komunistyczna deformacja polskiej tożsamości narodowej

Nowoczesny naród polski powstał w okresie między II połową XIX i I połową XX wieku, konstytuując się ostatecznie w nową historyczną grupę kulturową w okresie trwania II Rzeczypospolitej¹⁵. Wojna polsko-niemiecka w 1939 roku domknęła ten narodotwórczy proces (teza Leszka Moczulskiego¹⁶). Podjęta przez hitlerowskie Niemcy próba biologicznej likwidacji nowej polskiej grupy narodowej, okazała się ze względu na klęski wojenne nieudana. Wojenne straty biologiczne wśród polskich elit przywódczych były wszakże olbrzymie.

Naród jako historyczna grupa kulturowa istnieje poprzez narodowy dyskurs symboliczny, czyli nieustanny proces narodowej komunikacji symbolicznej w toku codziennej jego aktywności. Zapleczem koniecznym tego dyskursu jest oczywiście istnienie kultury narodowej. Wytworem tego historycznie trwającego dyskursu jest zjawisko społeczne, które za socjologią fenomenologiczną można by nazwać narodowym uniwersum symbolicznym, a które nazywam narodową wyobraźnią symboliczną. Ta intersubiektywnie istniejąca narodowa wyobraźnia symboliczna ma przy tym dwie ogniskujące idee – suwerenności państwowej i niepodległości narodowej. Ta narodowa wyobraźnia symboliczna jest internalizowana osobniczo w procesach narodowego wychowania i socjalizacji, stale tworząc i odtwarzając narodowe tożsamości społeczne i narodową świadomość potoczną oraz teoretyczną.

Ale ta narodowa wyobraźnia symboliczna jest zmienna i zależy od treści i wartości dyskursu narodowego. Można ją więc spłaszczać, redukować i niszczyć albo pogłębiać, rozbudowywać i rozwijać.

Okres istnienia Polski Ludowej w latach 1944–1989, jako niesuwerennego państwa podległego w ramach zewnętrznego imperium Związku Radzieckiego, w sposób istotny zdeformował polską tożsa-

¹⁵ Por. Wojciech Błasiak, *Pomiędzy centrum a peryferiami na progu XXI wieku. Geopolityka i ekonomika Polski i Europy Środkowo-Wschodniej w warunkach integracji europejskiej i światowej depresji gospodarczej*, „Śląsk” Wyd. Naukowe, Katowice 2013.

¹⁶ Leszek Moczulski, *Wojna polska*, Wyd. Bellona, Warszawa 2009, s. 819.

mość narodową oraz narodową wyobraźnię symboliczną. Nad państwowym dyskursem narodowym panowała rodzima biurokracja komunistyczna, która była stricte kompradorską i lojalistyczną klasą podległą radzieckiemu imperium. Dla tej klasy niepodległość polskiego narodu i suwerenność polskiego państwa była zagrożeniem, a wręcz końcem jej istnienia.

Dlatego z oficjalnego dyskursu państwowego eliminowano, redukowano i banalizowano idee oraz wartości niepodległości narodowej i suwerenności państwowej. Prowadziło to do narodowej indoktrynacji polskiego społeczeństwa, a w konsekwencji do eliminowania i redukowania ideowego patriotyzmu i ideowej tożsamości narodowej. Dla podległej zewnętrznie biurokracji komunistycznej, o kompradorskiej i lojalistycznej imperialnie tożsamości społecznej, ideowy patriotyzm polski, oparty na wartościach niepodległości i suwerenności, był określany jako nacjonalizm, jak w przypadku odwołań do postaci Józefa Piłsudskiego i jego przedwojennego obozu politycznego. Natomiast polityczny nacjonalizm był nazywany faszyzmem, jak w przypadku postaci Romana Dmowskiego i jego przedwojennego obozu politycznego Narodowej Demokracji.

Stworzyło to w całym okresie istnienia Polski Ludowej dwubiegowość tożsamości narodowej ze zmiennymi formami przejściowymi i pośrednimi (teza Tadeusza Łepkowskiego¹⁷).

Pierwszym biegunem stale istniejącym i reprodukowanym był biegun ideowej tożsamości narodowej i niepodległościowego patriotyzmu, w ramach pozapaństwowego dyskursu symbolicznego i pozapaństwowej narodowej wyobraźni symbolicznej.

Drugim biegunem był tworzony i reprodukowany biegun polskiej tożsamości obyczajowo-państwowej, z ideą lojalizmu wobec radzieckiego imperium i akceptacją podległości polskiego państwa, tworzony i reprodukowany w ramach państwowego dyskursu symbolicznej

¹⁷ Tadeusz Łepkowski, *Uparte trwanie polskości. Nostalgie. Spory. Nadzieje. Wartości*, Wydawnictwo Wolne Pismo Warszawa – MOST, Warszawa 1989, s. 47–55.

go i państwowej wyobraźni symbolicznej. „Patriotyzm” zaś był w tym biegunie przedstawiany jako bezwzględna obywatelska lojalność wobec komunistycznego państwa Polski Ludowej i jego aparatu władzy. „Antypolskie” zaś było wszystko to, co było przeciwko komunizmowi tego państwa i jego imperialnej podległości skierowane.

Zdaniem T. Łepkowskiego w okresie stabilizacji społecznej Polski Ludowej w latach 1957–1960 i 1972–1975, forma przejściowa obejmowała 85–90% Polaków. W okresie chwiejnej stabilizacji w latach 1968, 1978 i 1979, forma przejściowa kurczyła się do ponad 50%, przy wzroście znaczącym biegunu ideowej tożsamości narodowej. Natomiast w okresie antybiurokratycznej rewolucji robotniczej Solidarności w latach 1980–1981, forma przejściowa stanowiła już mniejszość, przy zdecydowanej większości biegunu patriotycznego, nazywanego przez T. Łepkowskiego „narodem-ludem”.

I odbiciem tej dwubiegunowości polskiej tożsamości narodowej był dwubiegunowy podział w samej opozycji politycznej. KSS „KOR”, jako jeden biegun opozycji politycznej, a KPN, wraz z ROPCiO, jako biegun drugi, oddawały w istocie dwubiegunowość polskiej tożsamości społecznej epoki późnej Polski Ludowej. Biegun polityczny KSS „KOR”, z jego stosunkiem akceptującym podległość Polski Ludowej wobec Związku Radzieckiego i brak niepodległości narodowej, wyrażał polską tożsamość społeczną zredukowaną, w wyniku komunistycznej indoktrynacji, do polskiej obyczajowości i podległej imperialnie państwowości. Biegun polityczny KPN, z jego stosunkiem odrzucającym podległość i akceptującym walkę o niepodległość i suwerenność narodu i państwa, wyrażał polską tożsamość narodową w pełni niepodległościową i patriotyczną.

Wybuch rewolucji Solidarności i procesy samopodmiotowania

Spadający poziom życia miejskich zbiorowości klasy robotniczej i klasy pracowników usługowych oraz stale pogarszająca się sytuacja rynkowa, zwłaszcza w zakresie zaopatrzenia w towary żywnościowe, w tym szczególnie w mięso i jego przetwory, a także spadający poziom dochodów wiejskich zbiorowości rolników i pogłębiające się trudności

z zaopatrzeniem w środki produkcji rolnej, były przyczynami narastającego wzburzenia i nastrojów buntu wobec biurokracji komunistycznej z końcem lat 70.

Narastające i utrwalające się emocje wzburzenia i gniewu byłyby w stanie wywołać prędzej czy później otwarte protesty społeczne. Nie byłyby jednak w stanie stworzyć ani masowego ruchu społecznego, ani rewolucji społecznej. Aby zjawisko pracowniczego ruchu społecznego i pracowniczej rewolucji społecznej mogło wystąpić, musiała równocześnie wystąpić emocja nadziei i powszechna mobilizacja emocji nadziei¹⁸. Taką emocję w skali zdecydowanej większości polskiego społeczeństwa wywołał wybór w październiku 1978 roku polskiego kardynała Karola Wojtyły na głowę Kościoła katolickiego, jako papieża Jana Pawła II, a powszechną mobilizację nadziei oraz redukcję strachu, jego pielgrzymka do Polski w czerwcu 1979 roku.

Pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II była powszechną mobilizacją nadziei wśród większości Polaków. Równoległe redukowało powszechne poczucie strachu przed komunistycznymi władzami, uprzytamniając milionom Polaków ich potencjalną siłę społeczną. Papieskie msze i spotkania z rodakami podmiotowały ich konceptualnie, wolincjonalnie i moralnie.

Rozpoczęta z początkiem lipca 1980 roku fala strajków robotniczych, przybrała w miesiącu sierpniu powszechny charakter, zmuszając władze komunistyczne do zawarcia porozumień z centrami strajkowymi w stoczni w Szczecinie (30.08.80), w stoczni w Gdańsku (31.08.80) oraz w kopalni „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu Zdroju (3.09.80). Najważniejszym ich punktem była zgoda władz na utworzenie niezależnych związków zawodowych. Ostatecznie, po kolejnej fali strajków we wrześniu i początku października, wytworzony buntem strajkowym

¹⁸ „Tylko wówczas, gdy gniew idzie w parze z nadzieją, mogą pojawić się takie formy działania, które normalnie kojarzymy z ruchami społecznymi i rewolucjami” – Ron Aminzade, Dong McAdam, *Emocje i polityka sporu*, w: *Socjologia. Lektury*, pod red. Piotra Sztompki i Marka Kuci, Wyd. Znak, Kraków 2005, s. 196.

nowy ruch robotniczy przybrał formułę jednego, ogólnopolskiego związku zawodowego NSZZ „Solidarność”.

Wybuch fali strajków, ich powszechny i masowy zasięg w okresie od początku lipca do początku października, a następnie kilkunastomiesięczne nieustanne konflikty strajkowe w skali całego kraju, stworzyły proces rewolucyjnego podmiotowania strajkujących. Jest to proces samopodmiotowania¹⁹ poprzez strajki, acz i sytuacje konfliktów społecznych, strajkujących zbiorowości robotniczych i pracowniczych.

Strajk jest zbiorową odmową wykonywania pracy zawodowej przez zbiorowość pracowniczą. Jest to zawieszenie na jego czas świata życia codziennego, a więc zawieszenie świata stosunków społecznych i interakcji, a w konsekwencji zawieszenie systemu społecznego totalitarnego socjalizmu na terenie objętym strajkiem. Jest to zawieszenie całej struktury społecznej, która istnieje za pośrednictwem wzorów interakcji i ról społecznych. To strajkowe zawieszenie świata życia społecznego jest rozpoczęciem procesu intersubiektywnej „redukcji fenomenologicznej”, by użyć pojęcia Edmunda Husserla. Dzięki zawieszeniu na czas strajku zewnętrznego i narzuconego systemu społecznego, rozpoczyna się proces docierania do intersubiektywnej własnej podmiotowości społecznej strajkujących.

W sensie socjologicznym strajk, szczególnie okupacyjny, tworzy proces wspólnotowego, interpersonalnego i intersubiektywnego samopodmiotowania strajkujących, proces samotworzenia nowych intersubiektywnych właściwości i własności. To budowało wyższy poziom wolincjonalny, etyczny i konceptualizacyjny strajkujących robotników. Tworzyło to ich nową podmiotowość. Uruchomiony został, i to w sposób intersubiektywny, opisany przez Georga H. Meada wewnątrznie sprzeczny dialog między „I”, czyli „ja podmiotowym”,

¹⁹ Całościowa analiza procesów samopodmiotowania poprzez strajki w: Wojciech Błasiak, *Zaprzepaszczona rewolucja. Robotnicza rewolucja społeczna „Solidarność”: podłoże, przyczyny, przebieg, skutki i konsekwencje (w trzech studiach)*, „Śląsk” Wyd. Naukowe, Katowice 2018.

a „me”, czyli „ja przedmiotowym”²⁰, co zmieniało ostatecznie podmiotowość „me”.

Procesy samopodmiotowania tworzyły zmiany w samoidentyfikacji strajkujących, konstytuując ich nowy intersubiektywny świat, w którym grupami odniesienia, a więc przedmiotem identyfikacji stają się robotnicy innych strajkujących przedsiębiorstw, aż po narodowo określone klasy pracownicze, a ostatecznie naród i ludzkość. Tworzy się w ten sposób zjawisko solidarności z innymi strajkującymi przedsiębiorstwami, zjawisko klasowej solidarności robotniczej, aż po solidarność narodową i solidarność ogólnoludzką.

W trakcie zaś samego dyskursu strajkowego wyraźnie artykułowane były treści patriotyczne i narodowe, w postaci używania biało-czerwonych barw narodowych jako symbolu strajkowego oraz śpiewania hymnu narodowego i pieśni patriotyczno-religijnych w ważnych symbolicznie momentach strajku. Powszechne używanie biało-czerwonych barw narodowych przez strajkujące załogi sprawiło, iż straciły one dotychczasowe znaczenie społeczne wyłącznie barw państwowych Polski Ludowej. Również *Mazurek Dąbrowskiego*, jako odśpiewywany przez strajkujących w ważnych dla nich chwilach strajku, stracił znaczenie wyłącznie oficjalnego hymnu państwowego, odzyskując znaczenie hymnu narodowego.

Strajkowe wytworzenie nowego intersubiektywnego świata robotniczej solidarności, a w konsekwencji intersubiektywnego świata wspólnoty i więzi społecznej wewnątrz klasy robotniczej, zmieniały nie tylko świadomość potoczną strajkujących, lecz również „głębką strukturę” niesamoświadomych kulturowych wzorów kierowniczych percepcji, oceny i działania, tak poznawczych, jak i motywacyjnych, nazwaną przez Pierre’a Bourdieu, „habitusami”²¹.

²⁰ Peter L. Berger, *Tożsamość jako problem socjologii wiedzy*, w: *Problemy socjologii wiedzy*, wybór Andrzej Chmielnicki, Stanisław Czerniak, Józef Niżnik, Stanisław Rainko, PWN, Warszawa 1985, s. 480.

²¹ Pierre Bourdieu oraz Loïc J.D. Wacquant, *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*, przeł. Anna Sawisz, Oficyna Naukowa, Warszawa 2001, s. 100–130.

Sytuacja długotrwałego strajku okupacyjnego, a ogólniej strajkowej rewolucji robotniczej, z zawieszeniem istniejącej rzeczywistości społecznej i otwartym buntom wobec istniejących norm społecznych, jest nową rzeczywistością społeczną, która sprzyja tworzeniu i utrwalaniu postaw buntowniczych. Długotrwałe strajki okupacyjne rozpoczynają modyfikowanie robotniczych osobowości społecznych i tworzenie oraz utrwalanie osobowości nadnormalnych buntowniczo. Rozpoczyna to proces tworzenia w skali społecznej osobowości społecznych buntowniczych rewolucyjnie.

Negatywne przywództwo i negatywne doradztwo solidarnościowej rewolucji

Biurokratyczna oligarchia komunistyczna i jej polityczne władze centralne zdefiniowały nową sytuację jako skrajne zagrożenie dla swego istnienia, a podpisane porozumienia jako wymuszone zaskoczeniem i powszechnością strajków tymczasowe ustępstwa. NSZZ „Solidarność” został zdefiniowany jako polityczny wróg, którego w dogodnych okolicznościach należy zlikwidować albo politycznie, albo z użyciem przemocy. Była to jednoznaczna i pozbawiona złudzeń diagnoza polityczna. „Gdyby «Solidarność» miała przetrwać – pisał J. Łojek – PRL musiałby przestać być totalitarnym państwem monopartii i zacząć ewolucję w kierunku nowego ustroju politycznego, opartego na pluralizmie i zupełnie nowym system podziału władz”²². Tym samym podległa imperialnie totalitarna biurokracja musiałaby ostatecznie przestać ewolucyjnie istnieć jako klasa panująca. W tym sensie Solidarność była więc śmiertelnym zagrożeniem jej istnienia społecznego.

Co więcej, gdyby Solidarność miała przetrwać, Polska Ludowa musiałaby w konsekwencji przestać być państwem podległym w ramach zewnętrznego imperium radzieckiego, a więc odzyskać również państwową suwerenność zewnętrzną i niepodległość narodową. I taka też była w pełni trafna i pozbawiona złudzeń diagnoza polityczna kierownictwa radzieckiej biurokracji imperialnej. Dlatego też Solidarność

²² J. Łojek, 1989, s. 5 grudnia.

została przez radzieckie władze partyjno-państwowe zdefiniowana jako wróg polityczny ich imperium, który powinien być jak najszybciej zlikwidowany.

Zarówno przywódcy i aktywiści tworzącego się ruchu związkowego, jak i jego szeregowi członkowie, acz i zdecydowana większość polskiego społeczeństwa, nie posiadali adekwatnego zdefiniowania sytuacji i położenia systemowego Solidarności, żywiąc złudzenia polityczne co do możliwości reform wewnętrznych Polski Ludowej i możliwych kompromisów z rodzimą biurokracją komunistyczną. Solidarność postrzegano i była postrzegana przez zdecydowaną większość Polaków, „jako ruch protestu i środek nacisku, a nie jako organizacja tworząca alternatywę ustrojową”, jak to trafnie ujął Andrzej Paczkowski²³. Panowało dość powszechne przekonanie, że środkami syndykalnego nacisku, głównie strajkowego, uda się wyeliminować anomalie ustrojowe i zracjonalizować procesy rządzenia, administrowania i zarządzania totalitarnej biurokracji, w ramach przesłania „Socjalizm – tak, wypaczenia – nie”. I takie napisy na murach Stoczni Gdańskiej pojawiły się w pierwszych dniach strajku sierpniowego²⁴, oddając treść interpersonalnej podmiotowości zbiorowości robotników w tym okresie.

Dopiero w perspektywie kolejnych miesięcy stopniowo i powoli stawało się jasne, że to, co jest uważane za „wypaczenia” jest istotą „socjalizmu”, a Solidarność sama jest anomalią tego ustroju. Konsekwencją ostateczną było po kilkunastu miesiącach rewolucji nowe hasło – „Precz z komuną!”.

Ta zasadniczo błędna ocena samego systemu społecznego Polski Ludowej i możliwości jego zmian, wynikała nade wszystko z faktu, iż o rewolucyjnym ruchu społecznym Solidarności stanowiło młode pokolenie wychowane i socjalizowane po II wojnie światowej, dla którego

²³ Andrzej Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski*, Wyd. Naukowe PWN, Warszawa 2005, s. 319.

²⁴ Paweł Rojek, *Semiotyka Solidarności. Analiza dyskursów PZPR i NSZZ Solidarność w 1981 roku*, NOMOS, Kraków 2009, s. 111/112.

Polska Ludowa była oczywistością w ramach świadomości potocznej i świadomości teoretycznej. Dla masowej świadomości potocznej tworzącego się konfliktami strajkowymi świata robotniczej solidarności, zasadniczo syndykalnej w swej osiągniętej podmiotowości, system społeczny „realnego socjalizmu” był „oczywisty” i „bezproblemowy”, zaś jego kluczowe problemy były stypizowane jako ustrojowe „anomalie”, które ruch społeczny Solidarności będzie mógł, jak błędnie sądzono, wyeliminować.

Z kolei dla doradców i ekspertów ruchu Solidarności, wywodzących się przede wszystkim z tzw. lewicy laickiej, głównie KSS „KOR” oraz z kręgu inteligencji związanej z Kościołem katolickim, Polska Ludowa nie miała alternatywy ustrojowej w ramach ich świadomości teoretycznej.

W świadomości teoretycznej działaczy KSS „KOR”, a szerzej nurtu lewicy laickiej, zakładano utrzymanie władzy PZPR, z równoczesną liberalizacją systemu politycznego i gospodarczego, a w konsekwencji możliwym strategicznym sojuszem politycznym z liberalnym skrzydłem partii komunistycznej.

W świadomości teoretycznej intelektualistów katolickich również zakładano zachowanie władzy partii komunistycznej, gdyż nie widziano w dającej się przewidzieć perspektywie możliwości rozpadu czy załamania systemu komunistycznego w Związku Radzieckim. Zakładano konieczność zdystansowanego tolerowania władzy komunistycznej w Polsce Ludowej, z możliwym rozszerzaniem sfer wolności w poszczególnych dziedzinach życia. Z tego powodu doradcy i eksperci związani z Kościołem katolickim również wspierali syndykalizm nowego ruchu społecznego, przeciwstawiając się jego aspiracjom politycznym.

„Prawie wszyscy eksperci i doradcy polityczni «Solidarności» – podsumowywał J. Łojek – sugerowali jej przywódcom ograniczenie się do postulatów ekonomicznych i bytowych, niedotykanie zasadniczej – obok kwestii metod sprawowania władzy i swobód obywatelskich – sprawy reformy gospodarczej, niewchodzenia w ogóle na grunt polityczny, nieinteresowanie się kwestią ogólnego uwarunkowania sytuacją

Polski. Godziło się to znakomicie z nastawieniem Wałęsy, który nierozumiejąc w ogóle spraw politycznych, domagał się, aby ich nie tykać”²⁵.

Natomiast kluczowa grupa opozycji politycznej, która opowiadała się za odsunięciem PZPR od władzy i „konstruktywną rewolucją narodową” poprzez stopniową budowę suwerennego państwa „Trzeciej Rzeczypospolitej Polskiej”, czyli działacze KPN z L. Moczulskim w roli głównej, byli stale represyjnie izolowani, by nie mieć wpływu na Solidarność. Sam L. Moczulski został tymczasowo aresztowany 20 sierpnia i zwolniony 1 września po podpisaniu porozumień gdańskich. „Już 23 września 1980 roku został ponownie aresztowany – pisze jego bliski współpracownik Michał Janiszewski – pretekstem był wywiad dla *Der Spiegel*, który ukazał się 15 września 1980 roku pod tytułem «Sowietci powinni ustąpić». Od tego czasu przebywał w więzieniu (z kilkoma przerwami) do czasu ogłoszenia amnestii w lipcu 1986 roku”²⁶. Do stycznia 1981 roku zostali uwięzieni kolejni czołowi przywódcy KPN, chwilowo zwolnieni w czerwcu 1981, po wcześniejszych interwencjach już śmiertelnie chorego prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego, a uwięzieni ponownie z początkiem lipca 1981 roku. „Ich ponownego aresztowania – pisze M. Janiszewski – domagał się osobiście Leonid Breżniew w czasie rozmów ze Stanisławem Kanią w połowie czerwca i na początku lipca 1981”²⁷.

Więzienna izolacja L. Moczulskiego i kluczowych przywódców KPN przez cały okres trwania solidarnościowej rewolucji, uniemożliwiła im wpływ na przywództwo Solidarności i wzmocniła negatywną rolę doradcą działaczy lewicy laickiej. Ich obecność mogła zaś mieć istotny i pozytywny wpływ na charakter przywództwa i doradztwa ruchu Solidarności.

Jest tu rzeczą znamioną, iż władze komunistyczne stosowały w sto-

²⁵ J. Łojek, 1989, s. 9 grudnia.

²⁶ Michał Janiszewski, *Leszek Moczulski*, w: „Opinia Nurtu Niepodległościowego” *Kwartalnik Ośrodka Myśli Niepodległościowej*, nr 7, lato 2015, s. 4.

²⁷ M. Janiszewski, 2015, s. 5.

sunku do L. Moczulskiego i przywódców KPN strategię całkowitej ich izolacji więziennej i całkowitej cenzury informacji na ich temat, skupiając propagandowy atak na pozostających w całym okresie solidarnościowej rewolucji na wolności J. Kuroniu czy A. Michniku oraz liderów KSS „KOR”. Lewica laicka, z jej programem finlandyzacji Polski Ludowej, nie była bowiem zagrożeniem politycznym istnienia komunistycznej biurokracji, przewidując pozostawienie PZPR. KPN zaś, z jej programem budowy niepodległej III Rzeczypospolitej Polskiej i likwidacją polityczną PZPR, była takowym. Była to stała strategia władz komunistycznych, polegająca na izolowaniu i całkowitym przemilczeniu wszystkiego tego, co fundamentalnie zagrażało ich istnieniu, a upublicznianiu i nagłaśnianiu ataków propagandowych na cele mniej groźne politycznie lub wręcz groźne tylko fikcyjnie.

Równie błędnie oceniano możliwości politycznej koegzystencji w ramach imperium radzieckiego z totalitarną biurokracją Związku Radzieckiego, zakładając, iż „samoograniczając” się w swych działaniach i żądaniach politycznych, Solidarność będzie tolerowana i nie nastąpi zbrojna interwencja wojskowa. Obawa przed zbrojną interwencją Związku Radzieckiego na wzór węgierski czy czechosłowacki była stale obecna wśród działaczy, aktywistów oraz członków i sympatyków Solidarności. Była ona też stałym elementem teoretycznej świadomości doradców i ekspertów związku z kręgu lewicy laickiej i Kościoła katolickiego. Ten strach przed zbrojną interwencją radziecką był celowo podtrzymywany i podsycany, zarówno przez kierownictwo polityczne rodzimej biurokracji totalitarnej, jak i biurokracji imperialnej Związku Radzieckiego. Dlatego w ramach „samoograniczania” swej działalności aż do jesieni 1981 roku nie wysuwano publicznie idei suwerenności państwowej i niepodległości narodowej czy ograniczania i odsuwania od władzy komunistycznej biurokracji politycznej PZPR.

Obawa przed zbrojną interwencją Związku Radzieckiego nie była przy tym oparta na strategicznych analizach geopolitycznych, które poza L. Moczulskim, stale więzionym w okresie solidarnościowej rewolucji, nikt z polityków czy intelektualistów opozycyjnych w Polsce publicznie nie czynił.

Odmienność tej sytuacji przeanalizowana została wszakże w samym kierownictwie politycznym Związku Radzieckiego. „Jednym z pierwszych kroków, jakie Kreml wtedy (w sierpniu 1980 roku – WB) podjął – twierdzi amerykański historyk Mark Kramer – była mobilizacja sił na wypadek konieczności «udzielenia pomocy» Polsce. Nie chodziło bynajmniej o inwazję, taką jak na Czechosłowację w 1968 roku, lecz o dostarczenie oddziałów, które pomogłyby rządowi w Warszawie wprowadzić stan wojenny²⁸. Z dokumentów dostarczonych przez Kukulskiego jasno wynika, że takie były podstawowe założenia w początkowej fazie planowania stanu wojennego, aż do września 1981 roku. Wtedy plany zostały zmienione, postanowiono, że operacja ma być przeprowadzona wyłącznie przy użyciu polskich sił²⁹.

Celem interwencji zbrojnej armii radzieckiej na Węgrzech w 1956 roku i wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji w 1968 roku było bowiem usunięcie centralnych władz państwa i wprowadzenie na ich miejsce nowych władz lojalnych wobec radzieckiego kierownictwa politycznego. W Polsce lat 1980–1981 kierownictwo polityczne rodziwej biurokracji totalitarnej było w pełni lojalne i nie było potrzeby go usuwać, a już zwłaszcza w drodze militarnej inwazji. Było ono bezpośrednim wręcz przedłużeniem władzy Kremła.

Stąd początkowa decyzja Kremła o wyłącznie pomocniczym wsparciu militarnym dla wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Stąd też późniejsza decyzja kategorycznie odmawiająca tego militarnego wsparcia dla wprowadzenia przez władze polskie stanu wojennego w grudniu 1981 roku³⁰.

²⁸ „(...) chodziło o od 5 do 15 dywizji sowieckich, czyli znacznie mniej niż w Czechosłowacji, gdzie udział brało, z tego co pamiętam, 27 dywizji. Chodziło więc o demonstrację siły” – Mark Kramer, *Jaruzelski stracił zimną krew*, „Rzeczpospolita” 14.12.2009, s. A14.

²⁹ M. Kramer, 2009, s. A14.

³⁰ Władimir Bukowski, *Moskiewski proces. Dysydent w archiwach Kremła*, Oficyna Wydawnicza „Volumen”, Warszawa 1998, 568–571.

Rewolucyjna fala rewindykacji społecznych i jej załamanie

Tworząca się i rozbudowująca od września 1980 roku policentryczna struktura organizacyjna Solidarności, będąca instytucjonalizacją syndykalnej zasadniczo podmiotowości klasy robotniczej, stworzyła w skali kraju, województw i miast oraz przedsiębiorstw i kopalń nową jakościowo sytuację społeczną i polityczną. Ta nowa sytuacja polegała na zasadniczym ograniczeniu możliwości biurokratycznej dyspozycji nie tylko siłą roboczą, ale i możliwości używania środków represji oraz przeciwdziałania indoktrynacji.

W sytuacji narastającej lawinowo katastrofy gospodarczej i istotnego pogarszania się sytuacji socjalnej oraz trwałej i systemowej niezdolności totalitarnej biurokracji do istotnych zmian poprawiających stan gospodarki i jakość zarządzania, tworzy to sytuację narastającej fali rewindykacyjnych konfliktów społecznych pomiędzy Solidarnością a biurokracją różnych szczebli w postaci akcji protestacyjnych z wywieszaniem flag narodowych w zakładach pracy, manifestacji, głódówek protestacyjnych, ogłaszaniem stanów gotowości strajkowej, strajków ostrzegawczych i właściwych strajków okupacyjnych. Na to nakładają się konflikty o treści politycznej, wynikające bezpośrednio z samych działań komunistycznych władz, w tym celowo prowokujących konflikty. Zamiast wszakże prowadzić zamierzonego przez władze efektu „zmęczenia” konfliktami, konsekwencjami jest coraz bardziej radykalna polityzacja, poprzez mobilizację emocji buntu i sprzeciwu oraz redukcję emocji strachu i lęku.

Istotą tej narastającej aż do końca marca rewindykacyjnej fali rewolucyjnej było jednoczesne rozszerzanie się intersubiektywnej podmiotowości na nowe zbiorowości robotnicze i pracownicze, z równoczesną redukcją treści syndykalnych i stopniowo narastającą polityzacją oraz radykalizacją wśród zbiorowości robotniczych obszarów tak wiodących, jak i wspierających.

Od lutego 1981 roku władze centralne rozpoczęły ostateczne przygotowania do wprowadzenia na wiosnę stanu wojennego, w celu policyjno-wojskowego rozbicia ruchu Solidarności. 11 lutego nowym premierem rządu zostaje minister obrony narodowej gen. Wojciech

Jaruzelski, który występuje z apelem do społeczeństwa o „90 dni spokoju”. Stan wojenny był planowany najprawdopodobniej najpóźniej na kwiecień 1981 roku. Świadczy o tym nie tylko logika zdarzeń, ale nade wszystko listy osób do internowania z 13 grudnia 1981 roku. „(...) na listach osób przeznaczonych do internowania – co zauważył J. Łojek – (sporządzonych zresztą podobno przez kontrwywiad LWP z nikłą tylko współpracą MSW) znaleźli się m.in. ludzie, którzy opuścili Polskę najpóźniej w kwietniu 1981 roku”³¹. Stan wojenny planowano wprowadzić prawdopodobnie w niedzielę Świąt Wielkanocnych 19 kwietnia 1981 roku.

Testem sprawdzającym siłę Solidarności i jej poparcie społeczne przed planowanym wprowadzeniem stanu wojennego była rządowa prowokacja w Bydgoszczy. Zakładano bowiem, że stan wojenny będzie można wprowadzić wtedy, gdy co najmniej 60% społeczeństwa nie poprze Solidarności. Prowokację przeprowadzono 19 marca pod bezpośrednią kontrolą gen. W. Jaruzelskiego, który był na bieżąco informowany telefonicznie o jej przebiegu i przy obecności na jej miejscu wicepremiera rządu Stanisława Macha³². Prowokacja polegała na ciężkim pobiciu działaczy regionalnej Solidarności.

Brutalność tej prowokacji wywołała natychmiast ogromną falę emocji oburzenia i gniewu w całym kraju. W ciągu tygodnia dokonał się proces niespotykanej wcześniej i później rewolucyjnej już mobilizacji politycznej ruchu związkowego i to przy pełnym poparciu zdecydowanej większości oburzonego brutalnością prowokacji społeczeństwa. Powszechne przygotowania do strajku generalnego w zakładach pracy, prowadzone z pełną świadomością możliwości użycia siły przez władze, wyzwoliły mobilizację emocji buntu i determinacji, przy zredukowaniu emocji strachu. To zaś prowadziło do iście rewolucyjnej masowej aktywizacji ruchu. Przygotowywano się organizacyjnie do czynnej obrony przedsiębiorstw przemysłowych przed uderzeniem sił szturmowych mi-

³¹ J. Łojek, 1989, s. 13 grudnia.

³² Wojciech Roszkowski, *Najnowsza historia Polski 1914–1993*, t. 2, Świat Książki, Warszawa 1995, s. 800.

licji. Pokazem pełnej mobilizacji politycznej i sprawności organizacyjnej Solidarności był czterogodzinny strajk ostrzegawczy w dniu 27 marca.

W ciągu wielu miesięcy trwającej rewolucji solidarnościowej, poprzez udział w masowych strajkach i konfliktach z władzami na różnych szczeblach, zaszły już głębokie zmiany świadomości potocznej i habitusach oraz osobowościach społecznych, milionów członków oraz dziesiątków tysięcy aktywistów i działaczy Solidarności. Poprzez procesy intersubiektywnego podmiotowania tworzył się wyższy poziom podmiotowości społecznej w zakresie wolincjonalnym, moralnym i konceptualnym. Zmieniała się też treść podmiotowości redukując jej syndykalny wyjściowo charakter, a polityzując i radykalizując jej treść. Do marca 1981 roku zmiany te spowodowały utworzenie w pełni rewolucyjnego kapitału ludzkiego i społecznego, wystarczającego do skutecznego przeprowadzenia długotrwałego strajku generalnego i rozpoczęcia procesu zmian ustrojowych, z ewolucyjnym przejmowaniem władzy włącznie. Jak wynika z badań socjologicznych, „(...) 90% robotników – twierdził Alain Touraine – było gotowych podjąć strajk generalny, choć każdy z nich zdawał sobie sprawę, że może on przekształcić się w powstanie”³³.

Rezygnacja z wprowadzenia stanu wojennego w kwietniu 1981 roku była nade wszystko dowodem, iż komunistyczna oligarchia polityczna klasy totalitarnej biurokracji ustępuje jedynie przed siłą zorganizowanej i zmobilizowanej Solidarności. Tylko siła związku i masowy oraz aktywny opór strajkowy mógł go uratować przed policyjno-wojskowym rozbiciem stanem wojennym, a tym samym nie dopuścić do zaprzepaszczenia solidarnościowej rewolucji.

Tymczasem w wyniku pertraktacji w dniu 30 marca pomiędzy przewodniczącym związku Lechem Wałęsą, z pominięciem wszakże pozostałych członków Krajowego Komitetu Strajkowego, a wicepremierem Mieczysławem Rakowskim, doszło do podpisania porozumienia i odwołania strajku w godzinach wieczornych. Sposób zawarcia tej „ugody

³³ Alain Touraine i inni, *Solidarność. Analiza ruchu społecznego 1980–1981*, Europejskie Centrum Solidarności, Gdańsk 2010, s. 134.

warszawskiej”, jak ją potem często pogardliwie nazywano, był ze strony L. Wałęsy i części liderów Solidarności, faktycznym puczem związkowym.

„Ugoda warszawska” i odwołanie strajku generalnego oraz sposób tego odwołania odstąpił w pełni główną słabość solidarnościowego ruchu robotniczego, jakim była kwestia negatywnego przywództwa. Było to przywództwo negatywne, gdyż liderzy związkowi na czele z L. Wałęsą nie tylko nie byli w stanie sformułować strategicznej wizji i wyartykułować rewolucyjnej misji związku oraz jej przeprowadzić, nie byli też w stanie wziąć na siebie odpowiedzialności za rewolucyjny ruch związkowy, będąc wręcz mało odpowiedzialni i nie mieli odpowiednio wysokiego poziomu etycznego, eliminującego osobiste słabości w działalności związkowej, lecz podejmowali działania kierujące związek ku porażkom i ostatecznej klęsce. To właśnie negatywne przywództwo doprowadziło do zaprzepaszczenia szansy historycznej solidarnościowego ruchu robotniczego, jaką dawał powszechny strajk generalny przeprowadzony w najlepszym dla Solidarności momencie układu sił politycznych w stosunku do całej klasy społecznej totalitarnej biurokracji.

Był to najważniejszy dla solidarnościowej rewolucji moment, w którym została zaprzepaszczona historyczna szansa jej sukcesu. Przeprowadzenie w dniu 31 marca 1981 roku bezterminowego strajku generalnego w formie okupacji w tysiącach zakładów pracy w całym kraju przez kilka milionów ludzi, w tym 200 największych przedsiębiorstwach i kopalniach, w których pracowało po kilka tysięcy robotników przygotowanych do czynnej obrony swoich zakładów, uniemożliwiło rozbić strajku z użyciem sił policyjno-militarnych.

Odwołanie strajku generalnego było jednak nie tylko zaprzepaszczeniem historycznej szansy uzyskania strategicznej przewagi siły politycznej w stałym konflikcie z klasą totalitarnej biurokracji oraz zapoczątkowaniem masowych i głębokich przemian treści podmiotowości ruchu. Odwołanie strajku powszechnego załamało siłę polityczną ruchu do tego stopnia, iż do końca swego istnienia już jej nie zdołał odbudować, a co ostatecznie stało się przesłanką do wprowadzenia stanu wojennego w grudniu 1981 roku. Doszło bowiem do nagłego i masowego załama-

nia wznoszącej się fali emocjonalnej mobilizacji. Nastąpiła gwałtowna i masowa demobilizacja emocjonalna ruchu. Jej konsekwencją była zaś wielomiesięczna masowa dezaktywacja ruchu Solidarności. „Stan marazmu i cofania się «Solidarności» – jak twierdzi Andrzej Gwiazda – trwał do października...”³⁴. Nastąpiło załamanie rewindykacyjnej fali rewolucyjnej i jej rozpad.

Początek rewolucji ustrojowej i niepodległościowej

Od czerwca 1981 roku zaczął się załamywać system reglamentacji kartkowej na produkty żywnościowe. Wywoływało to narastająco żywiołowe protesty społeczne do strajków ostrzegawczych, manifestacji ulicznych („marsze głodowe”), masówek protestacyjnych i strajków właściwych włącznie. Fala protestów osiągnęła punkt kulminacyjny w październiku. Równoległe trwała od miesięcy stale prowokowana przez komunistyczne władze konfrontacja, w której uczestniczyły bezpośrednio miliony członków ruchu, co prowadziło do dalszych głębszych i masowych przemian ich intersubiektywnej podmiotowości. Było to potęgowane narastającym od wiosny dyskursem wewnątrzsolidarnościowym na poziomie przedsiębiorstw i regionów. Poprzez ten pozbawiony komunistycznej cenzury i autocenzury kilkunastomiesięczny dyskurs o zasięgu krajowym, następowała odbudowa i rozbudowa narodowej tożsamości polskiej. Równocześnie następowała mobilizacja emocji patriotyzmu, której generatorem był stały konflikt z coraz bardziej jawnie posługującą się kompradorską retoryką totalitarną biurokracją.

Długotrwały i powszechny proces transcendentującego podmiotowania, dokonujący się w solidarnościowej grupie uczestnictwa, jakim stała się Solidarność, rozbudowywał w powszechnej skali conceptualną, wolincjonalną i emocjonalną godność, dumę i honor, jaką wyrażało się intersubiektywne człowieczeństwo. Te treści intersubiektywnej podmiotowości uczestników ruchu umożliwiły rozbudowę poczucia godności

³⁴ Andrzej Gwiazda o „Porozumieniach marcowych”, www.wszechnicasolidarnosc.org.pl, 1990.

narodowej, dumy narodowej i narodowego honoru. Ten związek pomiędzy treścią podmiotowości osobowości człowieka w postaci poczucia godności, dumy i honoru, a tożsamością narodową, tak ujął Józef Chałasiński – „(...) idea narodu szła w parze z ideą człowieczeństwa. Podstawową wartością kultury narodowej jest honor – wartość jednocześnie narodowa i osobista. Naród to swoisty związek ludzi honoru”³⁵.

W solidarnościowym dyskursie społecznym o ogólnonarodowym zasięgu odtworzona została i rozwinięta na masową skalę niepodległościowa treść podmiotowości ruchu robotniczego. Poprzez ten dyskurs dokonały się zmiany w samoidentyfikacji narodowej z zasadniczą redukcją i likwidacją identyfikacji polskości w kategoriach państwo-obyczajowych, a odbudową i rozbudową identyfikacji polskości w kategoriach ideowych, opartych na ideach niepodległości i suwerenności. A. Touraine, na podstawie badań empirycznych, potwierdził jednoznacznie wystąpienie tego procesu na masową skalę od połowy 1981 roku, nazywając go „nacionalistycznym”, podobnie jak i procesowi antykomunistycznej polityzacji ruchu nazywanym przez niego „populistycznym”. Nazywał je „związkowym prądem bardziej narodowym i populistycznym”³⁶. „ (...) usposobieni populistycznie i nacionalistycznie «prawdziwi Polacy» (drwiące określenie używane przez przedstawicieli i sympatyków warszawskiej lewicy laickiej w odniesieniu do zwolenników idei polskiej niepodległości i suwerenności państwowej – WB) – opisywał ten proces we właściwych sobie kategoriach A. Touraine – którzy z czasem rośli w siłę, przypominali pod wieloma względami najbardziej narodowe żywioły w obozie piłsudczyków”³⁷.

Przejawem zaś polityzacyjnych i niepodległościowych zmian była między innymi żywiołowa aktywizacja ruchu obrony więźniów politycznych, nade wszystko przywódców KPN i wielotysięczne marsze protestacyjne oraz głódówki na rzecz ich zwolnienia, które się roz-

³⁵ Józef Chałasiński, *Kultura i naród. Studia i szkice*, Książka i Wiedza, Warszawa 1968, s. 47.

³⁶ A. Touraine, 2010, s. 93.

³⁷ A. Touraine, 2010, s. 169.

poczęły w drugiej połowie maja. Tu również widoczna jest zasadniczo odmienna postawa kierownictwa Solidarności. „Kompromisowe i ugodowe władze «Solidarności» – pisał J. Łojek – nigdy nie upomniały się o więzionych i skazywanych działaczy Konfederacji Polski Niepodległej”³⁸. Tworzone przy władzach regionalnych i zakładowych oraz uczelnianych ruchu związkowego Komitety Obrony Więzionych za Przekonania, protestowały przeciwko więzieniu przywódców KPN i pozostałych więźniów politycznych. Na jesieni ich członkowie, głównie młodzi robotnicy i studenci, masowo wstępowali w szeregi Konfederacji. Była to fala ponad 100 tysięcy młodych robotników Solidarności oraz studentów z Niezależnego Związku Studentów, którzy na jesieni 1981 wstąpili do KPN³⁹. Największy napływ członków Solidarności do tej niepodległościowej partii politycznej odnotowano w województwie katowickim, gdzie wstępowali głównie młodzi górnicy i hutnicy.

Na poziomie świadomości potocznej proces tworzenia nowych treści ideowych tożsamości narodowej i mobilizacji emocji patriotyzmu znakomicie uchwyciły badania grupy A. Touraine’a właśnie w odniesieniu do śląskich górników. „Źle wynagradzani, zmuszani do pracy w niedopłaconych godzinach nadliczbowych, w wyczerpujących warunkach... – relacjonował wyniki badań A. Touraine – żyjący w złych warunkach mieszkaniowych i, co więcej, niedożywieni górnicy śląscy czują się ofiarami podwójnego wyzysku; wyzysk gospodarczy potęguje na wpół kolonialna eksploatacja: górnik śląski jest Polakiem, który produkuje dobra wzbogacające obcego protektora (jakim jest Związek Radziecki – WB), tak jak on sam jest wyzyskiwany, cała Polska jest wyzyskiwana... Na Śląsku, podobnie jak w Gdańsku, działanie robotnicze i działanie narodowe splatają się ze sobą w dążeniu do wyzwolenia sił produkcyjnych i świata pracy; jest to równocześnie dążenie do wyzwolenia narodowego”⁴⁰.

³⁸ J. Łojek, 1989, s. 19 grudnia.

³⁹ Rozmowa autora z Michałem Janiszewskim, bliskim współpracownikiem L. Moczulskiego, przeprowadzona w maju 2016 roku.

⁴⁰ A. Touraine, 2010, s. 98–99.

Jeszcze kilka miesięcy wcześniej na wiosnę 1981 roku podmiotowość narodowa w ruchu Solidarności była wyraźnie wytłumiona ideowo. A. Touraine opisuje spotkanie grupy warszawskich aktywistów i działaczy Solidarności w czerwcu 1981 roku z chwilowo uwolnionym z więzienia przywódcą KPN L. Moczulskim. „Odwaga przywódcy KPN – podsumowuje A. Touraine – znajduje uznanie, ale nikt nie jest skłonny podzielać jego poglądu, że trzeba bić się o «Trzecią Rzeczpospolitą Polską»”⁴¹. Między zespołem warszawskim Solidarności a L. Moczulskim, „istnieje zasadniczy dystans”⁴².

O ile zmiany treści podmiotowości w postaci radykalnej polityzacji na rzecz demokracji obywatelskiej, a przeciw komunistycznemu totalitaryzmowi oraz w postaci patriotycznej tożsamości narodowej z ideą niepodległości i suwerenności, były rozbudową i rozwinięciem treści demokratycznych i narodowych istniejących już w intersubiektywnej podmiotowości robotniczej w momencie wybuchu strajkowej rewolucji, o tyle trzeci proces w postaci redukcji treści syndykalnych i budowie treści uspołeczniających i współwłasnościowych jest zjawiskiem zasadniczo nowym. Jest to bowiem proces będący negacją nie tylko kluczowych treści dotychczasowej robotniczej świadomości potocznej tworzonej codziennością przemysłowej pracy dysponowanej najemnie, lecz nade wszystko jest zaprzeczeniem klasowego habitusu robotniczego, tworzonego socjalizacją i wychowaniem od wychowania w rodzinie i szkołach poczynając. Jest przekroczeniem tego habitusu. Wyrażało się to narastającym poparciem dla idei samorządności pracowniczej oraz strajku czynnego.

Głębokie i coraz szybciej narastające przemiany w treściach intersubiektywnej podmiotowości solidarnościowego ruchu robotniczego zostały w pełni wyartykułowane w trakcie Krajowego Zjazdu Delegatów Solidarności, jaki odbył się w dwóch turach, 5–10 września i 26 września – 7 października w Gdańsku. „Już pierwszego dnia, w środę 5 września 1981 roku – twierdził A. Touraine – wszystko, czy prawie wszystko zo-

⁴¹ A. Touraine, 2010, s. 119.

⁴² A. Touraine, 2010, s. 119.

stało powiedziane. Zjazd rozpoczął się podjęciem uchwały o samorządzie, który oskarża nomenklaturę i egoistyczne interesy biurokratycznego aparatu partyjno-państwowego oraz zapowiada, że Solidarność zorganizuje w tej sprawie referendum, gdyby nie przeprowadził go Sejm⁴³. Ta wręcz jednogłośnie przyjęta uchwała jednoznacznie potwierdzała, iż ruch zasadniczo odszedł od syndykalizmu. „Delegaci na Zjazd – czytamy w uchwale – oświadczają, że Związek nie zaprzestanie walki o autentyczny samorząd...”⁴⁴. W kolejnej uchwale Zjazd opowiedział się za przeprowadzeniem wolnych wyborów do Sejmu, co było zanegowaniem tzw. kierowniczej roli PZPR i odrzuceniem samoograniczania się ruchu w zakresie demokracji politycznej. W uchwalonym zaś „Liście otwartym do Polaków za granicą”, wyartykułowana została idea niepodległości i suwerenności Polski. „Solidarność – głosił tekst „Listu...” – jest nie tylko związkiem zawodowym, ale również ruchem społecznym świadomych obywateli jednoczących swe wysiłki dla zapewnienia niezawisłości Polski”⁴⁵.

Ta radykalizacja i antykomunistyczna polityzacja oraz niepodległościowe treści podmiotowości ruchu społecznego pogłębiały kryzys przywództwa w Solidarności, w postaci niezdolności jej tak wąskiego, jak i szerokiego kierownictwa do konceptualizacji nowej sytuacji. Wszystkie nowe inicjatywy konceptualizujące sytuację w ramach coraz silniejszej antykomunistycznej polityzacji związku, powstawały odolnie w regionach będących ośrodkami wiodącymi ruchu i dopiero następnie, zwykle z oporami były przyjmowane przez kierownictwo. Ruch działał bowiem metodą „prób i błędów” zasadniczo na poziomie świadomości potocznej, choć dyskurs na poziomie świadomości teoretycznej był w ośrodkach wiodących ruchu coraz wyraźniejszy. Dodam, iż w trakcie przerwy pomiędzy dwoma turami zjazdu doszło do kolejnego puczu związkowego L. Wałęsy, tym razem już wraz z całym prezydium KKP i wąską grupą doradców, z J. Kuroniem w roli głównej.

⁴³ A. Touraine, 2010, s. 226.

⁴⁴ Piotr Połtawski (Piotr Frączak), „Solidarność” a samorząd w przedsiębiorstwie, www.klon.org.pl, pierwodruk „Vacat” 1986, nr 41, s. 7.

⁴⁵ A. Touraine, 2010, s. 227.

Mimo jednoznacznej uchwały najwyższej władzy w związku, jaką był jego zjazd, prezydium KKP zawarło potajemnie kompromis ze stroną rządową, z kluczowym ustępstwem w sprawie wyborów przez samorząd dyrektorów w otwartym konkursie.

Od jesieni 1981 roku zaczął się proces zmiany ustroju społecznego, w postaci przejmowania władzy ekonomicznej przez Solidarność. Od października rozpoczyna się w przedsiębiorstwach przejmowanie bezpośredniej władzy ekonomicznej poprzez tworzenie rad pracowniczych, jak i ograniczanie władzy ekonomicznej komunistycznej biurokracji. Nasilają się na tym tle konflikty w samych przedsiębiorstwach pomiędzy Solidarnością, a zakładową biurokracją komunistyczną na tle uprawnień tworzących się samorządów pracowniczych do wyboru dyrektorów.

W większości przedsiębiorstw doszło na jesieni 1981 roku do sytuacji praktycznej, jak to ujął A. Touraine, „dwuwładzy”⁴⁶. Równocześnie nasiliły się przypadki usuwania siłą, tzw. wyrzucania, z zakładów pracy zakładowych organizacji PZPR, w postaci ich etatowych funkcjonariuszy. W części zaś przedsiębiorstw solidarnościowy ruch samorządowy, działając metodą faktów dokonanych, przejmuje całkowicie bezpośrednią władzę ekonomiczną, w tym wybiera w otwartych konkursach własne dyrekcje. I był to proces narastający.

Niezależnie od rozpoczęcia procesu ewolucyjnego przejmowania bezpośredniej władzy ekonomicznej, coraz szerszym poparciem w komisjach zakładowych i władzach wiodących regionów cieszyła się koncepcja rewolucyjnego przejęcia pełni władzy gospodarczej, poprzez okupacyjny strajk czynny oraz pionową rozbudowę samorządów pracowniczych. Rozpoczęto organizacyjne przygotowania do przeprowadzenia ogólnopolskiego strajku czynnego, a region łódzki miał go rozpocząć w skali całego województwa 21 grudnia.

Zaprzepaszczone rewolucja

O ostatecznej klęsce solidarnościowego ruchu robotniczego zdecydowało zaskoczenie stanem wojennym wprowadzonym w niedzielę

⁴⁶ A. Touraine, 2010, s. 246.

13 grudnia 1981 roku i nieprzygotowanie ruchu do czynnej obrony przedsiębiorstw przed atakiem szturmowych oddziałów milicji oraz brak niezależnego systemu łączności radiowej. Konfrontacja z komunistyczną władzą w marcu, przy powszechnej mobilizacji ruchu i determinacji dla obrony przedsiębiorstw w trakcie zakładanego powszechnego strajku generalnego dowiodła, że tylko taka postawa powstrzymuje komunistyczne władze przed użyciem siły. „Dzisiaj wiemy – pisał w 1984 roku J. Łojek – że gdyby gen. Jaruzelski był przekonany, iż próba wprowadzenia «stanu wojennego» spotka się z czynnym, zbrojnym oporem odpowiednich organizacji «Solidarności», zapewne z tego zamiaru by zrezygnował... przynajmniej w 1981 roku”⁴⁷.

Generał W. Jaruzelski i zespół przygotowujący stan wojenny musiał zdawać sobie sprawę, że w wypadku czynnego oporu strajkujących załóg, nie będzie mógł w pełni liczyć na żołnierzy i oficerów Ludowego Wojska Polskiego. Dowodem na to jest fakt kilkakrotnego zwrócenia się przez gen. W. Jaruzelskiego do władz radzieckich o wsparcie militarne przez wojska radzieckie przy wprowadzaniu stanu wojennego. „Nie wiem – pisze Władimir Bukowski na podstawie analizy tajnych dokumentów radzieckich – czy wszystkie dokumenty Biura Politycznego (KC KPZR – WB) zostały opublikowane w Polsce, lecz te, które leżą przede mną, nie pozostawiają najmniejszych wątpliwości: Moskwa nie przygotowywała żadnej inwazji, Jaruzelski zaś świetnie o tym wiedział. Co więcej, nie dowierając zbytnio armii polskiej, pod koniec 1981 roku sam wielokrotnie prosił o wprowadzenie wojsk sowieckich, lecz otrzymał z Kremla stanowczą odmowę. A „stan wojenny” wprowadził, dopiero gdy się przekonał, że «pomocy wojskowej» z Moskwy nie dostanie”⁴⁸.

W. Bukowski przytoczył w swej książce zapis stenogramu wypowiedzi J. Andropowa i M. Gromyki z posiedzenia Biura Politycznego KC KPZR z 10 grudnia 1981 roku, które pokazują jednoznacznie negatywne stanowisko Kremla wobec możliwości interwencji zbrojnej w Polsce i stającą za nim argumentację: „(...) ANDROPOW: (...) Nie możemy

⁴⁷ J. Łojek, 1989, s. 20 grudnia.

⁴⁸ W. Bukowski, 1998, s. 561.

ryzykować. Nie mamy zamiaru wprowadzać wojsk do Polski. Jest to stanowisko słuszne i musimy trzymać się go do końca. Nie wiem jak rozstrzygnie się sprawa, ale nawet jeśli Polska dostanie się pod władzę «Solidarności», to będzie to tylko tyle. Jeśli zaś przeciw ZSRS zwrócą się kraje kapitalistyczne, które już zawarły między sobą porozumienie, opatrzone rozmaitymi ekonomicznymi i politycznymi sankcjami, będzie to dla nas bardzo niebezpieczne. Musimy troszczyć się o nasz kraj, o wzmocnienie Związku Sowieckiego. To dla nas najważniejsze. (...) GROMYKO: (...) Równocześnie jednak będziemy zmuszeni postarać się jakoś rozwiązać złudzenia Jaruzelskiego w sprawie wysłania tam wojsk. Wprowadzać wojsk do Polski nie można w żadnym razie. Myślę, że możemy polecić naszemu ambasadorowi, aby złożył Jaruzelskiemu wizytę i zakomunikował mu to”⁴⁹.

Ta powszechna niezdolność ruchu Solidarności do dostrzeżenia coraz bardziej widocznego zagrożenia policyjno-wojskowym zamachem stanu, ma swe społeczne przyczyny, które określiły jakość solidarnościowego dyskursu i stan intersubiektywnej świadomości potocznej i teoretycznej w ruchu, a więc i stanu wyobraźni symbolicznej ruchu. Głównym czynnikiem był powszechnie wyznawany propagandowy mit o narodowym i patriotycznym charakterze Ludowego Wojska Polskiego i jego kadrze dowódczej. Był on pośrednio potwierdzany treściami samego solidarnościowego dyskursu, a tylko poprzez niego można było ten mit rozbić. A do tego niezbędne było kreatywne i pozytywne przywództwo oraz doradztwo ruchu.

W pełni potwierdza to fakt ujawnienia publicznie możliwej daty wprowadzenia stanu wojennego przez L. Moczulskiego. Z końcem listopada wojskowe terenowe grupy operacyjne zostają wycofane do swych wojskowych jednostek macierzystych. Jednym z niewielu opozycyjnych polityków (a być może jedynym), którzy w pełni zrozumieli znaczenie tego kroku, był stale więziony przywódca KPN L. Moczulski. „Gdy ogłoszono – wspomina L. Moczulski – że wysłane przez Jaruzelskiego w teren tak zwane wojskowe grupy operacyjne zostały wy-

⁴⁹ W. Bukowski, 1998, s. 570–571.

cofane, wiedziałem, co to znaczy. Czytałem, podobnie jak Jaruzelski, «Problemy strategii» marszałka Sokołowskiego. Wycofanie z przedpola oddziałów rozpoznania to dowód, że rozpoczyna się odliczanie do uderzenia. Możliwe jest ono jedynie w sobotę w nocy, gdy zakłady pracy są puste, a ogłoszenie następuje nad ranem. Możliwe były tylko dwie daty: 13 albo 20 grudnia. Gdy dowiedziono mnie na kolejną rozprawę (sądową – WB), wstałem grzecznie i powiedziałem, że mam do wygłoszenia oświadczenie. Sąd był bardzo miły i na wszystko nam pozwalał. Powiedziałem więc, że władza szykuje się do wprowadzenia stanu wyjątkowego i nastąpi to albo 13, albo 20 grudnia. Zrobiło to pewne wrażenie na sali, oświadczenie podała sieć dalekopisowa wielkich zakładów «Solidarności», lecz prawie nikt nie wierzył⁵⁰.

Nie był to więc problem informacji, a jakości solidarnościowego dyskursu i treści wyobraźni symbolicznej uczestników ruchu.

Ruch Solidarności był równocześnie w sytuacji trwającej kilkanaście już miesięcy rewolucji społecznej, której sam był podmiotem, w postaci gwałtownych zmian politycznych, społecznych i ekonomicznych. Ruch został równocześnie z końcem marca 1981 roku silnie zdemobilizowany odwołaniem powszechnego strajku generalnego, a następnie był poddawany przez osiem miesięcy nękającej, a celowo organizowanej konfrontacji z aparatem totalitarnego państwa komunistycznego na wszystkich możliwych szczeblach i płaszczyznach, w sytuacji coraz większego zmęczenia ogółu społeczeństwa ciężkimi warunkami życia codziennego. Te warunki tworzyły w skali i ruchu, i ogółu społeczeństwa silne napięcie emocjonalne. Były to psychospołeczne procesy typowego szokowego wstrząsu, opisywane przez Naomi Klein⁵¹.

Te procesy szokowego wstrząsu tworzyły poczucie niepewności przyszłości i zachwiania poczucia bezpieczeństwa, prowadząc do stałej

⁵⁰ *Niepodległość, czyli z motyką na słońce*, rozmowa Bartłomieja Zborowskiego z Leszkiem Moczulskim, „Wirtualna Polska”, 11.11.2015.

⁵¹ Naomi Klein, *Doktryna szoku. Jak współczesny kapitalizm wykorzystuje klęski żywiołowe i kryzysy społeczne*, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2008, s. 97–125.

dezorientacji i demotywacji. Ten szokowy wstrząs i jego skutki były redukowane i likwidowane samoaktywnością ruchu, która stale podmiotowała jego uczestników, tworząc własną solidarnościową wyobraźnię zsymbolizowaną, która stanowiła o sile nowej tożsamości ruchu i jego uczestników. Niemniej ułatwiało to kluczową wewnętrzną dezorientację i demotywicję, dzięki zarówno zjawisku negatywnego przywództwa i doradztwa, jak i powszechności działania komunistycznej tajnej agentury policji politycznej, obecnej na każdym szczeblu związku, łącznie, jak wiele na to wskazuje, z członkami jego ścisłego kierownictwa i doradcami politycznymi. Ta stała dezorientacja i demobilizacja była również redukowana i likwidowana policentrycznością ruchu i jego demokratycznymi procedurami i praktykami. Ruch i ogół społeczeństwa był równoległe systematycznie i profesjonalnie dezinformowany i demotywowany z zewnątrz przez sam komunistyczny aparat władzy Polski Ludowej, a dodatkowo jeszcze ściśle współpracujący w tym zakresie z władzami Kremla.

W tej nieustannej grze przeciwnych sił konceptualizujących informacyjnie i motywujących ruch Solidarności, z siłami dezinformującymi i demotyującymi ruch, tak wewnątrz, jak i zewnątrz, rozstrzygającym na niekorzyść ruchu okazało się być zjawisko negatywnego przywództwa i doradztwa. W sytuacji nieustannego, choć stale redukowanego i likwidowanego szokowego wstrząsu emocjonalnego, jakość przywództwa i doradztwa, była przesądzająca. Całkowicie błędna konceptualizacja zagrożeń i szans ruchu przez grupę kierowniczą i doradczą, była kluczowa dla ostatecznego zaprzepaszczenia solidarnościowej rewolucji⁵².

Solidarność nie była technicznie przygotowana do stawiania fizycznego czynnego oporu, ale i zorganizowanego, a więc skomunikowanego, choć były ku temu proste możliwości⁵³. Ale nade wszystko Solidarność nie była przygotowana mentalnie i koncepcyjnie do ataku

⁵² Pełne rozwinięcie i dokumentacja tezy o zaprzepaszczeniu rewolucji Solidarności zawarłem w pracy: W. Błasiak, 2018.

⁵³ J. Łojek, 1989, s. 20 grudnia.

policyjno-wojskowego i jego fizycznego odparcia. Zasada niestosowania przemocy w trakcie solidarnościowej rewolucji została bezrefleksyjnie zastosowana w przypadku pacyfikacji wojskowo-policyjnej. Jediną załogą w Polsce, która stawiała żywiołowy, acz zorganizowany i czynny opór fizyczny, byli górnicy kopalni „Wujek” w Katowicach. Po raz pierwszy i jedyny w stanie wojennym to robotnicy kilkakrotnie rozbili oddziały ZOMO i ciężko fizycznie pobili jego funkcjonariuszy szturmujących kopalnię. Górnicy ranili czterdziestu jeden milicjantów i żołnierzy, w tym jedenastu ciężko. Przybycie plutonu specjalnego i strzały oddawane pojedynczo w tłum górników, były odwetową egzekucją za ciężkie pobicie ZOMO-owców, która miała zastraszyć pozostałe strajkujące załogi.

Nade wszystko polski ruch robotniczy Solidarności mógł doprowadzić do pełnej lub tylko hybrydowej zmiany ustroju socjalizmu totalitarnego Polski Ludowej. W całym okresie solidarnościowej rewolucji nie zachodziła bowiem realna groźba interwencji wojskowej Związku Radzieckiego, która byłaby takim sposobem likwidacji ruchu Solidarności, przed którym nie byłoby skutecznych możliwości samoobrony. Był to fakt o znaczeniu fundamentalnym. Jednoznacznie potwierdził to pułkownik LWP Ryszard Kukliński, który w okresie 1980–1981 pełnił obowiązki szefa Zarządu Operacyjnego Sztabu Generalnego LWP i przez którego ręce przechodziły wszystkie dyrektywy i decyzje dotyczące ruchu Solidarności⁵⁴.

W całym okresie tej rewolucji istniały równocześnie pełne możliwości skutecznego przeciwstawienia się wojskowo-policyjnemu uderzeniu sił Ludowego Wojska Polskiego i policji MSW. Takie możliwości tworzyła sytuacja tak biernego, jak i czynnego strajku powszechnego, przy zastosowaniu zorganizowanego i czynnego oporu, a przy zapewnieniu niezależnego systemu łączności. Takie otwarte przygotowanie ruchu do przeciwstawienia się potencjalnemu stanowi wojennemu, samo w sobie odstraszałoby komunistyczną oligarchię polityczną od użycia sił wojskowo-policyjnych. W obliczu zdecydowanej odmowy Kremla

⁵⁴ Ryszard Kukliński, *Nie dano mi szansy obrony*, „Nasza Polska”, 17.02.2004.

nawet pomocy wojsk radzieckich we wprowadzaniu stanu wojennego w Polsce Ludowej, jej władze najprawdopodobniej nie ryzykowałyby pełnej konfrontacji z co najmniej kilkoma milionami przygotowanych do czynnej obrony swych przedsiębiorstw i kopalń członków Solidarności. Warunkiem podstawowym takiej czynnej obrony była wszakże mentalna gotowość na poziomie świadomości potocznej do czynnej samoobrony. A tą mógł stworzyć tylko solidarnościowy dyskurs, zmieniający solidarnościową wyobraźnię symboliczną, którą musiałyby inicjować i podtrzymywać kreatywne przywództwo i doradztwo ruchu.

W sytuacji uderzenia policyjno-wojskowego, strajki okupacyjne, przy stosowaniu przez strajkujących robotników zasady biernego oporu i nieużywaniu przemocy wobec oddziałów szturmowych ZOMO, były bezsensowne i niepotrzebnie narażały ich uczestników na brutalną pacyfikację i późniejsze postrajkowe represje. Dlatego paradoksalnie jedynym sensownym zachowaniem był zorganizowany i czynny opór, jaki strajkujący okupacyjnie górnicy kopalni „Wujek” stawili szturmującym kopalnię oddziałom ZOMO, stale skutecznie odpierając te ataki. I gdyby to były zachowania powszechne strajkujących załóg, a przynajmniej częste, władze stanu wojennego nie zdecydowałyby się prawdopodobnie na decyzję o odwetowych egzekucjach strajkujących robotników, tak jak w przypadku kopalni „Wujek”.

Zmarnowane szanse historyczne Polski

W rezultacie kontynuacji rozpoczętego od jesieni 1981 roku procesu przejmowania władzy ekonomicznej przez Solidarność doszłoby do zmiany ustroju społecznego w gospodarce. Każde ograniczenie komunistycznej władzy nad gospodarką byłoby znaczącą racjonalizacją procesów ekonomicznych. Olbrzymi kapitał ludzki i społeczny, zakułowany dzięki rewolucji Solidarności, mógłby być użyty na poziomie struktur życia codziennego, w postaci aktywnego włączenia się milionów członków ruchu do odbudowy i przebudowy struktur życia społecznego, politycznego i gospodarczego.

Pionowa i pozioma rozbudowa struktur samorządów gospodarczych zlikwidowałaby zasadniczo władzę komunistów nad gospodarką.

Oznaczałoby to likwidację podstawowej, a wyniszczającej gospodarczo prawidłowości ekonomicznej podległego rozwoju Polski Ludowej, w postaci stale narastających irracjonalnych dysproporcji między ekstensywnym rozwojem produkcji przemysłowej i jej infrastruktury, a stałym niedorozwojem warunków reprodukcji siły roboczej społeczeństwa i jej infrastruktury.

Samorządowa likwidacja w pełnej lub hybrydowej formule biurokracyjnej dyspozycji środkami produkcji i konsumpcji, otworzyłaby pole do wyeliminowania komunistycznej dyspozycji środkami przemocy i środkami przekazu medialnego. Otworzyłoby to pełne już możliwości demokratyzacji życia społecznego i politycznego oraz budowy systemu demokracji przedstawicielskiej. Taki wariant „rewolucji bez rewolucji” jako możliwy, przewidywał też sam Moczulski – „Niewykluczone, że najpierw dojdzie do przejmowania kierownictwa nad poszczególnymi zakładami gospodarki narodowej przez Rady Fabryczne”⁵⁵.

W tej sytuacji w perspektywie zaledwie kilku lat jakakolwiek podległość zewnętrzna wobec Związku Radzieckiego stawałaby się niemożliwa do wyegzekwowania. Polska stałaby się państwem suwerennym, a Polacy narodem niepodległym już na początku lat 80. Program narodowej rewolucji bez rewolucyjnej przemocy L. Moczulskiego był w pełni do zrealizowania już w perspektywie lat 1982–1983.

Zaprzaszczenie rewolucji Solidarności było utratą szansy historycznej na w pełni suwerenny i niepodległy rozwój społeczny, polityczny i gospodarczy Polski już w latach 80. XX wieku. Było utratą szans na odbudowę gospodarki i życia społecznego oraz rozwój demokratycznych instytucji politycznych, a nade wszystko zaprzestania imperialnej eksploatacji Polski przez Związek Radziecki już z początkiem lat 80.

Z końcem lat 80., gdy rozpoczął się proces rozpadu zewnętrznego imperium radzieckiego państw Europy Środkowo-Wschodniej, Polska znalazłaby się w szczególnie korzystnej sytuacji jako państwo suwerenne, acz najprawdopodobniej neutralne geopolitycznie i militarnie. Nade wszystko nie można by przeprowadzić w Polsce w intere-

⁵⁵ L. Moczulski, 1991, s. 42.

się państw centrum światowego systemu kapitalistycznego i rodzimej biurokracji komunistycznej szokowej transformacji, która silnie i niszcząco speryferyzowała w latach 90. polską gospodarkę. Kluczowe środki produkcji przemysłowej pozostawałyby w dyspozycji społeczności robotniczych, a pod ogólną kontrolą ruchu robotniczego Solidarności. Uspołeczniające i współwłasnościowe treści podmiotowości oraz ideowa polska tożsamość narodowa w masowej skali, z jej kluczowymi ideami niepodległości i suwerenności, wykluczały przyzwolenie na jakąkolwiek kompradorską politykę gospodarczą.

Niemożliwa byłaby realizacja przez komunistyczną oligarchię w jakiegokolwiek formule planu Georga Sorosa – Jeffreya Sachsa w wersji tzw. planu Balcerowicza, który doprowadził do zniszczenia 1/3 przemysłu⁵⁶ oraz rozbioru gospodarczego polskiego przemysłu i bankowości. Jak oszacował to Kazimierz Poznański, do 2004 roku wyprzedano państwowy kapitał przemysłowy i bankowy za 4,5–5% ich wartości odtworzeniowej. Poznański wyliczył też, iż do 2004 roku w wyniku tej prywatyzacji Polska faktycznie przekazała w ręce obcego kapitału równowartość co najmniej 218 mld dolarów⁵⁷. Dokonano faktycznego rozbioru gospodarczego polskiego przemysłu i bankowości, wyprzedając w ręce zagranicznego kapitału w latach 1990–2004 według szacunków K. Poznańskiego około 40% sektora przemysłowego i około 75% sektora bankowego.

Stracone szanse historyczne Polski okazały się mieć ostatecznie aż trzy poziomy⁵⁸. Pierwszym poziomem była utrata szans w wyniku zaprzepaszczenia demokratycznej, niepodległościowej i uspołeczniającej rewolucji robotniczej Solidarności w latach 1980–1981. Uniemożliwi-

⁵⁶ Spadek produkcji przemysłowej wyniósł w latach 1990–1991 aż 33,6%, osiągając poziom Wielkiego Światowego Kryzysu lat 1929–1932. Ponieważ równoległe z tym spadkiem szło narastające olbrzymie zadłużenie przemysłu, szacuję, iż ten spadek miał charakter strukturalny, a nie koniunkturalny, a więc oznaczał trwałe zniszczenie ekonomiczne produkcji przemysłowej.

⁵⁷ Kazimierz Z. Poznański, *Wielki przekręt. Klęska polskich reform*, Wyd. Towarzystwo Wydawnicze i Literackie, Warszawa 2004, s. 37–51.

⁵⁸ Pełne uzasadnienie tej tezy w: W. Błasiak, 2018.

ło to demontaż Polski Ludowej i rozpoczęcie budowy nowego ustroju społecznego oraz rozpoczęcia odzyskiwania suwerenności państwowej. Drugim poziomem było zaprzepaszczenie szans na drugą rewolucję nowego już pokolenia robotników lat 1988–1989, dzięki wykorzystaniu ikonograficznej warstwy solidarnościowej wyobraźni symbolicznej do jej demobilizacji i dezaktywacji. Trzecim poziomem była utrata szans historycznych w latach 1989–1991, dzięki wykorzystaniu solidarnościowej wyobraźni symbolicznej do legitymizacji szokowej transformacji Polski Ludowej przez komunistyczną oligarchię.

O tej utracie szans na tych trzech poziomach zdecydowało negatywne przywództwo i negatywne doradztwo ruchu robotniczego Solidarności z lat 1980–1981, które stworzyło końcem lat 80. w nową formację polityczną post-Solidarności i postsolidarnościowe środowisko polityczne. Grupa negatywnego przywództwa L. Wałęsy i grupa negatywnego doradztwa J. Kuronia przekształciły się z końcem lat 80., dzięki dyskretnej kolaboracji z komunistycznymi władzami Polski Ludowej oraz ich wsparciu politycznemu, policyjnemu i medialnemu, w nową postsolidarnościową formację polityczną. Nowa post-Solidarność wykorzystała istniejącą jeszcze interpersonalnie solidarnościową wyobraźnię symboliczną do legitymizacji, przygotowanej pierwotnie przez oligarchię komunistyczną, szokowej transformacji polskiego komunizmu. Dzięki temu ikonograficzna warstwa solidarnościowej wyobraźni symbolicznej została użyta do legitymizacji przygotowanej przez komunistyczny rząd Mieczysława Rakowskiego antynarodowych i antyrobotniczych przekształceń gospodarczych i społecznych w ramach planu Sorosa–Sachsa. Została użyta nade wszystko do dezorientacji większości polskiego społeczeństwa, w tym uczestników samego ruchu społecznego Solidarności.

Wraz z postkomunistyczną formacją polityczną o podległej i lojalistycznej, a w konsekwencji postkolonialnej tożsamości i mentalności, stworzone zostało polityczne przywództwo państwa III Rzeczypospolitej o silnie anarodowej ideowo tożsamości społecznej. Można mówić wręcz o negatywnym przywództwie narodowym. Ze względu na gabinetowo-parlamentarny ustrój polskiego państwa, kluczem do politycz-

nego przywództwa był i jest skład osobowo-środowiskowy Sejmu. Jego anarodowy rdzeń skooptowany w latach 1989-1991 w ramach Sejmu kontraktowego, podlegał stale jakościowej samoreprodukcji opartej na wprowadzonej w 1991 roku proporcjonalnej ordynacji wyborczej.

* * *

Program odzyskania przez Polskę niepodległości Moczulskiego, zawarty w jego *Rewolucji bez rewolucji* z 1979 roku, mógł zostać w zrealizowany w pełni już w latach 1982–1983, dzięki robotniczej rewolucji społecznej Solidarności, która w swym żywiołowym przebiegu była demokratyczna, niepodległościowa i uspołeczniająca. Ta rewolucja została jednak zaprzepaszczona, mimo że miała pełne szanse na odniesienie zwycięstwa i likwidację komunizmu oraz podległości Polski wobec Związku Radzieckiego, co realistycznie przewidywał Moczulski. O tym zaprzepaszczeniu zadecydowało negatywne przywództwo i negatywne doradztwo ruchu Solidarności, które stale narzucało jej „samoograniczanie” i spychało w obszar nieskutecznych działań syndykalnych, a blokowało rozstrzygające o sukcesie działania polityczne i gospodarcze. Więzienna izolacja Moczulskiego i przywódców KPN w trakcie trwania całej solidarnościowej rewolucji, istotnie ułatwiły to negatywne przywództwo i negatywne doradztwo. Sam wszakże fakt istnienia programu niepodległościowego oraz niepodległościowej partii z więzionym Moczulskim jako jej przywódcą, był stałym punktem odniesienia dla niepodległościowych procesów w solidarnościowej rewolucji.

Czerwiec 2020

Bibliografia:

- Aminzade R., McAdam D., *Emocje i polityka sporu*, w: *Socjologia. Lektury*, pod red. Sztompki P. i Kuci M., Wyd. Znak, Kraków 2005
- Andrzej Gwiazda o „Porozumieniach marcowych”, www.wszchnicasolidarnosc.org.pl, 1990
- Berger P.L., *Tożsamość jako problem socjologii wiedzy*, w: *Problemy socjologii wiedzy*, wybór Chmielnicki A., Czerniak S., Niżnik J., Rainko S., PWN, Warszawa 1985

- Błasiak W., *Zaprzepaszczona rewolucja. Robotnicza rewolucja społeczna Solidarności: podłoże, przyczyny, przebieg, skutki i konsekwencje (w trzech studiach)*, „Śląsk” Wyd. Naukowe, Katowice 2018
- Błasiak W., *Pomiędzy centrum a peryferiami na progu XXI wieku. Geopolityka i ekonomika Polski i Europy Środkowo-Wschodniej w warunkach integracji europejskiej i światowej depresji gospodarczej*, „Śląsk” Wyd. Naukowe, Katowice 2013
- Bourdieu P. oraz Wacquant L.D., *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*, przeł. Sawisz A., Oficyna Naukowa, Warszawa 2001
- Bukowski W., *Moskiewski proces. Dysydent w archiwach Kremla*, Oficyna Wydawnicza „Volumen”, Warszawa 1998
- Chałasiński J., *Kultura i naród. Studia i szkice*, Książka i Wiedza, Warszawa 1968
- Janiszewski M., *Leszek Moczulski*, w: „Opinia Nurtu Niepodległościowego” Kwartalnik Ośrodka Myśli Niepodległościowej, nr 7, lato 2015
- Łepkowski T., *Uparte trwanie polskości. Nostalgie. Spory. Nadzieje. Wartości*, Wydawnictwo Wolne Pismo Warszawa – MOST, Warszawa 1989
- Łojek J., *Kalendarz historyczny*, Wydawnictwo GŁOS, wyd. III, Warszawa 1989
- Klein N., *Doktryna szoku. Jak współczesny kapitalizm wykorzystuje klęski żywiołowe i kryzysy społeczne*, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2008
- Kramer M., *Jaruzelski stracił zimną krew*, „Rzeczpospolita” 14.12.2009
- Kukliński R., *Nie dano mi szansy obrony*, „Nasza Polska”, 17.02.2004
- Moczulski L., *Wojna polska*, Wyd. Bellona, Warszawa 2009
- Moczulski L., *Rewolucja bez rewolucji*, Wydanie VI (Wydanie I czerwiec 1979), Wydawnictwo KPN, Warszawa 1991
- Niepodległość, czyli z motyką na słońce*, rozmowa Bartłomieja Zborowskiego z Leszkiem Moczulskim, „Wirtualna Polska”, 11.11.2015
- Paczkowski A., *Pół wieku dziejów Polski*, Wyd. Naukowe PWN, Warszawa 2005
- Poławski P. (Frączak P.), *„Solidarność” a samorząd w przedsiębiorstwie*, www.klon.org.pl, pierwodruk „Vacat” 1986, nr 41

REWOLUCJA SOLIDARNOŚCI A PROGRAM ODZYSKANIA...

- Poznański K.Z., *Wielki przekręt. Klęska polskich reform*, Wyd. Towarzystwo Wydawnicze i Literackie, Warszawa 2004
- Rojek P., *Semiotyka Solidarności. Analiza dyskursów PZPR i NSZZ Solidarność w 1981 roku*, NOMOS, Kraków 2009.
- Roszkowski W., *Najnowsza historia Polski 1914–1993*, t.2, Świat Książki, Warszawa 1995
- Touraine A. i inni, *Solidarność. Analiza ruchu społecznego 1980–1981*, Europejskie Centrum Solidarności, Gdańsk 2010

DYSKUSJA

Jerzy Wawrowski:

– Pierwsza kwestia, którą chciałbym poruszyć w swoim wystąpieniu, to określenie przez pana narodów, jako historycznie ukształtowanej wspólnoty kulturowej – tak to rozumiałem.

Wojciech Błasiak:

– Grupy kulturowej.

Jerzy Wawrowski:

– Grupy kulturowej – z tym się zgadzam. Natomiast moją wątpliwość budzi to, że – nie wiem, czy dobrze usłyszałem – pan powiązał w jakiś sposób kształtowanie się narodu z kształtowaniem się kapitalizmu w epoce nowożytnej – czy dobrze to rozumiałem?

Wojciech Błasiak:

– Tak, tak, tak.

Jerzy Wawrowski:

– I właśnie to budzi moją...

Wojciech Błasiak:

– Z epoką nowożytną – znaczy.

Jerzy Wawrowski:

– Z epoką nowożytną, od XVI wieku – to z epoką nowożytną. I to budzi moją wątpliwość. Jeżeli wiążemy taki byt jak naród, z kształtowaniem się pewnej, że użyję sformułowania marksistowskiego, formacji społeczno-ekonomicznej, to – jak formacja społeczno-ekonomiczna

ustępuje innej formacji – naród w tym momencie byłby zamieniany na coś innego. Czyli jeżeli kapitalizm ustępuje, a kształtowanie się kapitalizmu jest związane z ukonstytuowaniem się narodu, to w momencie, gdy kończy się kapitalizm, kończy się też naród. Mam co do tego wątpliwości, ponieważ mnie się wydaje, że naród jest bytem głębszym. Na przykład, jak rozumieć w tym kontekście, opisanie przez Herodota Hellenów czy Medów, czy Persów, czy Egipcjan, właśnie w ten sposób, jako historycznie ukształtowane grupy kulturowe, różniące się między sobą, a funkcjonujące w rzeczywistości odległej od rzeczywistości kapitalistycznej. Mnie się wydaje, że naród jest czymś głębszym, wynikającym z głębszych pokładów tkwiących w człowieku. Dla mnie naród zawsze był czymś naturalnym. Oczywiście w odniesieniu do Europy, takie rozumienie narodu może mieć uzasadnienie w materiale historycznym, z tego względu, że upada Cesarstwo Rzymskie, Europę różne ludy barbarzyńskie zalewają i średniowiecze jest tym tygłem, w którym kształtują się różne grupy, i dopiero z tego tygla w XVI wieku wyłaniają się jakieś grupy, które właśnie można określić jako narody. Ale czy to jest proces, który nierozzerwalnie można wiązać z kształtowaniem się kapitalizmu?

Jeszcze jest jedna kwestia. Jeżeli już dotykamy tej epoki nowożytnej i istnienia narodów europejskich w epoce nowożytnej, to jest też kwestia roli monarchii absolutnej w tym procesie narodotwórczym, czy kształtowaniu się tej postaci narodu. W Polsce nie mieliśmy monarchii absolutnej, natomiast mieliśmy absolutną władzę stanu szlacheckiego. Należałoby się zastanowić nad tym, bo pan powiedział, że od któregoś tam roku w XIX wieku do 1939 roku, to jest kształtowanie się narodu polskiego. Wydaje mi się, że musielibyśmy jednak też sięgnąć do tego procesu narodotwórczego, do I Rzeczypospolitej. Polityczny naród szlachecki, niezależnie od ideologii sarmackich, jest już narodem polskim. Nawet, jeżeli chłopci nie są jeszcze narodem, to na terenie Rzeczypospolitej szlachta już jest.

Głos z sali:

– Dwanaście procent populacji.

Jerzy Wawrowski:

– Tak, dwanaście procent populacji. Polityczny naród szlachecki jest już pierwszą formą narodu polskiego.

Głos z sali:

– I uprawia demokrację.

Jerzy Wawrowski:

– I uprawia demokrację, ze skutkiem, powiedzmy, dyskusyjnym.

Teraz tak, wracając do tej kwestii przywództwa w Solidarności i tego, że to przywództwo Solidarności zostało zaskoczone stanem wojennym. Ja się z tym zgadzam, że nie miało wyobraźni politycznej, ale tak, jak pamiętam te czasy, to opozycja demokratyczna najpierw została zaskoczona wybuchem Sierpnia, później – jak tak zwani doradcy przyjechali do Stoczni Gdańskiej – to tam doradzali różne dziwne rzeczy i sprawiali wrażenie ludzi nie bardzo zorientowanych, co się dzieje. Później zostali zaskoczeni stanem wojennym, a później, już w 1988 roku i w 1989 roku zostali zaskoczeni tym, że za chwilę rozpadnie się Związek Radziecki. Akurat Leszek Moczulski tym nie był zaskoczony. Dlaczego? – Dlatego, bo ja sam to słyszałem od Leszka Moczulskiego w Grodnie, kiedy wyjaśniał, że za chwilę się ten Sowiet rozpadnie. I łapanie propozycji Kiszczaka przez Wałęsę w tej chwili jest błędem, bo z upływem czasu pozycja opozycji będzie coraz silniejsza. Natomiast trzeba wziąć pod uwagę, że opozycja demokratyczna, przywódcy Solidarności nie byli politykami, a już na pewno nie byli profesjonalnymi politykami. To byli kontestatorzy, którzy z różnych pozycji ideowych, kontestowali system. Bardzo zróżnicowane to było środowisko, ale to nie byli ludzie, którzy potrafili rozegrać przeciwnika. Natomiast sami mogli być łatwo rozgrywani przez, nawet nieliczną, agenturę wpływu ulokowaną przez przeciwnika. Tutaj rzeczywiście jest tak, że warto by na ten aspekt tego nieprzygotowania do prowadzenia gry politycznej ówczesnego przywództwa i opozycji, i Solidarności jako ruchu społecznego, zwrócić uwagę i powiedzieć, że to też miało przyczyny w systemie.

Bardzo fajnie, że pan przypomniał o samorządzie pracowniczym, niestety nie czytałem pana książki jeszcze, nie wiem, ile pan miejsca poświęca samorządności w tej książce...

Wojciech Błasiak:

– Dużo. Bardzo dużo.

Jerzy Wawrowski:

– Dużo. Bardzo dobrze, dlatego, bo jest to temat totalnie zapomniany. A jest to temat, który, gdyby się pociągnęło w 1989 roku, to mógłby wpłynąć w sposób bardzo istotny na przebieg transformacji ustrojowej. Te samorzady pracownicze ja sam pamiętam, to była sieć wiodących zakładów pracy. One były niczym innym, w moim odbiorze, jak tylko próbą odebrania, od dołu, PZPR-owi władzy nad gospodarką i uracjonalnienia ekonomicznego tej gospodarki. Gdyby temu procesowi pozwolono od 1980 roku realizować się, być może w sposób naturalny wykreowałyby się znacznie lepsze mechanizmy ekonomiczne i gospodarcze w Polsce, i wykreowałyby się, w sposób naturalny i racjonalny, nowa elita gospodarcza, a także mechanizmy reprodukcji w niej bardziej zdrowe, niż te, które wytworzyły się po Okrągłym Stole.

Wracając do roli Wałęsy, którą tutaj pan w paru miejscach podkreślił, to cały czas musimy pamiętać o jednej rzeczy. Wałęsa, z tego co o nim wiemy, mógł być (i chyba tak było) istotnym elementem kontroli komunistów nad tym całym procesem rewolucyjnym, o którym pan mówił. Oni doskonale o tym wiedzieli, bo doktryna marksistowska też o tym mówi, że w procesie rewolucyjnym wygrywa ten, kto przejmie nad tym procesem kontrolę. Stąd też wydaje mi się, że w momencie, gdy komuniści poczuli, że tutaj w kraju zaczyna się coś dziać, usiłovali przejąć kontrolę. I wydaje mi się, że stan wojenny, między innymi był wprowadzony dlatego, że oni w pewnym momencie poczuli, że nawet mając...

Głos z sali:

– ...agenturę...

Jerzy Wawrowski:

– ...agenturę, tracą kontrolę nad procesem. A więc co? Trzeba siłą uchwycić tę kontrolę, bo jeżeli tracą kontrolę nad procesem, to pójdzie w rewolucję i zmiecie nomenklaturę...

Głos z sali:

– Albo Sowietci ich wymienią...

Jerzy Wawrowski:

– Albo Sowietci ich wymienią na bardziej skutecznych. Oni tu grają o własne życie tak naprawdę.

Wojciech Błasiak:

– Tak, oczywiście.

Jerzy Wawrowski:

– Z tego nie wszyscy w Solidarności i w opozycji zdawali sobie sprawę.

Następna kwestia – pan wspomniał Balcerowicza, Jeffreya Sachsa i Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Dla mnie w ogóle Balcerowicz jest dowodem na to, że kogoś takiego można było wykreować. Proszę państwa, to był facet, który był praktycznie wcześniej nieznanym. Jako młody ekonomista był w Komitecie Ekonomicznym, który doradzał Edwardowi Gierkowi. Faceta się ubiera w to, że jest twórcą transformacji w Polsce. Wtedy jako doktor, teraz jest profesorem, a więc jest naukowcem. Niech ktoś mi powie, czy ktoś zna jakieś naukowe prace ekonomiczne Leszka Balcerowicza?

Głos z sali:

– Tak. „Stocznia Gdańska”, „PGR-y”.

Jerzy Wawrowski:

– Ale mówię – naukowe, naukowe. Naukowe prace. Jakie naukowe publikacje on wydał?

Głos z sali:

– Te też były naukowe.

Jerzy Wawrowski:

– Przynajmniej tak się twierdziło. Wszystkie je wydał przed 1989 rokiem. Była tam rozprawa doktorska i rozprawa habilitacyjna i na tym koniec. A później to artykułiki we „Wprost”. Porównywałem jego dorobek naukowy z dorobkiem profesora Stefana Kurowskiego. Profesor Kurowski ma potężną galerię prac naukowych, a „wielki” Balcero-wicz ma dwie prace, jedną doktorską, drugą habilitacyjną.

Głos z sali:

– Starczy.

Jerzy Wawrowski:

– Może ktoś wie, czy jest jakaś poważna jego praca? Dlaczego o tym mówię? – Dlatego, bo facet jest naukowcem, przynajmniej tak się przedstawia w propagandzie. Był ministrem finansów w trakcie bezprecedensowej przemiany ekonomicznej z gospodarki państwowej na gospodarkę opartą na własności prywatnej. W historii nie było takiego precedensu. I facet, będąc naukowcem, nie ma instynktu, żeby to naukowo opisać. Przecież to jest coś zdumiewającego! To pokazuje jaką rolę on tam miał.

Pan przedstawił ten proces jako proces rewolucyjny. On był takim – w moim odczuciu – do pewnego momentu. Klasyczny model procesu rewolucyjnego wygląda tak, że najpierw jest jakiś sprzeciw. Skrzydłem wiodącym w pierwszej fazie sprzeciwu są umiarkowani, powiedzmy, prezbiterianie w Anglii czy rebelianci w Rewolucji Francuskiej. Później przychodzi ta właściwa siła, która robi rewolucję i robi tę przemianę. Tak jak powiedzmy, independenci w Anglii czy robespierrrowcy we Francji. A później całość kończy się dyktaturą, która ustanawia ostatecznie ład postrewolucyjny. U nas cała historia zakończyła się na umiarkowanych. Umiarkowani z reguły w procesie rewolucyjnym, rekrutują się z tych, którzy w epoce *ancien regime* też mieli bardzo dobrą

pozycję, tylko chcą wykorzystać ruch rewolucyjny, żeby mieć pozycję jeszcze lepszą. I tutaj po prostu oni wygrali, czyli proces rewolucyjny w Polsce oczywiście się nie dopełnił do końca. Dlatego, skoro oni już wygrali, to u nas się to zatrzymało na poziomie transformacji.

Piotr Wójcik:

– Chciałem się odnieść do tego wątku i fragmentu wypowiedzi pana doktora, w którym mówił o kwestii interwencji sowieckiej. To są te dwa momenty: w roku 1980 i w roku 1981 (gdym później zamiast interwencji niejako był stan wojenny). Otóż, w 1979 roku rozpoczęła się agresja na Afganistan, i ten kontekst jest kluczowy dla całej sytuacji, ponieważ wiemy dziś, na dokumentach, że przynajmniej w przypadku tej drugiej daty, to znaczy przygotowań do stanu wojennego i tej rozgrywki w grudniu 1981 roku, Rosjanie wyraźnie powiedzieli, i to jest w dokumentach, że żadnych interwencji bezpośrednich robić nie będą. Towarzysze polscy muszą to zadanie swoimi rękami zrealizować. Na to są dokumenty. Zresztą, był jakiś tam spór Kani z Jaruzelskim, który się rozstrzygnął tak a nie inaczej. Mówię o tym dlatego, że cały mit generała Jaruzelskiego i cała ta kwestia interwencji rosyjskiej była jedynie jakąś kaleką, kulawą próbą uzyskania legitymizacji tego zamachu, jakim było wprowadzenie chwilę później stanu wojennego. Wytwarzanie przez dogadaną lewicę laicką i tworzenie kultu generała Jaruzelskiego między innymi przez Adama Michnika, to jest element tego samego fałszu, którym Jaruzelski próbował legitymizować stan wojenny – mitu groźnej interwencji.

Rozumiem wątek, który był wcześniej w kilku wypowiedziach poruszany, manewrów i obecności dywizji sowieckich w Polsce, jeżeli chodzi o rok 1980. Ta sytuacja nie jest tak jednoznaczna. Rosjanie dość szybko zaczęli ponosić porażki w Afganistanie, ale... Wydaje mi się, że to, co mówił między innymi Andrzej Anusz, o roli Prymasa i polityki łagodzenia napięć w roku 1980 – wtedy realna groźba sowieckiej interwencji była bardziej uzasadniona.

Jerzy Wawrowski:

– À propos tego, przypominam sobie, jak byłem na jesieni 1980 roku na takim panelu na Politechnice Warszawskiej. Wypowiadało się kilka osób, między innymi Jadwiga Staniszkis, Andrzej Wielowieyski, Zbigniew Wujek. I tam właśnie dyskutowano, czy grozi nam interwencja sowiecka. Ku mojemu zaskoczeniu, jako młodego człowieka, który jeszcze nie miał świadomości, któremu Związek Sowiecki jawił się jako taki gigant, którego się boją Stany Zjednoczone, tam była taka konkluzja, że jednak Sowieci, przynajmniej jesienią, do końca roku, nas nie zaatakują.

Piotr Wójcik:

– Drugą rzeczą, do której się chciałem odnieść to jest kwestia fałszywego przywództwa, jak pan to nazwał.

Wojciech Błasiak:

– Negatywnego przywództwa.

Piotr Wójcik:

– Ja się wcale nie dziwię tej sytuacji Solidarności, bo kto miał tę rolę przywódczą odegrać? Rolę przywódczą, de facto, odgrywali Wyszyński i Wojtyła. W tym sensie, ta rola Kościoła jest na tyle istotna, że to były jedyne autorytety, które były powszechnie niekwestionowane przez wszystkich Polaków. I trudno oczekiwać, że ruch związkowy w tak szybkim czasie jest w stanie pokazać wysokiej klasy przywództwo polityczne, tym bardziej że nie udało się przetransferować tych ruchów opozycyjnych na Solidarność w taki sposób, że te struktury opozycyjne, takie jak KPN czy ROPCiO, nie były w stanie przejąć tego ruchu, w sensie kontroli, w sensie przywództwa właśnie. Gdyby oficerowie Komendy Głównej Armii Krajowej byli trochę młodszy, może zdołaliby to uczynić...

Ciągle wracam do takiej dyskusji, którą mieliśmy chyba rok temu. Moczulski się spotykał z tymi oficerami, np. z Jagminem-Sadowskim, który był specjalistą od planów mobilizacyjnych i liczyli, kiedy w Polsce

będzie wybuch i trafnie przewidzieli wybuch społeczny w Polsce w latach osiemdziesiątych. Być może rewolucja Solidarności w tym czasie mogła być efektywniejsza, gdyby ci oficerowie byli w stanie stanąć na czele, żeby pokierować Solidarnością. Bo trudno było sobie wyobrazić, że będą tak wyrobieni liderzy związkowi, że to wszystko ogarną.

Fenomen Karnawału Solidarności – ja bym tego nie traktował jako porażkę. *En masse*, Solidarność zdała egzamin, w sensie podniesienia ducha, tego szybkiego samouświadomienia, o którym pan powiedział – od hasła „Socjalizm tak, wypaczenia nie” do niepodległości. Ta edukacja nastąpiła błyskawicznie. To było wielkie osiągnięcie. Bo to nie jest tak, że oni wszyscy rozmawiali z Janem Olszewskim, Janem Józefem Lipskim, czy Józefem Rybickim na przykład, czy Siłą-Nowickim. Wpływ tych ludzi, niestety, był ograniczony. Gdyby może byli trochę młodszy i mieli jeszcze wsparcie tych oficerów, o których cykl „Kamienie” wydaje Instytut, może ta sytuacja byłaby korzystniejsza. Ale i tak uważam, że ten egzamin dojrzałości Solidarność (w sensie całego ruchu) zdała bardzo dobrze, bo działała w niezwykle trudnych warunkach, także geopolitycznych, i od zera.

Wojciech Błasiak:

– I od zera świadomościowego.

Piotr Wójcik:

– To było swego rodzaju zwycięstwo. Może nie do końca bym się zgodził z tezą, że wprowadzenie stanu wojennego było zwycięstwem, bo komuniści więcej nic nie mogą zrobić, jak twierdzi Moczulski. Ale, ewidentnie to, co się stało w Karnawale Solidarności, niezależnie od tego, że ta druga Solidarność została zgłajszachtowana, to to był ogromny sukces, który jest podwaliną odzyskania naszej wolności. Tak to czytam i tak to odbierałem, jako młody człowiek wtedy.

Tomasz Bracichowicz:

– Moje przemyślenia dotyczą tego, że nie można podsumowywać Karnawału Solidarności, tego czy odniósł od sukces, czy klęskę, w ode-

rwaniu od tego, jakie interesy na ziemiach polskich się ścierały. Mówię zarówno o służbach rosyjskich i powiązanych z nimi SB i służbach wojskowych polskich, które w Solidarności (nawet na wysokim szczeblu) miały swoich ludzi, i sam Wałęsa był manipulowany przez różne ośrodki (początkowo tylko przez rosyjskie, a potem – również, niestety – przez amerykańskie).

Po 1983 roku, jak Związek Radziecki już wtedy bardzo ugrzązł w Afganistanie, już było wiadomo, że przegrywa, w 1983 roku było wielkie przesilenie atomowe – świat był na pograniczu wojny. Po tym przesileniu wszyscy już zdawali sobie sprawę, nawet w Biurze Politycznym w Moskwie, że przegrali. Wtedy jeszcze żył Breżniew, ale już dogorywał, stetryczały, w Biurze Politycznym planowali, co tutaj się wydarzy.

We wrześniu 1985 roku, towarzysz Jaruzelski, w ochronie swoich współpracowników, pojechał na sesję Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych. Był przedstawiany w Ameryce jako dyktator na równi z Kadafim czy Chomeinim, generalnie nie mieliśmy dobrej prasy, jeśli chodzi o nasz rząd, ale ta wycieczka do ONZ-u była tylko pretekstem. 25 września 1985 roku, generał Jaruzelski odbył spotkanie z Davidem Rockefellerem. Ujął w pewnym sensie Rockefellera, chociaż być może była to jakaś gra. Brał udział w tym spotkaniu (w drugiej jego części) również Zbigniew Brzeziński, doradca Cartera do spraw bezpieczeństwa. To wszystko, co mówię teraz, to jest w sferze domniemania, bo nie ma żadnych zapisów z tych spotkań. Już był Gorbaczow. Jaruzelski wiedział, że nastąpi kłapa i że należy przygotować miękkie lądowanie. Do akcji wkroczyli wtedy Amerykanie, którzy również swoje lody zaczynali tutaj kręcić. Jaruzelski, być może, podjął pewne zobowiązania w stosunku do Rockefellera i do biznesu amerykańskiego. Nie ma na to dowodu, że podczas tych rozmów były takie zobowiązania, natomiast późniejsze wydarzenia (Sachs, Soros, Balcerowicz), potwierdzają to. Mogłyby nastąpić jakieś tutaj ustalenia, o których za chwilę powiem. Potwierdza to fakt, że George Bush nie dopuścił do tego, żeby Jaruzelski nie został wybrany na prezydenta wolnej już Polski. George Bush obawiał się, że rewolucja pójdzie zbyt szybko i nie chciał zbytniego osłabienia Związku Radzieckiego. Nie był przygotowany na bałagan,

a – żeby przejąć pewne aktywa – musieli się jeszcze przygotować. Być może, walcząc o życie nomenklatury, Jaruzelski przyjął zobowiązania dotyczące majątku bezspadkowego, i być może to on wykreował sytuację, z którą obecnie się zderzamy. A w tle była Solidarność, która była hamowana zarówno przez służby radzieckie i – po 1985 roku – przez amerykańskie. To są informacje, które nie są dokładnie jeszcze opisane, bo przy tych spotkaniach nikogo nie było, ale późniejsze wydarzenia to potwierdzają. Ta polisa Jaruzelskiego i Kiszczaka działała do końca ich życia.

Ludzie, którzy w PRL-u byli w służbach, zawsze orientowali się na potężnego patrona. W momencie, w którym zrozumieli, że patron radziecki jest słaby i upada (bo oni to wiedzieli znacznie wcześniej niż my, niż przeciętny człowiek), to już zabierali te walizki z informacjami i jechali już do Brukseli, a część do Ameryki i tam podpisywali różne cyrografy. Słowa Józefa Piłsudskiego, żeby się strzec agentury, nadal są aktualne.

Mirosław Widlicki:

– W 1992 roku Węćławski opublikował materiały z Biura Politycznego KPZR. W materiałach z 1983 roku, Andropow, który był Generalnym Sekretarzem, na posiedzeniu Biura Politycznego, stwierdził, że system społeczno-gospodarczy, który funkcjonuje, skończył się – „Towarzysze, powinniśmy się przygotowywać do utrzymania władzy w nowym systemie, który na pewno przyjdzie niebawem”. To à propos tego, co mówił mój przedmówca.

Natomiast to, o czym chciałem powiedzieć, to trzy przyczynki do wypowiedzi Wojciecha Błasiaka o roli inteligencji w PRL-u.

Pierwszy przyczynek to taka historia z 1981 roku, ze strajku na uczelniach łódzkich. Negocjowaliśmy z ekipą rządową, na której czle stał minister Górski, różne punkty, które dotyczyły między innymi programów na uczelniach. Był punkt dotyczący obligatoryjności nauki języka rosyjskiego na uczelniach. Potrzebowaliśmy do tego, żeby przeważyć szalę naszych argumentów na spotkaniach, opinii autorytetów akademickich, które by mówiły, jaka jest rola literatury w języku rosyj-

skim w procesie nauczania. No i tutaj nie chodziło o jakieś naciąganie cele, tylko o faktyczną rolę, jaką miała literatura w języku rosyjskim w procesie nauczania. Jeździliśmy po ośrodkach akademickich na terenie Łodzi i nagabywaliśmy profesorów, żeby na ten temat opinie piśmienne przedstawili i po wielu spotkaniach z wieloma osobami, takich opinii dostaliśmy raptem dwie. Notabene jedną z tych opinii napisał profesor Jażdżewski, który był dziadkiem obecnego Leszka Jażdżewskiego – wojującego ateisty, liberała. Profesor Jażdżewski był archeologiem, z którym jeździłem na praktyki i w niedzielę, jak ktoś ze studentów na praktykach nie był o siódmej rano na mszy w kościele, miał niezaliczone praktyki. To à propos obecnego Leszka Jażdżewskiego – jego wnuka.

Drugi przyczynek o postawach społeczności akademickiej w PRL-u, to wątek osobisty. Byłem skreślony z listy studentów w maju 1982 roku. Byłem po absolutorium, a przed obroną pracy, więc to było bardzo przykre dla mnie. Wiem, że władze uczelni mogły mnie obronić, bo zarzuty, które oficjalnie stawiano pod moim adresem, były nieprawdziwe. Miałem, jak to się mówi, na sumieniu różne rzeczy, za które mógłbym być oficjalnie, wtedy w stanie wojennym, skreślony, ale nie przyłapano mnie, więc te zarzuty, które mi stawiano, były nieprawdziwe. Nikt mnie nie obronił, no i zostałem skreślony. Dopiero po amnestii w roku 1984, zostałem przywrócony i mogłem dokonać obrony.

Trzeci przyczynek do roli społeczności akademickiej w PRL-u. Było takie spotkanie w Instytucie Historii na Uniwersytecie Łódzkim (chyba pod koniec lat 80. albo jakoś na początku 90.), gdzie spotkaliśmy się z dydaktykami Instytutu Historii. Właściwie był jeden przewodni temat – dlaczego autorzy publikacji akademickich (i nie tylko akademickich), szczególnie historii najnowszej, nie pisali prawdy, dlaczego kłamali? Odpowiedź z tamtej strony była w zasadzie jedna – „90% tego, co pisaliśmy w podręcznikach to była prawda”.

Jerzy Iwaszkiewicz:

– Panie doktorze Wojciechu Błasiaku – zwracam się do prelegenta. „Rewolucja Solidarności a program uzyskania przez Polskę niepodle-

głości” – taki temat pan poruszył. To jest temat potężny, temat-rzeka, można mnóstwo rzeczy na ten temat mówić. Tak samo, jakbyśmy mówili – „Rola Armii Krajowej podczas II wojny światowej”. To też jest temat-rzeka, bardzo dużo można na ten temat mówić. W mojej ocenie, jako człowieka Solidarności od trzydziestu lat (bo ja jestem cały czas w Solidarności, znam dobrze tę Solidarność dzisiejszą, mniej znam tę historyczną, ale tę historyczną znam z opowiadań ludzi, którzy przeżyli tamto – bo jestem cały czas w związku) odnoszę się do pana referatu krytycznie. Jest mi przykro z tego powodu, że pan bardzo rozpląszczył tę Solidarność i rozpląszczył ten temat. Tak bardzo pobieżnie pan powiedział, bez elementów, które doprowadziły do niepodległości przez tę rewolucję.

1970 rok – co się wydarzyło, wiadomo. Przed wszystkim Gdynia, rozjechanie ludzi przez karabiny strzelające na most, gdzie ludzie szli do pracy.

1976 rok, Ursus – Radom, czyli zrywy robotnicze, stricte robotnicze – ci ludzie nie myśleli o niepodległości, o polityce. Oni myśleli o kromce chleba. Zostali rozjechani przez komunistów. Ci ludzie zostali zniszczeni. W 1976 roku po raz pierwszy pojawiła się grupa, która zaczęła bronić robotników – jakaś namiastka innego układu niż układ komunistyczny, czyli KOR. Grupa ludzi, która stwierdziła, że będzie pomagała robotnikom. Pierwszy zaczątek pomocy robotniczej.

Później przyszedł 1980 rok. Pomijam papieża, bo to też temat-rzeka i jego słowa w Warszawie. 1980 rok. Lipiec, Świdnik, gdzie chłopcy, idąc do pracy, mówię kolokwialnie, żeby to podkreślić, zwykle chłopcy trzasnęły miskami, bo się okazało, że 30%, czy tam 40% kotlety schabowe poszły do góry w stołówce pracowniczej. Od tego się zaczęło. Świdnik, Lublin – to były pierwsze symptomy buntu. Nie w Ursusie, nie w Radomiu, nie na Wybrzeżu – tylko tam. Wybrzeże się momentalnie włączyło (i bardzo dobrze, że się włączyło) i w ciągu miesiąca od rzucenia kotлетem, w ciągu miesiąca zaczyna się milion ludzi zapisywać do Solidarności. Pierwsze porozumienie 31 sierpnia, we wrześniu dziesiątki, setki komisji zakładowych powstają. Co się wydarzyło w tym narodzie w ciągu miesiąca, że nagle jeden za drugim...? Nigdzie na

świecie takiego ruchu nie było, żeby jeden za drugim zaczął się zapisywać do Solidarności i zaczęli wolne związki zawodowe tworzyć. To jest ten fenomen tej rewolucji! Ludzie samorzutnie, bez żadnego bata, bez żadnego przykazu, wychodzili z domu do prac, gdzie łby mieli spuszczone i cały czas karki zgięte. Żadnej przyszłości, tylko żyli z dnia na dzień w tej biedocie i w tej tyranii komunistycznej. I nagle wieczorem – głowa podniesiona, bo on do związku się zapisał, bo oni tworzą komisję zakładową.

Od czego rozpoczęła się Solidarność? – Od socjalizmu z ludzką twarzą. Nie wierzyli komunistycznym związkom i nie wierzyli PZPR. Chcieli tylko mieć poprawę bytu. I w ciągu 16 miesięcy wydarzyły się cuda, bo świadomość tych ludzi w ciągu 16 miesięcy wyrosła niebotycznie. On – głowa spuszczone, ja – głowa spuszczone. Nie kolegujemy się, mimo że na wydziale pracujemy razem. Nagle on w Solidarności, ja w Solidarności, zaczynamy się spotykać, bez przymusu partyjnego, wybory robić, listy wyborcze układać, swoje problemy zgłaszamy, rozmawiamy, zaczynamy się poznawać i zaczynamy nagle wiele dziedzin łapać. Tego nie było miesiąc wcześniej, dwa miesiące wcześniej! Ci ludzie doprowadzili do tego, że świadomość w narodzie, wyduszona przez komunistów do zera, nagle wybuchła, i nagle o Katyniu zaczęli ludzie mówić, nagle mówili o bolszewizmie, o wojnie polsko-bolszewickiej, Piłsudski się nagle pojawił. Przecież rok wcześniej w 1979 roku pod Grobem Nieznanego Żołnierza KPN dopiero zaczęła. Cztery osoby powiedziały: „My partię tworzymy, pierwszą w bloku komunistycznym, po 30., po 40. latach”. Praktycznie pierwszą od 1939 roku. A tutaj nagle – Solidarność. Ludzie w ciągu 16. miesięcy nabrali takiej świadomości, że w momencie, kiedy Jaruzelski zniszczył to...

A Jaruzelski, nie oszukujemy się, to był stary bałwan, komuch od 1945 roku, który wydawał oficerów, sprzedawał Sowiетom i WSI kolegów swoich, degradował ich, do kilkuset degradacji doprowadził.... Twardogłowy, brzydko powiem, jełop. I on nagle się okazuje przywódcą narodu, bo on czołgi wyprowadził na ulice? I naród nie padł. Nie było sytuacji, tak jak w 1970 roku, czy w 1976 roku, czy nawet w 1956 roku, tylko naród powiedział: „A teraz to wy nam nic nie zrobicie, bo

ulotki wydamy, bibułę wydrukujemy, drugi obieg uruchomimy, będziemy się spotykać i w kościele, i na lotnych uniwersytetach, będziemy się dokształcać, będziemy – bo poznaliśmy w ciągu 16. miesięcy, co to jest honor, co to jest wartość i co to są elementy przyzwoitości człowieka”. Ten naród się obudził! To jest istota tej całej rewolucji!

Komuniści robili wszystko żeby zniszczyć naród, bo to, co zrobili w latach 1984–1985, to mamy przecież w dokumentach. Po pierwsze – przygotowywali się do drugiego stanu wojennego. W 1989 roku, chociażby w Rzeszowie, cała dokumentacja była, jak spacyfikować po wtórnie naród. A po drugie – wcześniej wyrzucali działaczy Solidarności. Dobrze wszyscy wiemy o tym, że dziesiątki najlepszych działaczy Solidarności, najlepszych działaczy opozycji zaczęli wyrzucać na Zachód, z wilczym biletem, żeby nie wracali. Czyli pozbywali się ludzi, którzy mogli być przywódcami na danym terenie, żeby przygotować sobie grunt do transformacji. Chyba wiemy wszyscy, że oni chcieli przejąć gospodarkę, bo wiedzieli, że to się wszystko sypie i to jest psu na buty, cały ten komunizm. I doprowadzili do tego, że dziesięcioletni naród się obudził, przetrwał te parę lat, a później w 1989 roku... Zwróćcie uwagę, ile osób z opozycji, ile osób z Solidarności, budowało przez 30 lat nasze dzisiejsze państwo. Przecież dziesiątki ministrów było, premierzy bywali i doradcy, i w samorządach – ile osób było z Solidarności.

Andrzej Anusz mówił o 100 tysiącach w KPN-ie. Przez te kilkanaście miesięcy ludzie zaczęli szukać. „Dlaczego ja mam działać tylko w Solidarności, a może trzeba coś jeszcze budować?”. Bo Solidarność, pamiętajmy, to był związek zawodowy. Jak dzisiaj przeczytacie 21 postulatów, to z połowy się będziecie śmiać, bo były to postulaty dosyć proste. To był socjalizm z ludzką twarzą. A później to się przekształciło w walkę o niepodległość i suwerenność państwa polskiego. Nawet ten prosty robotnik zrozumiał, że socjalizm nie ma żadnego sensu. No chyba, że Kuroń – on cały czas o socjalizm walczył, razem z Michnikiem. Natomiast prosty robotnik wiedział, że lepiej iść w niepodległość i lepiej inny system budować niż to, co było, bo to i tak do niczego nie doprowadzi. I to jest cała kwintesencja ruchu pierwszej Solidarności.

A że niektórzy się nie odnaleźli? Pamiętajmy jeszcze jedną rzecz – z psychologicznego punktu widzenia, jeżeli ktoś jest opozycjonistą i neguje władzę legalną, to jemu później trudno przejść na stronę budującego i coś tworzyć. Wiele osób do dzisiaj, znam takie osoby chociażby z Krakowa, cały czas negują wszystko i są cały czas we wszystkich ruchach negujących władzę jaka by nie była. Jak będzie SLD – to będą negowali, jak będzie PO – będą negowali, jak będzie PIS – też będą negowali. Bo tacy są ludzie.

Jeszcze o przywództwie chciałem powiedzieć. Wiem, że JP I i JP II (jeden JP rozpoczął dwudziesty wiek, a drugi JP – zakończył, czyli Józef Piłsudski na początku wieku, a Jan Paweł II na końcu – otwarli i zamknęli wiek) były to ponadprzeciętne postacie. Takie postaci w historii Polski rzadko się zdarzają. Józef Piłsudski miał wizję, widział dalekosiężnie i potrafił ludzi pociągnąć. Jan Paweł II pod kątem chrześcijaństwa i etyczno-moralnej nauki o człowieku, też potrafił ludzi pociągnąć. Natomiast pech chciał, że dziesięciomilionowa Solidarność wybrała w demokratycznych wolnych wyborach w Hali Oliwia, Wałęsę, który miał glejt zaufania nieprzeciętny. Pamiętajmy, że to był jedyny przywódca, którego na rękach noszono – zdjęcia są, jak z Wawelu do rynku krakowskiego na rękach go targają. Gdyby był człowiekiem z charyzmą, to on by to genialnie wykorzystał i by inaczej Polskę prowadził. Tylko on był po prostu słabym przywódcą. Ludzie mu zaufali. Nie było takiej sytuacji, żeby mu powiedzieli: „Ty się nie nadajesz. Spadaj! My tu jakiś rokosz zrobimy!”. Ludzie uczciwie wybrali go i do końca on był przywódcą. Natomiast to, jak się zachował, to jest już jego sprawa. Był słaby i po prostu rozegrali go, jak chcieli. Natomiast, w mojej ocenie, przywódca był przywódcą. Liczył się ze swoim zapleczem, z prezydium Komisji Krajowej, która pewne decyzje podejmowała. Być może na boku dogadywał się z komunistami. Ale i Wyszyński dogadywał się w jakiś tam sposób. Nie chcę go bronić, nie chcę go też negować, takiego przywódcę wybraliśmy, gdyby był Piłsudski przywódcą ruchu, to – być może – całkowicie inaczej by to się zakończyło. No, mieliśmy akurat Wałęsę. Trudno.

1970 rok się zakończył pacyfikacją i niczym. 1976 rok zakończył się pacyfikacją i niczym. 1980 rok – gdyby spacyfikowali Lublin i Świdnik,

spacyfikowali, przykładowo, Szczecin i Gdańsk.... Byłaby cisza. Byłaby dalej komuna, wzmocniona, silna. Ludzie łby spuszczać znowu, mają po prostu kolejne pokolenie łby spuszczone. Czy Mur Berliński by runął? No nie, Niemcy by w życiu nawet nie pomyśleli, że można mur zburzyć. Czy na Hradczany by wyszli Czesi? Nie wierzę. Czy Litwa, Łotwa, Estonia, przestałyby produkować pomniki Lenina? Dalej by to robili. Więc szanujmy to, co zawdzięczamy Solidarności. Mamy jedną wadę. Mamy unię polsko-litewską, dlaczego, na Boga, nikt nie wie, w Europie, że my, Polska, założyliśmy unię polsko-litewską i Unia Europejska powinna z niej wzorce brać (bo takie rozwiązania, które tutaj były, to później stosowano w Unii Europejskiej za Schumana)? Dlaczego nie mówi się o tym, że Polacy potrafili połączyć kościół prawosławny i katolicki tak, że dwa kościoły, prawosławny i rzymskokatolicki, miały jednego biskupa i unię stworzyliśmy 1596 roku? Dlaczego my nie możemy chwalić się naszymi genialnymi rozwiązaniami? Dlaczego nie potrafimy mówić, że my, jako naród, dwa razy Moskwę zdobyliśmy? I żaden naród tego nie dokonał. A my dwa razy zdobyliśmy. Zwróćcie uwagę na to, że Francuzi się szczycą Rewolucją Francuską, która była zwykłą rzezią, niczym się nie różniła od bolszewickiej rewolucji, jak się czyta. To był po prostu zwykły bandytyzm. Mordowali ludzi niewinnych... Ale się szczycą. A dlaczego my się nie możemy szczyścić, że mieliśmy konstytucję, i niech się inne narody chowają, bo my w Europie mieliśmy pierwszą konstytucję?

Tego mi brakuje w tej wypowiedzi. Dlatego uważam, na zakończenie, że ona jest płytka. Uważam, że wielka rzecz się wydarzyła, tak potężna, że my powinniśmy chwalić się z głową podniesioną. Tak jak Solidarność spowodowała, że ludzie podnieśli głowę w 1980 roku i poczuli swoją wartość, tak samo powstańcy warszawscy – w pierwszych dniach Powstania, nie było osoby w Warszawie, która by z dumą nie chodziła, nie miała opaski biało-czerwonej, nie mówiła: „Wreszcie mamy wolność!”. Później skutki były oplakane, ale ta duma jest więcej warta czasami niż skutki. Solidarność też tę dumę pokazała. Ale my nie potrafimy tego wykorzystać. Jako członek Solidarności, przewodniczą-

cy sekcji krajowej, będący zastępcą Sekretariatu Łączności, uważam, że to jest nasz błąd, że nie potrafimy wychwalać ruchu Solidarności, jako szerokiego ruchu, który zmienił Polskę w 1989 roku i zmienił w 1989 roku Europę.

Moderator:

– Dziękuję, dziękuję bardzo Jurkowi. Może tylko dodam, że w Powstaniu Warszawskim była na początku taka grupa, która biało-czerwonych opasek nie nosiła. To byli volksdeutsche. I chyba tak jest do dzisiaj.

Michał Janiszewski:

– Chciałem powiedzieć krótkie uzupełnienie do tego, co powiedział Tomek, o tych amerykańskich knowaniach na linii z Jaruzelskim. W 1987 roku miałem na maszynach drugą część *Rewolucji bez rewolucji* – pod tytułem „Moloch”. Wówczas Leszek Moczulski przebywał w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie, spotykał się z całym szeregiem ludzi, między innymi z George’em Bushem. Wrócił i mi tego *Molocha* zdjął z maszyn. Wydaliśmy go, już jako Instytut, w 2013 roku. Niedawno przeprowadziłem z nim wywiad. Dopytałem go, czemu on kazał w 1987 roku z maszyn zdjąć *Molocha* i rzucił całe moce poligraficzne na ulotki. Leszek Moczulski mi wyjaśnił, że on się zorientował w Stanach Zjednoczonych, że administracja amerykańska postawiła krzyżyk na Solidarności. Oni, w zasadzie, się zgodzili z tym, że Solidarności już nie będzie. I stąd potem ta decyzja. Zresztą Czerwony zarzucał, że wszędzie kapeenowskie ulotki szły, pobudzające z powrotem do aktywności. Minęła zima i się ruszyło młode pokolenie już. Być może to, co Tomek przypuszcza, coś tam było poukładane.

Andrzej Chyłek:

– Widzę, że Zbyszek obok mnie siedzący, który się już trochę obraził na to, że nie dostał głosu jako reposter w stosunku do referatu Wojtka Błasiaka.

Moderator:

– A zgłaszał coś takiego?

Andrzej Chyłek:

– Nastąpiło nieporozumienie, jako moderator dałeś głos innemu Zbyszkowi. Tak się stało, jak się stało. Chciałem powiedzieć, że jeden się napracował i ocenił ze swojego punktu widzenia, a to, co Jurek Iwaszkiewicz mówił, to też jest duża racja. W odniesieniu do samej góry przywódczej – tam też nie było tak, że wszyscy ludzie Solidarności byli zdrajcami. Trudno to zarzucić. Może byli nieudolni. Ale czy KPN była udolna? Przecież byliśmy w parlamencie, mogliśmy rządzić, mogliśmy władzę przejąć. Tego nie udało się zrobić. Więc można byłoby też zarzuty takie stawiać nam. Można byłoby zarzuty takie stawiać, że KPN była w jeszcze lepszej sytuacji, bo była w wolnym parlamencie, i mogła mieć wpływ i osiągnąć lepsze wyniki, niż osiągnęła.

Dzisiaj możemy powiedzieć, że PiS dzisiaj, po tylu latach, niektóre elementy tamtego programu kapeenowskiego wybiera, pojedynczo, nieudolnie oczywiście, i gdyby w tamtym czasie były wdrożone, to też nie wiadomo, czy by się to wszystko udało. Wszyscy pamiętamy, że to nie było tak, że KPN miała to wszystko poukładane. Ten program tworzył się trochę na kolanie i nie wszystko było spójne. O tym też musimy pamiętać.

Trzeba to jakoś uporządkować, żeby cała dyskusja zamknęła się jakimś pozytywnymi elementami, oceniającymi tamte czasy. Jurek Iwaszkiewicz ma dużo racji, że efekty końcowe są dobre. Wielu ludzi żyło w pełnej nieświadomości do roku 1980. Liderzy Solidarności liderami byli do grudnia roku 1981. Zamknęli ich do internatu, oni tam swoje odsiedzieli, a jak wrócili, to już nigdy nie zajęli się działalnością podziemną i już nigdy w Solidarności się nie odnaleźli. Ale byli i tacy, którzy na nowo wyrosli. Oni się nie angażowali w latach 1980–1981. Zaangażowali się dopiero w ruch niepodległościowy, już wtedy można powiedzieć, który się budował. Ludzie, którzy – jutro pewnie Mirek Lewandowski będzie na ten temat mówił – nieoceniony wkład merytoryczny wniesli do tego, żeby dotrzeć do szerokich mas w roku 1980.

I to pewnie jutro będzie też ciekawy temat, bo to domknie tę dyskusję z dnia dzisiejszego.

Wojtek Błasiak też ma dużo racji w swoim referacie, bo można by osiągnąć, lepsze pewnie, perspektywy, już w tamtym czasie i odsunąć komunistów od władzy. Czy byłoby to lepiej dla Polski? – Trudno powiedzieć. Nie wiemy, jak by się, jeszcze wtedy żyjący Breżniew, zachował.

W roku 1989 znowu „odcięli” niepodległościowców, bo to było widać. Polecenie wtedy było od góry w KPN-nie – „Odbudowywać Solidarność”. Po tej decyzji się zaangażowałem, zostałem szefem Solidarności pod całą Warszawą. Pierwszy raz się zdarzyło w historii, że KPN-owiec wygrał wybory w Solidarności. Później mnie już nie chcieli, w regionie totalnie mnie nie chcieli, bo miałem „naklejone na czole” KPN i wiadomo, że już się nie mogłem nigdzie przedostać. Bo akurat wszyscy liderzy mazowieckiej Solidarności, jak kończyli z działalnością związkową, to przechodzili nie gdzie indziej, tylko do liberałów. No to tacy związkowcy po prostu byli...

Głos z sali:

– Ale Seweryn Jaworski taki nie był.

Andrzej Chyłek:

– Takie numery były, że jak komisje miały poskładane dokumenty w sądach, to później się je wycofywało. Na początku było mówione, że odbudowujemy Solidarność – tą samą, która była wtedy, ale Wałęsa wyciął numer.

Głos z sali:

– Zrobił pucz, tak.

Andrzej Chyłek:

– Bo on zarejestrował nowy związek. Miała być legalizacja tamtej Solidarności, no niestety... Czy on to zrobił świadomie, czy na polecenie służb? – Dzisiaj trudno powiedzieć. Był sterowany, o tym wszyscy wiemy. Jeszcze nie doszliśmy do tego, żeby to przeświecić. Myślę, że

te dokumenty są głęboko ukryte i to się do końca nie da jeszcze przeświecić.

Wojciech Błasiak:

– Czy ja tak mówiłem, że Solidarność to było samo zło? Jestem zdziwiony. Mówiłem – to jest rewolucja, pierwsza rewolucja robotnicza na świecie, nie licząc komuny paryskiej. Czy to jest spłaszczanie? Czy to jest mówienie o czymś, że to coś było całkiem negatywne? A to, żeby zaprzepaścić szansę, najpierw trzeba ją stworzyć. Solidarność stworzyła sobie szansę, po czym ją zaprzepaściła dzięki negatywnemu przywództwu. Taka jest moja teza. Ale wielkości jej nigdy nie odmawiałem. Sam zresztą w niej byłem.

Jerzy Iwaszkiewicz:

– Wydaje mi się, że wszystkie kraje komunistyczne, jak przekształcają się w demokratyczne systemy, to Zachód, który ma kapitał, jest bogaty i ma możliwość inwestowania w tych krajach, wręcz popiera skrajne reżimy. Popiera, żeby przekształcały tak państwo, żeby stary aparat komunistyczny przejął gospodarkę, bo łatwiej się z nim dogadać, niż gdyby to opozycja przejęła władzę. Ludzie Pol Pota świetny biznes zrobili z Amerykanami i z Europą. Tak samo w Wietnamie. Wygląda na to, że Zachodowi wcale nie zależało na tym, żeby jakaś tam opozycja przejmowała władzę, bo to jest więcej zamieszania dla ich kraju.

Głos z sali:

– Rosja przegrywa Zimną Wojnę. Kraje, którymi ona władała, są łupem, który przejmuje Zachód, i potrzebują tutaj... Ład kompradorski.... To, co pan Błasiak mówił, to jest racja. Po prostu przegraliśmy, daliśmy sobie wyrwać transformację kompradorską.

Jan Chojnacki:

– Referaty, które tutaj usłyszeliśmy, mają głęboki sens, ale jednocześnie budzą wiele pytań. Stwarzają sytuację, że nie potrafimy na te pytania odpowiedzieć.

Głos z sali:

– Po to są te konferencje.

Jan Chojnacki:

– Jest kilka wersji, różnych, możliwości, zastanawiamy się... Chciałem państwa skierować na troszkę inne tory. Otóż, wróćmy do źródła, a takim źródłem, uważam, był nasz papież Jan Paweł II. Przypominam te sławetne słowa, które wypowiedział, jeszcze wówczas na Placu Zwycięstwa w Warszawie (może to właśnie ten Plac Zwycięstwa podkreśla to, co miało być w przyszłości?): „Niech zstąpi Duch Twój, na tą ziemię, i odnowi oblicze tej ziemi!”. To były słowa-klucze. Rzeczywiście ten Duch Święty zstąpił na Polaków, na tę ziemię, na tę naszą ojczyznę. Duch zstąpił i wlał w serca ludzkie odwagę, poczucie wolności. Ryzykowałem i produkowałem pisma, gazetki, ile tylko było można, po to, żeby ludzi uświadomić. Ale zauważyłem, że ludzie nie tak dużo potrzebują uświadomienia. W gazetkach były fakty, pewne rzeczy, natomiast zrozumienie tego wszystkiego i poczucie, gdzie jest prawda, było w pewnym okresie bardzo rozwinięte w prostych ludziach. Pracowałem w budownictwie, i byłem później przewodniczącym Solidarności dużego zakładu budowy elektrowni i przemysłu (to pewno wszystko znacie – warszawski zakład, samej Solidarności to pięć tysięcy ludzi tam było). Miałem okazję obserwować te osoby. Otóż, sami ci ludzie wychodzili z inicjatywami i zwracali się do mnie z inicjatywami, które niekiedy, przyznam uczciwie, będąc przewodniczącym, nie stać mnie było na wymyślenie. Może dlatego, że za dużo było tych obowiązków, czy dlatego, że człowiek był zalatany od świtu do nocy i patrzył na te najważniejsze, żeby je pilnować? Moim zdaniem, Duch Święty obudził w ludziach poczucie wartości, niezależności, i dał impuls i energię do tworzenia, do działania, do porozumienia się. Było tak, jak powiedział Jurek Iwaszkiewicz – przychodził obcy człowiek do człowieka i rozmawiali. A wcześniej, jeszcze przed tworzeniem Solidarności, czasy były takie, że jeden drugiego bał się, bo nie wiedział, czy to jest agent, czy nie agent. Nasz papież spowodował, że otrzymaliśmy wielki dar jako naród, otrzymaliśmy Ducha

Świętego. Tego nie wolno zlekceważyć! Duch Święty pochodzi, wiecie wszyscy, od Boga. Bóg jednak czuwa nad tą naszą ojczyzną, nad nami, nad tym wszystkim, co się dzieje...

Głos z sali:

– I Matka Boska.

Jan Chojnacki:

– Uważam, że przyszłość, która nadchodzi, zaskoczy nas wszystkich, dlatego że zostaniemy najprawdopodobniej enklawą obrony ludzkości, wolności, a więc tego wszystkiego, co Duch Święty daje człowiekowi od Boga, jako największą wartość. Bóg stworzył człowieka dla wolności, dla niezależności. To, co powiedziałem, daje odpowiedź na wiele pytań tu zadanych, i na wiele wątpliwości. Wydaje nam się, że nie potrafimy ich zrozumieć. Jeżeli podejmiemy od tej strony do rozwiązywania zagadek, to myślę, że w krótkim czasie znajdziemy wiele odpowiedzi, nie potrzebując nawet uzyskiwać głębszych dokumentów, które gdzieś tam są pozamykane w sejfach.

Zwróćcie państwo uwagę na jedną rzecz. We wszystkich działaniach jest jakiś wpływ siły wyższej na to wszystko, co człowiek robi. Nieraz się staje tak, że coś wydaje nam się bardzo złym elementem, który zaistniał, a po latach, z perspektywy czasu, zaczynamy inaczej oceniać to wszystko. Zwróćcie uwagę na wybór Andrzeja Dudy. „Mamy oczy, a nie zawsze widzimy” – to jest cytat z Biblii, ale zwróćmy uwagę, co się stało. Otóż była uroczystość religijna przy świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie (jeszcze wtenczas niedokończonych). Nagle powiał wiatr i hostia święta została zwiana pod nogi Prezydenta Dudy. Spójrzcie na to w ten sposób, że to jest znak. Znaki są wszędzie, dla każdego człowieka, dla państw, dla ludów. Ten człowiek właściwie postąpił, podniósł hostię i z wielkim szacunkiem odniósł kapłanowi. To jest znak – „Tego człowieka wybrałem, ten człowiek jeszcze nie zakończył swojego działania”. Ważne, że Andrzej Duda będzie jeszcze miał możliwość wielkiego ruchu. Nie bójmy się. Duch Święty, jak powiedziałem, przeprowadził nas wszystkich przez to Morze Czerwone, i doprowadzi

nas do Ziemi Obiecanej. Wiercie w to, a zobaczycie, że się w naszym kraju, narodzie, cuda będą działy.

Moderator:

– Okey. Już? Jak nas Duch Święty słyszy, to ja chciałem powiedzieć, że tu jest nasza Ziemia Obiecana i żeby nas nikt nigdzie nie wyprowadzał.

Na zakończenie mam pytanie do prelegenta. Źle oceniam wybory prezydenckie, ponieważ, tak jak mówiłem, Duda się prześlizgnął. Oczywiście, tydzień temu na spotkaniu w Kielcach, myśmy dokładnie to powiedzieli, że Duda w tej chwili, jeżeli nie wykona ruchu, bo ma narzędzia do tego, żeby stworzyć nową jakość na scenie politycznej w Polsce, to my jesteście za trzy lata przegrani.

I teraz moje pytanie jest następujące. Wojtku (zwracam się do prelegenta), może się zajmowałeś, od strony socjologicznej, tym, co na Polaków działa? Czy akuszerem takiego nowego ruchu, tak jak w przypadku Solidarności, powinna to być instytucja Kościoła? Uważam, że Kościół rozmiął się na drobne po Jacku Kurskim. Gdyby Kurski ten drugi już ślub kościelny z drugą swoją żoną wziął dwa dni przed wyborami, Duda by przegrał. Czy to ma być osoba, czy to ma być budowanie jakiejś świadomości zbiorowej wśród Polaków? Co na nas działa tak, żeby dostać tę iskrę, żeby jeszcze raz podnieść się w swojej wielkości? Bo jeżeli się nie podniesiemy w wielkości, to nas za chwilę nie będzie.

Wojciech Błasiak:

– Solidarność wybuchła dzięki połączeniu dwóch zbiorowych emocji. Pierwszą było narastające niezadowolenie z sypiącego się PRL-u, narastających kolejek, braków sklepowych, podwyżek cen i tak dalej. Ale żadne niezadowolenie nie powoduje wybuchu rewolucji. Otóż to niezadowolenie musi się połączyć z emocjami nadziei. Solidarność wybuchła, ponieważ wybrano Jana Pawła II. Ten wybór był uruchomieniem emocji nadziei, dumy narodowej. Plus przyjazd papieża do Polski w 1979 roku, kiedy 10–12 milionów ludzi widziało go na ulicach. Ten entuzjazm, znakomite kazania... Dopiero połączenie tych dwóch

emocji: emocji nadziei z emocją narastającego niezadowolenia i buntu, dało wybuch rewolucji. Bez papieża tej rewolucji by nie było – nie ma takiej możliwości. To jest teza socjologiczna – musi wystąpić nadzieja, żeby niezadowolenie przekształciło się w masowy ruch protestu lub rewolucji.

Ktoś mi opowiadał rozmowę księdza Rydzyka z Antonim Macierewiczem, przed wyborami, czy po wyborach (tych drugich). Rydzyk mu powiedział: „To wygraliście wybory po raz ostatni. Następnym wyborów nie wygracie, a to dlatego, że zgasiłście płomień, zgasiłście ideę”. Nie da się przekupstwami, rozrzucaniem pieniędzy z helikoptera zmienić Polski. Można oczywiście przepchać, wygrać jeszcze raz, ale nie uruchomi się entuzjazmu, nie uruchomi się emocji. Musi być idea, która tworzy pozytywną nadzieję – tak bym to ujął. Kto to zrobi? – Nie wiem. To może być człowiek, to może być instytucja – trudno mi powiedzieć. Ale helikopter pod tytułem „Morawiecki”, rozrzucający pieniądze po Polsce, nie jest żadnym rozwiązaniem. Napisałem kiedyś taki tekst – „Czy Duda zostanie mężem stanu?”. Napisałem, że raczej nie (ale to było na samym początku). Napisałem, że dopuszczam taką możliwość, bo nie takie cuda na tym świecie się zdarzały i zdarzają. Co to jest mąż stanu? Mąż stanu to jest przywódca narodowy, czyli to znowu jest misyjność. Trzeba mieć misję. Misja polega na tym, że się potrafi sformułować ideę, którą ta grupa ma realizować. Misja oznacza przywództwo. To jest także wzięcie odpowiedzialności i wysoki poziom etyczny, który musi być widoczny.

Problematyka narodu jest jedną z najbardziej skomplikowanych i trudnych w socjologii. Sformułowałem tę definicję na użytek mojej poprzedniej habilitacji.

To jest moja druga praca habilitacyjna. Pierwsza nie przeszła, ponieważ napisano mi w recenzji: „Jak człowiek z takim życiorysem może starać się o status doktora habilitowanego?!”. To pokazuje, jaki jest stan obecnej nauki. Ktoś, kto tak napisał, wystąpił w roli Pana Boga, oceniając mój życiorys. W tamtej pracy habilitacyjnej skonstruowałem koncepcję narodu, tak jak ją próbowałem tu omówić, i była to jedna z najtrudniejszych rzeczy, jaką mi przyszło zrobić. Nie ma socjologicz-

nej teorii narodu. Oparłem się na Stanisławie Brzozowskim i przerebiłem jego rozumienie narodu, że to jest grupa samoistna w świecie. Przerobiłem ją na grupę samomotywacyjną i samoorientującą się. Mówiłem o nowoczesnym narodzie społecznym, nie o narodzie politycznym, szlacheckim. O takim narodzie, który funkcjonuje na zasadzie upodmiotowienia klas plebejskich, to znaczy klasy robotniczej i klasy chłopskiej, tych głównych klas, ale również pomniejszych klas pośrednich. Tak rozumiem nowoczesny naród. Bo to jest samomotywacja i samoorientacja na skalę prowadzonej gospodarki, produkcji społecznej. To jest, sformułowana przeze mnie, na użytek poprzedniej pracy, historyczna grupa kulturowa, której celem jest samomotywacja i samoorientacja w świecie systemu kapitalistycznego.

Może zostawię kwestię samorządów gospodarczych, bo dla mnie Solidarność, od jesieni, rozpoczęła zmianę ustroju. Zmiana ustroju polegała na tym, że wprowadzono dwuwładzę w przedsiębiorstwach, i zaczęto przejmować władzę ekonomiczną w przedsiębiorstwach opartą na własnych, przez siebie wybranych, samorządach pracowników, i swoich dyrektorów. Oficjalnie 16% przedsiębiorstw już było pod kontrolą Solidarności. Ten proces się toczył. Na 21 stycznia 1982 roku zapowiedziano rozpoczęcie strajku czynnego w całym województwie łódzkim. Strajk czynny to jest pełne przejście zakładu pracy. Nie zdążyli, bo Jaruzelski był szybszy. Ale proces się zaczął. Gdyby on się potoczył dalej, gdyby Solidarność była przygotowana, gdyby nie była zdemobilizowana, tak jak ją zdemobilizował Wałęsa, i gdyby się to potoczyło dalej i przekroczyło rok 1981 (czas pracował na korzyść Solidarności), to rozpocząłby się demontaż realnego socjalizmu. Zablokowano by podstawową prawidłowość komunizmu. Ta podstawowa prawidłowość polegała na zasadniczej sprzeczności między poziomem rozwoju tak zwanego działu konsumpcji, a poziomem rozwoju działu produkcji, plus olbrzymie wydatki zbrojeniowe i finansowanie imperium radzieckiego. Po przejściu władzy w przedsiębiorstwach tego by się już nie dało robić. Moczulski dał taką możliwość w swojej *Rewolucji bez rewolucji*, bo mówił już o komitetach fabrycznych.

Problem z Lechem Wałęsą jest jeszcze poważniejszy. Wałęsę trzeba

było odwołać już podczas strajków w Stoczni Gdańskiej, kiedy próbował zakończyć strajk w trzecim dniu. Gdyby nie Pieńkowska i jeszcze dwie kobiety, to prawdopodobnie... No, pewnie by jeszcze coś innego wybuchło – nie o to chodzi. Dla mnie Wałęsa to jest grabarz Solidarności.

Balcerowicz – podałem przykład, jak wygląda nauka obecnie, jak mi napisano w oficjalnej recenzji idącej przez Centralną Komisję. Tam ktoś się nie bał tego napisać, bo to jest do publicznej wiadomości. Moim zdaniem w czasach PRL-u nauka była w lepszej kondycji, ponieważ tam jeszcze funkcjonowała grupa naukowców, których wychowali przedwojenni naukowcy. To się potem sypało, a teraz, po reformie Gowina to jest katastrofa. Napisałem program, bo chciałem z nim startować, w oparciu o mój dorobek, czyli tę książkę, żeby podsumować Solidarność Huty Katowice. Napisałem go nawet po angielsku, ale jak przeczytałem kryteria oceny, które sformułowała nowa reforma, to dałem sobie spokój, bo nie miałbym żadnych szans. Ta książka warta jest 80 punktów, bo tyle punktów miałem. Dwa artykuły zagraniczne i trzeci polski daje mi 200 punktów. Ktoś z takim dorobkiem wyrzuca mnie... Nie mam szans. Tam się liczy uznanie międzynarodowe – tak jest zapisane. Ja nie mam żadnego uznania międzynarodowego, bo kto się interesował Solidarnością? Jeżeli była katastrofa samolotu, katastrofa – zamach pod Smoleńskiem i – z wyjątkiem tego, że Amerykanie przysłali nam ekspertów polskiego pochodzenia – nie byłoby komu robić tutaj samodzielnych analiz, bo wszyscy się boją. To jest całkowicie zastraszone i ugodowe środowisko...

Interwencja radziecka. Związek Radziecki rozpoczął dyslokację wojsk na początku grudnia 1980 roku i to w sposób ostentacyjny. Ruszyły i ze wschodu, i z zachodu. To była tak wielka liczba czołgów, samochodów pancernych, żołnierzy, że można było, w oparciu na niej dokonać interwencji. Tylko, że kontekst wskazuje na to, że nikt nie robi czegoś takiego ostentacyjnie. To bardziej chodziło – moim zdaniem – o przetestowanie. Chociaż nie mogę wykluczyć, ale to był jedyny moment, kiedy Związek Radziecki mógł uderzyć na Polskę. Jeszcze zawiadomili premiera polskiego rządu, że może się

w ciągu tygodnia spodziewać interwencji. Nikt czegoś takiego nie robi. Jak interweniowali w Czechosłowacji, to zrobili manewry ukrywające koncentrację wojsk. Prawdopodobnie wsparliby stan wojenny, w kwietniu, swoimi wojskami, ale na zasadzie wsparcia, bez bezpośredniego zaangażowania w atakowanie zakładów pracy.

Związek Radziecki rozpadł się w wyniku żywiołowego procesu, ale jeżeli chodzi o wycofanie się z Europy Środkowo-Wschodniej, to była to w pełni świadoma decyzja podjęta przez Gorbaczowa. On w 1986 roku oświadczył: „Dalej nie możemy ich brać na swój kark, bo nie wytrzymamy”. W 1988 roku publicznie powiedział z trybuny ONZ, że wycofuje doktrynę Breżniewa. A w lipcu 1988 roku przekazał to osobiście generałowi Jaruzelskiemu, że ma wolną rękę w sprawach wewnętrznych. Jaruzelski był doskonale poinformowany o tym, że imperium zewnętrzne jest rozwiązane. Ceaușescu się próbował przeciwstawić, to rozprawiły się z nim służby z Kremla – został rozstrzelany. I gdyby Jaruzelski tego nie zrobił, to może skończyłby jak Honecker w Ameryce Południowej. Wiedział, że musi coś zrobić. To był rozpad, do którego przyczyniła się Solidarność delegitymizując komunizm, ale to nie była bezpośrednia przyczyna tego rozpadu.

Inteligencja w PRL-u – to już mówiłem.

Splaszczanie wielkości Solidarności... Nie splaszczam wielkości Solidarności. Mówiłem tutaj o samopodmiotowaniu. To był fenomen. To był ruch, który rósł w siłę w oparciu na własnych procesach socjologicznych. Samopodmiotowanie, to jest ciężki problem do wyjaśnienia. Strajki okupacyjne odegrały kluczową rolę. Co to jest strajk? Strajk to jest chwilowe zawieszenie rzeczywistości, która nas otacza, bo nie przystępujemy do pracy. Strajk zawieszał strukturę społeczną PRL-u. To nie była likwidacja, to było zawieszenie na czas strajku. To jest taki moment, który ja nazywam, za Edmondem Husserlem, redukcją fenomenologiczną – człowiek zostaje sam na sam ze sobą, ze swoją czystą aktywnością, jest samym dla siebie podmiotem. I rozpoczyna dialog. Husserl rozpoczął ten dialog sam z sobą, a robotnicy rozpoczęli między sobą, bo to jest kwestia interpersonalna, ale obiektywna, intersubiektywna. Mam wiedzę jakąś o Śląsku. W kopalni „Manifest Lipcowy”

strajk wybuchł 28 sierpnia 1988 roku. Były trzy komitety strajkowe. To pokazuje, jaką rolę w samopodmiotowaniu odgrywa przywództwo. Pierwszy wybrany komitet strajkowy rozpadł się pod własnym ciężarem. Oni się tak przestraszyli, że zostali wybrani na przywódców, że nie byli w stanie podjąć praktycznie żadnej decyzji. Wygwizdali ich i rozpędzili.

Głos z sali:

– Sparaliżował ich strach.

Wojciech Błasiak:

– Potem był drugi komitet strajkowy, który udał się do dyrekcji na rokowania, po czym wrócił z wiadomością, że oni się na wszystko zgodzą, pod warunkiem że my podejmiemy pracę. Wygwizdali ich i rozpędzili. Dlaczego? Też nie wytrzymali. Jak weszli do dyrekcji, to podmiotowanie przestało działać, bo nie mieli całej tej grupy, która ich napędzała, która podnosiła ich wolę i świadomość. Dopiero kluczową rolę odegrał niejaki Pałka Stefan, samorodny przywódca, który miał tylko jeden plus w stosunku do innych, a mianowicie był ponoć krótkofalowcem. Znał doskonale sytuację w Gdańsku, bo bezpośrednio się łączył ze swoimi znajomymi krótkofalowcami. Jest opis, jak doprowadził do przełamania strajku. Rozpoczął długie, parogodzinne przemówienie, i wokół niego zaczęli się gromadzić ludzie. Tak naprawdę Stefan Pałka wywołał właściwy strajk, doprowadził do wyłonienia trzeciego komitetu strajkowego, który odegrał dalej kluczową rolę.

Mówię o przywództwie w tym sensie. Nie chodzi o autorytety zewnętrzne, bo przywódca musi być w ruchu. Jan Paweł II napisał znakomitą encyklikę, *Laborem exercens*. To jest encyklika, która stworzyła podstawy teoretyczne do zmiany ustroju w Polsce. Tylko tyle, że ona miała wyjść 15 maja 1981 roku, a 13 maja papież został ciężko ranny w zamachu... Wydanie tej encykliki, z kluczowymi rozstrzygnięciami teoretycznymi (co to jest uspołecznienie, dlaczego komunizm nie jest żadnym uspołecznieniem, że trzeba szukać nowych możliwości, że to zmiana stosunku pracy decyduje o ustroju społecznym, i tak dalej i tak

dalej – to wszystko zawarł w tej encyklice). On ją wydał dopiero na jesieni i ona nie weszła do obiegu, do dyskursu publicznego Solidarności. Jest do dzisiaj tak niewygodna, że wszyscy ją przemilczają, nikt do niej nie wraca. Wszyscy się powołują na myśl Jana Pawła II, tylko bez samej myśli.

Co to był stan wojenny? To była kontrrewolucja. Trwająca do 1988 roku czy do 1989. Ta kontrrewolucja poniosła klęskę. Po tych głębokich zmianach w strukturze społecznej, po tych głębokich przemianach dzięki Solidarności, komuniści nie byli w stanie odwrócić już sytuacji. Nie byli w stanie narzucić swojego dyktatu pozostałym grupom społecznym, pozostałym klasom społecznym. Dlatego doprowadzili do sytuacji, kiedy oni nic już nie mogli zrobić, ale też im nic nie można było zrobić. To był koniec. Ta kontrrewolucja zakończyła się klęską. Gdyby nie Okrągły Stół i cały ten pucz Wałęsy, to jeszcze drugi raz można było ją wygrać, w latach 1988 i 1989.

Dlatego upieram się, że mieliśmy do czynienia z potrójnym zaprzeczeniem.

Pierwsze, to było zaprzeczeniem możliwości hybrydowej zmiany ustroju.

Trzecie zaprzeczenie, to było wykorzystanie, przez grupę Wałęsy, solidarnościowej wyobraźni symbolicznej, w warstwie ikonograficznej (bo oni się powoływali na logo Solidarności, na Wałęsę, jako symbol Solidarności, podstawiając pod tym zupełnie inne treści). Soros z jego koncepcją zmian własności nie miał nic wspólnego z Polską samorządną, z obroną Solidarności. To było rozpoczęcie procesu rozbioru gospodarczego praktycznie, wyprzedazy kolonialnej. Co to miało wspólnego z buntem robotniczym? No nic. Ale gdyby Rakowski, bo tak naprawdę plan Sorosa zaakceptował Mieczysław Rakowski. Chyba jedyny w Polsce mam odpis listu George'a Sorosa do ministra finansów w rządzie Rakowskiego (Wróblewski się nazywał) – ja to w książce puszczam. Dostałem go od świętej pamięci profesora Przystawy, który go ma od Michała Falzmana, który odkrył aferę FOZZ, i wyciągnął ten dokument z Ministerstwa Finansów. To jest dowód na to, że to Rakowski jest autorem planu Balcerowicza. Mało tego, dowodem bezpośrednim

jest przygotowany przez niego program rządowy, gdzie praktycznie przełożył założenia planu Sorosa na program rządu komunistycznego. Gdyby nie wybory hybrydowe i katastrofalna porażka komunistów, to prawdopodobnie Rakowski wprowadzałby plan nie Balcerowicza, ale plan Wilczka, na przykład, albo plan Rakowskiego. Dla Polski byłoby to lepsze, bo najprawdopodobniej doprowadziłoby do masowego oporu robotniczego. Nie daliby sobie tak tego narzucić. A tutaj, pod szyldem Solidarności, udało się wielkie oszustwo. To był wielki, socjotechniczny montaż na skalę całej Polski, kiedy ikonograficzna warstwa wyobraźni solidarnościowej została użyta, do celów antyrobotniczych i antynarodowych.

To było trzecie zaprzepaszczenie, bo drugie – to było zaprzepaszczenie tych buntów robotniczych, dzięki Wałęsie.

Ja tego nie spłaszczam. Doceniam pierwszą rewolucję robotniczą na świecie, doceniam proces samopodmiotowania, który doprowadził do tak głębokich zmian struktury społecznej, że komuniści nie byli już w stanie odwrócić sytuacji.

Miałem taki cytat od laureata Nagrody Nobla w dziedzinie chemii, który odkrył czwarty atrybut materii, jakim jest samoorganizacja. Możliwość jest bogatsza od rzeczywistości, przyroda jest odbiciem stworzenia, obrazem niedającej się przewidzieć przyszłości, bo przyszłości nie można przewidzieć. Nasz wszechświat rozwijał się drogą kolejnych bifurkacji, i równie dobrze mógł wybrać inne rozgałęzienie. Zapewne to samo można powiedzieć o życiu każdego z nas. Myśmy mogli wybrać inne rozgałęzienia. Jest taka teoria matematyczna – teoria katastrof, a czasami się na to mówi – teoria chaosu. Otóż każdy system, kiedy kończy swój żywot, przechodzi w stan bifurkacji, rozgałęzienia, przechodzi w sytuację rozkładu i wtedy jego asymptoty się rozbiegają, tworzy się system chaotyczny, i wystarczy niewielka siła, żeby go zmienić. Dopóki system działa normalnie, to trzeba potężnej siły, natomiast jeżeli wchodzi w chaos, stan bifurkacji, to niewielka siła wystarczy. To jest tak zwany efekt motyla – machnięcie skrzydełkami na jednym krańcu świata, w sytuacji narastających asymptotycznie rozgałęzień, może doprowadzić do wybuchu huraganu na innym kontynencie. Mój

ulubiony amerykański socjolog, historyk, ekonomista, zmarły dwa lata temu Immanuel Wallerstein (był przewodniczącym Amerykańskiego Towarzystwa Socjologicznego) sformułował hipotezę w 1968 roku, że kapitalizm wszedł w fazę bifurkacji. Najprościej mówiąc – chaos będzie narastał przez kilkadziesiąt lat i problem polega na tym, że nie wiadomo, czym się to skończy. Może być jeszcze gorzej, niż jest teraz, świat może być jeszcze bardziej niesprawiedliwy, jeszcze bardziej oligarchiczny, ale też można stworzyć zupełnie inny system. I problem polega na tym, że w takim chaosie wystarczy machnięcie skrzydełkami motyla, żeby wywołać zmiany, które są nieprzewidywalne. Chaos na świecie narasta. Przed takimi krajami jak Polska otwierają się nowe możliwości. Unia Europejska popełnia samobójstwo przez wprowadzenie strefy euro. Strefa Euro powoduje, że głównymi beneficjentami są Niemcy, i kraje euro-marki, to jest Holandia, Austria, Belgia. Co to oznacza? To znaczy, że jeżeli Niemcy mają 180–200 miliardów nadwyżki, to 180 miliardów deficytu w handlu zagranicznym, a potem deficytu budżetowego, mają takie kraje jak Portugalia. Francja wpadła we własną pułapkę. To się będzie pogarszać, a nie polepszać. To działa z automatu. Brytyjski ekonomista, który nazywał się Goodwin, opisał rzeczywistość ekonomiczną. Sformułował równanie, z matematyczną dokładnością, że jeżeli podzielimy gospodarkę na sektor prywatny, czy publiczno-prywatny, sektor rządowy, samorządowo-rządowy, i sektor zagraniczny, czyli wszystko, co jest innego, to bilans sektora rządowego, plus bilans sektora prywatnego, krajowego, plus bilans z zagranicy, równa się zawsze zero. Co to znaczy? To znaczy, że jeżeli...

Głos z sali:

– Jeżeli bilans zagraniczny idzie w górę, to reszt leci w dół.

Wojciech Błasiak:

– Niemcy są głównym beneficjentem, a wszyscy, kraje południa Europy wpadły w śmiertelną pułapkę niemiecką – w pułapkę euro. Minister finansów Grecji chciał wystąpić ze strefy euro, ale presja bogatej części Greków, którzy mają swoje lokaty w bankach szwajcarskich, wy-

musiała, że musiał zrezygnować z rezygnacji z euro. Tylko że na dłuższą metę te różnice będą się pogłębiać. To nie jest sprawa złych wydatków budżetowych Francji, złych wydatków budżetowych w Hiszpanii, czy Portugalii. To jest kwestia ich deficytów w handlu zagranicznym. A mają deficyt narastający, ponieważ mają wspólną walutę i nie mogą z tą walutą nic zrobić, nie mogą ich zdevaluować, nie mogą wyrównać bilansu. Mogą tylko się zadłużać. Jak mają bilans płatniczy dodatni, to muszą mieć deficyty budżetowe (również deficyty w swoich sektorach rządowych i samorządowych). W Polsce na szczęście mamy złotówkę. Ci durnie chcieli przecież wprowadzać euro. Ktoś, kto chce wprowadzić w Polsce euro, albo jest durniem ekonomicznym, albo jest niemieckim agentem – nie ma innej możliwości. Na szczęście nie udało się tego wprowadzić. Myślę, że świadomość tego, że euro to jest maszynka niemiecka do robienia nadwyżki budżetowej Niemiec, będzie się upowszechniać. Dlaczego tak się dzieje? Dlatego, że siła gospodarki niemieckiej decyduje o sile euro, a tym samym ustawia ceny produktów eksportowanych i importowanych z danego kraju. Nie tylko w stosunku do euro i innych krajów, ale też w stosunku do dolara, do chińskiej waluty. I to jest pełzająca katastrofa. Gdyby nie kryzys w 2008 roku, to by się rozciągnęło na więcej lat. Krach, implozja finansowa, doprowadziła do tego, że sprawa ujrzała nagle światło dzienne.

Już kończę...

Moderator:

– Od piętnastu minut pali się ognisko...

III DZIEŃ (26 LIPCA 2020 ROKU)

MIROSŁAW LEWANDOWSKI

„DAJCIE PTAKOM LATAĆ A LUDZIOM SWOBODNIE MYŚLEĆ”¹ – HISTORIA I ZNACZENIE KOMITETÓW OBRONY WIĘZIONYCH ZA PRZEKONANIA



¹ A. Ozorowska (matka 22-letniego chłopaka, który był jednym z uczestników strajku głodowego na Akademii Medycznej w Gdańsku), *Nowy Targ. Telegram matki*, „Gdański Komitet Obrony Więzionych za Przekonania” nr 14, 5 VI 1981, s. 1.

Przyznam się, że szalenie mi brakowało tej konferencji, która miała się pierwotnie odbyć w maju tego roku. W lipcu nie mogłem być – niestety – i planowałem, że w ogóle nie przyjadę. Ale Michał Janiszewski mówi: „Muszą być KOWzaP-y na konferencji o Solidarności! Musisz zreferować ten temat!”. A ponieważ – parafrazując znane kiedyś powiedzenie – „Miśkowi się nie odmawia”, więc przyjechałem, chociaż na kilka godzin w niedzielę, aby zreferować KOWzaP-y. Zajmowałem się nimi bardzo dawno temu, do książki, którą napisaliśmy z Maćkiem Gawlikowskim na 30-lecie Konfederacji Polski Niepodległej.

Spełniam życzenie Michała Janiszewskiego, ale tylko częściowo. Częściowo, bo przewodnim tematem całej IX Konferencji Świętokrzyskiej jest Solidarność. KOWzaP-y, jak wiadomo, funkcjonowały wewnątrz Solidarności, ale ja chcę ten temat omówić nie od strony Solidarności, tylko od strony Konfederacji Polski Niepodległej. Raz – z uwagi na pewien mój związek uczuciowy z Konfederacją, który dla większości tu obecnych jest zapewne zrozumiały. Ale – po drugie – z uwagi też na to, że w rzeczywistości KOWzaP-y były bardziej formą działalności KPN-u niż Solidarności. W odniesieniu do Solidarności, to KOWzaP-y – być może – (na końcu o tym powiem) pokrzyżowały trochę jej szyki, a na pewno szyki jej kierownictwa.

Jeżeli mamy przedstawić historię Komitetów Obrony Więzionych za Przekonania od strony Konfederacji Polski Niepodległej, to powiedzmy sobie, jaka była sytuacja KPN-u w momencie, gdy nastął pamiętny sierpień roku 1980. Mijał wtedy dokładnie rok od założenia KPN-u (co nastąpiło – jak wiadomo – 1 września 1979 roku). Był to rok tworzenia ram organizacyjnych, gdyż KPN była strukturą budowaną od zera. Do Sierpnia było dwoje „drzwi”, przez które się do KPN-u wchodziło.

Pierwsze „drzwi” – to był nurt niepodległościowy – całe to środowisko, które istniało wcześniej, w którym był Leszek Moczulski jeszcze na długo przed rokiem 1977. Tutaj mamy i Andrzeja Szomańskiego z Warszawy, i Restytuta Staniewicza z Poznania, i Ryszarda Zielińskiego oraz Krzysztofa Gąsiorowskiego (obaj z Krakowa), i Romualda Szeremietiewa (choć on był w nn najkrócej i najpłycej) – wszyscy (z wyjątkiem

Staniewicza) członkowie założyciele KPN-u (i to ludzie bardzo aktywni w działalności). W nurcie niepodległościowym mieliśmy także seniorów: Ludwika Muzyczkę (który jednak zmarł w 1977 roku) i Kazimierza Plutę-Czachowskiego (który zmarł w sierpniu 1979 roku, a więc tuż przed założeniem KPN-u) oraz Józefa Szostaka, który jako jedyny z tej trójki dowódców Armii Krajowej (szefów oddziałów w Komendzie Głównej AK) doczekał 1 września 1979 roku i żył jeszcze w latach 80., przekazując swoje wspomnienia do druku Wydawnictwu Polskiemu KPN (drukował je wtedy obecny tu Misiek Janiszewski, a niedawno wznowił je nasz Instytut). Tych kilku ludzi, to był taki twardy trzon organizacji – ludzie najbardziej zaufani, w większości sprawdzeni we wcześniejszej działalności, część z nich miała już za sobą więzienia. Wszyscy pochodzili z rodzin prowadzących działalność niepodległościową od kilkudziesięciu lat

Drugie „drzwi”, którymi się przed Sierpniem wchodziło do Konfederacji, to był Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, który powstał w roku 1977. Tam zostały zapuszczone pewne sieci werbunkowe dużo szerzej. Ruch (w przeciwieństwie do nurtu) działał bowiem jawnie. To wyszło wyraźnie poza krąg ludzi, którzy znali się od wielu lat.

Natomiast trzecimi „drzwiami”, przez które do Konfederacji weszło najwięcej ludzi, to były właśnie KOWzaP-y, o których dzisiaj mówimy. Te „drzwi” otwały się po Sierpniu, dopiero w 1981 roku.

Jaka była sytuacja KPN-u po roku od założenia organizacji? Spróbuję to omówić z punktu widzenia losu i roli 50 jej członków-założycieli. To byli ludzie, którzy się podpisali pod Aktem Założycielskim. Podpisali – ale nie w sensie dosłownym, bo tutaj nie było to tak sformalizowane jak w przypadku akcji petycyjnej przeciwko zmianom w Konstytucji PRL w 1975 roku, czy w przypadku „Apelu do społeczeństwa i władz PRL” KOR-u w 1976 roku, czy w przypadku „Apelu do społeczeństwa polskiego” Ruchu Obrony z 1977 roku. W każdym z tych przypadków formalne pismo z nazwiskami sygnatariuszy było kierowane do władz państwowych (KOR) lub do kancelarii Prymasa Polski (ROPCiO). W przypadku KPN-u fakt jego powstania proklamowano publicznie przy Grobie Nieznanego Żołnierza w obecności kilkudziesięciu osób – uczestników demonstracji, która po mszy w katedrze św. Jana przeszła

na plac Zwycięstwa. Wśród demonstrantów był m.in. – jak wiemy – Adam Michnik (widać go na zdjęciu, gdy idzie w pierwszym szeregu i niesie – wraz z innymi – biało-czerwoną szarfę), choć, oczywiście, nie był on wśród założycieli KPN-u. Treść Aktu Założycielskiego odczytała Nina Milewska, gdyż Leszek Moczulski i inni członkowie władz centralnych partii zostali zatrzymani przez SB i byli w miejscu proklamacji nieobecni. Akt Założycielski (wraz z nazwiskami sygnatariuszy) został później wydrukowany w drugim obiegu. Wystarczała sama ustna deklaracja złożenia podpisu, zaś Akt Założycielski, jako dokument fizycznie podpisany przez członków-założycieli nie istniał. 35 osób zadeklarowało swój podpis przed 1 września 1979 roku (niektóre zgodziły się występować jedynie pod pseudonimami), a potem (już po 1 września) okazało się, że jeszcze kolejne 15 osób do nich dołączyło i w taki sposób powstała grupa 50 założycieli.

Konfederacja została początkowo podzielona na cztery obszary, te podzielono na okręgi, które z kolei dzieliły się na rejony działania. Ten podział wyraźnie wskazuje na świadome nawiązanie do tradycji Armii Krajowej. Nie oznaczało to oczywiście nawiązania do tradycji walki zbrojnej. Było wręcz przeciwnie. Na podobnych zasadach struktura WiN-u nawiązywała po wojnie do tradycji AK, chociaż WiN – wedle pierwotnych założeń – miał być organizacją polityczną, a nie zbrojną (a nawet – wedle koncepcji Ludwika Muzyczki i Józefa Rybickiego) miał działać jawnie (podobnie jak późniejsza KPN). Tych nawiązań do Armii Krajowej i do Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” było zresztą więcej w przypadku KPN-u, zarówno personalnych (przykładowo: syn Ludwika Muzyczki – Michał i syn Józefa Szostaka – Wojciech byli członkami założycielami KPN-u), jak i symbolicznych (godło KPN-u zawierało kotwicę – symbol Polski Walczącej, zaś nadtytuł pisma KPN-u – „Droga” nawiązywał do pierwotnej nazwy WiNu – „Wolność i Niepodległość”).

Obszarów KPN-u początkowo były cztery. Z Obszaru Centralnego pod aktem założycielskim podpisane były dwadzieścia cztery osoby. Trzeba pamiętać, że Obszar Centralny obejmował nie tylko Mazowsze, z Siedlcami, które były bardzo ważne, gdyż mieszkało tam kilku ak-

tywnych działaczy, ale obejmował także Łódź, Radom, Lublin – był to spory kawałek Polski. Zarówno Warszawa, jak i Lublin, to były (relatywnie) silne ośrodki opozycyjne przed Sierpniem, trudno się więc dziwić, że w sumie z Obszaru Centralnego wywodziła się prawie połowa członków-założycieli. Najwięcej, jedenastu, z Warszawy. Z Lublina było pięciu, z Siedlec – trzech, z Łodzi – dwóch, po jednym: ze Świdnika, ze wsi Jaszców i ze wsi Milejów.

Jak wiecie, w IPN-ie mają taką skłonność, żeby badać, ile było w tym gronie osób rejestrowanych jako tajni współpracownicy. To jest wadliwa metodologia, wynikająca z niezrozumienia sytuacji. Po pierwsze – nie każdy rejestrowany rzeczywiście współpracował z SB, zwłaszcza w tym środowisku, któremu bezpieka nie przez przypadek nadała kryptonim – „Oszuści”. Uwaga ta dotyczy ludzi zaufanych i sprawdzonych, którzy – wzorem działaczy niepodległościowych z okresu powojennego – podejmowali różnego rodzaju gry z aparatem bezpieczeństwa. Gry te miały na celu dezinformację wroga i osłonę grupy, która „wychodziła na powierzchnię” z bardzo radykalnym programem. Druga wadliwość tej metodologii polega na tym, że z faktu bycia członkiem-założycielem nie wynikało, że dana osoba była ważnym działaczem KPN. Bycie członkiem-założycielem (czyli wyrażenie zgody na umieszczenie swojego nazwiska lub pseudonimu pod Aktem Założycielskim) nie było równoznaczne z aktywną działalnością na rzecz organizacji. Policzyłem, że z tych dwudziestu czterech osób z Obszaru Centralnego realnie, aktywnie w Konfederacji działało zaledwie dziesięciu. Głównie z Warszawy (Leszek Moczulski, Andrzej Szomański – podpisany pod Aktem Założycielskim jako „Zdzisław Kutnowski”, Tadeusz Stański – znajomy Szeremietiewa z PAX-u, który był szefem Obszaru Centralnego, no i może jeszcze Stefan Kurowski – podpisany jako „Krzysztof Ostaniec” – który był aktywny na polu publicystyki czy analiz ekonomicznych, ale już nie w pracy organizacyjnej). Z Lublina cztery osoby były aktywne. Jednym z nich był Zdzisław Jamrozek, szef okręgu, osoba niepełnosprawna – niewidoma...

Swoją drogą, w początkowym okresie, aż trzy osoby, które odgrywały w Konfederacji dużą rolę, były niepełnosprawne – myślę, że warto

byłoby może porozmawiać z PFRON-em, aby te osoby niepełnosprawne, aktywne w opozycji przedsierpniowej, jakoś szczególnie upamiętnić. Są to bowiem przykłady krzepiące. Zdzisław Jamrożek, który aktywnie działał w Ruchu Obrony, potem w KPN-ie, był niewidomy. W Krakowie niewidomym był Zygmunt Łenyk, który wprawdzie nie był członkiem-założycielem, ale bardzo aktywnie działał przez cały okres, zaczynając jeszcze przed Sierpniem. Członkiem założycielem KPN-u był także Zygmunt Urban z Legnicy, który na skutek choroby Heinego-Medina poruszał się na wózku inwalidzkim.

Obok Jamrożka z Lublina aktywnie działali w KPN-ie jeszcze trzech członkowie-założyciele: Teodor Dąbrowski, Stefan Kucharzewski i Stanisław Franczak.

Z Siedlec aktywnie działali – dwie osoby: Zygmunt Goławski (podpisany jako „Zygmunt Marowski”) i Ryszard Piekart (podpisany jako „Roman Kossowski”).

Pozostali członkowie-założyciele działali albo mało, albo w ogóle. To wśród nich znajdziemy tych, którzy przekazywali SB rzeczywiście informacje operacyjne. Tajni współpracownicy w KPN-ie niewiele robili (agenci mieli zresztą wydawany przez oficerów prowadzących zakaz aktywnej działalności „antypaństwowej”) i dość szybko się wykruszała (część – przed Sierpniem, większość – po Grudniu). O części z nich było zresztą wiadomo, że nie można mieć do nich zaufania. Przykładem takiej osoby był Tadeusz Stachnik (człowiek skądinąd zasłużony – żołnierz AK, uczestnik Powstania Warszawskiego, więzień stalinowski), o którego chorobie alkoholowej było powszechnie wiadomo. Tolerowano go więc z racji zasług z przeszłości, ale nie powierzano mu ważnych zadań.

Tak więc takie statystyki oparte na prostym wyliczeniu, że na pięćdziesięciu członków-założycieli kilkunastu było zarejestrowanych jako TW, bez komentarza i bez wyjaśnienia, są bardzo mylące. Mogą one prowadzić do błędnych wniosków, jakoby to agenci SB współzakładali KPN (jest zresztą w IPN-ie „uczony”, który tak twierdził²). Założenie

² Chodzi o Grzegorza Wołka, zob. tenże, *Konfederacja Polski Niepodległej – geneza i działalność do wprowadzenia stanu wojennego* [w:] *Opozycja demokratycz-*

organizacji opozycyjnej nie polegało na zgłoszeniu do niej swojego akcesu (zwłaszcza, że organizacja miała charakter grupy otwartej – inkluzywnej), ale na prowadzeniu realnej i aktywnej działalności organizacyjnej. W gronie osób aktywnie prowadzących działalność opozycyjną w ramach KPN-u, agentów SB nie było.

Warto dodatkowo podkreślić, że KPN nie była (na tle innych organizacji opozycyjnych) żadnym wyjątkiem i osoby rejestrowane jako informatorzy SB występują zarówno wśród założycieli Solidarności (która także – jako organizacja inkluzywna i dużo bardziej masowa od KPN-u – jeszcze bardziej była narażona na penetrację ze strony SB), jak i innych organizacji opozycyjnych (przykładowo – powstająca w konspiracji w 1982 roku „Solidarność Walcząca”, która miała ewidentnie charakter grupy zamkniętej – ekskluzywnej, miała w elitarnym gronie dwóch założycieli jedną osobą rejestrowaną jako tajny współpracownik SB i rejestracja ta trwała aż do 1984 roku³; dodajmy, że Paweł Falicki – bo o nim tu mowa – był bardzo aktywnym działaczem „Solidarności Walczącej” na wielu polach).

W ciągu tego pierwszego roku istnienia Konfederacji Polski Niepodległej doszli nowi działacze. Szefem okręgu warszawskiego został Henryk Szostakowski, struktury młodzieżowe KPN-u prowadził w Warszawie Stanisław Krajski (obecnie bardziej znany z Radia Maryja), Stefan Melak (zmarły w katastrofie smoleńskiej) dołączył dość szybko do KPN-u (przejął później po Szostakowskim okręg warszawski i kierował nim aż do 1984 roku) i działał też bardzo aktywnie w Komitecie Katyńskim (którego inicjatorem był ks. Wacław Karłowicz,

na w PRL w latach 1976–1981, Gdańsk 2012. Publikacja ta wywołała dyskusję w Internecie: Maciej Gawlikowski, *Widmo Reniaka krąży po IPN-ie*, <https://histmag.org/Widmo-Reniaka-krazy-po-IPN-ie-8222> [dostęp 16 V 2021]; Grzegorz Wołk, *W odpowiedzi*, <https://histmag.org/W-odpowiedzi-8233> [dostęp 16 V 2021]; Maciej Gawlikowski, *Naukowy czy naukowy. O tekście Grzegorza Wołka raz jeszcze*, <https://histmag.org/Naukowy-czy-naukowy-O-tekscie-Grzegorza-Wolka-raz-jeszcze-8269> [dostęp 16 V 2021]

³ Zob. Kornel Morawiecki, *Tumor i jego drużyna*, <http://lena.home.pl/sw/tumor.html> [dostęp 16 V 2021].

a przewodniczącym – Andrzej Szomański⁴). Wymieńmy kolejne bardzo czynne osoby: Lolek Perłowski i Zdzisław Kędzierski z Warszawy, Janusz Piotrowski i przede wszystkim Piotr Opozda z Lublina. W Siedlcach mieliśmy trzech synów Zygmunta Goławskiego, a także Jana Mizikowskiego, który był szefem KPN-u w tym mieście. Mamy tutaj może nie bardzo imponujące liczby na tle dziesięciu milionów ludzi, którzy zapisali się po Sierpniu do Solidarności, ale liczba aktywnych przed Sierpniem działaczy KPN-u w Obszarze Centralnym zasługują na szacunek, na tle innych obszarów, a także na tle innych grup opozycyjnych działających w tym czasie.

Tutaj warto poczynić jedno ważne zastrzeżenie, o czym trafnie wspomniał Andrzej Anusz w książce *Kościół Obywatelski*⁵. Opozycja przedsierpniowa działa na zasadzie trzech kręgów. Krąg pierwszy tworzyli ludzie najsilniej zaangażowani w działalność polityczną, gotowi wziąć udział w każdej akcji. Krąg drugi – osoby wybiórczo wspierające niektóre formy działalności opozycyjnej danej grupy, a krąg trzeci – to sympatycy, czytający mniej lub bardziej regularnie bibułę wydawaną

⁴ Wspomniany już historyk IPN Grzegorz Wołk twierdzi w *Encyklopedii Solidarności*, że przewodniczącym tajnego Komitetu Katyńskiego (utworzonego w 1979) był Stefan Melak, ale nie podaje na takie twierdzenia żadnego źródła. Przedłużeniem tajnego Komitetu Katyńskiego był jawny Obywatelski Komitet Budowy Pomnika Ofiar Zbrodni Katyńskiej, którego przewodniczącym niewątpliwie był Andrzej Szomański, a jego zastępcą – Stefan Melak (*Komunikat Obywatelskiego Komitetu Budowy Pomnika Ofiar Zbrodni Katyńskiej*, 21 X 1981, BU 0247/1234, s. 143–144; 17 września 1981 – w 42 rocznicę..., „Sumienie” z 1981, nr 2, s. 7–8). Podmiana Melaka na Szomańskiego na funkcji przewodniczącego Komitetu Katyńskiego nastąpiła po Katastrofie Smoleńskiej (w której zginął Stefan Melak), prawdopodobnie dlatego, że dodawała Melakowi prestiżu. Szomański nie mógł się już bronić, gdyż po II procesie kierownictwa KPN wyszedł z więzienia ciężko chory i zmarł w 1987. Przy okazji dopisano do grona założycieli Komitetu wszystkich braci Stefana Melaka, przekształcając w ten sposób Komitet w grupę na wpół rodzinną rodziny Melaków.

⁵ Andrzej Anusz, *Kościół obywatelski. Formowanie społeczeństwa obywatelskiego w PRL w okresie powstawania niezależnych instytucji politycznych (1976–1981)*, Warszawa 2020, s. 168.

przez daną grupę. Wymieniam tutaj cały czas jedynie osoby z kręgu pierwszego i to nie wszystkie, ale te najważniejsze, najbardziej aktywne.

Co było porażką Obszaru Centralnego KPN w pierwszym roku jego istnienia? Porażką był przede wszystkim brak struktur KPN-u w Łodzi, mimo że w Łodzi mieszkał nasz patron, czyli Andrzej Ostoja-Owsiany (który formalnie przez długi czas pozostawał jednak poza KPN-em), był płk Józef Szostak (członek tajnej Rady Politycznej, która funkcjonowała już od początku 1979 roku) i był jego syn Wojciech (członek-założyciel). Z Łodzi była jeszcze Danuta Orłowska, którą bezpieka wykończyła, umieszczając w psychiatryku (bardzo ciekawy, mało znany wątek – psychuszki kojarzą się nam raczej ze Związkiem Sowieckim; tymczasem łódzka bezpieka dość często stosowała psychuszki wobec opozycjonistów, nie tylko wobec Orłowskiej).

Michał Janiszewski:

– Historia Danuty Orłowskiej jest opisana w „Opinii” przez Karola Chylaka⁶. Polecam!

Mirosław Lewandowski:

– Dziękuję Michale! Przyznaję ze wstydem, że nie znam tego tekstu.

Obszar Południowy z siedzibą w Krakowie pod względem siły Konfederacji przed Sierpniem był na drugim miejscu w Polsce, z tym że jego działalność koncentrowała się niemal wyłącznie w Krakowie. Na trzynastu członków-założycieli z tego obszaru, aż dziewięciu mieszkało w Krakowie, jeden w pobliskiej Skawinie (to w zasadzie też jest Kraków obecnie), dwóch mieszkało w Katowicach (ale w Katowicach – od razu to powiem – struktura KPN-u przed Sierpniem nie powstała), jeden z Nowego Sącza (ale w Nowym Sączu też struktura KPN nie powstała ani przed Sierpniem, ani po Sierpniu). Nie powstała także struktura KPN-u w podkarpackiem (w Rzeszowie, Przemyślu czy Jarosławiu).

⁶ Karol Chylak, *Kryptonim „Apostołka”. Historia aktywistki Konfederacji Polski Niepodległej bez happy endu*, „Opinia nurtu niepodległościowego” 2015, nr 9, s. 42–52.

Brak jakichkolwiek struktur KPN-u poza Krakowem, to była zdecydowanie największa porażka tego obszaru.

Z tych dziewięciu członków-założycieli w Krakowie aż cztery osoby przed Sierpniem się wycofały z działalności. Były wśród nich osoby ważne i znane, jak Adam Macedoński (współzałożyciel Instytutu Katyńskiego – nie należy go mylić z Komitetem Katyńskim w Warszawie!), jak syn Ludwika Muzyczki – Michał (w jego przypadku spowodowane to było chorobą – nowotworem żołądka, która był przyczyną jego śmierci po kilku latach), jak wreszcie Stanisław Tor (żołnierz spod Monte Cassino i także współzałożyciel Instytutu Katyńskiego). Dodajmy do tego byłego uczestnika WiN-u i więźnia stalinowskiego – Mieczysława Majdzika ze Skawiny (który zrezygnował z działalności w KPN-ie wraz ze swoim synem – Ryszardem).

Ostatni z członków-założycieli, który się wycofał – Stanisław Dropiowski, był facetem podstawionym przez SB, który – wbrew intencjom bezpieki – zrobił dla KPN-u więcej dobrego niż złego. Udostępnił on Ruchowi Obrony, a potem Konfederacji Polski Niepodległej lokal przy ul. Meisselsa (blisko centrum – na Kazimierzu), w którym bezpieka założyła podsłuch i który stale obserwowała. Lokal ten stał się ważnym punktem werbunku nowych członków i kolportażu bibuły. Sam Dropiowski niewiele robił w KPN-ie, tylko nadstawiał ucha (no i przekazywał informacje SB), ale efekt był taki, że w kwietniu 1980 roku bezpieka kazała mu się wycofać z KPN-u. Musiał się wycofać, gdy zorientowano się, że wartość operacyjna donosów jest niewielka, zaś agent umiejętnie wykorzystywany przez Stanisława Palczewskiego, przez Romę Kahl-Stachniewicz i przez Krzysztofa Gąsiorowskiego przyczynia się do wzmacniania krakowskiej KPN, a nie jej osłabiania. Okazało się bowiem, że kilku ważnych ludzi trafiło do krakowskiej KPN przez lokal przy ul. Meisselsa. Było więc jak w „Fauście” Goethego – ta siła, która zła pragnęła (czyli bezpieka), dobro uczyniła.

Jak mówiłem, w Krakowie przed Sierpniem kilka ważnych osób ubyło, ale więcej przybyło. Dołączył Zygmunt Łenyk, o którym już mówiłem. Dołączył Radosław Huget (późniejszy założyciel WiP-u) wraz ze swoją siostrą – Bożeną. Dołączył Michał Żurek (były uczestnik WiN-u,

pracownik krakowskiego MPK, które stało się po Sierpniu za jego sprawą ważnym przyczółkiem krakowskiej KPN). Był w KPN-ie także Andrzej Fischer (znany dzisiaj bardziej z marszów szlakiem I Kompanii Kadrowej) oraz jego siostra – Anna Fischer. Byli: Bogdan Długogórski, Sylwester Jasik (kleryk), Kazimierz Krauze (to jest ten człowiek, który w 1985 roku za to, że poprzecinał paski klinowe w kilkunastu autobusach, aby sparaliżować ruch MPK w Krakowie w rocznicę 13 Grudnia, dostał karę bezwzględnego pozbawienia wolności i był jednym z ostatnich więźniów politycznych PRL-u). Wstąpił wtedy do KPN kolejny pracownik MPK – Antoni Piekalkiewicz (także znany dziś dobrze z marszów szlakiem I Kompanii Kadrowej). Trafili wreszcie do KPN-u krakowskiego przed Sierpniem: Tomasz Baranek i jego siostra – Anna oraz ich ojciec – Stanisław (zajmujący się głównie drukiem).

Ci starzy KPN-owcy (mówiłem o dziewięciu założycielach, z czego czterech się wykruszyło, zostało więc pięciu) stanowili kierownictwo organizacji aż do 13 Grudnia. Byli to: Staszek Palczewski i Krzysztof Gąsiorowski (uczestnicy powojennej konspiracji młodzieżowej, więźniowie stalinowscy i „jaworzniacy”), młodsza od nich dzielna ekonomistka z UJ – Romana Kahl-Stachniewicz oraz Krzysztof Bzdyl – jedyny z tej grupy, który jeszcze żyje. Piąty, dziennikarz i historyk – Ryszard Zieliński, trzymał się nieco na uboczu, ale także był ważny (napisał pierwszą w kraju publikację o Katyniu, którą podpisał pseudonimem „Abramski-Żywiecki”, to jest pierwszym i ostatnim nazwiskiem na liście znanych ofiar Katynia).

Jeżeli Obszarowi Centralnemu za ten pierwszy rok działania dalibyśmy – w skali od dwa do pięć – mocne cztery czy nawet cztery plus, to myślę, że Obszar Południowy zasługuje na co najmniej trzy z plusem (a za działalność w Krakowie, to co najmniej na mocne cztery).

Były jeszcze dwa obszary KPN-u, ale tam niestety była nędzna.

Obszar Zachodni miał stolicę we Wrocławiu. Tam było siedmiu członków-założycieli, trzech z Wrocławia, po jednym: z Poznania, z Legnicy, z Leszna oraz jeden rolnik. Z tej grupy praktycznie we Wrocławiu działalność prowadził tylko jeden człowiek – Tadeusz Jandziśzak (szef obszaru, sądzony później w pierwszym procesie kierownictwa

KPN). Romuald Szeremietiew był z Legnicy, ale mieszkał w Warszawie, więc działalności organizacyjnej w ramach KPN na tym terenie nie prowadził. Maciej Pstrąg-Bieleński z Poznania we wrześniu 1979 roku wyjechał do RFN-u, tam założył biuro zagraniczne KPN-u, więc w Poznaniu działalności w ramach KPN-u nie prowadził. Cała trójka wywodziła się ze stowarzyszenia PAX. Restytut Staniewicz w ogóle nie przystąpił do KPN-u, podobnie jak aktywna w Ruchu Obrony Aleksandra Bessert. Zygmunt Urban z Legnicy nie był zbyt aktywny, po pierwsze – ze względu na chorobę (o czym już wspominałem), a po drugie z tego względu, że już w sierpniu 1979 roku, tuż przed powstaniem KPN-u, zwolnili go z pracy za to, że działał w Ruchu Obrony (był bibliotekarzem w Technikum Elektroenergetycznym), a w grudniu 1979 aresztowali go na trzy miesiące. Trudno się dziwić, że w tych warunkach ciężko było mu prowadzić aktywną działalność.

Dość nieoczekiwanie powstała dość silna grupa KPN-owska w Jeleniej Górze. Tam był niesłusznie zapomniany dzisiaj człowiek, syn greckich emigrantów – Chrystoforos Tulasz. To była ważna postać (później również w Solidarności). W Jeleniej Górze „wychylić” się przed Sierpniem żeby działać w KPN-ie – to wymagało charakteru. Drugi kapeenowiec z Jeleniej Góry nazywał się Zbigniew Hir. Mieszkał potem w Krakowie. Dowiedziałem się, że był w KPN-ie w Jeleniej Górze, dopiero jak umarł. Nie zrobiłem niestety z nim notacji – straszny żal. Zbigniew Hir i Zbigniew Ćwikła w czasie procesji Bożego Ciała w 1980 roku rozrzucili w Jeleniej Górze ok. 100 ulotek KPN-u, które sami wyprodukowali.

Na Śląsku Opolskim był Kazimierz Klucznik, który też próbował coś robić, ale jemu niestety nic z tego nie wyszło. Na tym terenie miał też leśniczówkę legendarny Makusz-Woronin. On zajmował się wywiadem KPN-owskim i dlatego działalności organizacyjnej nie prowadził. Makusz tresował niedźwiedzie brunatne, po które jeździł do Stanów Zjednoczonych. Był w stanie w niedźwiedziu (w żołądku czy w innej części ciała tego zwierzęcia – nie chcę tu przy kobietach się nad tym rozwodzić) przewieźć z USA (czy z Kanady, gdzie był silny ośrodek pilsudczykowski) do kraju różne materiały czy pieniądze i chętnego,

żeby niedźwiedzia dokładnie zrewidować na granicy nie było. Leszek Moczulski odwiedzał Makusza w jego leśniczówce. Teren był ogrodzony, a terenu pilnował nie pies, tylko niedźwiedź. Zresztą sam Makusz miał pseudonim „Niedźwiedź”.

Obszar Północny miał siedzibę w Szczecinie. Tam było najgorzej. Sześciu członków podpisanych pod aktem założycielskim (w tym pięciu ze Szczecina), z czego połowa to tajni współpracownicy SB (w tym szef obszaru – Ryszard Nowak). Ale był też Jerzy Sychut ze stoczni szczecińskiej – postać bardzo zasłużona. No i była Nina Milewska z Gdańska. W Gdańsku Konfederacja nie formowała struktur z tego względu, że ciągle była nadzieja, że Ruch Młodej Polski przystąpi do KPN-u (gdy podejmowali decyzję, to jeden głos zdecydował, że nie przystąpili). Nina Milewska nie organizowała KPN-u w Gdańsku, aby przyjaćiom z RMP nie robić dywersji.

Głos z sali:

– To samo dotyczyło Gorzowa. Tam działał Marek Jurek.

Mirosław Lewandowski:

– Tak.

Taki był bilans pierwszego roku istnienia KPN-u. Można powiedzieć, że w stosunku do możliwości – zrobiono bardzo dużo. Przede wszystkim KPN przetrwała ten pierwszy rok. Nie było dużych aresztowań wtedy, ale zwłaszcza na wiosnę 1980 roku było bardzo trudno. Zatrzymania na 48 godzin potrafiły naprawdę solidnie utrudnić życie, zwłaszcza że oni mieli metodę, że po tych dwóch dobach, jak facet wychodził, to go brała inna ekipa z ulicy i wsadzali na kolejny „dofek”, na kolejne „cztery-osiem”. Bzdyl tak w Krakowie bardzo często siedział. A pamiętajmy, że „cztery-osiem” siedzieli się w aresztach milicyjnych, gdzie warunki było często dużo gorsze niż w aresztach śledczych, przystosowanych na to, aby tam ludzi dłużej trzymać. Zresztą – nie będę „ojców uczył dzieci robić” – wielu z nas siedziało „cztery-osiem”, to wie jak było w aresztach milicyjnych...

Zanim przyszły strajki sierpniowe w 1980 roku, były niezależne

obchody rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja w Gdańsku. Była manifestacja robiona przez Ruch Młodej Polski i przez Ninę Milewską z KPN-u. Pod pomnikiem Jana III Sobieskiego przemawiały trzy osoby...

Tu mała dygresja. W Gdańsku przed Sierpniem nie było lepszego miejsca niż pomnik Jana III Sobieskiego. Dopiero w 1981 roku stanął tam pomnik Trzech Krzyży. Warto o tym pamiętać, bo niedawno była awantura i śmiali się z prezydent Gdańska – Aleksandry Dulciewicz, że zrobiła demonstrację pod pomnikiem Sobieskiego. Tak mogli się śmiać tylko ci, którzy nie znają historii najnowszej. Pomnik Jana III był tradycyjnym miejscem tego typu manifestacji opozycji w Gdańsku, tak jak w Warszawie plac Piłsudskiego, a w Krakowie...

Głos z sali:

– Wawel.

Mirosław Lewandowski:

– Wawel, gdzie demonstracje – po mszy w katedrze – się rozpoczynały oraz plac Matejki, gdzie stoi – niektórzy myślą, że chodziło o Pomnik Grunwaldzki, bo on dominuje na tym placu, ale to chodziło o stojący obok – krakowski Pomnik Nieznanego Żołnierza. Demonstracje rozpoczęte na Wawelu kończyły się w tym miejscu (jeżeli udawało im się dojść, a chodzono różnymi trasami: i Alejami, i Plantami, i przez Rynek Główny, a raz – nawet ul. Stradom i ul. Dietla). W Lublinie takim miejscem demonstracji opozycji był pomnik Unii Lubelskiej na placu Litewskim. W tych punktach zorganizowano niezależne obchody rocznicy 11 listopada 1979 roku.

W Gdańsku 3 maja 1980 roku RMP i KPN zorganizowały (po mszy) demonstrację. Przemawiali: Dariusz Kobzdej i Tadeusz Szczudłowski (obaj z RMP-u) oraz Nina Milewska (z KPN-u). Już po tej demonstracji pobito i zatrzymano Kobzdeja i Szczudłowskiego. Dostali od kolegium trzy miesiące aresztu. Leszek Moczulski, z uwagi na bliskość KPN-u i RMP-u, jeździł do Gdańska, jak były rozprawy odwoławcze Kobzdeja i Szczudłowskiego przed sądem w Gdańsku (obwinie-

ni starali się o uchylenie orzeczenia tego kolegium o areszcie). Pierwszy termin posiedzenia sądu był w czerwcu 1980 roku. Moczulskiego w czasie tych jego wizyt w Gdańsku bezpieka związała i odwoziła do Warszawy z pouczeniem, żeby się w Gdańsku nie pokazywał. Opisuje te wydarzenia Aleksander Hall w swoim tekście opublikowanym w tomie „*Rewolucja bez rewolucji*” Leszka Moczulskiego z perspektywy 40 lat, wydanym przez nasz Instytut. 3 lipca 1980 roku Moczulski przyjechał na kolejny termin sądowy do Gdańska, ale rozprawa się nie odbyła. Został wtedy po raz szesnasty w 1980 roku zatrzymany na czterdzieści osiem godzin. Następny termin sądowy został wyznaczony na 11 lipca. Moczulski znowu był w Gdańsku i wtedy Aleksander Hall przedstawił Leszkowi Moczulskiemu młodego i mało znanego działacza Wolnych Związków Zawodowych – Lecha Wałęsę. Jak opisuje Hall, Wałęsa był onieśmielony w rozmowie z Moczulskim – pewnie imponowało mu, że z tak ważną postacią, już wówczas znaną w całym kraju, jak Moczulski, może się poznać osobiście. To, że oni się poznali okazało się istotne, bo na początku sierpnia 1980 roku Moczulski po raz kolejny był w Gdańsku i wtedy w mieszkaniu Niny Milewskiej spotkał się po raz drugi z Wałęsą. To już było po wybuchu strajków w Lublinie i Świdniku. Wałęsa mówił: „Ale u nas w Gdańsku to się nic nie da zrobić, tu w ogóle jest kompletna plajta”, a Moczulski go przekonywał, że trzeba zrobić strajk i tłumaczył mu, rozwijając swoją koncepcję zapisaną już w *Rewolucji bez rewolucji* (chodzi o końcowy fragment tej broszury) jak organizować strajki. W zasadzie strajki sierpniowe zostały zrobione według tego scenariusza, który Moczulski zarysował w „*Rewolucji bez rewolucji*” i który rozwinął w rozmowie z Lechem Wałęsą. Nina Milewska przysłuchiwała się tej dyskusji i powiedziała później – „Leszek, musisz to opisać”. Moczulski siadł za maszyną do pisania, wypił pewnie z dziesięć kaw i na drugi dzień rano była już gotowa broszura pt. *Walka strajkowa w Polsce. Strajki lipcowe*. W ciągu kilku dni została ona wydrukowana w Gdańsku. To jest ważne, bo strajk w Stoczni, ten legendarny strajk w Stoczni, którego rocznicę będziemy obchodzić niebawem, zaczął się 14 sierpnia. Broszura została napisana na przełomie 4 i 5 sierpnia i w ciągu kilku dni wydrukowana w Gdańsku, potem

także w Szczecinie, Lublinie i Katowicach. 15 sierpnia na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR jeden z członków władz referował wydarzenia w Gdańsku (gdzie dzień wcześniej zaczął się strajk) i stwierdził że zgrozą, że „technologia strajku w Stoczni Gdańskiej jest precyzyjna, dobrze zorganizowana, opracowana przez Moczulskiego”⁷. To znaczy, że oni zauważyli, że to, co Leszek Moczulski opisał w *Rewolucji bez rewolucji*, a potem w tej drugiej broszurze, czyli jak zrobić strajk, aby nie dać się władzy rozbić, to strajkujący w Gdańsku realizowali. Głównie chodziło Moczulskiemu o to, aby strajkujący nie wychodzili z zakładów pracy, tylko aby robili strajk okupacyjny oraz o to, aby tworzyli komitety ponadzakładowe, które będą prowadzić rozmowy z władzami. Jak wiemy – taki komitet powstał w Gdańsku i nazywał się MKS – Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Porozumienia Sierpniowe z wicepremierem Jagielskim podpisał w imieniu tego MKS-u Wałęsa. To jest ważne, bowiem w Lublinie i w Świdniku w lipcu 1980 roku strajki były robione w inny sposób. Tam były strajki rotacyjne, to znaczy część załogi była w zakładzie, a...

Głos z sali:

– ... część wychodziła...

Mirosław Lewandowski:

– Właśnie! Taka metoda strajkowania osłabia protest i ułatwia władzom jego rozbić. Wprawdzie, jak państwo przeczytają ten tekst Halla, to Hall neguje wpływ analiz Leszka Moczulskiego na temat sposobu strajkowania na przebiegu historycznego strajku w Gdańsku i mówi, że już było powszechnie wiadomo, że trzeba robić strajk okupacyjny, ale z drugiej strony nie wskazuje żadnego dokumentu pisanego, który by potwierdzał, że inni działacze opozycji przed Sierpniem tę metodę prowadzenia strajku postulowali i szczegółowo opisywali. A przecież

⁷ Protokół z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR, 15 VIII 1980 [w:] *Tajne dokumenty Biura Politycznego PZPR a „Solidarność” 1980–1981*, w opracowaniu Zbigniewa Włodka, Londyn 1992, s. 31

Lublin robił strajki według innej koncepcji. Dla władz PZPR 15 sierpnia 1980 roku nie ulegało wątpliwości, że strajk w Stoczni jest zrobiony według scenariusza Moczulskiego.

Jaki to ma związek z KOW/zaP-em? Związek jest taki, że gdy 21 sierpnia 1980 roku Leszek Moczulski szykował się, żeby po raz kolejny pojechać do Gdańska, to został w Warszawie po raz siedemnasty w 1980 roku zatrzymany na „cztery-osiem”. Wyszedł i został od razu „zwinięty” na kolejne „cztery-osiem”. Wyszedł i znowu, trzeci raz z rzędu, został „zwinięty” na czterdzieści osiem godzin. A potem dali mu dwie doby na wolności (aby się mógł wypać w domu) i 29 sierpnia zatrzymali go po raz czwarty z rzędu.

Głos z sali:

– Na Rakowieckiej brakowało...

Mirosław Lewandowski:

– Nie, nie, to nie była Rakowiecka, niestety. To były podłe „dołki” warszawskie. Za każdym razem inny areszt (w komendach dzielnicowych: Praga-Południe i Warszawa-Mokotów oraz dwa razy w komendzie stołecznej w Pałacu Mostowskich). Areszty dzielnicowe, zawzione, zapluskwione...

Głos z sali:

– Bo nie mógł być ten sam areszt.

Mirosław Lewandowski:

– Tak jest – to nie mógł być ten sam areszt. Chodziło o to, aby formalnie było to zgodne z prawem – zatrzymanie bez wyroku sądu, a nawet bez sankcji prokuratora, ale tylko na 48 godzin.

Moglibyśmy tutaj zadać pytanie, a dlaczego Moczulski nie pojechał do Gdańska i nie został doradcą strajkujących tak jak inni, bardziej umiarkowani działacze opozycji? To była dziwna sprawa, bo na przykład Zdzisław Najder z Polskiego Porozumienia Niepodległościowego, który był wtedy w Gdańsku mógł zostać doradcą strajkujących, ale nie

chciał (piszę o tym w postówiu do „*Rewolucja bez rewolucji*” Leszka Moczulskiego...). Z kolei Moczulski chciał, ale nie mógł, bo go zamykali i praktycznie od 21 sierpnia 1980 roku siedział przewencyjnie cały czas. Ostatnią noc spędził w jednej celi z Adamem Michnikiem, którego wtedy też przewencyjnie zamknęli. Obaj wyszli 1 września 1981 roku na mocy Porozumień Sierpniowych⁸.

Czwarty punkt Porozumień brzmiał tak (ten zapis jest bardzo ważny, bo to była podstawa prawna działania Komitetów Obrony Więzionych za Przekonania). Najpierw podaję żądania strajkujących:

„A. Przywrócić do poprzednich praw ludzi zwolnionych z pracy po strajkach w latach 1970 i 1976 oraz studentów wydalonych z uczelni za przekonania.

B. Zwolnić wszystkich więźniów politycznych”.

Tu padają słowa „więzień polityczny”...

Głos z sali:

– Właśnie – „więzień polityczny”, a nie „więziony za przekonania”.

Mirosław Lewandowski:

– Były wymienione trzy nazwiska: Edmund Zadrożyński, Jan Kozłowski, Marek Kozłowski, ale nie było to wyliczenie enumeratywne. O tym, że ci ludzie siedzieli wiedziano w momencie zgłaszania tego postulatu. I dalej:

„C. Znieść represje za przekonania”.

A teraz podaję, co ustalono i podpisano w Porozumieniach:

„Ad. A. Niezwłoczne zbadanie zasadności zwolnień z pracy po strajkach w 1970 i 1976 roku. We wszystkich zgłoszonych przypadkach i w razie stwierdzenia nieprawidłowości natychmiastowe przywrócenie do pracy, jeżeli zainteresowani będą sobie tego życzyć, z uwzględnie-

⁸ Protokół ustaleń MKS z komisją rządową w Gdańsku (1980), [https://pl.wikisource.org/wiki/Protok%C3%B3%C5%82_ustale%C5%84_MKS_z_komisj%C4%85_rz%C4%85dow%C4%85_w_Gda%C5%84sku_\(1980\)](https://pl.wikisource.org/wiki/Protok%C3%B3%C5%82_ustale%C5%84_MKS_z_komisj%C4%85_rz%C4%85dow%C4%85_w_Gda%C5%84sku_(1980)) [dostęp 1 VII 2020]

niem nabytych w międzyczasie kwalifikacji. Będzie to miało odpowiednie zastosowanie w sprawach skreślonych studentów;

Ad. B. Przekazanie spraw osób wymienionych w punkcie B. [to były te trzy nazwiska] do rozpatrzenia Ministrowi Sprawiedliwości, który w terminie dwóch tygodni nada stosowny bieg sprawie;...”

I tu pojawia się podstawowe stwierdzenie.

„... w przypadkach, kiedy wymienione osoby są pozbawione wolności – przerwanie wykonywania kary do czasu zakończenia procesu”.

Czyli Leszek Moczulski, nawet jeżeli potem przedstawiono mu zarzuty i oczekiwał na proces, powinien być na wolności. Dalej:

„Ad. C. Rozpatrzenie zasadności tymczasowego aresztu i uwolnienie osób wymienionych w aneksie”.

No i nie ma niestety w Internecie tego aneksu. Treść Porozumień Sierpniowych w Internecie jest, a aneksu nie ma. To, nawiasem mówiąc, jest przykład, jak bardzo niechlujnie podchodzimy do naszej własnej historii. Porozumienia Sierpniowe i poprzedzające je strajki to jest przecież rzecz fundamentalna dla naszej historii. Strajk sierpniowy powinien być opracowany szczegółowo przez historyków w trzydziestu pięciu tomach, godzina po godzinie, minuta po minucie, bo wtedy – mówię to nie bez przesady – decydowała się historia świata.

Głos z sali:

– Tak, dokładnie.

Mirosław Lewandowski:

– A my nie wiemy, czy Wałęsa skakał przez mur, czy go przywieźli motorówką.

Głos z sali:

– Jak to – nie wiemy? No, motorówką...

Mirosław Lewandowski:

– To jest po prostu kompletne lekceważenie naszej własnej historii przez nas samych.

Na tej podstawie działały KOWzaP-y. Dodajmy, że dodatkowo komitety w swojej działalności powoływały się także (np. w oświadczeniu Gdańskiego KOWzaP-u z 9 lipca 1981 roku⁹) na artykuł 19 Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka ONZ, który brzmiał: „Każdy człowiek ma prawo do posiadania bez przeszkód własnych poglądów. Każdy człowiek ma prawo do swobodnego wyrażania opinii”. Nawiązanie do tego dokumentu ONZ było jednocześnie nawiązaniem do tradycji Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (z którego wyrosły: KPN i RMP; ta ostatnia dominowała w Gdańskim KOWzaP-ie).

Co dalej robią „czerwoni”? 17 września 1980 roku zbiera się znowu politbiuro i zostaje wypracowana nowa linia polityczna, która następnie była realizowana. „W propagandzie mocniej oddzielać nurt zdrowej odnowy, wynikającej z robotniczego niezadowolenia, od politycznych graczy. Izolować ich od klasy robotniczej, pokazywać kim są i do czego dążą. Więcej mówić o obcej ingerencji w nasze sprawy, o finansowym wspieraniu przeciwników władzy. [...] Biuro Polityczne powinno przeanalizować na podstawie pełnego rozeznania i chłodnej kalkulacji, czy można zaostriżyć represje, biorąc pod uwagę wszystkie reperkusje wewnętrzne i zewnętrzne”¹⁰.

Kto to byli ci „polityczni gracze”? – To jest opozycja przedsierniowa. Docelowo byli wszyscy do wsadzenia, ale oczywiście zaczęli od tych, których uznali...

Głos z sali:

– ... za najgroźniejszych...

Mirosław Lewandowski:

– Tak – za najgroźniejszych. A przebieg strajków sierpniowych

⁹ *Oświadczenie Gdańskiego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania, „Rota. Biuletyn Radomski Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania” 1981, nr 1, s. 5–7.*

¹⁰ *Protokół z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR 17 IX 1980 [w:] Tajne dokumenty Biura Politycznego..., s. 103.*

wskazywał na to, że najgroźniejszy jest Moczulski. Dlatego zaczęli od KPN-u.

23 września 1980 roku następuje kolejne zatrzymanie Leszka Moczulskiego. Miało to miejsce w tramwaju... Nie ma tutaj Zbyszka Jackiewicza...

Głos z sali:

– Jest.

Mirosław Lewandowski:

– To właśnie dzięki jego pomocy i w jego pokoju odbyłem długą, wielogodzinną rozmowę z obecnym generałem, a ówczesnym podporucznikiem SB Andrzejem Anklewiczem.

Michał Janiszewski:

– A to nie w pokoju Zbyszka, tylko u Stańskiego w pokoju.

Mirosław Lewandowski:

– Pierwsza rozmowa była u Stańskiego, a druga – u Zbyszka.

Michał Janiszewski:

– A, druga tak.

Mirosław Lewandowski:

– W trakcie pierwszej Tadeusz Stański się zresztą przywitał z Anklewiczem, co trochę mnie zaskoczyło, bo obydwaj wiedzieli, z kim się witają. To znaczy Stański wiedział, komu podaje rękę i Anklewicz też wiedział. Pełny Wersal – cywilizowane zasady...

Drugi raz rozmawiałem z Anklewiczem w lokalu Zbyszka. Anklewicz opowiadał mi tak: „Pan Leszek jechał w tramwaju, ekipa, która go obserwowała, jechała też w tym tramwaju. Akurat przystanek był przy pałacu Mostowskich. Ja podszedłem do pana Leszka i mówię: Panie przewodniczący, wysiadamy”.

Głosy z sali:

– Wysiadamy, haha.

Mirosław Lewandowski:

– „No i wysiedliśmy” – mówi. Zadałem mu wtedy pytanie: „A czy pan przewidywał, że Leszek Moczulski po tym zatrzymaniu przez pana, wyjdzie na wolność dopiero po czterech latach?”

Myśmy byli naprawdę grzeczni, rozmowę prowadziłem spokojnie, on mówił o Leszku Moczulskim tak trochę familiarnie – „pan Leszek” (choć ja się o to dopytywałem – Anklewicz nie zwracał się tak do Leszka Moczulskiego, tylko taką miał manierę, jak o nim mówił do osób trzecich, żeby podkreślić, że go znał; znał go rzeczywiście, bo kilka lat go rozpracowywał). No więc po tym moim pytaniu o te cztery lata, troszeczkę skamieniała mu twarz. On tak na luzie o tym zatrzymaniu opowiadał, ale jak mu uświadomiłem, że to miłe zatrzymanie w tramwaju skończyło się dopiero cztery lata później, to nagle przestało być miło w czasie tej rozmowy.

Leszek Moczulski został zatrzymany 23 września 1980 roku i przez kilka kolejnych miesięcy pozostawał w całkowitej izolacji. Nie miał żadnego kontaktu ze światem zewnętrznym, nawet z adwokatem, nawet widzenia z żoną.

W listopadzie 1980 roku poszedł siedzieć Stański, w grudniu 1980 roku – Jandziszak. W styczniu 1981 roku zatrzymano w pociągu ukrywającego się już Szeremietiewa. Z kierownictwa KPN-u zamknęli tę czwórkę. Ponadto wsadzili starego Goławskiego z Siedlec, z Krakowa – Krzysztofa Bzdyla i ze Szczecina – Jerzego Sychuta. Ponadto zamknięto także – Wojciecha Ziemińskiego, który jako jedyny z tej ósemki był spoza KPN-u.

Moczulski poszedł siedzieć formalnie pod pretekstem wywiadu, którego udzielił dla „Der Spiegel”. Faktycznie chodziło nawet nie tyle, że on tam mówił o niepodległości Polski, ale o pewną spójność intelektualną jego analiz – oni się tego bali. Bo gdyby to był człowiek, który by opowiadał: „Niepodległość, niepodległość, bić Ruskich”, ale byłoby to niedojrzałe, nieprzemyślane, to myślę, że on nie byłby tak istotnym

problemem dla władz i dla Sowietów. Problemem było to, że Moczulski mówił rzeczy rozsądne.

A co on mówił w wywiadzie dla „Der Spiegel”? To było też cholernie logiczne, a przy tym zostało powiedziane bez owijania w bawełnę. Zdawali sobie sprawę, że głoszenie takich poglądów jest bardzo niebezpieczne, bo to są poglądy przekonujące. On nie mówi, żeby strzelać do Czerwonych.

– *Panie Moczulski, stoi pan na czele nielegalnej organizacji opozycyjnej.*

– *My nie stanowimy organizacji, lecz uważamy się za partię.*

– *Jaki jest cel tej partii?*

– *Celem naszym jest niepodległa i suwerenna Polska, wyzwolona spod radzieckiej zależności oraz totalnej dyktatury PZPR.*

To mówił Moczulski w wywiadzie dla „Der Spiegel” na początku września roku 1980. Po prostu – kawa na łąwę, bez żadnego znieczulenia.

– *W jaki sposób można pana zdaniem położyć kres owej dominacji radzieckiej?*

– *Niepodległą Rzeczpospolitą może się zwać jedynie wtedy, gdy pobyt jakichkolwiek obcych wojsk na jej terenie będzie niemożliwy bez jasnej i wyraźnej zgody suwerennego państwa polskiego.*

– *Czy domaga się pan również wystąpienia Polski z Układu Warszawskiego?*

– *Naszym żądaniem na dalszą metę jest, aby Polska miała zupełną swobodę w wyborze sojuszy, co do najbliższej przyszłości nie żywimy jednak żadnych złudzeń, że Polska w dalszym ciągu w układzie będzie pozostawać. Chodzi nam jedynie o to, aby jej uczestnictwo w tym układzie obwarowane było pewnymi warunkami.*

– *Jakimi?*

– *Przede wszystkim Układ Warszawski musiałby być w takim wypadku układem obronnym.*

– *Czy on nie jest takim?*

– *Tu nie chodzi o deklaracje słowne, chodzi po prostu o to, aby jakkolwiek interwencja zbrojna, na przykład tego rodzaju, jak inwazja na*

*Czechosłowację lub napaść na Afganistan pociągała za sobą w sposób konieczny wystąpienie Polski z układu*¹¹.

Nie chcę państwa męczyć dalszą częścią tego arcyciekawego wywiadu, ale słowa Moczulskiego, to było dla PZPR, dla władz sowieckich, śmiertelne zagrożenie. Istniała obawa, że te logiczne argumenty zostałyby masowo podchwycone przez społeczeństwo. Propaganda miałaby trudność, aby to przedstawić jako poglądy ekstremistyczne, nielogiczne czy jako podjudzanie do wojny.

Co się teraz dzieje dalej? Powstaje bardzo groźna sytuacja. Siedzi Moczulski i jest całkowicie izolowany. Siedzi Stański, Szeremietiew, Goławski...

Głos z sali:

– Jandziszak.

Mirosław Lewandowski:

– Jandziszak... I pojawia się niebezpieczeństwo przejścia KPN-u przez ludzi podstawionych. Jest także groźba prowokacji (wykorzystując niedoświadczenie jakiegoś tymczasowego kierownictwa). Maria Moczulska opowiadała, że nagle zaczęli pojawiać się jacyś dziwni ludzie, którzy jej mówili „Mamy broń, będziemy tu przygotowywać powstanie”. Następuje bardzo niebezpieczna sytuacja dla Konfederacji. Prowokacja!

W tym momencie zostaje podjęta decyzja, która może budzić wątpliwości. Najpierw Obszar Południowy zawiesił działalność (było to 26 listopada 1980 roku). Decyzję taką podjął Krzysztof Gąsiorowski (formalnie rejestrowany jako TW) i przekonał do niej bezpiekę. Moim zdaniem on nie współpracował z SB, choć spotykał się z nimi (szerzej tłumaczę to w książce o Ludwiku Muzyczce). Z punktu widzenia bez-

¹¹ *Sowieci powinni ustąpić. Pełny tekst wywiadu udzielonego tygodnikowi „Der Spiegel” przez Leszka Moczulskiego (Die Sowjets sollen abziehen – Der Spiegel nr 38 z 15 IX 1980), „Droga” z 1980, nr 10, s. 31–33. Wywiad przeprowadził Leo Schultz (dawniej – Leon Szulczewski), zob. „Obrona. Biuletyn Informacyjny łódzkiego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania” 1981, nr 2–3, s. 3.*

pieki, to oni powinni raczej zabiegać, żeby wstawić swoich ludzi na czoło organizacji lub zrobić jakąś prowokację. Jak organizacja została zawieszona, no to nie było możliwe wstawienie tam nikogo, ani też prowokacja nie wchodziła w grę. Więc z punktu widzenia SB możliwa była realizacja innej koncepcji, korzystniejszej z ich punktu widzenia. Wydaje się, że oni akceptując pomysł Gąsiorowskiego, popełnili błąd. Gąsiorowski przekonał do swojego pomysłu także kierownictwo KPN w Krakowie.

Jedenaście dni po Krakowie (dokładnie 7 grudnia 1980 roku) KPN zawiesiła działalność w całym kraju. Kto podjął taką decyzję? Zrobiły to równolegle dwie osoby: Romuald Szeremietiew i Maria Moczulska. Żadna z tych osób nie miała do tego formalnych praw, każda samodzielnie oceniła sytuację. Jak rozmawiałem z Leszkiem Moczulskim, to on stwierdził, że to była dobra decyzja, właśnie z tych względów, o których wcześniej mówiłem.

Zauważmy, że zawieszenie działalności w Krakowie następuje po 11 listopada, a więc 11 listopada 1980 roku mamy jeszcze demonstrację z okazji święta niepodległości w Krakowie robioną przez KPN. W 1980 roku demonstracje takie zorganizowane już zostały nie tylko w Krakowie, Warszawie, Gdańsku i Lublinie (jak w 1979 roku), ale także w wielu innych miejscowościach: w Łodzi, w Radomiu, w Rzeszowie, w Szczecinie, we Wrocławiu, w Białymstoku, w Tarnowie, w Suwałkach i w Kaliszu. W tych miejscowościach już nie organizowała tego KPN (bo tam nie było jeszcze struktur KPN-u). Widzimy więc, że tradycję niepodległościową pielęgnują już inni – działacze Solidarności. To jest istotna zmiana, gdyż tradycja niezależnych demonstracji jedenastolistopadowych miała w PRL raptem dwa lata (oczywiście msze w tę rocznicę były organizowane przez Starą Wiarę już wcześniej, ale pierwsze demonstracje uliczne – początkowo tylko w trzech miastach – miały miejsce w 60. rocznicę odzyskania niepodległości w 1978 roku).

Działalność KPN-u zostaje zawieszona. I co dalej? Zawieszenie działalności KPN-u nie oznaczało, że członkowie Konfederacji zaniechali działalności. Na przykład Obszar Południowy działał dalej, tylko pod

szyldem RPPS (Robotnicze Porozumienie Polskich Socjalistów). Jedno z najstarszych i najdłużej wydawanych pism opozycyjnych – „Opinia Krakowska”, wydawane było wówczas nie jako pismo KPN, ale jako pismo RPPS. Jednak aktywność konfederatów w tym czasie ograniczała się głównie do apeli o uwolnienie więzionych przywódców.

Wielu ludzi z KPN-u zostaje sparaliżowana strachem. Od listopada 1980 roku zaczynają się przesłuchania. Siedem osób z KPN-u siedzi, natomiast w Krakowie Palczewski, Gąsiorowski, Kahl-Stachniewicz, Huget są przesłuchiwanymi. Przesłuchania trwają także w Warszawie. Przesłuchiwanym spodziewają się, że lada chwila też pójdą siedzieć. Wszczęto także śledztwo przeciwko dwóm studentom KUL-u: Piotrowi Opoździe oraz Piotrowi Szczudłowskiemu za wygłoszenie przemówień 11 listopada 1980 roku w Lublinie. Obaj byli związani z opozycją jeszcze przed Sierpniem: Szczudłowski – Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela a następnie z RMP-em, Opozda – z KPN-em. Opozda od jesieni 1980 roku był praktycznie szefem Konfederacji w Lublinie i zastępcą szefa młodzieżówki KPN w całym Obszarze Centralnym. 14 listopada 1980 roku obaj zostali aresztowani (na jeden dzień), ale śledztwo przeciwko nim zostało umorzone dopiero w 1984 roku. To jest zupełnie inne doświadczenie tego, czym był Karnawał Solidarności. Z perspektywy działacza KPN-u ten okres jest postrzegany inaczej niż z perspektywy działacza Solidarności. Kapeenowcy zostali bez kierownictwa, zostali przez społeczeństwo (zajęte Karnawałem) pozostawieni sami sobie, byli coraz wyraźniej osaczani przez bezpiekę. Dzisiaj wiemy, że władze poprzestały ostatecznie na tych siedmiu, których wsadzono. Nie było kolejnych aresztowań. Ale czy gdyby wsadzono wtedy dwudziestu siedmiu kapeenowców, to byłby kryzyś w kraju?

Głos z sali:

– Nie byłoby.

Mirosław Lewandowski:

– Tym bardziej, że wsadzeni zostaliby ludzie kompletnie nieznani. Skoro społeczeństwo milczało, gdy wsadzono znanych przywódców, to

było jasne, że nie kiwnie palcem, gdy wsadzą osoby anonimowe dla opinii publicznej.

Głos z sali:

– Trochę rola Żołnierzy Niezłomnych.

Mirosław Lewandowski:

– Trochę tak, choć oczywiście, jakiegokolwiek analogie...

Głos z sali:

– Rozwiązanie AK, dowództwa nie ma i ciśnienie...

Mirosław Lewandowski:

– A tak, w tym sensie... Bo oczywiście nie chciałbym robić żadnego porównania KPN-u do Żołnierzy Wyklętych. Ale w tym sensie, że większość ludzi oddycha wolnością (bo przynajmniej w 1945, 1946 roku to jest wolność dla większości społeczeństwa), zaczyna się odbudowa kraju, jeszcze nie ma terroru powszechnego, a jedynie mała część społeczeństwa żyje w strachu i walczy o życie....

Głos z sali:

– Było podziemie.

Mirosław Lewandowski:

– To są oczywiście zupełnie inne proporcje, nieporównywalna sytuacja.

Ale doświadczenie tych pierwszych miesięcy po Sierpniu, doświadczenie przeżywane przez działaczy KPN-u jest zupełnie inne niż doświadczenie całej reszty społeczeństwa. Oczywiście wiemy, że Solidarność miała wtedy swoje własne problemy, długo starała się zarejestrować... Ale do grudnia 1980 roku Solidarność nie zrobiła nic w sprawie uwolnienia przywódców Konfederacji Polski Niepodległej. Po aresztowaniu Moczulskiego było oświadczenie KOR-u (25 września 1980 roku), było oświadczenie RMP-u (26 września 1980 roku), ale

do 10 grudnia 1980 roku, czyli do momentu powołania gdańskiego, ogólnopolskiego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania (zwanego niekiedy – Krajowym Komitetem Obrony Więzionych za Przekonania), ta dziesięciomilionowa panna S. z „Anną Solidarność”, z Andrzejem Gwiazdą, nie kiwnęła palcem w sprawie więźniów sumienia, którzy byli w więzieniu i którzy siedzieli tam wbrew Porozumieniom Sierpniowym. Stało się tak, jak gdyby linia partii, która polegała na „oddzieleniu nurtu zdrowej odnowy od politycznych graczy”, została przez Solidarność zaakceptowana.

Głos z sali:

– Milcząco przyjęta.

Mirosław Lewandowski:

– Milcząco zaakceptowana, a przez doradców Solidarności, zwłaszcza z KOR-u...

Głos z sali:

– ...świadomie.

Mirosław Lewandowski:

– Świadomie i celowo. Niech oni siedzą, a my tutaj...

Głos z sali:

– A my tu robimy swoje.

Mirosław Lewandowski:

– My tu robimy swoje. Ten Moczulski by tu przeszkadzał, to niech siedzi. Dobrze. Bardzo dobrze. Świetnie. Znalazłem taką pracę dyplomową napisaną w Wyższej Szkole Oficerskiej im. Feliksa Dzierżyńskiego w Legionowie przez esbeka, który się nazywał Zbigniew Pykacz, na temat KOWzaP-ów¹². Słaba praca, ale kilka spostrzeżeń jest trafnych.

¹² BU 001708/2346.

On ma następujące spostrzeżenie na temat genezy tego ogólnopolskiego KOWzaP-u.

Dlaczego on powstał?

Idea powołania do życia organizacji społecznej mającej na celu obronę ludzi represjonowanych za przekonania, narodziła się w drugiej połowie 1980 roku w środowisku działaczy wywodzących się z KOR.

To nie jest prawda, bo ten ogólnopolski KOWzaP, powstał głównie z inicjatywy Aleksandra Halla i Ruchu Młodej Polski, a nie KOR-u, ale ten esbek tak napisał. Dalej podaje motywy KOR-u.

Utworzenie takiej organizacji miało uchronić w przyszłości przede wszystkim aktywistów KOR, już wcześniej włączających się w pracę nowo powstającego związku zawodowego, przed ewentualnymi represjami ze strony władz.

To znaczy on twierdzi, że KOR-owcy poparli powstanie tego komitetu na wszelki wypadek, na przyszłość. Przyda się wtedy, jak nas zaczną zamykać. Co przemawia za tym scenariuszem? Otóż ten ogólnopolski KOWzaP powołano, w jego skład weszło wielu wybitnych ludzi. Ale ten komitet po jego powołaniu zastygł. KOWzaP zajął się organizacją... konkursu na plakat poświęcony więźniom politycznym. Maria Moczulska opisuje to tak:

W grudniu 1980 roku grupka naszych przyjaciół z ROPCIO, działaczy Ruchu Młodej Polski z Gdańska, doprowadziła do utworzenia pod patronatem Solidarności, Ogólnopolskiego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania. Niestety, zamiast uczynić zeń ośrodek organizujący i koordynujący wszelkie akcje na rzecz uwolnienia więzionych, przyjęli formułę zaproponowaną przez Kuronia, by komitet stał się ciałem gromadzącym rozmaitych intelektualistów. Tam był Wajda, Dejmek, Wanda Wilkomirska, Marian Brandys, Tadeusz Konwicki, Halina Mikołajska, Władysław Bartoszewski, Klemens Szaniawski, Władysław Siła-Nowicki, Aniela Steinsbergowa, Jacek Taylor, Jan Olszewski. Więc w efekcie w Ogólnopolskim KOWzaP-ie znalazło się sporo ludzi, którzy, ogólnie mówiąc, dalecy byli od chęci występowania w obronie mojego męża. Nic więc dziwnego, że komitet powstał i zastygł, a jedynym praktycznym rezultatem działań pięćdziesięcio-

pięcioosobowego gremium było rozpisanie wieloetapowego konkursu na plakat w obronie uwięzionych. Kiedy o tym się dowiedziałam (nie wchodziłam w skład komitetu, ponieważ uznano obecność w nim członków rodzin więzionych za niepożądaną), powiedziałam, że pomysł na konkurs proponuję zachować do czasu aż za kratkami znajdzie się Jacek Kuroń. A tymczasem dziękuję dostojnemu ciątu za tego rodzaju pomoc. Zrobiła się straszliwa awantura i komitet de facto przestał istnieć¹³.

To oczywiście jest wersja Marii Moczulskiej, przedstawiająca jej subiektywny punkt widzenia. Jednak podstawowy zarzut, że Ogólnopolski KOWzaP powstał i zastygł, był zasadny. Wajda, Dejmek, Wiłkomirska... Możemy sobie wyobrazić, jak wyglądała ich realna działalność. Jedynym przejawem jego działalności (poza konkursem na plakat), jaki udało mi się znaleźć, to było zebranie w całym kraju ponad miliona podpisów pod apelem do Rady Państwa o uwolnienie „więzionych za przekonania”¹⁴. Oczywiście to nie intelektualści zbierali te podpisy, ale zbierano je w ich imieniu.

Oddajmy głos drugiej stronie, którą tak tutaj atakujemy. Jacek Kuroń:

W tym czasie Zbyszek Bujak był na rozmowach z kimś z władz, nie pamiętam u kogo, gdzie zaproponowano mu, by dla dobra porozumienia Solidarność zgodziła się na aresztowanie dziesięciu ludzi. W związku z tym 7 marca [1981 roku] zebrata się na Politechnice krajówka, Bujak przedstawił propozycję władz i w zasadzie jednogłośnie ją odrzucono [...]. Gdyby Solidarność zgodziła się na wsadzenie dziesięciu korowców, to byłby już nie plasterek, a wielki kawał salami. Na następnej liście

¹³ Maria Moczulska [w:] Antoni Dudek, Maciej Gawlikowski, Leszek Moczulski. *Bez wahania*, Kraków 1993, s. 145–148.

¹⁴ Niektóre źródła podają liczbę 300 tys. podpisów („Biuletyn Informacyjny Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania przy Hucie im. Lenina w Krakowie”, 1981, nr 1, s. 2), ale na konferencji prasowej Krajowego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania mowa była o milionie podpisów (wyciąg z informacji operacyjnej uzyskanej od TW „Tarcza”, 24 IV 1981, BU 0999/190, t. 1, s. 55–63).

byłoby ich już dwudziestu [...]. Innymi słowy nie o KOR tu szło, a o całą Solidarność.

W świetle tego powstaje pytanie, dlaczego pozwoliliśmy na trzymanie w więzieniach ludzi za działalność polityczną w czasie, gdy związek działał. Nie podjęliśmy w obronie aresztowanych KPN-owców środków ostatecznych, nie wezwaliśmy do strajku generalnego, by ich wypuszczono, a więc w jakiś sposób aprobowaliśmy stan rzeczy [...]. Dlaczego goździliśmy się na to? [podkreśl. moje – ML]

Porozumienia Sierpniowe nie obejmowały pluralizmu politycznego, a zwłaszcza nie były zgodą na działalność partii, która stawiała sobie za cel obalenia porządku, zaakceptowanego w tychże porozumieniach. W związku z tym walka Solidarności o uwolnienie Moczulskiego byłaby też walką o prawo do działania KPN-u, podpisaniem in blanco czeku organizacji, która z Solidarnością nie miała nic wspólnego. A [jak] ja znam Moczulskiego, to on by działalność swojej partii eskalował. Na to związek pójść nie mógł¹⁵.

Kuroń opisał to wszystko brutalnie szczerze. Myślę, że linia KOR-u (i związku Solidarność) w świetle tych słów jest jasna.

Mimo opisanych tu intencji, które moim zdaniem były nieczyste, ja bym jednak znaczenia Ogólnopolskiego KOWzaP-u całkowicie nie lekceważył. Mimo, że on praktycznie nic nie robił, to jego powołanie miało pewne znaczenie.

Po pierwsze – mamy te plakaty. Większość jest naprawdę niezłych, robionych przez profesjonalistów. One później były kolportowane, upowszechniane, oddziaływały na społeczną wyobraźnię. I de facto służyły propagandzie KPN-u. Tak dobrych (pod względem warsztatu artystycznego) materiałów propagandowych Konfederacja nie miała nigdy wcześniej ani nigdy później. Te materiały masowo potem wykorzystywane przez regionalne KOWzaP-y stworzyły w 1981 roku w społeczeństwie zupełnie inny obraz przywódców KPN-u. Propaganda rządowa przedstawiała ich jako awanturników, niebezpiecznych

¹⁵ Jacek Kuroń, *Gwiazdny czas. „Wiary i winy” ciąg dalszy*, Londyn 1991, s. 173–174.

provokatorów, działających na usługach niemieckiego wywiadu, a tu nagle pojawiły się dobre artystycznie materiały, które przedstawiały ich jako więźniów sumienia, osoby prześladowane za swoje przekonania. Na tych plakatach wątek niepodległości nie był akcentowany (i dobrze, bo część ludzi by zniechęcał, a dla większości byłby niezrozumiały). Akcentowano natomiast wątek wolności. W ten sposób sprawa KPN-u stała się po kilku miesiącach sprawą zrozumiałą dla dużej części społeczeństwa i sprawą uniwersalną. Nawet jak ktoś nie rozumiał, o co chodzi z tym postulatem niepodległości, nawet jak raził go radykalizm Leszka Moczulskiego, to – może nie tyle na poziomie rozumu, ile na poziomie emocji – zgadzał się z postulatem jego uwolnienia.

Inne aspekty związane z pozytywną w sumie rolą Ogólnopolskiego KOWzaP-u omówię później.

Od stycznia 1981 roku zaczęły więc powstawać regionalne, zakładowe, uczelniane Komitety Obrony Więzionych za Przekonania.

Jurek Wawrowski już zwrócił uwagę na to, że Kuroń zadbał, żeby to nie był „komitet obrony więźniów politycznych”, czy „więźniów sumienia”. Hasło „więzień polityczny” było zarezerwowane dla KOR-owców (jakby ich zamknęli) i potem było przecież powszechnie używane po 13 Grudnia. Natomiast ci z KPN-u, to byli jedynie „więźniowie za przekonania”. „Głupie przekonania, szkodliwe przekonania. Ale my jesteśmy tacy szlachetni, że bronimy więzionych za przekonania, nawet jeżeli tych przekonań nie podzielamy”. Tak to było. „To znaczy de facto ich nie bronimy, godzimy się z tym, aby siedzieli, no ale przynajmniej udajemy, że ich bronimy”.

W jaki sposób powstawały te lokalne KOWzaP-y? Było bardzo różnie. W tych zarządach regionów Solidarności, gdzie kierownictwo sprzyjało, sympatyzowało z KPN-em, powstawał od razu regionalny KOWzaP. A w tych ośrodkach, jak na przykład w Warszawie (kierownictwo Regionu Mazowsze, zdominowane przez KOR-owców nie sprzyjało KPN-owi) powstawały najpierw KOWzaP-y na szczeblu najniższym, zakładowym, one się potem federowały, tworząc międzyzakładowy komitet. Mazowiecki regionalny KOWzaP powstał dopiero

w maju 1981 roku, natomiast KOWzaP-y na niższym szczeblu powstawały na Mazowszu już od stycznia 1981 roku. Szczególnie dużo zakładowych KOWzaP-ów było na Śląsku oraz w Gdańsku (gdzie zakładowy KOWzaP istniał nawet w Stoczni Marynarki Wojennej, która podlegała MON-owi¹⁶). Temat uwolnienia więźniów sumienia podchwyciono szczególnie na uczelniach, mocno zaangażował się w to NZS, który zarejestrowany został w lutym 1981 roku i bardzo podchwycił te hasła (w Warszawie był to przede wszystkim NZS na SGGW i takie osoby, jak Jerzy Boruc i Ryszard Marszałek – doszło do tego, że politbiuro rozważało nawet rozwiązanie NZS-u na tej uczelni¹⁷). Studenckie KOWzaPy to jest niewątpliwie piękna karta w historii NZS-u. Lokalne komitety na różnych szczeblach wiosną 1981 roku wyrastały po prostu jak grzyby po deszczu. Bardzo szybko się okazało, że KOWzaP-y stały się formą istnienia KPN-u. Działalność KPN była formalnie zawieszona, starzy działacze KPN-u byli nękani przesłuchaniami, a tutaj nagle eksplodowała oddolna struktura, którą tworzyli ludzie, z których przynajmniej część mocno sympatyzowała z KPN-em.

Prowadziło to czasami do sytuacji zabawnych. W Katowicach działaczka Solidarności Teresa Baranowska zapisywała ludzi do KPN-u, a sama nie była w KPN-ie...

Głos z sali:

– Ha, ha...

Mirosław Lewandowski:

– ... nie miała kontaktu z nikim z KPN-u, bo główni przywódcy siedzieli. Dopiero po kilku tygodniach czy nawet miesiącach takiej dzia-

¹⁶ Wypowiedź niewymienionej z nazwiska przedstawicielki gdańskiego KOWzaP-u na konferencji prasowej Krajowego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania, 24 IV 1981, Warszawa (wyciąg z informacji operacyjnej uzyskanej od TW „Tarcza”, 24 IV 1981, BU 0999/190, t. 1, s. 55–63).

¹⁷ Protokół z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR 18 VIII 1981 [w:] *Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, s. 445.

łałości spotkała się z Niną Milewską w Gdańsku i to wszystko zostało jakoś sformalizowane.

Ten esbek, o którym mówiłem, autor pracy w Legionowie napisał w tej swojej pracy, że w istocie były dwa KOWzaP-y. Jeden to był ten Ogólnopolski KOWzaP, który powstał w Gdańsku i zastygł, drugie – to były te lokalne KOWzaP-y, które wręcz eksplodowały w całej Polsce i stały się podstawową formą działania KPN-u do 13 Grudnia – działalność Konfederacji tam się głównie skupiała. Ja się z takim poglądem zgadzam.

Jaka była rola tego Ogólnopolskiego KOWzaP-u (poza plakatami, o których już mówiłem wcześniej)? Jego rola była taka, że te lokalne KOWzaP-y, które w istocie nie miały z tym ogólnopolskim nic wspólnego poza nazwą, uzyskały szyld. Mogły mówić (co nie było prawdą – ten esbek w tej swojej pracy o KOWzaP-ach strasznie się na to żyma), że KOWzaP-y są agendą związku zawodowego Solidarność. Formalnie dopiero w czasie I Zjazdu Solidarności w październiku 1981 roku została podjęta uchwała w tej sprawie. Natomiast o tym, że oni są agendą Związku, to oni mówili całą wiosną 1981 roku i całe lato, co było absolutnie nieprawdą. Więc – po pierwsze, KOWzaP-y „na dole” dostały szyld.

Po drugie – lokalne KOWzaP-y dostały pewien parasol ochronny. No bo skoro są agendą Związku, to mogą liczyć na ochronę Związku (inaczej niż ci, którzy działali pod szyldem KPN-u).

Po trzecie – w połowie 1981 roku, bezpieka się dopiero połapała (i dopiero wtedy połapała się też także ta część Solidarności, która była niechętna KPN-owi), że jak członkowie KOWzaP-ów musieliby tworzyć oddzielne stowarzyszenia, to musieliby się rejestrować i można by im było wtedy odmówić rejestracji, a jak oni działają jako agendy Związku, to nie muszą się starać o żadną rejestrację. Od połowy sierpnia 1981 roku władze podjęły działania, których celem była likwidacja Komitetów. Polegały one głównie na zastraszaniu działaczy KOWzaP-ów. Działania te zostały przecięte przez I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ Solidarność, który 7 października 1981 roku uznał komitety obrony

więzionych za przekonania za agendy Związku podporządkowane władzom odpowiednich szczebli¹⁸.

Po czwarte – lokalne KOWzaP-y działały jako agendy Związku, ale były poza jakąkolwiek kontrolą Związku. Związek nie miał żadnego wpływu na te komitety.

Po piąte – lokalne KOWzaP-y, jako „agendy Związku” uzyskały dostęp do poligrafii Solidarności. Jak państwo weźmiecie to opracowanie, które wydał nasz Instytut na temat *Rewolucji bez rewolucji*, to znajdziecie tam około dziesięciu okładek różnych wydań *Rewolucji bez rewolucji*. Zwróćcie Państwo uwagę, bo na niektórych wydaniach są daty – prawie wszystko jest wydane w roku 1981. To było tłoczone na poligrafii związkowej, na maszynach Solidarności. Miało duży nakład, miało dobrą jakość (było czytelne) i błyskawicznie rozchodziło się wśród ludzi.

Podsumujmy – komitety działają w pełni samodzielnie, nigdzie się nie rejestrują, korzystają z ochrony i poligrafii Solidarności, ich status prawny jest nieokreślony, ale wszyscy je traktują jako byt legalny (w przeciwieństwie do KPN-u, która cały czas była uważana przez władze i przez większość społeczeństwa za organizację nielegalną). A wszystko to było możliwe dzięki powstaniu Ogólnopolskiego KOWzaP-u! Ten Ogólnopolski KOWzaP był więc właśnie jakby żywcem wyjęty z *Fausta* Goethe’go. Bezpieka zamknęła przywódców KPN-u, umiarkowani KOR-owcy powołali w ramach Solidarności Ogólnopolski KOWzaP i zastygli, i nagle okazało się, że te „siły, co zła pragnęły, zaczęły dobro czynić”, bo eksplodowały lokalne KOWzaP-y.

Zatrzymajmy się chwilę na poligrafii. Chodziło nie tylko o *Rewolucję bez rewolucji*. Chodziło – przede wszystkim – o pisma informacyjne wydawane przez lokalne KOWzaP-y.

¹⁸ Uchwała w sprawie komitetów więzionych za przekonania, „Bóg i Ojczyzna” (pismo wydawane przez Komitet Obrony Uwięzionych za Przekonania w Lublinie), 1981, nr 3, s. 2.

Głos z sali:

– „Sumienie”, „Sumienie” było podstawą...

Mirosław Lewandowski:

– Formalnie na wielu tych pismach znajdziemy adnotację „Do użytku wewnętrznego”. O co chodzi? Chodziło o stworzenie pozorów legalności, pozorów, że są to jakieś biuletyny wewnętrzne a nie ogólnodostępne materiały, a także o to, aby pisma te nie podlegały cenzurze.

Wymieńmy najważniejsze tytuły:

„Będziemy wolni” w Bydgoszczy – 2 numery;

„Biuletyn Informacyjny” we Wrocławiu – co najmniej 4 numery;

„Biuletyn Informacyjny” w Gdańsku – 20 numerów;

„Bóg i Ojczyzna” w Lublinie – co najmniej 3 numery;

„Chcemy Być Wolni” w Bydgoszczy – 5 numerów;

„Informacje” w Opolu – co najmniej 1 numer;

„Komunikaty” w Krakowie (co najmniej 5 numerów) i Gorzowie Wielkopolskim (co najmniej 1 numer);

„O Wolność” w Lesznie – co najmniej 1 numer;

„Obrona” w Łodzi – 8 numerów;

„Rota” w Radomiu – 3 numery;

„Sumienie” w Warszawie – 8 numerów, średni nakład między 1,3 a 1,5 tysiąca egzemplarzy;

„W obronie” w Poznaniu – 1 numer;

„Wolność” w Katowicach – 6 numerów (objętość 8–16 stron – to jest robota Baranowskiej);

„Wywrotowiec” w Lublinie – 3 numery.

Kilkunastostronicowe pisma lub kilkustronicowe pisemka wydawały zwykle regionalne KOWzaP-y, ale mamy także co najmniej jeden numer pisemka wydanego przez zakładowy KOWzaP („Biuletyn Informacyjny Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania przy Hucie im. Lenina w Krakowie”).

Jaka była treść tych wydawnictw?

Głos z sali:

– Uświadamiająca...

Mirosław Lewandowski:

– Popularyzacja programu KPN...

Głos z sali:

– ...hasel niepodległościowych.

Mirosław Lewandowski:

– Wystarczyły same informacje z procesu. W połowie 1981 roku ruszył proces przywódców KPN-u, który był jawny. Dzięki KOWzaP-om opinia publiczna zaczęła się bardzo procesem interesować. Nie tylko pisma wydawane przez KOWzaP-y, ale także „Tygodnik Solidarność” (gdzie pisała Wanda Falkowska – bardzo znana wówczas dziennikarka, która robiła reportaże sądowe), relacjonowały szczegółowo przebieg procesu KPN-u. Moczulski, Szeremietew, Stański wygłaszali w jego trakcie długie przemówienia, w których...

Głos z sali:

– Do narodu przemawiają...

Mirosław Lewandowski:

– Tak, do narodu, ponad głowami bezpieki i ponad głowami KOR-u i doradców Solidarności – mówili do narodu.

Jerzy Wawrowski:

– Zawsze sąd polityczny jest trybunałem dla oskarżonego... W każdej rewolucji, tak jest, we francuskiej też tak było.

Mirosław Lewandowski:

– Owszem, jest tak, ale pod kilkoma warunkami.

Po pierwsze, że oskarżeni się nie kają, nie są złamani, tylko rzucają wyzwanie władzy.

Po drugie, że władza dopuszcza do jawnego procesu. A tu dopuściła! Pierwszy proces KPN-u był później traumą dla bezpieki i dla władzy do końca lat osiemdziesiątych. Oni już nigdy tego błędu nie powtórzyli. Drugi proces KPN już wyglądał zupełnie inaczej. Po prostu, Moczulski, Szeremietiew, Stański „wyleczyli ich” z pomysłu organizowania jawnego procesu politycznego, gdyż „obrócili” ten proces w jego przeciwieństwo – oskarżeni stali się oskarżycielami.

Władze zorientowały się, że zrobiły błąd, ale problem był taki, że za sprawą KOWzaP-ów, nie bardzo można było wycofać się z tego publicznego procesu.

Bezpieka zrobiła wtedy dwa błędy, które bardzo pomogły KPN-owi. Pierwszy błąd, to był jawny proces KPN-u. Drugi błąd, to jest książka Reniaka o KPN-ie. Wydali ją w nakładzie 100 tysięcy egzemplarzy¹⁹.

Głos z sali:

– Łącznie z legitymacją, którą potem ludzie wycinali i wypisywali...

Mirosław Lewandowski:

– Wysła też druga książka, kilka lat później, Wiesława Rehana, na temat ideologii Konfederacji Polski Niepodległej. Autor tam pisze na podstawie materiałów bezpieki, że oni szacowali pod koniec roku 1981, że liczba członków i aktywnych sympatyków Konfederacji zbliża się do stu tysięcy. Do stu tysięcy! To są szacunki bezpieki²⁰. To właśnie potwierdza, jak bardzo te słowa Goethego pasują do ich działań. Byli siłą „która zła pragnąc, dobro czyniła”, a narzędziem tego dobra był ten oddolny ruch KOWzaP-ów, który bardzo pięknie korespondował z postawą przywódców KPN-u na jawnym procesie.

Jakie były inne formy działalności KOWzaP-u (poza poligrafią)?

Jedną z form działalności KOWzaP-ów były zbiórki pieniędzy.

¹⁹ Marian Reniak, *KPN, kulisy – fakty – dokumenty*, współpraca: Zbigniew Pudysz, Tadeusz Zalewski, Warszawa 1982.

²⁰ Wiesław Rehan, *Konfederacja Polski Niepodległej. Próba analizy krytycznej*, Warszawa 1987, 110–111.

W październiku 1981 roku mieli około trzystu tysięcy złotych zebranych na opłacenie obrony. Przy zbiórkach pieniędzy była całkowita spontaniczność i pełna anarchia. Odbywało się to poza jakąkolwiek kontrolą. Można mieć obawy, czy nie było tam nadużyć. Ten argument serwował w Warszawie Bujak i pod tym pretekstem żądał, żeby KOWzaP-y były poddane jakiejś kontroli Związku. Czy w ramach tej anarchii, wykorzystując spontaniczność wielkiego ruchu ktoś nie próbował tam „kręcić lodów”? – Trudno powiedzieć. W każdym razie, jak Bujak domagał się, żeby środki pieniężne, które zbierały KOWzaP-y były poddane jakiejś ewidencji, to było w tym jakieś jądro racjonalności.

Inną formą działalności KOWzaP-ów były głodówki:

od 20 maja 1981 roku – Fabryka Domów w Sosnowcu, pięć osób;

od 26 maja 1981 roku – Fabryka Samochodowych Małolitrażowych w Sosnowcu, trzy osoby;

od 27 maja 1981 roku – budynek Akademii Medycznej w Gdańsku, dziewięć osób. Dariusz Kobzdej spłacał dług, bo to przecież na jego protest do Gdańska jeździł przed Sierpniem Moczulski. W Gdańsku głodował także Andrzej Kołodziej, znany tutaj moim kolegom osobiście i parę innych osób jeszcze;

od 1 czerwca 1981 roku – Huta Baildon, cztery osoby, w tym Maria Moczulska;

od 2 czerwca 1981 roku – Tarnowskie Góry, trzy osoby.

Marii Moczulskiej dwaj uczeni z IPN-u (Grzegorz Waligóra i Grzegorz Wołk) usiłowali przyprawić gębę, tak żeby ona przeszła do historii jako ta osoba, która była przyczyną rozłamu w KPN-ie w 1984 roku. Odejście Szeremietiewa, Stańskiego, Jandziszaka miało być spowodowane właśnie osobą Marii Moczulskiej. Teza ta jest także obraźliwa dla Szeremietiewa, Stańskiego i Jandziszaka, bo jeżeli oni odeszli z KPN-u „przez babę” (bo tak to jest przedstawione w „Biuletynie IPN” przez Waligórę i Wołka²¹)... Przepraszam, ale oni pierwsi powinni to prostować. Przecież między KPN-em a PPN-em były wyraźne różnice i one się nie sprowadzały do tego, że w jednej organizacji była

²¹ „Biuletyn IPN” 2009, nr 12, s. 105 i 107.

Maria Moczulska, a w drugiej jej nie było. Dotyczyły sposobu dalszego działania. Moczulski chciał dalej działać jawnie (i zapowiedział to na konferencji prasowej, jak tylko wyszedł z Barczewa), a ci, którzy założyli na początku 1985 roku PPN chcieli działać tajnie.

Głos z sali:

– I zbrojne, zbrojne działania planowali ...

Mirosław Lewandowski:

– No tak – chcieli działać zbrojnie.

Głos z sali:

– Później Szeremietiew został Ministrem Obrony Narodowej...

Mirosław Lewandowski:

– Więc dla mnie twierdzenie, że Maria Moczulska była powodem rozłamu w 1984 roku jest po prostu nieprawdziwe. Nie twierdzę, że osobiste przyjaźnie i niechęci nie mają znaczenia w polityce, czy w życiu artystycznym, czy w każdym innym...

Głos z sali:

– Mają...

Głos z sali:

– Mają, mają bardzo duże...

Mirosław Lewandowski:

– Mają, ale – moim zdaniem – rolę historyka, tak samo jak rolę socjologa, jest szukać i pokazywać pewne procesy czy rozłamy jako konflikty ideowe a nie kłótnie personalne. Bo zwykle spór personalny towarzyszy sporowi ideowemu...

Głos z sali:

– Czasami druga strona przyjmuje inną pozycję ideową, ponieważ

ma niechęć personalną, więc trzeba poszukać racjonalizacji dla swojej odrębnej postawy, to także jest możliwe.

Mirosław Lewandowski:

– Może jest to czasami racjonalizacja... W każdym razie spory personalne i spory ideowe idą ze sobą często w parze. Jak jesteśmy w maglu, to dostrzegamy tylko aspekt personalny. Ale jak uprawiamy naukę, to powinniśmy się doszukiwać głębszych przyczyn różnic. Bo spory personalne świadczą o małości człowieka. A my tutaj mówimy o postaciach wybitnych, które nie były małymi...

Nawiasem mówiąc, spór personalny istniał nie tyle między Marią Moczulską a Szeremietiewem i Stańskim, ile między Marią Moczulską a żonami Szeremietiewa i Stańskiego, a przyczyna tego sporu leżała w wydarzeniach z roku 1981 i wiązała się bezpośrednio z KOWzaP-ami. Nie chcę rozwijać tego wątku, ale generalnie obie panie odcinały się od działalności Majki w ramach KOWzaP-u...

Wracając do tematu – IPN próbuje, żeby Maria Moczulska przeszła do historii jako...

Głos z sali:

– Helena Trojańska.

Mirosław Lewandowski:

– Świetne porównanie! Tak, jako ta kobieta, która spowodowała rozłam. Otóż moim zdaniem, rola Marii Moczulskiej w historii jest istotna, ale nie wiąże się z rozłamem w KPN-ie, tylko wiąże się z KOWzaP-ami. Ona była tą śniegową kulą, która zaczęła się toczyć ze zbocza i która się przerodziła w lawinę. Jeździła po całym kraju. Nie można się było spotkać z Leszkiem Moczulskim, bo on siedział, ale przychodziła ona i mówiła bardzo emocjonalnie. Świadomie wykorzystywała swoją rolę żony, kobiety, aby oddziaływać nie tyle na rozum słuchaczy, ile na ich emocje. Wylądowała w Hucie Baildon, ale była wcześniej w Gdańsku, w Gorzowie, w Krakowie... Po prostu wszędzie jeździła i mówiła.... A jak mówi Majka, to wiecie...

Ja z panią Marią nie jestem po imieniu, ale posługuję się tym określeniem – „Majka”, bo w środowisku KPN-u tak się zawsze mówiło o niej. O Przewodniczącym mówiło się – „Leszek”, a o jego żonie – „Majka”.

Otóż, wiecie jaka jest Majka, jak ona potrafi mówić w sposób bardzo emocjonalny...

Głos z sali:

– Mówi w sposób nieznoszący sprzeciwu...

Mirosław Lewandowski:

– To też. Ale jeżeli jest to wykład, to nie razi, więc...

Głos z sali:

– Tak, ale jeżeli jest to dialog. Ha, ha...

Inny głos z sali:

– To zamienia się szybko w monolog.

Mirosław Lewandowski:

– To rodzi się problem – przyznaję.

Otóż Maria Moczulska niewątpliwie na początku była sprężyną lokalnych KOWzaP-ów. Na początku, bo w połowie roku 1981 KOWzaP-y stały się taką potężną siłą oddolną, że nikt nad tym nie panował.

Głos z sali:

– To fakt.

Mirosław Lewandowski:

– Nawet gdyby Leszek Moczulski wyszedł na wolność wtedy, to by też nad tym ruchem nie panował. Zresztą w czerwcu 1981 roku wyszedł na wolność na cztery tygodnie (podobno dzięki przedśmiertnej interwencji prymasa Wyszyńskiego i – o czym wiemy na pewno – ku wściekłości Breżniewa) i nie miał zamiaru nad tym ruchem komitetów

panować. Przeciwnie. W ciągu czterech tygodni przejechał po Polsce 50 tysięcy kilometrów i zdecydowanie zachęcał KOWzaPy do działania. Stąd po czterech tygodniach władze zmieniły ministra sprawiedliwości, zmieniły przewodniczącego składu orzekającego i ponownie wszystkich trzech przywódców KPN-u wsadzili (za wyjątkiem chorego Jandziszaka). Tym bardziej żadna agentura bezpieczeństwa nie była w stanie opanować KOWzaP-ów...

Dla mnie jest zrozumiałe, że struktura KPN-u została ustawiona jako struktura wodzowska, bo przeprowadzenie organizacji przez te dziesięć lat, unikanie prowokacji, przejścia jej przez innych ludzi (to były realne niebezpieczeństwa) – to wymagało struktury scentralizowanej. Nie dziwię się, że Leszek Moczulski tak zorganizował KPN – jako strukturę scentralizowaną. Takie były też zresztą tradycje piłsudczykowskie... A jak on siedział, to numerem dwa w KPN-ie była Maria Moczulska, której ufał. Ona mogła robić błędy, ale póki ona zastępowała męża, to nikt nie mógł przejąć KPN-u.

KOWzaP-y pokazywały, jakie było inne niebezpieczeństwo, gdyby nie było struktury wodzowskiej – całkowita anarchia.

Ale wróćmy do strajków głodowych. Pierwszy zaczął się 20 maja i skończył się 6 czerwca 1981 roku, gdy przywódcy KPN-u wyszli na kilka tygodni na wolność. Trwał 16 czy 17 dni. Natomiast strajk głodowy w Hucie Baildon, w którym brała udział Majka, zaczął się 1 czerwca i był kontynuowany, gdy oni wyszli na wolność. Leszek Moczulski przyjechał do Katowic, a Majka mówi: „Ja dalej będę strajkować, bo siedzi...

Głos z sali:

– Kowalczyk...

Mirosław Lewandowski:

– Bo Kowalczykowie siedzą. Leszek Moczulski do książki Antoniego Dudka i Macieja Gawlikowskiego pt. *Bez wahania*, wyrażał się o tym strajku głodowym bardzo elegancko. Ale w rozmowie ze mną powiedział wprost, że był zrozpaczony. Jak wiecie, Moczulski jest wrogiem

strajków głodowych, gdyż – moim zdaniem słusznie – uważa, że jest to autodestrukcja. A uświadommy sobie, oni w Hucie Baildon (Majka i trzy inne osoby) strajkowali 20 dni. Pili tylko wodę.

Słyszeliście pewnie o znanym strajku głodowym Ryszarda Majdzika w 1982 roku, który w stanie wojennym głodował 51 dni... Jak to było możliwe? Jak człowiek pije, to wytrzymuje bez jedzenia około 3 tygodni. Dopiero później zrozumiałem, na czym polegał strajk głodowy w więzieniu PRL-owskim. Bo to inaczej było w Wielkiej Brytanii za pani Thatcher...

Głos z sali:

– No tak. Tam bojownik IRA zagłodził się na śmierć. Tam, tak...

Mirosław Lewandowski:

– Thatcher powiedziała, że nie można ich karmić przymusowo. Jest świetny film w reżyserii Steve`a McQueena pod tytułem *Głód...*

Głos z sali:

– Tak, znam go, znakomity!

Mirosław Lewandowski:

– Polecam – mistrzostwo świata! Film o strajku głodowym prowadzonym przez gościa z IRA...

Głos z sali:

– Bobby Sands...

Mirosław Lewandowski:

– Pozwólcie na dygresje. Ten film jest jednym z moich ulubionych. Jest tam dokładnie dwudziestoczweminutowa scena rozmowy Sandsa z księdzem katolickim, który przyszedł do więzienia przed rozpoczęciem głodówki przez Sandsa. Jest taka świetlica jak tu, stolik jak ten, tylko pojedynczy i całe pomieszczenie jest puste. Oni siedzą z dwóch stron, zapalają papierosy i rozmawiają. I nieruchoma kamera, która

przez większość czasu pokazuje tę rozmowę z boku. A potem pokazuje już tylko twarz Sandsa, jak on mówi i tłumaczy księdzu swoje motyw. A na końcu kamera pokazuje z przodu twarz księdza, który rozumie, że nie udało mu się odwieść więźnia od jego planu i rozumie, że przegrał walkę o jego życie... Ksiądz wytacza w czasie tej rozmowy najcięższe działa, logiczne argumenty przeciwko głodówce, ale przegrywa. Moim zdaniem jest to jedna z najlepszych scen w dziejach kina, choć pozornie nic się nie dzieje. Oni tylko rozmawiają...

Głos z sali:

– To jest fabularny film?

Mirosław Lewandowski:

– Fabularny, aczkolwiek nie jest to kino akcji oczywiście. Facet, który grał główną rolę głodował razem ze swoim bohaterem. Pod koniec filmu wyglądał jak Chrystus zdjęty z krzyża i ważył ze trzydzieści parę kilogramów. Prawdziwy Sands, jak wiecie, zagłodził się na śmierć...

Więc Leszek Moczulski głodówki oceniał bardzo negatywnie (podobnie jak ten ksiądz katolicki w filmie), jako działania niedojrzałe i autodestrukcyjne.

Na czym polegała różnica między głodówką w więzieniu PRL-owskim a głodówką bojówkarzy z IRA w więzieniu angielskim (jedne i drugie miały miejsce mniej więcej w tym samym czasie)? Różnica polegała na tym, że w więzieniu PRL-owskim, jak ktoś nie je, no to kładzie demonstracyjnie miskę do góry dnem i klawisz nie może mu nałożyć jedzenia. Tak jest jeden dzień, drugi dzień, trzeci. Ale po pięciu dniach, czy po siedmiu zaczyna się karmienie przymusowe. Ono wygląda tak, że przychodzi kilku krzepkich panów, mają w garnku grysik, mają ze sobą lejek i gumowego węża. Głodujący dostaje propozycję: – Albo pan to wypije sam...

Głos z sali:

– ... albo wlejemy.

Mirosław Lewandowski:

– No, byli tacy, co decydowali się na wlewanie. Tylko, że to kończyło się często uszkodzeniem krtani, żołądka... Nie wiem, czy mieliście kiedyś gastroskopię? Nie życzę nikomu. Ale gastroskopia polega na tym, że wsadzają cieniutką, elastyczną rurę do żołądka. Jest to bardzo nieprzyjemne. Ale w czasie przymusowego karmienia wsadzają sztywny wąż do gęby, przepychają go przez krtani do żołądka i wlewają przez lejek ten grysik. To musi być bardzo nieprzyjemne.

Jak więc wyglądała zwykle głodówka w więzieniu PRL-owskim? Facet odmawiał spożywania posiłków, szóstego dnia przychodzi ekipa z lejkiem, węzłem i grysikiem i facet wypijał sam ten grysik. Ale głodówka formalnie trwała dalej. Następnego dnia miska do góry i znowu przychodziła ekipa z lejkiem, węzłem i grysikiem. Majdzik tak głodował 51 dni. Oczywiście na końcu był bardzo wyczerpany, ale mógł to ciągnąć tak długo, bo jadł grysik. To, co robiła Majka i ci trzej inni ludzie, to było dwadzieścia dni o samej wodzie, bez grysiku... Taka głodówka bardzo niszczy organizm. Trudno się dziwić, że wylądowała potem w szpitalu, a pod koniec roku znalazła się na stole operacyjnym. Jak może wicie, przed 13 grudnia 1981 roku miała bardzo poważną operację w Katowicach, operację ratującą życie.

Leszek Moczulski oceniał bardzo źle strajki głodowe i ja się z nim całkowicie zgadzam. Uważam, że taka forma protestu, jak głodówka, jest absurdalna.

Głos z sali:

– Tak, to nie ma w ogóle sensu żadnego.

Mirosław Lewandowski:

– Jak Moczulski 5 czerwca 1981 roku opuścił bramy mokotowskiego więzienia (wraz z trójką pozostałych liderów KPN), to cała czwórka udała się na grób Prymasa Wyszyńskiego (który zmarł tydzień wcześniej), aby podziękować za wsparcie, a następnego dnia Leszek Moczulski udał się do Gdańska na konferencję tamtejszego KOWzaP-u zorganizowaną przez Akademię Medyczną w Gdańsku.

Powiedział tam między innymi: *Co się tyczy głodówek prowadzonych na rzecz uwolnienia, to należy przyjąć jedną naczelną zasadę. Wszystkie tego typu protesty nie mogą zaszkodzić zdrowiu głodujących. Ich zdrowie, ich życie jest potrzebne Polsce [...]. Akt głodówki nie może być aktem desperackiej rozpacz²².*

Przejdźmy do innych form działania KOWzaP-ów.

Jedną z nich były spotkania przedstawicieli komitetów z całego kraju. Ile ich było? We wrześniu 1981 roku w Ogólnopolskim Zjeździe KOWzaP-ów brali udział przedstawiciele sześciu regionalnych komitetów: z Katowic, Łodzi, Gdańska, Warszawy, Radomia i Bydgoszczy oraz przedstawiciel KOWzaP-u przy NZS SGGW.

Ogólnopolskie zjazdy regionalnych i uczelnianych KOWzaP-ów odbywały się niezależnie od Ogólnopolskiego KOWzaP-u powołanego w Gdańsku w grudniu 1980 roku, który – jak już mówiłem – zastygł. Te częste zjazdy były bardzo ważne, gdyż prowadziły do integracji KOWzaP-ów w skali kraju, co powodowało, że w drugiej połowie 1981 roku stały się one poważną siłą polityczną. Oczywiście – pod względem liczebności siła ta nie mogła konkurować z Solidarnością. Jednak biorąc pod uwagę związki KOWzaP-ów z KPN-em i wyraźne prokapeenowskie sympatie w większości tych komitetów, była to największa radykalna struktura ogólnopolska w ostatnich miesiącach 1981 roku, która mniej lub bardziej jawnie propagowała hasła niepodległościowe.

Pierwszy zjazd KOWzaP-ów odbył się 9 maja 1981 roku w Warszawie w symbolicznym miejscu, bo na dziedzińcu Politechniki Warszawskiej. Jego hasłem były słowa ks. Małkowskiego: „Solidarność pomniejszona o jakąkolwiek kategorię ludzi krzywdzonych nie zasługuje na swoje miano”. Obradom przewodniczył Seweryn Jaworski (wiceprezes mazowieckiej Solidarności). Powołał on grupę roboczą, której przewodniczącym został Dariusz Kobzdej z Gdańska. W jej skład weszli ponadto: Teresa Baranowska (z Katowic) oraz Waldemar Dziurmak,

²² Bogusław Girin, *Leszek Moczulski w Gdańsku*, „Biuletyn Informacyjny Regionalnego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania – Wrocław”, 1981, nr 4, s. 14.

Emil Morgiewicz, Leon Sokołowski i Wojciech Bogaczyk (wszyscy z Warszawy). Zjazd zakończyła msza w katedrze św. Jana, którą odprawił ks. Małkowski.

20 lipca 1981 roku miał miejsce drugi taki zjazd – w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie z udziałem około 90 osób. Dominowały osoby z Warszawy, ale ponadto byli przedstawiciele komitetów z co najmniej 11 dużych miast²³. Przewodniczył Jerzy Boruc z NZS SGGW.

30 lipca 1981 odbył się w SGGW trzeci zjazd. Przewodniczył Boruc. Uczestniczyło ok. 120 osób. Gościem był mecenas Wiesław Chrzanowski²⁴.

10 (czy też 13?) sierpnia 1981 roku odbył się czwarty Ogólnopolski Zjazd KOWzaP-ów, także w SGGW, także pod przewodnictwem Boruca. Udział wzięło ok. 95 osób²⁵.

22 sierpnia 1981 roku miał miejsce czwarty zjazd.

22 września 1981 roku odbył się piąty zjazd.

24 października 1981 roku odbył się szósty zjazd.

Ostatni (jeżeli dobrze liczę – siódmy) Ogólnopolski Zjazd Regionalnych i Uczelnianych KOWzaP-ów odbył się 21 i 22 listopada 1991 roku w sali NOT w Radomiu. Podobno 70% delegatów stanowili już członkowie KPN-u. Z tego zjazdu zachowały się nagrania. Tam był prawdziwy „czad”, hasła – „Idziemy na Wilno” i tego typu klimaty. Słynne jest przemówienie Jacka Jerza, które tam wygłosił (zamordowanego później przez SB). Nagranie jest w Internecie – można posłuchać. Mówił ostro o Związku Radzieckim, o Katyniu...

Głos z sali:

– To mówisz o tym spotkaniu krótko przed stanem wojennym?

²³ Wyciąg z informacji operacyjnej TW „Marek Walicki”, 20 VII 1981 (BU 0999/190, t. 1, s. 113).

²⁴ Wyciąg z informacji od TW „Tarcza”, 2 VIII 1981 (BU 0999/190, t. 1, s. 130).

²⁵ Wyciąg z informacji od TW „Tarcza”, 11 VIII 1981 (BU 0999/190, t. 1, s. 140).

Mirosław Lewandowski:

– Nie, tu nie chodzi o posiedzenie Komisji Krajowej w Radomiu, które było później, tylko o zjazd KOWzaP-ów. To organizował radomski KOWzaP.

KOWzaP-y w pewnym momencie stawały się równoległą strukturą wewnątrz Solidarności, która coraz bardziej ją rozsadzała i pchała w obok. To był radykalny żywioł...

Głos z sali:

– Narodowy.

Mirosław Lewandowski:

– Raczej niepodległościowy, bo to tam żadnych endeckich haseł nie było.

Co powiedział Bujak, po zjeździe w Radomiu? Nazwał ten zjazd ogólnopolskim spotkaniem KPN-u.

Głos z sali:

– Haha.

Mirosław Lewandowski:

– A Zbigniew Romaszewski powiedział, że działalność lokalnych KOWzaP-ów, to właściwie jest przeniesienie działalności KPN-u na teren Związku.

Różnica była tylko taka, że KPN była jednak cały czas kontrolowana przez Moczulskiego, który – mimo że siedział w więzieniu, to wysyłał stamtąd dość szczegółowe instrukcje. Okres jego izolacji z przełomu lat 1980 i 1981 już dawno się skończył. W trakcie procesu mógł się swobodnie kontaktować z różnymi osobami i wydawać polecenia, a osoby pozostające na wolności je wykonywały. Natomiast KOWzaP-ów nikt nie kontrolował.

Kolejną formą działania KOWzaP-ów były demonstracje uliczne.

Przeciwko takim demonstracjom były zawsze duże opory ze strony Kościoła i władz Solidarności – obawiano się wychodzenia na ulicę,

gdyż ułatwiało to prowokację. Przykładowo w kwietniu 1981 roku tzw. Komitet Uwięzionych KUL-u chciał zorganizować studencki marsz protestacyjny ulicami Lublina, co doprowadziło do otwartej awantury z władzami Solidarności, po której marsz został odwołany dosłownie pół godziny przed jego rozpoczęciem²⁶.

25 maja 1981 roku w całym kraju odbyły się wielotysięczne demonstracje zorganizowane przez studenckie KOWzaP-y (zorganizowane przez NZS). W Warszawie tłum przeszedł spod kościoła św. Anny, do Grobu Nieznanego Żołnierza (Stański opisywał później, że atmosfera w areszcie był bardzo napięta: „Funkcjonariusze MO w więzieniu i strażnicy w hełmach, na szturmowo, głośniki ryczały – specjalnie, żeby nic nie było słychać”²⁷). W Łodzi – po mszy w kościele oo. Jezuitów pochód przeszedł pod budynek Sądu Wojewódzkiego, gdzie odbył się krótki wiec. W Krakowie – z Rynku Głównego pod budynek prokuratury. Zdjęcia z tych demonstracji robią wrażenia, bo brało w nich udział mnóstwo ludzi. Na transparentach widzimy nazwiska więzionych działaczy KPN, nazwę KPN. Większość uczestników tych demonstracji majowych nic wspólnego z KPN-em nie miała, ale popierała ideę uwolnienia więźniów politycznych. Były też inne nazwiska: braci Kowalczyków, Alicji Wesołowskiej (pracowniczki ONZ, aresztowanej w PRL w 1979 roku i skazanej na 7 lat za szpiegostwo na rzecz NATO²⁸) czy – Macieja Maleńczuka, który akurat wtedy odmówił służby wojskowej i też siedział.

Ponieważ demonstracje majowe zakończyły się sukcesem, ale był to sukces krótkotrwały (jak już wspominałem, w czerwcu 1981 roku

²⁶ Niewymieniony z nazwiska uczestnik ROPCiO z Lublina opowiedział tę historię na konferencji prasowej Krajowego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania 24 IV 1981 w Warszawie (wyciąg z informacji operacyjnej uzyskanej od TW „Tarcza”, 24 IV 1981, BU 0999/190, t. 1, s. 55–63).

²⁷ Wyciąg z informacji operacyjnej od TW „Tarcza”, 15 VI 1981 (BU 0999/190, t. 1, s. 98–102).

²⁸ Jej nazwisko wymieniano w czasie konferencji prasowej Krajowego Komitetu Obrony Więzionych za przekonania (wyciąg z informacji operacyjnej uzyskanej od TW „Tarcza”, 24 IV 1981, BU 0999/190, t. 1, s. 55–63).

przywódcy KPN wyszli na wolność, ale na początku lipca zostali ponownie posadzeni), więc KOWzaP-y (które za sprawą ogólnopolskich zjazdów coraz śmiej koordynowały swoje działania w skali całego kraju) postanowiły (na swoim drugim zjeździe – 20 lipca 1981 roku), że 17 sierpnia 1981 roku (datę wybrano nieprzypadkowo krótko po zakończeniu ogólnopolskich pielgrzymek na Jasną Górę, gdzie centralne uroczystości były – jak co roku – 15 sierpnia) ruszy – pod hasłem „Uwolnić więźniów politycznych” około trzystu tysięcy osób z całej Polski...

Głos z sali:

– Marsz Gwiazdzysty!

Mirosław Lewandowski:

– Mieli oni się zebrać w siedmiu miastach oddalonych od Warszawy o około 200 kilometrów (Białystok, Olsztyn, Konin, Toruń, Łódź, Kielce, Lublin) i stąd przejść do wyznaczonych miejsc położonych 100 kilometrów od Warszawy. Z tych miejsc mieli wyruszyć – już w kolumnie marszowej – na stolicę²⁹. Każdy z siedmiu marszów miał mieć własny komitet marszowy (na wzór komitetów strajkowych). Powołano także Ogólnopolski Komitet Organizacyjny Marszu Protestacyjnego. Jego siedziba była w warszawskiej SGGW. Uczestnicy mieli domagać się nie tylko uwolnienia więźniów politycznych, ale także respektowania praworządności w kraju, zaprzestania represji wobec uczestników opozycji demokratycznej, pociągnięcia do odpowiedzialności sprawców zbrodni popełnionych w czerwcu 1956 roku, w grudniu 1970 roku, w czerwcu 1976 roku oraz winnych wydarzeń bydgoskich w 1981 roku, przeprowadzenia weryfikacji wszystkich procesów politycznych od 1944 roku

²⁹ Przykładowa trasa marszu z Łodzi do Warszawy z rozpisaniem na 5 dni – zob. „Obrona. Biuletyn Informacyjny Łódzkiego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania” 1981, nr 6 (4 VIII 1981), s. 1. Planowane trasy wszystkich marszów – zob. wyciąg z informacji operacyjnej TW „Marek Walicki”, 20 VII 1981 (BU 0999/190, t. 1, s. 113).

a nawet – zniesienia kary śmierci³⁰. 21 sierpnia 1981 roku demonstranci z trzech stron mieli wejść do Warszawy i spotkać się na placu Zamkowym, gdzie miała się odbyć msza polowa. A potem te trzysta tysięcy ludzi miało przejść obok siedziby Komitetu Centralnego PZPR pod Sejm...

Głos z sali:

– Początek powstania!

Mirosław Lewandowski:

– Kto zna historię marszu na Rzym Mussoliniego? Tak. To był scenariusz jak w marszu na Rzym. Już jak chodziło o tę demonstrację 25 maja 1981 roku (którą organizował NZS), to w Krakowie arcybiskup Macharski „stawał na rzęsach”, żeby to storpedować. Ksiądz w kościele św. Anny, działając w uzgodnieniu z nowym krakowskim metropolitą (co sam podkreślił), odmówił wówczas odprawienia mszy w intencji więźniów politycznych (została ona odprawiona w intencji ojczyzny) i w czasie kazania potępił manifestację, która miała się odbyć po mszy, sugerując, że może ona być prowokacją³¹.

Podkreślmy w tym miejscu kontekst tych wydarzeń. Otóż niemal jednocześnie (bo na przełomie lipca i sierpnia 1981 roku) trwały w Polsce marsze głodowe, organizowane przez Solidarność. Były one protestem przeciwko decyzji rządu z 23 lipca 1981 roku o zmniejszeniu przydziału mięsa na kartki i podwyżce cen żywności. Pierwszy taki marsz głodowy odbył się 25 lipca w Łodzi (około 5 tysięcy osób). Największy – także w Łodzi, 30 lipca (i tu frekwencja według różnych rachunków była między 30 a 100 tysięcy). Podobne marsze organizowane były tak-

³⁰ *Marsz protestacyjny*, „Chcemy być wolni” (pismo Regionalnego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania w Bydgoszczy) nr 4, 28 VII 1981 s. 11; *Ogólnopolski marsz protestacyjny na Warszawę*, „Informacje” (pismo Opolskiego KOWzaP-u) 1981, nr 1, s. 9.

³¹ *Marsz protestacyjny*, „Obrona. Biuletyn Informacyjny łódzkiego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania” 1981, nr 2–3, s. 2.

że w innych miastach, zarówno pod koniec lipca, jak i na początku sierpnia. Na 3 sierpnia 1981 roku Solidarność zaplanowała demonstrację w Warszawie z udziałem kolumny samochodów (zarówno taksówek, jak i autobusów). Najpierw był wiec na placu Dzierżyńskiego, potem samochody ruszyły ulicą Marszałkowską. Na rondzie z Alejami Jerozolimskimi władze zastosowały blokadę, kierując kolumnę prosto ulicą Marszałkowską, a potem Puławską i blokując dostęp do centrum miasta i do ulicy Nowy Świat. Doszło do gigantycznego korka. Na rondzie przemawiali Zbigniew Bujak i Lech Wałęsa. Pat trwał do 5 sierpnia – protestujący ustąpili i pojazdy ruszyły prosto.

Można więc powiedzieć, że w tym samym czasie Solidarność organizowała demonstracje uliczne „o kielbasę” (albo – jeśli chcemy być bardziej eleganccy – „o chleb”, z tym, że przecież chleba w Polsce nie brakowało, więc chodziło jednak o kielbasę), a KOWzaP-y planowały demonstracje o wolność. Charakterystyczne jest, że tylko te drugie demonstracje, organizowane pod hasłami politycznymi (jeżeli uznajemy żądanie wolności słowa za żądanie polityczne), wywołały panikę i krytykę: uchwały Episkopatu i KKP Solidarności³², zapowiedzi Urzędu Rady Ministrów blokowania dróg przemarszu uczestnikom³³, oskarżenia o prowokację...

Głos z sali:

– Wszyscy się przestraszyli.

Mirosław Lewandowski:

– Moim zdaniem to nie była żadna prowokacja bezpieczeństwa, to była absolutnie...

Głos z sali:

– ... inicjatywa oddolna.

³² Wyciąg z informacji operacyjnej TW ps. „M. Walicki”, 17 VIII 1981 (BU 0999/190, t. 1, s. 136).

³³ Wyciąg z informacji operacyjnej TW ps. „M. Walicki”, 10 VIII 1981 (BU 0999/190, t. 1, s. 138-139).

Mirosław Lewandowski:

– To była inicjatywa oddolna, ale to był scenariusz, który mógł zakończyć się przejściem władzy! Jeżeli trzysta tysięcy ludzi, którzy przez pięć dni by szli do Warszawy i „nakręciliby” się po drodze, gdyby oni weszli do centrum miasta... Zresztą, przecież coś takiego groziło także na pogrzebie księdza Popiełuszki w 1984 roku, tylko na szczęście nikt nie wezwał wtedy ludzi do powstania. Z tym, że wtedy – mało osób o tym wie – Leszek Moczulski mi o tym opowiadał, była w ogóle potężna liczba kościelnej służby porządkowej w Warszawie (był wśród nich znany później z ZChN-u Henryk Goryszewski), którzy pilnowali, żeby do żadnych prób insurekcji nie doszło. To były dwa takie momenty w latach 80., gdy możliwa i realna była próba siłowego przejścia władzy, siłowego obalenia komuny.

Moim zdaniem dobrze, że do takiej próby nigdy nie doszło...

Wracając do Marszu Gwiazdzistego – został on odwołany na 1 dzień przed terminem – wieczorem 16 sierpnia 1981 roku, w bardzo dramatycznych okolicznościach...

KOWzaP-y, podobnie jak i Solidarność (mam na myśli słynne Posłanie do Ludzi Pracy Europy Wschodniej I Zjazdu Solidarności uchwalone 8 września 1981 roku), próbowały umiędzynarodowić swoje hasła. Znany co najmniej dwie takie próby.

Jedną podjęły łódzkie KOWzaP-y (solidarnościowy i studencki). Była to akcja transparentowa zorganizowana 20 maja 1981 roku w trakcie zakończenia XXXIV etapu Wyścigu Pokoju. Jak pamiętamy, ta kolarska impreza była bardzo popularna we wszystkich krajach bloku sowieckiego. Etapy kończyły się na stadionach, gdzie na trybunie honorowej siedzieli oficjele (nie tylko z Polski), było także wielu dziennikarzy zagranicznych. Członkowie komitetu przygotowali kilkanaście transparentów z hasłami domagającymi się uwolnienia liderów KPN i braci Kowalczyków w językach angielskim, niemieckim i rosyjskim. Każdy na stadionie musiał widzieć te transparenty. Nie zobaczyli ich jednak widzowie w telewizji, gdyż kamerzyści umiejętnie manewrowali kadrą obiektywu kamer³⁴.

³⁴ Akcja transparentowa, „Obrona. Biuletyn Informacyjny łódzkiego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania” 1981, nr 2–3, s. 1.

Drugą taką próbą był apel Krakowskiego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania skierowany do Rady Państwa Węgierskiej Republiki Ludowej w sprawie uwolnienia i zaprzestania represji dra Tibora Pakha – uczestnika węgierskiego powstania w 1956 roku a później więźnia politycznego na Węgrzech, a także przyjaciela Polski, który w 1980 roku brał udział w głódówce w Podkowie Leśnej, mającej na celu uwolnienie Mirosława Chojeckiego. Chcąc zapobiec ponownemu przyjazdowi do Polski Pakha władze węgierskie zastosowały wobec niego – wzorem sowieckim – leczenie w zakładzie psychiatrycznym. Podpisy pod apelem były zbierane w Krakowie w październiku 1981 roku³⁵.

Zaskakujące jest to, że władze komunistyczne nie wykorzystały w celach propagandowych żadnej z tych „międzynarodowych” akcji KOWzaP-ów, w przeciwieństwie do wspomnianego na wstępie Posłania (którego współredaktorem był zresztą Bogusław Śliwa – prokurator rejonowy z Kalisza, współpracownik KOR, uczestnik ROPCiO i sympatyk KPN, delegat na I Zjazd Solidarności).

Mówię już dwie godziny, zbliża się dwunasta. Pora kończyć.

Jaki jest bilans Komitetów Obrony Więzionych za Przekonania?

Najpierw przedstawię minusy KOWzaP-ów.

Głównym ich celem było uwolnienie więźniów politycznych i to się nie udało. Moczulski, Szeremietiew i Stański wyszli wprawdzie na wolność 5 czerwca 1981 roku, ale po około czterech tygodniach wrócili do aresztu. Trwale uwolnić ich się nie udało. Dziś wiemy dlaczego. Były bardzo silne naciski sowieckie. Mamy list KC KPZR do towarzyszy z KC PZPR, stwierdzający, że kierownictwo Partii „nie spełniło nadziei, czyniąc ustępstwa pod presją wewnętrznej kontrewolucji” (w tym dokumencie nazwa KPN nie pada wprost, ale już w dyskusji na XI Plenum KC PZPR w związku z tymi zarzutami – owszem³⁶).

³⁵ *Apel*, „Komunikat nr 4 Krakowskiego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania przy ZR „S” Małopolska, s. 2–3.

³⁶ Tadeusz Grabski, typowany na nowego I sekretarza KC PZPR stwierdził, że decyzja o uwolnieniu przywódców KPN zapadła poza Biurem Politycznym, od czego odciął się Kazimierz Barcikowski, zarzucając Grabskiemu, że jedynie udaje,

Mamy też co najmniej dwie bezpośrednie rozmowy Stanisława Kania z Leonidem Breżniewem, w czasie których Breżniew mówił bez ogródek, że ma pretensje o uwolnienie Moczulskiego (w czerwcu i na początku lipca 1981 roku). W głosie genseka słychać było nutę groźby (najpierw: „Towarzyszu Kania, jak długo będziecie się guzdrać z tym Moczulskim?”³⁷, a za drugim razem: „Zaskakujące było zwolnienie z więzienia Moczulskiego. Jeżeli bez zgody kierownictwa, to znaczy, że ono nie panuje nad sytuacją”³⁸)...

Katarzyna Śniadecka:

– Zmiana sędziego, żeby...

Mirosław Lewandowski:

– Tak, oni – jak to mówił Kania Breżniewowi – „zareagowali”: zmienili najpierw ministra sprawiedliwości (12 czerwca 1981 roku Jerzego Bafię zastąpił Sylwester Zawadzki), a potem przewodniczącego sądu sędziowskiego (2 lipca 1981 roku sędziego Czesława Szablowskiego zastąpił Janusz Jankowski). 9 lipca 1981 roku cała trójka liderów KPN została zamknięta z powrotem. Biorąc pod uwagę realia PRL, zależność tego państwa od ZSRR oraz podporządkowanie sądownictwa i prokuratury PZPR, to – można powiedzieć – nie było wtedy takiej możliwości, żeby Moczulski nie siedział. Tak więc ich zwolnienie się nie udało, ale to po prostu przekraczało ich możliwości. Co innego, gdyby cały Związek zagroził strajkiem generalnym. No, ale na to niestety nie było szans, bo nie było woli politycznej po stronie kierownictwa Solidarności, aby postawić sprawę na ostrzu noża (mówiłem o tym, cytując Kuronia).

iz o tej decyzji nic nie wiedział. Wskazuje to, że najwyraźniej sprawa KPN-u była jedną z podstaw zarzutów towarzyszy radzieckich, a Grabski udając niewiedzę, nie chciał brać za tę decyzję odpowiedzialności (*Dyskusja na XI Plenum KC PZPR*, „Dziennik Bałtycki”, 1981, 11 VI 1981, s. 3).

³⁷ Witalij Pawłow, *Byłem rezydentem KGB*, Warszawa 1994, s. 344.

³⁸ Protokół z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR, 7 VII 1981, *Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, s. 424.

Druga rzecz: głodówki i Marsz Gwiazdzisty... To były działania nie-dojrzałe i bardzo niebezpieczne. Chwała Bogu, że to się tak skończyło, jak się skończyło, bo mogło się skończyć bardzo źle. Majka mogła głodówki nie przeżyć i myślę, że Leszek Moczulski nie byłby tym, kim był, bez niej. Myślę też, że gdyby Marsz Gwiazdzisty się odbył i doszłoby do próby siłowego przejęcia władzy, to po prostu byłaby tu „bonanza”....

Głos z sali:

– Masakra...

Mirosław Lewandowski:

– Tak, mogłoby dojść do masakry. Dobrze, że ten marsz odwołano. Działacze Solidarności Walczącej mogą sobie dzisiaj mówić, że chcieli w latach 80. robić powstanie, ale przecież nawet poważnych przygotowań nie podjęli, nie mówiąc już o jakiegokolwiek próbie. To są głosy nie-poważne. Myślę, że projekt stopniowego przejmowania władzy, który rysował Moczulski w *Rewolucji bez rewolucji* miał sens. I okrągły stół przy wszystkich jego wadach, miał sens. Błąd był później, bo trzeba było to...

Głos z sali:

– Rozliczyć...

Mirosław Lewandowski:

– Tak, rozliczyć. Okrągły stół i wybory 4 czerwca 1989 roku uważam za jednorazowe narzędzie – etap, a nie koniec drogi. Ci, co mówią o powstaniu, powinni odpowiedzieć sobie na pytanie, czemu nie podjęli tej próby? Twierdzą przecież, że mieli jakąś broń... Solidarność Walcząca spaliła jedynie jakąś altankę na działce, wprawdzie nie esbekowi, bo się pomylili, ale jego sąsiadowi...

Głos z sali:

– Ale zawsze coś...

Mirosław Lewandowski:

– A więc drugi minus KOWzaP-ów, to niedojrzałe formy niektórych przynajmniej działań.

Trzeci minus – KOWzaP-u to była anarchia, żywioł, nie było nad tym żadnej kontroli. To się mogło bardzo źle skończyć. Już była o tym mowa.

Czwarty minus, który jednak jest równocześnie także pierwszym plusem – KOWzaP-y stały się „drzwiami”, przez które ludzie wchodzili do KPN-u i były to drzwi szeroko uchylone. Bardzo wiele osób trafiło do KPN-u przez KOWzaP-y. Cała struktura KPN-u na Górnym Śląsku powstała dzięki KOWzaP-om. To samo w Łodzi, w Toruniu... Ale trzeba też pamiętać, że u wielu z tych ludzi, to był słomiany ogień i po 13 Grudnia zdecydowana większość tych ludzi, którzy weszli do KPN-u dzięki KOWzaP-om (nie wszyscy na szczęście) wykruszyła się. SB szacowała liczbę członków i sympatyków KPN przed 13 Grudnia na około sto tysięcy, ale w ciągu kilku miesięcy stanu wojennego ta grupa bardzo mocno stopniała. Na koniec lat 80. bezpieka szacowała liczebność KPN-u (członków samych) na tysiąc z haczykiem i myślę, że te szacunki były bliskie prawdy. Mówimy oczywiście tylko o pierwszym kręgu. Bo były jeszcze dwa kolejne kręgi...

Głos z sali:

– To się zrobiła organizacja kadrowa...

Mirosław Lewandowski:

– To cały czas, za wyjątkiem roku 1981 była organizacja kadrowa. Przejdźmy do kolejnych zalet KOWzaP-ów.

Wprawdzie tych trzech liderów KPN-u siedziało (nie udało się ich uwolnić), ale pozostałych pięć osób wyszło na wolność. Nie wsadzono też kolejnych KPN-nowców (a – jak mówiłem – była taka obawa), nie wsadzono KOR-owców... To raz.

Spopularyzowano program KPN-u, ideę niepodległości...

Głos z sali:

– ... w świadomości masowej.

Mirosław Lewandowski:

– Zmiany w świadomości masowej były bardzo istotne. Drukowanie *Revolucji bez rewolucji* (w całości albo we fragmentach) spowodowało, że dążenie do niepodległości przestało się kojarzyć z powstaniem zbrojnym. Dzięki Moczulskiemu to był program niepodległościowy, ale bardzo umiarkowany...

Głos z sali:

– Ewolucyjny...

Mirosław Lewandowski:

– Tak, ewolucyjny. Jak dzisiaj ludzie czytają *Revolucję bez rewolucji*, to wszyscy, łącznie z Jerzym Wiatrem (ówczesnym dyrektorem Instytutu Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu przy Komitecie Centralnym PZPR), z którym rozmawiałem, wszyscy mówią, że są zaskoczeni, jak bardzo ten tekst jest umiarkowany.

Wszyscy, którzy sięgają jeszcze raz do tego tekstu Moczulskiego podkreślają jego realizm i umiarkowanie. Odzyskiwanie niepodległości miało być procesem stopniowym. To była dojrzała droga, dojrzała propozycja. I mimo że same KOWzaP-y nie były takie, nie były umiarkowane, nie były dojrzałe, to jednak spopularyzowały właśnie taki umiarkowany, dojrzały program. Prasa KOWzaP-ów była trybuną dla Moczulskiego, Szeremietiewa, Stańskiego – ale to nie były wezwania do powstania. Oni spokojnie tłumaczyli, o co chodziło z tą niepodległością. Popularyzacja tego umiarkowanego programu, to jest niewątpliwa zasługa KOWzaP-ów.

Na koniec chcę powiedzieć, że KOWzaP-y są w jakiś sposób dowodem na to, jaką metodą działała KPN i jaka była rzeczywista rola tej partii w całej dekadzie lat 1979–1989. Historycy mówią tak: „To nie przywódcy KPN-u podejmowali kluczowe dla kraju decyzje w latach osiemdziesiątych, decyzje, w wyniku których mamy dzisiaj niepodległość”. To prawda. Przywódców Konfederacji Polski Niepodległej nie było wśród doradców Solidarności w okresie Karnawału, nie było ich wśród doradców Lecha Wałęsy po 13 Grudnia, nie było ich przy okrąg-

łym stole, nie weszli do Sejmu kontraktowego, nigdy nie stworzyli, ani nie weszli do żadnego rządu i dość szybko w latach 90. zostali wyautowani. To wszystko jest prawda.

Jednak rola KPN-u była istotna, sprawcza, ale nie było to sprawstwo bezpośrednie. KOWzaP-y są bardzo dobrym dowodem i przykładem wpływania KPN-u na społeczeństwo ponad głowami władz i ponad głowami liderów Solidarności, a przez to istotnego oddziaływania na rzeczywistość. Spopularyzowanie programu niepodległościowego w okresie Karnawału Solidarności miało znaczenie po 13 Grudnia. To, że po wprowadzeniu stanu wojennego powstała Solidarność Walcząca z programem niepodległościowym, Liberalno-Demokratyczna Partia „Niepodległość” z programem niepodległościowym, elementy niepodległościowe zauważamy także w programach Federacji Młodzieży Walczącej oraz odbudowanego Niezależnego Zrzeszenia Studentów – to wszystko było wynikiem tego, że po 13 Grudnia ludzie dość powszechnie sobie uświadomili, że przyczyną niepowodzenia Karnawału Solidarności i przyczyną wprowadzenia stanu wojennego był brak niepodległości i zależność Polski od Sowietów. A przyszło im to do głowy, bo w 1981 roku kwestie te były elementem publicznej dyskusji za sprawą KOWzaP-ów, a więc pośrednio – za sprawą KPN-u. Można powiedzieć, że gdy we wrześniu 1980 roku opublikowano treść wywiadu Leszka Moczulskiego dla „Der Spiegel”, to zdecydowana większość społeczeństwa nie rozumiała jego słów. Dopiero po 16 miesiącach słowa te stały się dla wielu osób zrozumiałe. Dostrzegli, że brak niepodległości, że zależność Polski od ZSRR ma bezpośredni i negatywny wpływ na ich życie, bo uniemożliwia rozwiązanie ich żywotnych problemów, czego domagała się Solidarność. Sam Jaruzelski to wprost przyznawał, gdy mówił o wprowadzeniu stanu wojennego: „To było mniejsze zło – chciałem uniknąć radzieckiej interwencji”...

Głos z sali:

– On niejako przyznawał, że jesteśmy podlegli...

Mirosław Lewandowski:

– Leszek Moczulski tłumaczył mi tę metodę działania KPN-u na przykładzie bilardu. Tam jest biała kula, która sama nie powinna wpadać do dołków, ale za jej pomocą należy trącać inne, kolorowe kule, które do dołków wpadają i które dają punkty.

Głos z sali:

– Ta odmiana bilardu nazywa się snooker. Biała bila jest rozgrywająca...

Mirosław Lewandowski:

– No właśnie! I to jest metoda działania KPN-u. Konfederacja – tak jak ta biała kula – jest siłą rozgrywającą, ale to inne bile punktują.

Na procesie w 1981 roku Leszek Moczulski taktykę tę objaśniał za pomocą innej nazwy: „Pół kroku za czołówką” (nazwy i sposoby objaśniania taktyki działania KPN-u w różnych okresach czasu zmieniały się, ale nie zmieniała się ich treść). *Srodowiska niepodległościowe nie chcą wysuwać się na plan pierwszy toczonej walki politycznej [...]. Chodzi o to, aby mieć jak najmniejsze straty.* Trzecim czynnikiem jest nieodrywanie się od społeczeństwa. *Partia opozycyjna musi przylegać plecami do tej części społeczeństwa, która jest najbardziej aktywna*³⁹.

Wyjaśnię to na innym jeszcze przykładzie, który już nie dotyczy KOWzaP-ów. W latach 1988–1989 KPN, SW, LDPN i PPS były poza Komitetem Obywatelskim i nie brały udziału w rozmowach okrągłego stołu, ale miały realny wpływ na ich przebieg. Solidarność szła do okrągłego stołu z postulatem relegalizacji Związku, ale była zdecydowanie przeciwna udziałowi swoich przedstawicieli w wyborach. Zapierała się nogami – „Żadnych wyborów!”, znaczy – „Żadnego naszego udziału w wyborach!”. Postulat udziału Solidarności w wyborach wprowadzili do rozmów okrągłego stołu „czerwoni”. Tyle że to miały być wybory

³⁹ Sławomir Wittkowicz, *Dalszy ciąg procesu*, „Chcemy być wolni” (Regionalny Komitet Obrony Więzionych za Przekonania – Bydgoszcz), nr 4, 28 VII 1981, r. 4.

niekonfrontacyjne. Miała być jedna lista, a na niej nazwiska kandydatów z PZPR i z Solidarności.

Głos z sali:

– Tak! Tak było to sformułowane!

Mirosław Lewandowski:

– I kto im zepsuł ten pomysł? Kto był biłą rozgrywającą? Tą biłą była Konfederacja Polski Niepodległej, która po strajkach kwietniowo-majowych w 1988 roku rzuciła w Polsce hasło półwolnych wyborów i zaczęła przypominać, co to są wolne wybory: powszechne, równe, tajne, bezpośrednie... Wybory niekonfrontacyjne, które proponowali „czerwoni” nie były ani wolne, ani półwolne. Hasło KPN-u dotyczące wolnych wyborów podchwyciły inne ugrupowania radykalnej opozycji. Wtedy „mleko się rozlało”. Obie strony miały już związane ręce. Bo bez wyborów z udziałem Solidarności cały *deal* przy okrągłym stole tracił sens. A gdy radykalna opozycja zaczęła się domagać wolnych wyborów, to Solidarność na wybory niekonfrontacyjne zgodzić się już nie mogła. Tymczasem istota *dealu*, który proponowali „czerwoni” była taka: „Udział Solidarności w wyborach w zamian za relegalizację Związku”. Solidarność się na to zgodziła, ale wybory nie miały być niekonfrontacyjne, tylko półwolne. Ostatecznie stanęło na tym, że będą wolne w 35% do Sejmu i w 100% do Senatu. Na 560 członków Zgromadzenia Narodowego prawie połowa (dokładnie 261 przedstawicieli – prawie 47%) miało być wybranych w formalnie wolnych wyborach. Niewielka przewaga (dokładnie 38 posłów – 299:261) w Zgromadzeniu Narodowym miała zapewnić PZPR i jej zwolennikom możliwość wyboru własnego prezydenta (nie ukrywali, że ma nim być Jaruzelski) i to niezależnie od tego, jaki wynik dadzą wybory w tej części, w jakiej będą wolne (a zakładali, że tu także ich kandydaci zdobędą część mandatów – nikt nie przypuszczał takiej klęski, którą w wyborach poniósł obóz rządzący PRL-em). No i w ten sposób wynik rozmów przy okrągłym stole był zupełnie inny niż to wyobrażały sobie na początku

obie strony, które w tych rozmowach uczestniczyły. Kto spowodował, że taki był wynik? Kto ich rozegrał?

Tak samo było w latach 1980–1981. Ani władze, ani Solidarność (a szczególnie jej doradcy z KOR-u) nie chciały, aby program niepodległościowy upowszechnił się w społeczeństwie. Tymczasem dzięki postawie liderów KPN, którzy trafili do więzienia i wykorzystali swój proces jako trybunę, dzięki determinacji Marii Moczulskiej i dzięki wielu ludziom dobrej woli – członkom Solidarności, którzy włączyli się w ruch lokalnych KOWzaP-ów, stało się inaczej. Niepodległościowy program KPN-u stał się znany i popularny nie tylko w kilku dużych miastach, gdzie przed Sierpniem działała jawna opozycja i kolportowana była bibuła, ale także w mniejszych ośrodkach – wszędzie, gdzie działały lokalne KOWzaP-y. A było ich w drugiej połowie 1981 roku 50 i działały w 32 województwach (2/3 kraju).

Pięć minut przeciągnąłem mój referat. Przepraszam i dziękuję.

Głos z sali:

– Bardzo dziękujemy!

DYSKUSJA

Michał Janiszewski:

– Zacznę od anegdoty, którą opowiadał Anklewicz. Popili jednego dnia, wyczerpali zapasy, które mieli w biurkach. Na drugi dzień przyszli tak koło dziesiątej. No pić się chce, jak cholera. Anklewicz mówi do kolegi: „Chodź, skoczmy na Warszawę”. To była „Gruba Kaśka”, ten bar. „Skoczmy, weźmiemy po piwie”. I dalej mówi tak: „Wchodzimy do tego baru, patrzymy, a w kolejce stoi Wojciech Ziemiński”. Wojtek też ich zauważył, więc wyszedł z tej kolejki i mówi „Panowie pozwolicie mi obiad zjeść – bo szkoda mi pieniędzy płacić – czy już idziemy?”. Dla Wojtka było oczywiste, że oni przyszli po niego. A Anklewicz mówi „Nie, nie, panie Wojciechu, dzisiaj jesteśmy konsumpcyjnie”.

Głos z sali:

– Nie tym razem...

Michał Janiszewski:

– Takie przypadki też się zdarzały. Gdyby on napisał, jak to było widoczne z tamtej strony, to też by była bardzo interesująca opowieść.

Chciałem wrócić do różnicy wśród – dzisiaj już historycznych – liderów KPN-u. Uświadomił mi to w zeszłym roku Tadeusz Stański, jak byliśmy na sanatoryjnym pobycie w Augustowie. Mówił o niewykorzystanej szansie Marszu Gwiazdowego. „To trzeba było doprowadzić, bo to by była rewolucja”. I to jest ta różnica między liderami. Oni (Romek i Tadeusz) wyobrażali sobie konfrontację siłową między władzą a społeczeństwem. Na wzór, oczywiście...

Głos z sali:

– ... dziewiętnastowiecznych rycerzy.

Michał Janiszewski:

– I o dwóch rzeczach jeszcze. W Warszawie tym rozpoznawcą idei niepodległościowej, był też Komitet Katyński ze Stefką Melakiem i prałatem Karłowiczem na czele. Do naszej komisji zakładowej przez nich materiały trafiały, i nim się pojawił KPN, to najpierw był Komitet Katyński, którym – o czym później się dowiedziałem – sterował Andrzej Szomański.

I jeszcze jedna inicjatywa, która powstała wówczas – to jest wskrzeszenie marszów pierwszej kadrówki. Z Kielc Przemysław Witek był jednym z inicjatorów... Tutaj jest bezpośredni styk z KPN-em, bo innym inicjatorem był Wojtek Pęgiel... I to też przez te marsze przecież przeżywało się i przewija dalej, setki młodzieży, którzy coś z tego wynoszą.

Zbigniew Adamczyk:

– Przede wszystkim, Mirku, bardzo ci serdecznie dziękuję za tę robotę, którą zrobiłeś. Jestem pod wrażeniem tego twojego referatu.

Pamiętam, na terenie mojego szpitala, w którym byłem członkiem komisji zakładowej, temat obrony więźniów politycznych poruszyłem, odbyła się bardzo burzliwa dyskusja. W głosowaniu żeśmy się zdecydowali, że powołujemy u nas, przy naszym szpitalu, załączek takiego komitetu – zajmą się tym określone osoby i tak dalej... Wybraliśmy dwie osoby w ramach komisji zakładowej, które miały obowiązek utrzymywania stałego kontaktu z Zarządem Regionu, który wtedy mieścił się na Szpitalnej w Warszawie. Te osoby pojechały do Regionu, skąd wróciły z przysłowiowym kwitkiem. „Region nie jest zainteresowany tworzeniem tego typu komitetów, nie marnujcie czasu, nie marnujcie energii, teraz trzeba budować związek Solidarność, a nie jakieś komitety”.

Głos z sali:

– Bujak, Bujak, zwłaszcza Bujak.

Zbigniew Adamczyk:

– Tak, zwłaszcza Zbyszek Bujak. Z tej strony była bardzo nieprzyjemna atmosfera. Na pierwszym Zjeździe Solidarności Regionu

Mazowsze, który odbył się w Teatrze Wielkim w Warszawie, miałem zaszczyt być delegatem. Pamiętam Majkę Moczulską, która latała od osoby do osoby z różnych komisji. Mówiła, że ona chce tu wystąpić, nie chcą jej dopuścić do głosu i prosi, że w razie jak dojdzie do głosowania, czy dać jej głos, czy nie, to żeby... i tak dalej. No myśmy chodzili i namawiali innych kolegów, że jeżeli padnie taka propozycja, to oczywiście, będziemy ją popierać. Dzisiaj nie pamiętam, czy to było jakoś formalnie zrobione, czy było takie głosowanie, czy nie było, ale faktem jest to, że Majka Moczulska weszła na mównicę i z tej mównicy w bardzo dramatyczny sposób, bardzo przejmujący i taki trafiający do serc ludzi mówiła: „Wy tu dzisiaj urzędujecie, siedzicie, obradujecie, brawa są, oklaski, ale w więzieniach jest mnóstwo ludzi, którzy nie mogą tu siedzieć, a też by może chcieli i być może za pół roku, za rok, te role mogą się zmienić”. 40 lat minęło, więc nie pamiętam dokładnie, ale mniej więcej tak to wyglądało. Majka tym dramatycznym swoim przemówieniem wtedy naprawdę wywarła duże wrażenie i te komitety oddolnie zaczęły powstawać, Warszawa dopiero wtedy ruszyła.

Trzecia rzecz – ja Majkę, bo już wtedy nie panią Marię, tylko Majkę, poznałem w 1983 roku, prywatnie. Po jej perypetiach zdrowotnych, które nabyła podczas głodówek, leczeniu, operacji i tak dalej, wylądowała w Żegiestowie. Akurat ja też tam wylądowałem, tylko z innych powodów. Trafiłem do takiego pokoju studio, gdzie była wspólna łazienka i dwa pokoje: w jednym była Majka, a w drugim ja. Siedzieliśmy tam miesiąc, bardzo się zżyliśmy, jeszcze dojechali do nas później tacy moi znajomi. Dyrektorem tego niedużego domu był taki pan, nazwiska nie pamiętam, bardzo mocno tradycyjny, taki niepodległościowiec, związany z tymi ziemiami, z historią tych ziem bardzo głęboko. Oprowadzał nas po górach, pokazywał wszystko, tłumaczył. Takie lasy piękne bukowe, gdzie były jakieś bitwy Powstania Styczniowego. W piątkę tak żeśmy chodzili po tych górach. A popołudnia spędzaliśmy, jedząc pstrągi na tarasie. Willa „Zosieńka” się nazywał ten obiekt sanatoryjny, tuż nad Popradem, w tamtych czasach pełnym pstrągów. Ja, jako namiętny wędkarz, łowiłem codziennie ileś tych pstrągów, pani kucharka

je smażyła i my na tym tarasie, siedząc w leżakach, zjadaliśmy sobie te pstrągi. A po drugiej stronie jezdnii, bo to była tylko jezdnia i zaraz łąka, stali bez przerwy, dzień i noc, ubecy, obserwujący, pilnujący Majkę. Dzień i noc! Ona nieraz, jak te pstrągi się pojawiły, to jeszcze póki były ciepłe, brała na talerzyk i szła do nich: „Zjedzcie, chłopaki, bo nie wiadomo, kiedy wam coś tu przywiozą do jedzenia”...

Głos z sali:

– I jedli?

Zbigniew Adamczyk:

– Nie pamiętam. To już mówię jako ciekawostkę.

Mirosław Lewandowski:

– Traktujemy postawę Marii Moczulskiej w tym okresie jako coś takiego oczywistego. Ale trzeba sobie uświadomić, i to nie mówię w formie wyrzutu, że wszyscy, którzy siedzieli, mieli żony. A tylko jedna potrafiła się tak zaangażować w tę działalność. To trzeba docenić. Wielką krzywdę zrobił IPN, opisując ją jako „wiedźmę”, która spowodowała rozłam w KPN-ie, pomijając na przykład tę piękną jej postawę w tym czasie.

Zbigniew Adamczyk:

– Majka nie tylko o Leszka walczyła, ale był też taki moment, nie pamiętam w tej chwili, czy to było po pierwszym czy drugim procesie, kiedy Krzysztof miał z więzienia wyjść, groziło mu wzięcie w kamasze... Nie podam nazwiska, bo ten pan już dzisiaj jest profesorem medycyny, ale zrobił taką lewiznę papierową, że Krzyska nie dość, że wypuścili, to w ogóle zapomnieli o tym, że kiedykolwiek będą brali go do jakiegokolwiek wojska. Tak że Majka, nie tylko o Leszka, ale także o innych walczyła. Jak się to udało w przypadku Krzysztofa Króla, to później się udawało w przypadku mniej znaczących nazwisk, w odniesieniu do ludzi w ogóle nieznanym szerszemu ogółowi. To zasługa Majki.

Jerzy Wawrowski:

– Kilka rzeczy mi przyszło do głowy. Jedna kwestia to rola tego elitarnego, nazwijmy to, KOWzaP-u, z tymi wielkimi, znanymi nazwiskami. Pamiętam tamte czasy i wtedy w normalnych, zwykłych ludziach była potrzeba autentycznego autorytetu. Jeżeli ktoś znany firmował swoim nazwiskiem jakąś inicjatywę, a wiadano, że on jest związany z komitetem, to samo to – on nie musiał nic robić – ale to samo to już wpływało na pewną aktywność ludzi. To jest zasada arystotelesowskiego pierwszego poruszciciela – pierwszy poruszciciel sam nie robi nic, nie wykonuje ruchu, ale jest źródłem ruchów dla całego tego systemu. Być może tamta strona, to znaczy strona PRL-owska, nie doczytała *Metafizyki* i nie wiedziała, że to tak działa. Powołano takie fasadowe ciało, które „my zagospodarujemy i będziemy mieli kontrolę”. Tymczasem to ciało okazało się takim arystotelesowskim metafizycznym pierwszym poruszcicielem.

Co do tego, że Kuroń nie lubił Moczulskiego... W momencie, gdy Kuroń zobaczył *Krajobraz po bitwie*, to Moczulski zobaczył *Krajobraz przed bitwą*. Te teksty pokazują, że to była zupełna przeciwstawność, nie tylko myślenia politycznego, ale to była zupełna przeciwstawność również na poziomie postrzegania rzeczywistości. Ten antagonizm, ta przeciwstawność między nimi wręcz z poziomów egzystencjalnych wynikała. To było zupełnie zrozumiałe, że Kuroń nie lubił Moczulskiego, bo przeciwieństwo między nimi było bardzo głębokie w sensie osobowym.

13 grudnia 1981 roku pod Regionem Mazowsza zbierali się ludzie, a milicja ze szczekaczek wzywała do rozejścia się i ostrzegała, żeby „nie poddawać się podszeptom i manipulacjom KOR-owców i KPN-owców”. Gdyby nie KOWzaP-y, to w ogóle KPN-u nie byłoby w świadomości społecznej. Dzięki KOWzaP-om świadomość istnienia KPN-u jako poważnej formacji politycznej, była na tyle silna, że w takich ostrzeżeniach z suki i wezwaniach do rozejścia się, oni też do tego sami nawiązywali.

Jeszcze jedna rzecz. Były obawy i opory – tak jak ja pamiętam – otóż cały czas była presja i zarzut, żeby nie upolityczniać związku. Presja

była ze strony partii robiona. Ludzie chcąc zachować związek, obawiali się, że powołanie Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania będzie upolitycznieniem związku.

Zbigniew Adamczyk:

– I to budziło strach.

Jerzy Wawrowski:

– To budziło strach – właśnie! To nie chodziło o to, że to była zła wola ludzi. „Ja jestem za tym, żeby ich obronili, ale jeżeli tak ostentacyjnie wyjdziemy z tym, to oni w nas uderzą, bo upolityczniłszy Związek” – takie było wtedy myślenie. Patrząc na tamte czasy, musimy brać pod uwagę stany świadomości zwykłych ludzi, którzy tworzyli Solidarność na poziomie zakładowym.

To tyle. I dziękuję, bo to było bardzo interesujące, przywołanie zapomnianych KOWzaP-ów – bardzo istotnego ruchu z tamtego czasu.

Zbigniew Jackiewicz:

– Tego i tym podobnych wykładów słucha się bardzo ciężko z kilku powodów.

Pierwszy dla mnie powód tej trudności to jest to, że oddzielenie zobiektywizowanej wiedzy od osobistych spostrzeżeń, upodobań, uprzedzeń jest bardzo trudne. Z drugiej strony, myślę, że trzeba o tym powiedzieć, jeśli spotkaliśmy się na konferencji z okazji 40. rocznicy Solidarności, to raczej trudno się słucha tego wszystkiego, co mówi się o Solidarności na tej zasadzie, że więcej tu właśnie uprzedzeń i złośliwości niż obiektywnej wiedzy pada. Jeśli dzisiaj mowa jest o tym, że to jest niezrozumiałe, że związek po sierpniu 1980 roku, na jesieni, zajmuje się sobą, czyli samą organizacją związku, a nie zajmuje się tymi, którzy aktualnie siedzą w więzieniach, no to można powiedzieć, że to jest bardzo nieobiektywne spojrzenie i zatracające wszelkie miary proporcji. Jeśli o działalności komitetów, które są tworem solidarnościowym i które powstały dzięki Solidarności, w tej przestrzeni wolności, którą stworzyła Solidarność, słyszy się, że to jest właściwie działalność

Majki Moczulskiej, bo ona i w Katowicach, i w Lublinie, i w Warszawie... – wszędzie, gdzie się pojawiała, to była jej działalność, a nie działalność Solidarności, no to znowu obraz jest zafalszowany. Jeśli komisja zakładowa zaprasza taką osobę, no to ona jest jednak gościem.

Nie wiem, nie wiem dlaczego mówiłeś, że te komitety, to jest element anarchii. Fenomenem Solidarności, szczególnie tej z lat 1980–1981, było to, że powstawały różnego rodzaju struktury problemowe i specyfiką struktury związku zawodowego, jakim była Solidarność było właśnie to, że komisja zakładowa mogła powołać takie struktury, komisja międzyzakładowa mogła powołać takie struktury, struktury branżowe mogły powołać swoje jednostki właśnie do określonych problemów i tematów. I mówienie o tym, że to było niekontrolowane przez władze krajowe Związku... Oczywiście, że tak! Bo w istocie tego Związku było to, że on może działać na wszystkich poziomach.

Warto to wiedzieć, warto to badać. Solidarność bardzo dużo zrobiła dla niepodległości, dla KPN-u również, a spotyka się raczej z uprzedzeniami, złośliwościami. Nie wiem dlaczego takie relacje się kształtują, ale chciałbym powiedzieć, że patrząc z perspektywy komisji zakładowej Politechniki (bardzo znacząca struktura Solidarności i w ramach regionu, i w różnych innych wymiarach) – ludzie tego pokroju jak Witold Mieszkowski, syn admirała Mieszkowskiego, Janusz Sobieszczański czy Zygmunt Trzaska-Durski... Naprawdę nikt nie musiał ich uczyć, czy ma być niepodległość Polski. KPN na pewno nie był ich nauczycielem. Bo byli to ludzie, którzy w nurcie niepodległościowym funkcjonowali przez tak samo długo, jak ci ludzie, którzy powołali KPN. W związku z tym... znowu trzeba tu zachować pewną miarę, żeby mówić o tym, co działo się po roku 1980, jeśli chodzi o ideę niepodległości, bo KPN ma tu swoje ważne miejsce, ale to nie jest tak, że jest pionierem. O liderowaniu można by podyskutować...

Tu się po prostu zatracają proporcje. Jak będą rocznice KPN-u, to możemy mówić o KPN-ie i tylko KPN-ie, o jego znaczącej roli. Ale jak jesteś na konferencji dotyczącej Solidarności, to błagam, docieńcie, że to, co ważne dla ruchu niepodległościowego, działo się także poza KPN-em. I przez lata 80., jak się spojrzysz na działalność wielu organiza-

cji, Solidarności, to byli tam albo ludzie, którzy działali i w Solidarności, i w KPN-ie, albo byli tam ludzie o zapatrywaniach niepodległościowych równych tym, które w swojej działalności politycznej prezentował KPN. I o tym warto mówić. O Ludwiku Muzycze krajowa sekcja nauki NSZZ Solidarność, której przewodził Janusz Sobieszkański, pisała wcześniej niż Instytut. Oczywiście, okolicznościowo i przyczynkowo, ale mogę wam te teksty pokazać. To nie jest tak, że wszystko się zaczyna od Leszka Moczulskiego w ruchu niepodległościowym i wszystko, co się potem dzieje, to jest tak naprawdę bezpośrednia lub pośrednia działalność Leszka Moczulskiego. Jeżeli ktoś twierdzi inaczej, to zaczynamy naginać rzeczywistość i fakty. Myślę, że szkoda bardzo, że tak łatwo się wymigałeś od tego, żeby mówić o tym, że te komitety, to jest dorobek Solidarności, a zacząłeś mówić o tym, jakie to było fajne pole działalności dla Majki Moczulskiej.

Zbigniew Adamczyk:

– Ja w tych wszystkich wypowiedziach, które tutaj wcześniej padły, nie zauważyłem słowa krytyki Solidarności jako związku zawodowego. Tej krytyki tu nie było. Było natomiast wskazanie przez Jurka Wawrowskiego (ja się z nim zgadzam), że my wszyscy działacze dopiero zaczynaliśmy w Solidarności – to dopiero były pierwsze miesiące. Poruszaliśmy się jak dzieci we mgle, nie znając różnego rodzaju możliwości, które dawał nam statut, które dawała nam historia. Wiem, że były takie komisje zakładowe, jak przytoczyłeś tutaj, na Politechnice czy na uniwersytetach, w wielu takich miejscach byli ludzie przygotowani. Oni tę drogę mieli łatwiejszą i stosunek do powstających wtedy Komitetów Obrony oni mieli wyrobiony, inny niż – a ich była zdecydowana większość – wiele komisji zakładowych, które kompletnie nie wiedziały, co w tej sytuacji mają robić i szukały w regionie pomocy. I w regionie tej pomocy nie znajdowały. Owszem, oni sobie mogli powołać komitet, nie oglądając się na resztę, mogli, bo i statut, i różnego rodzaju regulaminy tego nie zabraniały, ale ze strony regionu nie było tutaj pomocy, przynajmniej w przypadku mojego szpitala. W przeciwieństwie do ciebie, w tych wypowiedziach nie widzę żadnego ataku

ani złej oceny Solidarności. A 13 grudnia 1981 roku pokazał, jak po drugiej stronie muru znalazło się mnóstwo także związkowych działaczy (nie tylko politycznych – KPN-owskich) i że znowu nie było wiadomo, jak im pomagać. Dopiero musiały się tworzyć Komitety Prymasowskie... Związek na to nie był przygotowany. A jakby to było ogólnopolsko, wcześniej przygotowane, o wiele mniej boleśnie byśmy 13 grudnia wszyscy przeżyli.

Józef:

– To co Zbyszek Jackiewicz mówił o Solidarności, to jest jedna strona medalu. A druga strona medalu jest taka, że Solidarność była też areną rywalizacji o wpływy nad przebiegiem procesu przez różnego rodzaju formacje polityczne. W ramach tej rywalizacji formacja KOR-owska ewidentnie usiłowała zmarginalizować albo najlepiej wyeliminować nurt niepodległościowy z tego procesu. Z różnych przyczyn, głównie z przyczyn ideowych, formacja KOR-owska nie była formacją niepodległościową. Była formacją w ramach ideologii socjalistycznej. Jak to wyglądało przykładowo w komisji zakładowej, do której należałem? – W pewnym momencie dochodzą do nas głosy, że na poziomie Regionu Mazowsze toczy się jakaś rywalizacja, i tu cytuję dosłownie, „między prawdziwymi Polakami a Żydo-komuchami”.

Nie ma historyka, który pisze historię z obiektywnej perspektywy poznawczej, bo nie ma takiej perspektywy. Każdy historyk ma swoją perspektywę poznawczą, więc tutaj też nie można takiego zarzutu w stosunku do Mirka Lewandowskiego formułować, że on pisze z tej perspektywy poznawczej, jaką on miał.

Zbigniew Jackiewicz:

– Józek, przestań. Tak się rodzą uproszczenia. To jest uproszczenie, kiedy się mówi, że związek zawodowy Solidarność miał tylko doradców z KOR-u.

Józef:

– Dominowała ta opcja, dominowała.

Zbigniew Nowak:

– Nie dominowała. Najważniejszym doradcą na pierwszym zjeździe Solidarności był Leszek Nowak. Mówi wam to coś?!

Głos z sali:

– Nic.

Zbigniew Jackiewicz:

– No to właśnie, to jesteśmy w polu z uprzedzeń, upodobań, swojego punktu widzenia, a nie wiedzy o Solidarności.

Mirosław Lewandowski:

– Ja nie rozumiem... Ja tylko krótko, bo mnie Zbyszek Jackiewicz bardzo zaatakował personalnie. Na początku już zaznaczyłem, że ja traktuję KOWzaP-y (i tak będę ten temat referował), jako formę działalności Konfederacji Polski Niepodległej, a nie jako formę działalności Solidarności, więc....

Zbigniew Jackiewicz:

– Ale Konfederacja była gościem tej działalności, tych struktur, a nie organizatorem!

Moderator:

– Poczekajcie – jak będziemy wszyscy rozmawiać, to nie...

Zbigniew Adamczyk:

– To nie jest dobra formuła rozmowy, naprawdę, nie przekrzykujcie się.

Mirosław Lewandowski:

– Więc krótko. Od razu zastrzegłem się, że to będzie przedstawienie tego tematu z tego punktu widzenia. Oczywiście ktoś inny mógłby to przedstawić od strony Solidarności.

Druą rzecz, naprawdę starałem się wyciszać i właśnie z uwagi na to, że to jest taka konferencja o Solidarności, wyciszać pewne elemen-

ty krytyczne, dotyczące Związku. Bo Solidarność nie była monolitem. Nie rozumiem, czemu Zbyszku się obrażasz. W Solidarności mamy różne nurty i w stosunku do KPN-u i więźniów politycznych były bardzo różne zachowania. Były również zachowania, które można określić jako bardzo nefajne i dzisiaj – wstydlliwe. Ponieważ mamy jubileusz, starałem się to wyciszać. Ale nie rozumiem, czemu dziwisz się, że Solidarność ma różne nurty.

Przeczytam fragment dokumentu z raportu Amnesty International. Po tym jak władze odmówiły Solidarności zwolnienia Jana Narożniaka, robotnicy zajęli fabrykę Ursus koło Warszawy. 25 listopada 1980 roku zagrozili strajkiem, jeżeli Narożniak, Sapęła, Moczulski, Ziemiński, Stański i Goławski nie zostaną zwolnieni. Dwa dni później zwolniono Narożniaka i Sapęła, groźba strajku została oddalona. A gdzie Moczulski? Gdzie Ziemiński, gdzie Stański, gdzie Goławski? Ich nie zwolniono, ale Solidarność ze strajku zrezygnowała. I takich kawałków o tym, co wyczyniał w Warszawie Bujak to mógłbym wam tutaj opowiadać godzinami, godzinami. Ale nie chcę panny S z okazji jubileuszu tykać. Ale ty nie traktuj Solidarności...

Zbigniew Jackiewicz:

– To tykaj Bujaka, a nie pannę S!

Mirosław Lewandowski:

– Ale Bujak, to jest Solidarność (znaczy władze Solidarności).

Zbigniew Jackiewicz:

– Solidarność dla niepodległości i dla KPN-u robiła bardzo dużo!

Mirosław Lewandowski:

– Ale nie o tym mówimy teraz. Teraz mówimy o tym...

Zbigniew Jackiewicz:

– A właśnie się dziwię, że nie o tym mówimy teraz!

Mirosław Lewandowski:

– Teraz mówimy o tym, co zrobiła dla uwolnienia...

Zbigniew Jackiewicz:

– Mówicie o uprzedzeniach i złośliwościach...

Mirosław Lewandowski:

– Leszek Moczulski od 23 września 1980 roku do 13 grudnia 1981 roku (z wyjątkiem czterech tygodni w połowie 1981 roku) siedział w więzieniu. Dziesięciomilionowy związek nie potrafił go uwolnić. Takie są fakty.

Zbigniew Jackiewicz:

– No nie potrafił go uwolnić, to jest fakt. O tym, czego nie potrafiła zrobić Solidarność możemy rozmawiać, ale to nie jest powód do tego, żeby odbierać Solidarności z kolei to, co zrobiła.

Mirosław Lewandowski:

– Ale ja jej tego nie odbieram. Ja o tym nie mówiłem w ogóle.

Zbigniew Jackiewicz:

– Czy spotkanie z Majką było przejawem jej wspaniałej działalności, czy to była działalność Solidarności tamtego regionu?

Mirosław Lewandowski:

– To była działalność oddolna ludzi, całe KOWzaP-y to była działalność oddolna członków Solidarności przy biernym, a czasami czynnym sprzeciwie władz Solidarności.

Zbigniew Jackiewicz:

– Kogo nazywasz władzami Solidarności?

Mirosław Lewandowski:

– Komisję Krajową, Zjazd Solidarności, Bujaka w Warszawie... Mogę ci wymieniać...

Moderator:

– Dobra.

Zbigniew Jackiewicz:

– Co takiego antyniepodległościowego zrobił Zjazd Solidarności?

Mirosław Lewandowski:

– Co zrobił zjazd Solidarności, żeby uwolnić Moczulskiego?

Moderator:

– Okey, idziemy dalej. Andrzej Anusz.

Głos z sali:

– Przedstawiciel trzeciej siły, tak?

Andrzej Anusz:

– Generalna uwaga – w historii politycznej, obecność przywódców w więzieniach jest zawsze, jak się okazuje...

Głos z sali:

– Kreująca.

Andrzej Anusz:

– Tak, jest kreująca. Tworzy politykę, tworzy legendę. Przywołam Józefa Piłsudskiego, jego pobyt w Magdeburgu kilkanaście miesięcy i powrót to kraju. To się opłaca. Referat Mirka Lewandowskiego dokładnie to potwierdza i Moczulski sam to też uznał, że lepiej zawiesić działalność KPN-u (formalnie, żeby nikt tutaj jakiegdyś krzywdy KPN-owi nie zrobił), a z więzienia de facto będzie tworzył pewien mit, legendę. W historii wielokrotnie tak było.

Lech Wałęsa siedział rok w więzieniu po 13 grudnia. Jak dzisiaj patrzymy, to może dobrze, że siedział ten rok i nie wiedzieliśmy za bardzo, co on tam robi... Dlatego że z punktu widzenia opozycji, Solidarności, to go budowało. Pod jednym warunkiem – że Wałęsa nie poszedł na współpracę. Nie poszedł i zdał egzamin. Ten jego rok, uważam, z jego punktu widzenia, historii Solidarności, był kluczowy. Bo gdyby Wałęsa przez ten rok wykonał jakiś gest, wystąpił w telewizji po paru dniach i zaczął opowiadać tak, jak jego młodszy kolega z Solidarności Wiejskiej, Kułaj, no to wiemy co się stało – Kułaj potem już przestał istnieć. A kreował się na chłopskiego Wałęsę.

Więc to tak jest w historii czasami, że – paradoksalnie – siedzenie w więzieniu, zachowywanie się przyzwoite w więzieniu (bo to jest ten warunek oczywiście, z punktu widzenia skuteczności politycznej) później przynosi efekty. I to jest taka generalna uwaga.

Następna rzecz. Chcę powiedzieć o roli NZS-ów w Komitetach Obrony Więzionych za Przekonania, bo ta rola była fundamentalna. W Warszawie to na SGGW była siedziba KOWzaP-u. NZS natychmiast dał lokal (KPN nie miał swojego lokalu) – Solidarność się zastanawiała, a NZS się nie zastanawiał. I tak było w dużej ilości miast w Polsce.

KOWzaP-y były siłą, wiadomo, że nie najmocniejszą (bo na pewno Solidarność była najmocniejsza), ale znaczącą, ważną. KOWzaP-y wносиły nowe elementy. Jednym z nich był postulat odzyskania niepodległości. Ale nie tylko one. W kwietniu 1981 roku mamy zjazd NZS-u, (pierwszy zjazd NZS-u po rejestracji w lutym 1981 roku). Na tym zjeździe NZS przyjmuje program i w tym programie jest hasło „odbudowa niepodległości Polski”. NZS jest pierwszą organizacją, która jest zarejestrowana przez komunistyczne władze i która w swoim programie ma, mówiąc wprost, dokładnie to samo co Konfederacja Polski Niepodległej. Oczywiście tu mamy pewną różnicę, bo KPN jest z punktu widzenia władz nielegalną organizacją, jej przywódca w tym czasie siedzi w więzieniu, natomiast NZS jest od dwóch miesięcy organizacją zarejestrowaną przez komunistyczne władze. NZS później za to zapłaci cenę, bo 5 stycznia 1982 roku jest pierwszą organizacją, która

jest zdelegalizowana przez władze i tu w ogóle nie ma żadnej dyskusji. Z Solidarnością jest dyskusja, bo dopiero w październiku 1982 roku Solidarność została formalnie zdelegalizowana...

Na koniec (nie chcę przedłużać) – proces KOWzaP-ów to jest jeden z tych elementów... Jak patrzymy na szesnaście miesięcy Solidarności, to pewna część ludzi, którzy w tym szeroko pojętym ruchu (czy z Solidarności, czy z NZS, czy z innych środowisk) nie odnajdują się, bo na pewne rzeczy patrzą bardziej twardo, bardziej radykalnie – jak byśmy dzisiaj powiedzieli, patrzą na pewne rzeczy w sposób jednoznaczny. Oni przechodzą na pozycje polityczne. I dokładnie to się wpisuje w ten proces, o którym wczoraj mówiłem. KOWzaP-y są klasycznym przykładem. De facto stają się „pasem transmisyjnym”, czy to dla KPN-u, czy to dla NZS-u, czy to dla innych struktur niezależnego polskiego społeczeństwa. O KOWzaP-ach niesłusznie zapomniano.

Po 13 grudnia 1981 roku dla większości polskiego społeczeństwa hasło i program, że Polska musi odzyskać niepodległość, jest czymś oczywistym. A dwa lata wcześniej, jak jeszcze KPN 1 września 1979 roku z tym szedł, to wtedy nie było to tak oczywiste. To jest ten skok świadomości. Te szesnaście miesięcy z tego punktu widzenia mają kapitalne znaczenie, bo te szesnaście miesięcy dało fundament świadomości, dzięki której było to, co było w 1989 roku.

Jeśli chodzi jeszcze o 1989 rok. Hasło częściowo wolnych wyborów pojawiło się w 1986 roku – już to Michnik napisał w takiej broszurze, jako *political fiction – Takie czasy. Rzecz o kompromisie*. Więc to nie jest też tak, że to się pojawiło dopiero pod koniec lat 80. W różnych dywagacjach to się pojawiała wcześniej. Było na przykład w słynnym wywiadzie [nieczytelne słowo] w „Tygodniku Mazowsze”, po wrześniu 1986 roku. Tego typu wrzutki się pojawiają, że tutaj być może częściowo wolne wybory można byłoby zrobić... W przestrzeni publicystyki opozycyjnej, to hasło w taki czy inny sposób się pojawiało.

I na koniec rola KPN-u, LDPN-u, Solidarności Walczącej w 1989 roku – to jest bardzo ważna rola. Jak dochodziło do pewnego kompromisu, to – wiadomo – komuniści chcieli nas oszukać, myśmy chcieli nie dać się oszukać i maksymalnie wyrwać z rąk komunistów, co się

dało. Każdy tu prowadził grę. To nie był bal karnawałowy. Każdy chciał się nie dać ograć, tylko mieć jak najwięcej. Z tego punktu widzenia obecność KPN-u, SW, tych organizacji, które albo odrzucały Okrągły Stół, albo głosiły hasła bardziej jednoznaczne, radykalne, były wykorzystane przez Solidarność i przez naszą stronę w takim sam sposób, w jaki towarzysz Kiszczak i towarzysze z PZPR-u mówili, że oni mają swój „beton”, który nigdy się nie zgodzi, żeby Solidarność była zalegalizowana. Oni grali swoim „betonem”, więc Solidarność miała też swój „beton” – dobry, pozytywny beton. Tym betonem była KPN, SW i tak dalej. Było mówione: „Jak my za bardzo pójdziemy na stronę, to tu przyjdą za chwilę nasi koledzy z organizacji bardziej radykalnych i oni z wami w ogóle nie będą chcieli rozmawiać. Więc rozmawiajcie z Lechem Wałęsą”. Taka była wtedy ta metodologia i trzeba na to patrzeć całościowo. Nie patrzmy na to w oderwaniu. To są segmenciki, które się ze sobą łączą. To wszystko pływało w tej samej wannie politycznej. Straszono Federacją Młodzieży Walczącej, NZS... Pamiętacie krakowskie zadymy w lutym 1989? Z jednej strony Kiszczak próbował straszyć: „Jak pójdziecie za ostro, to w ogóle zerwiemy Okrągły Stół”. A z drugiej strony nasi przedstawiciele mówili: „To właśnie KPN i tak dalej... No więc szybko się dogadujmy, bo za chwilę to nie tylko w Krakowie, ale w całej Polsce będzie jazda”. Każdy grał tym, co miał i grał o swoje.

Andrzej Chyłek:

– Zbyszek Jackiewicz przedstawia swoją rację z perspektywy tych, którzy mieli wiedzę, dostęp do wiedzy – ludzi, którzy byli już doświadczeni przez życie. Większość członków Solidarności (o tym wczoraj mówiliśmy po wykładzie Wojtka Błasiaka) takiego doświadczenia nie miała. Oni się dopiero uczyli i te kilkanaście miesięcy, o których mówiliśmy, było wykorzystywane do nabrania doświadczenia, nabrania wiedzy, dowiedzenia się o wielu rzeczach, które były dla nich niedostępne do tej pory.

I teraz to, co Mirek Lewandowski mówił... Na przykład „Sumienie”, które w Regionie Mazowska się ukazywało, to było nieocenione

źródło informacji i wiedzy. To było pismo naprawdę na wysokim poziomie w tamtym czasie. Pamiętam, że jak już było dostępne w siedzibie Regionu Mazowsze, to kolejki po nie się ustawiały. Nie było tak łatwo je dostać, kupić. Myśmy bibliotekę u siebie w zakładzie założyli, żeby można było to udostępnić w krótkim czasie jak największej ilości ludzi, żeby ta wiedza się rozchodziła. Przez te wszystkie miesiące wszyscy ci ludzie dojrzewali. Na przykład w naszym zakładzie dojrzała do tego duża grupa, która później utworzyła grupę „Niezawistych”, a potem przystąpiła do Konfederacji... Nabywając doświadczenia, urosła do tego, żeby stanowić jakąś siłę polityczną, która na końcu się zaangażowała politycznie. A na początku to byli zwykli działacze związkowi, co pojęcia nie mieli o tym, co to jest KPN. Wtedy o KPN enigmatycznie się mówiło: „Siedzą jacyś ludzie, którzy głoszą jakieś nierealne hasła...”. Tak się to przedstawiało na poziomie zwykłych zakładów pracy. Dopiero wiedza zaczęła docierać do ludzi, oni sobie to zaczęli uświadomić, jak „wojna” wybuchła – tak zwana „wojna jaruzelska”.

Mówię o tym wszystkim, żebyś Zbyszku zrozumiał, że my nie robimy czegoś w złej intencji. My tylko przedstawiamy, że większość struktur Solidarności była nieświadoma. Oni się uczyli, i te kilkanaście miesięcy tak zwanego „karnawału Solidarności” było bardzo potrzebne. Dzięki temu urosła Solidarność i dorosła do tego, żeby później w opozycji zachowywać się lepiej, niż inne struktury się zachowywały. Wielu ludzi z opozycji zasilalo szeregi Solidarności, pomagało jej w swoim doświadczeniu. Ale Solidarność w strukturach związkowych (nie jako ruch społeczny, o którym też staramy się mówić, tylko jako struktura związkowa) mogła się ostać i oprzeć, i wokół tej struktury związkowej mogło to działanie dalej trwać. To był bardzo duży plus Solidarności, że poprzez te struktury można było wszystkie te działania podejmować, wykorzystując oczywiście doświadczenie i wiedzę innych, którzy tę wiedzę przekazywali. A nie każdy miał takich Sobieszczańskich, jak ty miałeś w Politechnice, którzy tę wiedzę mogli przekazywać od razu swoim członkom.

Wojciech Błasiak:

– Mówimy o procesach, w których uczestniczyły miliony ludzi. Podstawowy proces nazwałem „samopodmiotowaniem” – to nie jest tak, że ktoś z zewnątrz wnosił do ruchu Solidarności nowe treści. Żadnymi działaniami jednostkowymi z zewnątrz nie jesteśmy w stanie tego wytłumaczyć.

Jeszcze wracam do badań Alaina Touraine’a – tego wczoraj nie powiedziałem. Alain Touraine robił badania na wiosnę i badanie na jesień, i wyraźnie wyszła zasadnicza różnica. Na przełomie między późną wiosną a późną jesienią dokonał się ten zasadniczy przełom, gdzie możemy pomówić o tej przyszłości nacjonalistycznej i populistycznej...

Zbigniew Jackiewicz:

– Ale tutaj trzeba zastrzec jedną rzecz. To była francusko-polska grupa badawcza z Janem Strzeleckim, który był z kolei kolejnym bardzo ważnym doradcą Solidarności, o znakomitym znaczeniu właśnie dla Solidarności. To był jeden z ludzi, którzy właśnie budowali filozofię i kulturę tego ruchu. To nie jest tak, że ktoś z zewnątrz przyjechał i to badał, bo to badanie było na zaproszenie polskich socjologów.

Wojciech Błasiak:

– Owszem, tak było, ale kierownikiem badań był Alain Touraine i cytuję jego książkę.

To jest opis zupełnie nowej sytuacji. Tego nie da się wytłumaczyć działaniami z zewnątrz KPN-u czy kogokolwiek, to jest samorzutny proces, obejmujący setki tysięcy ludzi. Tam są zmiany na poziomie osobowości, nie tylko treści świadomości.

Oczywiście, to jest bardzo dobra, znakomicie podkreślona rola tych komitetów, ale raczej to trzeba widzieć w szerokim kontekście masowego procesu, w którym uczestniczą miliony ludzi, setki tysięcy ludzi, którzy działają w różnych kierunkach. Efektem jest to, że jak Jaruzelski wprowadził stan wojenny, to nie był już w stanie tego zmienić... Kontrolacja komunistyczna nie była w stanie zmienić zmian głębokich samej struktury społecznej.

Michał Janiszewski:

– Jeszcze do Zbyszka Jackiewicza. Zbyszku, dramat fantastycznego ruchu, jakim była Solidarność, polega na tym, że nikt tego tematu nie bada, nie powstaje historia Solidarności. Różnice między żyjącymi liderami są tak dalekie od siebie, że nie dowiemy się, czy Lech Wałęsa przyjechał tam motorówką, czy przez mur przeskoczył. Powstały trzy tomy Encyklopedii Solidarności, ale następny tom już nie powstanie – to są słowa prezesa IPN-u, który powiedział, że sprawy prawne są tak zawile, że on się już nie chce w to bawić. Tak samo, jak żadna z instytucji publicznych nie napisze historii KPN-u. Prezes Kurtyka na trzydziestolecie KPN w Krakowie dał słowo, że IPN zrobi monografię KPN-u. Od jego śmierci już mija dziesięć lat, tak?

Zbigniew Jackiewicz:

– Różnica między KPN-em a Solidarnością polega na tym, że być może można opisać historię KPN-u przez pryzmat wodza. Ale nie da się napisać historii Solidarności przez pryzmat jej przewodniczącego (pierwszego, drugiego, trzeciego i czwartego...). Dlatego że Solidarność była wielkim ruchem społecznym, była policentryczną strukturą. Jak ktoś na przykład mówił o liderach Solidarności, to konieczne jest definiowanie, bo to się samo przez się nie rozumie, kto to jest. Dla wielu ludzi liderzy to byli ci, którzy byli bardzo blisko i prowadzili działalność lokalnie. Opowiadanie historii Solidarności i spłykanie jej do sprawy Lecha Wałęsy i jego doradców KOR-owskich, to jest jakby pomijanie tego, co jest fenomenem Solidarności. I gubi się wtedy wielkie rzeczy, również rolę Solidarności w odzyskiwaniu niepodległości.

Michał Janiszewski:

– Mówię o historii Solidarności w szerokim kontekście: zbierania relacji, to co tam zakład, region, podregion robił, co wydawał, kto tam działał, jacy ludzie. Bo jak to uda się zrobić, to tamto nie ma znaczenia – ocalimy tkankę, o którą ty się cały czas z nami tutaj spierasz.

Zbigniew Jackiewicz:

– Ale to się dzieje! Fenomen Solidarności polega na tym, że od początku swojej działalności ta działalność publikacyjna na wielką skalę się odbywała i dzisiaj pojawiają się historie pisane na poziomie komisji zakładowych, pojawiają się wspomnienia poszczególnych ludzi, tych liderów właśnie, których nie było w telewizji, o których się tam propagandowo nie mówi. To się wszystko tworzy, oczywiście, że tak. Większy problem jest właśnie z tym, żeby od takich opisów przejść do pewnych syntez.

Michał Janiszewski:

– Może to będzie takim naszym apelem, żeby to robić, żeby to upowszechniać. Apelowaliśmy o ludzi związanych z komitetami, żeby ich odnajdować, to żebyśmy tutaj skupili swoją uwagę i namawiali ich do tego, żeby to robili.

Zbigniew Jackiewicz:

– Apeluję tylko, żeby nie dokonywać pochopnych uproszczeń.

Michał Janiszewski:

– Nie da się opowiadać bez uproszczeń.

Mirosław Lewandowski:

– Przykro jest mi, że to się tak skończyło, to znaczy za sprawą Zbyszka okazało się, że ten referat o KOWzaP-ach był przeciwko Solidarności. Absolutnie nie taka była moja intencja. Zastanawiałem się teraz, jak troszeczkę ochłonąłem, czy dałoby się historię KOWzaP-ów opowiedzieć od strony Solidarności. Bo ja opowiadałem historię KOWzaP-ów od strony KPN-u. I myślę, że to od strony Solidarności byłoby bardzo trudne do opowiedzenia, bo z punktu widzenia Solidarności, jeżeli mówimy o jakimś jej kierunku, nurcie działania, to KOWzaP-y były czymś, co szło pod prąd jej działalności, co jej przeszkadzało. Moim zdaniem historia KOWzaP-ów opowiedziana z punktu widzenia Solidarności będzie niezrozumiała i nieciekawa. Natomiast z punktu widzenia KPN-u jest to moim zdaniem ciekawe: była pewna grupa, która stawia-

ła sobie pewien cel radykalny, po roku przeżywała poważne problemy, może gdyby nie było Sierpnia, gdyby jeszcze rok była taka sytuacja, jaka była na wiosnę 1980 roku, to KPN mogłaby nie przetrwać....

Natomiast jak już ten Sierpień wybuchł, to w zasadzie Czerwoni nie byli w stanie zniszczyć KPN-u, bo czy oni by Leszka Moczulskiego zamknęli, czy zostawili go na wolności, to w obu wypadkach rozwiązanie było dla nich złe. Gdyby był na wolności, to by im tak samo szkodził i porywał za sobą ludzi, jak robił to z więzienia. Historia KOWzaP-ów od strony KPN-u, jako pewna forma dywersji („Siedzimy w więzieniu, jest trudna sytuacja, mimo to próbujemy coś zrobić i realnie oddziałujemy, podczepiamy się pod ten duży nurt i realnie oddziałujemy na społeczeństwo”) – myślę, że od tej strony opowiedziana ta historia jest ciekawa. Natomiast od strony Solidarności ona będzie kompletnie niezrozumiała. Dlatego tak to przedstawiłem, jak przedstawiłem.

Natomiast jeżeli teraz chodzi o moją ocenę Solidarności, pozwolę sobie na koniec na taką osobistą refleksję. Nigdy nie byłem w Solidarności. Jedyną organizacją, do której kiedykolwiek należałem kiedyś, to było harcerstwo, ale mnie stamtąd wylali jeszcze w podstawówce, bo nie chodziłem na zbiórki. A drugą organizacją była KPN. I w żadnej innej organizacji nie byłem. Do Solidarności miałem jako KPN-owiec bardzo długi czas stosunek krytyczny, dlatego że czułem niechęć ze strony Solidarności do tego, co myśmy robili, nawet pewną wrogość ze strony jej działaczy – wrogość ze strony kierownictwa (dobrze, że nie ma teraz Zbyszka Jackiewicza i tego nie słyszy!). Oceniałem Solidarność bardzo źle. Nie ukrywam, że ostatnio mój pogląd na Solidarność się zmienił, ale dotyczy on przede wszystkim mojego stosunku do Lecha Wałęsy, co znowu pewnie Zbyszkowi Jackiewiczowi się nie spodoba. Zmienił się też mój stosunek (na bardzo krytyczny) do Kościoła katolickiego, do jego roli w procesie transformacji, do postawy prymasa Glempa, do postawy arcybiskupa Bronisława Dąbrowskiego, arcybiskupa Franciszka Macharskiego – mam o nich złe zdanie. Nie wyszło to rok temu, jak wyście rozmawiali o Okrągłym Stole (była tu taka dyskusja panelowa), ale naprawdę, w drugiej połowie lat osiemdziesiątych nikomu na Solidarności nie zależało: władze chciały ją zniszczyć, Kościół popierał

koncepcję „żółtych związków zawodowych” (czyli – chrześcijańskich), doradcy KOR-owscy byli w zasadzie na aucie, Michnik, Kuroń w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, to już był cień dawnej potęgi. Dominowali w tym okresie doradcy kościelni: Wielowieyski, Stelmachowski, no również Mazowiecki. Do Geremka Kościół nie miał zaufania, bo to Żyd. Rozmawiałem z Wałęsą w grudniu zeszłego roku. Wałęsa mówił, że jego zdaniem lepszym premierem w 1989 roku byłby Geremek i on chciał zrobić Geremka premierem, ale sprzeciwiał się Kościół.

Jak to wszystko przeanalizowałem, to ukazała mi się rola Lecha Wałęsy jako tego, który zachował ideę Solidarności. Dzięki niemu i papieżowi Solidarność przetrwała. To było dla mnie pewne odkrycie. Dzisiaj mówią na Wałęsę „Bolek”, a moje pokolenie mówiło na niego „Ponton” (bo był taki bufoniasty, z czasem przytył i WiP-owcy, zwłaszcza w Krakowie mówili na Wałęsę „Ponton”). A moja ocena Lecha Wałęsy po dokładnym przejrzeniu dokumentów z końca lat osiemdziesiątych zasadniczo zmieniła się na plus.

To, o czym mówił Andrzej Anusz, postawa Wałęsy w roku 1982, ale także jego postawa pod koniec lat osiemdziesiątych... Może Wałęsa był zbyt ostrożny, ale on dobrze to tłumaczy – chciał uniknąć ryzyka rozlewu krwi. Jeżeli można było coś zrobić radykalniej lub mniej radykalnie, to on starał się działać ostrożnie. Dostrzegam to i doceniam, że robił to w dobrych intencjach. Zbyszek Jackiewicz tego nie słyszy, a chciałem to bardzo mocno podkreślić – jest wielką zasługą Solidarności, choć nie do końca świadomą, że ona wywalczyła nam niepodległość. I dlatego z perspektywy lat lepiej oceniam Wałęsę i dużo lepiej oceniam Solidarność. Cześć i chwała temu związkowi zawodowemu! To, o co mam teraz pretensję do Solidarności to o to, że po roku 1989, w państwie, w którym wygrała Solidarność, realizowana była polityka społeczna, która tak bardzo niewiele miała wspólnego z ideą solidaryzmu społecznego, z solidarnością pisaną z małej litery. O to mam największe pretensje.

Zbigniew Jackiewicz:

– To była organizacja, która pierwsza i w większej skali niż inni, miała o to pretensje, proszę też o tym pamiętać.

Mirosław Lewandowski:

– I to jest moja największa pretensja, że w latach dziewięćdziesiątych Solidarność milczała i firmowała politykę społeczną i gospodarczą, która była skrajnie liberalna.

Głos z sali:

– Ale to nie była Solidarność, to była post-Solidarność...

Mirosław Lewandowski:

– A gdzie była tamta Solidarność?

Głos z sali:

– Przestała istnieć. Wałęsa ją rozwiązał.

Mirosław Lewandowski:

– Ale ci ludzie byli, ci ludzie istnieli.

Zbigniew Jackiewicz:

– To jest propagandowa, medialna wizja tego, że istniała jakaś druga Solidarność.

Jerzy Wawrowski:

– Nie ukrywam, że to jest dla mnie ważne, ta rola KOR-owców na przebieg przemian. Tutaj wymieniliś doradców związanych z Kościołem. Oceniam, że formacja KOR-owska była zdecydowanie bardziej silna politycznie, niż grono doradców związanych z Kościołem. Generalnie rzecz biorąc to, że ktoś nie mógł zająć tego czy innego stanowiska, to nie znaczy, że w tej rozgrywce wewnętrznej ta formacja nie miała jednak decydującego wpływu, jeśli chodzi o przebieg procesu. Bo ja nie widzę tego tak, że tacy ludzie jak Stelmachowski czy tam...

Mirosław Lewandowski:

– Wielowieyski....

Jerzy Wawrowski:

– Wielowieyski – tak, że oni mieli decydujący wpływ na przebieg procesu. Jest zawsze jakieś spectrum sił politycznych i tutaj ta formacja KOR-owska chyba miała decydujący wpływ, chociażby ze względu na jej wcześniejsze związki, wielu je działaczy, ze środowiskiem PZPR-owskim.

Mirosław Lewandowski:

– Moim zdaniem KOR-owcy dominowali w latach 1980–1981 – wtedy ich wpływ był największy. Oni po prostu najwięcej „kumali” z polityki – tak bym powiedział. Zbyszek Jackiewicz wymienił tutaj nazwisko Nowaka...

Zbigniew Jackiewicz:

– Leszka Nowaka.

Mirosław Lewandowski:

– Kto to był?

Zbigniew Jackiewicz:

– Jak się chce znać historię Solidarności z lat 1980–1981, no to trzeba wiedzieć, kto to był właśnie Leszek Nowak. To był jeden z najważniejszych doradców Solidarności w okresie pierwszego Zjazdu, nawet są publikacje, w których Jadwiga Staniszkis z przykrością przyznaje, że to nie ona, tylko właśnie Leszek Nowak odgrywał tam dominującą rolę.

Głos z sali:

– Powiedz po prostu, jaką rolę on odgrywał tak naprawdę w procesie, poza tym, że był najważniejszym doradcą. W jakim aspekcie tego procesu? Proces to jest ciąg faktów powiązanych wzajemnie.

Zbigniew Jackiewicz:

– Chętnie z tobą na ten temat osobno porozmawiam.

INDEKS NAZWISK

(sporządził Mirosław Lewandowski)

A

Abraham Roman 50–52, 95, 184
Abramowski Edward 90
Abramski, zob. Zieliński Ryszard
McAdam Dong 211, 239
Adenauer Konrad 135
Aminzade Ron 211, 239
Anders Władysław 37
Andrew Christopher 180
Andropow Jurij 230, 252
Andrzejewski Jerzy 57, 58
ks. Andrzejewski Witold 142
Anklewicz Andrzej 295, 296, 338
Anusz Andrzej 118–121, **141–182**, 183,
192, 196–198, 248, 256, 282, 350,
359
Antonowicz Marcin 86
Arciszewski Tomasz 33
Ash Tomothy Garton 144, 157
Arystoteles 107
Augustyński Zygmunt 35

B

Baader Andreas 134
Babiuch Edward 141
Babul Michał, ps. „Gaja” 16
Bafia Jerzy 330
Balcerowicz Leszek 237, 246, 247, 251,
268, 271, 272

bp Bandurski Władysław 98
Baranek Anna 285,
Baranek Stanisław 285
Baranek Tomasz 285
abp Baraniak Antoni 184, 185
Baranowska Teresa 307, 310, 321
Barańczak Stanisław 63
Barcikowski Kazimierz 70, 157, 171–
173, 329
bp Bareła Stefan 163
Bartoszcze Piotr 86
Bartoszewski Władysław 303
Bartyzel Jacek 60
Bp Bednorz Herbert 168
Bembiński Stefan, ps. „Harnaś” 21
Berger Peter L. 213, 239
Berling Zygmunt 15
Berlinguer Enrico 58
Berman Jakub 26
Bernaciak Marian, ps. „Orlik” 21
Bernstein Carl 165
Bessert Aleksandra 286
Bielski Tewje 14
Bień Adam 30
Bierut Bolesław 36, 38, 45, 134
Błasiak Wojciech 112, 114, 122, 194,
201–240, 242, 245, 246, 249, 250,
252, 253, 259, 261, 262, 265, 270,
273, 353, 355

INDEKS NAZWISK

- Błoński Jan 39
 Bocheński Józef Maria 57
 Bogaczyk Wojciech 322
 Boratyn N. 174
 Borodziej Włodzimierz 145
 Borowiecki Jerzy 75
 Boruc Jerzy 307, 322
 Borusewicz Bogdan 65, 80, 87, 145, 146
 Boruta-Spiechowicz Mieczysław 51, 52,
 59, 94, 109, 122, 128, 184
 Borysewicz Jan, ps. „Kryśia” 16
 Bourdieu Pierre 213, 240
 Brandt Willy 135
 Brandys Marian 303
 Breźniew Leonid 83, 95, 183, 217, 251,
 261, 269, 316, 330
 Broniewski Stanisław, ps. „Orsza” 41, 50
 Broński Zdzisław, ps. „Uskok” 20
 Brożyna Jan 57
 Brystygierowa Julia 11
 Brzeziński Zbigniew 164, 251
 Brzozowski Stanisław 201, 267
 Budionny Siemion 93
 Buczek Karol 35
 Bush George 251, 259
 Bujak Zbigniew 80, 83, 84, 87, 304,
 313, 323, 327, 339, 348, 350
 Bukowski Władimir 219, 230, 231, 240
 Burlingo Bolesław 79
 Bury, zob. Rajs Romuald
 Bzdyl Krzysztof 62, 285, 287, 296
- C**
- Chałasiński Józef 225, 240
 Carter Jimmy 71, 165, 251
 Chechłacz Robert 79
 Chmielnicki Andrzej 213, 239
 Chojecki Mirosław 57, 329
- Chomeini Ruhollah 251
 Chruszczow Nikita 188
 Chruściel Antoni 37
 Chrzanowski Wiesław 322
 Chylak Karol 283
Chytek Andrzej 259–261, 353
 Ciepliński Łukasz 30
 Cimoszewicz Włodzimierz 10
 Cygan Bolesław 64
 Cyrankiewicz Józef 35, 46, 48, 135
 Czerniak Stanisław 213, 239
 Czuma Andrzej 51, 53, 59, 60, 141,
 142
 Czuma Benedykt 51, 53,
 Czuma Hubert 142
- Ć**
- Ćwikła Zbigniew 286
- D**
- Danielak Ludwik, ps. „Turbin” 22
 abp Dąbrowski Bronisław 161, 358
 Dąbrowski Teodor 280
 Dejmek Kazimierz 303, 304
 Dekutowski Hieronim, ps. „Zapora” 19,
 20
 Długogórski Bogdan 285
 Dmowski Roman 49, 209
 Domosławski Artur 175
 Dorn Ludwik 50, 56, 58
 Dropiowski Stanisław 284
 Drzycimski Andrzej 143, 146, 177, 178
 Dubiński Krzysztof 140, 142
 Duda Andrzej 264–266,
 Dudek Antoni 145, 169, 304, 317
 Dulkiwicz Aleksandra 126, 288
 Dürer Albrecht 97, 98
 Dziubecki Leon 31

INDEKS NAZWISK

Dziurnak Waldemar 321

Džilas Milovan 42

E

Eisler Jerzy 140

F

Falkowska Wanda 311

Falkowski Wojciech 57

Falicki Paweł 281

Fallaci Oriana 178

Falzmann Michał 271

Fischer Andrzej 285

Fischer Anna 285

Fieldorf Emil, ps. „Nil” 30

Flame Henryk, ps. „Bartek” 23

papież Franciszek I 195

Franczak Józef, ps. „Lalek” 23

Franczak Stanisław 280

Franczyk Jan Leszek 65

ks. Frankowski Edward 169

Frasyniuk Władysław 81, 87

Frączak Piotr 228, 240

Friszke Andrzej 34, 58, 166, 170

G

de` Gasperi Alcide 135

Gawin Dariusz 147, 148

Gąsiorowski Krzysztof 62, 276, 284,
285, 298–300

Geremek Bronisław 9, 119, 359

Giedroyc Jerzy 162

Gierek Edward 49, 56, 66, 68–71, 140,
141, 159, 160, 177, 178, 246

Gierek Leopold 65

Girin Bogusław 321

Giscard d`Estaing Valéry 165

kard. Glemp Józef 73, 198, 358

Gluza Zbigniew 156, 166, 167

Głogowski Karol 59

Von Goethe Johann Wolfgang 284, 309,
312

Gołaszewski Stanisław, ps. „Grom
Opaszka” 20

Goławski Zygmunt 280, 282, 296, 298,
348

Gołębiewski Marian 51, 53

Gomułka Stanisław 41

Gomułka Władysław 33, 35, 46–48,
134, 188

Goodwyn Lawrence 160, 273

Grabczyk Władysław 65

Grabska Stanisława 169

Grabski Tadeusz 329, 330

Graczyk Roman 168

Gromyko Andriej 230

Grotowicz Wiktor 161

Grudzień Zdzisław 157

Gryz Ryszard 145, 169

Grzywaczewski Maciej 53

Gulewicz Paweł 14

ks. Gurgacz Władysław 38

Guzowski Piotr 79

Guzy Jarosław 73

Gwiazda Andrzej 65, 74–76, 113, 140,
154, 224, 239, 302

Gwiazda Joanna 140

H

Hall Aleksander 60, 73, 80, 141, 289,
290, 303

Hall Alicja 141

Haneman Jan 24

Heda Antoni, ps. „Szary” 21

Herbert Zbigniew 52

Herling-Grudziński Gustaw 159

INDEKS NAZWISK

- Herodot 243
 Hir Zbigniew 286
 abp Hlond August 38
 Holzer Jerzy 63
 Hoppe Jan 35
 Huguet Bożena 284
 Huguet Radosław 284, 300
 Husserl Edmund 212, 269
- I**
 Iwaszkiewicz Jarosław 52
Iwaszkiewicz Jerzy 110, 253, 260, 262, 263
- J**
Jackiewicz Zbigniew 108, 110, 114, 122, 128–130, 204, 295, 343, 346–350, 353, 356–361
 Jagielski Mieczysław 67, 70, 146, 155, 157, 172, 173, 290
 Jagmin-Sadowski Jan 95, 249
 Jakimczyk Jarosław 174
 Jamrozek Zdzisław 62, 279, 280
 Jan Paweł II 65, 66, 87, 101, 146, 147, 150, 151, 155, 156, 163, 164, 174, 176, 177, 179, 198, 211, 257, 263, 265, 270, 271
 Janas Zbigniew 80
 Jandziszak Tadeusz 62, 285, 296, 298, 313, 317
Janiszewski Michał 7, 104–106, 122, 183, 196, 217, 226, 240, 259, 276, 277, 283, 295, 338, 339, 356, 357
 ks. Jankowski Henryk 69, 143, 144, 146, 152, 154, 170, 173
 Jankowski Janusz 330
 Jankowski Stanisław 29
 Janusz Kazimierz 59
- Jażdżewski Konrad 253
 Jażdżewski Leszek 253
 Jaroszewicz Piotr 38, 54, 55, 141
 Jaruzelski Wojciech 9, 10, 37, 48, 71–74, 77, 87–89, 91, 111, 112, 157, 219, 221, 230–232, 240, 248, 251, 252, 255, 259, 267, 269, 334, 336, 354, 355
 Jasik Sylwester 285
 Jasiukowicz Stanisław 30
 Jaskiernia Jerzy 124
 Ks. Jastak Hilary 144, 167
 Jastrzębowski Wojciech 98
 Jaworski Seweryn 261, 321
 Jedynak Tadeusz 87, 174
 Jerz Jacek 322
 Jeziorny Lech 141
 Józewski Henryk 31
 Jurczyk Marian 70, 74, 172
 Jurek Marek 287
- K**
 bp Kaczmarek Czesław 39,
 bp Kaczmarek Lech 143, 152, 154, 155, 172
 Kaczorowski Ryszard 99, 111, 112, 119, 121, 123, 128, 129
 Kaczorowski Stefan 58, 59,
 Kaczyński Jarosław 118, 123, 126
 Kaczyński Lech 119, 120
 Kadafi Muammar 251
 Kahl-Stachniewicz Romana 62, 284, 285, 300
 Kalenkiewicz Maciej, ps. „Kotwicz” 14–16
 Kamiński Kazimierz, ps. „Huzar” 19
 Kamiński Aleksander 41, 50,
 Kamiński W. 146

INDEKS NAZWISK

- Kania Stanisław 71, 73, 141, 149, 156,
 157, 173, 177, 178, 217, 248, 249,
 286, 330
 Kaplinsky Samuel 14
 Kapusta Filip 14
 Karolkiewicz-Szczęśny Stanisław 14
 Karos Zdzisław 79
 Karpiński Jakub 51, 176
 Kasznica Stanisław 31
 Kersten Krystyna 13
 Kęcik Wiesław 51
 Kędzierski Zdzisław 282
 Kędziorek Mieczysław, ps.
 „Pruszkiewicz” 20
 Kicki Tadeusz 64
 Kielanowski Jan 170
 Kijowski Andrzej 39
 Kirchmayer Jerzy 37
 Kirpluk E. 78
 Kisielewski Stefan 161
 Kiszczak Czesław 10, 81, 88, 244, 252,
 353
 Klein Naomi 232, 240
 ks. Kliszko Michał 57
 Kliszko Zenon 48, 104
 Klucznik Kazimierz 286
 Kłyś Józef 20
 Kobzdej Dariusz 288, 313, 321
 Kochanowski Jerzy 145
 Kociołek Stanisław 48
 Kojder Władysław 34
 Kołodziej Andrzej 153, 313
 Kołodziejski Jerzy 143
 Komorowski Andrzej 145
 Komorowski Bronisław 112, 126
 Konarski Andrzej 80
 Konecki Henryk, ps. „Matecki” 23
 Konwicki Tadeusz 303
 ks. Koperek Jerzy 182
 Kopliński Anicet 101
 Korzycki Antoni 34, 35
 Kosmowski Patrycjusz 75
 ks. Kotlarz Roman 57
 Kot 119
 Kotwicz, zob. Kalenkiewicz Maciej
 Kowalczyk Jerzy 52, 317, 324, 328
 Kowalczyk Ryszard 52, 317, 324, 328
 Kowalczyk Stanisław 180
 Kowalewski Marek 79
 Kowalska Anka 58
 Kowalski Sergiusz 175, 176
 Kozłowski Jan 169, 292
 Kozłowski Maciej 51
 Kozłowski Marek 292
 Kozłowski Stefan 65
 Kozyriew Andriej 131
 Krajski Stanisław 141, 281
 Kramer Mark 219, 240
 Krasowski Kazimierz, ps. „Głuszec” 23
 Krauze Kazimierz 285
 Krawczyk Piotr 53
 Kropiwnicki Jerzy 78
 Król Krzysztof 87, 341
 Krupa Michał, ps. „Wierzbą” 20
 Krzemiński Ireneusz 145, 173, 174
 Krzyżanowski Aleksander, ps. „Wilk”
 15
 Kściuczek Roman 62, 64
 Kubasiewicz Ewa 81
 Kubrak Jerzy 174
 Kucharzewski Stefan 280
 Kuchciewicz Stanisław, ps. „Wiktor” 20
 Kuchnio Waław 21
 Kuczyński Waldemar 41
 Kucia Marek 211, 239
 Kukliński Ryszard 124, 219, 234, 240

INDEKS NAZWISK

- Kukołowicz Romuald 140, 152–154, 170, 178
 Kula Marcin 174
 Kulerski Witold 35, 80, 83, 84
 Kulikow Wiktor 72
 Kułaj Jan 72, 351
 Kupiecki Dariusz 57
 Kuraś Józef, ps. „Ogień” 23
 Kuroń Jacek 12, 40–43, 49, 51, 56–59, 63, 65, 68, 81–83, 86, 114, 196, 197, 203–206, 218, 228, 238, 256, 303–306, 330, 342, 359
 Kurowski Stefan 247, 279
 Kurski Jacek 196, 265
 Kurski Jarosław 146
 Kusz Adam, ps. „Adam” 20
 Kwasiborski Józef 35
 Kwaśniewski Aleksander 10
 Kwiatkowski Tadeusz 39
 Kwieciński Wincenty 31
- L**
- Lanckorońska Karolina 121
 Latoszek Marek 181
 Laval Pierre 136
 Lecomte Bernard 155
 Lenarciak Henryk 154
 Łenyk Zygmunt 280, 284
Lewandowski Mirosław 260, **276–337**, 341, 346–350, 353, 357, 360, 361
 Libera Antoni 57
 Lipiński Edward 52, 57
 Lipiński Wacław 30, 31
 Lipski Jan Józef 56, 57, 170, 203, 250
 Lis Bogdan 80, 87,
 Lityński Jan 65, 81
- Ł**
- Łabędzki Jan 54,
 ks. Łebkowski Tadeusz 55
 Łepkowski Tadeusz 209, 210, 240
 Łojek Jerzy 202, 203, 214, 216, 217, 221, 226, 230, 233, 240
 Łukasik Władysław, ps. „Młot” 17, 19
 Łupaszka, zob. Szendzielarz Zygmunt
- M**
- Macedoński Adam 62, 65, 284
 abp. Macharski Franciszek 163, 326, 358
 Mach Stanisław 221
 Machejek Władysław 39
 Maciejec Zygmunt 35
 Macierewicz Antoni 50, 56–58, 151, 203, 266
 Maciński Tadeusz 31
 Maczek Stanisław 37
 Madoń-Mitzner Katarzyna 144, 156
 Majchrzak Grzegorz 150
 Majdzik Mieczysław 284
 Majdzik Ryszard 284, 318, 320
 Makush-Woronin (Makusz-Woronin) Zbigniew 286, 287
 Maleńczuk Maciej 324
 Małczuk Józef Ludwik, ps. „Brzask” 19
 ks. Małkowki Stanisław 169, 321, 322
 Małolepszy Jan, ps. „Murat” 22
 bp Majdański Kazimierz 145, 173
 Marchewka Stanisław, ps. „Ryba” 23
 Marcinkiewicz Jerzy 12
 Marcinkiewicz Kazimierz 128
 Marcinkowski Józef, ps. „Łysy” 24
 Morgiewicz Emil 51, 58, 59, 322
 abp. Mariański Janusz 181
 Markiewicz Henryk 39

INDEKS NAZWISK

- Marks Karol 92, 106, 135, 188
 Marszałek Ryszard 307
 Matuszczyk Stefan, ps. „Porawa” 52
 Mazowiecki Tadeusz 9, 39, 40, 118, 119, 121, 359
 Mażewski Lech 140, 151, 163
 Meinhof Ulrike 134
 Melak Andrzej
 Melak Stefan 281, 282, 339
 Mencwel Andrzej 339
 Mędrzak Jan 152, 153
 Mężydło Antoni 87
 Michnik Adam 40, 44, 81, 87, 147, 161, 188, 192, 196, 203, 218, 248, 256, 278, 292, 352, 359
 Mickiewicz Adam 44
 Mielczarska-Rowecka Irena 41, 53
 Mierzwa Stanisław 35
 Mieszkowski Stanisław 344
 Mieszkowski Witold 344
 Miklaszewska Marta 56
 Mikłasz Paweł 53
 Mikołajczyk Stanisław 32–37
 Mikołajska Halina 58, 170, 303
 Milewska Nina (Bronisława) 62, 278, 287–289, 308
 Minc Hilary 24, 26, 28
 Mitrochin Wasilij 180
 Mizikowski Jan 282
 Młynik Anna 65
 Mochancki Maurycy 63
 Moczulska Maria 298, 299, 303, 304, 313–318, 320, 331, 337, 340, 341, 344, 345, 349
 Moczulski Leszek 51, 53, 59–62, 64, 72, 81, 87, 201, 202, 204–208, 217, 218, 226, 227, 231, 232, 236, 239, 240, 244, 249, 250, 259, 267, 276, 278, 279, 287–293, 295–299, 301, 302, 305, 306, 311, 312–317, 319–321, 323, 328–331, 333–335, 342, 344, 345, 348–350, 358
 Modzelewski Karol 41, 42, 65, 75
 Morawiecki Kornel 85, 281
 Morawiecki Mateusz 189, 266
 Morawski Dominik 170
 Morgiewicz Emil 51, 58, 59, 322
 Mortkowicz-Olczakowa Hanna 39
 Moskwa Jacek 180
 Mossor Stefan 37
 Mrozek Sławomir 39
 Muskie Edmund 165
 Mussolini Benito 326
 Muzyczka Ludwik 52, 184, 277, 278, 284
 Muzyczka Michał 278, 284
 Myczka Eugeniusz 190
- N**
- Naimski Piotr 50, 57, 58
 Najder Zdzisław 63, 161, 291
 Narożniak Jan 72, 348
 Nawrocki Grzegorz 147
 Nejman Lech 31
 ks. Niedzielak Stefan 87
 Niepokólczycki Franciszek 35
 Niesiołowski Stefan 51, 59
 ks. Nitecki Piotr 143, 144, 152, 154, 162
 Niżnik Józef 213, 239
 Nowak Leszek 347, 361
 Nowak Ryszard 287
- O**
- Obama Barack 198
 Obarski Adam 31

INDEKS NAZWISK

- Okulicki Leopold 29, 30
 Olechowicz Antoni, ps. „Pohorecki” 17, 18
 Oleksy Józef 10
 Oleś Stanisław 161
 Olszewski Jan 9, 56, 57, 63, 71, 130, 250, 303
Olszewski Mariusz 126–128, 200
 Onyszkiewicz Wojciech 50, 57, 65
 Opozda Piotr 282, 300
 Orłowska Danuta 283
 ks. Orszulik Alojzy 154, 161, 169, 170
 Osęka Andrzej 175
 Osóbka-Morawski Edward 28, 32, 33
 Ossowska Maria 52
 Ostoja-Owsiany Andrzej 283
 Ozorowska Antonina 275
- P**
- Pachucki Jerzy* 131–133
 Paczkowski Andrzej 149, 215, 240
 Pajdak Antoni 30, 58, 59
 Pakh Tibor 329
 Pakuła Sergiusz, ps. „Iskra” 23
 Palczewski Stanisław 284, 285, 300
 Pałka Stefan 174, 270
 Pałubicki Janusz 87
 Papiernik Bogdan 59
 Parys Jan 125
 ks. Pawlina Leon 35
 bp Pelczar Józef 100
 Perl Feliks 97, 127
 Perłowski Leopold 282
 Pęgiel Wojciech 339
 Piasecki Bolesław 14, 187, 191
 Piekart Ryszard 280
 Pieńkowska Alina 154, 268
- Pilecki Czesław, ps. „Jaskółka” 19
 ks. Pilipiec Michał 38
 Piłka Marian 63
 Piłsudski Józef 65, 94–96, 98, 107, 108, 110, 117, 120, 127, 128, 130, 136, 209, 252, 255, 257
 Piniór Józef 87
 Piotr I 191
 Piotrowski Hieronim, ps. „Jur” 22
 Piotrowski Janusz 282
 Pituch J. 142
 Pluta-Czachowski Kazimierz 51, 184, 277
 Podymniak Marian 31
 Pol Pot 262
 Polakiewicz Franciszek, ps. „Ben Hur” 17
 Politi Marco 165
 Połtawski Piotr, zob. Frączak Piotr
 Pomian G. 175
 ks. Popiełuszko Jerzy 38, 79, 86, 173, 174, 198, 328
 Poznański Kazimierz 237, 241
 Prądzyńska Elżbieta 53
 Prenner Jakoob 14
 Pruszyński Ksawery 38
 Przyboś Julian 39
 Przywara-Leszczyc Stanisław 96
 Przysiężniak Franciszek, ps. „Ojciec Jan” 20
 Pstrąg-Bieleński Maciej 286
 Pużak Kazimierz 35
 Pyjas Stanisław 203
 Pykacz Zbigniew 302
- Q**
- McQueen Steve 318

INDEKS NAZWISK

R

Raina Peter 139
 Rainko Stanisław 213, 239
 Rajs Romuald, ps. „Bury” 18
 Rayzacher Maciej 141
 Rakowski Mieczysław F. 63, 72, 171,
 222, 238, 271, 272
 Reagan Ronald 83, 198
 Rehan Wiesław 312
 Reiff Ryszard 157
 Reniak Marian (właśc. Strużyński
 Marian Józef) 281, 312
 Riesman David 132
 Rockefeller David 251
 Rojek Paweł 215, 241
 Rokossowski Konstanty 37
 Romaszewska Zofia 57, 79, 81
 Romaszewski Zbigniew 57, 79, 80, 81,
 83, 84, 126, 323
 Rossa Grzegorz 141
 Roszkowski Wojciech 221, 241
 Rowecka Irena, zob. Mielczarska-
 Rowecka Irena
 Rożek Janusz 68
 Rudka Szczepan 151
 Rulewski Jan 72, 74–76
 Ruszar Józef 65
 Rybicki Arkadiusz 60, 177, 178
 Rybicki Zygmunt 44
 Rybicki Józef 53, 57–59, 250, 278
 Ks. Rydzyk Tadeusz 266
 Rzepecki Jan, ps. „Prezes” 30

S

Sabat Kazimierz 112
 Sachs Jeffrey 237, 238, 246, 251
 Sands Bobby 318, 319

Sawisz Anna 213, 240
 Schaff Adam 40, 43
 Schmidt Helmut 165
 Schultz Leo (Szulczewski Leon) 298
 Schuman Robert 135, 258
 Sekulski Zbigniew 59
 Siekiera Jan 22
 Siemiński Zbigniew 59
 Sierow Iwan 187, 191
 Sievers Jakob 191
 Siła-Nowicki Władysław 56, 250, 303
 Skutnik Tadeusz 143
 Sławek Walery 99
 Słomka Adam 87
 Słowik Andrzej 78
 Smolar Aleksander 41
 Sobelsom 16
 Sobieraj Andrzej 75
 Sobieszkański Janusz 344, 345, 354
 Sojczyński Stanisław, ps. „Warszyc” 22
 Sokołowski Antoni 65
 Sokołowski Leon 322
 Sokołowski Wasilij 232
 Soros George 237, 238, 251, 271, 272
 Stachnik Tadeusz 280
 Stachura Bogusław 173, 180
 Staniewicz Restytut 141, 276, 277, 286
 Staniewski Edward 63,
 Staniszkis Jadwiga 182, 249, 361
 Stańczak Stanisław 62
 Stański Tadeusz 51, 62, 141, 279, 295,
 296, 298, 311–313, 315, 324, 329,
 333, 338, 348
 Steinsbergowa Aniela 57, 303
 Stelmachowski Andrzej 40, 88, 118,
 143, 359, 360
 Stolarski Dariusz 87

INDEKS NAZWISK

Strażewski Wsiewłod 46
 Stryj (NN) 24
 Stryjewski Witold, ps. „Cacko” 24
 Studziński Bogumił 59
 ks. Suchowolec Stanisław 87
 Sulecki Władysław 64, 65
 Surdykowski Jerzy 174
 Susłow Michaił 165
 Sychut Ryszard 287, 296
 Szabłowski Czesław 330
 Szaniawski Klemens 303
 Szczepański Jan 171, 175
 Szczudłowski Tadeusz 288, 300
 Szczurek Gerhard, ps. „Erg” 22
 Szendzielarz Zygnunt, ps. „Łupaszka”
 17, 18
 Szeremietiew Romuald 51, 53, 62, 276,
 279, 286, 296, 298, 299, 311–315,
 329, 333
 Szomański Andrzej 50, 51, 62, 87, 276,
 279, 282
 Szostak Józef 53, 277, 278, 283
 Szostak Wojciech 278, 283
 Szostakowski Henryk 281
 Sztompka Piotr 211, 239
 Szturm de Sztrem Tadeusz 35
 Szumiejko Eugeniusz 80
 Szymborska Wisława 39
 Szyleyko J. Zdzisław 17

Ś

Ślaski Jerzy 12
 Śliwa Bogusław 329
 Śmigły-Rydz Edward 95, 101
Śniadecka Katarzyna 330
 Śreniowski Józef 65
 Świderski Bronisław 148
 Świderski Edmund, ps. „Wicher” 21

Świąćicki Andrzej 170
 Świtoń Kazimierz 64

T

Tabortowski Jan, ps. „Bruzda” 13, 21, 23
 Taraszkiewicz Leon, ps. „Jastrząb” 22
 Tatar Stanisław 37, 38
 Taylor Jacek 303
 Teliga Józef 86
 Thatcher Margaret 198
 ks. Tischner Józef 55, 147
 abp Tokarczuk Ignacy 181
 Tomasziewicz Jerzy 44, 60
 Tor Stanisław 62, 284
 Toruńczyk Henryk 27
 Touraine Alain 222, 225–229, 241
 Trzaska-Durski Zygmunt 344
 Tulasz Chrystoforos 286
 Turowicz Jerzy 40
 Typiak Piotr 59
 Tyszkiewicz Stanisław 152, 153

U

Urban Jerzy 79
 Urban Zygmunt 280, 286
Urbankowski Bohdan 7–92

W

Wachowicz Barbara 50
 Wacquant Loïc J. D. 213, 240
 Wajda Andrzej 303, 304
 Walichnowski Tadeusz 12
 Waligóra Grzegorz 313
 Wałach Stanisław 23
 Wałęsa Lech 9, 65, 68, 69, 71–77,
 82, 887–89, 111, 113, 118, 119,
 121–125, 146, 154, 172, 174, 175,
 177–179, 185, 199, 217, 222, 223,

INDEKS NAZWISK

- 228, 238, 244, 245, 251, 257, 261,
267, 268, 271, 272, 289, 290, 293,
327, 333, 351, 353, 356, 358, 359,
360
- Wołk Grzegorz 280–282, 313
- Wańkowicz Melchior 52, 56, 59
- Warszyc, zob. Sojczyński Stanisław
- Wasiewicz Jan 14
- Wasilewski Bolesław, ps. „Bustromiak”
15
- Wasilewski Edward, ps. „Wichura” 21
- Wawrowski Jerzy* 106, 107, 109, 110,
115, 121, 128, 184, 186, 192, 242,
244, 246, 247, 249, 306, 311, 342,
343, 345, 360, 361
- Wawrzyniak Czesław 125
- Weigel George 150, 151, 179
- Werblan Andrzej 156, 171
- Wiatr Jerzy 333
- Widlicki Miroslaw* 252
- Wielowiejski Andrzej 170, 249, 359–
361
- Wierzyński Kazimierz 103
- Wilczek Mieczysław 272
- Wilczyński Zygmunt, ps. „Żuk” 21
- Wilk Kazimierz* 115, 116, 127, 133,
194, 195
- Wiłkomirska Wanda 303, 304
- Witek Przemysław 339
- Witkowski Jan 65
- Witos Wincenty 34
- Wittkowicz Sławomir 335
- o. Wiśniewski Ludwik 59, 142, 169
- Włodek Zbigniew 290
- Wnuk-Lipiński Edmund 180
- Wojciechowski Adam 59
- Wojtasik Lesław 79, 82, 83, 85
- Wolishinska–Rubin Sulla 14
- Wolski Marcin 103
- Woźnicki Andrzej 59
- Wójcik Dariusz 87
- Wójcik Piotr* 120, 123, 124, 126, 129,
135, 191–194, 248–250
- Wujec Henryk 81
- Wujek Zbigniew 249
- Wysocki Wiesław* **93–103**, 104, 105,
108, 111, 112, 115, 117, 118, 121,
122, 128, 129, 136, 189, 190
- Wyszkowski Krzysztof 65
- kard. Wyszynski Stefan 39, 40, 52, 72,
73, 146, 148, 149, 152, 156, 157,
159–161, 163, 164, 167, 168, 170,
173, 176–179, 184–186, 189, 190,
197, 198, 217, 249, 257, 316,
320

Z

- Zabędzki Tadeusz 54
- Zadzierski Józef, ps. „Wołyniak” 20
- Zajączkowski Czesław, ps. „Ragner” 14
- Zambrowski Roman 26
- Zaremba Maciej 167
- Zarzycka Ewa 145
- ks. Zarzycki Andrzej 53
- Zarzycki Janusz 36
- Zawadzki Sylwester 36, 330
- Zawieyski Jerzy 40
- Zborowski Bartłomiej 232, 240
- Zdort Maciej Dominik 153
- ks. Zieja Jan 52, 53, 58, 59
- Zieliński Ryszard 276, 285
- ks. Zieliński Stanisław 38
- Ziemiński Wojciech 40, 50, 52, 56,
58–60, 63, 79, 104, 296, 338, 348
- Znamierowski Alfred 153
- ks. Zych Sylwester 79, 87

INDEKS NAZWISK

Ż

Żakowski Jacek 147

Żeligowski Lucjan 37

Żeromski Stefan 102, 108

Żubryd Antoni, ps. „Zuch” 23

bp. Życiński Józef 121, 122

Żywiecki, zob. Zieliński Ryszard